SŁOWO
DZIEJÓW
POLSKICH

TOM 3

1860

SŁOWO

DZIEJÓW POLSKICH

NAPISAŁ

W. KORONOWICZ.

Eugenia Radlińska

TOM III.

LIPSK,
FRANCISZEK WAGNER.
1860.

SPIS RZECZY W TYM TOMIE.

POD ELEKTAMI
MICHAŁEM KORYBUTEM WIŚNIOWIECKIM
I JANEM SOBIESKIM.

I.

Postępując dalej w naszej pracy nie odrzeczy będzie zwrócić uwagę czytelnika na słowa historyka Kochowskiego niżej przytoczone, a jedną z wolnych myśli w tem dziele rozwijanych niezmiernie objaśniające. Dziejopis ten mówiąc w IV Klimakterze o chętnem u nas wynoszeniu na tron synów po ojcach, mianowicie Władysława IV.; Jana Kaźmierza po Zygmuncie III., rzuca od niechcenia pełne dla nas znaczenia słowa: «widać w tem, powiada, skłonność do elekcyjnej sukcessyi.» I tak było rzeczywiście: ojcowie strzegli prawa elekcyi, jako rękojmi swobód i środka ich dozupełnienia, lecz obok tego radziby ją byli ujrzeli zamkniętą w jednej panującej rodzinie, gdyż to przecinało drogę intrygom zagranicznym, niedawało psować cnoty publicznej, a chroniło ojczyznę od szkodliwych i niebezpiecznych wpływów. Może być nawet, jużeśmy na to nieraz ukazali, że skoroby forma rządu republikańska dostą-

piła u nas swojej zupełności przez odjęcie Królowi prerogatywy szafunku łask i godności, w ślad za tem i prawo elekcyi byłoby poniechane. Jest to owszem dla nas w rozpamiętywaniu przeszłości polskiej artykułem wiary historycznej logicznie z całego pasma dziejów wywiedzionym, któremu słowa Kochowskiego na świadectwo przychodzą. Naród, jak mógł i ile mógł, zawsze się starał o pogodzenie wolności z potrzebą porządku, a idąc po tej drodze, przy chętniejszych niż były okolicznościach, doszedłby prawdopodobnie do rozwiązania jakie tu dla prawa elekcyi wskazujemy. Na nieszczęście nic temu niesprzyjało: i rzeczone okoliczności i sama, rzekłbyś, wola Opatrzności. Nietylko bowiem takowe ułożenie się narodu z władzą królewską stawało się trudnem dla miejscowych a ludzkich przyczyn, lecz i sam Bóg, w najważniejszych dla nas chwilach historycznych, odmawiał Królom naszym potomstwa, gasił ich rody. Po Piastach, Jagiełłach, Batorym, zstępował teraz z tronu bezpotomnie ostatni Waza, a elekcya z koła królewskiej rodziny wchodziła na nowo w niebezpieczne szranki współubiegania się Europy do tronu polskiego. Znowu przychodziło mieć do czynienia z Kandydatami obcymi narodowi, jego pojęciom, uczuciom i obyczajom politycznym. Jakoż tą razą, obok zwykłych naszym elekcyom niebezpieczeństw, rodziło się i nowe bezpośrednio wolności zagrażające. Szczęściem ratował od niego instynkt narodu przez obór niespodziany Piasta Michała Wiśniowieckiego, i o jego to elekcyi teraz mówić będziemy.

Jan Kaźmierz składając koronę, składał ją, jak wiemy, nakłoniony do tego przez nieboszczkę Królowę, przez

Kanclerza Prymasa Prażmowskiego, przez całą fakcyę francuzką, przez niesmaki dwódziestoletniego panowania, a mianowicie przez osobistą skłonność otworzenia przystępów do tronu polskiego dla dynastyi francuzkiej, a z nią dla monarchji dziedzicznej i samowładnej. O ile ona była obmierzłą narodowi, o tyle jemu zdała się być jedynem Polski zbawieniem. Wszystko on w tem widział, wszystkiego się spodziewał; i bezpieczeństwa, i powetowania strat w ciągu jego panowania poniesionych, i przyszłej nawet wielkości Polski. Przez abdykacyę to więc ułatwiał drogę do tronu Księciu d'Enghien, a stronnictwo francuzkie ze swoim wodzem Prymasem, miało użyć bezkrólewia na przyprowadzenie do skutku wszystkich swoich zamiarów. Te zaś były podwójne: pierwszy oddania berła Książęciu francuzkiemu, drugi z góry z dworem francuzkim ukartowany (potem odłożony), uczynienia korony dziedziczną, co prosto wychodziło na ujarzmienie Polaków. Że tak było niepodpada wątpliwości: świadectwo Rulhiera oparte na dokumentach jakie znalazł w archiwum ministeryum spraw zagranicznych we Francyi, jest tu do oczywistości dowodne. Ogłoszony przeto przez Prymasa kaptur, zwołane sejmiki. Otwierało się też pole nielada dla jego genjuszu przemożnego w intrygi.

Zapobiegając przeszkodom jakie mu stawić mogło stronnictwo narodowe, zaraz na wstępie działał, o ile było można, bez wiedzy podejrzanych mu Senatorów, Warszewickiego Kasztelana Krakowskiego i wielu innych. Pierwszego, iż go trudno mógł wyminąć dla wielkiej powagi i znaczenia, wzywał aby przyjechał dla narady i współdziałania, ale chytry człowiek wzywał chorego, z miejsca

ruszyć się niemogącego. Pozostawała w takim razie korespondencya, lecz tej pod różnemi pozorami użyć niechciał. Bał się, jak mówił zwierzyć pismu ważnych tajemnic państwa. Wystrzegał się zaś najwięcej Podkanclerzego Olszowskiego Biskupa Chełmińskiego, ile zdolnego, poważanego a francuzkiej fakcyi przeciwnego męża. Naraził mu się on i że powiem obmierzł, najbardziej swojem pismem pod tytułem przegląd Kandydatów (Censura Candidatorum) ułożonem ze sztuką jakiejby się niepowstydzili i dzisiejsi publicyści. W tym to znamienitym panflecie, ogłoszonym drukiem na siedem miesięcy przed elekcyą, Olszowski zalecał Piasta, a Piastem tym u końca pisemka mienił być Michała Wiśniowieckiego syna wielkiego Jeremjasza «Tłu«maczył tam, powiada Kochowski, aby lud wybrał tego ku «komu skłoni się pociągnięty uczuciem potrzeby nowego «człowieka.» Nieznajdujemy tych słów w wyjątku Cenzury Kandydatów w dziele Załuskiego zamieszczonym, rzecz jednak pewna że zalecając gorąco Piasta, zalecał tem samem Szlachcie owego nowego albo prywatnego człowieka, jako tego który jedynie mógł w sobie połączyć przymioty dobrego dla nas panującego. Czyby przez to rozumiał i takiego któryby się chętnie przychylił do naprawy Rplitej wedle życzeń Stanu rycerskiego, o tem się przekonamy na swojem miejscu. Nic wszakże w samem pisemku jasno tego niezapowiada: obiecuje Polakom rząd sprawiedliwy, narodowy, nie gwoli życzeń i dumy magnatów a raczej gwoli potrzebie i życzeniom narodu, ale nic zresztą takiego coby rzucało światło na projekt naprawy Rzeczpospolitej przez Szlachtę na sejmie elekcyjnym wniesiony, lub dowodziło że i on Olszowski doń należał, do jego przepro-

wadzenia oborem Piasta drogę uścielał. Najprawdopodobniej dopomagał on ochocie naprawy, gdyż miał zamiar strachać nią swoich przeciwników, lecz ani swojego imienia, ani współdziałania użyczyć jej niechciał. Wielką z tem wszystkiem a groźną dla fakcyi była popularność Olszowskiego.

Co do stronnictw na tej elekcyi występujących te były następujące:

1° Wielkiego Księcia Moskiewskiego Aleksego Michałowicza zalecającego swojego syna z pysznemi obietnicami przyjęcia religii katolickiej, zwrócenia Polsce oderwanych traktatem Andruszewskim prowincyi, złączenia Moskwy z Polską i przymierza przeciw Turkom i Tatarom. Lecz to, jak się wyraża Kochowski «nie urzędownie» a więc i nie stanowczo. Trudno w istocie ocenić tę kandydaturę: może obawa odrzucenia niepozwolała Carowi zalecać się otwarcie na wzór innych Kandydatów, a może też unikał zobowiązań stanowczych, zamierzając sobie wyłudzić koronę polską za czcze obietnice.

2° Drugim Kandydatem był Książe Neuburgski, szwagier Władysława IV.

3° Karol Książe Lotaryngski. Tego zalecała Austrya.

4° Wielki Książe Etruryi z rodziny Medyceuszów.

5° Henryk Książe de Condé popierany przez całe stronnictwo Prażmowskiego i Sobieskiego, a odpychany przez narodowe szlacheckie przeczuwające w nim tron dziedziczny i samowładztwo. Był on, jak powiadają, opuszczony w swoich zabiegach przez Ludwika XIV. promowującego raczej Filipa Księcia Neuburgskiego iż się chciał teraz przypodobać Elektorowi Brandeburgskiemu. Chodziło mu

o oderwanie ostatniego od sprzymierzonych przeciw Francyi mocarstw i zapewnienie przeto jej orężowi łacniejszego zawojowania Belgii; a że Elektor życzył sobie widzieć na tronie polskim Księcia Neuburgskiego, był to niejako pewny sposób zaskarbienia sobie jego przyjaźni. Czy atoli działanie to ze strony Ludwika XIV. było szczere a nieodzowne? — wątpić można. Rozstroiłoby ono niepomału w Polsce fakcyę francuzką i uczyniło ją na długo niesposobną do osadzenia na jej tronie dynastyi Burbonów, co wszelako było niezmienną dotąd polityką Ludwika, mającą ostatecznie zagruntować panowanie Francyi nad Europą.

Taki był poczet Kandydatów zagranicznych i taka potęga trzech między nimi główniejszych. Karol Lotaryngski poruczał się wpływom Cesarza Leopolda I., Filip Neuburgski i Henryk Książe de Condé wszystkiego się spodziewali od przewag fakcyi magnatów na skinienie Francyi działającej. Nieprzeto jednak mniej czuwało i narodwe stronnictwo ze swoim wodzem Podkanclerzym Olszowskim mężem niepospolicie zręcznym i wytrwałym w raz uknowanym zamiarze. Stawiał on dotąd szlachtę pod chorągwią lotaryngską, ale upatrywał chwili, przeprowadzenia jej pod narodową.

Przy zagajeniu sejmu, zanim przyszło do otwartego zalecania Kandydatów przez posłów, wprzód nawet nim obrano Marszałka, zażądał Stan rycerski przysięgi sumiennego postępowania na elekcyi, bez zaprzedania się temu lub owemu, i obostrzył jej rotę tym znaczącym dodatkiem: «jak nieprzyjąłem tak nieprzyjmę.» I był to bezwątpienia znak siły i odwagi w narodowem stronnictwie, znak troskliwego czuwania nad obrotem spraw elekcyjnych. Nie

udało mu się wprawdzie utrzymać przy lasce Pieniążka Odrowąża przeciw Feliksowi Potockiemu Podstolemu Koronnemu Kandydatowi fakcyi, lecz to był raczej skutek zaufałości Olszowskiego niż dowód rzetelnej przewagi jego przeciwników. Wyczytujemy u Załuskiego że Pieniążek, za którym była i Litwa, miałby był większą za sobą liczbę głosów, gdyby fakcya nieprzetrącała głosowania podrzucaniem materyi ubocznych i gdyby Olszowski, rzekłbyś znużony tą przewłoką, w te się do swoich nieozwał słowa: «Z jakiego bądź drzewa może być słup. Niech sobie strona przeciwna obiera Marszałka, nam Bóg dopomoże że obierzemy Króla.» Mówił to niby o Lotaryńczyku, ale w umyśle jego przebywał zawsze Piast Korybut, oddawna przezeń zalecony a Szlachcie jako rodak i syn wielkiego męża wielce upodobany. Zwracamy szczególną uwagę na te mowy i sprawy Olszowskiego ztąd mianowicie, iż się z nich jasno widzi jako współcześni zdarzeniu mniej od potomnych dziwić się musieli oborowi Wiśniowieckiego.

Nadzieje Podkanclerzego bardziej jeszcze urosły przez niezgodę partyi francuzkiej. Ta mając za sobą magnatów w Koronie i całą niemal Litwę pod wodzą zgodnych z sobą Paców i Radziwiłłów postępującą, wielce teraz zesłabła wszczętą pomiędzy nimi kłótnią. Powodem do niej miał być spór o buławę mniejszą między Hetmanem W. L. Pacem i Krzysztofem Radziwiłłem mającym ją sobie udzieloną przez Jana Kaźmierza ale przed samą abdykacyą i pod pieczęcią mniejszą, co ją czyniło podległą jakiemuś naciągniętemu zaprzeczeniu. Niewahał się użyć takowego Wielki Hetman iż pożądał tej buławy dla Połubińskiego, jako mogącego mu się chętniej od Radziwiłła powodować.

Czy wszakże ta była rzetelna przyczyna powaśnienia się stronników francuzkich na Litwie, rzecz niepewna. Lecz bądź jak bądź zmniejszyła się przeto partya francuzka, a lotaryngska o tyle się wzmogła że i w Koronie i w Litwie za powagą i zgodą Stanów kandydatura Księcia de Condé od współubiegania się została usuniętą. Gdy zaś niesmakowano i w Księciu Neuburgskim słabo popieranym przez dwór francuzki a mniej szczerze przez austryjacki, zdawało się że sprawa Karola Lotaryngskiego górą pójdzie. I takby było, bo miał za sobą najwięcej i chęci i głosów, gdyby nagle, a w sposób jakoby nieoczekiwany, życzenia Szlachty z trudnym do opisania zapałem niezwróciły się były ku Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu. Stało się to w owej oczekiwanej przez Olszowskiego, a jak mniemamy, w przygotowanej przez niego chwili.

Lecz tu się zatrzymamy w rozbiorze spraw elekcyi aby rozstrząsnąć inne, niemniej ważne, mające z nią pewien stosunek i jednocześnie toczące się.

W trakcie przełomu stronnictw odbywała się rzecz największej wagi, bo obrady Stanów nad naprawą Rplitej. Nic o tem niewspomina Jemiołowski, nic, co dziwniejsza, Załuski głucho napomykający o jakichś ubocznych materyach tamujących obór Marszałka, lecz podług Kochowskiego rzecz tak się miała. Pod skromną formą zaradzenia exorbitancyom Wojewoda Czernichowski Bieniewski mąż wielce zalecony swojemi zasługami, mianowicie w poselstwach do Moskwy, podał projekt naprawy Rzeczpospolitej w czterech punktach: 1° «Co do osoby i w osobie Króla. «2° W osobie i co do osoby Senatu. 3° Co do administra- «torów sprawiedliwości. 4° Co do składu ministrów Stanu

«do których wykonanie praw należy.» Takie to ciemne podanie, być może przez tłumacza IV. Klimakteru bardziej jeszcze zaciemnione, starajmy się jednak objaśnić ile moc i zdolność nasza, gdy i samo domyślanie się w tego znaczenia materyi na coś przecież przydać się może. W pierwszym tedy punkcie słusznie można przypuszczać, ile że nieco niżej dość się to jasno wykrywa, jako prawodawca miał na względzie pewne nowe umiarkowanie władzy królewskiej. Tak samo i w drugim punkcie, mówi oczywiście o jakiejś nowej ustawie dla Senatu. Trzeci zdaje się ściągać li do władzy sądowniczej, a czwarty, jeżeli zwłaszcza mamy się domyślać pewnego związku między rzeczonym projektem a ustawą jaką poźniej uchwaliła na urzędy ministerskie i hetmańskie Konfederacya Gołąbska, czwarty mówię zapowiadać się zdaje nowe prawo o ministeryach w tymże duchu pomyślane.

Lecz co nam dalej opowiada Kochowski? «Na tych «mówi opierając się rozdziałach uważał (Bieniewski) że i «handlowa sprawiedliwość jest w odrętwieniu, że rozdawcza zupełnej potrzebuje zmiany a wykonawcza gwałt «cierpi. Wszyscy też, dodaje, nachylając się ku odmianom «znajdowali to doskonałem, że jak tylko Rzeczpospolita «oprze się na swojem prawie, d o s y ć b ę d z i e z a r a d z i ć «z b o c z e n i o m p o c h o d z ą c y m z o s o b y k r ó l e w s k i e j «przez zawarcie z przyszłym Królem paktów konwentów.» To, na powyższe zbyt ogólne jakby kategorye prawodawcze, rzuca jakieś bodaj mdłe światełko. Mowa tu już dość wyraźna o zboczeniach władzy w jakie ona popada przez wadliwe prawo szafunku potrzebujące radykalnej zmiany, i przez niemniej ułomne prawo o urzędach (nie-

wątpliwie ministerskich) takiejże naprawy wyglądających. Powiedziałbyś nadto, że przy rozważaniu projektu przez Stany zaszła w nim pewna modyfikacya. Zdaje się że drugi, trzeci i czwarty punkt radykalnego projektu Bieniewskiego niespodobały się a ocalał tylko pierwszy co do władzy królewskiej. I tak zapewne było. Kochowski wprawdzie więcej o tem nie pisze, ale Hartknoch opierając się na Zawadzkim (w jego dyaryuszu elekcyi Króla Michała) wspomina o podanym natenczas projekcie nowego prawa szafunku łask i godności, co już może dowodzić że rzeczywiście Stany z projektu Bieniewskiego wybrały samą li reformę władzy królewskiej w jej walnej prerogatywie. Odczytajmy przeto krótkie o tem i wiele znaczące, chociaż niedość wyraźne podanie Hartknocha:

«Usiłowali i przedtem niektórzy prerogatywę tę kró-
«lewską uszczuplić lecz to usiłowanie zgoła się niepowio-
«dło. Toż i w czasie elekcyi Króla Michała podobnież
«niektórzy żądali (tu słowa Zawadzkiego)» aby Szlachta
«każdego Województwa mianowała na sejmikach czterech
«kandydatów; Senatorowie zaś na walnym sejmie większo-
«ścią głosów aby stanowili, któremu z nich starostwo lub
«jakakolwiek godność przez Króla miała być doręczoną.
«Rzecz ta dobru publicznemu pożyteczna a prywatnej po-
«trzebie godziwie dogadzająca, wyborna przytem jako śro-
«dek utrwalenia wolnej szlacheckiej Rzeczpospolitej, za
«sprzeciwieniem się lub złą wolą niewielu, a raczej dla
«chęci otrzymania zgody na bieżącą sprawę (rozumie się
«elekcyi Wiśniowieckiego), toż i poźniej dla opuszczenia się
«w pieczołowaniu około zabezpieczenia wolności, ponie-
«chaną została. Potem też, opowiada tenże dostojny Autor

«(Zawadzki) było życzeniem niektórych, aby Król naj-
«wyższych godności pieczętarskich i hetmańskich, bez wy-
«raźnego o tem zdania i przyzwolenia Rzeczpospolitej na
«sejmie, nikomu nienadawał. Lecz i ten punkt, za zmową
«nadto ofiarujących łasce dworu, usuniętym został, nie bez
«żalu dobrych, podobnym popędom niepodległych obywa-
«teli.» Niewiadomo nam czy tu wyraz potem (*postea*) znaczy fakt poźniejszy może sejmu koronacyjnego, lub też się odnosi do uchwały jaka zapadła w materyi tych wielkich urzędów w czasie Konfederacyi Gołąbskiej. Bądź jak bądź z zacytowanych słów Hartknocha i Zawadzkiego widzimy: że cały projekt naprawy Bieniewskiego zredukowany był ściśle do jednej swojej części szafunku łask, a i ta utrzymać się niemogła już dla zbytecznych zabiegów o też łaski u dworu, już dla chęci zjednania zgody na elekcyę Króla Michała u tych którzy rzeczonemu projektowi byli przeciwni.

Tu zrobimy następujące uwagi, jak się nam zdaje potrzebne. Pierwszą, że w projekcie przez Zawadzkiego opowiedzianym (a który bezwątpienia był projektem Bieniewskiego o jakim wspomniał Kochowski), Senat w materyi przyznawania urzędów Kandydatom przez Szlachtę wysadzanym, miał rozstrzygać większością głosów. Co lubo rzecz była zwykła obradom Senatu ilekroć po za sejmem obradował, tutaj atoli tem była ważna, że to dziać się miało w czasie sejmu i oczywiście w odosobnieniu od Izby, przez co dotychczasowa konstytucya Senatu (właśnie jak chciał Bieniewski) była w czemsiś zmienioną. Powtóre, że ta nowa w prawodawstwie odrębność Senatu, w niczem wszelako nieubliżała wszechwładztwu Izby poselskiej i narodu.

Kandydatów obierały sejmiki a Izba jako wyraz ostateczny i przedstawicielka woli narodu podawała ich Senatowi. Potrzecie, że ta nowość w konstytucyi Senatu miała widocznie na względzie skuteczność nowego prawa szafunku, skoroby ono jako walne zapisanem zostało. Niepozwalam pojedyncze lub mniejszości nic w tym razie niemogło; urzędy rozdawałyby się łatwo i prędko, przez co ubyłoby jednego z głównych powodów lub pozorów zrywania obrad. Czyż wreszcie niewidzimy jak odjęcie Królowi prerogatywy szafunku i stanowcze przeto zawarowanie wolności, wraz za sobą pociągało pewne ochwianie prawa jednomyślności. Przeciwne jemu prawo większości usiłowano wprowadzić wczasie sejmu naprzód do Senatu, ażby z kolei dało się wprowadzić i do Izby. Co też byłoby nastąpiło: bo prawo jednomyślności o tyle było nieporuszone o ile rozdawnictwo łask, przy niewczesnem jego zniesieniu, uczyniłoby Króla w każdym razie panem większości. Tak to projekt Bieniewskiego jakkolwiek srodze obcięty, z gruntu jednak przeistaczał lub przygotowywał przeistoczenie nieuchronne dotychczasowego prawodawstwa. A przeistaczał w sposób zbawczy, rugujący anarchię.

Wnioskujemy następnie że kiedy Fredro Kasztelan Lwowski, Senator znany z cnoty obywatelskiej i światła, podał na piśmie punkta paktów konwentów, punkta te musiały w sobie zawierać bodaj ów ułamek projektu Bieniewskiego. Wnioskujemy zaś o tem i z tej zgody wszystkich na punkt pierwszy projektu o jakiej pisze Kochowski, i z troskliwości Prymasa (o czem tenże Kochowski wspomina) o zwrócenie uwagi Senatu «do spraw do niego w czasie bezkrólewia należących. Prymas, mówi tenże

historyk, obawiał się tłumu przytem, gotowego krytykować, mogącego z powodu zaległych interesów publicznych pociągnąć do odpowiedzialności za administracyę Rzeczpospolitej.» I miał czego się obawiać: chorągwie Szlachty, jak to oznajmiali Posłowie już się zbliżały. Słuchano zatem sprawozdania Senatu, rozbierano sprawy wewnętrzne i zewnętrzne z Kozaczyzną, Turcyą i Brandeburgiem o Drahim, sprawę wreszcie zmarłego Jerzego Lubomirskiego o zniesienie dekretów na niego zapadłych, o tracono z myśli rzecz o wiele ważniejszą, bo naprawę rządu Rzeczpospolitej, być może przez Fredra w pakta włożoną. Na poparcie tego przekonania przytoczmy raz jeszcze słowa Kochowskiego.» Uważano, mówi, że dość będzie zaradzić zboczeniom pochodzącym z osoby królewskiej przez zawarcie z przyszłym Królem paktów konwentów.» Gdy zaś powiada że wszyscy tak uważali, można mniemać, że pakta jakie spisał Fredro, w tym jednym przynajmniej punkcie projektu Bieniewskiego życzeniu powszechnemu dogadzać musiały. Tym to podobno sposobem potrafił Prymas uniknąć odpowiedzialności przed zebraną Szlachtą jakiej snadź wielce się obawiał, i wyminąć rzecz o naprawie, przeważnie jak się zdaje i natarczywie wnoszoną.

Czy Bieniewski i Fredro popierali tę naprawę samorzutnie, jako znamienici statyści i cnotliwi obywatele, czy też jako stronnicy Wiśniowieckiego w celu podobania się Szlachcie, czy w końcu używali tego jako środka postrachu na możnowładzców fakcyi francuzkiej, do czego mógł ich nakłaniać Olszowski? — w ciemnościach jakie obecnie otaczają to pytanie nic o tem pewniejszego wyrzec niemożna. Ciśniemy się zatem do jedynego światełka jakie nam zo-

stawił Zawadzki przytoczony przez Hartknocha i sądzimy: że powodowani żądzą wynękania na przeciwnikach zgody na obór Wiśniowieckiego (*libidine assentationis dum præsentia conducerent*) poniechali zbyt łacno, nieobłudnie zkąd inąd wnoszonego projektu naprawy. Niemógł on zaiste nieprzerażać możnowładzców Francyi oddanych, i woleli oni zapewne w tym razie jej raczej niedopisać niż dać się zwyciężyć szlacheckiemu gminowładztwu. Zaciekłe popieranie kandydatury Księcia d'Enghien, tak złowróżbej dla narodu, byłoby to nieomylnie na nich przywiodło. Jakaż szkoda że nie przywiodło!

Wróćmy teraz do spraw samej elekcyi. Gruchnęła wieść jakoby fakcya zwlekała ją z umysłu celem znużenia Szlachty ażby się rozjechała do domów. To gdyby nastąpiło działania elekcyi zamknęłyby się w ciasnem kole sejmowem, gdzie stronnictwo narodowe pozbawione tłumu szlacheckiego, jako swojej siły zbrojnej, wielceby w obec swoich przeciwników zesłabło. Wieść ta mogła niebyć nieprawdziwą, a Szlachta tym łacniej w nią wierzyła iż były przewłoki niczem usprawiedliwić się niedające. Więc w oburzeniu wyprawiła sławny ów tumult przy szopie tak wyraziście przez Paska opisany. W rzeczy była to tylko burda, lecz w tej burdzie była nauka ostrzegająca o rzetelniejszych niebezpieczeństwach i jako taka w las nieposzła.

Po odrzuceniu przez Szlachtę kandydatury Księcia de Condé, dzielili między siebie głosy wyborców Książęta Neuburgski i Lotaryngski. Cały prawie Senat, iż się w nim szeroko rozpostarła fakcya francuzka, był za Neuburgskim; Szlachta przeciwnie, przez Olszowskiego prowadzona, kiedy ten miał już jakoby zwątpić o możności

utrzymania Piasta, stawała za Lotaryngczykiem. Miał on za sobą i Paców z Litwą staraniem tegoż Olszowskiego przygarniętą. Tośmy powtórzyli za Załuskim, chociaż podług Kochowskiego było i narodowe stronnictwo wyszydzające porówno jednego i drugiego Kandydata. Ci, powiada, doradzali, aby dla rzetelniejszego ocenienia ich zalet uważano którego pieniądz lepiej brzęczy.

Partye z tem wszystkiem Neuburgska i Lotaryngska, może ztąd iż narodowa jeszcze niedziałała otwarcie, a snadź do żadnej z nich przyłączyć się niechciała, były sobie równosilne, tak że jedna drugiej przełamać niemogła. Nieposuwało to naprzód elekcyi, było powodem niepewnego ważenia się jej losów, groziło owszem pokojowi Rplitej, gdy trudno aby siły zupełnie sobie równe, jedne drugim chętnie ustąpić miały. I z takowego to dopiero ich względem siebie położenia miało się odkryć pole do działania stronnictwu narodowemu, a to w sposób od nikogo niby nieprzewidziany i nieoczekiwany. Rzeczoną słowem równowagę, gdzie po stronie Neuburgskiego stali Prymas, Marszałek W. Sobieski i inni panowie koronni, a po stronie Lotaryngczyka Pacowie i litewscy przez Olszowskiego zwerbowani, taką mówię równowagę zerwać chyba mogła trzecia kandydatura zdolna pociągnąć ku sobie Szlachtę rozpierzchającą się z musu i nienaturalnie podzieloną między dwa obce, zgoła nieposiadające jej współczucia obozy. Taką właśnie była kandydatura Piasta, którą na słowo potężnego panfletu, Cenzura Kandydatów, nauczono się uosobiać w Michale Korybucie Wiśniowieckim. Toż kiedy Krzycki Podkomorzy Kaliski, starzec wielkiej poczciwości i niemniejszej powagi u Szlachty Wielkopolskiej, doradził swoim

współziemianom Piasta, ci pochwalając myśl z zapałem wraz się przeważnie oświadczyli za synem słynnego Jeremjasza. Na odgłos tego co się działo u Kaliszan zapalała się taż sama ku niemu życzliwość od Województwa do Województwa, aż w reszcie w Sandomierskiem, gdzie on właśnie przebywał, zagrzmiała rozgłośnem *Vivat Rex Michael* w uniesieniach bez końca. Zawiadomiono o tem natychmiast Prymasa, który rad nie rad niedługo z przybyciem się ociągał a po drodze zabrał spieszącego do siebie Sobieskiego. Niebyło też nad czem się namyślać i jednomyślność Szlachty była nadto wyraźną, pamięć niedawnego przestrachu świeża, a w dobitkę i pogróżka że gdyby Prymas zwlekał, Stany z narodem powołają Kujawskiego lub Władysławskiego Biskupa aby go zastąpił w ogłoszeniu Elekta. Taką była ta jak powiadają natchniona sprawa, ta jakoby elekcyjna niespodzianka. Michał Tomasz Korybut Wiśniowiecki z woli narodu przez wrogiego sobie Prażmowskiego Królem był mianowany. Za Prymasem poszedł Sobieski i inni panowie. Wahali się Pacowie Lotaryngskiemu Księciu oddani, lecz i tych Olszowski, mający ze sobą Szlachtę litewską, częścią namową, częścią fortelem nakłonił. Ułożył na prędce poselstwo do Litwy z Biskupa Płockiego Gembickiego, Tarła Wojewody i Tarnowskiego Kasztelana Sandomirskiego, do nich sam się przyłączył i nie bez zuchwałej odwagi udał je za poselstwo w imieniu Senatu i narodu sprawowane, aby, jak chciał zwyczaj, Wiśniowiecki porówno z drugimi Kandydatami był należycie zalecony Województwom Litewskim. I to podziałało, jeżeli nie na Paców i Radziwiłłów zawsze nieco ociągających się, to w zupełności na Szlachtę. Nie

wszystko doprawdy dzieje się w tej elekcyi bez obliczenia, nie wszystko przez sam li zapęd i swawolę gminowładzką.

Powiedzmy więc i nasze o niej zdanie. Było w tem bezwątpienia czysto-uczuciowe zapalenie się Szlachty do Króla ziomka którego wybór miał przeszkodzić już niebezpiecznej dla wolności, już niemiłej narodowi każdej obcej kandydaturze, lecz też było że strony Olszowskiego i wiele rachuby. Raz on sobie ułożywszy popierać Wiśniowieckiego, mniemamy że ani na chwilę niecofnął się przed zamiarem, dla tej prostej przyczyny że w składzie żywiołów wyborczych niczego niemógł dopatrzeć coby go przymuszało do jego poniechania. Po najściślejszej ich analizie nie co innego się wykrywa, jak że stronnictwo za Piastem było najsilniejsze, bo jego siłę stanowił wstręt powszechny a gwałtowny od Króla cudzoziemca i wnoszonych przezeń do kraju obyczajów i wpływów narodowi obmierzłych. Wstręt zaś ten sięgał nie samego tylko Księcia d'Enghien, od którego się obawiano i zaguby wolności, lecz i Lotaryngskiego, i każdego innego cudzoziemca. Jakżeby mąż tak biegły jak Olszowski (tego nikt mu niezaprzeczy) mógł się nie poznać na wielkiej wadze takowego usposobienia w chwili elekcyi? Chodziło tu zaiste li o skupienie życzeń bez współczucia po dwóch obcych obozach wałęsających się, by z nich stworzyć siłę wszystko przełamać mogącą. Jakoż kiedy skupienie to nastąpiło, pewnie nie inaczej jak za sprawą Olszowskiego, Neuburgskie i Lotaryngskie stronnictwa jakby gromem obalone zostały. Cóż gdy powiemy że się ktemu przymięszały i inne okoliczności z których tenże biegły Podkanclerzy niemógł niekorzystać. Pierwszą taką, i mianowicie, była kandydatura Neuburgska, nie-

fortunny surogat kandydatury Księcia de Condé. Surogat ten przygodnie przez dwór francuzki podstawiony, trudno iżby miał utrzymać w potrzebnej gorliwości i energji fakcyę, której wodzowie, Prażmowski i Sobieski, popierali, wielki cel polityczny przeistoczenia rządu Polski i podniesienia jej przeto do znaczenia i potęgi jednego z pierwszych mocarstw w Europie. Na to zaprawdę potrzebny był dynasta stale Francyi przychylny któregoby ona wsparła nie tylko na elekcyi ale i w ciągu panowania całym swoim wpływem i środkami, a takim nie mogło być Nadreńskie niemieckie Książe, już ze swego położenia raz z Francyą, drugi raz przeciw niej z Cesarstwem występujące. Zkąd też nic prawdopodobniejszego jak zobojętnienie fakcyi na obecne życzenia Ludwika XIV. i mniej żarliwe ich popieranie. Niemogło być inaczej, skoro ani Prażmowski ani Sobieski, w swojem, że powiem, monarchicznym patryotyzmie, nieznajdowali, przy tym obrocie rzeczy, usprawiedliwienia na upartsze sprzeciwianie się woli narodu. Owoż widzimy dosyć jasno, że i ztąd Podkanclerzemu przybywała woda którą ciągnął na swoje koło.

Wejrzyjmy następnie w pakta konwenta, będące teraz robotą Senatu, zestawmy je z projektem naprawy Bieniewskiego i z życzeniem powszechnem Szlachty aby on im służył za podstawę, a i ztąd może błyśnie dla nas światło naturę tej elekcyi objaśniające. Brzmiały one jak następuje:

1°. Król i Królowa oboje katolicy. 2°. Abdykacya zabroniona i wszelkie ustępowanie tronu komukolwiek bądź, jak to chciał Jan Kaźmierz przez układy z domem Burbonów, a to pod groźbą rozwiązania narodu z posłu-

szeństwa. 3°. Szafunek łask i godności przyjmie nowe urządzenie, tak aby dochodziły li krajowców i dobrze zasłużonych. 4°. Poselstwa zagraniczne sprawować się mają tylko przez Polaków, a Sekretarze do korespondencyi dyplomatycznej będą przysięgli. 5°. Senatorowie winni, każdy bez wyjątku, podpisywać uchwały Senatu na radzie zapadłe. 6°. Senatorowie rezydenci winni być zawsze przy boku Króla, a to pod utratą godności. 7°. Kanclerze składać będą przysięgę jako uchwały Senatu na najbliższym sejmie Stanom przedstawią. 8°. Przywileje wszystkie aby były wpisywane dokładnie w Kancelaryach.

Takie pakta w ważniejszych punktach (że niewspomnę jednego z nich zabraniającego tajemnych narad w sprawach państwa mianowicie z kobietami, co było przyjemne dla Szlachty zostającej dotąd pod wrażeniem intryg Królowej Maryi Ludwiki) takie mówię pakta nie czem innem są zaprawdę jak ułudą, jak nadzieją za rzeczywistość ofiarowaną. Bieniewski chciał ostatecznego ograniczenia, mówmy skrępowania, władzy królewskiej przez odjęcie jej prerogatywy rozdawnictwa (o czem Zawadzki u Hartknocha rzecz prosta nie o innym jak Bieniewskiego projekcie), a oto obowiązywano Króla głucho do przyjęcia jakiegoś trybu w szafowaniu łaskami, niewiedzieć jakiego, który że niebył wprzód spisany i zaprzysiężony, trudno iżby był uchwalonym po elekcyi. Bieniewski chciał zreformować ministerya poddając je pewniejszej odpowiedzialności, toż i administracyę krajową, a tu nic więcej jak obowiązanie ministrów przysięgą do uczciwego pełnienia obowiązków. Bieniewski chciał zmienić konstytucyę Senatu (wiemy w jaki sposób), a tu mowa o jakiejś pogróżce dla Senato-

rów, że jeżeli który z nich niepodpisze uchwał Senatu, lub jako reydent od boku Króla oddalać się będzie, godność utraci.

O! Jakże to wygląda na układ polubowny, spisany między przywódzcami stronnictw, po wyciśniętej postrachem obietnicy na wielu z magnatów, że byle ich uwolniono od tej szlacheckiej naprawy rządu, oborowi Piasta przeciwnymi nie będą. I bodaj nie tym sposobem upadł ów projekt naprawy, pojęty w duchu szlacheckim gminowładnym, ze wszystkich znajomych w naszej historyi najprościej wiodący do celu i najzbawienniejszy. Tak to przynajmniej wolno wnosić ze słów Zawadzkiego wyżej przytoczonych.

Kto był sprawcą oszustwa, kto zaprzedawał sprawę Rzeczpospolitej i narodu za głosy dla swojego kandydata? — najprawdopobniej Olszowski, mąż przebiegły, ubierający się w charakter narodowego, umiejący połechtać jednych, przerazić drugich.

Jakkolwiek bądź, powracając do pierwszego naszego założenia, łacno się widzi, że Podkanclerzy mając po sobie całą Szlachtę a w ręku straszny oręż z projektu Bieniewskiego udziałany, widząc oraz słabo stojącą kandydaturę Księcia de Condé, iż jej niepodtrzymywał Ludwik XIV., jak miał wolę tak miał i moc wszelką utrzymania Wiśniowieckiego. Mało tu więc bardzo nadzwyczajności, a przeciwnie bardzo wiele intrygi. Jakoż współczesny tej elekcyi Załuski mniej się jej daleko dziwi od nas potomnych. Kiedy, powiada, Podkanclerzy zawiadomił o tem Prymasa przez Lipskiego Regenta kancelaryi, zmięszany od wieści, jak to bywa w podobnych razach, Prymas rzekł do otacza-

jących: «palec Boży to sprawił.» Co słysząc Sobieski odparł: «*Censura Candidatorum*» to sprawiła. «I po części miał słuszność: Cenzura w istocie była początkiem roboty.

Po dopełnionej elekcyi Pac Kanclerz L. niezupełnie ukołysany radził wstrzymać się z ogłoszeniem do jutra; ale zgoda Szlachty była zatrważająco powszechna, nakazującą uroczysta cisza Województw i spokojne oświadczenie, że przewidują cel tej zwłoki; potrzebną ona była do zasiania przez noc niezgody. Niebyło zatem mitręgi, Prymas Króla ogłosił. Nic się słowem niewiązało stronie przeciwnej, tak dalece nic, że przychodzi dziwić się jej bezwładności. Od stronnictwa silnego potęgą tylu panów, znakomitą częścią Litwy i Prus, czegoś więcej miała prawo wyglądać kandydatura Neuburgska. Toż gdyby niejakieś przeważne, a dla nas wcale nie tajne względy (dopierośmy o nich mówili), ani wątpić że wprowadziłoby ono nawzajem do kościoła świętego Jana drugiego Elekta.

Podziwialiśmy dopiero rzadką na naszych elekcyach zgodę Szlachty, aleśmy przepomnieli o najznakomitszym jej dowodzie. Toczył się oto w tymże czasie spór prawny o ordynacyę Zamojskich między linją młodszą tego domu w myśl ustawodawcy na ordynacyę następującą, a ostatnią potomką starszej hetmańskiej, którą była Gryzelda Zamojska matka obranego Króla Michała Wiśniowieckiege. Gdy więc obór taki niemógł być po myśli Zamojskim obawiającym się aby Król jako interessowany spadkobierca nieużył swojego wpływu na ich szkodę, zanieśli oni protest przeciw elekcyi i paktom Królowi do przysięgi podanym. Odwodził ich od tego Olszowski, lecz gdy miasto żądanej konstytucyi sejmowej zatwierdzającej ich prawa majaczył tylko

łaską królewską i czczemi nadziejami, mało u nich wskórał. Takie *veto* niemogło niezamięszać Izby a ucieszyło malkontentów, co jak Prażmowski, skrycie Zamojskim sprzyjali. I był ztąd spór dość obszernie przez Załuskiego opisany. Z tem wszystkiem kiedy przyszło do rozwiązania stanowczej kwestyi: czy *veto* Zamojskich powinno było lub nie tamować czynność sejmu lub unieważniać jego sprawy, mimo strasznę powagę tego prawa niewahała się Izba obstać ze stałością za ważnością elekcyi i paktów, a do protestujących, aby się opamiętali, wyprawiła delegatów. Zrazu na próżno, ale koniec końców skutecznie. Zamojscy zreflektowani zgodnie wyrażoną wolą Stanu rycerskiego, smutni ale powolni majestatowi Rzeczpospolitej, od prawa swojego *veto* odstąpili. Stało się tym kształtem zadość i uszanowaniu dla prawa, i obecnej potrzebie, i spokojowi.

Tego wszakże niemożna dość odżałować że obok tyla taktu politycznego i wytrwania w utrzymaniu narodowego Elekta, tak mało go się okazało na poparcie projektu Bieniewskiego. Dała mu Szlachta w nic się rozwiać, chociaż to była ostatnia godzina skutecznej naprawy rządu w duchu narodowego prawodawstwa. Ta która wybije wczasie Konfederacyi Gołąbskiej już na to tak sposobną nie będzie, bowiem nie Król już obrany, ale jedynie Kandydat zalecający się do korony mógł przyjąć podawane tu sobie warunki i z nich chętnie lub niechętnie narodowi się uiścić. W czasie Konfederacyi Gołąbskiej Król gotów był wiele zrobić dla narodu na przekor możnowładzcom z tronu go spychającym, lecz gdy ich tem ustraszył i do zgody nakłonił, wszystkiego poniechał. Żądania też i zamiary tej Konfederacyi tak obszernie jak projekt Bieniewskiego rozwi-

niętemi i sformułowanemi nie będą. Konfederacya ta owszem (prawda że się w tem niepostrzegała) zamiast ograniczyć władzę, blizką będzie jej upotężnienia z niebezpieczeństwem dla wolności.

Pojrzyjmy raz jeszcze z prawdziwym żalem na wszystko dobre i zbawienne które ów projekt, gdyby się utrzymał, mógł sprawić dla ojczyzny zabijając anarchją. Naród przygarniając do siebie prawo szafunku łask, które w ręku królewskich strachało wolność i żywiło sztuczną oligarchję, przychodził do zupełnego wszechwładztwa, jako jedynego warunku dobrego w Rzeczpospolitej rządu. Ta w istocie Rzeczpospolita będąc zbudowaną kilkowiekowem prawodawstwem, nie dla władzy królewskiej, nie dla możnowładztwa, ale dla szlacheckiego gminowładztwa, niemożna było inaczej zachować ją rządną a wolną, jak dopuszczając Stanowi rycerskiemu najrzetelniejszego wszechwładztwa. Toby wraz nadało rządowi potrzebną stałość i właściwą tęgość; a luboby ona nie była tęgością rządów samowładnych, czego też nikt prawy a rozważny życzyć sobie niemógł, byłaby wszakże wystarczającą na wybawienie kraju od niebezpieczeństw i szkód na jakie go narażał bezład wymuszony na naszych ojcach niezupełnością, niedokończeniem ich republikańskiego prawodawstwa. W tym rządzie władza królewska, chociaż wyzuta ze wszelkiej samodzielności przez poddanie urzędów ministerskich bezpośredniemu pochodzeniu i zawisłości od narodu, byłaby jednak niemniej przeto poważaną, wewnątrz i zewnątrz, jako przedstawicielka potężnego narodu, a być może iżby on ją wynagrodził dziedzicznością dynastyczną, gdy obieralność dziś już wszechwładnemu stawała się mniej po-

trzebną. Król przytem nieutraciłby prawa stawania na czele wojska, gdyby był wojownikiem, i brania udziału w interesach zewnętrznych, gdyby był biegłym politykiem. Żadna bowiem forma rządu niemoże zujemnić talentów panującego, lub niedać im pola, jeżeli on je ma. Tak samo wewnątrz: dopomagając Stanom w doglądaniu spraw wysokich dostojników, rola jego pożyteczna byłaby oraz poważaną a osoba szanowaną z miłością. Z nieudolnego wzdychacza do samowładztwa, miałaby Polska Króla zawiadującego wolą i siłą narodu na pożytek jego potęgi, i ku wspólnemu doglądaniu zwyciężonego możnowładztwa.

Co do Senatu, tenby przestał być gniazdem nieuprawnionego i przeto ułomnego możnowładztwa, a stałby się światłem oświecającem postępowy pochód narodu, byłby zgromadzeniem cnoty i znakomitszych zdolności narodowych, skarbcem doświadczenia nabytego w dłuższej usłudze publicznej, chlubą i ozdobą Rzeczpospolitej wewnątrz i zewnątrz. Ubyłoby mu łacnych środków zbogacania się przez wyłączne prawie garnięcie do siebie majątku publicznego, ubyłoby samolubnego skupiania splendorów na przewodzące w nim rody, musiałby się poddać nierzekomej równości dzieląc się z narodem znaczeniem i nagrodą publiczną; lecz ileby na tem straciły potężniejsze jednostki i rody, tyleby zyskała Rzeczpospolita, powszechne dobro, i spokojność obrad wyzwolonych od zawiści tych którzy wyglądając łaski z rąk Króla, tak często je zakłócali skoro ona ich ominęła. Ubyłoby słowem jednego ze zwykłych powodów wichrzenia i zrywania sejmów.

Co zaś do Stanu rycerskiego tenby złożył na ołtarzu Rzeczpospolitej tak postanowionej swoje dotąd niezbędne

ale zbytkujące i przeto zgubne *veto* pojedyncze, jako zupełnie niepotrzebne bo już niczem nieuprawnione.

I czemuż tak się niestało, kiedy była na to wola i światło w takich jak Bieniewski i Fredro, a zbawczy instynkt w ogóle? Ba! bo ten instynkt w przyćmionym umyśle ogółu słabo działał na jego wolę, bo w takiej nocy światło jednej lub dwóch znamienitości rozpromienić go niemogło. A była i druga przyczyna zwykłego niepowodzenia szlacheckiej naprawy Rzeczpospolitej o której wspomnieć boleśnie. Znamienitościom szlacheckim (niemówimy tego o Bieniewskim i Fredrze ale ogólnie) zbywało często na cnocie i wielkości ducha. Każdą niemal taką możnowładzcy wynagradzali rozstropnem w siebie wcieleniem, poczem już mieli ją dla siebie i z sobą. Te znamienitości strachały ich rozumem, na co innego od Boga danym, dopóką niewystraszyły owego przysposobienia magnackiego. Jaśniej i krócej, zdradzały sprawę narodu i jego losy w przyszłości.

A źleby ten usprawiedliwiał takowe postępowanie ktoby w niem widział zwrot godziwy od wyobrażeń politycznych błędnych do prawdziwych, od społeczeństwom zgubnych do zbawiennych, mieniąc być pierwszemi zasady demokratyczne, drugiemi arystokratyczne, bo tak wcale nie jest i być niemoże. Jednym z powszednich, a nieopartych na prawdzie zarzutów przeciw demokratycznej formie rządów, jest ten, że jakoby rządy takie z natury swojej niezachowawcze, nigdy oraz sprężystemi być nie mogły. Dla czegoż? Zgodziwszy się raz na to że sprężystość, jaką się chełpią rządy samowładne, nie jest zgoła warunkiem dobrego i społeczeństwom właściwego rządu, idzie o to

aby zbadać czy społeczeństwa wolne mogą mieć u siebie należycie silną władzę wykonawczą? Arystokratycznym rzadko kto tego przymiotu odmawia, ale gminowładnym jakże często, mimo demokratyczny prąd wieku, wszystkich i wszystko dziś z sobą unoszący do nieuniknionej a nieodległej tego porządku przyszłości. Pokażcie nam, mówią, choć jeden naród gminowładnie rządzony a należycie prawu posłuszny, w którymby ład wewnętrzny a tem samem i byt polityczny niebył ustawicznie na szwank narażony. I dalej do przykładów w których wszystkie dawne i dzisiejsze demokratyczne rządy po kolei przeciągają ze sławną na czele Rzeczpospolitą Ateńską. Na to wszelako, jak mniemamy, odpowiedzieć nie trudno, skoro jest dla nas rzeczą ściśle dowiedzioną, że nieład Ateński, toż utrata bytu politycznego Aten, niemiały źródła w zasadzie ich rządu ale w rychłem zepsuciu politycznych obyczajów ich ludu. Przy takich nieszczęsnych danych moralnych pozwalamy naszym przeciwnikom w miejsce rozwolnionego demokratycznego postawić w Atenach rząd despotyczny, a zawsze się okaże że i ten trudno by je mógł ocalić. Jest też na to pewna przyczyna. W społeczeństwach ludzkich panuje ład lub nieład, naprzód podług tego jak zasada którą się rządzą jest stale górującą nad każdą inną sobie przeciwną, i powtóre podług tego jak rządzący się nią chętnie lub niechętnie dla Rzeczpospolitej ofiarują. Bez drugiego warunku prędzej poźniej i pierwszy nic nie nada: w którym to niefortunnym przypadku że się właśnie znalazły Ateny, nic ich już od zguby zasłonić nie mogło. Niebyło tam może samolubstwa prywatę nad dobro ogółu podnoszącego, ale było rozpieszczenie się w wykwintach

cywilizacyi, duchowych i materyalnych, siły narodu od celów wzniosłych przechowujących, Rzeczpospolitą do błahych odwracające. Poniechano tam poświęcać potędze i znaczeniu Aten, będących światłem i puklerzem wolności Grecyi, a cały zasób środków oddano ich piększeniu, igrzyskom i uciechom. W takiem usposobieniu moralnem jakiby niebył rząd musiałby mu dogadzać, gdyż inaczej cierpianymby niebył. Przeto despotyczny czy wolny, arystokratyczny lub demokratyczny, niemógłby ocalić Rplitej od polityki i falangi Macedońskiej. Jakoż nie same tylko demokratyczne Rzeczpospolite, w tych lub innych a niedających się uleczyć chorobach moralnych, podlegają podobnemu niebezpieczeństwu. Wszak mu uległo samowładnie rządzone państwo Daryusza pod bułatem Aleksandra; wszak w wiekach średnich toż samo spotkało z ręki Turków Cesarstwo Wschodnie; wszak w ostatnich latach XVIII wieku, dało bez oporu gardło polityce zaborczej najarystokratyczniejsze ze znanych spółeczeństwo Rplitej Weneckiej: bo w każdym z tych przykładów zabrakło siły i energii jaką nadaje duch publiczny, duch ofiary dla rzeczy i ojczyzny już tylko ujemnie miłowanej. Są to słowem przykłady śmierci narodów w ich zdziecinniałej zgrzybiałości, na co nie ma lekarstwa. Lecz się inaczej rzecz ma w ludach moralnie czerstwych, instytucye swoje miłujących i je doskonalących, a zawsze gotowych poświęcać dla nich i kraju. U tych rządowi by najbardziej gminowładnemu nigdy niezbędzie na środkach zaopatrujących postęp społeczeński i prawowitą potęgę państwa. Bo co tu jest potrzebne? — głównie zapał i jego owoce: ofiara trudu i mienia dla dobra publicznego. Przy tych warunkach

skoro przyniesiona chętnie cząstka prywatnego dostatku zaopatrzy do tyla skarb Rzeczpospolitej, że się stanie zadość potrzebom siły zbrojnej, zakładom publicznego wychowania, toż wszelkim innym, i należytej administracyi przez nieskąpe wynagrodzenie poświęcających usłudze publicznej czas i pracę, przy tych mówię warunkach, rząd wolny bodaj demokratyczny, niezachowawczym i odpowiednie swojej wolnej naturze niesprężystym być nie może. Chybaby w nim była utajona przyczyna anarchji, przez co mianowicie rozumiem zgubne, jak u nas, zrównoważenie pierwiastków w skład Rzeczpospolitej wchodzących, tak że żaden z nich niepanując nad drugiemi, wszystkie sobie nawzajem w należytem rządzeniu przeszkadzały.

Od takowego to właśnie zgubnego porządku rzeczy miał nas wybawić projekt naprawy Bieniewskiego wczasie elekcyi Króla Michała wnoszony. Przezeń gminowładztwo szlacheckie zwyciężając możebne samowładztwo i możebną oligarchję, zyskiwało potrzebną w swoim rządzie tęgość i kraj ocalało. Chodziłoby o to tylko aby dla takowego stanu rzeczy chętnie ofiarować, lecz czyż ofiarowanie ze strony polskiego społeczeństwa mogło być, by raz jeden, w wątpliwość podane? Dla czegożby rząd taki u nas jedynie miał być pozbawionym środków skutecznego działania, kiedy to jest pewnikiem w polityce, że każdy rząd, zawsze i wszędzie, bez względu na swoją zasadę, bywa chętnie wspieranym i zaopatrzonym we wszystko, skoro posiada zaufanie narodu. Jakoż niema przykładu żeby było inaczej. Nigdy temu nieprzeszkodzą ani przyrodzona ludziom nieochota do ofiarowania (jak tu pieniędzy), ani skrzętność ludowych instytucyi, gdzie rzeczywiście ściślej

niż gdzie indziej obliczają się istotne potrzeby publiczne. Zawsze więc na tem staje, że skoroby niezabrakło takowemu u nas rządowi na środkach moralnych i materyalnych do należytej a jemu właściwej tęgości, rząd ten koniecznie byłby tęgim i nas ocalającym. Samolubstwo, prywatę nad dobro publiczne podnoszące, niezaraziło ogółu Szlachty która wiekami dążąc do swojego zupełnego wszechwładztwa, właśnie teraz takowe osiągnąć miała. Czyby potem zasklepiając się w swojej politycznej a bogatej włości, miała do niej bronić przystępu innym Stanom dotąd wydziedziczonym? — niesądzę. Jest tyle w naszych dziejach przykładów, w ciągu niniejszego dzieła niejednokrotnie przywiedzionych, wcale różnego usposobienia Szlachty polskiej, że ją o nic podobnego słusznie podejrzewać nie można. Jest to wkońcu w naturze gminowładnych instytucyi że nie mogą kłamać przeciw swojej zasadzie braterstwa. Mogą się zawierać do czasu, lub otwierać skąpo, ale prędzej poźniej stają otworem dla zasługi, usamowalniają społeczeństwo cywilnie w powszechności, a politycznie pod tą lub ową miarą i formą, jak u nas pod formą wyszlachcenia zasługi i znakomitości rozmaitych położeń i stopni, w każdym bez wyjątku stanie. Czyżby w tem było tak wiele zdrożnego, że w Polsce każdy mogący słusznie dla siebie zyskać prerogatywę polityczną, zyskiwał ją przez tytuł Szlachcica, przez to że powiem namaszczenie na sługę ojczyzny, obowiązujące do stałego i bez granic ofiarowania dla dobra jej i ziomków?

II.

Przyzwolenie magnatów fakcyi francuzkiej na elekcyą Króla Michała tak dalece było wymuszone jednomyślnością Szlachty, że skoro ta zaczęła się rozjeżdżać, ocknęła się w nich ochota poddania tej elekcyi w wątpliwość. Lecz się pospieszyli: Szlachty dużo już wprawdzie ubyło, ale też dużo jeszcze zostało na polu i w Warszawie. Żeby więc rzecz stanowczo zatwierdzić, uchwalono akt powszechny, do archiwów sejmowych wniesiony, poświadczający jednomyślność oboru, a oraz obowiązujący wszystkich w ogóle i każdego z osobna do bronienia Króla przeciw jego tak zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciołom. Słowa aktu były uroczyste, ton czysto-szlachecki, a nareszcie prośba do Elekta aby za pierwszym znakiem niebezpieczeństwa wezwał natychmiast ku swojej obronie pospolite ruszenie. Każdy w końcu burzyciel ogłoszony zdrajcą ojczyzny i wyjęty z pod prawa. Musieli zatem malkontenci zachować się do lepszej pory, a sam Prażmowski uznał potrzebę protestowania przeciw miotanym, jak mówił, na niego potwarzom jakoby chciał nieszanować woli narodu. Zatrzymała się jednak dla większej pewności Izba poselska przy boku Króla na czas dłuższy, a to z woli Szlachty. Niebyły zwłaszcza jeszcze w chwili gdy to się działo podane Królowi pakta konwenta. Owóż, mimo te ostrożności, malkontenci źle musieli ukrywać swoje głębokie niezadowolenie a może i dalszą ochotę jawnego z niem wystąpienia, kiedy już były wydane z Kancelaryi okólniki Szlachtę do powrotu a w pomoc Królowi przyzywające. Na ni-

czem się jednak skończyło, sejm zamknął się spokojnie naznaczywszy dzień koronacyi na ś. Michał 29 Września.

Objąwszy rządy zajął się Król najpierwej uśmierzeniem waśni między Pacami i Radziwiłłami o buławę polną litewską, i acz po wielu trudnościach, kiedy się w to zwłaszcza wdała jego matka, Księżna Wojewodzina Ruska, dokazał przecie że się te dwa domy z sobą pojednały. Zgoda ta była Królowi wielce potrzebną, gdyż w obec srożącej się i zabierającej się do nowych knowań fakcyi, nadawała stronnictwu narodowemu większą jeszcze jedność i siłę.

III.

Był tedy spokój, ale tylko na chwilę. Niedalej jak na sejmie koronacyjnym (1669 roku) nieubłagana fakcya rozpoczęła swoje intrygi. Nie one to atoli, ale raczej łacność z jaką niemi malkontenci dokazywali na obradach, ściąga uwagę. Tej łacności wcale niezdawała się zapowiadać dotychczasowa zgoda Szlachty, a jednak znalazła się łacność naprowadzająca nas na wniosek że była temu jakaś ważna dotąd utajona w dziejach przyczyna. Jakoż kiedy sobie przypominamy że pakta konwenta z tyle obiecujących zamieniły się w coś zgoła nieznaczącego a nieuiszczającego powziętej przez Stan rycerski nadziei naprawienia Rplitej, niemożemy niepomyśleć o możebnem ztąd oziębieniu się niektórych (być może znamienitszych) dla sprawy Króla, dającem otuchę fakcyi i ośmielającem ją do wichrzeń którychby inaczej przedsiębrać nieśmiała. Tak się to domyślamy występując z danych dość i do tego upoważniających: bo albo to co nam piszą Kochowski, Zawadzki i za nim

Hartknoch o zamiarze naprawienia Rzeczpospolitej w czasie elekcyi jest wierutną bajką, albo jeżeli jest prawdą, słusznie poniekąd mniemamy że poniechanie tej naprawy, lub co gorsza obłudne z niej wykwitowanie ogólnemi obietnicami paktów, niemogło niezrodzić niesmaku, który acz nieobjawiany mógł być wszelako rzetelnym.

Niezanosiło się wszakże z początku na żadną zawieruchę, a podług Kochowskiego fizyognomja sejmu zdawała się owszem zapowiadać nietylko zgodę ale i coś ważniejszego w zamiarach jego jakoby prawodawczych. Kiedy Krzycki Podkomorzy Kaliski zaraz dnia pierwszego (co i Załuskiego zadziwia) obrany był Marszałkiem, za wspólną zgodą Króla, Senatu i Izby. «Stany zwróciły uwagę ku ważniejszym sprawom Rzeczpospolitej, zaczynały nowe tworzyć prawa, stare przerabiać lub tłumaczyć.» Są to słowa Kochowskiego, ledwiebym rzekł, zapowiadające coś prosto zmierzającego do pewnych walnych odmian w prawodawstwie. Miałożby to być toż samo o czem nadmienia Zawadzki jako o rzeczy niby po elekcyi traktowanej, i czego, iż do skutku nieprzyszło, tak gorzko żałuje? — nieumiemy na to odpowiedzieć. Był wszelako jakiś ruch prawodawczy, a ten ruch niech dla nas będzie przyczyną początkowej zgody sejmu. Zapowiada on rzeczywiście jakieś powinowactwo z tem co się traktowało na elekcyi: imano się (być może) uiszczenia zbyt ogólnych orzeczeń paktów do pewnej naprawy ściągających się, i to koiło Szlachtę że się nie odrazu dała nabechtać malkontentom czykającym na jej zawód i zeń niezadowolenie. Toż porównywając to podanie z obszerniejszem Załuskiego, przekonywamy się, że wistocie krzątano się około pewnych

odmian (niżej cokolwiek obaczymy jakich?) tylko że w sposób nie tak zgodny jak o tem twierdzi Kochowski. Czemu także bynajmniej się nie dziwimy: Szlachta mogła sobie obiecywać uiszczenie niektórych punktów paktów dotyczących naprawy jakiej pragnęła, a Podkanclerzy Olszowski wnosił inne projekta, naprawiające wprawdzie, ale w sposób jej życzeniom nieco przeciwny. Więc znowu powtarzamy że to nam tłumaczy i ową początkową zgodę i łacne potem jej zerwanie przez czatującą na zobojętnienie Izby fakcyę.

Zostawmy więc Kochowskiego a idźmy za Załuskim. Kiedy podług pierwszego wszystko szło jak najlepiej aż do chwili zjechania posła francuzkiego Hrabiego de Lion, Załuski wspomina tylko i podziwia zgodę w oborze Marszałka. Potem, mówi, zaczęto się sprzeczać o to i owo, tak że dopiero ledwie czwartego dnia przyjść mogło do zwykłego powitania Króla. To i owo dla nas interesujące, tak że żałujemy, iż go historyk nieobjaśnia. W dalszym trakcie obrad już się niepodobało wielu Senatorom przyjęcie przez Króla orderu złotego runa od Króla hiszpańskiego, dla Bóg nie jakich obaw niby lennego przeto obowiązania się domowi Habsburgskiemu, co wszakże nie czego innego mogło być znakiem jak, że fakcya zwietrzywszy nieco już chwiejącą się popularność Króla, niezadawała sobie nawet wiele pracy w wymyślaniu powodów do wichrzenia obradami. Każdy taki był u niej dobry byleby natrzeć na Króla, którego rzeczywiście niemiano na tym sejmie bronić z takąż samą stałością i jednością z jaką na elekcyjnym został obranym.

Ale mówmy już o podanych przez Podkanclerzego

propozycyach od tronu, które acz cierpliwie wysłuchane, mniej jednak skwapliwie brane były pod rozwagę gdy, jak powiada Załuski, stracono wiele czasu na czczych rozprawach. Gniewa się też mocno na ten zły obyczaj i radby widział obmyślone przeciw niemu jakieś stanowcze lekarstwo. My z naszej strony radzibyśmy dowiedzieć się od niego, a niedowiedujemy, nad czem tak czas tracono i co tak gniewa historyka blizkiego krewnego i kreaturę Olszowskiego? .... Bądź jak bądź kiedy w dniu następnym Prymas Prażmowski i Trzebicki Biskup Krakowski mocno powstali na dokuczliwości jakich się dopuszczali wojskowi w dobrach duchownych przy wybieraniu hiberny, stało się to powodem dla Olszowskiego do wystąpienia ze swojemi projektami. Dniem wprzódy opowiedział był tylko Izbie poselskiej ogólnie naglące potrzeby Rzeczpospolitej, dziś już podawał najskuteczniejsze, podług niego, sposoby im zaradzenia, tem śmielej i skwapliwiej że miało się w nich znaleźć lekarstwo i na owe dokuczliwości wojskowe. Powiedzieliśmy przed chwilą dociekając przyczyny rychłego zerwania się zgody Sejmu, że projekta Olszowskiego na nim wnoszone mogły się znacznie do tego przyczynić, i oto teraz przystępując do ich rozważenia mamy zamiar to założenie udowodnić. Projekta te w istocie takiej były natury, że radząc potrzebom obecnym zaglądały jednak w przyszłość Rzeczpospolitej, sięgały po pewną odmianę warunków dotychczasowego trwania wolności narodowej.

Radził najpierwej Podkanclerzy, z powodu zbliżającej się wojny z Turkiem, przyjąć nowy sposób utworzenia siły zbrojnej, a mianowicie: aby obok kwarcianych zwykłym dochodem z kwarty opłacanych, była jazda na którąby

Stan rycerski nowy fundusz obmyślił; i powtóre aby była piechota któraby się żywiła podatkiem z dóbr królewskich i duchownych. Miasta ze swojej strony (kupcy i Żydzi) mieli zaopatrzyć takowe wojsko w potrzebną amunicyę. To miało raz nazawsze zaradzić uciążliwościom hiberny, której, jak wiadomo, podlegały dobra duchowne, i uwolnić od potrzeby narażania ostatnich sił Rplitej w pospolitem ruszeniu.

Byłoby to, innemi słowy, pomnożenie stałego wojska, niezawodnie że z bezpieczeństwem granic Rzeczpospolitej, ale też niewątpliwie z narażeniem jej wolności wewnątrz, skoro nic wprzód nieobmyślał prawodawca we względzie warunków ubezpieczających ją przeciw tronowi, jak to chciał i czynił Bieniewski. Była nadto ochota pozbycia się raz nazawsze pospolitego ruszenia, pod pozorem oszczędzenia ostatnich sił narodu, a w rzeczy w zamiarze uwolnienia się od trwogi jakiej ono napędzało naszym panującym i od dzielnego środka utrzymania wojska w cnocie obywatelskiej. Toż dobrze wiemy, że lubo jako siła zbrojna pospolite ruszenie niebyło jedną z najpotężniejszych, było jednak zawsze dobrym i pewnym środkiem wpływu na umysły żołnierstwa, zbyt często zapominającego że nie dumnym widokom królów lub wodzów ale ojczyźnie i jej prawom służyć powinno. Pospolite ruszenie było narodem skupiającym w sobie w danym razie wszelką władzę przez Konfederacyą, a przeciw takiej powadze trudno iżby miało co dokazać najsilniejsze nabechtanie wojska. Przekonamy się o tem nie dalej jak w niniejszem panowaniu. Sobieski będzie miał za sobą wojsko gotowe po większej części na każde jego skinienie, lecz gdy go Konfederacya Gołąbska powoła na swoje roki, ujrzemy go tentującego środków

zgody. Dla czego? — bo to rzecz pewna, że prędzej później byłby opuszczonym od wojska niezdolnego długo się przeciwić majestatowi Rzeczpospolitej. Tak się to zawsze dzieje tam gdzie ten majestat działa widomie na umysły, niezdając się na samo przedstawicielstwo tego lub owego zgromadzenia narodowego, ale stając osobiście we własnej obronie z połączoną powagą prawa i miecza.

Radził dalej Olszowski inaczej urządzić Ukrainę poddając ją samowładztwu wielkorządcy krajowca lub cudzoziemca, którywby tam zaprowadził coś nakształt rycerskiego zakonu Krzyżaków, a to ku utrzymaniu w należytej ryzie buntującego się Kozactwa.

Projekt dobry gdyby niegroził oderwaniem się Ukrainy, a może i całej Rusi, tak jak swojego czasu oderwały się Prusy. Któż mógł zaręczyć że rząd takowy, polski lub cudzoziemski, wrychle niezkozaczeje? A wtedy byłoby to powtórzeniem jednej i tejże samej walki z Kozakami zmierzającymi do pewnej udzielności. Gdyby zaś to niebezpieczeństwo dało się wyminąć, niemniej przeto rodziło się drugie, bardziej jeszcze niepokojące a dobrze nam znajome, ujarzmienia narodu za pomocą wojsk kozackich posłusznych jakiemuś vice-rejowi któryby się chętniej Królowi niż Rzeczpospolitej powodował. Nie zaiste: Rzeczpospolita dwa tylko miała sposoby załatwienia sporu z Kozaczyzną przedtem już tentowane. Pozostawało albo doszczętnie ją zatracić, albo zpolszczyć jak Litwę za pomocą paktów Hadziackim podobnych.

Trzecim a najbardziej niebezpiecznym projektem było poddanie pod sąd trybunalski, lub z łona Izby nadzwyczajnie wybrany, każdego Posła bez słusznych powodów

sejm zrywającego. To gdyby Olszowski przewiódł, podkopałby pewnie a w końcu obalił prawo pojedynczego niepozwolam a z niem wolność, skoro rzeczy co do władzy królewskiej pozostałyby jak dawniej.

Zapatrując się z uwagą na trzy powyższe projekta całkiem przeciwstopne tym jakie wnoszono na elekcyi, niedziwimy się doprawdy nieoczekiwanej niezgodzie sejmu koronacyjnego, a podziwiamy raczej zaufałość ich twórcy, któremu poniekąd się zdawało że entuzjazm jaki potrafił wzniecić i utrzymać na elekcyi dla Króla Piasta, da mu się użyć i ku wzmocnieniu jego władzy bez należytych przeciw niej ostrożności. Jakże się ciężko potknął! Zamysł zuchwały spełzł na niczem, a nastręczył Prażmowskiemu i innym nieprzyjaciołom Króla pożądaną przez nich sposobność knowania pod płaszczykiem obrońców wolności. Kunszt ten niecny był u nas odtąd znamienicie rozwinięty.

Jakoż projekta Podkanclerzego wraz wywołały opór Wojewody Lubelskiego. Niebył on za nowym trybem zaciągu, a utrzymywał owszem że najdzielniejsza obrona Rzeczpospolitej spoczywa w pospolitem ruszeniu. Przeciw Kozakom doradzał raczej łagodne środki; co się zaś tyczyło zrywania sejmów sądził, że i temu skutecznie się zaradzi obecnością Wojewodów na sejmikach poselskich, lub wysyłaniem na nie przez Króla ludzi znakomitszych, którzyby mogli z dobrym skutkiem a zawczasu umysły ku zgodzie nakłonić. Wojewoda słowem (niewyczytujemy u Załuskiego jego nazwiska) występował przeciw projektom z niewielką wiarą w skuteczność swojego lekarstwa, a przeciwnie z nieomylną nadzieją podobania się Izbie jako

czciciel i obrońca starego zwyczaju. Republikanin zresztą lub tylko malkontent, chciał zawsze odebrać Królowi środki prosto zmierzające do usilnienia jego władzy. Olszowski rzeczywiście naglony obecną a gwałtowną potrzebą ustalenia nowych rządów, wnosił projekt ograniczenia prawa *veto* aby przeto zapobiedz zrywaniu sejmów przez nieprzyjaciół królewskich. Przewidywał że oni je jeden po drugim rwać będą, gdyż zahaczając działanie rządu, narażając tem kraj już i tak zewnątrz zagrożony a zwalając winę tego na Króla, mieli tym sposobem przygotowywać jego detronizacyę jaką poprzysięgli zaraz po elekcyi. Czyby Olszowski zmierzał oraz do radykalniejszej reformy w czasie poźniejszym? — niewiemy. Chociaż dosyć nam są podejrzane dwa jego pierwsze projekta o nowym trybie zaciągu wojskowego i nowem urządzeniu Kozaczyzny.

Był też to sejm projektów. Morsztyn Podskarbi Koronny znajomy intrygant fakcyi ale minister zdolny, podał ze swojej strony projekt zamienienia poborów, jakie Szlachta doraźnie na sejmach uchwalała, na podatek pośredni zwany akcyzą albo opłatą od rzeczy niezbędnie do życia potrzebnych, co miało należycie napełnić skarb Rplitej. Lecz i ten projekt dla zerwania sejmu do skutku nieprzyszedł.

Zerwali go tak zwani natenczas wygnańcy Smoleńscy, to jest Szlachta która utraciła dobra posiadane w Ukrainie Zadnieprskiej traktatem Andruszowskim od Polski odpadłej, a mianowicie wysadzony na to Jan Olizar Podsędek Kijowski. Żądali oni bezzwłocznego wynagrodzenia w wakansach, jak to im było zaręczone dyplomatem z 1667 roku, kiedy Król i Stany, iż te wakansa już były rozdane,

uczynić tego niemogły lub niechciały. Nic niepomogły starania Krzyckiego Marszałka w nawiązaniu sejmu podjęte, Olizar nabechtany od Prażmoskiego i Sobieskiego żadną miarą użyć się nie dał. Niepomogły sesye prowincyonalne ku temuż zmierzające, niepomogła i przebiegłość Olszowskiego. Chciał on przywrócić czynność obradom podrzucając podstępnie do zatwierdzenia Izbie uchwalone przez Króla i Senat rychłe zwołanie sejmu nadzwyczajnego; na czem gdyby się niepostrzeżono a wzięto pod rozwagę i wota rzeczoną uchwałę, przywróconąby była czynność sejmowi a tem samem porażone prawo jednomyślności. Lecz się to nieudało: dopatrzył obłudy i niebezpieczeństwa Zaręba Sędzia Sandomirski a za nim reszta; z taką zgodą, powiada Załuski, jakby on jeden ustami wszystkich przemawiał. Niepochwalono postępku Olizara, ale utrzymano powagę, uznano prawność jego *veto*.

Uważmyż teraz różnicę usposobień Stanów w dwóch tuż po sobie idących sejmach. Pierwszy elekcyjny zaprotestowali byli Zamojscy, lecz się rychło ukorzyli przed oburzeniem powszechnem źle im wróżącem; drugi koronacyjny zerwali wygnańcy już niepowrotnie, gdy oprócz zasmucenia się Posłów nic w nich niezapowiadało żywszego poczucia krzywdy Rzeczpospolitej wyrządzonej. Widzieliśmy owszem, jak na głos poważniejszego pomiędzy nimi, kołem stanęli przy nietykalności, że powiem przy świętości, prawa *liberum veto*. I któż się tu niedomyśla zobojętnienia Szlachty, zesłabienia tak wielkiej na elekcyi popularności Króla?

Po zerwanym sejmie nastąpiła, jak zwykle, rada Senatu na której jawniej się już poczęła wynurzać niechęć

malkontentów przeciw Królowi. Tak to poniekąd brali otuchę od dowiedzionego dopiero oziębienia się Szlachty. Było w tem kwapienie się i zaufałość, lecz też mogły być i nadzieje na dość pewnym oparte gruncie.

Po tej radzie nastąpiła druga w materyi małżeństwa Króla. Fakcya, to rzecz prosta, była za przyniesionym jeszcze wcasie sejmu projektem przez Hrabiego de Lion, ożenienia Króla w domu Burbonów, i życzyłaby sobie ostateczne postanowienie o małżeństwie odłożyć do przyszłego nadzwyczajnego sejmu. Królewscy przeciwnie i sam Król, podejrzywając w tem złośliwe knowania a przytem wielce będąc skłonnym do związku z domem Habsburgów, wolał się zapatrzyć na Władysława IV. w podobnymże razie niespuszczającego się na postanowienie Stanów. Radę więc Senatu zakończył, a mniej oględny na opinję bodaj większości Senatorów, upoważnił Olszowskiego do rozpoczęcia układów w Wiedniu o rękę Arcyksiężniczki. Zachęcał do tego gorliwie i poseł Cesarza Leopolda I.

Tak się zakończyły owe obrady Sejmu i Senatu. Na jednych i drugich, z podziwieniem i niezadowoleniem fakcyi, Król Michał daleko więcej objawił politycznego taktu, woli i światła, niż się ich w nim domyślano.

Powyższy rozbiór faktów sejmu koronacyjnego udowodnia poniekąd nasz domysł, jako rzetelną przyczyną jego niezgody mogło być poniechanie projektu Bieniewskiego i pakta konwenta powziętych nadziei nieuiszczające. Ostudził się przeto zapał Szlachty a życzliwość jej czynna zamieniła się w ujemną, bardziej odtąd zależącą od naturalnej chęci przeszkadzania przeciwnikom, niż dopo-

magania młodocianym rządom Króla Michała. Ani też możemy myśleć aby oszukanie chęci narodu, w chwili po raz ostatni nastręczającej się ku postanowieniu Rzeczpospolitej w normie prawodawczej jej przyrodzonej, miało go niezasmucić i nieoziębić dla tych którzy mogąc rzecz sprawić, sprawić jej niechcieli. O zaprawdę, gdyby nie to, ani prywata wygnańców, ani intrygi fakcyi podniecone w czasie sejmu przez posła francuzkiego iż widział w nowym Królu przyszłego nieprzyjaciela politiki jego dworu, nic to mówię niezdołałoby zujemnić woli Szlachty w silnem usadowieniu władzy Króla, którąby słusznie uważała za swoją własną, za wprost od siebie pochodzącą. Lecz że się stało inaczej, że Olszowski zdawał się mniemać iż jego powołaniem jest służyć swojemu Elektowi a nie sprawie narodu, wszystko poszło inaczej a poszło źle, ze szkodą tego Elekta i ze szkodą Rzeczpospolitej. Nie na tem koniec: naród niedostąpiwszy swoich zamiarów, pozostał jak dawniej pdejrzliwym względem władzy. Musiał pozostać, skoro Olszowski poniechawszy projektu Bieniewskiego podawał własny nieprzedstawiający należytych dla wolności rękojmi. Prawo jednomyślności było w tym projekcie niemal całkiem obalone, na co gdyby pozwolono, niebyłoby odtąd sposobu zastawiania się przeciw władzy tem usilnionej a pozostającej zawsze w posiadaniu środków kierowania obradami podług swojej myśli i woli. O jakże tu wiele powodów obojętniejszego poglądania na zamachy fakcyi przeciw Królowi na sejmie koronacyjnym wymierzone, i niedzielnego przy tem obstania, aby zrywający go Olizar dobrowolnie a prawnie czynność jego przywrócił! Przyczyna utajona wydaje się nam być tu rzetelniejszą i

walniejszą od widomej; to zaś tak dalece, iż tę widomą poważamy się uważać za pozorną, lub przynajmniej podrzędną, od tamtej jedynie siły i znaczenia nabierającą.

Wyczerpując przedmiot, można natrafić i na inne jeszcze pobudki niezgody i niepomyślnego końca sejmu. Chęć Króla żenienia się w domu Habsburgskim po sejmie jawna, przed i w czasie sejmu mogła być podejrzywaną; niemożna więc powiedzieć aby i to niepodziałało nieprzychylnie na jego popularność. Polacy w związkach rakuzkich zawsze upatrywali niebezpieczeństwo dla wolności. Przy naprawie rządu w duchu gminowładno-szlacheckim obawy te mogły ustąpić, ale bez tej naprawy niemogły nieożyć, niemogły źle niepowróżyć rządom Króla Michała. Toż dowiadujemy się u Kochowskiego, że skoro związek małżeński z domem rakuzkim został postanowiony, odstrychnął się od niego Warszycki Kasztelan Krakowski, doświadczony dotąd jego stronnik i krewny, a to nie dla innych powodów, jak dla tej troski o wolność, którą z wielu innymi podzielał. Tak jakąkolwiek weźmiemy przyczynę tego niefortunnego wypadku obrad sejmowych, zawsze dotkniemy głównej zesłabłej popularności Króla poczynającej się, jak mniemamy, od chwili poniechania projektu Bieniewskiego. Że on ją potem w pełni odzyscze, to niczego przeciw naszemu twierdzeniu nie dowodzi: bo naprzód co innego jest odzyskać rzecz straconą, a co innego wcale jej nietracić; a powtóre i to nam nietajne że ją odzyscze przez ocknioną raz jeszcze nadzieję Szlachty naprawienia Rzeczpospolitej w Konfederacyi Gołąbskiej. Naprawa ta się nie uda, a gdyby się udała wyrosłaby nie na ochronną ale na zgubną dla wol-

ności, zawsze jednak ocknie nadzieję narodu, a ta przywróci popularność Królowi.

Co do pobudek intryg fakcyi, te są dobrze znajome. Król Michał niebędąc Elektem Francyi a przeto i sługą jej polityki, niepozostawało dworowi francuzkiemu jak starać się o odzyskanie wpływów w Polsce przez ożenienie Króla z Księżniczką francuzką z linii Orleańskiej. Lecz że się na to niezanosiło, nic prościejszego jak że z ustępującą ostatnią nadzieją ustępowały i ostatnie względy dla nowego monarchy. Niewahano się odtąd pobudzać do zerwania teraźniejszego i następnych sejmów ze stałością do podziwu.

Jakkolwiek bądź Król zerwaniem sejmu wielce się zasmucił; najbardziej jako przepowiednią przyszłej goryczy panowania. Cały się więc oddał zamiarowi co rychlejszego ożenienia się w domu rakuzkim, w przekonaniu że on jeden na tak zawzięcie chwianym tronie utrzymać go potrafi. Jakoż rzeczy w Wiedniu poszły gładko: Olszowski zyskał obietnicę ręki Arcyksiężniczki Eleonory, i osłupiali w Polsce malkontenci od wieści, że córka Habsburgów odważa się wstąpić w łoże tego, który jeszcze wczoraj był tylko polskim szlachcicem. Szlachcicem z Jagiellońskiego szczepu, nic pewniejszego, lecz i to pewna że nie owa prosapja a raczej przemoc politycznych względów mogły tu uczynić korną i chętną pychę rakuzką. Dwór Wiedeński kupował tym związkiem przymierze z Polską, a nadewszystko rugował z niej wpływ francuzki, a to mu do zbytku wszystko nagradzało. Przyjechała przeto do Polski Arcyksiężniczka Eleonora wtowarzystwie Cesarzowej matki. Ślubowinom błogosławił Nuncyusz Papiezki

w Częstochowie przed obrazem Matki Boskiej w następującym 1670 roku. Rzeczpospolita spodziewała się ztąd przymierza w grożącej jej wojnie z Turcyą i pośrednictwa w zawarciu ostatecznego traktatu z Moskwą. Tak przynajmniej tuszył Olszowski w radach króre Królowi z Wiednia przysyłał; przy usilnem naleganiu aby zaślubin niezwlekał. Im prędzej, pisał, tem lepiej, a następnie upewniał Króla (mniej zapewne szczerze), że dwór francuzki nic przeciw temu niema, że rozpuszczone wieści o jego ztąd nieżyczliwości wszystkie fałszywe. A iż byli tacy którzy doradzali związek z Carówną, z naleganiem upominał monarchę aby się tej myśli niepuszczał; raz że Syzmatyczka naszej religii nie przyjmie, i powtóre że polityczne ztąd pożytki były podług niego żadne. Wierzą, powiadał, w Moskwie że Bóg i Car żadnych nie ma krewnych.

IV.

Idźmy dalej za Kochowskim porównywając go jak dotąd z Załuskim, dopełniając owszem jednego drugim.

Wrażenie jakie sprawiło na umysłach, nietylko malkontentów ale i ogółu, łacne zgodzenie się dworu Wiedeńskiego na związek małżeński Króla z Arcyksiężniczką, było wcale niemiłe. Zrodziły się ztąd podejrzenia znajdujące wiarę u wielu ze Szlachty, a przypominające owe sławne z czasów Zygmunta III. Zapobiegając złemu tłumaczył się Król w listach do Województw z powodów tego małżeństwa, ukazując jako najbardziej na pożytek ztąd Rzeczpospolitej, lecz to nie wszystkich przekonało.

Korzystali z tego malkontenci i zawziętość ich na Króla

silniej zaczęła się objawiać. Prymas zwłaszcza uprzejmie zawiadomiony o mających się dopełnić ślubowinach w Częstochowie przez wysłanego od Króla Kochanowskiego Starostę Radomskiego, najgorzej przyjął i Starostę i wieść którą przynosił. Rzecz zaś ciekawa a tłumacząca politykę jakiej się miał odtąd trzymać w swoim oporze przeciw Królowi, jest ta, że mu zarzucał zamiar ujarzmienia Polaków, przez co zapewne rozumiał (udawał że rozumi) sprzysiężenie się na tę wolność z domem rakuzkim. Broń i zarzuty z panowania Zygmunta III. wykradzione, dziś nieuzasadnione i zwietrzałe, ale dla wichrzycielów zawsze pożądane i na rękę. Autor historyi Konfederacyi Gołąbskiej (bezimienny) wspomina nadto o liście jaki Prażmowski pisał do Króla z powodu zaślubin które radził odłożyć do dnia rocznicy elekcyi, pełnym powiada słów a pustym w racye, a gdzie przy sposobności zarzucał pogwałcenie paktów, przepowiadał nienawiść Szlachty i upadek Rzeczpospolitej.

Po odbytym ślubie w Częstochowie, po odjeździe Cesarzowej matki niezadowolonej z Króla Michała iż mało jakoby okazał miłości dla żony....... (o czem i Jemiołowski z pewnym przyciskiem zdaje się nadmieniać: «jako ta ceremonja odbyła się nie w mięsopusty ale w post z niebardzo dobrym przykładem i skutkiem» — potem tedy wszystkiem Król z Królową odjechali do Warszawy, gdzie się otwierał sejm 10 Marca 1670 roku wprost na to uchwalony przez radę Senatu pokoronacyjną, aby zaradził potrzebom jakim zerwany poprzedzający zaradzić nie mógł.

Marszałkiem Izby obrany Kierdej, z pomiędzy Litwy, zgodnie i prędko, bo w przeciągu dwóch dni, co zdawało się dobrze wróżyć skutkowi obrad. Fizyognomia z tem

wszystkiem Izby niebardzo była pożądana. Wielka część Posłów sprzyjała Królowi, lecz byli i tacy którzy przynosili ze swoich Województw instrukcye pełne podejrzliwości, mianowicie co do umowy ślubnej, azali niebyło w niej jakich sideł na wolność przez dwa dwory nastawionych? Olszowski rozproszył te zarzuty łatwiejsze dziś do zbicia Królowi Michałowi niż niegdyś Zygmuntowi III., niepokoiły one wszakże przyjaciół królewskich, kiedy uznali za rzecz stósowną (na ten wprawdzie tylko jeden raz) obmyślić środek prawo niepozwalam nieco określający. Przeto nakłoniono najpierwej Izbę do obowiązania się przysięgą najuroczyściej wykonaną, że zerwania sejmu niedopuści, i powtóre uchwalono: aby sprzeciwiający się jeden lub kilku nie mieli prawa protestowania inaczej jak w ostatnich pięciu dniach sejmu, w których podług porządku sejmowania Stan rycerski łączył się już z Królem i Senatem. Było to zatem poddanie powagi jednostkowego *veto* powadze całej Rzeczpospolitej, nie ułamkowo jak w Izbie, ale przez wszystkie trzy razem Stany wyrażającej się; poddanie uporu (lub stałości) zrywającego, twardej dość próbie uroczego zwykle wpływu Króla, wielkich dostojników, i wreszcie próbie dłuższego czasu. Między oporem w Izbie objawionym a formalną protestacyą zaniesioną dopiero przy połączeniu się Izb w ostatnich pięciu dniach, mogły upłynąć dni i tygodnie, w ciągu których była pora rozważyć czy sprzeciwiając się większości robiło się źle lub dobrze. Wszystko to wszakże było okolicznościowe, natchnione obawą z góry przewidywanej opozycyi malkontentów, i konieczną potrzebą przeprowadzenia uchwał sejmowych. Tron był zapamiętale przez fakcyę ochwiewany, a zakłó-

cona tem Rzeczpospolita wewnątrz i zewnątrz bezpieczną być nie mogła.

Swary tymczasem obradowe szły swoim trybem: jak na poprzedzającym sejmie tak i teraz dopraszali się wygnańcy Smoleńscy aby część wakansów, stósownie do obietnicy przy zawieraniu traktatu Andruszowskiego zrobionej, na ich wynagrodzenie przeznaczoną była. Niepomyślny słowem brały obrót rzeczy, a lubo Król nalegał o co rychlejsze opatrzenie potrzeb Rzeczpospolitej, o postawienie się w możności traktowania z Carem i Kozakami, czas połączenia się Izby z Senatem nadszedł, a jeszcze nic nieuchwalono. Zakłócił nadewszystko umysły Gąsiorowski Starosta Radziejewski przedstawieniem Izbie bezimiennego pisemka znalezionego w kościele przez jego kolegę Rudzińskiego, którego autor ostrzegał Stany o uknowanym przez fakcyę spisku przeciw Królowi i Rzeczpospolitej. I w takiem to nieszczęsnem usposobieniu połączyły się z sobą Senat i Izba.

Skoro nic dotąd nieuradzono, wypadła najpierwej potrzeba starania się o przedłużenie sejmu nad czas prawem wskazamy, i to wzięto pod rozwagę, chociaż nie bez wielkiej ze strony Posłów stróżliwości. Pozwalali na trzydniowe przedłużenie ale przy warunku wolnego w danym razie ustąpienia do Izby dla odrębnego radzenia. «To, powiada Załuski, sobie warowali Posłowie i od tego żadnemi uwagami odwieść się nie dali.» Była w tem ostrożność, była i prawność, gdy warunek wspólnego obradowania konieczny w ostatnich pięciu dniach sejmu, przestawał być obowiązującym skoro czas jego przedłużonym został, lecz była przedewszystkiem zdrada fakcyonistów zerwanie przygoto-

wujących. Jakoż nazajutrz ledwie odczytano zwykłe sprawozdanie Senatu z uchwał międzysejmowych, zażądał ustąpienia do Izby Zabokrzycki Cześnik Bracławski, a gdy nikt za nim nieszedł, sam do niej ustąpił i sam zasiadł. Daremne były prośby Króla, daremne poważne poselstwa z Posłów i Senatorów złożone; żądał on zawsze połączenia się z nim Marszałka i Posłów, oświadczał że do zachodu słońca na to oczekiwać będzie, i że tym tylko sposobem zerwaniu sejmu zaradzić można. Niezdało się tak Stanowi rycerskiemu, częścią iż przewidywano że to napróżno, skoro w tem wszystkiem widoczne było zobowiązanie się dla fakcyi; częścią iż niechciano poniewierać powagi narodowej powodując się woli szaleńca lub złoczyńcy. Koniec końców sejm był zerwany.

Nic potem niepostanowiono i na radzie Senatu. Przedstawione propozycye od tronu były wszystkie takiej natury, że jedynie sejm o nich mógł stanowić. Uznawali to i przyjaciele królewscy a jako najbardziej korzystali ztąd malkontenci. Popisywał się w tym sensie przed innymi Morsztyn Podskarbi, z tegoż niby powodu niewydający z pod swojego klucza potrzebnych do koronacyi Królowej ozdób i sprzętów. Ale mówił i o rzeczach ważniejszych, bo przeciw wezwaniu pospolitego ruszenia które mogło porwać szyki fakcyi, które mogło przywrócić dawniejszą popularność Królowi, a do którego zachęcał go właśnie teraz Pac Kanclerz W. L. w imieniu Litwy.

Niepozostawało w istocie Królowi wprawionemu w takie ciasnoty, jak odwołać się o pospolite ruszenie do narodu mającego się teraz zebrać w sejmikach relacyjnych, i że tak uczyni oświadczył. Miało to się dopełnić ku obronie

kraju przeciw Kozakom i Turkom, lecz też wiedział Michał że i tron swój tym jedynie środkiem ocalić potrafi. Pospolite ruszenie było niejako warunkiem odnowienia nadwerężonych nieco że powiem ślubów narodu ze swoim wybrańcem: ono mu bowiem wróżyło konfederacyę, a Konfederacya naprawę Rzeczpospolitej sromotnie poniechaną na sejmach elekcyjnym i koronacyjnym.

Tryumfowała tymczasem fakcya, a zamiar jej przymuszenia Króla do abdykacyi, przez potwarze, niesmaki i haczenie jego rządów, coraz się jawniej wynurzał. Niecierpieli fakcyoniści Króla ziomka, rugującego z Polski politykę francuzką, nie cierpieli zwłaszcza władzcę więcej okazującego zdolności do rządu niż się spodziewali. A jak zerwali dwa pierwsze sejmy tak postanowili zrywać i dalsze «aby, powiada Kochowski, we wszystkiem Królowi przeszkodzić, a zwalając na niego winę opuszczenia się w przygotowaniach do wojny tureckiej, zarzutem opieszałości podać go w poniewierkę u swoich i obcych.»

Pomysł piekielny. Udało im się rzeczywiście tem oczmucić, jeżeli nie współczesnych zdarzeniom, to przynajmniej nas potomnych. Przed wydobyciem na jaw pamiętników Paska, Czwartego Klimakteru Kochowskiego, Dyaryuszu Chrapowickiego i historyi Konfederacyi Gołąbskiej, wszyscyśmy poniekąd wierzyli w gnuśność i ostatnią niezdolność Króla Michała. Niemogli wprawdzie dopatrzeć dowodów tej gnuśności i niezdolności ci którym znajome były listy Załuskiego, ale tak to już padło temu nieszczęśliwemu Królowi że nie poważne współczesne świadectwa, lecz same tylko potwarze i namiętny wyrok jaki podyktowała zawiedziona współczesna polityka francuzka [o nim

stanowić miały. Tym to wyrokiem przesiękły znamienity zkąd inąd historyk Rulhiere, bodaj nienajwięcej się przyczynił do fałszywego u nas sądu i o tym Królu i o wypadkach jego panowania. Owoż rzecz to dziś pewna, że gdyby nie niegodne intrygi fakcyi francuzkiej, wypadki te niebyłyby niepomyślne, a zdolność panującego możeby się okazała wcale niepośledną.

Te wewnętrzne swary szkodliwie podziałały i na nasze stosunki z Moskwą. Car niepuszczał Kijowa, a widząc że «sejm poniża Króla» (tak się wyraża Kochowski) zamiast zawrzeć z nami nowe przymierze przeciw Turcyi i Tatarom, do czego okazywał się z początku skłonnym, ograniczył się prostem zatwierdzeniem traktatu Andruszowskiego. Była tam wprawdzie wzmianka o tem przymierzu, ale snać Car takowej za obowiązującą nieuważał. I to rzecz prosta: wolał cały ciężar wojny zwalić na Polskę, która coraz bardziej słabnąca a zagrożona nie mogła na nim pomścić niedotrzymania umowy.

V.

Jednocześnie z temi wypadkami przygotowywała się na Polskę i wojna z Turcyą. Wojna zawsze ciężka a dziś niebezpieczna dla niedowierzania aby być mogła, i łacnego ztąd opuszczania się w przedsiębraniu środków obrony. Przyczyna jej nam znajoma. Doroszenko poddał Sułtanowi tureckiemu Ukrainę z częścią Kozaków jemu powodujących się, a ten mimo wszelkie z naszej strony ostrzegania o nieprawności czynu, brał go w opiekę. Miał też do tego ważne pobudki w zaborczej polityce swojego państwa. Po-

siadanie Ukrainy dawało wstęp do południowej Polski, czyniło niemocną Rzeczpospolitę przeciw dalszym zaborom Turcyi, utrudniało skuteczność naszych przymierzy z Austryą z którą jej stosunki były ciągle nieprzyjazne. Moskwa nakoniec pożądająca już natenczas pobrzeży morza Azowskiego i Czarnego, snadniej przeto dałaby się utrzymać na wodzy. Tak zwłaszcza radził Mahometowi IV. wielki Wezyr i wielki człowiek w radzie i wojnie Kupriuli. Chciał on tem odjąć swojego pana gnuśności serajowej, a czyby i dwór Wersalski, świeżo teraz na nas pojątrzony, ku temuż go niepodżegał? — ręczyć niemożna. Pamiętamy zdanie o tem Jerzego Lubomirskiego objawione jeszcze wtenczas kiedy nadzieje Ludwika XIV. rządzenia Polską były dosyć uzasadnione: tem więc bardziej dzisiaj należało mu się podnieść ze szwanku jaki poniósł przez osadzenie na jej tronie Króla młodego, szwagra Cesarza Leopolda, prawdopodobnie jego sprzymierzeńca, i co najgorsza mogącego dać początek dynastyi oddalającej na zawsze podobieństwo wprowadzenia do nas kiedykolwiek królów Burbonów. Ruszyć zatem wszelkich sprężyn ku pozbyciu się tak złego obrotu rzeczy, stało się teraz walną potrzebą dumnego Króla Francyi. Chciał on nas gwałtem odjąć przymierzu austryjackiemu i dalszym wpływom tego dworu, głównie przez spędzenie z tronu Michała za pomocą swojej fakcyi, do czego wplątanie Polski w wojnę turecką miało najwięcej dopomódz. Stawiał nas przeto w konieczności dogodzenia mu we wszystkiem byle chciał ratować od zgubnych następstw tej wojny podwójnie nam groźnej, iż i naród był przynękany strasznemi zapasami jakie świeżo wytrzymał pod ostatniem panowaniem, i w samym sobie wewnątrz

był zakłócony. Tak kiedy z jednej strony wojna z Turcyą była nieuchronną, z drugiej środki obrony Rzeczpospolitej, bacznej przedwszystkiem na swoje wewnętrzne potrzeby (jak to było i będzie u ludów wolnych) były prawie żadne. W dobitkę Car moskiewski obiecujący zrazu Gnińskiemu Wojewodzie Chełmińskiemu przymierze zaczepne i odporne i zwrot Kijowa niedalej jak w pół-roku, wcale teraz o dotrzymaniu obietnicy niemyślał, a zbuntowany Doroszenko otwierał Turkom przystępy Ukrainy.

W tej atoli ostatniej (tak mniema i Kochowski) położenie nasze niebyło zupełnie złe; można je było owszem znacznie naprawić, nawet bez upokarzającego warunku zniesienia Unii, chociaż niektórzy z Kozaków, ci mianowicie którzy z Doroszenką trzymali, żądali tego od komissyi w Ostrogu z nimi układającej się. Dzieliła się bowiem teraz Ukraina polska a w niej Kozacy na trzy części. Pierwsza Hanenka Hetmana z ramienia Rzeczpospolitej całkiem nam życzliwa: druga Zaporozka Sierki wcale dla nas skłonna; a porówno Moskala jak Turka niecierpiąca. Pierwszego jako wprowadzającego Moskwę w Ruś kozaczą, drugiego jako nieprzyjaciela Chrześcijaństwa. I ztąd to Sierko ze swoimi mógł się uważać za przyjaciela Rzeczpospolitej. Wolał też nierząd polski niż rizę moskiewską lub turecką nabiegom lądowym, wycieczkom morskim pobłażać nieskłonną, zapobiedz zdolną. Po tych dopiero dwóch nam życzliwych lub niewrogich następowała część trzecia Doroszenki dopisująca Turkowi, poddać się mu skłonna. Działając tedy za pomocą dwóch pierwszych składających większość Kozaczyzny na trzecią, wprawdzie dość politycznie ale nienaturalnie ile Chrześcijanie, do Turcyi garnącą

się, można było wiele dokazać, a przy dzielniejszym rządzie odjąć nawet nieprzyjacielowi wszelką w tej stronie otuchę. Wszystko to, powtarzamy, dałoby się osiągnąć bez przyjęcia warunku zniesienia Unii równie hańbiącego jak szkodliwego dla Polski. Kozacy w dwóch swoich częściach ku nam nakłonieni, iż się obawiali Cara a czuli wstręt do Turka, niemogli tego od nas wymagać ani seryo ani skutecznie. Olszowski też, jak to widać z jego instrukcyi u Załuskiego zamieszczonych, tak dalece o tem był przekonany, że wyraźnie zaleca Komissarzom z Kozakami w Ostrogu układającym się, aby rzeczonego warunku starali się uniknąć. Nieczyniłby tego zaiste w ciężkich jakie nas natenczas gniotły okolicznościach, gdyby zatrzymanie przy Rzeczpospolitej Hanenka i Sierki wymagało koniecznie poświęcenia Unii. Kozacy owszem przerażeni twardością jarzma moskiewskiego, daliby się może teraz stale z Polską związać, gdyby jak powiedzieliśmy było u nas więcej spokoju, i coby za tem poszło, więcej rządu. Przeciwny był temu jeden tylko Doroszenko, ale stronnictwo jego w Kozaczyznie tak było nienaturalnie sklejone, a względnie do reszty tak niesilne, żeby w żaden sposób wytrzymać niemogło usiłowań należycie przez rząd Rzeczpospolitej w tym kierunku popartych. Na nieszczęście rząd ten do reszty rozwolniły niecne intrygi fakcyi francuzkiej. Jej przywódzcy wyczerpując chwilowe zawahanie się narodu w życzliwości jaką ślubował Królowi swojego oboru, potrafili zerwać dwa sejmy, i niewzdrygnęli się przed narażeniem kraju na najdotkliwsze klęski, byleby otworzona przeto była droga dla Francyi w Stambule do ofiarowania nam pośrednictwa mającego się okupić detronizacyą Michała,

wprowadzeniem na jego miejsce francuzkiego Książęcia. Niewstydzili się następnie straszać Szlachtę urojonem samowładztwem niewinnego Króla (obawy takie w wolnych narodach zawsze się łacno wrażają), niewstydzili się mówię tego, w tymże samym czasie, kiedy ze swojej strony nierzekomo usiłowali na wprowadzenie prawdziwego samowładztwa jednocześnie z Elektem z ramienia Francyi. Zapewnia Rulhiere, a to w sposób żadnemu zaprzeczeniu nieuległy, że się do tego byli zobowiązali Ludwikowi XIV. ówcześni wodzowie stronnictwa francuzkiego.

W tak więc nieszczęśliwych okolicznościach ani Kozaków skutecznie do siebie przywiązać, ani przeciw Turcyi się zastawić Rzeczpospolita nie mogła. Świadom takowego położenia Mahomet IV. po zdobyciu Kandyi na Rplitej Weneckiej, uzuchwalony zwycięztwem godził na Polskę. Dochodziły też niepłonne do nas o uchwaleniu wojny wieści, te mianowicie których udzielił Nikazjusz Panajota, rodem Cypryjczyk, tłumacz przy Dywanie a jako Chrześcijanin państwu Chrześcijańskiemu życzliwy. Napróżno — nic nas niemogło ocknąć na to niebezpieczeństwo (w które nawet uwierzyć niechciano), nic roztargnąć uwagi zaprzątnionej domową niezgodą. Nauczające o tem są słowa Kochowskiego: » W domowych rozruchach taka jest zwyczajnie zaciętość umysłów, że aby zdobycz psu się niedostała, wolą ją wrzucić w puszczę wilkowi. » I tak po części było: kiedy naród wolał raczej widzieć na tronie Wiśniowieckiego niż jakiego przemożnego obcego Księcia, któryby go swojemi stosunkami i środkami od wojny uwolnił, fakcya francuzka ściągała ową wojnę i niewahała się narazić całości kraju byleby nad nim niepanował Wiśniowiecki, byleby

tem wynękała zgodę na jego odstąpienie przez Szlachtę; może być nie bez nadziei że w takim razie dwór Wersalski zatrzymania zaborów w Polsce Turkom niedopuści. Taki wszakże rezultat mógł być tylko złudzeniem, gdy tyle wpływa nieprzewidzianych okoliczności na odmianę obietnic i postanowień najstateczniej powziętych; gdy, *beatus qui tenet* bywa wtedy zwykle jedyną a prawdziwą prawdą. Fakcya wreszcie co najmniej narażała kraj na klęski lub szkody przy każdej wojnie nieuchronne. A były one blizkie. Sułtan stanowczo już teraz brał w opiekę Doroszenkę, nieszczędząc pieniędzy i podarunków dla Kozaków, obiecując silne wtargnienie do Polski, byleby nakłonili cały lud ruski do poddania się Porcie. Grożąc w końcu zemstą i bezwarunkowem zawojowaniem gdyby się Rusini dobrowolnie nie poddali.

Tę zatem, niemal powszechną nieczułość na to co przychodziło zewnątrz, żeby przecież rozbudzić, zwołał Król na miesiąc Wrzesień sejm walny do Warszawy. Chciał on na nim zaradzić zewnętrznej potrzebie i spróbować raz jeszcze ukojenia wewnętrznych niesnasków.

VI.

Niesnaski te rzeczywiście podniecane wściekle miotanemi na Króla potwarzami rosły jak na drożdżach, a wyzywanie do zaburzeń było prawie jawne. Stronnicy Francyi niewahali się opowiadać, jako tylko usunięcie Króla ziomka a wybranie na jego miejsce obcego mogło jeszcze ocalić Rplitę, zaradzić wewnętrznej burzy i odepchnąć napaść ze strony Turcyi. To już nam daje klucz zagadki:

malkontenci wyznawali poniekąd jawnie, że pożar tam tylko można było ugasić gdzie się on zapalał; a zatem nie gdzieindziej jak we Francyi, napędzającej nam wojnę a jednak gotowej od niej nas uwolnić, skorobyśmy poświęcili Króla Michała a przyjęli tego któregoby nam dać chciała. Ztąd to więc (któżby wątpił?) systematyczne obrzydzanie nieszczęśliwego Króla i wmawianie narodowi jako sobie obrał już niedołężnego, już niebezpiecznego (jaka niezgodność) dla wolności Pana! Wszystkie zaś te szkalowania i intrygi wylatywały z politycznej warzelni Łowickiej Prymasa Prażmowskiego. Rozrzucał on je jak żagwie po całym kraju, mianowicie w listach do Szlachty zebranej natenczas w sejmikach przedsejmowych.

Nie bez skutku niestety! Wyczytujemy u Kochowskiego: «że jak przy boku Króla tak i po Województwach rozstrychnięte były serca.» Byli tacy którzy do upadłego stawali przy swoim wybrańcu, i ci stanowili większość. lecz też byli liczni, a podług naszego historyka celniejsi, nieumiejący się poznać na zdradzie. Ci snadno uwierzyli w następujące brednie: że Król żeniąc się z Arcyksiężniczką sprzysiągł się z domem rakuzkim na wolność i niezależność Polski; i powtóre, że wykonywając przysięgę na koronacyi, czynił to z niejakąś restrykcyą co do dotrzymania paktów. Podwójny zaś a szatański był cel tych potwarzy: albo do tyla nakarmić Króla octem i żółcią ażby dobrowolnie z tronu ustąpił, albo nakłonić naród zwiedziony niezmordowanem szkalowaniem do wypowiedzenia mu posłuszeństwa a następnie do detronizacyi. Cel i zamiar szalony iż niemając za sobą większości narodowej trudno mógł się udać, tem wszakże niebezpieczny że intrygi jakiemi

go posiłkowano bałamucąc łatwowiernych rozdwajały umysły, i mogły łacno spowodować nowe zerwanie sejmu, czego Król i jego przyjaciele najwięcej się obawiali. Niemożna było w takim razie liczyć nietylko na jednomyślność, ale nawet na tak przeważnie wyrażającą się wolę ogółu, żeby się przed nią musieli cofnąć jeden lub niewielu zrywających obrady.

Przy takiem to wahaniu się umysłów między fałszem a prawdą zebrały się po Województwach przedsejmowe sejmiki. Były one burzliwe a dla fakcyi po większej części niepomyślne. Niewiele dokazał Sobieski w Województwie Ruskiem, niewiele i Prażmowski w Wielkopolsce. Sieradzanie uchwalili wprawdzie wpisanie jego potwarczych listów w księgi grodzkie, ale za to w Środzie powołano na przyszły sąd sejmowy Morsztyna Podskarbiego i Grzymułtowskiego Kasztelana Poznańskiego, iż było przekonanie jako się umawiali za granicą o posiłki zbrojne w przygotowującej się przeciw Królowi zawierusze. Mniema Kochowski, że Grzymułtowski układał się o to z Elektorem Brandeburgskim, lecz niewyczytujemy tak sformułowanego oskarżenia w historyi Konfederacyi Gołąbskiej przez bezimiennego, niewyczytujemy i u Załuskiego. U obudwóch jest tylko mowa o 60,000 czerwonych złotych wziętych jakoby przez Grzymułtowskiego od posła francuzkiego w celu przygotowania detronizacyi Króla, i u obudwóch ten jeszcze szczegół, że Grzymułtowski dla łatwiejszej korespondencyi z dworem francuzkim, która mu była przyporuczona od fakcyi, przeniół się i zamieszkał czas dosyć długi w Gdańsku. I takowe to, być może, jego przebywanie w tem mieście dało powód mniemaniu za którem

poszedł Kochowski. Były też w tymże czasie dość wyraźne chęci ze strony Elektora wydobycia z pod prawa lennego powiatów Lemburgskiego i Bytowskiego a posiadania ich raczej prawem dziedzicznem, były i dosyć dobre tegoż Księcia z dworem Wersalskim stosunki, a jedno z drugiem mogło dostarczyć wątku wyżej rzeczonej wieści. Bądź jak bądź niepowiodło się fakcyi w Środzie w Wielkopolsce, a niepowiodło się i w Krakowskiem na sejmiku Proszowickim, gdzie przed jej zbrojnymi poplecznikami zamknięto drzwi kościelne. Taki też rezultat ile z jednej strony dowodził śmiałości i stałości w obronie Króla, tyle z drugiej niepomału pomięszał jego nieprzyjaciół. Najbardziej zaś to się im niemogło podobać, że po wielu Województwach uchwalono a gdzieniegdzie i podpisano miejscowe konfederacye ku obronie wolno dopełnionego oboru Króla Michała, i ku niedopuszeniu aby fakcya zerwała sejm teraz zebrać się mający.

Kiedy się on otworzył rozbierano (że o tem najpierwej wspomniemy) ową zaleconą przez sejmiki a dopiero wzmiankowaną sprawę Morsztyna i Grzymułtowskiego. Morsztyn atoli sądzonym niebył, a to dla względów jakie znalazł u Podkanclerzego Olszowskiego, który unikając ile możności przywiedzenia do rozpaczy wodzów fakcyi rad był ze sposobności ujęcia sobie Morsztyna, niedopuszczając wydania mu pozwów w czasie właściwym, jak chciało prawo na sześć niedziel przed sejmem. I to mu się udało: sprawa Podskarbiego jako nieprawnie wnoszona sądzoną być nie mogła. Tak samo radby się był zachował i względem Grzymułtowskiego, gdyby nie natarczywe nalegania Senatorów (snadź regalistów) o przypieczętowanie mandatu.

Smutno to czytać u Załuskiego jak Olszowski, mąż niepospolity i po swojemu prawy, niewzdryga się sam osobiście ręczyć obu tym niecnym warchołom że ich sądzenia niedopuści. Jakoż w pełni ocalił Morsztyna a i Grzymułtowskiemu nic złego się nie stało. Rzecz jakoś tak się obróciła że zabrakło dowodów na wzięcie 60,000 czerwonych złotych od posła francuzkiego, że cyfrowana korespondencya z Morsztynem nic w sobie ważnego niezawierała, i że jeżeli przebywał w Gdańsku to jedynie dla poratowania zdrowia. Jednem słowem, winowajca okazał się niewinnym.

Lecz to tylko epizod: ważniejszą daleko była rozprawa z samym Prażmowskim. Źle mu naprzód padło ztąd, że Marszałkiem sejmu był wybrany wielką większością głosów Stanisław Lubomirski Podstali Koronny nieprzyjaciel nieubłaganego nieprzyjaciela wielkiego swojego ojca Jerzego; źle następnie, że zaraz na początku dopraszała się Izba u Króla przez usta Lubomirskiego o wydanie trzecich wici na pospolite ruszenie, i pociągnienia Prymasa do tłumaczenia się z zuchwałych a kłamliwych oskarżeń monarchy któremi przedsejmowe sejmiki starał się zaburzyć i nabechtać. I trafiło się, że te nalegania Posłów i Marszałka, toż wraz za niemi idące za przyzwoleniem Króla czytanie rzeczonych paszkwilów, spotkało Prażmowskiego wchodzącego do Senatu. Wysłuchał czytania i nieborgując bynajmniej a wcale się nietłumacząc, powtórzył jedne po drugich zarzuty w sławnych tych listach wypisane.

Nie od rzeczy będzie że i tu je przytoczymy, chociaż już nam po części są znajome. Skarżył najpierwej: że Król Michał przyjął order złotego runa przy przysiędze wierności dla nadającego Króla Hiszpańskiego i przeciw zdaniu

niektórych Senatorów, tak że rzecz mogła uchodzić za dopełnioną przeciw woli Rzeczpospolitej. Wcale, powiadał, inaczej sobie postąpili w takimże razie Królowie Władysław i Jan Kaźmierz: ci bowiem odrzucili i przysięgę i jakiebądź zobowiązania. I z takim to zarzutem, wystąpił Prymas, nieuwagę lub niezręczność, wreszcie czczą a do niczego nieobowiązującą formalność, poczytując za zaprzedawanie niepodległości Korony polskiej. Ta a nie inna myśl w tem była, a myśl pełna zdrady: zmierzała ona co najmniej do podraźnienia dumy narodowej i do obrzydzenia rządów monarchy narażającego wolnych a hardych Polaków na tak wielkie upokorzenie.

Po tem, że powiem, szatańskiem oskarżeniu poszły drugie: o gwałcenie paktów przez wejście w związek małżeński z Księżniczką z domu rakuzkiego, przeciw woli niektórych Województw w instrukcyach Posłom na sejm koronacyjny wyrażonej, i poniekąd przeciw woli rady Senatu, która chociaż niebyła projektowi przeciwną, warowała wszelako aby się z tem niekwapić a sprawę do postanowienia następującego sejmu odłożyć. Powtóre, że minister Rzeczpospolitej Podkanclerzy, wyprawiony był do Wiednia jako poseł o to małżeństwo układający się, na co prawo niepozwalało; po trzecie, że Król niepłacił dotąd Janowi Kaźmierzowi pensyi dożywotniej jemu przez Stany wyznaczonej; poczwarte, że spezą weselną mocno się zadłużył i przeto ciężar opłat publicznych powiększył; popiąte, że niemyślał o naprawieniu warowni Kamieńca gdzie dotąd żadnego inżynjera i noga niepostała. Wszystkie zaś te pogwałcenia paktów ztąd podług mowcy pójść miały, że Król Michał wykonywając przysięgę koronacyjną wy-

konał ją z pewną restrykcyą sumienie mu rozwiązującą. Usiłował słowem Prażmowski sponiewierać Króla, a że to czynił z wrodzoną sobie gwałtownością, w zgromadzeniach publicznych zawsze na niektóre umysły działającą, że w końcu podejrzliwa jest natura wolnego ludu, udało mu się zrobić na niejednym dosyć silne wrażenie.

Charakter tego człowieka zasługiwałby na osobne studyum, gdybyśmy w sobie niepoczuwali pewnej odrazy od studyowania tego rodzaju i tych wymiarów intryganta. Taka zaprawdę stałość i zuchwalstwo w rzuceniu się do jakich bądź środków byle swego dokazać, nie może jak zrodzić wstręt najwyższy. Przypomina on rzeczywiście i niepomału Katylinę. Zuchwalstwo rosło w nim i tężało od przeciwności i oporu. Oto i teraz kiedy wchodząc do Senatu, połączonego natenczas z Izbą, usłyszał czytanie swoich listów, miotał powiadają gniewem zapalonemi oczyma po ławach zgromadzenia, a wysłuchawszy nie tłumaczył się, nie zaparł, tem bardziej nie ustraszył, ale owszem za dobre, za pożyteczne je uznał, i wszystko co w nich było, jedno po drugiem w powyższej mowie wypowiedział. Nie bez urągania że Król nie na tronie ale w równości szlacheckiej zrodzony, niedotrzymując paktów, niemógł się tłumaczyć nieświadomością praw i zwyczajów ojczystych. W nich owszem wyrosłszy powinien je był kochać porówno z każdym obywatelem. Ile tu obelgi, ile bezwstydnego podrzeźniania cnoty obywatelskiej! A dalej kuglarz jako był zawsze zmierzający do oczmucenia tych których można było oczmucić, siebie i wszystkich którzy za jego przykładem obstaną za prawem, wskazywał jako ofiary przyszłej zemsty krolewskiej. Możemy, mówił,

przypłacić to życiem, na co się znajdzie środek w hiszpańskiej apteczce lub w praktykach wiedeńskich. Złośliwy a podstępny człowiek! w formie niby patetycznej wrażał sejmującym trwogę tajemnych wpływów i następstw dla obrońców wolności ze związku z domem rakuzkim. A mówił to ten który się był ułożył z Ludwikiem XIV. o wprowadzenie do Polski dynastyi francuzkiej i samowładztwa francuzkiego.

Mowa ta, jak powiedzieliśmy, niepozostała bez szkodliwego na niektórych skutku: Sieradzanie i Wielkopolanie z zapałem za Prymasem oświadczać się poczęli. Szczęściem większość Posłów należycie oceniła kuglarza i kuglarstwo i z niemniejszą energją stanęła przy Królu srodze zranionym i oburzonym tą bezczelną napaścią. Bronił go także i obronił Olszowski, za czem tumult głosów do opowiedzenia niełatwy. Odcinał się w nim Prażmowski, że użyję wyrażenia Oborskiego opisującego to zdarzenie w zbiorze Załuskiego, jak odyniec każdemu i wszystkim nań uderzającym. Srożył się najwięcej ztąd że trafiono w żyłę prawdy, odsłaniając przyczynę jego przedsejmowych i tego sejmowego postępku: wymiatano mu na oczy jego knowania z Francyą na rzecz pretendenta francuzkiego. Niewiadomo jakby się to skończyło gdyby nie pojednawcy i nie łaskawość królewska. Znaleźli się którzy nakłonili Króla do przyjęcia przeprosin bez poprzedniego wymiarkowania azali Prymas zechce przeprosić. Jakoż długo się wzbraniając dopełnił tego nieinaczej jak z wyuzdaną dumą. Oświadczył jako nic z tego co wyrzekł przed i w czasie sejmu odwołać sumiennie niemoże; lecz że ofiaruje swoje wierne służby Królowi jeżeli paktów dotrzyma. Lepiejby

zaiste było nietentować zgody niż przyjąć tyle Królowi ubliżającą.

Tak się też zdało Posłom za ich powrotem do Izby. Przewidując dalsze knowania Prymasa, Sobieskiego i całej fakcyi, opowiedzieli się oni przy Królu i uchwalili wielką większością czuwanie nad bezpieczeństwem jego i tronu. Zgodzono się na większy zaciąg wojskowy, na odpowiedny temu pobór pieniężny, a krzątano się około bezwłocznego spisania aktu Konfederacyi powszechnej przyporuczywszy Marszałkowi Lubomirskiemu nakłonienie Senatu i Króla do natychmiastowego wydania trzecich wici. Do tego atoli nieprzyszło: zaszło sprzeciwienie się Posłów Warszawskich do których inni się przyłączyli; nie byli za tem Senatorowie i samże Król przez Olszowskiego powstrzymywany. Stanęło tylko na tem, że pospolite ruszenie zbierze się na rok przyszły a to ku obronie kraju w połączeniu z wojskiem.

Uchwała ta jakkolwiek z-ujemniona niepodobała się malkontentom iż w niej przeczuwali przyszłą konfederacyę; lecz się też niepodobała Olszowskiemu i Bieniewskiemu Wojewodzie Czernichowskiemu dla powodów nieco trudniejszych do zbadania. Co do pobudek jakiemi się w tem rządził Bieniewski, tych ani pojąć ani domyślić się możemy, ale nieodrzeczy będzie zbadać przy sposobności całą rolę polityczną Podkanclerzego Olszowskiego, i tego zaraz niżej będziemy się starali dopełnić. Winniśmy tymczasem nadmienić że świadkami powyższych uchwał sejmowych byli posłowie od wojska upominający się o żołd i cześć swojego Hetmana, a że ich z niczem odprawiono, odjechali niezadowoleni z postanowieniem myślenia o sobie. Nie mówili

tego że będą raczej myśleć i radzić o Sobieskim. Tak się to przygotowywała przyszła Konfederacya narodowa i przyszły związek Łowicki. Rola wojska niebyła tu chwalebną a wbrew przeciwna podaniom i niedawnemu jego zachowaniu się wczasie panowania Jana Kaźmierza. Ale czegoż niedokażą urok wielkiego wodza i nabechtywania takiego knowacza jakim był Prażmowski?

Mówmy teraz o Olszowskim: mimo wielką w tej mierze ciemność historyczną niemniemamy aby to rzecz była zanadto trudna. Kiedy Podkanclerzy (niewiemy dla jakich osobiście powodów) zalecił i utrzymał Wiśniowieckiego, rychło zapewne i łacno obliczył wstręty jakie miały spotkać rząd nowy, rychło także i snadno musiał się przekonać, że łatwiej było obrać Królem ziomka niż go na tronie ubezpieczyć. To mu do oczywistości mogły objawić wielka liczba malkontentów złożona z najprzeważniejszych w Rzeczpospolitej dostojników z ich poplecznikami, i wielka siła którą ich fakcya znajdowała w opiece najpotężniejszej natenczas w Europie monarchji francuzkiej. Potęga zaiste nielada, skoro ją zewnątrz wspierał Ludwik XIV., a wewnątrz Prymas Prażmowski, Marszałek W. i Hetman Sobieski, i Podskarbi Morsztyn, najznamienitsi znaczeniem, wpływami i rozumem męże. Wszystko to więc Olszowski zawczasu wiedział i wszystko obliczył. Lecz jeżeli potężnemi były środki przeciwników, potężne były i te któremi on sam mógł rozporządzać. Król Michał miał za sobą naród, a to w ręku biegłego jego ministra powinno było i mogło wystarczyć w każdej potrzebie. Król Michał wybraniec narodu mógł naprawić rząd Rzeczpospolitej podług myśli i pragnień Szlachty, a samo szczere lub nawet nie-

szczere objawienie tego zamiaru, już go czyniło niezwyciężonym. Będąc szczerze podanym, środek ten stanowczo i od razu w nic obracał całą potęgę fakcyi; a i nieszczerze bez chęci doprowadzenia rzeczy do końca poszepnięty, mógł jeszcze skutecznie ją strachać i do ułożenia się przymusić. Czego z dwojga uchwycił się Olszowski, któż dotąd niewie? Dał upaść projektowi Bieniewskiego w czasie elekcyi, a pozwolił natomiast wścibić w pakta warunek jakiegoś nowego, wcale niezformułowanego trybu rozdawnictwa łask i godności. Tak czyniąc cóż sprawił? — nic zaprawdę dla narodu i potomności, ale wiele i bardzo wiele dla niewielkiego koła działań politycznych które sobie od początku zakreślił. Nie nasycał przeto życzeń Stanu rycerskiego a jednak zatrzymywał go przy Królu resztką nadziei; nie burzył stanowczo przewagi niechętnych mu możnowładzców, ale ich skutecznie powściągał, reflektował, strachał, a na ostatku przymuszał do zgody w zamian za pozostawienie rzeczonej prerogatywy królewskiej tak jak ona była dotąd. Ufał zdaje się nadewszystko że mu w każdym razie dopisze Szlachta li za ową nadzieję naprawienia Rzeczpospolitej w duchu gminowładnym; ufał do tyla, że już na sejmie koronacyjnym widzieliśmy go zabierającego się do ograniczenia prawa *liberam veto*. Bo też im głowa bystrzejsza tem więcej sobie i tuszy i zakłada. Zdało się tu Olszowskiemu że i środek zrywania sejmów malkontentom odejmie, i wyłudzi na zawziętości Szlachty przeciw możnowładzcom na dobie wielce naprężonej, sposób usilnienia władzy wprzód, zanimby zdążyła obwarować wolność prawem nowem w myśli gminowładnej pojętem. To mu się nieudało, poniekąd i zaszkodziło u tych którzy byli

światlejsi lub podejrzliwsi, lecz niemożna powiedzieć aby było zanadto zuchwale pomyślane, skoro ogół szlachecki zawsze mimo to pozostał wiernym i swojemu ukochanemu Elektowi i jego Podkanclerzemu. Można owszem o tem więcej powiedzieć. Olszowski wcale się niezraził pierwszem niepowodzeniem: wyczytujemy u Załuskiego jako po dwa razy potem z czemciś podobnem wystąpił. Raz gdy podawał środki łacniejszego doprowadzenia do końca obrad, a było to po zerwaniu sejmów koronacyjnego i pierwszego 1670 roku; i powtóre przy zaczęciu drugiego sejmu tegoż roku, gdzie znowu radził Stanom obmyślić środek przeciw zrywaniu sejmów, bez ubliżenia wszakże prawu jednomyślności, którego, mówił, Król jako zrenicy wolności w niczem naruszać niechce. Widocznie toż samo co wprzódy: chodziło mu niejako głównie nie o to aby rzeczone prawo znieść całkowicie (to być może zostawiał poźniejszemu czasowi), ale o to aby je w pewnej mierze ograniczyć odpowiednio obecnej potrzebie i niebezpieczeństwom. W pierwszym jeszcze razie podawał sposób poprawienia porządku sejmowania przez roztrząsanie najpierwej propozycyi od tronu, potem instrukcyi Posłów, a na końcu dopiero spraw prywatnych; co gdyby było przyjęte umniejszyłoby o wiele łacności haczenia lub zrywania obrad. Upominał się przytem zawsze o sąd na zrywających je płocho lub niepoczciwie. Zawsze jak widzimy jedna i taż sama a zbyteczna zaufałość w powolności Szlachty. Niemożna mu wszelako zarzucić niezgrabstwa w jednaniu tej powolności, bo i owszem robił wszystko to co tylko pół-środkami zrobić się może. Do powyższych naprzykład rad dodawał i następującą? aby do Senatorów Rezydentów przydani byli

rezydenci ze Stanu rycerskiego, po dwóch z każdej prowincyi, iżby przeto, powiadał, świadomemi były Rplitej wszystkie sprawy królewskie. Sposób w istocie bardzo pewny łacniejszego zatwierdzenia przez Izbę uchwał między sejmami zapadłych a w nagłych potrzebach niezbędnych; lecz też sposób raz jeszcze dowodzący jako Podkanclerzemu zdało się, że pochlebiając Szlachcie oczmuci ją do tyla iż pozór rzeczy przyjmie za rzecz, i że nadewszystko ustraszy panów, po większej części fakcyę składających, podobieństwem zupełniejszej czysto-szlacheckiej naprawy, którą dziwnie zręcznie, jakby jakie przerażające widmo, okazywał im w odwodzie.

Był to słowem minister jakich jest tyle: bardzo znamienity w rządzeniu pół-środkami, a bardzo nieznamienity w dokonaniu spraw powołaniu, szczęściu narodów pożytecznych, a ich twórcom i kierownikom nieśmiertelną sławę i wdzięczność potomną zapewniających. Jeżeli zaś wolno zgadywać tobyśmy może i zgadli, że w samem wahaniu się między dwiema siłami, możnowładzką i szlachecką, skłonniejszym był wygodzić pierwszej, byle się niewytężała przeciw jego Królowi, a jemu samemu nieprzeszkadzała rządzić. Kiedy naprzykład stanowcze odezwanie się do narodu o Konfederacyę zaraz po zerwaniu dwóch pierwszych sejmów mogło przełamać i skruszyć wszelkie przeszkody przez malkontentów stanowione, Olszowski, lubo dobrze wiedział że Województwa tego odezwania się wyglądają, i że tym środkiem dostanie u nich i pieniędzy i wojska, niedość że tego nieuczynił, ale nawet zwołanie pospolitego ruszenia, iż się mogło wyrodzić w Konfederacyę z zamiarami naprawienia Rzeczpospolitej po szlachecku,

jak mógł przewlekał. Podawał te i owe środki pomnożenia i utrzymania siły zbrojnej, a pomijał jedynie na to skuteczny. Dla czego? — bo sam w swojej naturze czując odeń odrazę niechciał wcale poddać możnowładzców przewadze Stanu rycerskiego, a tylko ich straszył z potrzeby i konieczności. Toż widząc że Prażmowski i inni go niecierpią, i że to rzecz próżna wprost od nich wyglądać ustępstw lub zgody, czepia się jak może Sobieskiego w nadziei że go odejmie fakcyi a wtedy i ich łacniejszymi znajdzie. Kto niewierzy niech na karcie 273 pierwszego tomu Załuskiego czyta list Podkanclerzego do Sobieskiego, w którym jak może stara się go dla siebie użyczliwić i tłumaczy mu: jako zawsze obcym był wszelkim środkom które mu się niepodobać mogły, a między innemi zwołaniu pospolitego ruszenia. I wierzymy tym słowom: niemając on wyższych narodowych celów, a ograniczając się sławą wiernego sługi Króla i zręcznego ministra, cały swój rozum w to położył, żeby prędzej poźniej możnowładzców do zgody nakłonić lub na nich tę zgodę wystraszyć. Dotychczasowa jego polityka wewnętrzna nie co innego miała na celu, a obaczymy że i poźniejsza takaż będzie.

Powiedzmy coś niecoś i o zewnętrznej, mieszcząc w tej kategoryi i sprawę z Kozakami. Mniej skłonny do znakomitszych dla nich ustępstw, służąc jednak potrzebie, pragnął Olszowski szczerze się z nimi pojednać. Nieprzeszkadzał Stanom i Królowi w powróceniu Kozakom niektórych dawniejszych swobód; potrafił wszakże ograniczyć je głównie do dwóch: wybierania Hetmana którego Król miał zatwierdzać, i nienaruszalności praw obrządku greckiego. Taka zgoda w Ostrogu z Kozakami umówiona dogadzała

mniej więcej ich obecnym chęciom: niebyły to już dla nich czasy ani Konasewicza ani Chmielnickiego, gdzie o odrębnym trybunale, o odrębnych rządach hetmańskich, o skasowaniu Unii, a dalej o niepodległości Ukrainy i Rusi marzyć im było wolno. Lud ten owszem jeszcze na sejmie koronacyjnym przez swoje starszyny nas zapewniający o chęci powrócenia na łono Polski, zdawał się być w tem nieobłudnym. Bo też już się był natenczas poznał na nieszczęśliwym obrocie swojej sprawy. Przy takiem jego usposobieniu Król, Stany i Olszowski słusznie mogli sobie pochlebiać że Kozacy z Doroszenką trzymający, jego odstąpią a połączą się raczej z Hanenką i Sierką. Rezultat niezmiernie ważny: bo pozbawiający Portę wszelkich nawet pozornych powodów wypowiedzenia nam wojny. To, jak mniemamy powinno było udać stę polityce Podkanclerzego tym zręczniejszej że nic Kozakom nieborgował nad to co roztropność nakazywała. Żeby zaś nic w tej rzeczy niezaniedbać, wyprawił Szumlańskiego Biskupa Lwowskiego greckiego obrządku do Kijowskiego Metropolity Tukolskiego i samego Doroszenki aby ich zmiękczył i nakłonił do pojednania się z Rzeczpospolitą. Pora takowemu rokowaniu była właściwa: umowa Ostrogska dogadzając Kozakom Hanenki i Sierki powinna była dogodzić i tym którzy trwali przy Doroszence; powinna owszem była zachwiać ich w tej stałości niedającej się teraz niczem usprawiedliwić. Ale napróżno: takie negocyacye udają się rządom silnym; nasz niestety! — wewnętrzną niezgodą skołatany słabszym był niż kiedykolwiek. Kozaków Doroszenki odpychał od Bisurmanów wstręt religijny, ale ich zatrzymywała obawa zemsty gdyby się im sprzeniewie-

rzyli; od której aby ich Rzeczpospolita skutecznie obronić mogła, niewidzieli. Z takowego to, a bardzo prawdopodobnego usposobienia swoich Kozaków, snadno Doroszenko mógł korzystać, a osobiście zgody z Polską niepragnąc, zamiast układać się, Szumlańskiego w Czehrynie uwięził, rozstroić swojej partyi niedał. Z Turkiem wreszcie zadaleko już zabrnął. Porta idąc za jego radą umyśliła mianować Księciem Ukrainy Jerzego Chmielnickiego, na wzór hołdownych Hospodarów Wołoskiego i Multańskiego, a Doroszenkę wodzem wojska. Była to, jak pamiętamy, polityka Bogdana Chmielnickiego, której wtenczas dopiero poniechał kiedy mu się z Portą, zatrwożoną zbytecznością jego zamysłów, udać niemogła. Tej to polityki trzymał się i Doroszenko, pod niedołężnym Chmielnickim obiecujący sobie wpływ wszelki, a może w przyszłości i Księztwo Ukrainy. Tak więc nieudało się Olszowskiemu, chociaż udać było powinno. Toż nieoskarżamy tu rokownika, a tylko ministra złe obmyślającego środki naprawienia rządu Rzeczpospolitej, od czego wszelako dobry skutek powyższych rokowań całkiem zależał. Na nic się tym kształtem niezdały jego wielkie talenta; na nic wychodziły przemawiania Hanenki i Sierki do uczuć religijnych stronników Doroszenki. Paraliżowało to poniekąd pobudki polityczne ich wiązania się z Turkiem, ale ostatecznie oderwać ich od niego niemogło.

Nie gorzej lecz też i nie pomyślniej lawirował Podkanclerzy w Stambule. Kiedy naszemu tam poselstwu zalecał łagodzenie Porty, a przekonywanie że nie Kozacy a sam tylko warchoł Doroszenko z małą ich cząstką garnie się pod jej opiekę; w tymże samym czasie były sekretarz

poselstwa Radziejowskiego, a wedle wszelkiego podobieństwa jak on agent fakcyi francuzkiej, nieroztropnem z umysłu postępowaniem (ostrzegał o tem Olszowskiego Panajota), pobudzał Turcyę do wojny. Niewiodło się zatem Olszowskiemu i na tym placu, chociaż i tu winien niebył; chyba tem jednem że kogoś godniejszego zaufania na miejsce Wysockiego nie posłał. Powiedziałbyś że zapomniał o jego sekretarstwie przy Radziejowskim. Że on był agentem fakcyi i że ona przez niego psuła Olszowskiemu szyki w dywanie, niema zdaje się wątpliwości: bo czyżby inaczej człowiek nieprzemożny w zasługę i znaczenie, a przeto obawiający się odpowiedzialności, odważył się tak bruździć w brew zaleceniom swojego ministra? Prażmowski wprawdzie w liście swoim do Króla gniewa się niby na tę missyę Wysockiego nieprzynoszącą pożytku a drażniącą Portę, a następnie powiada że go na tem miejscu powielekroć mieć nieradził, zawsze atoli Wysocki wielce dla nas podobny do agenta fakcyi, skoro nieinaczej jak w jej myśl działał; a czy w nim sobie Prymas szczerze lub tylko obłudnie niepodobał, to rzecz mniejszej wagi. Prażmowski w dalszym ciągu tegoż listu (Tom I. Załus. str. 291) radzi Królowi zwołać pospolite ruszenie i stanąć na jego czele pode Lwowem, chociaż dowodnie wiemy że niemógł na to przychylniejszem od Sobieskiego poglądać okiem. O tym Wysockim raz jeszcze jeden mówić nam przyjdzie, a tymczasem niemożemy na to niezwrócić uwagi, że samowolne jego postępowanie w Stambule zamiast oddalać przyspieszało wojnę. Nic w tym razie niemogły poradzić najbieglej kreślone instrukcye Olszowskiego.

Niewidzimy też (trzeba to przyznać ku pochwale jego

zmysłu politycznego) aby się nadto łudził dobrym skutkiem swoich rokowań z Doroszenką i Portą: widzimy owszem z tego co o tem mówi i pisze u Załuskiego, że wcale się go niespodziewa a woli raczej ufać silnemu uzbrojeniu się, chociaż z drugiej strony unika walnego warunku łacnego jego wyjednania od Szlachty. Woli tentować zbrojnej pomocy Cara, woli liczyć i na przymierze Cesarza Leopolda, luboć jedno i drugie zawieść go miało. Woli następnie niezrywać z Elektorem Brandeburgskim o porwanie Kalkstejna Stolińskiego poddanego Elektora ale udającego się pod opiekę królewską polskiego szlachcica; woli, co ważniejsza, niezrywać z tymże Elektorem traktatu Bydgoskiego, chociaż zasługiwał na to zerwanie nieprawnem pisaniem się panem na Bytowie i Lenburgu; a woli nie iżby na to niecierpiał, lecz że musi do czasu znieść wszystko byle była od niego jaka taka pomoc orężna. Krócej: niezbywało Olszowskiemu na zręczności w negocyacyach, niezbywało i na godności, gdy niewidać w jego korrespondencyach aby się płaszczył choć w tak krytycznem położeniu, lub więcej nad konieczność ustępował; ale zbywało na sile jego rządowi, co i nieprzyjaciołom i sprzymierzeńcom pozwalało lekceważyć Króla i Rzeczpospolitę. Czyby atoli on sam po części niebył temu winien? — powiedzieć nieśmiemy. Szukał środków ratunku tam gdzie ich niebyło lub były warunkowe, a poniechywał gdzie one nań gotowe i chętne czekały. Tłumaczę się: opierał się na przymierzach, kiedy się te częstokroć tym tylko dotrzymują którym niebezpieczna ich niedotrzymać; i powtóre, krzątał się około naprawy rządu przez ograniczenie prawa jednomyślności, bez chęci dania w zamian narodowi prze-

wagi nad możnowładzkim Senatem i Królem, po staremu mającym szafować urzędami i dostatkiem publicznym na pożytek swojej władzy, a w danym razie i na szkodę wolności. Olszowski jednem słowem wolał dogodzić możnowładztwu niż gminowładztwu szlacheckiemu, i dla tego nic mu się nieudało. Rządu jak chciał nie naprawił, możnowładzców dla Króla nie przejednał, a Rzeczpospolitą przekazał dalszej anarchji i dotkliwym stratom jakie miała ponieść od wojny tureckiej. O! gdyby był zawczasu Króla, siebie i kraj rzucił w objęcia narodu; gdyby zawiązując go od razu w Konfederacyę poparł był całą jej potęgą naprawę czysto-szlachecką; za tę stanowczą wygranę (radykalnie leczącą z anarchji) dostałby w zamian tyle wojska i pieniędzy ile ich było potrzeba na obronę Króla wewnętrz, Polski zewnętrz. Zniewoliłby był wtenczas i sprzymierzeńców do stateczności w przymierzach, a co najwalniejsza dałby otuchę Kozakom żeby też z nami pogodzić się niewahali. Na nieszczęście Olszowski jak wszyscy, co z blizka lub z daleka, z prawa dostojniejszego rodu lub z prawa talentu, cisną się, wdzierają się na wyżyny społeczeńskie, niesprzyjał, niechciał sprzyjać naprawie tego rodzaju, i stanął bezbronnie nagi przeciw nieprzyjaciołom wewnątrz i zewnątrz. Zawiodły go też najpierwej Województwa; jedne podbechtane przez fakcyę protestowały przeciw uchwałom sejmowym; drugie skąpo a leniwie dostarczały wojska i pieniędzy; tak że na to wyszło jakby sejm ostatni był zerwany lub nic nieuchwalił. Niebyłoby tego wszakże (zapał i ochota Szlachty w Konfederacyi Gołąbskiej do zbytku tego dowiodły), niebyłoby powiadamy, gdyby Olszowski więcej od narodu a mniej od dyplomacyi

lub magnatów wyglądał. Tyle o dotychczasowej jego roli: obaczymy że ona nie wyrośnie, tak jak wyrość mogła, i pod koniec tego ciekawego drammatu który się nazywa panowaniem Króla Michała.

VII.

Nijaki tedy rezultat poprzedzającego sejmu nakazywał zwołanie nowego, (r. 1671—1672) zanim atoli opiszemy jego czynności, wypada krótko nadmienić o tem co się działo na Ukrainie. Doroszenko, jak już wiemy, uwięził wysłanego do siebie z propozycyami zgody Szumlańskiego Biskupa Lwowskiego; a że przytem zaczął oblegać Humań dobrze broniony przez polskiego dowódzcę Oskierkę, przymusił Rzeczpospolitę i Hetmana Sobieskiego do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Mało Hetman miał wojska, co zaś do posiłków z Województw, tych Wielkopolska, gdzie fakcya była silna, całkiem niedostarczyła, a i inne z niemi niekwapiły się Województwa. Czy to było skutkiem intryg fakcyonistów, lub obawy oddania pod rozkazy Sobieskiego chorągwi szlacheckich, wewnątrz przeciw niemu samemu potrzebnych w razie zamachu na Króla i Rzeczpospolitą? — tego niewiemy. Bądź jak bądź Król się o nie upominał, a zabawiwszy nieco w Lublinie i Zamościu ruszył do Lwowa aby się połączyć z wojskiem. I połączył się, ale z bardzo nielicznemi ruskiemi, bełzkiemi i wołyńskiemi chorągwiami. Reszta, powiada Jemiołowski, acz przyzywana «surowemi uniwersałami» tak leniwie ciągnęła «a tak tego było mało» że Michał odstąpiwszy zamiaru powrócił do Warszawy. Miał on w tem usłuchać

Prażmowskiego i innych malkontentów, którzy mu tak radzili iż się ztąd spodziewali niezadowolenia Szlachty, co też w istocie (tak o tem tenże Jemiołowski) «siła estymacyi królewskiej naraziło.» Ztąd mianowicie, iż go malkontenci pokazywali przy sposobności narodowi jako Króla do niczego, istnego niedołęgę. Niemożemy też dociec innej przyczyny tego nagłego oddalenia się od wojska, któremu w przygotowującej się wyprawie Król łącznie z Sobieskim miał dowodzić, a w każdym razie zastanawia nas że obok nieprzychylnej rady Prymasa, niewidzimy dobrej a życzliwej Olszowskiego. Jest w tem pewnie jakiś głębszy a utajony powód. Jużciż nie była to potrzeba radzenia ze Stanami, bo sejm się zebrał dopiero po dopełnionej wyprawie. A dopełnionej najpomyślniej: Sobieski z siłami jakie miał i z temi które przecież przybywały, toż wsparty przez Hanenkę i tych którzy z Sierką trzymali, całą Ukrainę Bracławską z miastem Bracławiem silnie utwierdzonem Doroszence odebrał. Ten zwycięzko napierany ustępował aż do Czehryna i tam się zamknął.

Szczęsne to były wypadki, (r. 1671) osiągnięte bez wielkiego rozlewu krwi i jasno przeto dowodzące że Ukraina łacno jeszcze przy Polsce zatrzymaną być mogła. Tak nam szczerze pomagał Hanenko, tak i Sierka, może mniej życzliwy ale wzdrygający się na wspomnienie Turka lub Tatara; tak dalece wpływ ich na Kozaków przeciwważył ten jaki posiadał Doroszenko.

Szło zatem niemożna lepiej w tej stronie, kiedy się niezdało Sobieskiemu i Jędrzejowi Potockiemu dłużej w Ukrainie pozostać. Obsadziwszy tedy dwa punkta, Białocerkiew i Szarogród odpowiednemi załogami, z resztą

wojska szukali, powiada Kochowski, bezpieczniejszych stanowisk. Nie wojenne atoli, ale polityczne podobno, działały w tem pobudki. Wiemy przynajmniej że Olszowski, w liście zkąd inąd wysławiającym te sukcessy hetmańskie, nierad jednak widzi wyciągnienie Sobieskiego z Ukrainy. «Mojem powiada zdaniem lepiejby było aby wódz wojska przynajmniej nieopodal ztamtąd przebywał; gdy sama jego powaga naszych i Kozaków w posłuszeństwie utrzymać, a Ukrainę uciszyć i zachowaćby mogła. Inaczej bez Hetmana, lub przynajmniej na jego miejscu jakiego Wojewody, obawiać się należy dawniejszych zaburzeń. O to mamy się starać aby kraj ten teraz odzyskany zachować bez szkody w wojsku i zżymania się Kozaków, a cieszyć się w tej stronie stałym pokojem.» Sobieski wszakże tych uwag niesłuchał: zostawił na swojem miejscu Łużewskiego Kasztelana Podlaskiego, lepszego jak się potem okaże żołnierza niż wodza, a sam zabrawszy wojsko udał się już ku Lwowu, gdy i z tej strony napaść być mogła, już ku teatrowi wewnętrznych zdarzeń, od których to snadź Olszowski radby go widział oddalonym.

Wszystko ciemne, a jednak dowodzące jakiejś utajonej, od początku czynnej, a nieżyczliwej ojczyźnie mocy. Wojsko tyle na Ukrainie potrzebne, było ztamtąd nagle wywiedzione, bez istotnych wojennych względów. Nie po co innego podobno, jak żeby niem ustraszyć przyjaciół królewskich a Króla do abdykacyi przymusić.

VIII.

Po tych wypadkach na Ukrainie otworzył się sejm w Warszawie, a zagaiła go napaść dwóch Kanclerzów, Koronnego Leszczyńskiego i Litewskiego Paca, na Podkanclerzego Olszowskiego. Leszczyński nielubił Olszowskiego iż od jego talentów a wielkiej powagi u Króla i narodu bladła jego własna: innemi słowy, że Podkanclerzy zaćmiewał, głuszył i czynił niepotrzebnym Kanclerza. Pac zaś go niecierpiał iż był dla tychże przymiotów znamienitego ministra odsadzonym od rządzenia Królem i państwem, co oboje sobie obiecywał. Chodziło zatem o to żeby go tem i owem spotwarzyć przed narodem naprzód przez pisma do Województw, co się nieudało, a następnie i przed sejmem. W zawziętości niedawał się Pacowi wyprzedzić Leszczyński skarżąc Olszowskiego na sejmikach przedsejmowych, usiłując podać go w nienawiść u Sobieskiego i wojska. Znał to dobrze Podkanclerzy że oskarżenia, lub nawet potwarze kiedy je miotają przeważni ludzie, zawsze wczemciś zaskodzą, więc niezborgował a bronił się listami i na sejmikach i u Hetmana Sobieskiego. Co do zarzutów czynionych Olszowskiemu te były błahe: Leszczyński zarzucał mu niewzględność dla swojego starszeństwa w pieczętarstwie; Pac niewzględność na jego zdanie w czasie sądu sejmowego w sprawie Morsztyna i Grzymułtowskiego. Niebył snadź za uniewinniewiem oskarżonych. Reszta wcale na uwagę niezasługująca, tak że się potrzeba dziwić, iż nieprzyjaźn tych dwóch dostojników niewynalazła w życiu politycznem Podkanclerzego pozorniejszych i bardziej mogących podziałać na umysły oskarżeń.

Jakkolwiek bądź poszły ztąd pierwsze a żwawe swary w sejmie, poszły żarliwe obrony Olszowskiego przez wielką liczbę Posłów, a mianowicie przez jego szwagra Aleksandra Załuskiego ojca historyka. Wszystko zaś razem złowróżbe dla wypadku obrad sejmowych. Żeby atoli doprowadzić rzeczy aż do zerwania sejmu, potrzeba było ruszyć innych, silniejszych sprężyn, i takowych nieponiechał doświadczony wódz matactwa i mataczy Prymas Prażmowski, mimo swoje niedawne, prawda że obłudne, z Królem pojednanie się.

W mowie pełnej obłudy i zuchwalstwa wystawiał on niebezpieczeństwo ze strony Turcyi przychodzące. Zapytywał o środki jakie dotąd przedsięwzięto ku obronie kraju (jakby tych które uchwalono na ostatnim sejmie sam nierozstroił), wystawiał zdradliwie niezbędną potrzebę wielkich zdolności i wielkiej obrotności umysłu (rozumie się w panującym) dla sprostania takim potrzebom, a w końcu wręcz zapytał Króla, czy się czuje dosyć zdolnym do ratowania w nich ojczyzny? Trzymając się, słowem, dawniejszego a niepoczciwie pomyślanego trybu, próbował raz jeszcze sponiewierać miłego narodowi monarchę, gniotąc go pogardą, starając się ją wrazić sejmowi; a to zawsze w jednym i tymże samym celu, przymuszenia tak obnażonego z cześci i miłości Polaków, do dobrowolnego ustąpienia z tronu. Mamy zaś wiedzieć że już w tej porze tentował w Wiedniu przyzwolenia na to Cesarza Leopolda. Próbował też co najmniej wywołać burzę w którejby sejm był zerwany. Przychodziły mu zaś w pomoc inne a zajadłe kłótnie sejmowe, mianowicie między Działyńskim Miecznikiem Pruskim i Branickim Marszałkiem nadwornym k. Zajście

całkiem prywatne a jednak do tyle natężone, że już Działyński zawiesił był czynność sejmu, i byłby jej niewątpliwie niepowrócił, gdyby nie nadzwyczajne usiłowania Oborskiego Marszałka sejmowego. Zawiodły zatem oba fortele: ani obelgi zadane panującemu, ani prywatne zajścia oczekiwanego zerwania sejmu nie przywiodły. Kiedy zaś i Król ze swojej strony trafnie oceniający do czego to wszystko zmierza, postarał się o pogodzenie wszystkich z sobą waśniących się, jakoto: Działyńskiego z Branickim, Radziwiłła Podkanclerzego L. z Pacem, a co najważniejsza obu Kanclerzów z Olszowskim, w czem mu dopomogli co przedniejsi dostojnicy i porwany ich wirem samże Prymas, kiedy się to mówię stało, wszystkie zmierzające do zerwania intrygi były rozproszone i zdawało się że sejm stanie.

Nie miał wszelako stanąć: przygasające nadzieje knowaczy na nowo rozniecił list Sobieskiego Królowi doręczony. Niemogąc sam na sejm zjechać, iż go zatrzymywał jego urząd hetmański przy wojsku pode Lwowem, pisał list pełen dwukładności i rad z sobą niezgodnych. Naganiał zamiar okupienia pokoju z Turcyą przez ustąpienie jej Ukrainy (co dowodzi że już i w tej porze była o tem mowa w radzie królewskiej), i znowu rozbierał korzyści z takowego traktatu, tak że trudno było wiedzieć czego pragnie, co w tej mierze sam postanawia. Lecz nie w tem się zawierał prawdziwy zamiar listu. W dalszym jego ciągu radził: «Doroszence hersztowi zbuntowanych Kozaków na wszystko przyzwolić, aby za jego sprawą i jego siłami do dawnego posłuszeństwa Ukrainę przywrócić.» Owóż niewnikając w cel tej rady głębiej utajony, a rozbierając samą jej tylko polityczną pożyteczność, mamy poniekąd prawo

mniemać że była zła. Zgoda z Doroszenką, człowiekiem ambitnym, pożądającym władzy Chmielnickich i Wyhowskich, nie mogła stanąć jak z krzywdą powagi i dostojeństwa Hanenki i Sierki, nie ma przeto wątpliwości że się tym kształtem więcej traciło niż zyskiwało. Ale nie o to idzie, jak zapewne nie o to chodziło i Sobieskiemu. Rzecz najważniejsza, a jak mniemamy, należycie objaśniająca intrygi sejm ten rozparające, jest ta: że tak doskonała rada i środek podobały się natychmiast Prymasowi. Któż niewidzi dla czego? Przy przekonaniu jakie było u Olszowskiego, u większej części sejmujących i u Króla, że zabiegi o zgodę u Doroszenki do niczego niedoprowadzą, i że należy raczej mieć z sobą a przeciw niemu Hanenkę, że następnie niegodzi się poświęcać życzliwego sługę Rzeczpospolitej dowiedzionemu jej wrogowi i zdrajcy, przy tem mówię przekonaniu Sobieski pode Lwowem a Prażmowski w sejmie snadno sobie obiecywali silny opór który im miał posłużyć do zawieruszania a w końcu do zerwania obrad. Toż widzimy Prażmowskiego obstającego za projektem i niewątpiącego o dobrym jego skutku, skoro, jak chciał Hetman, udzielona mu będzie tajemnie moc układania się z Doroszenką bodaj kosztem największych ofiar. Niemożna zaiste bieglej dążyć do niepoczciwego celu. Z tem wszystkiem, powiada Załuski, iż nie łacno było wierzyć zaciekłemu wrogowi Rzeczypospolitej, oba te projekta Hetmana i Prymasa, ile potrzebujące głębszego namysłu, milczeniem zbyto. Poszliśmy tu za Załuskim, chociaż bezimienny historyk Konfederacyi Gołąbskiej podaje nam rezultat nieco odmienny. Podług niego Król, lubo wiedział że to naprożno, przychylił się do projektu i pociągnął za sobą Stany.

Miały one następnie, stósownie do dalszych rad Sobieskiego, zatwierdzić zaciąg 34,000 wojska i stósowny pobór pieniężny. Ostatnie nie bez rozerwania w zdaniach. My wszelako trzymamy się Załuskiego.

Do niczego więc niedoprowadził malkontentów i ten list Sobieskiego. Powrócimy doń raz jeszcze, kiedy nam przyjjdzie rozebrać zdanie Coyera historyka Jana III. i o tym projekcie i o tym sejmie, a tym czasem powiemy, że gdy zabrakło po raz ostatni powodów do zerwania sejmu, gdy owszem zawsze tamowany, zawsze się on jakoś poruszał i zdawał mieć ku dobremu końcowi, potrafiła fakcya zerwać go i bez powodów. Pożyczył im na to swojego stanowczego niepozwalam Grudziński (podług beziminnego Górzyński) Wojewodzic Rawski a Poseł Podolski. Kiedy ci którzy pragnęli zerwania sejmu łamali sobie nad tem głowy jakby go zerwać, rzeczony Grudziński, w chwili roztrząsania propozycyi o pomnożeniu wojska prosił o głos, oświadczając że go użyje nietylko jako Poseł ale i jako żołnierz. To niezwykłe przemówienie gdy dało do myślenia Gęsiorowskiemu Staroście Radziejowskiemu i Jaranowskiemu Podsędkowi Brzeskiemu, niewahali się go oskarżyć o chęć zerwania, ile że było zawczasu wiadomo z listu Biskupa Kamienieckiego Lanckorońskiego, pisanego do Podkanclerzego, jako między Posłami Podolskimi przybędzie Grudziński z gotowem na to postanowieniem. Ta zaczepka Gąsiorowskiego i Jaranowskiego (mówi o niej Załuski jak o niepotrzebnej) do tyla rozgniewała Grudzińskiego, że wypadł z Izby jakby opętany a wrzeszczał co sił że sejm zrywa. Jakoż uciekł do Czerska gdzie przed grodem manifest swój zeznał. Niema tedy żadnej wątpliwości

że Grudziński, mimo wszelkie pozory zapamiętalca, działał rozmyślnie i z naprawy fakcyi. Wiemy bowiem i to że się sejmikowi Podolskiemu niejako gwałtownie narzucił. Województwo Podolskie winno było wysłać trzech Posłów a obrało ich sześciu wprost na jego niespokojne nalegania. Tak to zawczasu ukartowywano kabałę? gdyby się nieudał żaden z tentowanych sposobów zerwania, miano oczywiście udać się do przyczyny nieformalności wyborów podolskich.

Ale rozbierzmy zdanie i zarzut historyka Coyer. Ten zerwanie sejmu przypisuje Królowi. Niechciał on powiada zgody z Doroszenką za którą był Sobieski i większa część Posłów, a to dla tego że mu tak radził Cesarz Leopold chcący wplątać Polskę w wojnę, a obawiający się aby przy zgodzie z Doroszenką niezabrakło Porcie do niej powodu. Potrzebna mu zaś była ta wojna, ile że rozrywając siły tureckie oddalała lub zmniejszała niebezpieczeństwa jemu samemu w Węgrzech ztamtąd grożące. I że takie były chęci Cesarza Leopolda niema żadnej wątpliwości: to jednak bynajmniej niedowodzi aby Król i Olszowski działali w tem z jego natchnienia a nie z własnego przekonania o niepodobieństwie pogodzenia się z Doroszenką, jakiego nabyli niepożytecznemi dotąd o tę zgodę kołataniami. Jakoż wierzymy że Doroszenko niechciał zgody, niemógł chcieć zgody, a to ztąd iż mu ona żadnej nieprzynosiła korzyści a przyniosłaby szkodę. Lepiej mu zaiste było trzymać się Porty a próbować wojny, z której tusząc Księztwo Ukrainy dla Chmielnickiego, tuszył rzeczywiście dla siebie jej rządy pod nim, i następstwo po nim. Jużciż dla dumnego a wielce przedsiębiorącego człowieka, było to stokroć powabniejsze niż wątpliwa nadzieja niepowrotnego

wyzucia Hanenki z hetmaństwa i łask Rzeczpospolitej. Pojmujemy więc bardzo łatwo że Sobieski i Prażmowski doradzali zgodę w którą niewierzyli, iż wyglądając ztąd prawdopodobnego jej przez Króla odrzucenia wyglądali oraz nastrojonej w tym razie przez nich zawieruchy sejmowej; ale niepojmujemy wcale aby Doroszenko kiedykolwiek szczerą do takowej zgody mógł okazać ochotę; niepojmujemy następnie aby w tem była wina Króla że się niechciał dać złowić obłudzie doświadczonego zdrajcy; niepojmujemy nakoniec dla czegoby się miał starać o zerwanie sejmu który niemal cały jedno z nim w tej mierze trzymał.

Lecz nie sam tylko Coyer officyalny chwalca Sobieskiego a przyganiacz Króla Michała prawi nam o szczerej chęci zgody ze strony Doroszenki. Toż samo przekonanie zdaje się mieć i Kochowski, co nas daleko więcej zastanawia. Zacytujemy jego słowa. «Doroszenko nareszcie, niegdyś najzawziętszy podszczuwacz buntu, już się opamiętał; wypuścił na wolność Szumlańskiego, a przez poufałego człowieka przesłał list do Króla. Szczerze podobno żałował swego postępku że w moc wroga oddał Ukrainę. Niestety, posłańca na drodze koło Baru zabito i list przejęto. Sprawca tego uczynku nieznany: wielu miało w podejrzeniu o to Lipków Tatarów, których to zowią Czeremiszami; niektórzy przypisują to Polakom z pod chorągwi udającym się do Korony.» Ile do nas prędzejbyśmy o to posądzili Tatarów działających z naprawy Porty, która postanowiwszy wojnę, nieżyczyła sobie zgody Doroszenki z Rzeczpospolitą. Niemogła być temu przychylna i Francya powodująca politykę dywanu. W każdym

atoli razie, gdyby Doroszenko był rzeczywiście nieobłudny, coby się ztąd wykryło? Oto że Król i Olszowski niemogąc wiedzieć o tej chęci wprost od Doroszenki dla przejęcia jego listów, niemogli być oraz winni iż się niezdali na słowa tych które pisał Sobieski, jeden z wodzów fakcyi, a więc podejrzanej w tem wiary. Zkąd dalej przekonanie Coyera że Król zerwał sejm aby się uwolnić od naciskania Stanów o tę zgodę? kiedy nikt ze współczesnych o tem naciskaniu nie pisze, a Załuski przeciwnie wspomina: «że projekt głębszej wymagający rozwagi milczeniem zbyto.»

Lecz co się działo z sejmem? Po nadaremnych usiłowaniach Marszałka Oborskiego aby go nawiązać przez unieważnienie *veto* Grudzińskiego (chciał się on w tem posłużyć nieprawnością jego oboru), po tych mówię niepożytecznych zabiegach, Marszałek ze Stanami pożegnał Króla. Olszowski zapewnił Stan rycerski w imieniu Króla o jego w nim niezachwianej, zaraz po Bogu, ufności, i zapowiedział sejm nowy. Czemu raczej nieszedł za zdaniem Biskupa Kujawskiego Księcia Floryana Czartoryskiego, który radził Królowi odwołać się bezpośrednio do sejmików o pogłówne i zaciąg 50,000 wojska; czemu nie za zdaniem Starosty Oświecimskiego, który nieradził zwoływać na próżno sejmu, a odwołać się raczej do narodu o walną radę, to jest o konfederacyę, co uważał za stanowczy i jedyny ratunek ojczyzny? Na te pytania odpowiada, jak się nam zdaje, powyższa nasza charakterystyka polityki Olszowskiego; a teraz i to dodamy, że łudząc się bardziej niż kiedykolwiek nadzieją przechylenia Sobieskiego na stronę Króla, niechciał mu być temi środkami niemiłym.

Nastawała z tem wszystkiem dla niego nieunikniona

konieczność stanowczego do tych środków udania się. Knowaczy francuzkich nic dotąd przejednać, nic ustraszyć nie mogło. Ostrzegały o ich spiskach, wprost do wojny domowej zmierzających, listy udzielone Biskupowi Chełmskiemu od Kamienieckiego Lanckorońskiego; lecz czyż one były potrzebne dla przekonania Stanów o istnieniu takowych? Niepotrzebne zaiste dla nich, niepotrzebne i dziś dla badaczy historycznych. Wszystko co poprzedziło teraźniejsze obrady, cały tem bardziej ich tok przez nas dopiero przeglądany, a dalej z góry przygotowane zerwanie i to co potem nastąpiło, aż nadto tego dowodzą.

IX.

Dokazywali tedy dotąd w sejmach fakcyoniści, a wszystko zapowiadało że zamiar przymuszenia Króla do abdykacyi już u nich dojrzewał. Dojrzał owszem; a jeżeli się dotąd wstrzymywali z jego wykonaniem, pochodziło to poniekąd z oglądania się na wojsko i Sobieskiego. Wiedzieli że Król przyzwie w ostatecznym razie ku swojej obronie pospolite ruszenie. a z tem bez wojska skutecznie rozprawić się nie mogli. Stałoć ono po części gotowe do związku i na skinienie swego wodza, ale wódz ten jakoś wahać się zdawał, a był w tej niby chwili wyłącznie zaprzątniony obroną kraju od strony Lwowa. Wyglądali jednak malkontenci przybycia Sobieskiego na sejm, który, jako nadzwyczajny, zebrał się w Maju tegoż 1672 r. Spodziewali się że Hetman W. stanowczo się już do nich teraz przechyli, i że wszystko złatwią zanim pospolite ruszenie zwo-

łanem zostanie. I dobra to była rachuba, gdyby nie to, że człowiek sądzi, Pan Bóg rządzi.

W tymże czasie i podobnąż nadzieją pozyskania Sobieskiego łudzili się Król z Olszowskim; mówmy raczej Olszowski z Królem który się mu we wszystkiem powodował. W tym więc celu udali się do Hetmana Lanckorońśki Biskup Kamieniecki i Jan Małachowski Referendarz Koronny z poleceniem porozumienia się z nim co do środków umorzenia wewnętrznych niechęci, skutecznego oparcia się napaści tureckiej, i mianowicie utrzymania przyszłego sejmu. A wszystko w formie uprzejmej i łechcącej dumę, skoro to niebyło czem innem jak wielką ze strony Króla uległością, prawie korzeniem się. I zdawało się zapewne Michałowi i Podkanclerzemu że tak rzucony pocisk niechybnie trafi. Nietrafił jednak: nie iżby Sobieski był nadto dumnym, lecz że się już nadto zapędził w kabały z dworem francuzkim, które zkąd inąd miały za sobą trafy pomyślności. Powtórzył zatem żądania i zarzuty przeciw Królowi przez fakcyę zdawna ułożone, i posłom z niczem odjechać pozwolił. To musiało za sobą pociągnąć niejaką modyfikacyę w dotychczasowej polityce Podkanclerzego: rad nie rad mniej odtąd zacznie liczyć na Hetmana, a więcej na naród.

Rozbiegały się tymczasem wieści między Szlachtą o spiskach na Króla, o ich szczegółach i o dalszych projektach knowaczy. Wiemy już o listach ostrzegających o rychło mającej wybuchnąć wojnie domowej; nikt w Litwie i Koronie niewątpił o zamiarze detronizacyi, a jeżeli jeszcze było coś zakrytego, to chyba imie Kandydata fakcyi. Wiedziano zresztą dobrze, że ten lub ów będzie to zawsze kan-

dydat Francuz. Jakoż się niemylono: był nim Książe de Longueville, ostatni Walezyusz, siostrzeniec Wielkiego Kondeusza, którego to kandydatura na ostatniej elekcyi przyjętą nie była. Skoro więc tyle wiedzieli prywatni, jakże daleko więcej musieli wiedzieć Król i Olszowski. Wiedzieli też niewątpliwie, a to ich położenie względem fakcyi i nawzajem fakcyi względem nich, daje nam klucz dosyć pewny polityki obu stronnictw nurtującej w otwierających się obradach. Działania sejmowe Olszowskiego i przeciwne im działania Prymasa ciemne u Załuskiego, ciemne u Kochowskiego, mało opowiedziane przez Chrapowickiego a całkiem pominięte przez Jemiołowskiego, stają się tym sposobem dosyć jasne, dają się pojąć i tłumaczyć. Czasem też nam dopomoże i historya Konfederacyi Gołąbskiej przez bezimiennego.

Otworzył się tedy sejm 14 Maja pod laską Kniazia Druckiego Sokolińskiego Pisarza L. który to wybór iż się podoba Załuskiemu, musiał być tem samem pożądany dla Króla, Olszowskiego i przyjaciół królewskich. Zebranie się też sejmu poprzedziły zgodne dosyć sejmiki, w Koronie i Litwie, tak że wielka większość Posłów była królewska. Za Królem była Litwa, za Królem Wielkopolska; mniej cokolwiek Małopolska; lecz, jak się okazało, nie liczyła więcej nad ośmiudziesiąt Posłów staraniem Sobieskiego zwerbowanych. Dobrze się zatem przygotował Olszowski do stanowczej walki, a umiał snadź wytrzeć z umysłów Szlachty wrażenia jakie się ich uczepiły od chwili poniechania naprawy Rzeczpospolitej i ożenienia Króla z Księżniczką rakuzką, skoro sejmiki były spokojne a skład Izby królewski. Rzekłbyś słowem że zaczynało zbywać fakcyi

na żywiole niezgody, i że Olszowski (tak to się domyślamy) popuścił wodzów nadziejom narodowym przebudowania Rzeczpospolitej w blizkiej Konfederacyi.

Zaczęły się obrady od sprawozdania Wysockiego ze swojego poselstwa w Stambule. Niedawno uwięziony z rozkazu Sułtana, na co sam sobie zarobił niewczesnem, a jak mniemamy umyślnem, drażnieniem Porty, sprawiał się teraz, po oddaleniu arbitrów, przed Senatem i Izbą. Co do wojny tę uważał za nieuchronną; lecz co do przygotowań i potęgi tureckiej ta mu się zdała do tyla niegroźną, że widział w tem raczej nowe pole dla sławy polskiego oręża i niemylną nadzieję stałego po zwycięztwach pokoju. Trudno zaiste wierzyć aby tak myślał jak mówił: potęga Turcyi była natenczas wielka, i tem większa że w ręku W. Wezyra Achmeta Kupriulego, z którym długo zostawał w stosunkach, którego sprawom i zdolności musiał się przypatrzyć. Skończył zaś sprawozdanie oskarżeniem niektórych osób, u mianowicie Podskarbiego Morsztyna, o donoszenie Turkom o tem co się działo w Polsce i o podmawianie ich do wojny. Powiedziałbyś że oskarżając fakcyę i walnego w niej knowacza sam nim niebył, lecz to naszem zdaniem niczego niedowodzi: wiemy dowodnie że nieroztropnem zuchwaleniem się sam niedawno Portę do wojny wyzywał, a oto i teraz widzimy go bałamucącego w opowiadaniach o rzetelnym stanie i siłach Turcyi, i prawie usiłującego uspić czujność publiczną. Co do powodów jakiemi się rządził w oskarżaniu Morsztyna i innych, o tych niewiemy. Wyczytujemy tylko w Dyaryuszu Chrapowickiego i w historyi bezimiennego, jako okazał list Podskarbiego pisany do swojego agenta w Stambule

nazwiskiem Bani, gdzie był dowód jego znoszeń się z Portą. Pisał w nim powiada Chrapowicki do owego rezydenta «żeby wsadził Turków na Polskę i żeby szli teraz.» Bezimienny nazywa to potwarzą, iż Wysocki oskarżał nie z autografu który był pisany po francuzku, ale z nieumiejętnego tłumaczenia; lecz kto to wie?...,. raczej któż niewie że Morsztyn z każdą tego rodzaju potwarzą gotów był iść na wyścig. Tak dalece jesteśmy o tem przekonani, że nie to nawet czyni dla nas interesującemi zeznania Wysockiego. Wolemy zapatrywać się na wrażenie jakie one sprawiły na sejmujących, które iż było silne, mogło znacznie się przyczynić do chęci kończenia sejmu w czasie jak można najkrótszym.

Takie też było życzenie większej części Posłów. Chcieli oni sejm teraźniejszy zawrzeć w terminie dwóniedzielnym sejmów nadzwyczajnych, i chcieli natychmiast łączyć się z Senatem. Może być dla tego aby nań podziałać silną większością i nakłonić do bezzwłocznego spisania aktu Konfederacyi, a w każdym razie wolno nam poniekąd mniemać że się to robiło z naprawy Olszowskiego. Działanie nagłe było dla niego rzeczą niezmiernie ważną: należało uprzedzić Prażmowskiego zabawiającego się dotąd w Łowiczu, i przewieść projekta ściągające się do obrony kraju zanimby zdążył uorganizować opór swojej sejmowej falangi. Dla tego to więc najpewniej tak się napierano natychmiastowego łączenia się z Senatem. Ale to rychłe a pomyślne przeprowadzenie najważniejszej sprawy było rzeczą do spełnienia nie łatwą. Udało się wprawdzie uchwycić znienacka zgodę na termin dwóniedzielny, lecz gdy nazajutrz przyszło do łączenia się z Senatem, fakcyoniści, iż się już

byli postrzegli, niechcieli na to żadną miarą zezwolić. Niebyło ich wielu, ale byli zacięci i już nastrojeni żeby obrady jak można przewlekać. Więc kiedy Marszałek i moc Posłów wchodzili do Senatu, Piaseczyński Starosta Bracławski pozostał z niektórymi w Izbie i przeciw połączeniu się protestował. Małoby na tem: on i z nim pozostali niechcieli następnie uważać sejmu za nadzwyczajny ale za zwyczajny, i dla tego żądali sześcioniedzielnego terminu, puszczając w niepamięć wczorajszą zgodę na dwóniedzielny. Z tego już wstępu widzimy co sobie zamierzała jedna, co druga strona.

Idźmy dalej. Sprzeciwienie się Piaseczyńskiego unieprawniało złączenie Izby z Senatem, a co gorsza, tamowało czynność sejmu zaraz na początku. I była ztąd mitręga, w ciągu której Litwa i Wielkopolska spisały akt Konfederacyi, mający się skutecznić w razie niedojścia sejmu, i złożyły go w ręce Księcia Floryana Czartoryskiego Biskupa Kujawskiego.

To kwapienie się do Konfederacyi dałoby się podwójnie tłumaczyć: raz jako postrach rzucany na fakcyę przez Olszowskiego, i powtóre jako popęd Stanu rycerskiego co chwila wybuchający ku postawieniu się w możności zawładania Rzeczpospolitą. Pierwsze niepodpada żadnej wątpliwości, ale i drugie ma niejakieś podobieństwo do prawdy. Przysłuchajmy się tylko słowom Sędziego Rawskiego (niemianuje go Załuski) z jakiemi się odezwał w ciągu tej mitręgi przez Piaseczyńskiego zrządzonej. Słowa to były wielkiej wagi, tem nadewszystko dla nas znaczące, że o wiele swoją śmiałością przekraczały zakres w jakim radby był zamknąć ruch szlachecki Podkanclerzy Olszowski.

W treści zaś to zawierały: «przyczyną, mówił, skrócenia czasu sejmów nadzwyczajnych była jedynie potrzeba ujęcia dłuższej sposobności wprowadzania w obrady publiczne materyi interesów prywatnych, a to przez tych których wygórowany ambit i bogactwa wyniosły nad pomierniejszych obywateli ku ich zgubie. Złe ztąd, powiadał, dosięgło swoich ostatnich granic.» Mówca następnie jakby chciał ustanowić jakiś stosunek między tem wielkiem złem a niepokojem wewnętrznym, tak dalej mówił: «Niezgody domowe idą z licznych zboczeń od prawa (albo exorbitancyi), gromadzących się od chwili koronacyi Jana Kaźmierza aż po dziś dzień. Exorbitancyom tym zwykł był dawniej zapobiegać Senat jako Stan środkujący między prawem a Królem: lecz że teraz, przy niełasce losu, tego nie czyni a z Królem się waśni, słuszna aby Stan rycerski ten przywilej i obowiązek przyjął na siebie. Konkludował tem, że komu się godzi więcej, godzi się i mniej.» Konkluzya zaiste dla Senatu niepożądana, a jak bądź byśmy ją tłumaczyli, wyciągnięta nie z samej li kwestyi exorbitancyi, ale i tej pierwszej podniosłości i samolubstwa magnatów. Lecz nie o to idzie: konkluzya tem zasługująca na uwagę że wyzywała do jakiejś odmiany w formie rządu. Kiedy to zestawiamy z wyż rzeczoną ochotą do Konfederacyi, staje się rzecz dosyć do prawdy podobna, jako Stan rycerski chciał korzystać z kłótni większej części Senatu z Królem i całkiem przebudować jego konstytucyę, a być może i znieść całkowicie. Był to słowem gas na możnowładztwo, z góry postanowiony a mający ułomnie się przejawić w Konfederacyi Gołąbskiej. A niesłusznieby nas kto pomawiał o zuchwałe wnioskowanie nie ze zdania wielu a

tylko z głosu jednego posła: bo w zgromadzeniach prawodawczych głosy takiej wagi rzadko kiedy, może nawet nigdy niebywają wyrazem zdań pojedynczych, a bywają przeciwnie prawie zawsze wyrazem zdań i chęci zbiorowych, wprzód pokombinowanych. O zaprawdę, im więcej się w to wpatrujemy, tem pewniejszego nabieramy przeświadczenia że poźniejsza Konfederacya Gołąbska coś znamienitszego sobie zamierzała niż sprawiła, niż nawet zformułowała w swoich żądaniach.

Spierano się następnie czy posłać lub nie delegacyę do protestujących, czy pozwolić lub nie iść z nią Marszałkowi, kiedy wdanie się Biskupa Kujawskiego Czartoryskiego, największej powagi męża, wahaniom się koniec położyło. Potrafił on nakłonić do wysłania delegatów z Senatu i Izby. Przychodzącym ze słowami zgody, z wezwaniem do poniechania dalszego odstrychania się od chęci wszystkich, odpowiedzieli wichrzyciele: iż cokolwiek czynią, czynią w obronie prerogatyw Stanu rycerskiego, że wszelako chętnie się połączą jeżeli Marszałek i reszta Posłów do Izby powrócą. Za oświadczeniem tego przez Wojewodę Czernichowskiego Bieniewskiego i innych delegatów znowu ogromna wrzawa. Zdało się to być ostatniem ubliżeniem powadze Stanu rycerskiego: wołano zatem na Marszałka aby żegnał Króla, a Gomoliński Poseł Sieradzki zażądał od Biskupa Kujawskiego aby szedł z Posłami do grodu dla nadania mocy prawa aktowi Konfederacyi złożonemu w jego ręku. Poparł przeważnie jego zdanie Podstoli Łęczycki, tak że wyraźniej niż kiedy wybijała na jaw owa niecierpliwa żądza co rychlejszego zawezwania narodu do powszechnej Konfederacyi. Podstoli tłumaczył

Królowi jej niezbędną potrzebę, a to nie na samą li obronę kraju, ale i ku obronie jego tronu i majestatu. Niema zaś mówił wątpliwości że majestat królewski był zagrożony: bo na cóż zemknięcie wojska pode Lwów z Ukrainy gdzie ono było najpotrzebniejsze; na co dalej wybrany zeń nadmierny konwój do boku Hetmana; na co w końcu znoszenia się malkontentów z dworem Wiedeńskim. Mówca widocznie wszystko wiedział i wszystko należycie pojmował: niebezpieczeństwo Króla i niebezpieczeństwo Rzeczpospolitej, od fakcyi francuzkiej, a tem samem monarchicznej, najwyższem zagrożonej niebezpieczeństwem. Nieusłuchał go jednak ani Król ani Senat. Zawsze się oni zapatrywali na Konfederacyę jak na środek gwałtowny, a snadź i taki którego się obawiali z innych powodów.... Radzili więc potentować raz jeszcze zgody, i stanęło na tem że Marszałek z Posłami do Izby powrócił, i rzeczywiście upartych przejednał. Uradowani taką powolnością wszyscy biegli do Senatu a z nimi Piaseczyński sprawca oporu. Lecz na tem koniec: kiedy przystąpiono, według chęci i myśli Podkanclerzego do niezwłocznego a prędkiego uchwalenia środków obrony, rzekomi nawróceni wnieśli materyę exorbitancyi, sejmowi nadzwyczajnemu niewłaściwą a mogącą go mitrężyć i przedłużać, co im właśnie przez ich wodza Prymasa było zalecone.

Dotychczasowa zatem postać sejmu czego nas naucza? Tego najpierwej, że Olszowski zgoła w duszy niepragnąc Konfederacyi, zażywał dotąd wielkiej do niej ochoty Szlachty tylko jako postrachu na malkontentów. Dowiadujemy się naprzykład z Dyaryuszu Chrapowickiego, zupełnie w tem zgodnego ze szczegółami manifestu Prażmowskiego

i Sobieskiego, że Piaseczyński i inni z nim związani niełącząc się z Senatem mieli i to na widoku, aby przeszkodzić Konfederacyi mającej niejako przy tem połączeniu natychmiast stanąć. Owoż wiedząc teraz jak dalece Król, Olszowski i Senatorowie przed nią się umykali, mamy poniekąd prawo wnosić, że nie sama Konfederacya ale tylko jej blichtry były przez Olszowskiego z góry obmyślone. Pisze Chrapowickiemu jego korrespondent X. Tyszkiewicz. «Że Piaseczyńskiego chciano rozsiekać, a Łukomskim (Posłom Witebskim) grożono oknem wyrzucić iż niechcieli pozwolić na Konfederacyę generalną.» Podmówioną przeto była Szlachta, niewątpliwie przez Olszowskiego do wczesnego krzątania około tej Konfederacyi, przy mocnem zkąd inąd postanowieniu jej niedopuszczenia. Dotychczasowa postać sejmu uczy nas powtóre: że Szlachta z tego widma chciała sprawić rzecz istotną, nader sobie potrzebną do starcia buty i przewagi możnowładzkiej, a wreszcie (niewahamy się twierdzić) i do naprawy Rzeczpospolitej. Słyszeliśmy niedawno Sędziego Rawskiego głosującego za odjęciem Senatowi jego prerogatywy straży nad całością praw Rzeczpospolitej i za poruczeniem jej Stanowi rycerskiemu, a to zaiste w ustach Republikanina wyrażającego w tym razie chęci narodu republikańskiego, niemogło co innego znaczyć jak zamiar zaprowadzenia takiego porządku rzeczy w którymby owo sprawowanie straży około prawa skuteczniej dziać się mogło. Innemi słowy: Sędzia Rawski przypominał Stanom z ogródką projekt Bieniewskiego na elekcyi wnoszony, gdzie, jak pamiętamy, nietylko prerogatywa Senatu ale i prerogatywa królewska (to zaś mianowicie) miały być z gruntu poprawione. Dotychczasowa

postać sejmu uczy nas w końcu, że jak Olszowskiego polityką było nagłe odbycie sejmu, tak nawzajem Prażmowskiego usilne jego przedłużanie aż do chwili którą u siebie za stanowczą poczytał. Była to chwila przybycia Sobieskiego z mocnym oddziałem wojska, do spełnienia zamiaru detronizacyi niezbędnym. I mocno byśmy dziwowali dla czego Olszowski niemogąc niewiedzieć o co rzecz idzie, tak uparcie unikał Konfederacyi, gdybyśmy sobie nieprzypominali jego niemniej wytrwałej chęci nieobrażania Sobieskiego, połączonej z jakąś niepozbytą nadzieją że on niezaszkodzi. O ile się zawiódł, o ile nie, obaczymy niżej.

Tak gdy się niepowiodło fakcyonistom wczesnym oporem przymusić Stanów do przyzwolenia na sejm sześcioniedzielny, gdy owszem sami byli zniewoleni do połączenia się z Senatem za przykładem Marszałka i reszty Posłów, niepozostawała im jak przewlekać obrady tem i owem, ażby to wyszło na jedno. Trapiła ich wprawdzie obawa aby te zacięte wstręty niewywołały w końcu Konfederacyi któraby ich niechybnie za to i nieubłaganie sądziła, jako instytucya wszystkie w sobie władze a zatem i sądowniczą jednocząca, lecz też z drugiej strony nierozpaczali że ich Sobieski cało z tych ciasnot wyprowadzi. Tak wierzył ich wódz Prażmowski, tak i oni wierzyli.

Ponowiły się zatem swary, skrzyżowały się żądania: jedni za przykładem Piaseczyńskiego skarżącego się na niedawne nieposzanowanie jego osoby poselskiej, żądali nowego prawa o bezpieczeństwie Posłów: drudzy bezzwłocznego przeprowadzenia uchwały prędkiego odprawienia sejmu; trzeci natychmiastowego radzenia nie o bezpieczeństwie Posłów ale Rzeczpospolitej. Chciał Król zaradzić

odmętowi wezwawszy Paca Kanclerza Litewskiego do przemówienia za potrzebą skrócenia obrad ze względu na wojnę z Turcyą, ale i to niepomogło. Prażmowski napastował po staremu Króla o pogwałcenie przysięgi wykonanej narodowi, a jego zausznicy niechcieli o czem innem słyszeć i radzić jak o swojem bezpieczeństwie i exorbitancyach. W następnych wprawdzie sessyach zajęto się materyami do spraw zagranicznych ściągającemi się, ale zawsze tym samym trybem ze strony fakcyonistów, przeciągania ile możności sejmu.

Po zdaniu sprawy z poselstwa do Moskwy i przeczytaniu traktatu przymierza z Carem, zawartego przez Gnińskiego Wojewodę Chełmińskiego i Brzostowskiego Referendarza L; po długiej mowie Bieniewskiego w której radził przedwszystkiem ukojenie niepokojów, a to środkiem pojednawczej rozmowy między stronnictwami sejm dzielącemi, po czem mówił środki obrony zewnętrznej łacno się znajdą; po tych mówię sprawach, które nie mało zabrały czasu, odezwał się powtórnie Prażmowski. Projekt Bieniewskiego o rozmowie pojednawczej podany z dobrą wiarą wielce mu się podobał, bo snadź w tem ujrzał nowy sposób zwłoki bez końca. Wszystkie bowiem polubowne układy między stronnictwami politycznemi (tyle tego mamy przykładów w historyi) prowadzą zwykle tylko do marnowania czasu. Prażmowski zaś tem bardziej na to liczył że i sam gotów je był w każdym razie zerwać, i miał takich którzy na jego skinienie to byli uczynić gotowi. Powstawał też na nagłość obrad, a co do środków obrony przy nastającej wojnie, niepojmował jak o tem można radzić w nieobceności Sobieskiego. Lekarz, mówił, o cho-

robie, astronom o gwiazdach, wódz o wojnie radzić powinien. Argumentacya niby gruntowna, lecz u niego bardzo podejrzana. Niechciał on aby cośkolwiek postanowiono o obronie kraju, boby to pociągnęło za sobą zamknięcie sejmu na ten jedynie cel zwołanego, to zaś przed przybyciem Hetmana od którego tyle wyglądał. Spodziewał się że przybędzie z wojskiem, obrady opanuje i grozą miecza na Królu abdykacyą, na Stanach na nią zgodę wymoże. Przewyborny gwoli temu był dla niego tryb przewłoki, w wynalezieniu sposobów był nieprzebrany, bo gdy zbywało na pozorniejszych, chwytał za byle jakie. Kiedy naprzykład to posiedzenie, na którem tyle i tak mądrze rozprawiał, przedłużyło się do zmierzchu i wypadło zapalić świece, zerwał sessyę powiadając że niebezpieczna obradować po ciemku tam, gdzie na obrady z puginałami przychodzą. A była to bajka: puginałów nikt niemiał, i na gwałt żaden wcale się niezanosiło. Do takiego to stopnia upośledzał się, a brzydniał dla historyi, mąż zresztą nie małej woli i nie małego umysłu. To co przedsiębrał acz było bardzo złe, dałoby się jednak jeszcze tłumaczyć wiarą polityczną w zbawienie Polski przez dzielny rząd monarchiczny; lecz środki jakich zażywał stawią wszędzie i zawsze na rokach dziejowych obok męża Stanu (taki w nim brak zacności) poniewierającego się intryganta. Znamy Jerzego Ossolińkiego, poznamy na swojem miejscu Michała Czartoryskiego jedno i toż samo przedsiębiorących, widzimy go i przy Sobieskim, lecz jakaż to różnica! Toż uważajmy: kiedy, dla dwóch pierwszych zwłaszcza, potomność niema tylko współczucia, dla niego ma oburzenie i wzgardę. Pierwsze tego rodzaju znamie, a w wyrazach nielitościwie urągli-

wych położył na nim malarz malujący od niechcenia ale z żywej, na gorącym uczynku schwytanej figury, pamiętnikarz Pasek. Możemy za to ręczyć, że dla Ossolińskiego lub Czartoryskiego inneby się u niego znalazły farby.

Aż też nakoniec doczekał się Sobieskiego. Zbliżył się on do miasta z wojskiem, jeżeli wierzyć Dyaryuszowi Chrapowickiego, 5,000 wynoszącem; a zawsze to pewna że przybywał z silnym oddziałem zamiarowi odpowiadającym. Miał go zaś jeszcze pomnożyć 1,500 ludzi Księcia Janusza Ostrogskiego, co się i stało. Niepewien jego zamiarów Michał a podejrzewający raczej złe niż niewinne, trzymając się przytem dawniejszej z nim polityki Olszowskiego nieobrażania przemożnego sławą i znaczeniem męża, wysłał przeciw niemu dla uczczenia swoje przyboczne roty. Ale daleko większą była trwoga mieszkańców Warszawy wszystkiego się obawiających od wodza który się liczył do najpierwszych nieprzyjaciół Króla, który zamiast kraj zasłaniać, nachodził zbrojno jego stolicę, i którego wojska spaliwszy po drodze Zamość (powiadano że z umysłu) dopuszczało się bezprawiów po szlacheckich dworach Województwa Mazowieckiego. I rzeczywiście postawa Sobieskiego i jego pułków, chociaż w gruncie była tylko parodyą Korjolana lub Sylli, niemogła nieustraszyć cichego a zamożnego miasta. Niemniej się go lękali i przyjaciele królewscy: więc naradziwszy się wyprawili doń poważnych posłów: Księcia Biskupa Kujawskiego, Wojewodów Gnińskiego i Bieniewskiego z rzewną niemal prośbą aby nic nieprzedsiębrał przeciw Królowi. Co też on niejako przyrzekł oświadczając, że umie szanować pomazańców Boskich. Niepoczytując tej odpowiedzi za zupełnie ubezpieczającą,

mniemamy wszakże że i zatrważającą niebyła: bo też niemożemy się zgodzić z Kochowskim który utrzymuje, iż było podobieństwo że sprawa między fakcyą a Królem rozstrzygnie się bratobójczą walką. Tego bezwątpienia pragnął i na to liczył Prażmowski, Sobieski atoli lubo nieodbiegał od celu detronizacyi, jaki sobie fakcya od początku wytknęła, nie tak jednak namiętny a tem samem nie tak zaślepiający się, chciał go dopiąć (rzecz to pewna) więcej postrachem niż ramieniem, co jak się pokazało niedaleko spiskowych zaprowadzić mogło. Jakie w tem jego były pobudki? — było ich podobno kilka:

1°. Stan umysłów w powszechności nieobiecywał poddania się bez oporu nowemu porządkowi, chociażby się nawet udało fakcyi ogłosić bezkrólewie w Warszawie, ile że wojsko które z sobą przywiódł Hetman, było tylko cząstką wojsk Rzeczpospolitej. Reszta jego stała przy Hetmanie Polnym Dymitrze Wiśniowieckim stryju królewskim, lub się wahała między swoim wodzem a narodem. Krócej mówiąc: Konfederacya wojskowa, lubo jej tentował zausznik Sobieskiego Rotmistrz Stokowski, do skutku nie przyszła. Gdyby zatem przyszło do wojny domowej, los jej mógł być dla fakcyi niepewny, iż znaczna część pułków stanęłaby pewnie po stronie narodu zebranego w pospolitem ruszeniu lub Konfederacyi. 2°. Niemogąc w żaden sposób nadać takowej odmianie pozoru dobrowolnej abdykacyi (Michał i sam niechciał abdykować, i odradzał mu to najprzeważniejszy mąż w Senacie Książe Biskup Kujawski, i miał to sobie niemal że wzbronione przez przedniejszych ze Stanu rycerskiego), niemogąc tedy mówię tego dokazać, Sobieski podałby się w nienawiść narodowi, od czego taka

znamienitość jaką już była natenczas jego, ma wstręt niezwyciężony. To też jego historyk i prawie bezwzględny chwalca Coyer, niebardzo jest daleki od posądzenia go że już i wtenczas myślał o sobie jak o przyszłym Królu; czego przecież narażając się Szlachcie miłującej Michała, żadną miarą dokazać niemógł. 3°. Widział się zahaczonym i tem co mogło spotkać fakcyę od dworu Wiedeńskiego. Pracowała ona w Wiedniu nad nakłonieniem Cesarza Leopolda do zgodzenia się na odjęcie korony jego szwagrowi, lecz że obok tego mocno postanawiała nie komu innemu ją oddać jak Księciu de Longueville synowcowi Księcia de Condé, niemógł Sobieski nieobawiać się wkroczenia wojsk austryjackich ku obronie Króla które połączone z Konfederacyą narodową uczyniłyby ją niezwyciężoną. Po cóż miał przedsiębrać rzeczy prawie niepodobne do utrzymania, choćby się też na miejscu, to jest w stolicy, wykonać dały. Luboć i to była wątpliwa: Król miał się na baczeniu, wojsko jakie było przy jego boku stało przy nim wierne i do walki gotowe; zamek też królewski zaopatrzony był w środki obrony. Naród przytem jak nasz wiekami wolny, nie zdaje się rewolucyi, jak to dziś bywa po Europie, w stolicy dopełnionej; broni się w ostatnim zakątku kraju, i pewnieby wziął w orężną opiekę Króla gwałtownie z tronu zwalonego. Gdy więc dobry skutek zamachu od tego zależał, aby Król abdykował dobrowolnie, a to być niemogło, determinować się Sobieski niechciał. Straszył tylko wielkością swojej powagi i przewagi, groźnością wojska które przyprowadził a które dokazywało strojąc burdy po placach i ulicach, ale koniec końców do niczego to niewiodło.

Tu miejsce nadmienić o intrygach, planie fakcyi i środkach jakich zażywała na jego spełnienie za granicą. Nie w samym tylko Wersalu, gdzie rzeczy były ukartowane zacząwszy od Kandydata do Korony aż do następnej odmiany formy rządu, i środków przymusu za pomocą wojny tureckiej, lecz i w Wiedniu intrygował Prażmowski; to zaś między ostatnim i teraźniejszym sejmem. A projekt jego był projekt nielada, jaki tylko postaje w głowie zarozumiałego matacza, któremu się zdaje, (tak bywa ufny w swoje matactwa) że każdego i wszystkich odrwić potrafi. Nie na mniejszą przeto godził Prymas jak na nakłonienie Cesarza do chętnego przyzwolenia na złożenie z tronu Króla Michała, na jego rozwód z Królową Eleonorą, a jednak w taki sposób, żeby korona polska nie gdzieindziej się dostała jak w dom panujący francuzki. Leopold miał być tylko łudzony do czasu nadzieją otrzymania jej dla którego ze swoich Kandydatów, a skoroby przyzwolił, osadzonym na miałkiem. W zamian za zawód miano mu ofiarować zamęźcie rozwiedzionej Eleonory z Elektem francuzkim przez fakcyę prowadzonym. Powiadają nawet że można to było wymódz na Leopoldzie, chociaż ile do nas wierzyć w to niemożemy opierając się w tej mierze na nocie dyplomatycznej podanej w imieniu Cesarza malkontentom przez jego posła w Warszawie. Lecz bądź jak bądź robota w Wiedniu była zawiązana. Kiedy Wojewoda Płocki brat Prymasa układał się w Wersalu o wszystko o czem wyżej się rzekło, drugi jego brat, Pisarz W. K. prawie jednocześnie pracował w Wiedniu nad przywiedzeniem do skutku rzeczonych propozycyi. Jak je przyjął Leopold? — opowiada to pomieniona dopiero nota dyplomatyczna cała

u Załuskiego zamieszczona. Zgadzał się on na wszystko, abdykacyę i rozwód, byleby mówił korona niedostała się któremu z Książąt protestantskich, lub domowi jego, państwu dziedzicznemu i Rzeszy nieżyczliwych, jako mianowicie Księciu de Longueville. Wyłączał zresztą najnieodwołalniej każdego Francuza. Co do Królowej Eleonory ta także koniecznie miała być zaślubioną nowo obranemu Królowi, którym otwarcie i usilnie być sobie życzył Księcia Karola Lotaryngskiego. Co do kwestyi rozwodowej podejmował się załatwić ją w Rzymie iż była na to przyczyna kanoniczna w niedołęztwie małżeńskiem Króla Michała.

Jak to tam zresztą było między krolewskiemi małżonkami, zgadnąć trudno. Jemiołowski trochę niby żartuje z pierwszego ich zejścia się w Częstochowie, a i Kochowski oskarża Króla o obojętność małżeńską. Wiadomo zaś że niemiał potomstwa z Eleonorą, żyjąc z nią lat kilka, kiedy taż Królowa miała je potem z Księciem Lotaryngskim. Nie idzie jednak za tem aby w poźniejszym czasie nie miała go mieć i z Michałem, ile że się już na to raz zanosiło. Ciąż Królowej, pisze Olszowski do Kardynała Ursini, zapowiada szczęśliwy poród, a jak wnioskują lekarze, syna. Cóż tu jest prawdą? Snadniej wierzyć w bardzo jasne słowa Olszowskiego, niż w jakieś głuche Jemiołowskiego i Kochowskiego, lub w podyktowane (być to może) ohydną polityką słowa Leopolda. Lecz nie o to idzie: zgadzanie się Cesarza było warunkowe, skoro kładł za warunek konieczny usunięcie od korony kandydata Francuza. Niepozostawało zatem fakcyonistom w takim razie, jak się ułożyć z samą Eleonorą o oddanie ręki upra-

gnionemu przez nich Księciu de Longueville. A jeżeli mamy wierzyć Coyerowi, zgadzała się ona na to zwątpiwszy o możności utrzymania się Księcia Karola. Każdy pretendent miał być dla niej dobry, byle nieprzestać być Królową, byleby panować. Pokazano też jej portret Księcia de Longueville, a ten się jej spodobał. Jakby sobie w tym przypadku poradził Cesarz Leopold; czyby więcej u niego zaważył interes państwa, czy więcej przywiązanie i powolność dla siostry? — i to zagadka. Zdaje się atoli, że na tem to jego związaniu przez nieprzewidziane postanowienie Eleonory, opierała się cała intryga i nadzieje Prażmowskiego.

Tak rzeczy układając, lub też je i ułożywszy w Paryżu i Warszawie (z obrazą Boga i ludzi) fakcya czekała tylko sposobnej chwili do ich spełnienia, a ta już się zbliżyła.

Zostawiliśmy obrady sejmowe w dwóch przeciwnych prowadzone kierunkach. Kiedy jedni pod ręką Podkanclerzego pędzili je do co rychlejszego końca przekładając nagłość potrzeb Rzeczpospolitej i jej ratunku; drudzy sprawieni przez Prymasa odrzucając propozycyę uchwalenia środków obrony, wnosząc natomiast swarliwą materyę exorbitancyi, robili co mogli żeby je przedłużyć do sześcioniedzielnego terminu. I dobrze im się powodziło: doczekali się Sobieskiego z wojskiem, i jak mniemał Prażmowski z umysłem jak jego, na gwałt wszelki odważyć się gotowym. Lecz to nam nie tajno że się w tej rachubie grubo omylił. Sobieski niedziałał i niemiał chęci działać stanowczo: niemyślał zgoła o tem co to się dziś nazywa zamachem Stanu, a co po naszemu nazywałoby się w tym razie wybiciem co do nogi gwardyów, opanowaniem zamku,

uwięzieniem i przymuszeniem Króla do złożenia korony, zrąbaniem wreszcie sejmu któryby pewnie dobrowolnie tego aktu zatwierdzić niechciał. Zadanie słowem nie do spełnienia dla męża którego ambit patrzał już w królewską swoją przyszłość, którego rozum obliczał pomyślne i niepomyślne trafy sprawy, którego wreszcie serce niebędąc z natury srogie, było owszem, że powiem, rozmiękłe od wielkiej ogłady obyczajów, wielkiego ukształcenia umysłu, i nieudanej pobożności. Taki animusz mógł się tylko dorywczo zdobyć na postrachy, na dopuszczenie swawoli i pomniejszych gwałtów wojsku, na strojenie miny jakby do stanowczej rozprawy orężnej przez opanowanie zbrojowni, ale nigdy na ten krok srogi a straszny o którym mówimy, a bez jakiego jednak nic niemożna było wynękać ani na Królu ani na szykujących się przy jego boku niektórych Senatorach i całym Stanie rycerskim. Mogło to co najwięcej doprowadzić do spadania się sejmu, co jak obaczymy nie miało wyjść na pożytek fakcyi.

I rzeczywiście zachowanie się naszego Pseudo-Sylli nie co innego mogło sprowadzić, jak naprzód zatamowanie a potem zerwanie sejmu. Rozswawolone a dobrze pijane towarzystwo jego chorągwi wtłoczyło się w wielkiej liczbie między arbitrów, a ztamtąd lżyło i dogryzało Posłom narodowego stronnictwa. Czego gdy niemożna było scierpić, zapadły jedna po drugiej trzy protestacye czynność prawodawczą wstrzymujące: pierwsza Gomolińskiego Posła Sieradzkiego; druga Ubysza Posła Gostyńskiego; trzecia Starosty Oświecimskiego Pieniążka. Protestacye prawne i prawe, chociaż, ostrzegamy zawczasu, mające swój odrębny charakter, bo pochodzące od tych niecierpliwych co to jak

Sędzia Rawski za byle sposobnością przekładali Królowi i Stanom niezbytą konieczność wici i Konfederacyi. I tak się właśnie tłumaczył Starosta: nie zawieszam mówił czynności sejmu, ale jeżeli Panowie Sieradzki i Gostyński do Izby niepowrócą «na dalsze swary niepozwalam.» Przekładał następnie Królowi prośbę o trzecie wici, którą mu powiadał zalecili jego bracia w domu pozostali. Któż jeszcze nie widzi że cóś się układało po Województwach i ziemiach odrębnie od instynktów i nad zamiar Olszowskiego? Samo też tamowanie obrad przez stronników królewskich azaliż nic nieopowiada? Wszak nieżyczyli sobie tego ani Król ani Olszowski, i kiedy się zdawało że tylko fakcya na zerwanie sejmu zdobyć się może, okazało się przeciwnie a znienancka, że się na nie odważali doświadczeni obrońcy Króla. Ile do nas wcale się temu niedziwimy. Przyszła powszechna Konfederacya była aktem zdala przygotowywanym, a snującym z siebie wypadki podwójne: obrony Króla, co było celem bezpośrednim a widomym jej zawiązania się; i inny z pośredniego potem walny naprawy Rzeczpospolitej, przez Olszowskiego mało obliczony, być może podstępnie zażywany na ustraszenie jednych, na podniecenie zapału i energii drugich, a w myśli przyszłych wodzów tej Konfederacyi długo i głęboko tajony.

Po zatamowaniu obrad nastąpiły, jak zwykle, zabiegi o przywrócenie im czynności, tem bardziej że protestujący oświadczali wszelką do tego gotowość, byleby wojsko z miasta ustąpiło, arbitrowie z Izby obradowej byli usunięci, a Stany zamiast kłócić się o exorbitancye i marnować czas drogi, zajęły się natychmiast uchwałą środków obrony kraju. Tak dalece jest prawdą, że Ubysz, Gomoliński i

Pieniążek byli dobrymi obywatelami i nieudanymi stronnikami Króla; a jeżeli się zabierali do zerwania sejmu, to nie dla żadnej prywaty, lub za pieniądze tajemnie od fakcyi wzięte, ale z przekonania że nieinaczej można było ratować Króla i Rzeczpospolitę jak przez Konfederacyę; a może i to, że należało co tchu umknąć Senat i Izbę przed grożącym mu gwałtem. Skutki tego polityczne mogły być okropne, bo nie co innego jak zatwierdzenie przymuszone, przymuszonej abdykacyi.

Ani też możemy myśleć aby fakcya pragnęła zerwania sejmu, skoro rzeczywiście aż do tej zamierzonej chwili i do tego aktu zatwierdzenia był on jej potrzebny. Mitrężyć tylko a strachać, gdy niemożna było inaczej przy niestanowczem działaniu Sobieskiego, to było jej walnem zadaniem. Strachy też te i mitręgi szły swoim torem. Niedość Prażmowski lecz i Sobieski nieinaczej obiecywał wyprowadzić wojsko, aż gdy przed każdą inną wziętą będzie pod rozwagę materya exorbitancyi, a tymczasem niepowściągał swawoli żołnierskiej. Swawola ta owszem i zuchwalstwo wzmogło się za wejściem do miasta nowych chorągwi Janusza Ostrogskiego. Ten atoli, że go tak nazwę, postrachowy systemat, lubo trwożył mieszkańców, nierobił jednak wrażenia na tych właśnie których miał ustraszyć. Król miał się do obrony w zamku którego straże kazał podwoić, a Księciu Biskupowi Kujawskiemu i przedniejszym ze Stanu rycerskiego uroczyście się zobowiązał nieskładać korony. Działo się to na prywatnej pokojowej radzie, gdzie Gniewosz Kasztelan Czechowski w te się odezwał słowa. «Obraziłbyś tem W. K. M. nas swoją wierną radę i cały Stan rycerski, i w daleko większem ujrzałbyś się od nas

niebezpieczeństwie, niż to jakiem ci grożą twoi nieprzyjaciele.» Przywodzi ten szczegół wielce malujący postawę Króla i jego stronników względem fakcyi, historyk bezimienny. ile się domyślamy z Zawadzkiego wyczerpnięty.

Czynność tedy sejmowi niebyła przywróconą, Ubysz Poseł Gostyński z miasta się owszem oddalił, Wielkopolska i Litwa ponowiły swój akt konfederacyi, tak że nie Król zaiste, ale malkontenci folgować musieli. Prymas oświadczył ochotę wspólnego naradzania się z Królem i Stanami nad środkami obrony gdy czynność sejmowi zostanie powróconą, a przytem dodał że niezrobi żadnej wzmianki o abdykacyi, jako i dotąd nigdy jej nieczynił publicznie a tylko prywatnie doradzał ją Królowi. To rzeczywiście jedno w całem jego postępowaniu ma jakąś cechę otwartości, chociaż w tem prywatnem doradzaniu więcej podobno było zuchwalstwa i urągowiska niż prawdziwej szczeroty. Co zaś do teraźniejszego jego nakłaniania się do Króla i Stanów, była to jak powiedzieliśmy folga ale była i zdrada. Zawsze żądał, aby spisane przez niego na trzech arkuszach exorbitancye najpierwej były czytane i traktowane, a to wykrywało jeden i tenże sam systemat zwłoki. Snadno dostrzedz że jeszcze na coś oczekiwał, czegoś wyglądał. Zanim powiemy czego, wolno nam z pewnością twierdzić, że przyczyną tej chwilowej niby powolności, był doświadczony zawód ze strony Sobieskiego i obawa ostatecznego przez Króla odezwania się o pospolite ruszenie.

Ile do exorbitancyi aczkolwiek Olszowski zrozumiał że to tylko zwłoka, ubezpieczony atoli, być to może, postawą Sobieskiego nieszczerze zaczepną, nieodradzał Kró-

lowi przyzwolenia na czytanie tych niedorzeczności, a starał się z nim razem o przedłużenie sejmu. Ale na próżno: Stan rycerski na to niepozwolił; paszkwilów tych, jak je nazywał, czytać niedał; chciał żegnać Króla, wołał o pospolite ruszenie a tak dobitnie, że Książe Biskup Kujawski o nie u Króla stanowczo się odezwał. Znowu widzimy jak tu Stan rycerski wybiega poza koło przez Olszowskiego zakreślone: kiedy Podkanclerzy chciał tylko przedłużenia sejmu w nadziei że już przecie uchwyci środki obrony kraju, a Szlachtę z reszty wykwituje, ona i swojego Stanu i Rzeczpospolitej ocalenie widziała tylko w Konfederacyi.

I niebyło na to rady: na tak należycie a tak poważnie przez Czartoryskiego sformułowane żądanie trzeba było coś odpowiedzieć. Toż i odpowiedziano, ale w sposób ostatecznie wyświecający politykę Podkanclerską. Król przyzwawszy do tronu Senat i zasięgnąwszy jego zdania odpowiedział przez usta Olszowskiego i myślą Olszowskiego, że nadzieja wyjednania u Stanów środków ratowania ojczyzny jeszcze niestracona, gdyby exorbitancye, nic w sobie niezawierające trudnego do spełnienia, były podług żądania strony je wnoszącej rozważone, a sejm na czas krótki przedłużony. Co się zaś tycze pospolitego ruszenia, to nieinaczej może zwołać jak za zgodą i prośbą wszystkich Województw. Łacno zrozumieć co to znaczy; Olszowski z rzadką przenikliwością zaufawszy Sobieskiemu i widząc dobry skutek tego zaufania, bo zamiar złożenia Króla z tronu już się mógł uważać w tej chwili za rozwiany, niechciał go obrażać zwołaniem pospolitego ruszenia, którego on nabroiwszy mógł się obawiać; niechciał także nadto wiązać się z narodem, iż przeczuwał nieuchronną

Konfederacyę powszechną a wniej potężne wymagania. Tak czuł, tak myślał, i tak natchnął Króla.

Ale tak czując, myśląc i radząc narażał na szwank nielada jego wiarę i miłość u narodu. Było też ztąd gorzkie między Stanem rycerskim zażalenie na Michała i pewne oburzenie na Podkanclerzego. Kiedy chciał mówić, dotąd zawsze chętnie słuchanemu gwar powszechny zawarł usta. Rwano się do żegnania natychmiast Króla, i to pożegnanie nastąpiło rzeczywiście nazajutrz dnia 30 Czerwca, po nieskutecznych raz jeszcze usiłowaniach zatrzymania sejmu. Był sejm tedy zerwany, ale pytanie kto go zerwał? Odpowiadamy że fakcya. Zatamowała wprawdzie czynność obrad strona królewska, lecz się oświadczyła z nieudaną chęcią jej przywrócenia skoroby się stało zadość jej żądaniom Rzeczpospolitej pożytecznym. Za nic na to niechcieli się zgodzić malkontenci. A w każdym razie manifest Prażmowskiego i Sobieskiego po zerwaniu ogłoszony najniesłuszniej winę tego składał na samego Króla.

Smutna tymczasem była dola Polski, nie iżby się niemogła obronić zewnętrznej napaści, lecz że uwaga narodu tępiała na te niebezpieczeństwa od wyłącznego że powiem zaprzątnienia się wielką sprawą wewnętrzną tronu i wolności. Kiedy Olszowski międy zawieszeniem obrad a ich ostatecznem spadaniem się czytał groźne listy Kupriulego Wezyra, a następnie donosił o przeprawieniu się wojsk tureckich przez Dunaj, nie sami podobno tylko fakcyoniści obojętnie to przyjęli. Tak się dzieje we wszystkich narodach prawdziwie wolnych: wszystko się poświęca dla wolności ich najwyższego doczesnego dobra, a sprawy wewnętrzne są dla nich do tyla ważne że

zawsze biorą przodek przed najbardziej naglącemi zewnętrznemi.

Tentował Król teraz rady posejmowej, azali ona przynajmniej czegoś ku obronie kraju niepostanowi? Zebrał się więc Senat i były mu podane do rozważania następujące zadania: 1°. Azali wypada przyjąć pośrednictwo Księcia Siedmiogrodzkiego między Turcyą a Polską z jakiem się ten Książe nastręczał. 2°. Czy się zgodzić lub nie z Doroszenką? I z tego powodu niemożemy niezapytać dla czegożby nie, gdyby oświadczenie się tego herszta niebyło bałamutne? Snadź jednak Olszowski o tem wątpił skoro zamiast podać tę zgodę prostemu przyzwoleniu Senatu, podawał ją raczej jego rozwadze. Bo też już wiemy że te oświadczenia szczeremi być nie mogły. Zgoda z człowiekiem tak złej wiary a chciwym wojny iż mu więcej obiecywała niż pokój, dopełniłaby się z upodleniem Rzeczpospolitej, nie inaczej bowiem jak z krzywdą Hanenki i Sierki, bez żadnej zkąd inąd rękojmi jej trwałości. Byłaby owszem szkodliwą bo usypiającą naród na niezbędną potrzebę bezzwłocznego uzbrojenia się, co też pewnie było powodem dla Doroszenki majaczenia tą zgodą, tak jak było powodem dla fakcyi zmyślania wiary w jej stateczność. Trzecią materyą podaną rozwadze Senatu była kwestya pospolitego ruszenia: azali miało być zwołane na obronę kraju? Obrona ta dla niedojścia sejmu wcale niebyła opatrzoną, więc potrzeba powołania do niej całej Szlachty wynikała ztąd prosto, a jakieby niebyły ztąd trwogi i niezadowolenia malkontentów, zdawało się iż trudno aby przeciw tak postawionemu zadaniu mieć co mogli, lub mieć potrafili.

Mieli atoli i potrafili iż rzeczone obawy brały w nich przodek przed każdym innym względem. Dobrze oni wiedzieli że pospolite ruszenie przerodzi się w Konfederacyę powszechną, która więcej wewnątrz Króla niż zewnątrz granic bronić będzie. Prymas zatem, który na dwie pierwsze kwestye łacno się zgodził, (łacno także pojmujemy dla czego?) trzecią o pospolitem ruszeniu wręcz odrzucił. Próżna rzecz mówił zwoływać Szlachtę która teraz niedopisze, iż ją niedawno bez potrzeby zwoływano nie na obronę kraju ale na pożytek prywatny, przez co rozumiał pożytek Króla; niegodzi się, mówił, następnie narażać na zgubę ostatnie siły Rzeczpospolitej; niegodzi się na ostatek gwałcić prawo zwołując pospolite ruszenie do którego sejm ostatni, iż był zerwany, Króla upoważnić niemógł, prawa mu na to niedał. Rozumowania wykrętarskie, a niebezpieczeństwo, którego tak się lękał, oddalić niemogące. Czartoryski Biskup Kujawski zmiarkowawszy że fakcya szuka tylko zwłoki nie zaś pojednania się, uznał potrzebę nieodzowną zwołania pospolitego ruszenia jako jedynego środka obrony, co też przez Króla przyjęte i spełnione zostało.

Taki wzięły obrót narady posejmowe: pomyślny dla Króla mimo błąd jaki popełniał łudząc się nadzieją przejednania swoich nieubłaganych nieprzyjaciół; niepomyślny dla nich mimo zdobywanie się na co tylko zdobyć się było można w celu przeszkodzenia pospolitemu ruszeniu; nienajpomyślniejszy dla Podkanclerzego Olszowskiego obawiającego się na nowo gniewu Sobieskiego i powtórzenia szalonych zapędów fakcyi do rozpaczy przywiedzionej grozą blizkiej już Konfederacyi. Jakoż w tej to porze podwoiły

się w mieście burdy żołdackie, w tej Sobieski opanował zbrojownię, w tej była wyprawiona owa sławna scena na pokojach królewskich, krótko ale wyraziście przez Chrapowickiego opisana, gdzie przedniejsi wodzowie fakcyi, z groźbą i obelgą w ustach, śmieli rozkazywać Królowi aby składał koronę.

Napróżno: Michał miał mocne postanowienie nieuledz: niezachwiał się nawet; a zdwojone warty w zamku i wszelka gotowość do odparcia napadu zapowiedziały malkontentom że z nim mieć będą sprawę nie łacną. Toż gdy i te ich wysilenia niemiały skutku, Prażmowski i Sobieski, nieinaczej jak dla zakrycia byle czem ogromnego wstydu z przegranej, zanieśli swój kłamliwy manifest przeciw Królowi do grodu Warszawskiego i opuścili stolicę. Hetman odjechał do Wojska, Prymas do Łowicza. Niema też wątpliwości że niebyłoby wcale ani tych scen gorszących, ani tego manifestu, a zmyślona chęć pogodzenia się zamieniłaby się owszem była w rzetelną, gdyby już w tym czasie doszła ich była wiadomość o śmierci Księcia de Longueville. Nic jeszcze o tem niewiedząc nadrabiali zuchwalstwem, powiada Chrapowicki że i pieniędzmi francuzkiemi: bo lubo się obawiali zwoływanego w pomoc Królowi narodu, zdało się im że chwila poniechania zamiaru jeszcze dla nich nienadeszła. Dowiedzieli się o rycerskim zgonie swojego Kandydata (zginął pod Tolhuys na przeprawie przez Ren 7 Czerwca) dopiero w połowie Lipca, a zatem po sejmie i poradzie po sejmowej. I w tedy to gorzko pożałowali zerwania sejmu, który gdyby był uchwalił zwyczajne środki obrony, niebyłoby ani potrzeby ani pretekstu do zwołania pospolitego ruszenia, takim ich

nabawiającego niepokojem. Pożałowali poniekąd i opuszczonej sposobności pojednania się z Królem. Mieli teraz chęć tego nieobłudną, ale już po czasie.

Tak się naprzykład o tem wyraża Chrapowicki pod datą 14 Lipca, a zatem już po odebranej wiadomości o śmierci Księcia de Longueville. «Na temże *consilium* (ja-«kiemś tajemnem) radzono Królowi J. M. ażeby wszystkie «swoje urazy z serca wyrzucił i prywatnie komplanował «się z adwersarzami swoimi, kontentując się skryptem że «ta ich zawziętość nigdy *non recrudescat*. Ale Król chce «się usprawiedliwić *in præsentia* Województw, i jeźli co «miano by mu tam dowodzono.» Cóż to znaczy? Oto to, że fakcya od chwili powzięcia smutnej wieści z nad Renu, ustraszyła się następstw pospolitego ruszenia i szczerze tą razą chciała się pojednać z Królem; i powtóre, że Król teraz bezpieczen, niedość że nieponiechiwał pospolitego ruszenia, ale owszem (to rzecz bardzo widna) chciał je wykształcić na Konfederacyę którąby rozpoznała i osądziła sprawę między nim a fakcyą. Co się zaś tyczy możebnej ztąd u Szlachty ochoty naprawienia Rzeczpospolitej, tej albo nieobliczał, albo miał chęć jej folgować dla ukarania sprzysięgłych przeciw sobie magnatów, albo ufał że ją jego Olszowski w czas spęta a dalej w nic rozwieje. Ostatnie przypuszczenie najpodobniejsze do prawdy: bo jak obaczymy stanie się nieinaczej.

Tyle to mogliśmy wydobyć z wielkiej wikłaniny kabał politycznych, towarzyszących sejmowi 1672 roku i nim obracających.

X.

Dośledziwszy dopiero w Dyaryuszu Chrapowickiego chęci fakcyi pogodzenia się z Królem, tą razą, jak mniemamy, mniej obłudnej, mamy poprzeć to mniemanie tymże Dyaryuszem na innem jego miejscu. «Sobieski, powiada «w liście swoim do Autora Referendarz Litewski (z daty «24 Lipca), miał się do zgody z Królem, ale skrypt którym «go Król chciał zobowiązać, *ratione moliminum tam ab in-* «*tra quam ab extra*, spętał jego zamiary i zrzucił kompla- «nacyę.» Opierając się przeto na tem nowem i na poprzedzającem świadectwie słusznie można wnosić: że Sobieski, Prażmowski i inni malkontenci, częścią obrażeni a częścią zatrwożeni niekwapieniem się Michała do zgody przez nich ofiarowanej, poniewolnie poniekąd powracali w obyczaj zawziętej nieprzyjaźni, a następnie dalszych knowań, których dla niespodzianej śmierci Księcia de Longueville już byli poniechać gotowi. I wtedy to zapewne «wymyślili «(słowa Chrapowickiego) promować na tron Księcia de «Vendôme, którego przodkiem był Cezar de Vendôme «*filius naturalis* Henryka IV. Króla francuzkiego.» Wyszukiwali słowem nowego Kandydata, bodaj jak przyczepionego do rodziny Burbonów, byle się ostać przy protekcyi Francyi, byle odbudować fakcyę teraz niezmiernie rozstrojoną. Lecz jakkolwiek bądź, nie była to robota pewna, należycie w Wersalu ukartowana i zaciekle jak poprzedzająca do celu prowadzona, ale łatanina rozprutych zamiarów w strachu i niemal rozpaczy przedsięwzięta. Król już zwoływał pospolite ruszenie, a to miało nietylko zrówno-

ważyć ale i przewyższyć potęgę fakcyi; Król osiedział się na tronie, a to kwapienie się do korony nowego Kandydata francuzkiego i z nim pomoc francuzką, czyniło wielce wątpliwemi. Trafy i przyszłość malkontentów zaiste nieradująca: pozostawieni teraz własnym swoim siłom i sposobom, więcej podobno lękali się strasznej przed zebranym narodem odpowiedzielności za niepoliczone swoje a szkaradne występki, niż liczyli na zwycięztwo.

Od tych ponowionych knowań nabierał cokolwiek znaczenia manifest malkontentów o którym nadmieniliśmy wyżej: był on rodzajem sądowego zaskarżenia Króla, i nadawał pewien ciąg poprzedzającej opozycyi i zamiarom fakcyi. Wiemy już jak w nim bezzasadnie a bezwstydnie oskarżali Króla Sobieski i Prażmowski o zerwanie sejmu; wyczytujemy zaś w rozrzuconym razem z tym manifestem długim spisie exorbitancyi, iż go oraz skarżyli o waśnienie Hanenki z Doroszenką, co także nie miało w sobie i cienia prawdy. U Kochowskiego, tenże sam poniekąd zarzut nieco inaczej zformułowany: skarżyli powiada malkontenci Króla jakoby od siebie odstręczał Doroszenkę udającego się w pokorę; czem właśnie i Coyer, jakeśmy o tem nadmienili, chciałby ohydzić pamięć nieszczęśliwego monarchy. Jak niesłusznie a dla swojego bohatera stronnie, już to nam wiadomo. Olszowski nigdy nie wierzył w prawdę tej pokory, a chociaż listem do Hetmana W. pisanym upoważnia go do traktowania z Doroszenką, nie widać tam otuchy aby z nim do zgody przyjść mogło. Radzi owszem być z nim w pismach ostrożnym, bo on je zwykł Porcie kommunikować. Skoro zatem niedowierzał, a wiemy że dla słusznych powodów, jakże mogli fakcyoniści oskarżać

Króla że nielgnął do rzeczy cale wątpliwej, ze śmiałością i odwagą jaka się tylko rzeczom pewnym należy. Jest przytem różnica między rokowaniem ostrożnem, a unikaniem od rokowania, chociaż i to przy uzasadnionem przekonaniu jako się rokuje na próżno, za winę poczytanem być nie może.

Taki tedy manifest, na który strona przeciwna odpowiedziała gruntownie, mieli podług Kochowskiego złożyć Królowi na zamku dwaj Biskupi, Krakowski Trzebicki i Ujejski Kijowski. Dla czego się podjęli ohydnego poselstwa, gdy jeden z nich był mąż sprawiedliwy i obywatelski a drugi święty? — trudno na to odpowiedzieć. Zagadka wszelako tem się po części rozwiązuje, że jak w Stanie rycerskim tak i w Senacie wielu dało się nabechtać wiarą w niezdolność Michała i ztąd w konieczną potrzebę jego ustąpienia z tronu. Bogobojni też mężowie w innem odeszli niż przyszli usposobieniu, skoro sam Król sprawę im swoją opowiedział i o złości swoich nieprzyjaciół dowodnie przekonał. Nadmienił o knowaniach Prymasa w Paryżu i Wiedniu a nieomieszkał się skarżyć i na czyhanie na swoje życie. Czy się mylił? — niewiadomo: wolelibyśmy tu omyłkę nad najprawdziwszą prawdę. Lecz bądź jak bądź, iż Trzebicki był obywatelem szczerze kraj miłującym, rzeczona rozmowa silne na nim zrobiła wrażenie, i wszelkich odtąd dołożył starań aby Sobieskiego z Królem pogodzić. Jeżeli się mamy trzymać Kochowskiego, zgoda ta nastąpiła; jeżeli Chrapowickiego, nienastąpiła wcale; a w każdym razie mogła być tylko przymuszoną i ułomną, o czem nas nauczą poźniejsze wypadki.

Przyszły też bohater Chocimski nienajlepiej natenczas

zasługiwał się ojczyźnie, będąc jednym z głównych czynników fakcyi, otulając duch niekorny wojska swoją wielkohetmańską władzą. Szczęściem wstrzymywały go na tej ślizkiej drodze pewne względy sławie jego wielce pożyteczne. Te zaś pochodziły już od politycznej rachuby, iż niechciał się podawać w nienawiść narodu, już od obudzającej się w bohaterze cnoty rycerskiej na widok napaści zewnętrznej. Toż gdy wybije godzina walki z nieprzyjacielem Polski i Chrześcijaństwa, wraz ujrzemy Sobieskiego takim, jakim być umiał i jakim być był zawsze powinien. Oto i teraz dla przywrócenia jedności w wojsku, pogodził się z Wiśniowieckim Hetmanem Polnym przy wdaniu się w to Kasztelana Lwowskiego Marcina Zamojskiego.

XI.

Niedługo potem rozpoczęły się na Ukrainie kroki nieprzyjacielskie poprzedzone z naszej strony kołataniem o posiłki u obcych dworów. Cesarza Leopolda proszono o wojsko, Ludwika XIV. i Papieża o pomoc pieniężną.

Nuradyn wódz tatarski wkroczył na Ukrainę w 40,000 Tatarów i Kozaków Doroszenki, i zniósł prawie doszczętnie trzynaście naszych chorągwi zostających tam pod komendą Łużeckiego Kasztelana Podlaskiego, zostawionego przez Sobieskiego, dzielnego żołnierza ale mniej roztropnego wodza. Trafiło się to pod Batowem, niedaleko Ładyżyna, w miejscu po raz trzeci orężowi naszemu fatalnem.

Niedługo po tej klęsce wkraczał Mahomet IV. Sułtan Turecki od Wołoszczyzny idący w 150,000 wojska. Radą i ramieniem tej nadzwyczajnej potęgi był Achmet Kupriuli

Wielki Wezyr a wielki człowiek. Ukraina i Podole, następnie Ruś Czerwona, dalej rozleglejsze jeszcze na Polskę i Moskwę widoki były dla niego celem wojny, a niepoliczone te siły w stosunku do szczupłych polskich, już się okazały pod Chocimem i przeprawiały się przez Dniestr, aby obledz i coprędzej dostać Kamieńca, owego, jak go zwano, klucza południowej Polski. Nieodłączna zaś od wszelkich większych wypraw tureckich Horda towarzyszyła Mahometowi w 100,000 z Kozakami, pod wodzą samego Hana Selim Gieraja i dwóch jego synów Sułtanów Nuradyna i Gałgi. Selim Gieraj trzymał się Dniestru, poleciwszy synom rozpuścić zagony przez Ukrainę, Podole, Ruś Czerwoną, na Wołyń i w Lubelskie, gdzie się skupiało wojsko Polskie, gdzie się zbierało pospolite ruszenie. Porażka Łużewskiego pomyślnym była dla nieprzyjaciół do tych działań wstępem.

W obec takiej napaści i niebezpieczeństwa jakież mogły być środki obrony ze strony Polski? Jaki domniemalny plan jej wodza? Podług Coyera mieliśmy 35,000 wojska, lecz że część jego użytą była na załogi Humania, Białocerkwi i innych obronnych punktów, reszta przeto uszczuplona przeciw ogromnym siłom nieprzyjacielskim wystarczyć nie mogła. W takiem położeniu radził Sobieski ściągnąć załogi ukraińskie, dodać do nich 2,000 Kozaków Hanenki i najpierwej mocno niemi osadzić Kamieniec. Twierdza ta opatrzona w żywność za pieniądze poczciwie ofiarowane przez Trzebickiego Biskupa Krakowskiego (był w niej i jego regiment z 800 ludzi), mogła zdaniem wodza wytrzymać długie oblężenie i szturmy, a nawet się obronić. I taka była część pierwsza jego planu. Druga, której się

domyślamy z dokonanych przezeń dzieł wojennych, zależała na tem: aby pozostałego pod ręką wojska użyć na wstrzymanie zagonów tatarskich. Od tego zależało ocalenie kraju od zniszczenia, wstrzymanie buntów chłopskich do jakich wyzywał Doroszenko, i zostawienie możności przedsiębrania czegokolwiek przeciw głównym siłom tureckim około Kamieńca zatrudnionym. Trzecia część planu, logicznie z tamtych wywnioskować się mogąca, miała poniekąd na celu albo ukazywanie się z tyłu nieprzyjaciela oblegającego Kamieniec i utrudniania jego dobycie, albo danie mu odsieczy i stoczenie stanowczej bitwy z Turkiem, albo podtrzymywanie wytrwałości załogi przez blizkie obozowanie, aż do czasu spoźnionej pory jesiennej w którejby nieprzyjaciel od oblężenia odstąpić musiał, przy okolicznościach dla siebie nieprzyjaznych, bo przy połączeniu się wojska polskiego z załogą kamieniecką. Taki zaś plan dający się wyczytać 1°. z usilnego nalegania Hetmana W. o należyte opatrzenie Kamieńca; 2°. z tego co przedsięwziął i wykonał przeciw Tatarom; 3°. z rady (Kochowskiemu świadomej) jaką dawał Królowi aby niezwłocznie a wstępnie działać; taki mówię plan mógł być skutecznie poparty i prawdopodobnie tryumfem uwieńczony przez takiego jak Sobieski wodza, skoroby się pospolite ruszenie z wojskiem połączyło, przeciw nieprzyjacielowi użyć dało. Jedno bowiem z drugiem stanowiło siłę znamienitą, potęgę turecką, co najmniej, na wodzy utrzymać, i Mahometa do uczciwego pokoju przymusić mogącą. Połączenia pospolitego ruszenia z wojskiem mógł pragnąć Sobieski nietylko jako wódz wojska, lecz też jako podejrzany narodowi i mający być przezeń pociągnęty do odpowiedzialności wódz

fakcyi. Szlachta zatrudniona należycie obroną kraju, niemiałaby czasu ani sądzić, ani przeistaczać formy rządu Rzeczpospolitej, czego możnowładzcy w ogóle, a Sobieski i fakcyoniści w szczególności najwięcej się obawiali. Może też być, żeby Województwa raz wplecione w jego obroty wojenne, ujrzały się w niemożności utrzymania na tronie Króla Michała. Wieleby zaiste mogła w takim razie fakcya po ziemiach i powiatach ze Szlachty opróżnionych. W tem wszakże przypuszczeniu należy być ostrożnymi: może być ono o tyle prawdziwe, o ile uzasadnionem być może przekonanie, jako fakcya i po śmierci Księcia de Longueville równie była skłonną do spiskowania z dworem francuzkim jak przedtem. Jakie o tem nasze przekonanie, jużeśmy to powiedzieli: nowe te spiski zdały się nam być tylko wymuszonemi na malkontentach przez unikanie od zgody Króla. I ztąd to mniemamy, że Sobieski gdyby mu się udało wciągnąć Szlachtę w działania wojenne, mniejby myślał o detronizacyi Michała, a więcej daleko o rozstrojeniu jego środków pomszczenia się na możnowładzcach. Przydłuższe rzeczywiście zatrudnienie Szlachty wojną dostatecznie temu celowi odpowiadało. Rodziła się ztąd niemożność zawiązania Konfederacyi sądzącej i naprawującej, a dalej następowało znużenie, potrzeba powrócenia do domów, i komplanacya z fakcyą jaka taka, co też i bez tego stać się miało.

Taki plan obrony a może i zwycięztwa zaledwie w jednej swojej części mógł być wykonany. Kamieniec acz opatrzony w żywność na długie oblężenie wystarczyć mogącą, poddał się, wytrzymawszy takowego oblężenia ledwie cztery tygodnie; pospolite ruszenie dopiero zbierające się

niezdążyło ku potrzebie. Tatarowie tylko srodze opłacili zuchwalstwo swoich zagonów. Zbici naprzód pod Krasnobrodem w Lubelskiem, gdzie mieli zamiar rozproszyć zbierające się pospolite ruszenie, a gdyby się udało i Króla porwać; zbici potem pod Gródkiem i Niemirowem na Czerwonej Rusi; parci następnie na główne swoje siły ponad Dniestrem rozłożone, ponieśli wielką klęskę pod Kaluszem. Piętnaście ich tysięcy położył Sobieski na placu, odbił ogromny plon, uwolnił 30,000 brańców, kraj z tej dziczy oczyścił, buntom chłopskim przeszkodził. Ale Kamieniec już był natenczas wzięty. Przeważne te sprawy wojenne wszystkie się odbyły między 1 i 17 Października, tojest między przedugodnemi pode Lwowem i ostatecznym traktatem w Buczaczu, twierdza zaś Kamienicka poddała się 27go Sierpnia.

Gdyby pospolite ruszenie połączyło się było z wojskiem przed zdaniem się Kamieńca, Tatarscy Sułtanowie Nuradyn i Gałga byliby wcześniej pogromieni, a uiszczenie planu strategiczno-politycznego, jakiegośmy się dopiero domyślali u Sobieskiego, byłoby bardzo do prawdy podobne. Szlachta zwłaszcza mimo z góry powzięty zamiar wykształcenia pospolitego ruszenia na konfederacyę, okazywała i po poddaniu się Kamieńca dużo jeszcze rycerskiej ochoty, oświadczała się z gotowością niezwłocznego ruszenia w pole. Zapał ten wtedy ją dopiero opuścił kiedy się dowiedziała o rozpoczętych układach o pokój. Nic zatem pewniejszego jak że gotowa była dać się uplątać w obroty wojenne Sobieskiego i narazić przeto na szwank pewny losy Konfederacyi.

O tem nieszczęsnem poddaniu się Kamieńca rzecz

nasza jeszcze nie skończona. Na dowódzcach jego załogi, mimo mgłę historyczną okrywającą rzetelne przyczyny jego poddania się, zawisło okropne podejrzenie zdrady. Świadczy przeciw nim Dyaryusz Chrapowickiego, świadczy czwarty Klimakter Kochowskiego, świadczy i Załuski w te słowa: «Kamieniec nie tak siłą zewnętrzną wzięty, jako raczej domową niepoczciwością poddany,» (Camenceum non tam externa vi occupatum, quam civili perfidia traditum); a zawsze pozostaje rzeczą pewną że się ta twierdza zdała nie wyczerpawszy wszystkich środków obrony i zapasów w jakie należycie i na długo była opatrzoną. Załoga wprawdzie nie była tak silną jak być mogła, iż dowódzcy nieprzyjęli przeznaczonych dla niej przez Sobieskiego pułków pod pozorem małego zapasu żywności (co tak niebyło), ale bądź jak bądź załoga ta mogła się bronić daleko dłużej. Niemożemy przeto niewejrzeć we wspomnione świadectwa historyczne:

Piszą Chrapowickiemu pod datą 23 Września «jako Potocki Generał Podolski oddał Kamieniec Cesarzowi Tureckiemu». I dalej tenże Dyaryusz: «tak to bezbożna fakcya Kamieniec oddała któren cały rok mógłby się bronić.»

Szkoda dla historyi wielka, że niemamy opisania tego faktu w Klimakterze Kochowskiego, a to dla przerwy jaka się tam znajduje właśnie w chwili kiedy Turcy Kamieniec oblegli. Historyk opisuje dopiero tryumfalne doń wejście Mahometa. Wszakże i to co nam zostało rzuca jakieś światło na wypadek, ile że dosyć zgodne z tem co opowiedział Dyaryusz i Załuski. Opisując np. zajęcie miasta Kochowski tak się wyraża: «wielu z płaczem wychodziło z miasta, strapieni niedolą swoją; za wielkie nieszczęście

uważali to iż niepierwej życie niż ojczyznę wydrzeć sobie dopuścili. Lecz było i takich niemało, którzy woleli pozostać u wroga niż iść do Polski, gdzieby same tylko obelgi słyszeli i narzekania, na ową zbrodnię iż poddali Kamieniec.» Co mogą znaczyć ostatnie wyrazy? Poddanie twierdzy przy rzetelnej niemożności dłuższego jej bronienia, nienazywałby zaiste historyk zbrodnią.

Lecz to się może wydać świadectwem małej wagi w porównaniu z temi jakie z tegoż historyka mamy następnie przytoczyć. Godna bowiem uwagi że chociaż Konfederacya Gołąbska w swoich czynnościach będzie poźniej unieważnioną, chociaż sejm jej tak zwany recessowy, zamieni się w zwyczajny, uchwalą jednak na nim Stany (Kochowski twierdzi że to czytał w Konstytucyach) «aby ci którzy poddali Kamieniec, jako i ci którzy żołnierza załogowego na czas i miejsce niedostawili, albo publicznego grosza naruszyli, lub żywność nieodbicie potrzebną zmarnowali bezprawnie, na blizkim następującym sejmie stawali, i z poddania wrogowi Kamieńca się uniewinnili.» Toż samo wyczytujemy u Załuskiego, jak o tem na swojem miejscu.

Takie więc było panujące u samychże Polaków przekonanie o sposobie jakim Turek dostał Kamieńca, a nie od rzeczy przytoczyć z tegoż Kochowskiego, co o tem myśleli sąsiedzi.» Kiedy, powiada, poseł nasz obecny traceniu Mnohohresznego w Moskwie iż się przedawał Turkowi, wstawiał się za nim u Cara (a sposób karania był jakiś okrutny), Car odpowiedział: «i wy karzcie w taki sposób zdrajców Kamienieckich, a ocalicie ojczyznę.» Nie o to idzie, czy Mnohohreszny był rzeczywiście tracony, lub tylko wygnany do Jakucka, jak to objaśnia tłumacz Kli-

makteru, ale o to co myślał Car o poddaniu się Kamieńca, i jak dalece to co on myślał zgadzało się z tem co o tem samem myślano w Polsce.

Gdy się zaś do tego dodają dowiedziane poduszczenia Porty do wojny przez Podskarbiego Morsztyna; gdy i to się zważy, że jakkolwiek Turcy prowadząc wojnę z Polską pracowali na własny obłów, zabrane jednak przez nich Kamieniec i Podole, stały się potem fantem w ręku Francyi, który ona powielekroć chciała wymieniać za przymierze Jana III. przeciw Cesarzowi Niemieckiemu, jakby jakąś rzecz własną; gdy mówię uważamy te wszystkie względy, staje na tem, że powyższe, że je tak nazwę, podejrzewania historyczne, zamieniają się w historyczną prawdę. Fakcya to zatem oddała Kamieniec Turkowi; fakcya była przyczyną utraty Podola i Ukrainy. Odważyli się na to jej przywódzcy Prażmowski, Morsztyn i inni, a historya zaledwie jednego z pomiędzy nich Sobieskiego od tego okropnego zarzutu sumiennie uwolnić może.

Straty Kamieńca niemogły nam nagrodzić poźniejsze a dopiero wspomniane zwycięztwa Sobieskiego nad Tatarami, ile że jak powiedzieliśmy, Szlachta dowiedziawszy się o rozpoczętych rokowaniach o pokój z Kaptan-Baszą pod Lwowem, poniechała myśleć o łączeniu się z wojskiem, a zajęła się całkiem Konfederacyą. Przyczyną nakłaniającą Króla do rozpoczęcia tych układów było niebezpieczeństwo w jakiem po zajęciu Kamieńca znajdowała się Ruś czerwona, gdyby Turcy dostali Lwowa teraz szturmowanego i już, już chylącego się do poddania. Niedługo potem odważył się i na traktat, spisany na zasadzie przedugodnych lwowskich dnia 17 Października z Mahometem IV.

w Buczaczu. Stał się on sławnym naszą niesławą, ztąd mianowicie, że obowiązywał Polskę do płacenia Turcyi rocznego haraczu 22,000 czerwonych złotych, od czego można się podobno było przy układach uwolnić. Strata Podola i Ukrainy była wielkiem nieszczęściem, ale haracz, jakkolwiek nadano mu formę okupu za bezpieczeństwo granic, był wstydem Polaków, niemal dobrowolnie ponoszonym. Mahomet niepokojony od Persyi, a bardziej jeszcze obawiający się wojny z Cesarzem niemieckim, układał się chętnie i przy większej z naszej strony energii byłby może z haraczu kwitował. Na swoje usprawiedliwienie to wszakże Król Michał mógł powiedzieć, że go upoważniła do przyjęcia takowego traktatu rada Senatu, i jak wyczytujemy u bezimiennego Historyka Konfederacyi Gołąbskiej, samże Sobieski, jako wódz wojska i wojny, mąż najwyższej w tem powagi. Toż stanął takowy traktat, lecz był robotą tymczasową, do jakiej sam tylko Senat, a nie zaś Stany w sejm zebrane Króla ośmieliły, i jakiej w gruncie nikt niechciał dłużej szanować nad czas niezbędnie potrzebny do odetchnienia i należytego uzbrojenia się do mającej być ponowioną wojny. Jeżeli ona nam niepowróci Podola z Kamieńcem, będzie to skutkiem nie niemożności odebrania ich orężem, ale nowego zamięszania jakie zrodzi bezkrólewie.

Czyby do pospieszenia się z zawarciem traktatu Buczackiego miały się przyczynić i obawy Króla z powodu nowych knowań fakcyi idące? — niewiemy. Niema wątpliwości że te knowania były, że się nawet udało malkontentom oziębić Szlachtę litewską i zbałamucić pruską, lecz iżby były jak pierwej groźne, wierzyć niemożemy. Są

owszem fakta i dokumenta dowodzące raczej chylenia się ich do zgody. Wiemy że Sobieski wchodził z Królem, jak się wyraża Chrapowicki, w komplanacyą, a dowiadujemy się u tegoż autora że w tymże czasie, niebył od niej daleki i Prażmowski, podający za warunek poniechania nieprzyjaźni, ofiarowanie jego bratu Biskupstwa Warmińskiego. Wyczytujemy następnie u Chrapowickiego pod datą 10 Października (więc na tydzień przed zawarciem traktatu) jako «od Pana Sobieskiego do Króla przyjeżdżał po amnestyę Pan Paris Kasztelan Lubelski, i dano mu od Króla Województwo.» Sądzimy że Paris nie dla siebie prosił o rzeczoną amnestyę, skoro Sobieski sam w niełasce nikogo do łaski zalecać niemógł. A w każdym razie i wstawianie się za drugim, dowodziłoby ze strony Hetmana wielkiej ochoty zobowiązania się względem Króla, a tem samem z nim pogodzenia się. Manifest wreszcie wojska przez Sobieskiego podpisany, tonem swoim bardziej pojednawczym niż zuchwałym, wielce za tem zdaje się przemawiać. Chociaż on zapadł już po zawiązaniu Konfederacyi, wszędzie w nim panuje myśl zgody, byleby poniechano sądów a przywrócono dawny kształt Rzeczpospolitej. Wszystko to zaiste opowiada bardziej podrzeźnianie pierwotnej odwagi w spiskowaniu, niż odwagę rzetelną, i wszystko przekonywa że fakcya w porze kiedy się toczyły układy o pokój, jako też i potem, poniechała już zaczepki, a miała się tylko odpornie przeciw Królowi który miał zamiar pociągnąć ją na roki konfederackie. To jego odważne postanowienie, jakże bardzo nieprzypadało do polityki i skłonności Podkanclerzego Olszowskiego!

XII.

Mówmy teraz o Konfederacyi Gołąbskiej, która mogąc tyle sprawić dla naprawy Rzeczpospolitej, tak mało, owszem nic niesprawiła. Toż nie tem się ona zaleciła potomności, ale jak słusznie mniema bezimienny jej Historyk, poświęcią gnieniem buty możnowładzkiej, uśmierzeniem wewnętrznej niezgody, i opatrzeniem ratunku ojczyzny.

Pospolite ruszenie zwołane było na dzień 16 Sierpnia pod Sokal i Hrubieszów, a już nieco wprzódy Król był w Lublinie ze swojemi pułkami nadwornemi. Ztamtąd atoli, uważając to za rzecz dogodniejszą, rozkazał Szlachcie ciągnąć pod Gołąb, poniżej Puław, w temże Województwie Lubelskiem, i tam ją oczekiwał. Zanim się jednak zebrała skończyło się lato, Kamieniec był zdobyty, a jak się wyraża Kochowski, zamiast iść na wojnę «sejmikować poczęto.» I to go poniekąd gorszy. Gorszy i nas po części wszakże czem innem, bo tem tylko że to sejmikowanie nie miało dać z siebie ani światłej, ani pożytecznej naprawy Rzeczpospolitej. Gdyby nie to, nicby się tu nie stało nad staroszlachecki obyczaj wyzyskiwania na panujących swobód i przywilejów w chwili kiedy oni potrzebowali pomocy narodu, kiedy musieli uledz dla niebezpieczeństwa, które skoroby raz minęło, jużby nieulegli. Wszak nieinaczej urosło znaczenie polityczne Stanu rycerskiego za Kaźmierza Jagiellończyka, nieinaczej on się dobijał wszechwładztwa, lub ratował równość szlachecką, w czasie Kokoszej za Zygmunta I., nieinaczej wytargował na Zygmuncie Auguście uniję i zrzeczenie się jego praw dziedzicznych do

Litwy, nieinaczej i teraz od potrzebującego go Michała ku starciu fakcyi i przywróceniu porządku wewnętrznego, mógł, gdyby umiał, dostać przyzwolenia i wsparcia w zbawczej naprawie Rzeczpospolitej, wiemy już w jakim kształcie i duchu. Niemogącemu nic sprawić na elekcyi, nastręczała się teraz rzadka ktemu sposobność. Na nieszczęście, miasto tego zamierzono sobie, co najwięcej, skaranie dumy możnowładzców przez ograniczenie władzy i czasu trwanie wielkich urzędów, co iż się działo bez troski o jednoczesne ograniczenie do ostatka władzy królewskiej, mogło wynijść nie na pożyteczną ale na szkodliwą dla wolności naprawę. Tak jest: nic nad to sobie niezamierzano, lub przynajmniej, dla braku światła i dzielniejszej woli, dano się niemal bezwładnie zamknąć w ciasnem kółku osobistych niechęci i zawiści tych którzy się potrafili postawić na czele Konfederacyi; a bardziej jeszcze tych, co jak Olszowski nie zemstę ale ustraszenie malkontentów i przymuszenie ich tem do zgody mieli na względzie. Gorszymy się więc i my, ale dla całkiem różnych od Kochowskiego powodów.

Stanęły tedy pod Gołąbiem Województwa, Wielkopolskie, Kujawskie, Sieradzkie, Mazowieckie, Płockie, Krakowskie, Sandomirskie, Lubelskie i Ruskie, w przeszło 80,000 które z dniem każdym pomnażały się. Wzywano też Litwę ociągającą się, wzywano i Prusy całkiem niemal przez malkontentów owładane. Cała zaś ta zebrana Szlachta, a rzecz to ważna, bo znosząca winę owego jak powiada Kochowski niewczesnego sejmikowania, cała ta mówię Szlachta miała się zrazu ku pochodowi na nieprzyjaciela w pomoc Sobieskiemu; lecz gdy zasłyszano o ukła-

dach, odmieniła się postać rzeczy; zamiast iść dalej zawiązano Konfederacyę powszechną a to w podwójnym celu: obrony władzy królewskiej przeciw fakcyi (zdało się Szlachcie że ona zawsze jednako zagrożona) i pewnej, chociaż nieokreślonej, naprawy Rzeczpospolitej. Duszą tej Konfederacyi byli: Wierzbowski Biskup Poznański, Żegocki Chełmski, i Felix Potocki Wojewoda Sieradzki niegdyś Marszałek sejmu elekcyjnego i jeden z koryfeuszów fakcyi, dziś żarliwy obrońca Króla. O każdym z nich nienajlepiej się wyraża Załuski: Wierzbowskiemu zarzuca chciwość cudzego dobra; Żegockiemu, że się zakradał we wszystkie stronnictwa, a wiecznie się wyćwiczał w sztuce obalania ludzi bogactwami przeważnych; o Potockim powiada, że się słusznie Felixem albo Szczęsnym nazywał, jeżeli szczęściem być ma spełnienie tego wszystkiego czego się zachciewa. Czarnieckiego następnie Pisarza Polnego a Marszałka Konfederacyi nazywa, złośliwie a dosyć oryginalnie, godną pokrywą tego półmiska. Może i trafnie: bo wistocie rola jego w Konfederacyi na pozór pierwsza, w rzeczy była podobno bardzo podrzędną. Wyniosła go na tę godność Szlachta, ztąd najbardziej że to był synowiec Stefana; wyniosła jeszcze, iż były za nim podług bezimiennego Historyka zabiegi dworu. Bądź jak bądź udało mu się uchwycić laskę przed dwoma wielkiej wziętości współzawodnikami: Księciem Karolem Czartoryskim Podkomorzym Krakowskim, i Pieniążkiem Starostą Oświecimskim. Co do Olszowskiego, o tym powiada tenże Załuski, że nie duchem wcale a ledwie osobą w Konfederacyi się znajdował. Niewolno nam atoli przez to rozumieć że niewpływał na jej losy, gdy owszem jesteśmy przekonani że rzecz się miała

całkiem inaczej. Mąż ten troskliwy przedewszystkiem o zapewnienie spokojnego panowania swojemu Elektowi a wcale nieżyczliwy szlacheckiej naprawie Rzeczpospolitej, stał się stanowczo nieprzychylnym Konfederacyi od chwili kiedy się przekonał, że ze śmiercią Księcia de Longueville nadzieje fakcyi upadły, i że jej niepozostawało jak pojednać się z Królem. Zemście, iż ją uważał za niestósowną, w okolicznościach w jakich się kraj znajdował, zemście zwłaszcza obcej sercu dobrego monarchy, dogadzać niechciał. Mógł też ją poniekąd słusznie uważać za poszepniętą przez tych którzy się postawili na czele Konfederacyi, i podżegali do niej tak Króla jako i Szlachtę. To nawet jak się zdaje było powodem jego chwilowego z dworem nieporozumienia. I jeszcze jedno: mniej podobno się frasował wyforytowaniem w tem nadzwyczajnem poruszeniu umysłów możebnego wzmocnienia władzy królewskiej, bo nieliczący na długie rządy Michała, niewróżył tem samem trwałości tego rodzaju odmianie. Wątłe zdrowie królewskie blizki już mu koniec w tej nawet porze zapowiadało. Owoż w tej niechęci ku Konfederacyi, a następnie w przeszkadzaniu jej zamiarom już zemsty, już naprawy, postrzegać go będziemy aż do jej końca. Jest to i będzie podobno w historyi figura polityczna bardziej do typu tak dziś zwanych afferzystów, niż do niepospolitszych mężów Stanu zbliżona. Krócej: i on był tylko intrygantem politycznym; chociaż bezstronność każe wyznać, że jego intrygi tępiąc donośność bardzo zdolnego umysłu, nieubliżały w niczem jego uczciwości. Wolno mu było zaiste starać się o zachowanie porządku prawodawczego jaki był, skoro niechciał lub nieumiał wejrzeć głębiej i dalej w przyszłe losy ojczyzny.

Tak zawiązana Konfederacya opowiedziała uroczyście cele swojego zawiązania się w akcie urzędowym, zaprzysiężonym przez obecnych Senatorów duchownych i świeckich, przez Szlachtę, Marszałka, i samego Króla. Olszowski a za nim inni Biskupi i Senatorowie marudzili z przysięgą, ale koniec końców przysiądz musieli.

Akt ten zaś opowiadał: 1°. Że Konfederacya staje w obronie Króla od początku panowania zagrożonego na swoim tronie i w swojej władzy od fakcyi francuzkiej, która intrygami zagranicznemi, sprowadzeniem na Polskę wojny tureckiej, wichrzeniem wewnątrz przez zrywanie sejmów, wiązanie Konfederacyi wojskowej, wreszcie przez zbrojne zajęcie stolicy, zbrojowni i popełniane liczne przy tem gwałty, Króla Michała I. miłego narodowi ustraszyć i do abdykacyi przymusić usiłowała i usiłuje. Staje 2°. w obronie Rzeczpospolitej od zewnętrznego nieprzyjaciela zagrożonej. Staje po 3°. w obronie wiary ś. Katolickiej która przez naprowadzenie od bezbożnej fakcyi niewiernych wojsk tureckich, przez obrócenie kościołów w meczety i poddanie Muzułmanom wielu tysięcy dusz chrześcijańskich krwią Chrystusa Pana okupionych, tak wiele ucierpiała.

Do takowej Konfederacyi wzywają się Biskupi, Senatorowie świeccy, dostojnicy, wszystka w ogóle Szlachta, wojska Rzeczpospolitej z ich starszyzną, a to pod karą obwołania za zdrajców i odsądzenia od czci i mienia wszystkich z nią niełączących się.

A dalej ustanawiają się sądy konfederackie nadzwyczajne, z appellacyą do Marszałka, złożone z deputatów na wzór trybunalskich przez Województwa i ziemie obie-

9 *

ranych. Które to sądy, przy zawieszeniu (jak w czasie kapturu) trybunalskich, grodzkich i ziemskich, sądzić mają tak każdą sprawę i winę obecną, jako i niektóre przeszłe; mianowicie zaś wichrzycieli: Olizara, Zabokrzyckiego, Grudzińskiego, oskarżonych o umyślne z naprawy fakcyi zrywanie poprzedzających sejmów; niemniej Kąckiego Generała z jego zawiadowania artyleryą.

Co się zaś tyczy Prymasa Prażmowskiego i jego braci Wojewody Płockiego i Chorążego, tych natychmiast (*ex nunc*) Konfederacya tym swoim aktem, jako dowiedzionych przeciw Królowi i Rzeczpospolitej knowaczy i zdrajców, od godności i majątków nazawsze odsądza; a osobę samego Prymasa na więzienie klasztorne, aż do decyzyi Ojca ś. wskazuje. Trzeci brat Prymasa Sekretarz Koronny pociągnięty tylko do zdania sprawy ze swojego poselstwa do dworu Wiedeńskiego. Wiadomo że tam jeździł w celu wyjednania przyzwolenia Cesarza Leopolda na rozwód.

Ale nad wszystkie ważniejszą sprawą, jest uchwała wieczysta prosto dotykająca jednego z walnych praw Rzeczpospolitej. Akt Konfederacyi postanawiał: aby urzędy wielkie, jako obie laski, obie pieczęcie, obie buławy, tož Podskarbstwa i Generalstwo Artyleryi, a podług bezimiennego historyka Konfederacyi, Pisarstwa Polne i Strażnikostwa Koronne i Litewskie, poruczane były od sejmu do sejmu tylko na dwa lata, a składane zaraz na początku sejmu przed rozpoczęciem obrad. Przy zachowaniu ich wszakże przy obecnie te urzędy piastujących na czas powyżej zakreślony. Ani też odtąd pozwalano, aby jedna i taż sama osoba dwa wielkie urzędy piastować mogła: jako Hetman Kanclerstwo, Marszałek Hetmaństwo i t. p. Po

złożeniu zaś urządu każdy taki dwóletni dostojnik do sprawowania się zeń na tymże sejmie był obowiązany.

Wreszcie pomnożenie chorągwi hussarskich i wojska w ogóle. Cały ten nowy zaciąg, przekazany wództwu Stefana Czarnieckiego Marszałka Konfederacyi. To zaś z władzą najobszerniejszą zażywania go jak mu się zdawać będzie, na obronę Króla i Rzeczpospolitej wewnątrz i zewnątrz. Był zamach na poddanie władzy Marszałka Hetmanów, przy czem samże Czarnecki mocno obstawał, ale Król jakoś ręki temu niepodał, być może z obawy narażenia sobie Paca Hetmana W. L. i Wojewody Wileńskiego, który chętnie się skłonił do połączenia swojego wojska z wojskiem konfederackiem. Bądź jak bądź władza Marszałka wojskowa iż wyrażała całą powagę i potęgę zebranego zbrojno narodu, z trudnością mogła być odsądzoną od prawa podciągnięcia pod swoje rozkazy Hetmanów i ich półków. Jakkolwiek niebyła to prawność uznana, była jednak prawnością domniemalną. Jeżeli zaś sobie przypomniemy że i ostateczne stanowienie w wyrokach sądowych także Marszałkowi pozwolonem było, widzimy władzę jego równą najsamowładniejszej dyktaturze. Jeszcze co do tego kuszenia się o poddanie Hetmanów władzy wojskowej Marszałka. Był w tem może i fortel: spodziewano się snadź oporu Sobieskiego, przez co podawała się zręczność wyzucia go z Hetmaństwa, oddania go Hetmanowi P. Dymitrowi Wiśniowieckiemu, i przeprowadzenia tym kształtem całego wojska koronnego na stronę Konfederacyi.

Po ustanowieniu nakoniec surowych kar na usiłujących wichrzyć lub zrywać obrady, uchwalono limitę Konfederacyi, to jest jej odroczenie do 4 Stycznia 1673 roku

w Warszawie, już tą razą pod formą Wielkorady albo sejmu konfederacyjnego. Z tych oto powodów: że dla spóźnionej pory ani w polu ku obronie Rzeczpospolitej natychmiast stawać, ani też obecnie wszystkiego ku jej bezpieczeństwu wewnątrz i zewnątrz opatrzyć niebyło można. Aby atoli w powadze i działaniach Konfederacyi żadna nienastąpiła przerwa, do czasu zebrania się Wielkorady wyznaczeni byli do boku Króla deputaci tak z Wielkopolski jako i Małopolski.

Przepisany następnie porządek obrad dla przyszłej Wielkorady, tem nadewszystko ciekawy a ważny, że w nim samym już się nastręczała sposobność dopełnienia gruntownej a pożądanej od Stanu rycerskiego naprawy Rzeczpospolitej.

Po wezwaniu zatem do połączenia się z Konfederacyą w przyszłej Wielkoradzie Wielkiego Księztwa Litewskiego i Prus, ustanowiono: 1°. aby mający ją składać członkowie wybrani byli po Województwach, nie mówiono przez sejmiki jak dotąd, ale przez koła mniejsze; co lubo było jednem i temże samem, odmieniało jednak dotychczasową nazwę odpowiednio nazwie koła wielkoradzkiego jaką niemniej nowym obyczajem sejm przybierał. 2°. Aby miejsce dotychczasowych przedsejmowych uniwersałów zastąpiły tak zwane obwieszczenia (*inno tescentiæ*) i propozycye (*propositiones*) do przyszłych obrad wielkoradzkich, a te aby były opieczętowane, nie zaś jak dotąd w uniwersałach otwartych przez miejscowych Senatorów i delegatów królewskich sejmikom przekładane. Małoby na tem: obwieszczenia te i propozycye, chociaż pod pieczęcią królewską nie miały atoli być wydawane przez Króla, ale przez Mar-

szałka Konfederacyi, jak to potem zaskarżali malkontenci. 3°. Aby Wielkorada, bez zwykłego sejmom ceremoniału i porządku, zebrała się od razu w Izbie Poselskiej a zasiadała w obecności Króla. 4°. Aby obrady wielkoradzkie przez żadnego z biorących w nich udział Posłów lub Senatorów, pod żadnym pozorem, tamowanemi lub zrywanemi niebyły. A ktoby sią o to kusił, niepozwalam jego za niebyłe a on sam za nieprzyjaciela ojczyzny miał być natychmiast obwołany. Co wszelako stanowiło się na ten jeden raz, nieubliżając w niczem na przyszłość wolności głosu poselskiego, i niewywodząc ztąd żadnych następstw lub wzorów na potem. 5°. Obwieszczenia i propozycye do kół mniejszych w razie odmówienia pieczęci przez Kanclerzów lub Podkanclerzych miały być wydane pod prywatną pieczęcią królewską.

Nowy to był słowem, całkiem nowy porządek rzeczy; a chociaż tylko tymczasowy, co Król na żądanie wielu z pomiędzy Konfederatów uroczyście, dyplomatem zaręczył, niemożemy go wszelako inaczej uważać jak za podścielisko, raczej za zadatek możebnej a radykalnej odmiany w prawodawstwie. Toż uważmy że nie samych tylko malkontentów ale i Olszowskiego wielce on zniepokoił. Pisze do Sobieskiego że się obawia aby ta nowa Rzeczpospolitej postać niestała się przyczyną zawichrzeń na przyszłych obradach Styczniowych, gdy zapewne jedni je po staremu sejmem, drudzy kołem mianować będą; gdy jedni przy dawnym kształcie Rzeczpospolitej, drudzy przy nowym konfederackim zacięcie staną. Owóż gdy i to weźmiemy w uwagę że potem w łonie Wielkorady nic się podobnego nieprzytrafiło, trudno nieuznać, jako obawy Podkanclerzego

pochodziły od jakichś innych a głębszych przyczyn. Rodziło je podobno podejrzewanie że to co stanowiono zrazu tylko tymczasowie, chciano przy wielkiej narodowej powadze Wielkorady, zamienić całkiem lub w znacznej części w porządek rzeczy wieczysty. Jakiby to był porządek, domyślić się snadno bacząc na cztery następujące względy: na znajomy nam projekt naprawy Bieniewskiego; na drugi wyżej przez nas wzmiankowany Sędziego Rawskiego; na nową ustawę o urzędach wielkich pod Gołąbiem uchwaloną; i na przeniesienie Senatu do Izby poselskiej. Kiedy dotąd oba te Stany zasiadały osobno, a na początku i końcu sejmu Izba przechodziła do Senatu, teraz uchwalono tamże pod Gołąbiem aby za otwarciem Wielkorady Król i Senat przeszli do Izby i tam wspólnie z Posłami obradowali. Pierwszy tedy projekt (Bieniewskiego) mówił o potrzebie zapobieżenia wszelkiego rodzaju bezprawiom albo exorbitancyom, przez zreformowanie dotychczasowych praw Królowi i Senatowi służących; drugi (Sędziego Rawskiego) uznawał konieczność poruczania tych ostatnich Izbie poselskiej; trzeci prosto sięgał po obalenie przewagi możnowładzców; czwarty podawał środek prawie niezawodny dostąpienia tego wszystkiego: w takim bowiem porządku obradowania czegożby niemożna dokazać, przy rozmyślnej, oświeconej i niezachwianej woli. Chciano obalić możnowładztwo, a oto (jużciż nie bez myśli) poddawano go ogromnej w Wielkoradzie powadze Stanu rycerskiego; poddawano oraz przewadze liczebnej jego głosów, bo wszystko w tych obradach miało się stanowić podług ich większości. Chciano ostatecznie ograniczyć władzę królewską, a i to tąż samą przewagą liczebną głosów

łacno było osiągnąć. Potrzeba owszem było osiągnąć, jeżeli nowa ustawa o urzędach wielkich miała się stać rzetelnie pożyteczną dla wolności i równości szlacheckiej. Bo czyżby inaczej doczasowość tych urzędów zamiast pozbawić Króla możności gwałcenia prawa, nieuczyniła jej raczej o wiele większą, skoro taki doczasowy dostojnik patrząc z rąk Króla dalszego siebie pozostawienia przy urzędzie, stawałby się tylko w jego ręku powolniejszem narzędziem? Czyżby następnie i równość cokolwiek na tem zyskała, gdyby Król będąc zawsze szafarzem łask mógł niemi jak przedtem chętnie obdarzać dworujących przy sobie panów? Miała zatem teraz Szlachta i sposobność i moc wszelką uiszczenia projektu naprawy Rzeczpospolitej jaki podawał Bieniewski, a jaki właśnie był ten sam o którym ona od czasu swojego usamowolnienia politycznego ciągle marzyła. Sposobność była tu owocem waśni możnowładzców z Królem; moc, jak mniemamy, była skutkiem rozmyślnej, chociaż mało oświeconej a jeszcze gorzej kierowanej, woli Stanu rycerskiego. Nic tu, powtarzamy, niebyło takiego czegoby on niemógł sprawić przy wielkiej przewadze jaką mu nadawał nad możnowładzkim Senatem nowy porządek obrad; nic takiego tem bardziej że mając po sobie zażalonego na swoich nieprzyjaciół Króla, występował jak dwóch przeciw jednemu; ujrzał się po raz może pierwszy w tem długo oczekiwanem przymierzu bez którego jego pomysły o naprawie w nic się rozwiewały. Jedyna to zaprawdę była chwila w naszej historyi dla dozupełnienia wszechwładztwa Stanu rycerskiego: bo po raz pierwszy (że pominiemy w tym razie Zygmunta Augusta) mieliśmy Króla który okolicznościami zniewolony, zdawał się być

więcej troskliwym o spełnienie życzeń narodu, niż o usilnienie swojej władzy.

Czyby taka naprawa była pożyteczną? — z tego jużeśmy się wiele razy tłumaczyli naszym czytelnikom. Czy otworzenie przez nią łacniejszego dla Stanu rycerskiego przystępu do wyższych dostojeństw (do czego on właśnie teraz zmierzał) znalazłoby go zdolnym do ich piastowania? — niech nam na to odpowie Marcin Trzebuchowski Podczaszy Brzesko-Kujawski wspomniany przez bezimiennego Historyka Konfederacyi Gołąbskiej a jeden z członków Wielkorady. «Pierwsze, mówił on, dostojeństwa od niektórych tylko sprawują się familii. Nieotrzymuje onych zdatność, nie ćwiczenie, nie zasługi, ale z uszczerbkiem wolności urodzenie nad równość wyniesione. Gnuśność sama posiada to, co cnota i męztwo posiadać powinne. Niech nagrody samym zasługom się dostają, niech je pochlebstwa, duma, intrygi niezwracają, znajdzie się do najwyższych urzędów zdatność, bo w ludziach pomnożą się ćwiczenie i ochota.» Wyżej cokolwiek rzeczony Poseł użalał się i na to: «że intratne Starostwa do wszystkich obywatelów równem prawem należące, niektóre tylko familje dziedzictwem posiadają» zkąd bierzemy pochop do uwagi, że jeżeli istotnym warunkiem sprawowania wyższych urzędów był większy dostatek, nowa naprawa Rzeczpospolitej, na jaką się zanosiło, i w to potrafić mogła: nie tylko bowiem te urzędy ale i królewszczyzny któremi po większej części koszta ich opędzano, snadniejby Szlachty dochodziły.

Inaczej się rzecz ma co do formy pod jaką teraz Rplita w Wielkoradzie występowała. Ta naszem zdaniem dobra i właściwa względnie do zamiaru w swojej tymczasowości,

po jego osiągnieniu, mogła była i powinna przyjąć pewną modyfikacyę przez powrócenie Senatu do jego odrębnej Izby i powagi; przez pozwolenie na to aby jego prerogatywa, co do prawa szafunku była taką jaką nam opisał Zawadzki u Hartknocha. Pamiętamy że projekt Bieniewskiego na sejmie elekcyjnym podawany, chciał ją mieć ograniczoną zalecaniem Królowi do łask i godności Kandydatów od Województw większością głosów. O gdyby się były udały te zamiary Szlachty, mielibyśmy zawczasu władzę królewską i możnowładztwo należycie a pożytecznie urządzone, i zniesione tem samem wszelkie przyczyny anarchji.

To rzekłszy o tych, takbym je nazwał, obrotach prawodawczych, nieodrzeczy będzie przypomnieć czytelnikowi, jakośmy na początku rozbioru niniejszego panowania uważali, projekta Konfederacyi Gołąbskiej za pochodne od projektu Bieniewskiego, za pewną owszem jego modyfikacyę. I tak to jest poniekąd, mimo mgłę historyczną wielką tę sprawę dotąd okrywającą. A jeżeli one wyjdą potem na ułomny tylko tego projektu ułamek, będzie to wina częścią intrygi, a częścią także nieoświecenia Szlachty. Bądź jak bądź projekta te same w sobie, dopokąd ich nieobcięto niepomału trwożyły Olszowskiego. Zwierza się on z tych obaw Sobieskiemu, i wczas niejako daje zarękę, jako on niczemu podobnemu pomagać niebędzie.

Ale daleko większą była trwoga malkontentów. Prymas porażony wyrokiem Konfederacyi szukał sposobów przejednania Króla mianowicie przez Nuncyusza Papiezkiego Bonwizego, a nieuważał siebie być bezpiecznym i Sobieski: wisiał nad nim tenże sąd narodowy, gdyby, jak

to miał sobie zalecone, z wojskiem się do Konfederacyi nieprzyłączył. Mniej jednak od Prymasa na duchu upadły, nieuciekał się jak on od razu do zgody, a wolał tentować azaliby niemożna obalić rzeczonej Konfederacyi z jej Wielkoradą za pomocą związku wojskowego. Podniecił zatem zemdlałą odwagę Prażmowskiego, że się znowu począł srożyć i po swojemu czernić Króla, a sam w Szczebrzeszynie, nieinaczej jak w chęci ustraszenia, zamierzony związek do końca doprowadził. Lecz jak się nieudały Prymasowi jego nowe zuchwalenia się, na nikim teraz nierobiące wrażenia, tak się nieudały Sobieskiemu jego postrachy. Opowiedziawszy się niby przy Królu ze swoim związkiem (tak to był ostrożnym, tak dalece się obawiał losu Prażmowskiego), manifestował się zresztą przeciw wszystkim sprawom Konfederacyi, podług niego ztąd nieprawnym, iż stanowiła i uchwalała bez współuczestnictwa dwóch prowincyi litewskiej i pruskiej. Wszystko naciągnięte, a więc i do celu nieprowadzące. Litwa lubo się jeszcze ociągała, miała jednak niebawiąc wysłać Posłów na Wielkoradę, a tymczasem prawe jej chęci należycie były w Konfederacyi przedstawiane przez Paca Hetmana W. L. i Wojewodę Wileńskiego. Co zaś do Prus, tych nieochota niemogła osłabiać prawności uchwał Gołąbskich, skoro do połączenia się z narodem były urzędownie wezwane. Niełącząc się wpadały one w kategoryę malkontentów i jak oni mogły być dosięgnięte surowością prawa. Małoby na tem: dla Hetmana W. K. to było najniepomyślniejsze że nietylko Chorągwie królewskie, Tarła i Feliksa Potockiego, ale i całe wojsko litewskie pod Kobryń ściągnięte, za sprawą swoich Hetmanów Paca W. i Radziwiłła P. już do Kon-

federacyi przystąpiło. Nic się tedy, jak powiedzieliśmy, nieudało Sobieskiemu. W obec sił stojących za Królem koronnych i litewskich, poczuł się liczebnie słabym i seryo działać przestał. Wyprawił tylko do Króla do Warszawy poselstwo wojskowe, lecz i tego skutek lepszym niebył. Zamiast uledz, lub się ustraszyć, pogrożono wojsku, gdyby trwało w nieposłuszeństwie, jego zwinięciem, a to tak dalece podziałało, że wygasła w niem odtąd wszelka dla wodza gorliwość. Bo też to było wojsko wolnego narodu, i pod okiem narodu teraz w Konfederacyi stojącego. Szlachecka jego starszyzna jakżeby się miała długo sprzeciwiać jego majestatowi i woli? Nic niepomogło że Sobieski do celów politycznych przyczepiając interes prywatny wojska, nieomieszkał wspomnieć w akcie związku o zamiarze wyjednania u Rzeczpospolitej wypłaty zaległego żołdu: usiłował on tem kusić uczciwość żołnierską, ale ostatecznie skusić jej niepotrafił. Toż odtąd działania malkontentów przestały się opierać na wojsku, aześrodkowawszy się w Łowiczu, przybrały raczej charakter zjazdowy, prawie czysto cywilny.

Przystąpmy teraz do rozważenia toku obrad otwierającej się z rokiem 1673 Wielkorady w Warszawie. Nauczymy się ztąd co ona sobie zakładała i co sprawiła? Lecz żeby to sobie ułatwić starajmy się najpierwej zbadać jej statystykę polityczną. Niebyło w niej na pozór stronnictw, a jednak były różnice, były odcienia. Pierwszem takiem bezwątpienia był sam Król Michał. Niezdolny prawdziwej zemsty, która w dobrem jego sercu ani się zagnieździć ani posrożeć mogła, rad był jednak Konfederacyi iż trwożyła, iż upokarzała, a nadewszystko iż opamiętywała jego nie-

przyjaciół. Rad był jeszcze iż widział w niej środek pewny zaopatrzenia naglących potrzeb Rzeczpospolitej. Zerwanie traktatu Buczackiego nakazywały porówno i dalsze bezpieczeństwo i uczciwa duma narodowa, a potrzebne na to wojsko i podatki snadniej się otrzymywały od Konfederacyi niż od sejmu. Drugim odcieniem była Szlachta pod wództwem Wierzbowskiego, Żegockiego, Feliksa Potockiego i Czarnieckiego Marszałka. Ta ilekroć nadsłuchiwała ich poszeptom, godziła prosto w ślepą zemstę; ilekroć sobie samej, dzieliła się na dwoje: na pragnących naprawy Rzeczpospolitej, i na wzdychających po cichu do jakiej takiej byle ostatecznej z Łowiczanami zgody. Strona zwykle w zgromadzeniach politycznych a rewolucyjnych najsilniejsza liczbą, a chciwie upatrująca silnego duchem i światłem męża, któryby potrafił z jej moralnej nicości stworzyć potęgę, i stanowczo spór rozstrzygnąć, sprawę zakończyć. Ile do pierwszych niezbywało im na woli, na mocy i tęgości, nawet na zapale, ale zbywało, rzekłbym, na wyrozumowanej świadomości jaką naprawa być była powinna aby cele wszechwładztwa Stanu rycerskiego osiągniętemi zostały; aby pracując na wyniesienie wolności na jej szczyt republikański, niepopaść w zasadzki monarchistów. Bo też tego światła i talentu zręcznego a dzielnego doprowadzenia do końca rzeczy najtrudniejszych, niemogli oni zaczerpnąć ani z samych siebie, ani też go znaleźć u swoich koryfeuszów dopiero wymienionych. Tacy zaś jak Bieniewski, jak Fredro, którzy niedawno chcieli, a zawsze mogli, sprawić w szyk porządny, Starostów Oświęcimskich, Sędziów Rawskich, zresztą Trzebuchowskich i innych, ci mówię jakoś się tej sprawy imać przestali. W takim dla

wielkich zamiarów dosyć niefortunnym składzie rzeczy, jawi się przed nami trzeci odcień Wielkorady, a tym jest Olszowski. Światły i zręczny polityk, a od razu nie zemstę, nie naprawę, ale jak można najrychlejszą zgodę z fakcyą sobie zakładający, obawiający się przytem aby z tego zamętu i niesforności, niewybłysnęło czasem światło i porządek w działaniach, co się niekiedy trafia za niespodzianem pojawieniem się nadgminnego w zgromadzeniach umysłu, Olszowski mówię niemógł niedopatrzyć, że z tej wielkiej większości przyjaciół zgody można było dobyć siłę zdolną załatwić swar wewnętrzny a obmyślić środki ratunku zewnątrz. I niezawiódł się: trafiając w węzeł zadania i w środki je rozwiązujące, po kilku dniach waśni i pomącenia, on to pewnie wyforytował poselstwo do Łowiczan z Biskupa Krakowskiego Trzebickiego i Chrapowickiego Wojewody Witebskiego z propozycyami zgody, co już na samym wstępie było zadatkiem przegranej dla politycznych celów Konfederacyi. Ofiarując zgodę, przekonywano aż nadto fakcyonistów że jej warunki będą dla nich dogodne; jakoż doskonale się oni na tem poznać umieli. Kiedy nic niepomogły srożenia się pragnących raczej otwartej wojny a wielce niezadowolonych z tego jawnego płaszczenia się przed buntem, i poselstwo opatrzone listami wierzytelnemi wyjechało, odpowiedź jaką ono niebawiąc nadesłało z Łowicza, była jak tylko można harda, i nie taka zaiste jakiej się można było spodziewać, do jakiej owszem można było przymusić malkontentów, niemających już punktu oparcia zewnątrz, a wewnątrz porażonych wyrokami Konfederacyi. Żeby się o tem przekonać przeczytajmy punkta do zgody jakie przesyłali Prażmowski i Sobieski:

1°. Aby przedewszystkiem (*ante omnia*) dawny porządek Rzeczpospolitej, to jest jej sejmy, sejmiki, wszystko słowem w czem teraz odstąpiono od dawnego prawa politycznego i zwyczaju, powróconem było jej i wolności.

2°. Aby wszelkie uchwały Konfederacyi, jako szkodliwe wolności, prawem za nieważne zostały uznane; sama owszem Konfederacya aby była rozwiązaną.

3°. Oskarżają Króla malkontenci że zamiast zastawiać się przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu, kraj wewnątrz zaburza.

4°. Żądają aby po tylu krzywdach i obelgach wyrządzonych sławie znakomitych mężów, winne im zadość uczynienie było domierzone.

5°. Aby nietykano klejnotów koronnych bez ich na to zezwolenia, iż i oni są cząstką Rzeczpospolitej, a wojsko zagranicznego autoramentu ma w tych klejnotach zakład swojego żołdu.

6°. Aby Feliks Potocki Wojewoda Sieradzki był sądzony za czynione im srogie zarzuty, i za znoszenie się swoje z Tatarami i Turkami. Niemoże bowiem mieć tam miejsca amnestya, gdzie czynione im zarzuty całemu światu już są wiadome.

7°. Zapytują: jaka im będzie udzielona rękojmia bezpieczeństwa osób, na przypadek przyjęcia podawanych przez nich warunków zgody? Wiedzą bowiem z doświadczenia, że niemogą się poufać nawet słowu królewskiemu, skoro po udzielonej już im łasce, widziano w gabinecie królewskim spis ich imion, jednych na męki, drugich na śmierć przeznaczający.

8°. Warują żołd wojsku.

9°. Zwołanie sejmu zwyczajnego.

10°. Oświadczają: że gotowi są zjechać na odbywające się teraz obrady, jeżeli ich Marszałek będzie zmieniony, a obradować się będzie nie pod grozą oręża.

11°. Obawiają się także, aby gdy dla swojego bezpieczeństwa przybędą w licznych orszakach, niebyli pomówieni o złe zamiary, jak to się trafiło na poprzedzającym sejmie.

Hardość tedy zjazdu Łowickiego wywołana miękkością, tak dziś mogącego się nazwać środka Wielkorady, idącego jak się nam zdaje za skinieniem Olszowskiego, dosyć się tu jasno wytłumaczyła. Nieprzyjmują warunków, ale dyktują je sami, a dyktują ciężkie do spełnienia i obelżywe.

Po ich odebraniu wywijają się przed niemi jak mogą Król i Wielkorada w następujących punktach, ale mniej pomyślnie bo z wielkiemi ustępstwami. I tak:

Odpowiedziano: 1°. Że i Konfederacya sama i cokolwiek przez nią Rzeczpospolita ustanowiła, ustanowionem było z woli narodu, której nieszanować niemożna: mieć ją owszem potrzeba za prawnie stanowiącą. Ile że nadzwyczajne choroby leczyć się zwykły nadzwyczajnemi lekarstwami.

2°. Że lubo prowincya Pruska nieprzyłączyła się do Konfederacyi, mimo że była przez nią wezwana (jest to odpowiedź na zarzut który się nieznajduje w poprzedzających punktach Łowickich) można atoli podług starego zwyczaju obradować i bez udziału niektórych Województw.

3°. Sejm ze względu na niebezpieczeńswo w jakiem się znajduje Rzeczpospolita, zwołanym nateraz być nie-

może: gdyby wszelako malkontenci przystąpili do odbywającej się obecnie Wielkorady, mogłaby ona przybrać nazwisko sejmu.

4°. Jeżeli Król zasiadł na sądach konfederackich, co sobie malkontenci za krzywdę poczytują, uczynił to za wolą narodu.

5°. Obraza czci niewinnemu szkodzić niemoże.

6°. Wojewoda Sieradzki ze wspaniałości swojej to uczyni, iż dowodzić będzie wszystkiego co komukolwiek zarzucił.

7°. Bezpieczeństwo zapewnione będzie malkontentom tem samem żeprzybędą na obrady; co też, jeżeli wola, prawem się im zaręczy.

8°. Potwarze miotane na Króla, jako ubliżające Majestatowi, na odpowiedź niezasługują.

9°. Dbać o wojsko i pamiętać o powinnej mu nagrodzie, bardziej ma na sercu Rzeczpospolita niż ktokolwiek z prywatnych.

10°. Przybycie malkontentów do Warszawy winna poprzedzić ich przysięga na wierność Królowi.

11°. Bóg poda środki ratowania Rzeczpospolitej, gdy i oni przystąpią do wspólnej rady.

12°. Do Warszawy wolno im przybyć w towarzystwie nielicznych orszaków: skoro bowiem przybędą w celu naradzenia się nad dobrem publicznem, nikogo nieprzyjacielem mieć niebędą.

Męszanina to słowem pozornej godności, a rzetelnego ulegania. Nadewszystko zaś to rażące, że Konfederacya zgadzając się na przybranie nazwy sejmu, a tem samem w sejm się zamieniając, wykrywała niejako skłonność ustą-

pienia z tego wszystkiego co była nadzwyczajnie uchwaliła, a co w zwyczajnym porządku sejmowym do którego powracała, za prawnie uchwalone uchodzić już niemogło. Stokroć dla niej byłoby lepiej ustępować pod formę Konfederacyi, gdyż tym kształtem znosząc nawet niektóre ze swoich uchwał, mogła zachować drugie a ważniejsze praw zasadniczych Rzeczpospolitej dotyczące. Z tych jedno, to jest prawo o czasie trwania wielkich urzędów, przewiedzie ona wprawdzie i w konstytucye nawet wciśnie, ale to, jak się o tem wyraził Załuski, będzie *magnum nihil*, wielkie nic ztąd mianowicie, że to prawo przechodząc porządkiem sejmowym, a tem samem niemogąc przejść bez sprzeciwiania się niektórych Posłów, niezyskało koniecznej w tym porządku sankcyi jednomyślności. Toż tak dalece ono potem poniechane zostało, że starający się o toż samo swojego czasu Jan III. będzie wnosił na obrady rzecz zupełnie nową, bez najmniejszego odwołania się do tego co już było w tej mierze postanowione przez Gołąbską i jej sejm recessowy. Omylono się bardzo jeżeli myślano, że przywrócony zwyczajny porządek sejmowy uprawni nadzwyczajność uchwał Konfederacyi. Załuski wyraźnie mówi że *magnum nihil* ztąd głównie poszło, iż na prawo naznaczające urzędom ministerskim czas trwania dwuletni, miasto dożywotniego jaki był dotąd, niebyło powszechnej zgody. Cóż to znaczy? Nie co innego zaiste, jak że Konfederacya stawszy się sejmem odstąpiła, bodaj domniemalnie, od zawieszenia prawa jednomyślności. Nic niepomogło obostrzenie aby i po zamienieniu się Wielkorady w sejm uchwały nie inaczej przechodziły jak większością głosów: bo jeżeli Konfederacya powszechna, jako wyraz woli narodu, miała

niezaprzeczone prawo zawieszenia zwyczajnego porządku sejmowania i głosowania; taż sama Konfederacya lub z niej Wielkorada musiała rzeczone prawo służące sobie jako instytucyi nadzwyczajnej niepowrotnie utracić, powracając do znaczenia instytucyi zwyczajnej jaką była sejmowa. Jakoż zdaje się że i samo to obostrzenie niemiało na celu utrzymania w sejmie tego wszystkiego co wprzód było uchwalone pod Gołąbiem i w Wielkoradzie, ale li zapobieżenie aby obrady zerwanemi niebyły, przez co bieżącej potrzebie należytego uzbrojenia się do nowej wojny z Turcyą zaradzićby się niemogło.

O jak tu we wszystkiem znać rękę Olszowskiego? On to pewnie (nie kto inny) wprowadził Wielkoradę na tor ustępstw, i on to znowu niezawodnie sprawił, że wolność głosu była niejako o tyle tylko zawieszoną o ile to jemu było potrzebne. On jeszcze po tej drodze ustąpień coraz to wyraźniejszych i dalej Wielkoradę prowadzić będzie. Będąc też wysoce obdarzonym sztuką łagodzenia umysłów, będzie on jej zażywał nietylko w Warszawie ale i w Łowiczu. Kiedy naprzykład przyszły ztamtąd listy Trzebickiego do Królowej pisane z prośbą aby raczyła pośredniczyć między dwiema Konfederacyami, i drugie do niegoż Podkanclerzego przez malkontentów pisane w tonie zapowiadającym ochotę do zgody, nieomieszkał on wraz pisać do Sobieskiego pod datą 17 Stycznia, i słodko go namawiać «aby on i jego adherenci przyjechali lub przynajmniej przybliżyli się do Warszawy dla łatwiejszego prowadzenia zobopólnych układów.» Niech, powiada, wysłani przez was będą dwaj umiarkowani i dyskretni mężowie, ze stosownem umocowaniem: wypisać bowiem wszystko i trudno i nie-

bezpiecznie w tych okolicznościach i przy niniejszem poruszeniu umysłów. Mogą też umocowani ci przybyć wraz z Biskupem Krakowskim.» A następnie wyłuszcza jakby przedugodne, na jakichby ostateczna zgoda oprzeć się mogła. «Zdaniem mojem, mówi, jest, aby przyjąć Konfederacyę w jej istotnych warunkach, stawania przy świętej wierze i Królu, którego potrzeba przyjąć, a w czem z twojej (Sobieskiego) i wojska żadnej niewidzę trudności i t. d. Co zaś do innych punktów, te iż po większej części są okolicznościowe, uważają się za zbyteczne i raczej do exorbitancyi zaliczone być mogą. Bez skrupułów więc i trudności, przy przyłożeniu się Króla, Województw, twojej i wojska powagi, obie Konfederacye z sobą porozumieć się mogą» i t. d. Co tu Olszowski rozumie przez punkta albo uchwały okolicznościowe? — zgadnąć łacno, gdy się zważy w co się obróciły wszystkie zamiary Konfederacyi. Tak się wyrażając myślał on pewnie nie o samem li skasowaniu wyroków na malkontentów, lecz i o przywróceniu dawnego porządku sejmom i sejmikom, i o poniechaniu prawa świeżo ustanowionego na urzędy ministerskie i hetmańskie. Sobieski dobrze to pojął; jakoż odtąd coraz więcej ku zgodzie się skłaniał.

Ta swoboda umysłu, to niezmięszanie się od tumultu konfederackiego, który wszelako nosił w sobie brzemie dosyć prawdopodobnej wojny domowej, obwleka historyczną postać tego ministra w niepospolity i niemal piękny urok. Niema tu genjuszu zdolnego uratować przyszłe losy ojczyzny, ale jest bez zaprzeczenia znamienity talent radzenia obecnym a naglącym potrzebom; jest nadto znajomość zgromadzenia konfederackiego, o którem, mimo jego

srożenia się, z góry zdawał się wiedzieć że więcej mu się zachciewa niż z-iścić może. Na to on chłodno pogląda, na tem się opiera, i niemniej chłodno rzecz swoję przez odmęty wielkoradzkie do cichego portu zgody pomyślnie przeprowadza. Toż owocem tej wielkiej zręczności było złagodzenie umysłów jednej i drugiej strony. Widzieliśmy już z listów Trzebickiego jak dalece byli zmiękli związkowi Łowiccy, a teraz obaczymy jak prawie o wiele więcej zmiękli dla nich Konfederaci.

Kiedy Trzebicki z Łowicza powrócił i zdając sprawę z poselstwa wyraźnie oświadczył, że malkontenci ani przeciw oborowi Króla Michała, ani przeciw jego władzy niepowstają, a tylko usilnie u Rzeczpospolitej proszą, aby dobra ich sława, obelżona niedość u swoich lecz i u obcych, przecież im powróconą została, wtedy mówię, mimo opór niektórych usiłujących przetrącić niepożądane dla nich wrażenie sądem na zdrajców Kamienieckich, zaczęły jak wosk mięknąć umysły większości skrycie zgodzie sprzyjającej, a Posłowie Województwa Ruskiego głośno się za nią przymówili. Wywołali tem nawet jakąś burzę w obradach: zaczęto się domagać u Króla przeniesienia obrad do obozu na nowo powołanej do broni Szlachty, czemu Feliks Potocki, dostrzegający w rozpoczętych z Łowickiemi układach pewnego szwanku Konfederacyi, wymową swoją i odwagą dziwnie pomagał. «Zaklinał on Rzeczpospolitę, aby w tak jawnem swojem uciemiężeniu nie naradzaniem się ale ramieniem i żelazem siebie ratowała. Po co tu, mówił, obojętność i gnuśność chrzcić nazwiskami pożytecznej zwłoki lub zoztropności? Zbuntowanych snadniej zuchwałą odwagą niż roztropnością pokonasz.» Ale nic to niepo-

mogło: rachuby Olszowskiego snać nadto były pewne aby zawieść mogły. Skłonność do zgody widocznie przemagała. Ośmielony tem Trzebicki oświadczył następnie że malkontenci nakłaniają się do wykonania przysięgi konfederackiej na rotę Gołąbską z mało znaczącą odmianą, a dalej niebał się przełożyć Wielkoradzie ich główniejsze żądania:

1°. Aby laski, pieczęci, bulawy i Podskarbstwa, jak zdawna dożywotnio i na sejmach udzielane były.

2°. Aby Wielkorada w sejm się zamieniła; przy zachowaniu wszakże niniejszych Posłów i Marszałka. Na przypadek zaś zerwania sejmu zostawiano Stanom swobodę powtórnego zawiązania się w Konfederacyę.

3°. Aby najwyżsi dostojnicy Rzeczpospolitej w swojej czci pokrzywdzeni do takowej powróconemi zostali.

4°. Aby wszelkie zaciągi wojskowe na żołdzie Rplitej zostające pod jednego Hetmana W. K. władzą zostawały.

Punkta te z gruntu niweczące cały dotychczasowy trud konfederacki niedziw że się niespodobały. Niesprawiły z tem wszystkiem zerwania układów, ile że Chrapowicki towarzysz Trzebickiego w poselstwie do Łowicza zapewnił Stany, jako przełożone dopiero punkta zgody były raczej ze strony Malkontentów prośbą, nie zaś nieodwołalnem żądaniem. Uchwalono zatem dać na nie odpowiedź i wysłać do Łowicza tegoż Chrapowickiego Wojewodę Witebskiego.

A była ona takiej treści: 1°. Konfederacya w sejm się zamieni przy warunku niemożności jego zerwania, aby Rzeczpospolita w obecnej potrzebie ratunku pozbawioną niebyła.

2°. Sejm ten obowiąże się: stać mocno przy ś. wierze

katolickiej i Królu Michale jednomyślnie przez naród obranym. Toż przy prawie wolnej elekcyi, aby przeciw niemu nikt z postronnemi knować nieważył się.

3°. Przywróci się dawny kształt Rzeczpospolitej: jako sejmy, sejmiki, Izbie zaś poselskiej prawo *liberum veto*. Przywróci się i zwykły porządek sądowniczy, a to natychmiast po zamknięciu Wielkorady.

4°. Jedna i druga strona cokolwiek się dotąd stało zobopólnie zapomni i przebaczy dla miłości Pana Boga i kochanej ojczyzny. Trwać też w Konfederacyi dopotąd wszyscy się obowiążą, dopokąd połączonemi siłami Rzeczpospolita od napadów zewnętrznych nieprzyjaciół oswobodzoną niebędzie.

5°. Na potwarców prawo się postanowi.

6°. Osobne prywatne zjazdy, jako i zaciągi, bez woli Stanów dozwolonemi niebędą. Wojsku zaś żołd się wypłaci, a ono nawzajem zaraz po uspokojeniu Rzeczpospolitej wewnątrz związek swój rozwiąże i do posłuszeństwa Królowi powróci.

7°. Obrady tego sejmu zerwanemi być niemogą, a wszelkie zanoszone przeciw nim manifesta i zaprzeczenia za nieważne uznane będą. W końcu rota przysięgi dla malkontentów, jaką mieli natychmiast wykonać i zastrzeżenia; aby te punkta były podpisane naprzód przez Królową Eleonorę pośredniczkę, a potem przez obie układające się strony.

Takie to punkta, gdzie rzecz o wielkich urzędach była, jak to widzimy, przemilczana, Chrapowicki powiózł do Łowicza, i po niejakich kołowodach przywiózł nowe propozycye malkontentów. Były one i tą razą dosyć wyma-

gające a może i obłudne, tak to ich dalece ośmielała zbyteczna ochota większości do co rychlejszego załatwienia sporu. Mimo zaręczenie dane na piśmie przez Sobieskiego, a to w imieniu całego zjazdu «że się zdaje na zdanie Stanów względem przywrócenia dawnego rządu Rzeczpospolitej przez Konfederacyę Gołąbską naruszonego» warowali sobie zawsze malkontenci:

1°. Aby wszystkie uchwały Województw (a zatem konfederackie) Posłom Wielkorady doręczone, były unieważnione. — O jakich mianowicie była mowa dowiemy się niżej.

2°. Aby skonfiskowane majątki ich właścicielom były powrócone.

3°. Aby w rocie przepisanej malkontentom przysięgi dodano: jako oni nawzajem warują sobie stałość Króla w dotrzymaniu wiary. Nazywali to zaś wyjaśnieniem przysięgi przez Króla z jakąś niby restrykcyą na koronacyi wykonanej. Tak to przynajmniej pojmuje Historyk bezimienny Konfederacyi Gołąbskiej.

W rzeczy nic co innego jak nałóg swarzenia się i doskwierania Królowi, a może i mitręga umyślnie po to wprowadzona, aby strona przeciwna stanowczo się wyrzekła zamiaru utrzymania prawa znoszącego dożywotnie piastowanie hetmaństw i ministeryów. To poniekąd malkontenci głównie obejmowali warunkiem unicestwienia wszelkich uchwał Województw. Jakoż nieinaczej zdaje się rzecz ta była pojętą w Wielkoradzie. Kiedy bowiem Biskup Poznański Wierżbowski zaczął roztrząsać nowe te propozycye malkontentów, mimo życzenia wielu, aby bez dalszego z nimi spierania się zmierzać prosto do zgody,

uchwała Konfederacyi co do rzeczonego prawa o wielkich urzędach cofniętą niezostała. Poparli ją Marszałek Czarnecki i mianowicie tenże Biskup Wierżbowski w mowie nie bez zapału. Nalegał on na Króla aby w tej mierze ani na włos jeden od zaprzysiężonej przez siebie Konfederacyi nieodstępował.

Inaczej zaiste myślał o tem Olszowski i zafrasował się poniekąd takim obrotem rzeczy. Prawo o wielkich urzędach obrażając Sobieskiego, mogło w jego przekonaniu utrudniać zgodę do której on tak biegle i pomyślnie kroczył, którą radby widział jako najrychlej zawartą. Nieomieszkał przeto mówić przeciw Czarneckiemu i Wierżbowskiemu a to w następującej treści. Trudniejszym mniemał być do wynalezienia talent wodza niż każdy inny, i wyłuszczał niedogodności z częstego zmieniania Hetmanów. Radził nadewszystko poniechać tego prawa, ile przyczyny wznawiającej niechęć wielkich dostojników i utrudniającej tem samem uspokojenie Rzeczpospolitej. Czy się tego szczerze obawiał Olszowski? — twierdzić nieśmiamy. To tylko wiemy że Sobieski, któremu szczególnie chciał się przypodobać i który jeden gdyby chciał mógł przedłużać niezgodę, bez zbytecznego przy swojem upierania się pogodzić się wolał. Był jednakże tą uchwałą podwójnie zagrożony: bo i w swojem wielkiem hetmaństwie i w swojem marszałkostwie koronnem. Może też obliczał, ale w takim razie i Olszowski tak samo obliczać musiał, że prawo to acz utrzymane, szanowanem na potem niebędzie.

Tak to się ważyła Wielkorada między chęcią pogodzenia się z malkontentami i chęcią utrzymania się przy

prawie ukracającem powagę wielkich urzędów, kiedy się w to wmięszał Bieniewski Wojewoda Czernihowski. Ów znany nam promotor radykalnej naprawy Rzeczpospolitej w czasie elekcyi, był teraz za zgodą przedewszystkiem. Czyżby tę ułamkową naprawę miał za niewartą tak wielkiego zachodu, czy jej nieuważał bardziej za szkodliwą niż pożyteczną dla wolności? Ile do nas radzibyśmy uwierzyć, że oba te razem względy zatrudniały jego uwagę. Bądź jak bądź był za zgodą, a gdy i Chrapowicki poparł jego zdanie, obrano naprzód deputatów do spisania stosownej konstytucyi, a następnie zajęto się rozważeniem ostatecznie przez nich zredagowanych punktów. Te nareszcie rozważone i przez Marszałka podpisane przesłane były do Łowicza.

Treść ich następująca: 1°. Poddanie się i posłuszeństwo Królowi, toż nienaruszanie w niczem prawa elekcyi. 2°. Konfederacya pod swoją niniejszą formą wielkoradzką odbywająca się, powraca do sejmowej; jako i porządek sądowniczy swoją dawniejszą formę sądów, zadwornych, trybunalskich, ziemskich i grodzkich, napowrót przybiera. 3°. Dekreta Konfederacyi na malkontentów ferowane znoszą się. 4°. Zaciągów wojskowych bez zezwolenia Stanów, stosownie do konstytucyi dawniej w tej materyi zapadłych, Rzeczpospolita niepozwala. 5°. Zapomnienie uraz i amnestya powszechna.

Był i punkt szósty powracający urzęda ministerskie i hetmańskie do ich dawnej dożywotniej prerogatywy, lecz ten się nieutrzymał mimo ponowione protestacye Olszowskiego, Biskupa Krakowskiego, Pieczętarzy Litewskich i Marszałka W. L. Mimo nawet skłanianie się ku temu

Króla oddającego, jakby na próbę, w dożywotnie piastowanie Stanisławowi Lubomirskiemu laski nadwornej po Janie Branickim. Wielkie ztąd nawet było niezadowolenie Stanu rycerskiego i gorzkie Królowi wymówki. Walczono zaś najwięcej tym trudnym do zbicia argumentem, że tylko po złożeniu tych przeważnych godności, sprawowanie się z nich przed sejmem, odpowiedzialność i liczba, z rzekomych rzetelnemi stać się mogły. Utrzymało się przeto to tak uparcie bronione prawo Konfederacyi Gołąbskiej i wpisane zostało w konstytucye. Nieprzeszkodziło to atoli Załuskiemu nazwać je *magnum nihil*, co i słusznie skoro ono potem wcale szanowanem niebędzie. Utrzymanie też jego w niczem nieprzeszkodziło sławnej, wraz potem nastąpionej zgodzie Ujazdowskiej, gdzie się byli udali zjazdowi Łowiccy dla pojednania się i połączenia z Królem i Rzeczypospolitą. Dla czego nieprzeszkodziło, to już wyżej staraliśmy się wytłumaczyć: częścią iż nie powszechna na to prawo zgoda zostawiała nadzieję przyszłego jego nieszanowania; a częścią także iż fakcya ustraszona przez Konfederacyę, mimo swoje pozorne wstręty, pogodzić się musiała.

Że zaś po tej zgodzie Konfederacya ustając wewnątrz, trwała w całej sile co do bezpieczeństwa Rzeczpospolitej na zewnątrz, przyjęto plan obrony Sobieskiego ze wszystkiemi przezeń podanemi środkami opatrzenia skarbu, wojska, a mianowicie łacnego jego pomnożenia do 60,000 przez wcielenie nowozaciężnych w dawne chorągwie. Nie odrzeczy i o tem wspomnieć, że na wniesienie Olszowskiego od tronu, uchwalono dla Marszałka Konfederacyi Czarneckiego 100,000 złotych nagrody. Jużciż za nakłonienie

do zgody tak dobrze jak zupełnie dawny porządek rzeczy przywracającej. Jeżeli atoli ma być dana wiara Historykowi bezimiennemu, stało się to na wniosek Stefana Ledóchowskiego Podkomorzego Krzemienieckiego. Przychylając się doń chętnie Stan rycerski nadał rzeczonej nagrodzie wszystkie pozory narodowej.

Nie długo cieszył się zgodą Ujazdowską Prymas Prażmowski. Umarł jak żył nienawidzony od wszystkich. Sobieski nawet niemiał dla niego prawdziwej przyjaźni: Król ile mógł nienawidzić nienawidził w nim buntownika; naród zaś promotora samowładnej monarchji i jej przedstawicielki dynastyi Burbonów. Duch to był potężny i rozum znamienity, ale niemiły Polakom, iż przynosił im ratunek jaki ich umysł, ich serce, ich wreszcie powołanie dziejowe gwałtownie odpychały. Trafiło się słowem Prażmowskiemu to co niegdyś Ossolińskiemu.

Po przekazaniu w końcu przyszłemu sejmowi tyle razy wnoszonej a nigdy nieodsądzonej sprawy o poddanie Kamieńca, uchwalono aby ona sądzoną była jak niegdyś sprawa Obuchowicza o poddanie Smoleńska. Poczem Marszałek pożegnał Króla i Konfederacya Gołąbska skonała. Rzeczywiście skonała, bo nic z niej niezostało oprócz pamięci dosyć znakomitych a marnych usiłowań w naprawie Rzeczpospolitej. Przywróciła wszakże spokój wewnętrzny i opatrzyła obronę kraju.

Zbierzmy teraz w jeden widok wszystko co się dotąd powiedziało we względzie rozleglejszych zamiarów niż skutków Konfederacyi Gołąbskiej. W jaki sposób tego dopełnimy, już się czytelnik poniekąd domyślił. Uznając porówno z drugimi że forma jaką ta Konfederacya nadała

Rzeczpospolitej była tylko tymczasową, sądzimy wszelako że z tej tymczasowości mógł się urodzić całkiem nowy porządek rzeczy. To zaś dwajako: albo przez radykalną naprawę gminowładną szlachecką, albo przez niespodzianie wzmocnioną w tym wewnętrznym niepokoju władzę królewską, która mogła przeto stanąć w możności zaprowadzenia potem prawdziwej a może i samowładnej monarchji. W obu razach Polska mogła być uratowaną od zguby; ale w pierwszym ocalała się wolność i powołanie narodu, w drugim to oboje ginęło na zawsze.

Jak najpierwej mogła w tych zdarzeniach Rzeczpospolita zamienić się w monarchją? Odpowiadamy, że nie trybem Cezarów lub Kromwelów, jakich tu niebyło; lub za pomocą wojska ślepo uległego swojemu dumnemu wodzowi, co tu także miejsca niemiało; lub nakoniec za pomocą ludu zawiszczącego możnym i tej podłej namiętności chętnie poświęcającego wolność, czego takoż naszej Szlachcie żadną miarą przypisać niemożna. Była ona raz więcej, drugi raz mniej, w Konfederacyi zaś Gołąbskiej bardzo nawet niechętną możnowładzcom, ale z wszelką bezstronnością rzec to można że niewygrywała w tem prywata, lecz polityczna niechęć narodu przeciw fakcyi knującej na samowładztwo a nieszanującej jego woli w oborze ukochanego monarchy. Nie tym to przeto kształtem mogła nam dać z siebie monarchję Konfederacya Gołąbska. Był na to inny, okolicznościom miejscowym i bieżącym właściwy, wielce niebezpieczny, a polegający na silnem obstaniu Króla za koniecznem wprowadzeniem w wykonanie prawa znoszącego dożywotniość hetmaństw i urzędów ministerskich. Szlachta posłuszniejsza w tym razie koryfeuszom

Wielkorady Feliksowi Potockiemu, Czarneckiemu i Wierżbowskiemu zawziętym na wodzów fakcyi, niż tym którzyby ją mogli oświecić o dobrze zrozumianym interesie wolności, użyczyła na chwilę swojego wsparcia prawu rozwiązującemu władzę z jej najsilniejszego związania, a to ją prosto wiodło na tor monarchiczny. Ministrowie i Hetmani ze stróżów i obrońców wolności, stawali się przeto sługami uległymi panującemu: bo wyglądając z jego rąk dalszego siebie pozostawienia na dwuletnich urzędach, robiliby prawdopodobnie to coby on dla swojej władzy za pożyteczne osądził. Nienależało się zapewne tego obawiać ze strony Króla Michała, lecz któż mógł ręczyć za umiarkowanie jego następców? Mogło się bardzo trafić w ciągu jakiegoś dwulecia przejednanie ministrów i Hetmanów, a za ich naprawą zdobycie środków jakie podają skarb, wojsko i wpływy możnowładzkie, któremi sejm przyszły ujęty lub ustraszony, dałby na sobie wynękać naprawę rządu czysto-monarchiczną. Lepsza odpowiedzialność czasowych ministrów i Hetmanów do niczego tu nie wiodła, bo na tym sejmie do takowej odpowiedzialności pociągałaby ich mała tylko liczba cnotliwych. Stan rycerski rzeczywiście częścią dla swojego ówczesnego nieoświecenia, a częścią dla wielkiej wiary jaką miał w swoim Marszałku i innych, sam o tem niewiedząc, mniemając owszem że naprawuje dla wolności pożytecznie, w rzeczy własnemi rękoma grób jej kopał. Dla czego? bo się imał naprawy w sposób niezupełny. Oszańcowywał się przeciw możnowładztwu, nierozprawiwszy się wprzódy ostatecznie z władzą królewską, nieograniczywszy jej normalnie przez jej wyzucie z prawa szafunku.

Lecz też mogła Konfederacya Gołąbska dać nam z siebie radykalną naprawę gminowładno-szlachecką, i nienarażając na szwank wolności, uleczyć Rzeczpospolitę z anarchji i ocalić ojczyznę. Czegoby tu bowiem niedokazał Stan rycerski w potężnej Konfederacyi, mając po sobie Króla, mniej zaiste dbałego o swoją prerogatywę, niż o potrzebę zwyciężenia fakcyi i uśmierzenia wewnętrznego niepokoju. Byłby on tu dał wiele na sobie wyłudzić, ile że chociaż bez żółci i żądła, niemógł się w duszy nieuciszyć, niemógł niesprzyjać upokorzeniu swoich możnych nieprzyjaciół. Lecz żeby z takowego usposobienia monarchy korzystać, potrzeba było mieć własne lub przynajmniej pożyczane światło, a takowego Konfederacya niemiała. Olszowski dać go jej niechciał, Czarnecki człowiek prawie pospolity dać go niemógł, Feliks Potocki, Wierżbowski i Żegocki więcej podobno zawzięci niż światli politycy byli w tejże samej kategoryi, co zaś do własnego światła to już były ogarnęły ciemności. Przeświecało ono niekiedy w głowach niektórych trybunów ziemskich, czego mieliśmy niejednokrotne w tejże Konfederacyi dowody, ale tych znaczenie miejscowe, powszechniejszem a przeważającem stać się niemogło. Gdyby nie to potrafionoby korzystać z trafiającej się po raz pierwszy a wszystkomocnej spółki dwóch Stanów, Króla i narodu szlacheckiego, odwołanoby się do projektu naprawy Bieniewskiego i rząd Rzeczpospolitej zostałby naprawiony w sposób Polskę ocalający. Na fakcyę opuszczoną od Francyi i przeto słabą w obec dzielniejszej woli narodu, nienależało się oglądać: fakcyoniści musieli się poddać, gdyż w takim składzie rzeczy dalszy opór byłby ich zgubą. Nieużyczonoby też po-

zorów prawowitości związkowi Łowickiemu, który lubo obłudnie, jednak mógł wyzawać i rzeczywiście wyznawał przez usta Prażmowskiego i Sobieskiego, jako stając przeciw Konfederacyi stawał za wolnością. Złą ich sprawę usprawiedliwiła poniekąd Szlachta i poźniejszem swojem zachowaniem się w obec prawa znoszącego dożywotniość wielkich urzędów: poniechano jego wykonania, bo kiedy gniew się ostudził a błąd wyświecił, niechciano go drugi raz popełnić. O kiedy się raz jeszcze na to pogląda, jak Stan rycerski wyniosłszy się w Konfederacyi i Wielkoradzie przez potłumienie Senatu i zawieszenie *liberum veto*, toż przez wprowadzenie nadzwyczajnego trybu sądownictwa, na rzetelne wszechwładztwa, mógł wszystko sprawić, a nic niesprawił, trudno z żalem nieuznać że już natenczas wyrok zgonu Polski palec Boży nakreślił. Nie była to już Szlachta Zygmuntów, Batorego i nawet Zygmunta III., chociaż wiemy że i wtenczas bez mężów wielkiego znaczenia a prawych wyrazicieli narodowych (na jakich zawsze zbywało) nic także dokazać niemogła. Konfederacya słowem Gołąbska jak zjazd Lwowski, jak rokosz Zebrzydowskiego, jak rokosz Lubomirskiego (ile że walne jej prawo o wielkich urzędach niemiało skutku) ocaliła tylko wolność i starą Rzeczpospolitę z jej anarchją: naprawić jej zgoła nieumiała. Stronnictwo tylko monarchiczne od Zygmunta III. rosnące, pod Władysławem IV. i Janem Kaźmierzem pomnożone, a teraz do podziwu spotężniałe, stanowczo zwyciężyła. Naród tego dokazał, bo to była sprawa nie tyle światła, ile uczucia i nałogowego do wolności przywiązania wymagająca.

Takim to dopiero sposobem stało się że Konfederacya

i jej recess Wielkoradzki nic z siebie niedały. Opatrzyły tylko środki obrony z któremi Sobieski zwyciężył pod Chocimem. Kto tu najwięcej winien? Bezwątpienia Olszowski: bo on jeden mógł i umiał rzecz porządnie i pomyślnie do końca doprowadzić. Odwracając się od leżących mu pod ręką a nad wszelki wyraz potężnych środków radykalnej naprawy, stał się ciężko odpowiedzialnym przed Ojczyzną i jej nieszczęśliwą potomnością.

XIV.

Wszystkie teraz starania i uwaga Rzeczpospolitej obróciły się przeciw Turcyi. Wznowiono wojnę zrywając traktat Buczacki pod pozorem, że zawierający go niebyli ktemu upoważnieni od samej Rzeczpospolitej a Stany onego niezatwierdziły. Któż niezna szczegółów zwycięztwa Chocimskiego? Gdyby nie śmierć Króla, umarł 10 Listopada 1673 roku we Lwowie w przeddzień tej wielkiej wygranej, w trakcie podróży do wojska, gdyby mówię nie to, plan Sobieskiego zaczepny (odporny uważał on za zgubę Polski) mający na celu zniesienie armii tureckiej naddunajskiej, tak jak była zniesiona naddniestrzańska, podając w nasze ręce Multany i Wołoszczyznę, powracał nam tem samem Kamieniec i Podole. Załoga Kamieńca pozbawiona przeto stosunków z Tureczczyzną i środków dłuższego bronienia się, zdaćby się musiała. Ale nowa elekcya odwołała z teatru wojny najpierwej Hetmana W. L. Paca, a potem i samego Sobieskiego. Wysłany więc tylko był Sieniawski na Wołoszczyznę dla utrzymania jej w wierności, a Wyżycki wił się około Kamieńca upatrując azaliby się znie-

nacka dobyć niedał. Jedno i drugie pół-środkowe, do celu niewiodące. Powiadają że gdyby zaraz po bitwie Chocimskiej, kiedy jeszcze wieść o śmierci Króla nienadeszła, Pac chciał się był skłonić do życzeń Sobieskiego i szedł na Wołoszczyznę, sprawy wewnętrzne nie tak rychłoby odwołały obudwóch i plan wielkiego wodza byłby uiszczonym w pełni. Być to może: Pacem miotała już natenczas zawiść mająca wkrótce zatruć panowanie Jana III., jak on był je zatruł Michałowi I. Tak to uwięzły w ręku tureckich Podole z Kamieńcem; cześć atoli, bezpieczeństwo i stara sława Polski były pod Chocimem ocalone.

Co był Król Michał? Jużeśmy to wiele razy powiedzieli. Bez żółci i żądła (tak go Kochowski odmalował) poniechał i naprawy i Szlachty skoro się fakcya już nieobłudnie przed nim ukorzyła. Pan zresztą prawy, dobry, zdolny odwagi w obronie ojczyzny, i wcale nie niedołężny jak to o nim pisze obca a poniekąd i własna historya. Jednak i nie znamienity, bo pozbawiony silniejszej woli, która też trudno miała w nim się zagnieździć przy bardzo wątłem zdrowiu. Pobożny i prawie święty. Dziwiono się dotąd jego wyniesieniu na tron, chociaż ono było przez Olszowskiego przygotowane, a niedziwiono się igrzysku losu stawiącemu Króla na czele narodu ku spełnieniu naprawy rządu, wcale, jak to być miało i mogło, nie na pożytek jego władzy. Naprawy tej wprawdzie on niespełnił, lecz też niemożna powiadzieć aby jej spełnić niebył gotów. Pochowany przez swojego następcę i nieprzyjaciela w Krakowie w grobach Jagiellońskich, jednocześnie ze zwłokami Jana Kaźmierza.

XV.

Nigdy zgon panującego niewcześniej przypaść niemógł, chociaż tak utrzymując dobrze na to pamiętamy, jak nam zgon Króla Michała kazano nieraz poczytywać za łaskę nieba, iż się niby przeto kończyły knowania przeciw niemu możnowładzców i z nich rozruchy. Owóż zdaje się nam że te rozruchy po zgodzie Ujazdowskiej na czas dłuższy poniechanemi być musiały, kiedy przeciwnie rzecz jest pewna, jako śmierć Michała wstrzymała zwycięzki oręż Sobieskiego odwołując Paca, jego i Szlachtę na sejm konwokacyjny, na przygotowującą się elekcyę. Zamiast przeto iść nad Dunaj i znieść drugą armję turecką Kaptan Baszy, zamiast obsadzić Księztwa wojskami polskiemi i litewskiemi, coby, jak dopiero powiedzieliśmy, powróciło nam niechybnie Podole i Ukrainę, zdołał zwycięzca ledwie oddziałem opatrzyć, Multany; reszta powróciła do domu. Powoływał też do kraju Sobieskiego naglący list Prymasa, stawiający mu przed oczy potrzebę jego wewnątrz obecności.

Był zaś Prymasem po Prażmowskim znany nam Biskup Kujawski Floryan Książe Czartoryski, mąż narodowi wielce zasłużony, ale stronnik Austryi, filar owszem jej w Polsce polityki. Uczepiła się go Królowa Eleonora jak łódki zbawienia aby ratował jej tonącą w bezkrólewiu koronę. Starała się więc u niego, i z pomyślnym skutkiem, o niedopuszczanie do tronu innego jak bezżennego któryby ją mógł poślubić Elekta. Miała też w tem po sobie i Paców na Litwie. Szczera atoli w dopomożeniu ochota Prymasa na mało Królowej przydać się miała: powaga to

była wielka, wpływy przeważne, ale życie wiekiem sterane już dogasające. Gdyby nie to, skupienie się przy Czartoryskim tych z pomiędzy magnatów, którzy jak Dymitr Wiśniowiecki i Pacowie byli nieprzyjaźni Sobieskiemu uchodzącemu niby dotąd za stronnika Francyi, dałoby może pożądane dla Eleonory na elekcyi wypadki. Był za nią po części i Stan rycerski, dosyć jeszcze skłonny dla wdowy po Królu Michale, owym wybrańcu narodu, na którym spoczęły na chwilę wielkie jego nadzieje naprawienia Rplitej.

Życzliwość ta zresztą Szlachty była bardzo ułomną: nieiżbyśmy wierzyli z Załuskim jako powszechniejsze jej życzenia odnosiły się do Kondeusza, lecz że się już natenczas z dumą i nadzieją wpatrywała w wielki a przepyszny meteor chwały Chocimskiej, i że na tej elekcyi niczem już samodzielniejszem odznaczyć się niemiała. Po ostatnim wybuchu narodowych chęci w czasie elekcyi i panowania Króla Michała, po ostatniem poświadczeniu o samodzielności narodu, wiedzionego instynktem przynajmniej jeżeli nie wyrozumowanem przekonaniem po drodze zbawienia, Szlachta wpadła w jakieś głębokie otrętwienie, a kierunek siebie rzekłbyś ostatecznie już zdała w ręce możnowładzców. Instrukcye sejmików były głuche, a sama konwokacya tem się chyba odznaczyła, że się na niej raz jeszcze jeden odezwano przeciw fakcyi francuzkiej, nie bez obrazy Sobieskiego który z tego powodu na tę konwokacyę niezjechał. Zresztą o exorbitancyach, o podniesieniu zamiarów marnie spełzłej Konfederacyi Gołąbskiej niebyło nawet wzmianki. Sprzeciwiono się tylko Pacom, kiedy zawczasu zapobiegając kandydaturze Sobieskiego, starali się przewieść uchwałę o usunięciu Piasta, i niepozwolono

także tymże Pacom na warunek bezżenności Elekta. Jedno i drugie nie tyle, jak mniemamy, pochodzące od własnych a samodzielnych usposobień Szlachty ile od skrytych a wczesnych zabiegów Sobieskiego. Uchodził on dotąd za filar fakcyi francuzkiej znowu dla Kondeusza pracującej, ale rzecz to pewna że już myślał o sobie.

Lecz ze wszystkich spraw Konwokacyi najważniejszą była ta, którą Prymas troskliwy o spokojne odprawienie elekcyi z wielką przewiódł biegłością. Zgodzono się bowiem niepowoływać na elekcyę wszystkiej Szlachty, ale tylko jej Posłów, tak aby to wyszło na ile być może spokojny obór w kole sejmowem. Coyer podziwia z tego powodu zręczność Czartoryskiego. Starając się zbadać na czem to ona mianowicie zależeć mogła, przypuszczamy: że aby przewieść uchwałę do przewiedzenia niełatwą, przyjaciół swoich musiał straszyć wschodzącą życzliwością Szlachty dla Sobieskiego, przeciwników zaś łacno jeszcze mogącą się ocknąć jej zawziętością na fakcyę francuzką. Ile atoli do nas mniemamy: że i ostrożności Czartoryskiego i obawy tych których tym sposobem chciał ustraszyć, były prawdopodobnie bardzo płonne: Szlachta tą razą czy to w szopie czy poza szopą równieby się okazała obojętną tak dla jednej jako i dla drugiej strony. Tak już naszem zdaniem była niepowodzeniem moralnie wysiloną, i tak jasno tego wysilenia dowodziło jej nijakie zachowanie się na niniejszej Konwokacyi.

Może też być i to, że wojna z Turcyą niebędąc, jak to być miało, po zwycięztwie Chocimskiem stanowczo rozstrzygniętą, odwracała jej uwagę od spraw wewnętrznych, skupiała ją na zewnątrz. Jakoż niebyło trudności w u-

chwaleniu potrzebnych na dalzsą wojnę poborów. Mocno o nie nalegał z Żółkwi nieobecny na sejmie Sobieski, i stało się jako chciał. Skutkiem tej zewnętrznej troskliwości było jeszcze to, że czas trwania elekcyi ograniczono do trzech tygodni naznaczając ją na dzień 20 Kwietnia 1674 roku.

XVI.

Mnóstwo było teraz Kandydatów do korony: Karol Książe Lotaryngski, Syn Elektora Brandeburgskiego, Wilhelm Książe Orański sławny potem Król Angielski, Don Juan Austryjacki zwycięzca Lepancki; Książęta Parmy i Modeny, Maksymiljan Książe Bawarski, Rakocy, Jerzy Królewicz Duński, Abaffi Książe Siedmiogrodzki, Książęta Francuzcy Soissons i Vandôme, Syn Cara Aleksego, Ksiaże Neuburgski. Moc słowem wielka a jeszcze niewymieniliśmy ostatniego Wielkiego Kondeusza, Kandydata partyi Francuzkiej i przeto niby Sobieskiego, chociaż po zwycięztwie Chocimskiem zwątpiono już na dworze Wersalskim o jego dlań dawniejszej przychylności. I nic w tem dziwnego. Postępowanie Sobieskiego w ciągu zapasów fakcyi z Królem Michałem, niezewszystkiem było zgodne z jej celami; pamiętamy nawet że ona na niego nieufnem zaczynała poglądać okiem. Bo też to było postępowanie odrębne, mniej dobro fakcyi i Francyi a więcej Polski na widoku mające, Polakom przeto, mimo ich ówczesne na Sobieskiego pojątrzenie, podobające się, o czem gdy na dworze Ludwika XVI. wiedziano, upatrywano w tem (nie bez uzasadnienia zaiste) widoki Hetmana W. K. na koronę

w razie przewidywanej niebawiąc elekcyi. Niebył też on, wcale niebył, ślepym zausznikiem polityki Francuzkiej. Bolała pewnie dusza bohatera na krzywdę jaką ona wyrządzała Polsce podburzaniem przeciw nam Turcyi, a przywrócenie Podola, Kamieńca i Ukrainy, wolał być winien swojemu ramieniu i genjuszowi niż intrygom dyplomacyi Wersalskiej. Wątpił też może aby ta dyplomacya mogła w tem być skuteczną, skoro nigdy bardziej jak teraz nieszalała zdobywcza duma Ottomanów. Toż przygotowywał się do śmiertelnej z nimi walki, a takiemu jak on wodzowi wolno było oraz myśleć o przywróceniu nad Prutem i Dunajem przewagi Polski, od traktatu Buszańskiego całkiem w tej stronie upadłej. Niedowierzał zatem zawczasu dwór Wersalski życzliwości Sobieskiego, a niechętnie się zwłaszcza zapatrywał na zbrojenie się za jego sprawą Polski do dalszej wojny: to bowiem dzieliło siły Tureckie, to im niepozwalało skupić się stanowczo przeciw Austryi. Mogła ona przeto przeszkadzać Ludwikowi XIV. nad Renem i w Belgii, a bronić od zaguby dom swój Habsburgski i niezależność Niemiec.

Kandydatura jednakże Sobieskiego była jeszcze tylko domniemalną. Co do innych pretendentów prawdziwie ważnymi byli Karol Lotaryngski popierany przez Prymasa, Królowę i Paców, i Kondeusz prowadzony szczerze przez licznych przyjaciół Francyi, mniej szczerze przez Sobieskiego. Środkujący pomiędzy nimi tłum współubiegających się, iż jednych uchylała religja jako Protestantów, drugich małe polityczne znaczenie, słusznie pominiętym być może.

Kłócono się tym czasem na sejmikach przed-elekcyj-

nych. Na Litwie była to robota Paców iż sobie byli ułożyli rugować Kandydaturę Piasta; w Koronie zaś pochodziło od natłoku zabiegów tak rozlicznych Kandydatów. Cesarscy majaczyli Królewiczem Duńskim od którego brali grube pieniądze; Francuzcy młodym Księciem Filipem Neuburgskim; a tak jedni jako i drudzy dworowali w Żółkwi przy Pani Hetmanowej w nadziei że ona ich zabiegom u męża dopomoże. Roboty bez stanowszego wpływu na losy elekcyi, a raczej łówka na pieniądze tych zapaśników: w rzeczy bowiem o żadnym z nich ani jedno ani drugie niemyślało stronnictwo. Lotaryngczyk tylko i Kondeusz dzielili między siebie głosy panów, a co do Szlachty ta obódwom w duszy niechętna, lecz jak na Konwokacyi tak i teraz niesamodzielna, gotowa była biernie się nakłonić ku temu lub owemu. Tak ją wysiliły marne zapasy w ostatniem panowaniu!

Sam tylko Achilles Chocimski, pod namiotami zdobytemi na Turkach, na zaludnionem już teraz polu elekcyjnem dotąd nieczynnie przebywający, mógł jeszcze wydobyć z jej narodowych piersi okrzyk zgody i radości za Królem ziomkiem. Okrzyk by to był zawsze serca, lubo po tem co się stało z Gołąbską Konfederacyą niemógłby już być okrzykiem przekonania i nadziei, że wybór taki dopomoże potrzebie zaprowadzenia ładu w Rzeczpospolitej przez jej zbawczą naprawę i odpowie w pełni narodowemu powołaniu. Przekonanie to i nadzieja już w tej chwili odbiegały Polaków. Jeszcze jedno panowanie, a obaczymy że te wiekowe skłonności narodu dla Królów ziomków nienarodowemi się staną: nadejdzie chwila bezkrolewia po Janie III. w której Kandydaturę Piastów powita wstręt powszechny!

Przyszła też pora działania i dla Sobieskiego. Wywołały go w szranki elekcyjne zbyt czynne a niebezpieczne, gdyby im niezapobiegł, intrygi Paców i Królowej pracujących dla Karola Lotaryngskiego gotowego ożenić się z Eleonorą. Był on nieżenny, a widząc stryja po którym dziedziczył ogołoconego z Lotaryngii przez Ludwika XIV., łaknął korony polskiej i zdobywał się na wszystkie środki aby jej dostać. Podchodziły na jego poparcie i wojska cesarskie, tak że Wielki Hetman musiał się mieć na baczeniu nietylko od Turek nad Dniestrem, którego brzegi obwarowywał, lecz też od Krakowa i Częstochowy które także wojskiem osadził.

Marszałkiem sejmu obrany był Sapieha Podskarbi Litewski, stronnik Francyi. Będąc przytem przyjacielem Sobieskiego a znakomitym na Litwie panem, starał się część jej Posłów oderwać od Paców na pożytek Kondeusza lub też jego samego. Szczegół ztąd nas głównie zajmujący, iż jasno tłumaczy jak od początku elekcyi partya francuzka górowała nad austryjacką. Miała za sobą Koronę którą prowadził Sobieski, i jakąś część Litwy o którą zabiegał Sapieha, kiedy przeciwna, zwłaszcza że Prymas już umierający czynnym być niemógł, niemiała jak Paców z większością litewską.

Popisywali się następnie Kandydaci, jak to chciał zwyczaj, ze swojemi obietnicami. Niejednały one wielkiej ufności ze strony Księcia Karola, gdy je opierał na nadziei odzyskania Księztwa Lotaryngskiego. Kraj ten w ręku Ludwika XIV. teraz zostający nie łatwo było odzyskać. Bogaty Książe Neuburgski więcej mógł dotrzymać i więcej obiecywał, niepopierało to wszakże jego sprawy: wolano

już raczej tuszyć że ubóztwo lotaryngskie zastąpione będzie hojnością cesarską. W rezultacie: Książe Karol stawiony przeciw samemu Neuburgskiemu był od niego silniejszy, ale przeciw Kondeuszowi zawsze za słaby. Kondeusz to zaś nie Neuburgczyk był rzeczywistością w stronnictwie francuzkiem: używało ono kandydatury Księcia Filipa jak płaszczyka, częścią iż się obawiało dawniejszej niepopularności Kondeusza, częścią także iż Kondeusz oglądając się na Sobieskiego niemiał odwagi otwarcie wystąpić. Oglądali bo się na tego niebezpiecznego zapaśnika i Pacowie, lepiej jeszcze zgadujący jego prawdziwe zamiary, i dla tego niezważając na niesukcess jakiego doświadczyli na Konwokacyi, wszelkich używali sposobów aby przewieść wniosek rugowania Piasta na sejmie elekcyjnym, jak go już byli przewiedli na sejmikach litewskich.

Lecz się im nieudało: Posłowie Koronni na to zgodzić się niechcieli, a snadź podraźnieni wnieśli owszem, aby usunąwszy wszystkich obcych zająć się raczej oborem Piasta. Któż niewidzi że to już była robota trzeciej, dotąd się tającej, ale w istocie bardzo poważnej partyi Sobieskiego. Wniosek Paców przymusił ją do jawniejszego wystąpienia. Jeden ze studjowanych prez nas obecnie historyków (Rogalski) utrzymuje nawet, że ta partya poczęła się dopiero od zuchwałego a obrażającego dumę narodową wniosku Paców, na co znowu bezwarunkowie zgodzić się niemożemy. Pacowie naszem zdaniem niczegoby podobnego nie wnosili bez gwałtownej potrzeby, a i sama nieśmiałość Kondeusza, jego przymuszone pokrywania się kandydaturą Neuburgską, czyż nie dostatecznie przekonywają, jako

partya Sobieskiego, lubo w cieniu jednak już była, była rzeczywiście i od początku.

W tenczas to i onże sam wyszedł z pod namiotów. Poprzedzały go chorągwie na Hussejnie zdobyte, otaczał hufice Janczarów wziętych w niewolę a stanowiących teraz jego straż przyboczną. Jednem słowem występował jak dla effektu który miał podziałać na serca i umysły. Jakoż się niezawiódł: był on tym pewniejszy, że wrażenie poprzedniczych jego a nienarodowych knowań, starło się było nieco poźniejszą pół-niezależnością od fakcyi i politiki francuzkiej. W takiem dlań usposobieniu zaczynano już prawie wierzyć, że to będzie Piast oczekiwany, Król narodowy a szlachecki. Mylono się grubo: bo to miał być Król możnowładzca, a jako najbardziej Król Chrześcijański, grom na niewiernych, o czem niżej niejednokrotnie mówić będziemy. Teraz ta tylko uboczna nam się nastręcza uwaga, że bohaterowie pewnego odcienia historycznego, ci zwłaszcza którzy są obywatelami Rzeczypospolitych, bywają niemal zawsze wielkimi kuglarzami. Nikt lepiej od nich nieumie zbyć ludowi towaru sławy, nikt lepiej się w nią ufałdować, nikt zażyć jak żagwi do rozpłomienienia poczciwej a tem samem łatwowiernej massy. Takim był Cezar kiedy rękami Antoniusza wyprawiał sławne swoje kuglarstwa z koroną w obliczu Rzymian; takim Konsul Bonaparte kiedy się wślizgał po raz pierwszy w krużganki tuljeryjskie, stawiąc między sobą a ludem wiekopomne hufce arkolskie, przehodząc z odkrytą głową przed ich podartemi w bitwach sztandarami, niecąc tem entuzjazm niedający się opisać w szalejących od sławy Francuzach; takim był i nasz Sobieski kiedy w obłoku sławy Chocim-

skiej, którym się umiał z kunsztem przepasać, podlatywał ponad głowy dwóch współzawodników, wiedzionych ręką dwóch panów świata, i chwytał przed nimi tron Piastów i Jagiełłów.

Ale nieodrywajmy uwagi od dalszych spraw elekcyi. Po wysłuchaniu posłów zagranicznych i zaleceniu przez nich swoich Kandydatów, kiedy już nadchodziła chwila oświadczenia się za tym lub owym, pełne niespokojności milczenie pierwszy przerwał Sobieski. Niespokojność ta ztąd głównie pochodziła, iż niewiedziano za którym z Kandydatów Wersalskich, Kondeuszem lub Neuburgskim, przemawiać będzie. Przemówił za Kondeuszem, i tu już możemy bez wahania się wyrzec, że przemówił obłudnie, bo nie o nim, o sobie myślał.

Po kilkunastu bowiem dniach sejmowych utarczek, w ciągu których Królowa Eleonora i Pacowie pasowali się ze stronnictwem francuzkiem, Sobieski jakoby niedowierzając jego siłom, wystąpił z nowym a wcale nieoczekiwanym, krócej mówiąc, z podstępnym projektem. Gwoli niby pogodzenia dwóch partyi radził poniechać Kondeusza a obrać młodego Filipa Neuburgskiego, byleby nawzajem Królowa odstąpiła Księcia Lotaryngskiego a Księciu Filipowi rękę swoję oddała. I z tym to projektem, na który podług Załuskiego, natychmiast się zgodzili głosujący dotąd za Kondeuszem (wszak to znaczące) wyprawieni byli do Królowej Biskupi, Trzebicki Krakowski, Wydżga Warmiński, Podkanclerzy Olszowski (jużciż nie Kondeusza i nie Neuburgskiego ale Sobieskiego stronnik) Stanisław Sarnowski Przemyślski, Andrzej Ujejski Kijowski, Stanisław Dąbski Chełmski. Poselstwo, jak widzimy, najdostojniej

złożone. Kiedy atoli przełożyło Królowej i swoje i swojego stronnictwa chęci, przyjętemi one niebyły. Królowa, mówi Coyer, która i sercem i niemałym kosztem poświęconym sprawie Księcia Karola, silnie z nim była spojoną, propozycyi tej przyjąć niemogła. Z takąż stałością oświadczył się i poseł dworu Wiedeńskiego. Znowu się więc zwarły z sobą partye Lotaryngska i Kondeuszowska, kiedy pierwsza, zawsze jak mniemamy słabsza, zesłabła jeszcze bardziej od śmierci Prymasa. Chorując on i cierpiąc długo teraz życia dokonał.

Lecz co mogło być powodem Sobieskiemu do ułożenia takowego projektu? Żądał nieco przedtem widzieć w przyszłym Królu doświadczonego wodza i dojrzałej rady męża, a przymiotów tych Kondeuszowi któż nieprzyznawał? Niedowierzał siłom partyi francuzkiej, ale to niedowierzanie niemogło być jak zmyślone, skoro rzecz jest pewna że ona do tyla była silną, iż bez układania się z kimkolwiek bądź zwyciężyć mogła. Owoż wyszukując powodów temu zmyślaniu i sprawie na niem opartej, niemożemy naznaczyć innego, jak że myśląc o sobie, wyszukiwał nie racyi ale pretekstów, byleby się pozbył Kondeusza. Wydumał mianowicie propozycye o których dobrze wiedział że przyjętemi nie będą. Jakby bowiem Królowa Eleonora, Arcyksiężniczka Austryjacka i siostra Cesarza Leopolda, mogła zgodzić się na to, aby oddaniem swojej ręki stronnikowi Francyi, osadzić tem samem na tronie polskim politykę francuzką? Spodziewane to odmówienie stawiało wprawdzie Sobieskiego w logicznej konieczności powrócenia do Kondeusza, ale od czegoż dalsze zmyślanie nieufności w siły jego stronnictwa, od czego także udana ztąd potrzeba

wynalezienia innego środka (kiedy się pierwszy nieudał) pogodzenia rozdwojonych chęci narodu? Jakoż znalazł się takowy, dalszy opór Królowej i Paców zwyciężyć mający, a była nim własna Sobieskiego Kandydatura. Niepogodziła ona dwóch stronnictw, to prawda, ale zwyciężyła stanowczo austryjackie, o co właśnie chodziło. Czyby tego było niedokazało stronnictwo Kondeuszowskie samo sobie zostawione? — rzecz dla nas wątpliwa. Mniemamy owszem, że nic niepotrafi zmyć z Sobieskiego winy nieszczerości względem Francyi i Kondeusza. Tak dalece niepotrafi, że nawet Coyer, któryby go rad był odmalował najdoskonalszym z ludzi, zgoła się w tym razie o to nie stara.

Pozostaje pytanie, dla czego od początku i otwarcie jako Piast niewystąpił? Lecz i na to odpowiedzieć można, w sposób, jak mniemam, dosyć zaspokajający. Były dawne zobowiązania względem Francyi, były pozostałe po nich a przykre na umysłach wrażenia, były zapewne i obawy aby przed czasem występując, niemieć nieprzyjacielem Biskupa Forbin Jansom posła Ludwika XIV., który tak wiele a tak dowodnie mógł powiedzieć Szlachcie o treści dawniejszych układów fakcyi z dworem tego monarchy. Czyż niewiemy od Rulhiera że Sobieski z Prażmowskim wcale się nietargowali o formę rządu jaka do nas miała zawitać z dynastą francuzkim? Był wreszcie może wzgląd i na roztropność, która niemogła radzić skwapliwie się poufać popularności wcale niezadawnionej, bo zaledwie na polach Chocimskich nabytej. Krócej: trzeba było słusznego czasu dla naprawienia jednych, dla przygotowania drugich rzeczy.

Koniec tego elekcyjnego drammatu znajomy. Kiedy

Stanisław Jabłonowski Wojewoda Ruski stojącego przy tem Województwie Sobieskiego zalecił jako Kandydata, naprzód ono a po kolei wszystkie inne obwołały go Królem. Dokazał tego urok Chocimski i łacne przy nim uwierzenie w słodkie przyszłe, Piastowe rządy. Jabłonowski mąż rozumny, umiejący tam uderzyć gdzie uderzyć należało, nieomieszkał przedstawić: że to będzie Król nietylko ziomek, ale wychowany w narodowych obyczajach, w uszanowaniu dla prawa, we czci dla wolności. I zdało się na chwilę, nam co tak łacno się spodziewamy, iż mamy to czego nam właśnie potrzeba. Gdyby to były czasy Batorego, Zygmunta, lub Władysława IV., możebyśmy byli zapragnęli bliżej rozważyć poprzednie sprawy Sobieskiego, a zbadać jego rzetelne wyobrażenia i skłonności polityczne; możebyśmy nie tak łacno zawierzyli kontuszowi, polskiej fizjognomji, i pełnej wdzięku narodowego, chociaż wielce podejrzanej szczerocie Sobieskiego. Ale w tej porze już to było nad nasze siły: stać nas ledwie było na nałogowe przywiązanie do tego co swoje, do tego kto swój, i na instynkt ślepo ostrzegający o niebezpieczeństwie jakiem groziła wolności republikańskiej potężna obca dynastya. Im posłuszni radziśmy się uczepili narodowego a okrytego chwałą Elekta, który te nasze obawy i skłonności zręcznie umiał wyczerpać na pożytek swojego wielkiego ambitu. Niemiał on ani tych wojsk, ani tych skarbów jakiemi mogły rozporządzać Francya i Austrya ku przeobrażeniu wolnej Rzeczpospolitej w niewolną monarchję, a wszystko w nim na oko zapowiadało Króla którego naród pokocha. Radzi też zkąd inąd byliśmy, i wielce radzi, że wysilonych i już niezdolnych działać sami przez się, ktoś inny zastępując

w działaniu uwolnił od winy dobrowolnego poddania się jarzmu dynastyi francuzkiej. Bo wielką, powtarzamy, była natenczas nasza bierność ; tak wielką, że Sobieski gdyby był chciał, mógł z taką samą niemal łatwością obrać Królem Kondeusza z jaką sam był obrany. Nietowarzyszyłby temu ani zapał ani złudzenia, ale rzecz wszelako byłaby się stała.

Przeciw tak obwołanemu Sobieskiemu trzymali się jeszcze jakiś czas Pacowie strojąc minę jak do wojny domowej, ale to długo trwać niemogło. Radziwiłł szwagier Sobieskiego i Sapiehowie jego przyjaciele łacno im teraz zbałamucili Litwę. Aż wreszcie i oni zostawszy się z małą cząstką swoich, przez organ Krzysztofa Paca Kanclerza W. L. przyzwolili powszechnemu życzeniu i Jan Sobieski Hetman i Marszałek W. K. Królem jednomyślnie obranym został.

Podpisał następnie pakta konwenta. Chciano w nie wcisnąć warunek niedowodzenia wojskiem w czasie wojny, lecz ten Sobieskiemu podyktowany tak był nadzwyczajnym, że się utrzymać niemógł. Była to jedna z tych okoliczności w których względy wewnętrzne i troskliwość o niedopuszczanie wszystkiego coby wolności zagrozić mogło, muszą ustąpić przed naglącą potrzebą ratowania kraju i przepotężniałą powagą wielkiego człowieka. Załuski głucho o tem wspomina jako o warunku ograniczającym wojskową władzę Króla. Na wszystkie inne, mniej więcej podobne do tych na jakie się zgadzali jego współzawodnicy, a mianowicie na zapłacenie żołdu wojsku, chętnie przyzwolił. Niechciał tylko przyjąć obowiązku zawarcia wieczystego przymierza z Austryą, co luboby jego obór uczyniło

dla niej znośniejszym, obraziłoby wszelako Francyę. Przymierze to zresztą pójdzie potem z polityki jeżeli nie ze skłonności Jana III. Obecnie wiązać się niem niechciał ze względu na stosunki jakie go od tak dawna łączyły z dworem Wersalskim, i ze względu na to iż dopiero tak go srodze oszukał. W chwili niemal wystąpienia między kandydatami do korony, jeszcze się obowiązywał posłowi francuzkiemu niedopuścić do tronu polskiego Króla z ramienią Austryi, co ten poseł rad sobie wytłumaczył jako obietnicę utrzymania Kondeusza. Niedotrzymawszy mu zatem jednej połowy obietnicy, niedotrzymać i drugiej, byłoby skokiem i rażącym i niezręcznym. Francya mogła mu być potrzebną do złagodzenia Porty.

Wiemy jak niechciał się koronować ażby wprzód upokorzył nieprzyjaciół ojczyzny. Wdzięczni za to Polacy pozwolili mu, przeciw zwyczajowi, zażywania w pełni prerogatywy królewskiej od chwili podpisania paktów. Nigdy się to dotąd niegodziło naszym Królom: rządy ich zaczynały się właściwie dopiero po dopełnionej koronacyi. Po tę chwilę nieustawały prawa Prymasa, a Król w mowie urzędowej nazywał się tylko Elektem.

Winszował Sobieskiemu wstąpienia na tron Papież Klemens X., winszowały i inne mocarstwa, a między niemi mocarz w owe czasy prawdziwy, Generał zakonu Jezuitów Ksiądz Oliwa. Co do powinszowań Francyi te zaiste musiały być wielce wymuszone. Trudno iżby Ludwik XIV. niewidział że był oszukany: nikt mu niemógł ręczyć za stałość Króla w przymierzu, a nadzieja pomieszczenia swojej dynastyi na tronie polskim, i druga, niemniej od niego pożądana, wprowadzenia u nas przez nią

samowładnej monarchji, upadały na długo. Cierpiała też od tego i pycha najdumnieszego w onczas monarchy, i miłość własna, gdy jego nieprzyjaciele, a miał ich wielu, dobrze się umieli poznać na nijakości rezultatu elekcyi dla polityki francuzkiej. Gazety to wprawdzie opowiadały inaczej, przedawały przegraną za wygraną i wielce się ztąd cieszyły w Paryżu, ale w tem zadowoleniu niebyło i słowa prawdy. Daleko dla nas są prawdziwsze słowa posła Forbin Jonson Biskupa Marsylskiego, który kiedy zasłyszał o rozpoczynającem się głosowaniu za Sobieskim, otwarcie oświadczył przyszłej Królowej Maryi Kazimierze, że to się w Wersalu niepodoba. Officyalnie tylko mówiono tam co innego, a posuwając fałsz do ostateczności, udawano nawet że poseł Ludwika XIV. z jego wyraźnego rozkazu, po wyrozumieniu chęci Polaków, całemi siłami oborowi Sobieskiego dopomagał i takowy utrzymał. W co zresztą, powiada Coyer, lubo uwierzyła Francya, nieuwierzył ani jej pan ani jego dwór.

Wtąpił tedy na tron Jan III. w roku 1674, 21 Maja, a jedną z pierwszych jego spraw było zawdzięczenie Olszowskiemu, przed Trzebickim, jego usług, jużciż nie innych jak dawniejszych, recessowych i Ujazdowskich, to zaś godnością prymasowską. To notujemy, bo to raz jeszcze jeden wyświeca prawdziwą rolę byłego Podkanclerzego, w owych pamiętnych wypadkach.

XVII.

Przytarta pod Chocimem duma Ottomańska odżyła przez wstrzymanie z naszej strony dalszej wojny dla spraw elekcyi, a Sułtan Mahomet IV. występował przeciw Polsce

z nowemi i strasznemi siłami. Odebrał Chocim, przeszedł Dniestr, i gdyby się był skierował na Lwów i Kraków, byłby wprawił Polskę w wielkie niebezpieczeństwo. Rozległe też były widoki nieprzyjaciela. Posiadając od czasu poddania się Doroszenki wstęp do Ukrainy, mając Kamieniec, sięgał teraz po środkową Polskę, aby dotrzeć do brzegów morza Baltyckiego, i trzymać przeto w szachu Danję, Szwecyę, a szczególnie Moskwę, zawadzającą mu na Ukrainie, napierającą na Azowskie i Czarne morze. Francya to i nam i sobie napędziła tego kłopotu: niechętna iż się jej nieudało po abdykacyi Jana Kaźmierza wprowadzić na tron polski Książęcia z krwi Burbonów, a wytrwała w chęci zmuszenia nas do tego koniecznością szukania u niej ratunku, rzuciła na Polskę uragan ottomański, którego teraz sama zawrócić niemogła. Dogodziła też przeto Austryi swojej naturalnej nieprzyjaciółce: bezpieczna ona od Turek zaprzątnionych wojną polską, z Sobieskim pracowitą, skuteczniej mogła stawać przeciw Ludwikowi XIV. w lidze europejskiej.

Szczęściem, dla wielorakich przyczyn, pierwotny zamiar Mahometa dostania się do środkowej Polski został poniechany. Zwrócił się na Ukrainę, gdzie lubo Doroszenko był stale Turcyi wierny, wielu jednak z jego między Kozakami stronników skłaniało się dla Cara Aleksego i wzywało jego pomocy. Nadchodziło też z zadnieprza liczne wojsko moskiewskie, z którem chciał się Turczyn najpierwej rozprawić a Ukrainę w posłuszeństwie utrzymać. Powiadają że Han nieżyczący sobie zawojowania Polski, iżby przeto jego Krym stał się zależniejszym od Turcyi, doradził Sułtanowi ten obrót rzeczy, strachając go nad miarę rosnącą potęgą

Moskwy. Potęga ta rzeczywiście i jemu na rękę niebyła. Bądź jak bądź wojsko tureckie wpadło w Ukrainę i rychło ją zdobyło. Poddawały się mu jej warowne miejsca, między innemi Humań. Obroniła się ledwie Białocerkiew broniona przez Polaków. Kijów osadzony załogą moskiewską nagabanym niebył. Doroszenkę nawzajem scisnął Ramadanowski w Czehrynie, poraziwszy wprzódy posiłki tureckie ciągnące mu na odsiecz. Niewiadomo jakby mu się dalej wiodło przeciw Turkom, po tej porażce całą siłą na niego następującym, bo się oględnie za Dniepr cofnął.

Spokojniejszy przeto o środkową Polskę Król, a z woli sejmu elekcyjnego zatrzymujący wielką buławę, co przynajmniej koronne wojsko czyniło mu wyłącznie podległem, Król mówię, mimo porę już poźną, było to w ostatnie dni Września, ruszył na Ukrainę. Zdaniem historyka Rogalskiego, była to rachuba wodza znającego od dawna naturę żołnierza tureckiego, który w chłody jesienne i zimowe łacno się zniechęca i nuży. Niebezpieczniejsze też teraz było położenie wojska tureckiego. Tatarzy pod pozorem bronienia Krymu od Moskwy odeszli do domu, chłód dojmował, wieści z Persyi były niepokojące, a gdy Sułtan ujrzał występującego i Sobieskiego, nakazał odwrót równie nagły, jak nagłe było zajęcie Ukrainy. Zdarzenia dla nas nader pomyślne: bo większa sposobność odzyskania tej prowincyi. Ze szczupłemi siły, przeciw wojsku tureckiemu, gdyby ono chciało dotrzymywać pola, sprawaby była daleko trudniejsza. Przeciwnie, przez zdobycie główniejszych punktów, jakie nieprzyjaciel w odwrocie poobsadzał, co niebyło nad naszą możność, kraj ten i Podole od

głównego wojska nieprzyjacielskiego uwolnione, mogły się odzyskać.

Jakoż Jan III. natychmiast się tem zatrudnił. Oprócz Czehryna gdzie Doroszenko zawsze się trzymał, przez kolejne zdobywanie zamków Ukraina odzyskaną została. Baru sam szturmem dostał zniósłszy wprzód Tatarów na odsiecz tej warowni przybywających, a Jabłonowskiego z wojskiem pchnął pod Kamieniec. Nastręczała się teraz sposobność jego odzyskania, a chociaż dla spoźnionej pory i koniecznego wypoczynku musiał rozłożyć wojsko po zimowiskach, czynnie się mimo to przygotowywał do zdobycia tej twierdzy, bodaj wśród zimy którą w Bracławiu przepędzał, traktując tymczasem z Carem o przymierze i posiłki. I byłby odzyskany Kamieniec: obawiano się w Stambule toczących się z Moskwą układów, a postrach imienia królewskiego był u Muzułmanów ogromny. Zdobyć zaś Kamieniec, kiedy Ukraina już była odebraną, było jedno co zdobyć na Turkach chwalebny pokój, do którego Francya ze swojej strony, iż potrzebowała Turcyi przeciw Austryi, byłaby już nam chętnie dopomogła. Rychło po elekcyi, poseł jej Forbin Jonson oświadczył nawet urzędownie gotowość swojego pana do postarania się w Stambule o pokój z Polską. Ale czegoż kiedy niezepsowały intrygi i podłe namiętności? Pac Hetmann W. L. z namowy podobno Cesarza Leopolda, przewidującego że odzyskanie Kamieńca sprowadzi pokój, w chwili tak stanowczej, ze swojem wojskiem z pod Baru, gdzie go Król zatrzymywał, na Litwę odciągnął. Po niejakim czasie tego żałował i powracał, ale skrucha to była niewczesna. Turcy ochłonęli, a niezgoda w wojskach tego który trwogę pomiędzy

nich zanosił, dała ich sercom otuchę i pora odzyskania Kamieńca była straconą. Srożył się następnie i Doroszenko, który ustraszony zdobyciem Ukrainy dopiero w pokorę się udawał, przymierze z Carem niemiało skutku, a w roku przyszłym już nie o Kamieńcu ale o obronie Lwowa i reszty Polski Król myśleć musiał.

Ta powolność Paca na podszepty Wiedeńskie, przez Rogalskiego wzmiankowana, zdaje się być prawdziwą i stanowi jego wiekuistą w potomności hańbę. Jeżeli potępiamy podobne znoszenia się z obcymi w tych którzy to czynią z wyższych częstokroć pobudek, jako potrzeby wezwania postronnej pomocy na obronę swoich politycznych zasad, jakże ich niemamy potępiać w Pacu który się tego dopuszczał dla jakichś względów czysto prywatnych. Wojna jaką Jan III. prowadził z Turcyą niczem na dobie niegroziła wolności, a mogła powrócić Polsce straty pod ostatniem panowaniem poniesione. Niemożna też niczem obronić Paca: bo chociaż mamy w uwadze, że wraz z innymi nieprzyjaciołmi Króla, a byli w ich liczbie i prawdziwi republikanie, niechciał dopuszczać zbytniej jego popularności, jakąby mu pewnie dały świetne owoce nieprzetrąconej wyprawy, widzimy wszakże że to zła racya. Niebędąc wcale z liczby tych którzy mogą myśleć żeby on jej nieużył na szkodę wolności, tej zwłaszcza jaka była, gminowładno-szlacheckiej, sądzimy z tem wszystkiem, że w takim razie znalazłyby się na to w cnocie narodu i prawodawstwie Rzeczposplitej pewniejsze, uczciwsze, niemniej skuteczne, a mniej dla kraju szkodliwe środki.

Rzecz jednak dziwna że kiedy wojna tylko, i wojna silnie popierana, mogła nam powrócić straty a dać pokój,

oskarżano Króla że w nią zumysłu kraj plącze «a zniechęcone, powiada Rogalski, Województwa, niedostarczały ani pieniędzy ani wojska.» Czyżby miano nadzieję inaczej jak wojną odzyskać Kamieniec i Podole? Nadzieje te rzeczywiście były od niechętnych między Szlachtą żywione, ale były oraz całkiem omylne. Mogła się o to w Stambule starać Francya, lecz niedopuszczała Austrya. Rok następny sprowadzający na nas nową potęgę Turków, najlepiej takową omylność wykrywa. Niemielibyśmy tej nowej ich wyprawy, gdyby dwór francuzki mógł nam wyjednać pokój drogą spokojnych układów. Wszak zanim on nastąpił musiał Jan III. zwyciężyć pode Lwowem, wstrzymać zapęd turecki pod Żurawnem, a i tak Kamieńca odzyskaćeśmy niemogli. Czyby Król rad był zupełnie pokojowi powracającemu tylko straty a niedającemu Multan i Wołoszczyzny których od początku dusznie pragnął? — to inne pytanie. Nieprzeczymy nawet że przy przeważnem jak Chocimskie zwycięztwie, byłby takowego nieprzyjął; zdaje się wszakże że w chwili obecnej przy warunku oddania nam Kamieńca, byłby podpisał traktat pokoju skoroby go nieobłudnie ofiarowano. Rozumowania to więc i nadzieje były błędne a postępki całkiem szpetne, i niezaprzątalibyśmy niemi dalszej uwagi, gdybyśmy w nich niedostrzegali obok kabały nieprzyjaciół królewskich, owej przyrodzonej wolnym ludom przekory, która się dziś oppozycyą nazywa i w rządach konstytucyjnych usystematyzowaną została. W ich mechanizmie jest to uprawniona i uorganizowana nieufność (nazwijmy ją stróżliwością) przeciw krewkiej rządzących naturze. Żywiołci zaprawdę niezbędny i zbawczy, lecz tem niedogodny, że w takich rzą-

dach ich stałość, ich bezpieczeństwo i swoboda działania, wszystko jednem słowem, zależy, niedość od cnoty publicznej, ale i od stopnia oświecenia w narodzie. Jeżeli on znamienity, wyrabia się opinja publiczna pośrednicząca między rządem a tą systematyczną nieufnością, i staje podług prawdy a uczciwości za jedną lub drugą stroną. Rząd tak doglądany rzadko kiedy zbacza, a nawzajem miarkowana powszechnem światłem nieufność, rzadko także kiedy niepotrzebnie a dla kraju szkodliwie rządowi przeszkadza. Na nieszczęście u nas ani tego stopnia światła już w tej porze, ani przeto takiej pośredniczącej opinii być niemogło. Naród wolny, a tem samem o swoją wolność trwożliwy, umiał tylko niedowierzać, co źli jak Pac obywatele wewnątrz, i źli jak Cesarz Leopold sąsiedzi zewnątrz, zgrabnie na swój obracali pożytek. Brak to więc światła był temu winien, a pochodził on od upadającej z każdym dniem niżej w Polsce nauki stanu, i poniekąd ad źle zawiadowanego publicznego wychowania. Uczono się łaciny, czytano historyków rzymskich, i dość było zajrzeć do pierwszego koła sejmikowego żeby się spotkać z niemałą crudycyą; rynek ateński, rynek rzymski, ze swojemi wielkiemi postaciami, były nam powszednie i poufałe; ale zbywało na mistrzach umiejących zawczasu oświecać młode wolnego narodu umysły, w tem co u tych ludów było przyczyną wzrostu i potęgi, a co ich zesłabienia i upadku. Tak gdy szły w odłóg głębsze zdolności polskiego umysłu, brano z tej nauki samą karm uczuciową żywiącą ducha republikańskiego, rozmiłowywano się w cnocie starożytnej i krzepiono nią własną, ale starożytna nauka stanu wydobyta z instytucyi naszym powinowatych, przy powierzchownem oświe-

ceniu, była literą dla nas martwą, niepojętą. Niewyćwiczał się przeto zawczasu zmysł polityczny, aż wreszcie zupełnie go zabrakło, kiedy zwłaszcza Stan rycerski sprawy powszechniejsze przywykł zdawać na nim rządzących a rzadko od niego bystrzejszych możnowładzców, a sam zalubował w hałaśliwych zjazdach wojewódzkich i ziemskich. Pozostał tylko zmysł wolności, nad wszelki wyraz czuły i zawsze budzący do jej ratowania. Lecz jakim ratunkiem? Dorywczym a gwałtownym, w takich nawet razach kiedy wolność ta bezpośrednio zagrożoną niebyła, kiedy jak w niniejszej okoliczności można było zapobiedz zaledwie wschodzącemu niebezpieczeństwu, środkami mniej szkodliwemi niż odmawianie Królowi wojska i pieniędzy, bez których on Kamieńca odebrać, ojczyźnie pokoju dać niemógł. Pojmuję, że wolność dla ludu mającego ją w swojem słowie narodowem była nad wszystko droższą, i że wszystko winien jej był poświęcić, nawet zewnętrzną potęgę; ale między rzetelnem dla niej niebezpieczeństwem, jakiego przebieżone przez nas dotąd dzieje polskie liczne zawierają przykłady, a postrachem przez samolubstwo domowe i postronne rozsiewanym jest wielka różnica. Cóż kiedy niemiano jej dopatrzyć, a zaiste wprost dla tego że niebyło na to światła! Powiadają że zepsucie wyzuwa ludy z prawa do wolności; dodajmy że i nieoświecenie. I byłoby to niemałym argumentem ku obronie naszych monarchistów nienawidzących starej Rzeczpospolitej najwięcej dla jej nieoświecenia, gdybyśmy niewiedzieli że i w tej ciemnocie można ją było naprawić i uleczyć, naprawując i lecząc duchem jej własnego, wolnego prawodawstwa. Próbki takowej naprawy niebyły nam obec; ostatniej z

nich przypatrywaliśmy się niedawno na elekcyi Króla Michała, gdzie Szlachta podawała ręce gruntownej naprawie, niepojmując podobno całego jej znaczenia i zbawiennych następstw. Miała ona jeszcze w tym razie jakichś, że powiem, tajnych kapłanów narodowego słowa, których natchnieniu rada się powierzała, i miała owo przeczuwanie rzeczy temu słowu pożytecznych, na którem jeżeli zbywa ludom początkującym w wolności, niezbywa nigdy tym które w niej się zrodziły i postarzały. Jakoż taka naprawa uczyniłaby zbytecznemi w pieczołowaniu wolności te właśnie prawa i środki, jakich nieoświecona nieufność i wiekuista trwoga nieumiejętnie a coraz niebezpieczniej zażywała. Inaczej: niewprowadzając wcale obcych nam czysto-monarchicznych instytucyi, a przeciwnie podsycając pierwiastek republikański prawodawstwa, obwarowując ostatecznie wolność przeciw władzy, równość przeciw możnowładztwu, przyrodzoną nam nieufność lub przekorę w *liberum veto* zformułowaną, zamiast szkodliwą mogliśmy uczynić pożyteczną: straszne te bowiem przepaści prawodawcze już by były zapełnione, stąpać po nich odtąd już by można było bezpiecznie. Przy takiej w końcu naprawie, trudno iżby z czasem niepomyślano o niezbędnym warunku jej trwałości, oświeceniu publicznem. Jego pożytki jeżeli gdzieindziej łacno się otrzymują, otrzymałyby się u nas łacniej może i prędzej, przy zdolnościach jakiemi szczodrze Bóg wyposażył umysłowość polską. Toż taka tylko możebność naprawy i taka ku niej łacna a przyrodzona skłonność naszego narodu, może przeciw niemu uczynić niemocnym powyższy aforyzm polityczny wskazujący na niewolę społeczeństwa nienależycie oświecone i

przeto niemogące bez wielkiej swojej szkody zażywać wolności. O! i czemuż tej naprawy niedopełniono w czasie na to pogodnym; czemu zamiast niepożytecznie kusić się o wprowadzenie nam obcych, niestarano się raczej o udoskonalenie dawnych a nam rodzimych instytucyi? Cóż za tem poszło? To zaprawdę, że niebezpieczne owe środki obrony musiały i powinny były w prawie pozostać, gdy w istocie w tak nieszczęsnym składzie rzeczy one jedne wolność a z nią powołanie narodu ratować mogły.

Wróćmy teraz do Króla Jana zimującego w Bracławiu, przygotowującego się do przyszłej wyprawy, a szlachetnie obojętnego na nalegania tych którzy z chciwą co rychlejszego koronowania się Królową, przywabiali go do Warszawy i Krakowa. Umiał on w ciągu zimy przejednać Kozaków, a przywiązać do siebie niepospolitego między nimi Sierkę, co też pomnożyło szczupłe jego siły zaciągiem kozackim. Siły zaś te tak rozłożył od Dniestru aż do Lwowa, przy którym sam stanął, że one, ile w jego ręku, stanowiły skuteczną obronę. I dowiodły tego pomyślne wypadki. Na tej linii obronnej, zwycięztwo Jabłonowskiego nad Tatarami pod Złoczowem, a samego Króla pode Lwowem nad Tatarami i Turkami, ocaliły powtórnie Polskę wstrzymując wdzierającą się w jej środek potęgę turecką. W tej pamiętnej wyprawie pamiętną była obrona Trembowli przez Chrzanowskiego, której już upadającej Jan III. na pomoc przybył. Tak zbity pode Lwowem, odparty od Trembowli, Ibrahim Basza spiesznie się cofnął za Dniestr, potem za Prut, potem za Dunaj. Pac opuszczając w zeszłym (1674) roku Króla zaszkodził tylko ojczyznie: dzisiejsza sława Sobieskiego u swoich i Europy przewyższyła

tę jakąby się był okrył odbierając Kamieniec. Wracającego do Żółkwi witały uwielbienia i poselstwa, Francyi, Austryi, Anglii, Szwecyi, Elektora Brandeburgskiego, Szacha Perskiego, a każde z nich starało się o przymierze dla swojego monarchy. Poseł przytem francuzki Forbin Jonson ofiarował pod tym warunkiem w imieniu Ludwika XIV. uzyskanie wieczystego pokoju z Turcyą Pokój ten rzeczywiście był już teraz poniekąd więcej w mocy Francyi. Achmet Kupriuli twórca planów zaborczych wyżej przez nas wspomnianych już nieżył, a on jeden zdolny był je wykonać. Turcya także po poprzedzającej i teraźniejszej wyprawie wytrzeźwiała nieco z ochoty zawojowania Polski. Toż się zdaje, że gdyby Król na to przyzwolił, stanąłby był teraz pokój, którego owocem mogło być zwrócenie nam Kamieńca i Podola. Pożniejszy Żurawiński niepotrafił tego dokazać: bodaj nie ztąd że się życzeniom Ludwika XIV. związania się przymierzem z Janem III. przeciw Austryi, zadość niestało. Nieprzyjaciele królewscy niedawno niesprawiedliwie, teraz podobno dosyć słusznie mogli mu zarzucać umyślne trwanie w wojnie. Ale Sobieski snadź już w tej porze niechciał się wiązać w swojej polityce i samodzielniejszem działaniu. Ufał swojemu genjuszowi wojennemu od którego i Kamieńca i więcej się spodziewał. Że niewspomniemy zamysłu wyparowania Turków z Europy, miał on pewnie zamiar (pożniej już samolubniejszy) opanowania Multan i Wołoszczyzny, aby Polsce w tych krajach dawne jej znaczenie przywrócić. W zorzy panowania i popularności, nieprzewidywał przeszkód jakie na tej drodze stawiać mu mieli Polacy.

XVIII.

Zbliżał się też czas koronacyi i wielce w panowaniu Jana III. ważny sejm koronacyjny 1676 roku. On to nas poczęści nauczy że unikanie przymierza z Francyą, nie inne jak powyższe miało pobudki. Będzie się Król na sejmie starał o zaciąg wojskowy tyle znakomity, aby wystarczyl na zadanie śmiertelnego ciosu potędze tureckiej, na uczynienie nas nazawsze od niej bezpiecznymi. O! nie on to pierwszy i ostatni więcej ufał współczuciu dla chwały i genjuszu niż ufać należało, niż ufać było można! Nam mniej niż komu bądź: bośmy byli ludem sumiennie republikańskim, strzegącym swego, cudzego niełaknącym, i obawiającym się w swoich Królach przerostu popularności u wojska, i uroku jaki wielki genjusz i wielka sława na samże lud rozciąga.

Sejmiki przedkoronacyjne były zgodne, co takąż zgodę i sejmowi rokować się zdawało. Odbyła się potem koronacya Króla i Maryi Kazimiry a sejm się otworzył. Zgodnym jednak wcale niebył: wielorakie na to wpłynęły przyczyny, drobne jedne, przeważne drugie.

Podał Król wnioski prosto niby zmierzające (przynajmniej w bieżącej chwili) do przeważnego wystąpienia w dalszej wojnie, a tymczasem wnioski te obudziły podejrzliwość Stanów, mianowicie Izby, iż się poczęła lękać o Rzeczpospolitę, ba i o wolność. Były zaś następujące: 1°. Zamiana Hetmaństw, większego i mniejszego, dotąd dożywotnich a niezawisłych chyba od Rzeczpospolitej, na trzyletnie, bezpośrednio Królowi podległe i obowiązane do tego osobną przysięgą. 2°. Zaciąg stałej piechoty ze 30,000,

na co miano uchwalić po jednym żołnierzu z dymów miejskich. A to oprócz jazdy i innej broni; ogółem 100,000 wojska. 3°. Magazyny wojskowe i na nie o osobny fundusz, iżby wojsko nieubożyło mieszkańców a w karności utrzymane być mogło. 4°. Odpowiedne potrzebom wojny pieniądze: jako pobór z pogłównego i podatek od trunków.

We wnioskach tych, jak widzimy, zdaje się panować samu tylko myśl pomyślnego prowadzenia wojny, aby ona była stanowczą a zabójczą dla Turcyi przez pomknięcie (być to może) granic Polski aż do wód Dunaju, przez wyparcie nawet Turków, gdyby Bóg pobłogosławił, z granic Europy. A jednak za nie ręczyć niemożna: może w tem były i widoki wewnątrzne, Rzeczpospolitej niebezpieczne, republikanów słusznie niepokojące. Wszak Król Jan był monarchistą, i wysokiej próby, wprzód jeszcze nim Królem został. Podole i Kamieniec niebyły odebrane, lecz też może wiedziano że je przy pomocy Francyi można było odzyskać drogą układów, bez dalszej a długiej wojny, i to poniekąd dawało do myślenia. Mogła przytem ośmielać Jana do tych wewnętrznych zamiarów, ogromna sława z dokonanych wielkich rzeczy z siłami i pieniędzmi stosunkowo małemi, gdzie rzetelną potęgą był tylko jego genjusz; mogły do nich popychać popularność i tak snadno z niej się rodzące zaufałość i zaślepienie. Ośmielało zapewne i oburzenie na Paca dotąd trwające, iż opuszczając Króla wśród zwycięztw (jako Hetman li Rzeczpospolitej uległy) z-ujemnił rezultat wyprawy. Mógł tedy Król obok bezpośrednich celów czysto wojennych, zakładać sobie i pośrednie dla swojej władzy Królewskiej po-

żyteczne. Wojsko liczne, u niego nie inne jak zwycięzkie, tem samem u narodu popularne a w nim zamiłowane, jemu jedynie posłuszne, azaliż niemogło być użyte ku wyniesieniu go nad prawo? Mogła to być słowem rachuba podobna tej jaką przed wiekiem biegle był obliczył Król Stefan, opierając się na popularności wojny moskiewskiej, na wielkiej sławie, na uroku którym na jakąś chwilę naród opętał, i na oburzeniu się powszechnem przeciw Zborowskim. Dziś się to nam wydaje nienaturalnem w charakterze Jana III., bośmy nawykli widzieć w nim raczej wodza niż polityka, niż reformatora, chociaż fakta jego życia już od panowania Jana Kaźmierza czego innego nauczają: bośmy nadto uwierzyli w jego rycerską szczerotę, w jego staropolską nieobłudność, z których to przymiotów poezya gotowaby mu stworzyć jakieś rycersko-święte, idealnie polskie a zachwycające, lubo niezupełnie historyczne oblicze. Poezya tak wiele sobie u nas w tej mierze pozwalała i pozwala! Z tem wszystkiem, głębszy pogląd na fizyologją genjuszu wielkich wodzów, z których każdy jest oraz z natury i powołania zręcznym politykiem, wykrywa w nich takie niedociekłości, taką nieujętość tego co myślą i mogą, taką rozliczność darów, między któremi niewieścia niemal a zdradliwa subtelność niepoślednią jest cechą, że za nic powtarzamy, i za żadnego z nich ręczyć niemożna.

Lecz bądź jak bądź, pierwszy wniosek królewski sejmowi przedstawiony upadł ciężko, na płask że powiem upadł. Powiadają że to w skutek intryg Królowej sprzyjającej i wdzięcznej Hetmanowi Polnemu Jabłonowskiemu za jego usługi wczasie elekcyi, co dosyć podobne do faktów w jakie obfitują rządy przez kobiety osobiście lub pod ich

wpływem sprawowane. Tu zaś tem do prawdy podobniejsze, że do tej moralnej pobudki mogła się przyłączyć polityka. Marya Kazimira była jeszcze natenczas życzliwą swojej ojczyźnie Francyi, a Francya niemiło poglądała na środki w jakie się Król usposabiał do wojny z Turcyą, niemiło zatem i na ten który przez unicestwienie niezależności hetmańskiej, miał dopomódz do uczynienia wojny bardziej niż dotąd sprężystą i stanowczą. Odbierało to jej bowiem nadzieję pośredniczenia w układach i wyłudzenia za to pośrednictwo czynnego w każdym razie przymierza Polski. Mogły przytem te środki i ich możebne wypadki stworzyć Polsce politykę odrębną, czego Francya tyle na to łożąca aby ona zawsze była li francuzką dopuścić niechciała. Miał zapewne w tej robocie udział i poseł Ludwika XIV. Biskup Marsylski.

Gdy jednak wolno polskiemu bodaczowi nie do podrzędnych intryg, nie do ważnych nawet dyplomatycznych robót, ale głównie do miejscowych, rodzinnych przyczyn odnosić zagadkę faktów, sądzę że ona najprościej się rozwiąże w niniejszym przypadku, przez podejrzliwą troskliwość Polaków o swobody i Rzeczpospolitą. Sejm cierpliwie wysłuchał wniosków królewskich, a większa część Senatorów duchownych i świeckich zdawała się im sprzyjać i Króla niezmiernie tem ucieszyła, lecz to niebyło nic więcej nad to cośmy już widzieli za Jana Kaźmierza. Chwilowe płużenie królewskim planom reformy rządu, które prosta opozycya Fredry i Powalskiego w nic obróciła. Podobną, owszem takąż samą rolę, odegrał teraz Piotr Opaliński Wojewoda Łęczycki, Generał Wielkopolski, możnowładzca ale republikanin. Jemu to zawierzyła Izba że

projekta królewskie są niebezpieczne dla wolnośei, i od jego to pocisku tak ciężko upadł ten który miał zniweczyć niezależność hetmańską. Czyż nie dowód że Stan rycerski, luboć sam przez się mało teraz działający, za pierwszem uderzeniem na trwogę, oślep leciał na ratunek wolności? Czyż nie dowód że miłość dla Rzeczpospolitej większa w nim była zawsze od miłości dla Króla, którego jednak, któż tego niewie, można było bardzo pokochać? Czyż nie dowód jeszcze, że gdyby kto z takich mężów jak Opaliński, chciał był przewieść projekt pożytecznej narodowej naprawy, Szlachta choć niewiele dziś umiejąca, ale odważna i serdecznie republikańska, byłaby mu w tem serdecznie dopomogła? Przy wnoszeniu zaś projektu o hetmaństwach nieobeszło się bez komedyi. Pachlebcy doradzali Królowi dalsze przy sobie zatrzymanie wielkiej buławy, czego on czciciel niby i ścisły przestrzegacz prawa, żadną miarą przyjąć niechciał. Umiarkowanie widocznie obliczone ku przejednaniu względów dla powyższego projektu.

Co do innych wniosków te zostały uchwalone i przez sejmiki relacyjne wdzięcznie przyjęte. Jeżeli jednak bliżej się im przypatrzymy, obalenie pierwszego odmieniało ich znaczenie i skutki. Z niebezpiecznych dla wolności, przy utrzymaniu niezależności hetmańskiej, stawały się one tylko pożytecznemi dla kraju. Było czem i kim prowadzić wojnę, było czem i nadal zabezpieczyć granice Polski Niewykonano wprawdzie tego co uchwalono, lecz o to mniej już nieufność republikańską ogółu, a więcej intrygi zewnętrzne i samolubstwo niektórych oskarżać należy. Zaczęto przebąkiwać o blizkim a już tajemnie przez Króla ukartowanym z Portą pokoju; wskazywano następnie wiel-

kim przygotowaniom do wojny inne cele, o jakich niżej się powie, i skończyło się na tem, że Województwa dostarczyły zaledwie część trzecią uchwalonego na sejmie zaciągu. Kto był sprawcą tych intryg wewnątrz, kto zewnątrz? — trudno powiedzieć. Wewnątrz jużciż nieprzyjaciele Króla Pacowie i inni; ale zewnątrz czy Ludwik XIV., czy Leopold I., zadania do rozwiązania niełatwe. Chociaż mniemamy że po części obadwa.

Wiemy już mniej więcej dla czego Ludwik XIV. niemiło poglądał na nadzwyczajne przygotowania Polski do wojny z Turcyą. Przewidywał on i niepłonnie, że Jan III. może jej zadać tak straszne ciosy iż ją uczyni na długo niemocną przedsiębrania czegokolwiek przeciw Austryi. A niebyła to dla niego rzecz małej wagi: Leopold z tej strony bezpieczen, toczyłby z nim dalej zaciętą walkę w obronie własnej i Niemiec, w obronie wszystkich dziedzin domu Habsburgskiego i Holandyi, co niedość że oddalało chwilę jego władztwa nad Europą lecz i wątpliwem je czyniło. Trzeba mu tedy było wydrzeć Turcyę z rąk Sobieskiego, trzeba owszem było starać się wciągnąć Polskę w przymierze przeciw Austryi.

Te więc były powody intryg w Polsce Ludwika XIV. Ale jakie mógł mieć do podobnychże Leopold I.? Niedają się one tak łacno wytłumaczyć jak pierwsze, dają się przecież. Leopold tak dalece się obawiał przymierza Polski z Francyą ża w końcu zaczął wierzyć w blizkie jego zawarcie. A to tembardziej iż wiedział o ustawicznych o to zabiegach posła francuzkiego w Warszawie. Poseł ten rzeczywiście łowił natenczas Króla na wędkę Prus Książęcych, które za przyzwoleniem Ludwika XIV. miały być ode-

brane Elektorowi będącemu przeciw niemu w lidze Europejskiej, a oddane Janowi III. Nie na własność Rzeczpospolitej, — bynajmniej — ale na własność domu Sobieskich, co zwłaszcza Maryi Kaźimirze dziwnie się uśmiechało. Projekt ten chociaż dobrym skutkiem uwieńczonym niezostał, był jednak, jak to wiemy, wykonywany łącznie ze Szwecyą we dwa lata poźniej, a zawsze za naprawą Francyi. Więc gdy Leopold mógł wiedzieć o tych układach, mógł tem samem lękać się, aby Jan III. mając sobie dozwolony przez Stany 100,000 zaciąg wojska (co ile w jego ręku przeciw samej Turcyi mogło się uważać za nadpotrzebne) nieużył jego zbywającej części do zawojowania Prus, czemby mu dwojako zaszkodził. Raz iżby to z-ujemniło współdziałanie Elektora w lidze, i powtóre iżby się stało przyczyną wieczystego związku Polski z Francyą, czego przedewszystkiem dopuścić niechciał. Przy takich zatem obawach cóż naturalniejszego jak że zaintrygował po Województwach przez nieprzyjaciół królewskich, aby te niedostarczały więcej wojska i pieniędzy nad to co ściśle przeciw Turcyi było potrzebne. Co też się i stało. Puszczono bąka o zawartym tajemnie pokoju z Mahometem IV., a nadzwyczajnemu uzbrajaniu się Króla wskazano za cel wojnę z Elektorem Brandeburgskim: naród temu bąkowi uwierzył, i zamiast 100,000 wojska dał ich tylko 38,000, Bąk ten przytem, ponieważ się nim posłużyli nieprzyjaciele Króla, może zaiste dowodzić, jako w tej porze już się coś niewątpliwie w tej materyi Prus Książęcych między Ludwikiem a Janem układać musiało. Inaczej jakżeby go tak zaraz, na gorącym razie, wydumać potrafiono? Bądź jak bądź znalazł on wiarę i przetrącił

wielkie zamiary Króla. Z małemi teraz siły, nie o podbojach lub może i o obaleniu potęgi tureckiej, ale zaledwie o skutecznej od niej obronie mógł pomyśleć. Tak to oba podobno dwory, Wersalski i Wiedeński, pracowały na to aby uchwały sejmu skutku niemiały; i obudwom to się udało, lubo różnych do tego zażywali środków. Kiedy Leopold I. straszył wojną Brandeburgską (która zdaje się iż niezaraz miała nastąpić), Ludwik XIV. mógł straszyć Polaków niebezpieczeństwami dla wolności, grożącemi jej od tak potężnego a stałego wojska.

Czy atoli obawy Leopolda były uzasadnione? o tem wątpić można. Jan III. mógł niebyć obojętnym na pożytki w Prusach sobie wskazane, a jednak gdyby w radzie Wiedeńskiej umiano lepiej zbadać jego umysł i charakter, nigdyby nieuwierzono że te nadzieje zbyt daleko go zapędzą w stosunki z Francyą. Zawojowanie Prus i utrzymanie się przy nich, gdyby mu niezniweczono stu tysięcznego zaciągu, mógł zdać na własne siły i Ludwika XIV. obiecującego sobie wytargować za to przymierze osadzić na miałkiem. Może też być żeby się był tego zawojowania wcale teraz nieimał. Bo też przyczyny wyzywające go przeciw Turcyi, a przeto odwodzące od zbyt ścisłych z Francyą stosunków, były nieskończenie w jego oczach ważniejsze od prywatnych korzyści. Ktoby inaczej myślał nieuznawałby w Janie III. rzetelnie bohaterskiego ducha, którego wszelako nieuznać w nim niemożna bez zadania fałszu prawdzie. Jak u wszystkich jego wielkości i ambitu mężów, interes domu o tyle mógł być ważnym o ile dawał się pogodzić z interesem kraju nad którym panował, o ile wielkość drugiego mogła być podstawą wielkości pierwszego:

niepospolitość bowiem i nadgminność, ma swoje odrębne po których stąpa drogi; po innych nawet stąpać niemoże. Interes ten przytem kraju przybiera u bohaterów zwykle większe nad zwyczajne, brane na skali ich genjuszu wymiary, i o to tylko idzie aby był interesem rzetelnie krajowi pożytecznym. Zostawując sobie rozwiązanie nieco niżej pytania, o ile trafnie Jan III. ten rzetelny interes Polski oceniał, tu to tylko mamy w uwadze, że przy swojem bohaterskiem a chrześcijańskiem usposobieniu które w nim było niewątpliwie, niemógł się on nadto ku Francyi skłaniać. Co bowiem ona ofiarując królewskiemu domowi Prusy mogła zarazem ofiarować Polsce? Pokój z Turcyą: lecz ten acz chwalebny, bo zapewne z Podolem, Kamieńcem i Ukrainą, mógłże być takim jakiego poniekąd wyglądał Jan III. od swojego genjuszu i szabli, przy środkach które gwoli temu z wielkim trudem u Stanów wyjednał? Gdyby więc mówię względy takie brane były w uwagę w Wiedniu, nigdyby tam niepostała dzika myśl o przymierzu Francyi z Polską przeciw Austryi. Węzły łączące Polskę w umyśle jej Króla z tą ostatnią były nie do rozerwania: stanowiły je nie sam tylko Kamieniec, Podole i Ukraina, ale Siedmiogród i Węgry w ręku Turcyi zostające, co ją w przekonaniu Sobieskiego i z tej strony dla nas niebespieczną czyniło; stanowiła nadzieja dostania wojną Multan z Wołoszczyzną, i nakoniec pobożna bohaterskość jego charakteru, iż siebie uważał za namaszczonego bojownika Chrześcijaństwa, za grom w ręku Boskich na obalenie potęgi niewiernych i wyparcie Islamizum z Europy. Śmiertelną tę walkę poprzysiągł on był matce i sobie na grobowcu naddziada Żółkiewskiego. We Francyi

należycie to rozumiano: bo tam był Turenne, Kondeusz i samże Ludwik wielką własną duszą duszę Sobieskiego odgadnąć umiejący. Ztąd to i owa nieradość z wyniesienia Jana III. oparta na trafnem domyślaniu się, że on dla tych przeważnych u niego powodów, przymierza z Austryą dla przymierza z Francyą niepoświęci. Małoby przeciw temu zapewne mogła znajoma słabość Króla dla żony jeszcze z dworem Wersalskim trzymającej: od tego co on uważał za swoje powołanie, za głos z nieba do niego wołający, uleganie Maryi Kazimirze nie na długo zaiste odwracać go mogło. W Wiedniu tylko tego, jak sądzę, niepojęto, i to było przyczyną że Cesarz Leopold podżegając nasze wewnętrzne intrygi, znacznie się ze swojej strony przyczynił do z-ujemnienia uchwał ostatniego sejmu. Obawiał się on przerostu potęgi Króla polskiego, kiedy powinien był wiedzieć że on jej użyje w taki sposób, aby potęga turecka, nie jak potem dopiero pod Wiedniem i w Węgrzech a z niesłychanem dla niego niebezpieczeństwem, ale natychmiast legła u ujść Dunaju lub na polach Bulgarskich. Bez wystrzału niemal Węgry i Siedmiogród dostałyby się tym kształtem w ręce Leopolda.

Czy Jan III. dobrze sobie poradził ze względu na interes Polski lgnąc raczej do austryjackiego niż do francuzkiego przymiera? — to rzecz całkiem inna. Mniemałbym owszem że nie. Skoro pokój, bodaj tylko taki, jaki sam potem pod Żurawnem zawierał, pewny był za pośrednictwem Francyi, należało go oburącz uchwycić zostawując resztę czasowi. Dar wyczekiwania sposobnej pory powetowania strat lub osiągnienia pożytków liczy się politykom za walną sztukę, kiedy się to zwłaszcza dziać może bez

poniżenia, znaczeniu państw szkodliwego. Walka też Turcyi z Austryą była tej natury, że zagrożone przez nią Niemcy a dalej Włochy, których zdobywcza turecka niesytość także pożądała, miałyby w końcu ku swojej obronie nie jedną Polskę ale Europę z Francyą na czele, a wypadek ostateczny takich zapasów czyż mógł być wątpliwym? Byłby owszem ogromny: Turcya a z nią Islam z niejby niepowrotnie wypartemi zostały. Ludwik wprawdzie XIV. niebył to mąż któryby z tego dla Francyi niekorzystał, któryby ratunku Austryi, Niemcom i Włochom darmo użyczył, ale dla Polski tymci lepiej. W powszechnem rozbiciu państwa tureckiego, Multany i Wołochy, na próżno potem przez Jana III. zdobywane, pewnie przez Agamemnona tej wielkie wojny, nie dla domu Habsburgskiego któryby się musiał dobrze okupić nad Renem, w Belgii i Włoszech, a dla domu Jana III. lub Polski byłyby przeznaczone. Odzyskanie też Podola i Ukrainy samo z siebie przeto następowało. Niemielibyśmy, prawda, wielkiej potem chwały Wiedeńskiej, leczby to nam nagrodziły liczne a wieczyste dla Polski korzyści. Francya dostąpiwszy ostatecznie przewagi na południu i w środkowej Europie, z potrzeby jej zagruntowania musiałaby wynieść Polskę na mocarstwo niemniej przeważne i panujące na północy. Wieszczy przeto genjusz (niestety na tym jednym promieniuz bywało genjuszowi Jana III.!), wieszczy mówię genjusz byłby się oburącz chwycił ówczesnej polityki francuckiej. Takowe jasnowidzenie, byłoby mu zawczasu w przyszłości już groźnie przybliżającej się na oko przedstawiło, że śmierć Polski nie od Turek ale od Moskwy przychodziła. Tamby on zwrócił całą potęgę i cały zasób swojego

narodu. Czemuż tak sobie niepoczynał, czemu tego niedopatrzył Król bohater, nasz Jan III.! W zgubnem dla nas zboczeniu z drogi zbawienia, w łaknieniu wyłącznej sławy z oswobodzenia Chrześcijaństwa, w złudzeniu że Bóg wszechmogący jego jedynie na to wybrał i namaścił, ujrzał podobieństwo zagłady Polski tam gdzie go niebyło; rozejm Andruszowski naprzód przedłużył, potem w traktat wieczysty zamienił, a przy ponowionej wojnie z Turcyą, dla braku pieniędzy, Moskwie z Kijowem właściwie Dniepru odstąpił. Wiódł słowem wojnę z państwem wschodniem które musiałoby być zagładzonem przez całą Europę, a tracił z myśli północne, podkładające się w cieniu do przyszłej a niezmiernej potęgi, o czem jedna tylko Polska wiedzieć mogła, wiedzieć i zapobiegać była powinna. Był nawet czas że wiedziała i zapobiegała. We własnej ojczyzny dziejach, we własnej jej polityce, miał Jan III. nieśmiertelny wzór do naśladowania przez Króla Stefana sobie przekazany. W czasie panowania tego wielkiego człowieka niebezpieczeństwo jakiem Turcya groziła Polsce i Europie było prawie takież same jak za jego czasów; on je widział i chciał odwrócić, chciał owszem wiekuiście odeń ojczyznę i Chrześcijaństwo uwolnić; lecz też niezabaczał że nam najpierwej zwalić potrzeba groźnie już podrastający kolos moskiewski, i w to położył całe usiłowanie, w tem jedynie omylny że chciał zawojować Moskwę kiedy mu ją tylko należało urządzić i stanowczo osadzić w jej ojczystych granicach. Bo też genjuszowi Stefana niezbywało na owym wieszczym pierwiastku którego Bóg Janowi odmówił.

Miał zaś i drugi, sobie współczesny wzór do naśladowania, we Fryderyku Wilhelmie Elektorze Brandeburg-

skim. Ten jak wąż chytry, jak on nieujętny, a z rozmysłem cierpliwy, wywijał się między ścierającemi się z sobą mocarstwami na północy i południu, pożyczając żądła raz jednej znowu drugiej stronie; to Szwecyi przeciw Polsce, to Polsce przeciw Szwecyi, to Austryi przeciw Francyi, to Francyi przeciw Austryi; a zawsze umiał wyczekać, aż wreszcie wykuglarzył ówczesne znaczenie i niezależność swojego przedtem zależnego kraju. W pewnej więc mierze i to był wzór dobry, na studjum zasługujący. Trudno też niezauważyć, że ówszesne przymierze Polski z Francyą, cały ten kunszt polityczny Fryderyka Wilhelma w nicby obróciło: przewaga ztąd nasza, za zgodą i pomocą tejże Francyi, Prusom ile państwu niemieckiemu na północy urośćby niepozwoliła. Połowa ich Książęca, już nam i teraz zdala przez Ludwika XIV. jako zdobycz ukazywana, musiałaby być naszą; a cóż to było jeżeli nie zawrócenie potoku Brandeburgskiego od połnocy, do jego szczupłego czysto-niemieckiego łożyska? Inaczej się podobało Bogu: poddajmy się a ufajmy.....

Kiedy więc Województwa zbałamucone intrygą austryjacko-francuzką zmitrężyły się w wybraniu pogłównego i utworzeniu zaciągu jakiego Król od nich żądał, zamiast spodziewanych 100,000 wojska, miał on ich ogółem ledwie 38.000 a pod ręką do wstępnego działania tylko 10,000 do 12,000. I z temi to siłami, raczej z tą garstką, ruszył Jan III. przeciw Ibrahimowi Szejtan Baszy przychodzącemu od Dniestru. Szejtan był dobrym wodzem, a jego wojsko, oprócz hordy, liczyło 80.000 wyborowego żołnierza. Uwierzono natenczas w Polsce że wojna z Turcyą niebyła zmyśleniem. Szczęściem genjusz Króla-wodza miał

ją już po raz czwarty ratować. Któż z nas niewie o umiejętnie obwarowanem, umiejętnie bronionem, a umiejętniej jeszcze obranem stanowisku strategicznem pod Żurawnem z tamtej strony Dniestru. Po cudach męztwa i wojennego kunsztu, iż turecka potęga tych nowych Termopilów zdobyć niemogła a zniechęcenie i postrach imienia królewskiego były u niej wielkie; pora przytem spoźniona, czem Sobieski wiele zawsze przeciw Turkom dokazywał; dla tych to tedy przyczyn stanął pokój Żurawiński powracający nam dwie-trzecie Ukrainy. Niepowracał wszakże Kamieńca i zagarniętej części Podola. Ze strony nieprzyjaciela niezbywało i na innych do pokoju pobudkach. Porta pragnęła go z Polską, bo już skrycie Francya podmawiała ją do zadania stanowczego ciosu Austryi w Węgrzech i pod murami Wiednia. Pragnął go i Han, a powiadają że wziął za to od Sobieskiego pieniądze. Nadciągała i Moskwa w skutek tajemnego z nim traktatu, przymusiwszy wprzód w Czehrynie Doroszenkę do poddania się; mieli w końcu zakołatać o pokój u Turka posłowie Angielski i Francuzki, i nadciągało pospolite ruszenie. Stanął ten pokój 17 Października 1676 zoku w obozie pod Żurawnem i ztąd Żurawińskim nazwany. Charakteryzujący Króla ten jego punkt, który, acz w takich ciasnotach jednak warował: aby miejsca święte w Jeruzalem i Palestynie Syzmetykom odjęte, Katolikom oddane były.

Co do pospolitego ruszenia, temu on wcale rad nie był. Królowa i Stany same go zwołały, co poczytał za rzecz uwłaczającą swojej prerogatywie i uczuł ją do żywego. Słuszniej atoli można mniemać że się raczej obawiał tłumnego zgromadzenia Szlachty. Tkwiły mu poniekąd żywo

w umyśle wypadki konfederackie zeszłego panowania; ile że Szlachta podbechtana swieżemi intrygami zagranicznemi i przez Paców, a rozważająca teraz niebezpieczeństwa uchwał ostatniego sejmu, mogła znowu poczuć w sobie ochotę do radykalnej naprawy Rzeczpospolitej. Chciał też zatrzymać wojsko na granicy Multan aż do ratyfikacyi traktatu, lecz mu się to nieudało.

XIX.

Odpokutował teraz dwór Wiedeński śmiertelną trwogą za psoty jakie jego intrygi wyrządziły Janowi III. w czasie gdy się gotował na ostatnią wyprawę. Pokój był zawarty, Sułtan poduszczony przez Ludwika XIV. mocen był zwrócić całą swoję potęgę przeciw Leopoldowi I. a rzecz była wątpliwa czy obrażony Król Polski niewejdzie w jawne przeciw niemu z Francyą przymierze. Jakoż czynne o to były starania posła francuzkiego u dworu w Warszawie. Nieszczędzono obietnic: nagrodą udziału w wojnie z Austryą, miały być albo korona Węgierska, albo Prusy Książęce, otwarcie teraz już ofiarowane jako zdobycz na nieprzyjacielu Francyi. I strach ztąd równie był wielki w Wiedniu jak w Berlinie. Przechylenie się rzeczywiście Króla Polskiego na stronę Francyi, uwolniłoby prawdopodobnie Ludwika XIV. od wstrzymania swoich nadzwyczajnych powodzeń (we Flandryi i nad Renem) i od zawierania traktatu Nimwegskiego.

Rzuciły się zatem oba tak zagrożone dwory do zwykłych im intryg, do poburzania stronnictwa cesarskiego Paców, przeciw francuzkiemu Królowej, Jabłonowskiego

i Sapiehów. Placem tak podnieconych niesnasek miał być zwołany teraz sejm 1677 roku, na którym nie o mniejszą miano się pokusić jak o niezatwierdzenie traktatu Żurawińskiego. Gdyby się to powiodło Cesarzowi i Elektorowi, pierwszy byłby spokojny ze strony Turcyi i Polski, drugi przestałby się lękać o swoje Prusy. Zaczem silne w sejmie wichrzenia nieprzyjaciół królewskich, sarkania na pokój niekorzystny, podług nich bez potrzeby zawarty, i nie w innym celu, jak żeby wplątać Polskę w dwie nowe wojny z Cesarzem i Elektorem, zgoła jej niepotrzebne. Te wszelako matactwa niemiały skutku: Stany nieprzyłożywszy się do stanowczego poparcia ostatniej wyprawy, jasno przynajmniej teraz pojęły, że w takiem położeniu korzystniejsze układy zawartemi być niemogły, i traktat zatwierdzony został. Bolało nieodzyskanie Kamieńca, bolało zostawienie Turkom trzeciej części Ukrainy, lecz ich odebranie zostawiano dalszemu czasowi, widziano że dziś inaczej być niemogło, wielbiono owszem wraz z wielkim a wspaniałym Kondeuszem i Europą odwagę wojska, genjusz Króla, i Gniński Wojewoda Chełmiński wyprawiony był do Stambułu po ratyfikacyę traktatu.

Coraz przeto niespokojniejszy dwór Wiedeński, niemogąc w Warszawie, starał się o zerwanie traktatu w Stambule u teraźniejszego W, Wezyra Kara Mustafy. I udało mu się wyjednać złe dla posła polskiego przyjęcie a długie wstręty (r. 1678), które gdyby były nieudane mogły wistocie dzieło pokoju w nie obrócić. Nieudanemi szczęściem nie były, a to tak dalece, iż gdy przyszło do ratyfikacyi, Gniński potrafił zawarować dwa nowe obostrzenia traktatu: 1° szanowanie granic Rzeczpospolitej przez Siedmio-

grodzan, Tatarów i Kozaków; i 2° jakieś religijne obowiązanie się, jako Porta wieczyście ten pokój chować będzie. Bo też Wezyr gotował się do wojny i do wojny z Austryą: prawdopodobnie przeto potrzeba mu było zmyślać gniew na Króla, aby czynione przygotowania zasłonić pozorem nowych zamachów na Polkę i Moskwę, ku wyzwoleniu, mianowicie od ostatniej, pozostałej Ukrainy i Kozaków. Austrya więc, jak się zdaje, była oszukiwaną w Stambule: bo luboć wyprawa przeciw Carowi Fiedorowi Aleksiejowiczowi miała rzeczywiście miejsce, w gruncie jednak była pociskiem na Wiedeń zgotowanym, a tylko zwróconym, na Moskwę, ztąd podobno, że Ludwik XIV. mimo pomyślnie prowadzoną wojnę skłaniał się w tym czasie do pokoju z Cesarzem i przeto mniej przeciw niemu ponaglał w Stambule.

Zanim wszakże powrócimy do biegu tych wypadków, należy nam zbadać rzetelną naturę stosunków Jana III. z Ludwikiem XIV. i Leopoldem I. Zadeterminować że powiem prawdziwy stopień skłonności dla polityki jednego i drugiego, a to przez porównanie z niemi jego własnej. Wszyscyśmy dotąd wierzyli że aż po rok 1680 Jan III. ochoczo się trzymał polityki Ludwika XIV., że gotów był owszem wejść z nim w czynne przymierze przeciw jego nieprzyjaciołom, Austryi i Brandeburgowi. Otoż po głębszem zbadaniu tej rzeczy, niesądzę aby tak dłużej myśleć można. Najprzód: gdyby Jan III. gotów był na to przymierze, nie część ale cała Ukraina z Podolem i Kamieńcem dałyby się pewnie odzyskać, za prostem o to przyczynieniem się Francyi, przez traktat Żurawiński. Turcya w istocie od czasu jak się przekonała o trudności zawojo-

wania Polski którą bronił Sobieski, a zwróciła swoją żądzę zdobywczą na Austryą i Niemcy, niemiała powodu dalszego zatrzymywania tych krain i chętnieby je oddała, byleby jej z pewnością Ludwik XIV. ręczył że w tej układanej przeciw Cesarstwu wojnie przez Polskę nagabaną niebędzie. Powtóre: kiedy po traktacie Żurawińskim Ludwik XIV. niejako się narzucał Janowi III. z bardzo korzystnem, bo zapewniającem posiadanie Prus Książęcych, przymierzem, on w tymże czasie traktując o przyjaźń Siedmiogrodu, Multan, Wołoszczyzny, Rzymu i Wenecyi, jużciż miał w myśli nową wojnę z Turcyą, i składał oczywiste dowody, jak mało był skłonny rzucić się w przymierze zaczepne z Francyą, jak raczej milszą mu była nadzieja opanowania Multan i Wołoszczyzny nad zupełną prawie pewność otrzymania Prus Książęcych. Czyż nawet mógł inaczej sobie poczynać w przekonaniu jakie go opanowało, że żadne z tej strony pożytki jego własne lub Polski, nienagrodzą zguby jakiej się dla nas spodziewał od Turek prącej na Polskę przez Siedmiogród, Węgry, Multany i Wołoszczyznę? Cóż gdy sobie przypomniemy że to był, jak go nazywano, *fulmen orientis*, święcie wierzący w swoje powołanie rugowania Islamizmu z Europy i na tem jedynie budujący swoją chwałę w potomności. Polak w tem prawdziwy, ale niestety! — z czasów Kardynała Oleśnickiego a nie Ludwika XIV. i tuż nadchodzących Piotra W. Potrzecie: A tenże Ludwik gdyby mniej głęboko czytał w myśli i sercu Jana, czyżby był skąpił diukostwa dla ojca Maryi Kazimiry Margrabiego d'Arquien, i czyby się był bawił draźnieniem złej i mściwej kobiety, zamiast zawdzięczyć dotychczasową jej przychylność, zamiast do-

godzić jej próżności tem co dla niego było najmniejszą fraszką? O zaprawdę; kiedy on odmawiał tego mizeractwa Maryi Kazimirze, odmawiał go w niechęci że mu się niewiodło u jej dostojnego małżonka, że się widział haczonym w swoich zamiarach supremacyi nad Europą, kiedy chętne a czynne przymierze z Polską mogło mu ją stale zapewnić. Zemsta to była drobna, w stylu jego dworu i czasu, ale pewnie nie jakaś dziecinna, bezpowodna duma, gotowa dla fraszki nad fraszkami narazić na szwank największe następstwa polityczne. Poczwarte: A owoż ze strony Jana III. kwapienie się z przedłużeniem rozejmu Andruszowskiego, czyż było nakazane potrzebą ubezpieczenia się od Turcyi, kiedy Król niemógł niewiedzieć że Ludwik XIV. nigdyby niedopuścił zmarnieć traktatowi Żurawińskiemu, którego utrzymanie, nawet bez przymierza z Polską, było dla niego niezbędnie potrzebne. Miałżeby Jan III. (tak chce Rogalski) zawierać te nowe układy z Moskwą dla mienia jej po sobie na przypadek wojny z Cesarzem i Brandeburgiem? Gdyby tak było, niemożna niezauważyć że Ludwik XIV., zapewne tych traktatów z Carem świadomy, i im sprzyjający, nieskąpiłby pewnie (w przyszłym 1678 r.) diukostwa dla ojca Królowej. Wielkie zatem podobieństwo do prawdy że Król to czynił w widokach już postanowionej w jego myśli nowej wojny z Turcyą, w której nietylko pokój z Carem ale i z nim przymierze mogło mu być potrzebne. Piąte: Król, jak obaczymy, będzie wprawdzie głuchym na nalegania z Berlina, aby przez Kurlandyę i Żmudź niepozwalał Szwedom sprzymierzonym z Francyą przechodu do Prus; będzie owszem pozwalał Panu de Béthune posłowi francuzkiemu werbować wojsko w Polsce

przeciw Szwedom; sam wszelako (coby przegraną Elektora uczyniło niewątpliwą) z pomocą im się niepokwapi. Poszóste: Będzie wspierał w Węgrzech rozruchy Tekelego ochotniczem wojskiem Lubomirskiego, ale otwarcie w to się niewda i niezobowiąże się do tego Francyi żadną umową. Inaczej: będzie dawał dowody wahania się, może chęci pogrożenia Cesarzowi i Elektorowi za psoty sobie wyrządzane, lub ich w tem opamiętania, ale nigdy nieda dowodów swojej nieodzownej dla Francyi skłonności, i pozbycia się mylnego przekonania, że Polska w swoim bycie politycznym tylko przez Turcyę zagrożoną być może. Na tem to właśnie przekonaniu nieumiano się poznać i ztąd płonnie się strachano w Wiedniu; a jednak było ono naszem zdaniem tak u Jana III. silne, że najoczywistsze pożytki przymierza francuzkiego przed niem ustępowały. Taki widok jego stosunków z Ludwikiem XIV. zdaje mi się być prawdziwym. Starajmy się go rozwinąć w następujących wypadkach:

Kiedy Leopold, bez słusznych jak widzimy powodów starał się zniweczyć w Stambule traktat Żurawiński, Fryderyk Wilhelm takąż płonną obawą wiedziony, usiłował wzniecić w Gdańsku rozruchy, w nadziei iż się one rozszerzą i po innych miastach Prus królewskich. Podżegał zaś stronnictwo magistratu i zamożniejszego mieszczaństwa, po większej części Kalwinów, przeciw ludowi gdzie najwięcej wyznawano obrządek luterski. Lud bardziej sprzyjał Rzeczpospolitej, magistrat i możni powodowali się narodowości niemieckiej i wpływom Brandeburgskim. Atoli jak Cesarzowi w Stambule, tak Elektorowi w Gdańsku wcale się niepowiodło. Król z Królową tam zjechał,

znalazł wiarę u ludu, dał mu przeciw magistratowi otuchę i wszystko wróciło do porządku. Owóż gdy to się działo w Prusach Królewskich, a działo się, jak widzimy, bez rzetelnego niebezpieczeństwa dla Polski, Król z tem wszystkiem nic nieprzedsiębrał przeciw Książęcym. Czyż nie nowy a pewny dowód, że one dla niego były łupem nieponętnym, że czynione mu w tej mierze propozycye przez Ludwika XIV. przyjętemi niebyły, że następnie i zamiar czynnego z nim przymierza seryo w myśli Króla niepostał.

Idźmy dalej: Dywan uchwalał i wykonywał wyprawę przeciw Moskwie, prowadząc na miejsce Doroszenki już w ręku Moskali zostającego, Jerzego Chmielnickiego w szumnym tytule Księcia Ukrainy. I wtedy to Jan III. (r. 1678) rozejm Andruszowski, mający jeszcze trwać dwa lata, przedłużył do roku 1693, jak powiedzieliśmy wyżej bez rzetelnych obaw ze strony Turcyi. Obawiał się niby nowych przy sposobności buntów na Ukrainie; ależ wiemy że Turcya obowiązała się Gnińskiemu w dodatku do traktatu do nich niewyzywać, a Moskwa w niemałych zostająca opałach i tem samem dbała o neutralność Polski, dla czegoby do nich wyzywać miała? — niewidzimy. Król też wolen teraz od wojny czyż niebył mocen sam swojej Ukrainy w posłuszeństwie, ba i w bojaźni utrzymać? Polska przez te układy zyskiwała mało, traciła wiele: zyskiwała Newel, Siebież i Wieliż, niesłusznie dotąd przez Moskwę zagrabiane i 2,000,000 złotych; traciła porę skutecznego obstania przy zwróceniu Kijowa i polskiego brzegu Dniepru na południu. Był to owszem wstęp do traktatu Grzymułtowskiego którem się zawrze w roku 1686 w chwili trzeciej wyprawy na Wołoszczyznę. Znowu więc mamy

prawo zapytać, azaliż nie zamiar nowej tylko wojny z Turcyą mógł nakłonić Króla do tak szkodliwych dla Polski układów? Co do tych 2,000,000 Coyer wspomina o nich jak o naddatku do Newla, Siebieża i Wieliża; sądzimy jeknak że to był naddatek do dalszego zatrzymania Kijowa. «Gdzie się te dwa miljony podziały, pisze Jemiołowski, — głos rozmaity, ja go niemianuję.» Coyer opiera się na świadectwie Lengnicha.

Samej wyprawy tureckiej, acz bardzo groźnej, rezultat błahy: bo proste tylko poturbowanie Moskwy. Najpewniej dla tego iż liczono na współdziałanie Króla polskiego a to zawiodło. Książe Ukrainy Chmielnicki już się więcej na scenie historycznej niepojawił. Przepadł gdzieś, bez słychu i wieści.

Idźmy jeszcze dalej: W tymże roku przypadła wyprawa Szwedów na Prusy Książęce. Wkroczył w nie Generał Horn przez Kurlandyę i Żmudź w 16,000 dobrego szwedzkiego wojska. To pozwolenie przechodu przez kraje Rzeczpospolitej, miało być przysługą na ten cel przez Króla polskiego wyświadczoną, aby wziąć udział w zdobyczy, nie dla Polski ale dla domu Sobieskich. Radzibyśmy się zgodzili na takowe mniemanie, gdyby dalsze zachowanie się Jana III. czemkolwiek tej jego chęci dowiodło. Za tym pierwszym krokiem powinien był nastąpić drugi czynnego należenia do wyprawy, ile że losy przeto domu Brandeburgskiego na północy byłyby na zawsze stracone, ile że wyzywała do tego Francya przez swojego posła Pana de Béthune, ile że i Stany Rzeczpospolitej seryo temu przeciwićby się niechciały. Owóż miasto tego Jan III. tak dalece okaże się w tym razie obojętnym i dla Polski i dla

własnego domu, że Elektor zupełnie z tej strony bezpieczny, w następującym 1679 roku z wszelką swobodą Horna ze swoich Prus wypędzi i jego wojsko ze szczętem zniesie. Czyż jeszcze mamy wierzyć że skłonność Króla dla polityki francuzkiej była szczerą? Nie — na tak silnę wiarę zdobyć się niemożemy. Jakto? Król mogąc teraz rugować z niebezpiecznego sąsiedztwa dom Brandeburgski, tego niczyni; mogąc wyrwać z rąk moskiewskich Kijów, woli go w nich zostawić; mogąc zwłaszcza w obu tych razach mieć za sobą zgodę narodu, wcale się o nią nie stara, a my mielibyśmy wierzyć że on w tej porze chylił się nieobłudnie do przymierza z Francyą? Jużciż zabezpieczenie się od Moskwy na południu przez posiadanie polskiego brzegu Dniepru, toż rugowanie z Prus Brandeburgów, były zadaniami dla ojczyzny Jana, którą on kochał, tak ważnemi, że on niemógł ich nieoceniać. Jeżeli więc oceniając je pomijał, musiały być na to w jego sercu i umyśle jakieś pobudki których on pokonać niemógł. I były takowe, a to w przeświadczeniu o konieczności prowadzenia do upadłego wojny z Turcyą, a tem samem o niepożyteczności ściślejszego z Francyą wiązania się. Toż obaczymy że i poźniej, choć go obrazi niewdzięczność Leopolda a zabiegi około niego Francyi będą też same, niezachwieje się on w swojem przymierzu z Austryą, bo to przymierze będzie przeciw Turcyi, będzie święte, będzie w Rzymie pobłogosławione. To więc, nie co innego, acz zgubnie dla Polski, wydzierało natenczas z rąk jego Prusy; to niemniej dla niej szkodliwie pozostawiało w ręku moskiewskich Kijów: jakżeby bohater Chrzećcijaństwa miał dla jego dostania łączyć się z pół-księżycem przeciw Krzyżowi? Sądzę że i dyspensa

na to, gdyby być mogła, ile przeciw krzyżowi zsyzmionemu, nicby tu niesprawiła: są bowiem pewne względy moralne (w duszy bohaterów jeżeli nie ministrów) przeciw którym polityka nic niemoże, których oni dla niej niepoświęcą. Wielki Jan III. przeto nam zaszkodził, ale bierzmy go takim jakim był, bo on innym był niemógł. Powiadają jednak że to odstrychnienie się od Francyi było prostem następstwem zniechęcenia się Maryi Kazimiry do Ludwika XIV., po zadanych w tej porze dotkliwych ciosach jej próżności. Zgodzilibyśmy się już i na to; lecz czyżby Król francuzki obraził był tę próżność, gdyby był prawie ostatecznie nie zwątpił o swoich u Jana zabiegach? Tentował ci on jeszcze przełamania tego w nim oporu podszczuwając podobno Dywan do nowych wstrętów w przyjęciu traktatu Żurawińskiego, ale i to na próżno. Uwięzienie Gnińskiego nad Dunajem, jakoby w zakład oddania Turkom całego Podola (czego w traktacie niebyło) niezrobiło wrażenia na umyśle królewskim: znał się on należycie na czczości takowych pogróżek. Zrażony w końcu Ludwik XIV. zawarłszy w bieżącym roku w Nimedze pokój z Rzeczpospolitą Holenderską i Hiszpaniją, w następnym 1679 zawarł go z Austryą i państwem Niemieckiem. Sobieskiego to nieużytość do tego go poniekąd nakłoniła, a zadawała ona cios stanowczy supremacyi Francyi, która już jej odtąd dostać niemogła. Trzebaż się dziwić że go potem Ludwik XIV. do ostatka nielubił i obrażał? Jednoczesność tego pokoju z upartą nieruchomością Jana III., samo nawet nad potrzebę przeciąganie rokowań w Nimedze przez lat kilka, jest tu zaiste wiele znaczące.

Niemożemy też niezauważyć, że w badaniu prawdy

historycznej tych wypadków, daleko więcej ją w nich wyświeca strona poetyczna charakteru Jana III., niż strona jego rzeczywista; więcej serce religijne bahatera, niż umysł Króla dobro tylko kraju i narodu na względzie mający. O, powtarzamy, jako i jeszcze nieraz powtórzymy, Jan III. był więcej Królem chrześcijańskim niż Królem polskim. Był ci uosobicielem charakteru narodowego, ale w jego żywiole religijnym, że się tak wyrażę chrześcijańsko-humanitarnym. Cóż robić? wynosi to historyczną postać Sobieskiego na taką powszechność sławy, stawia ją na takich wspaniałościach, że doprawdy i dziś nawet, w goryczy i płaczu jakiego niesłyszano od czasu zagnania Izraela nad wody Babilońskie, i w tej mówię doli, gniewać się niemożemy na tego wielkiego człowieka.

Kiedy tak stanął pokój w Nimedze, uczepił się doń Sobieski jak do sposobności poniechania swoich dotychczasowych stosunków z Francyą. Snadź je zaczął uważać jako mniej już dla niej potrzebne i wyraźniej odtąd szukał Wiedeńskich. Niepołączywszy się niedawno ze Szwedami w Prusach, poświęcał z kolei Węgrów Tekelego, których dotąd skrycie podtrzymywał. Uściełał sobie tem drogę do przyjaźni Leopolda, a puszczał się swobodnie ulubionemu zamiarowi obalenia kolosu Ottomańskiego, oswobodzenia Chrześcijaństwa. Brał zaś do tego pochop z przeinaczania traktatu i uwięzienia Gnińskiego, chociaż się przekonamy że w tych srożeniach się Turków nie było prawdy. Zachowają się oni spokojnie i szanować będą traktat w całej jego treści, wtenczas nawet kiedy Król otwarcie starać się będzie u Stanów o uchwalenie nowej przeciw nim wojny. Może się tych przy-

gotowań ulękną, a może tylko rzeczy dopiero w osnowie wetować niezechcą.

Badź jak bądź na sejmie 1678 roku, pierwszym jaki się odbył w Grodnie, starał się Król usilnie o to aby oswoić umysły z potrzebą tej nowej wojny, a już w uniwersałach przedsejmowych obszernie tłumaczył, jak ona stała się dziś nieuchronną z własnejże winy Polaków. Ciągle dotąd, mówił, opuszczano go wśród zwyciętwa, w chwili zebrania zeń najokwitszych owoców. Tak było i po potrzebie Żurawińskiej. Wojsko niechciało pozostać na granicy aż do czasu ratyfikacyi traktatu i ztąd ochota u nieprzyjaciela de jego przeinaczania. Niebyłoby jej wcale gdyby pozostaniem na miejscu chciano go przekonać o gotowości bezzwłocznego rozpoczęcia działań.

Tak to brzmiały uniwersały, ale mimo to sejmiki niezewszystkiem były zgodne. Sejm także kiedy się zebrał więcej się zatrudnił prywatnemi waśniami możnych, ile że pod niemi tlały i polityczne namiętności. Pacowie nieprzyjaciele Króla a przyjaciele Austryi, zawiścili rodzącej się na Litwie potędze Sapiehów, których Król wielkiemi łaskami umyślnie przeciw nim wysadzał, a którzy wszyscy byli stronnikami Francyi. U Załuskiego sejm ten wygląda jakby był całkiem sprawom prywatnym poświęcony, a z tych dwie prawie dziecinne: o kuglarstwie Jezuity Gniewosza wyprawianem z jakimś upiorem, i przestrzeleniu portretu królewskiego przez szlachcica Darowskiego. Pierwsza smutnie się zakończyła: po należytem sprawdzeniu kuglarstwa Król ostro za nie skarcił niewinnego w tem swojego spowiednika Księdza Piekarskiego także Jezuitę, który tak wziął do serca niesławę na zakon ztąd spadającą że zacho-

rował i umarł. Druga łaskawie przez Króla pojęta, łaskawie też przez niego była osądzoną. Wyrok w skazujący na śmierć zamienił on na czasowe więzienie w Magdeburgu.

Ważniejsza cokolwiek, ale zawsze prywatna, przychodziła potem sprawa o wyposażeniu Królowej, za którą Załuski iż ją wnosił podwakroć z rozkazu Królowej a przeciw wyraźnej woli Króla, mocno był przez niego połajany. Król niewróżąc pomyślnego skutku temu wniesieniu, uważał je za niewczesne i ztąd się gniewał: skutek wszakże był pożądany ile że go poparł Dymitr Wiśniowiecki Hetman W. K.

A dalej sprawa tegoż Wiśniowieckiego z Lubomirskim Kawalerem Maltańskim, który to ze swoim prywatnym zaciągiem posługiwał Tekelemu i Francyi w Węgrzech. Podług Coyera nagabał go Wiśniowiecki o te posiłki jako o czyn bezprawny, czemu dopomagał Althejm poseł Cesarza Leopolda, wielce rzecz prosta za to zagniewanego. Podług Jemiołowskiego wszakże, rzecz się miała nieco inaczej: spór to był bowiem czysto-prywatny o ordynacyę Ostrogską. Lubomirski czynił o nią jako Kawaler Maltański z prawa opisu aktu ordynackiego, po wygaśnieniu domu Ostrogskich przekazującego ordynacyę zakonowi Maltańskiemu, a Wiśniowiecki z prawa spadku do tejże swojej żony, jako Księżniczki Ostrogskiej siostry ostatniego Ordynata. Kłócono się tedy o to całe dziesięć niedziel, aż wreszcie przysądzono dożywocie na Ordynacyi Księżnie Wiśniowieckiej. Lubomirskiemu było to markotno ale przycichł, iż się obawiał owej sprawy o wojnę którą prowadził na Węgrzech z naprawy Margrabiego de Béthune.

Niezadowoleni byli z sejmu i Sapiehowie: wycofano z pod ich hypoteki Ekonomję Szawelską.

Takio to prywaty pochłaniały drogi czas i zatrudnienia Sejmu. Jeżeli jednak zapatrzymy się na to co o nim mówi Rogalski, fizyognomja jego przybierze charakter poważniejszy, a jak mniemamy prawdziwszy. Podług niego zatem, główną sprężyną obrad była dalsza walka dwóch stronnictw cesarskiego Paców, i francuzkiego Sapiehów: lecz tą razą tok jej przybrał dziwny a dotąd niezwykły obrót. Król i Sapiehowie zgodni z sobą co do spraw wewnętrznych, mianowicie w obalaniu przewagi Paców, w polityce zewnętrznej całkiem się od siebie odstrychnęli. I za tem poszło że kiedy Sapiehowie z całą swoją partyą byli przeciwni wojnie, Pacowie jako rakuszanie byli za nią. Przybywał zaś im ku pomocy Król z Królową wielce teraz na Ludwika XIV. zawziętą. Franciszek Sapieha Koniuszy Litewski, mimo przeszkadzania Paców został Marszałkiem sejmu, a obór ten nienajlepiej wróżył dla celu w jakim on był zebrany. Stronnik Francyi niemógł popierać projektu prosto wiodącego do ściślejszego związania się z Austryą. Jakoż sejm tyle w sobie pomąconych mieszczący żywiołów, a tak dziwnie że powiem wypaczony, odznaczył się tylko waśniami i prywatą a wojny nieuchwalił. Król chciał korzystać z niegotowości Turków, może jak chce Jemiołowski i z ostrzeżeń przychodzących od załogi kamienieckiej z Baszy swojego niezadowolonej i obiecującej poddanie twierdzy, kiedy zła wola sejmu, a raczej stronnictwa francuzkiego wszystkiemu przeszkodziła. Niepozostawało jak starać się przez przygodnych sprzymierzeńców Paców o pobór pieniężny na przypadek gdyby wojna stała się

nieuchronną i to się dworowi udało. Wojna ta zkąd inąd ile z niewiernymi niebyła całkiem niepopularną; oburzyły się zaś umysły kiedy obecny sejmowi poseł Hana ofiarował jego pośrednictwo u Porty z upokarzającemi warunkami. Więcej owszem przy pomocy Paców Król dostąpił: pozwoliły mu Stany starać się przez posły o ligę europejską przeciw Turkom, a to bez kontroli spraw tych posłów. Starano się też natychmiast u znajdującego się natenczas w Grodnie poselstwa moskiewskiego o przystąpienie Cara do tej ligi, zrobiono podobneż propozycye poselstwu austryjackiemu, lecz jedno i drugie od tego się wywinęło. Austryjackie działało w tem w myśl swojego pana, który rad z ochoty Króla do wojny, chciałby jednak zwalić cały jej ciężar na Polskę. Tak wykręcając się, za warunek przystąpienia Cesarza do czynnego przymierza kładli jego Posłowie ukaranie Lubomirskiego za pomaganie Węgrom, czemu znowu Pan de Béthune ile mógł przeszkadzał. Żądał on owszem otwartej dla Węgrów pomocy. Ztąd walka między stronnictwami wielce była uparta, bo od przechylenia się Stanów ku jednym lub drugim zależał pokój lub wojna, przyszłe przymierze z Austryą albo Francyą.

Czy jednak Jan III. mąż długiego w sprawach politycznych doświadczenia, mógł seryo liczyć na zawiązanie tej ligi, przy okolicznościach w jakich się znajdowały mocarstwa jedne względem drugich? — słusznie zdaje się wątpić można. Klecenie to najprzód było nadto jawne i ze wszystkiemi: w Paryżu i Wiedniu, Londynie i Amszterdamie, Rzymie, Wenecyi i Madrycie, wreszcie w Moskwie i Sztokholmie. Owóż niektóre z tych mocarstw stały przy Austryi, drugie przy Francyi; same zaś te dwa państwa

mimo świeżo zawarty pokoj Nimegski nieprzestawały być sobie sprzeczne, cale owszem wrogie, czego dowód niezbity a zdolny podać w wątpliwość rzetelność wiary Króla w podobną ligę, składały oto i teraz na sejmie Grodzieńskim. Europa przytem w tej chwili była uziajana wojną, potrzebowała bodaj chwilowego pokoju; zrywać go na dobie nikt niemiał ochoty, jako nam to objawi i zły skutek rokowań. Niebył to więc, ile możemy sądzić, zamiar seryo przez Króla pomyślany: że atoli był uchwalony i wykonywany znaczyć coś przecież musiał, ku czemuś mu był potrzebny. I był rzeczywiście: na to najprawdopodobniej, aby przekonać obecnego posła Hana Krymskiego, jako w Polsce, ile razy rzecz idzie o wojnę z niewernymi, wojna ta zawsze będzie ochoczo podjętą i przez Króla i przez naród. Innege tłumaczenia temu naznaczyć nieumiemy. Mamy też za sobą wypadek rokowań zupełnie żaden. Dwór Wiedeński oddalał jak mógł chwilę starcia się z Turcyą, która od czasu jak Tekeli, ofiara pokoju Nimegskiego, udał się pod ochronę Sułtana, już, już nastąpić miała. Odmawiały i inne państwa oprócz Papieża Innocentego XI. lękającego się o Włochy, wyzywającego wszystkich do krucyaty, a co lepsza ochoczo otwierającego skarbiec ś. Piotra. Zrzestą powtarzamy żadne inne: bo sprzeczne były ich interesa, a potrzeba wypoczynku u wszystkich jednaka. Jednych przeto mógł odwodzić od zamiaru Leopold I., drugich Ludwik XIV. Domyślając się dalej można i to przypuszczać, że Innocenty, wcale doświadczony stronnik Austryi, dopomagał tej komedyi w nadziei że się ona stanie o tyle rzeczywistością, o ile możebnie sprowadzi wojnę na samą Polskę. Lecz jeżeli to prawda, omylono się w Rzymie,

omylono się w Wiedniu. Na przyszłym zaraz sejmie Sułtan dosyć pokornie prosił o ostateczny pokój, i takowy otrzymał zatwierdziwszy pakta Żurawińskie.

Skończył się sejm Grodzieński uchwaleniem (jak o tem u Załuskiego) pewnego rodzaju Wielko-rady do boku Króla z Senatorów i Posłów. Snadź na ten koniec aby ona, podług tego jaki będzie wypadek negocyacyi, postanowiła o wojnie lub pokoju. Zanim jednak do tego przyszło, nastał sejm drugi w tymże roku w Warszawie, który się otworzył w Grudniu a przeciągnął w rok przyszły 1679 aż do Zielonych świątek. I na nim to właśnie poseł turecki zatwierdził traktat.

Sejm ten pod laską Lubomirskiego Chorążego W. K. szedł zrazu zgodnie, ale potem nastąpiły zwłoki a skończyło się na zerwaniu przez Przyjemskiego przyszłego Kaliskiego Wojewodę, a to z naprawy Margrabiego de Béthune, który żadnym sposobem niemógł przeprowadzić projektu posiłkowania Węgrów przeciw Cesarzowi, a widział owszem że umysły skłaniają się do wojny z Turkiem.

Sejm ten, jak powiedzieliśmy, poprzedziła Wielkorada z udzieloną sobie podług Załuskiego powagą sejmową. Ale niebyła jak się zdaje do niczego ważnego użytą. Tenże Załuski wspomina tylko o przykrościach jakie w niej spotkały Króla od Leszczyńskiego Krajczego W. K. A to z tego powodu. Zbuntowała się była Krajczemu Wschowa: chcąc to uskromić, przywódzcę rozruchu schwytał, osądził, a chociaż on się powołał na sądy Zadworne, stracić go kazał. Niepodobało się to Królowi: Jan III. przelewem krwi tak dalece się brzydził, że za jego Wielkiego Marszałkostwa i Hetmaństwa nikt gardłem karany niebył.

Szczegół ztąd dla nas ważny że i najpiękniej świadczy o sercu Jana III. i że będąc jedynym prawie o jakim w tej okoliczności wspomniał Załuski, dowodzi nicości tej Wielkorady. Dano jeszcze na niej instrukcyę Księciu Radziwiłłowi w jego poselstwie do Rzymu i Wenecyi, którego on nieprzeżył: umarł w Bolonii olśniwszy Włochów przepychem swojego dworu i życia. Miał zaś być Alchemikiem szukającym z ogromnym kosztem kamienia filozoficznego a nadzwyczaj upartym człowiekiem w tem wszystkiem co przedsiębrał. Z takimże uporem na niechętnym Królu i to swoje poselstwo wynękał, nieprzewidując zapewne że koszt i trud marny życiem zapieczętuje.

Widzieliśmy już jak i inne poselstwa, w tymże celu zawiązania ligi przeciw Turcyi przez Króla wyprawione, szczęśliwszemi niebyły. Niemniemamy wszakże iżby się on tem nadto zafrasował. Mając zamiar współdziałania z Austryą, dobrze wiedział że w nieuchronnej a już blizkiej wojnie do takowego współdziałania wezwanym będzie. Nuncyusz Pallavicini już się w tej porze w Żółkwi znajdował. Wzdychał zatem do tej wojny tureckiej bohater Chrześcijaństwa, iż od niej oczekiwał i Kamieńca, i być to może ostatecznego starcia pół-księżyca w Europie.

XX.

Niemając dalszych tomów źródłowego Załuskiego, musimy poprzestać na Coyerze i Rogalskim, a ile można tym kształtem rzecz naszą dalej prowadzić.

Cieszyła się tedy Polska pokojem, a to aż do wiekopomnej wyprawy Wiedeńskiej, to jest do roku 1683.

W ciągu jego trwania obok bocznej uwagi na wszystko co się ściągało do utworzenia porządnego wojska, zwracał ją poniekąd Jan III. i na przydbanie środków dla swojej wewnętrznej potęgi. Stronnicy jego w Koronie niebyli słabi, ale Litwa przez Paców opanowana ciągle mu bruździła. Żadna tym sposobem reforma rządu skutecznie przedsięwziętą być niemogła. Trzeba więc mu było koniecznie przemyślać o środkach owładania tej dla niego dotąd nieujętnej Litwy. Kusił się już o to wynoszeniem Sapiehów na urzędy w ręku Paców niebędące, lecz to było za mało: należało do przewag Sapieżyńskich dodać własne. I nastręczał się ktemu sposób na pozór łacny i pewny przez zaślubienie Księżniczki Radziwiłłownej, jedynaczki po Bogusławie, Królewiczowi Jakubowi. Niezmierne jej begactwa podałyby domowi królewskiemu pewne środki pociągnienia ku sobie Szlachty litewskiej, w czemby dopomogli Sapiehowie z Pacami współzawodniczący. Król gorąco tego pragnął; nie tyle Królowa Księżniczki krwi panującej synowi życząca; ale bądź jak bądź, iż Radziwiłłowna była królewską krewną a sierotą pod jego opieką, wszystko zdawało się obiecywać pomyślność zamiarowi. Na nieszczęście umiał go przetrącić Elektor Brandeburgski z Radziwiłłami spowinowacony a zagniewany na Króla za jego wygadzanie Szwedom w czasie ich najścia na Prusy, a to żeniąc z Księżniczką syna swojego Ludwika. Cios to był bolesny dla ojca, niefortunny dla Króla: bo rujnował jego zamiary wewnątrz, czy to w przeprowadzeniu pożytecznych urządzeń, czy też zuchwalszych projektów zmonarchizowania Rzeczpospolitej.

Rzecz dosyć zastanawiająca że partya francuzka nie-

korzystała z oburzenia Króla i narodu aby wypowiedzieć wojnę Elektorowi: niezbywało na racyi politycznej, a za pozorną mogło służyć nieposzanowanie opieki królewskiej. Toby może nawet oddziałało i na zawiązującą się przyjaźń z Austryą, a pożytki ztąd dla Francyi byłyby oczywiste. Przymierze jej z Polską już prawie nie do uiszczenia, przecież z tej okoliczności możeby się dało nawiązać. Snadź czuwała nad tem partya Paców: gniew narodowy przygasł, obawa złych skutków ze wpływów jakie podawały w ręce domu Brandeburgów ogromne bogactwa Radziwiłłowskie (gdyby zwłaszcza Elektorowicz Ludwik zażądał indygenatu), obawa ta mówię, na chwilę niepokojąca poszła w niepamięć, a Król krzywdę swoję znieść musiał. Uzyskano tylko na Elektorze czczą i nieokreśloną obietnicę, że to prawom domu królewskiego i jego pożytkom w niczem nieubliży.

Tem się to u siebie frasował Jan III. kiedy w Europie zanosiło się na nową wojnę Austryi z Francyą, do której Ludwik XIV. zdawał się wyzywać nowemi zaczepkami. Poniechał ich wszakże gdy przygotowania czynione przeciw Cesarzowi Leopoldowi w Stambule (do których najpewniej sam nakłonił) przestały niemal być tajnemi. Ostrzegł owszem dwór Wiedeński o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Niektórzy poczytują mu to za obłudę, gdy w tymże czasie podmawiał Węgry do łączenia się z Turcyą; sądziłbym jednak że to mogło być także skutkiem przyzwoitości, że się tak wyrażę, Chrześcijańskiej. Niemiano jeszcze natenczas w Europie dzisiejszej w tem nieskrupulatności: otwarte wystąpienie przeciw chrześcijańskiemu państwu za niewiernem, bodaj usprawiedliwione politycznemi pobudkami, byłoby w oczach ówczesnego

świata hańbę do obmycia niełacną; zwłaszcza Ludwikowi XIV. który był starszym synem Kościoła. Zawiesił więc do czasu swoje nieprzyjaźni a spór cały zdał najpierwej na pośrednictwo Karola II. Króla Angielskiego, a gdy takowe niebyło przyjęte, zgodzono się zobustron wytoczyć go przed sąd Rzeszy, gdzie Ludwik XIV. miał swoich stronników, i gdzie przeto się nielękał aby sprawa z wielką jego szkodą odsądzoną była.

XXI.

Wojna tymczasem od tak dawna przygotowywana w Stambule teraz miała już wybuchnąć. Porta mając z sobą wszystkich swoich hołdowników, jako Siedmiogród, Multany, Wołoszą, część Kozaków, ośmieliła Tekelego, którego wynosiła na Hospodarstwo Węgierskie, do zaczepienia Cesarza. Co też on potrafił uskutecznić z rzadkiem szczęściem: w krótkim bowiem przeciągu czasu wpadły w jego władanie całe prawie Węgry.

Rzucił się natenczas Leopold o pomoc do Rzeszy w Ratyzbonie, lecz gdy ta na Francyę oględna cała z nim się połączyć niechciała (oględnym był między innemi i Elektor Brandeburgski) wtedy to mówię, udał się po nią do Rzeczpospolitej polskiej i Jana III. I tu się niezawiódł. Kilkokrotnie już mówiliśmy o przyczynach nakłaniających Króla do przymierza z Austryą. Tu tyle tylko dodamy, że ani obietnica ze strony Francyi łacnego przyzwolenia na oderwanie Szląska, ani druga bardziej jeszcze ponęcająca dopomożenia w dziedzicznem osadzeniu na tronie polskim domu Sobieskich, nic słowem zgoła, nakłonić go

niemogło do poniechania raz powziętego zamiaru niesienia czynnej Cesarzowi pomocy. Lepiej mu zaiste było nieść pod Wiedeń, a prowadząc wojnę u swoich granic zająć się bardzo teraz łacnem odzyskaniem Kamieńca, Podola i reszty Ukrainy; lepiej owszem jeszcze zachować się spokojnie a oczekiwać tego nieochybnego zwrotu z rąk Francyi przez jej negocyacye w Stambule; lecz to były rozumowania z rzędu tych.

Tak rozbierając i naganiając z tylu innymi politykę Jana, nie przeto jednak mamy na celu złorzeczyć pamięci wielkiego a narodowego męża. Uznajemy owszem i w tem palec Boży, pomnąc że nam mającym już ustąpić ze sceny dziejów w cienie śmierci, Jan III. zapracował tą pamiętną wyprawą europejską nieśmiertelność. Tak że jeżeli zmartwychwstaniem, zmartwychwstaniemy w chwale Wiedeńskiej, w owej szacie uwielbienia w którą on nas przyodział. Azaliż to mało? Zbawiciel niepozwolił urągać tej która na jego Boską głowę drogi olejek wylała, mówiąc «na mój pogrzeb mi to uczyniła.» Owóż Jan III. zwyciężając pod Wiedniem, oswabadzając Niemcy i Włochy, osłaniając tem samem gród Apostołów, na nasz pogrzeb to nam uczynił: aby pamiętało Chrześcijaństwo, że życie Polski było dlań chwalebne i pożyteczne, i że jego nam odjęcia ono cierpieć niepowinno.

Wróćmy do Wiednia. Kłopoty Leopolda I. rosły jedne po drugich. Król francuzki niemając zamiaru go dobijać, miał jednak inny, a zdradziecki, jego osłabienia w obec Turków, aby im ułatwić zajęcie stolicy Cesarstwa i przymusić tem samem do korzenia się a wzywania wielkim głosem ratunku Francyi. Trwożył go więc w tym widoku

swojemi wojskami na granicach, przymusił do ich strzeżenia, rozdwoił jego siły, tak że na obronę Wiednia zostawało ledwie 30,000 własnego cesarskiego wojska.

Gnany tedy nieszczęściem dumny Leopold, potargowawszy jeszcze nieco o tytuł jaki miał odtąd dawać Królowi polskiemu (nasi monarchowie byli w Wiedniu tylko *Serenissimi*), oświadczył się następnie z ważniejszemi propozycyami: 1°. Ofiarował rękę Arcyksiężniczki dla Królewicza Jakóba. 2°. Ojca Królowej, czego ona niemogła wyjednać u Ludwika XIV., ofiarował mianować Księciem. 3°. Mołdawję i Wołoszczyznę przeznaczał dla domu Sobieskich. 4°. Obiecywał zbrojnie dopomódz, (sic Coyer) gdyby tego zaszła potrzeba, do zaprowadzenia w Polsce dziedzicznego tronu. Pierwsza z tych ofiar była bardzo powabną dla Sobieskich chcących się naturalizować między rodami panującemi, a trzecia pożądana nawet dla Rplitej. Niemniej i dla rodziny królewskiej: tron dziedziczny, sąsiedni, a dla wzajemnego położenia dwóch państw polskiego i multańsko-wołoskiego niezmierne ważny, zapewniał jej stały na przyszłość obór w Polsce, jak niegdyś Jagiełłom dla ich Litwy, której niechciano stracić. Tem zaś pożądańsza, że możebne niespełnienie 4^{go} warunku prawie całkiem wynagradzała. Ztąd też rzecz nader zastanawiająca, a prawie niepojęta, dla czego Jan III. przy ostatecznem spisaniu aktu przymierza, nieobstał przy koniecznem w niem zamieszczeniu tego trzeciego punktu. Czwarty oczywiście musiał być utajonym przed Rzeczpospolitą, ale trzeci mógł być jawnym. Niesprzyjać ona mu niemogła. Odzyskiwała przeto swoję dawną, a w tym dopiero kształcie, stałą w tych krajach przewagę; bezpieczną się stawała

od Turek i Tatarów. Niedość było wprawdzie rzecz w traktacie zamieścić, trzeba było jeszcze zawojować te Księztwa; jednakże potem kiedy ich zawojowanie okazało się przytrudnem, można było na mocy traktatu odwołać się o skuteczniejszą pomoc austryacką. Miasto tego zastrzegał on, powiada Rogalski, same tylko pożytki Rzeczpospolitej, w zrzeczeniu się przez Austryą przetensyi do żup Wielickich, w zaliczeniu pieniędzy na wojnę i t. p. Jakby posiadanie Księztw naddunajskich przez dom Sobieskich niebyło, w widoku zewnętrznej polityki, najwalniejszym dla niej pożytkiem. Tak owszem dalece walnym, żeby przed nim, być to może, ustąpiły obawy republikańskie, aby dom królewski niestał się tym sposobem nadto pewnym swojego na potem panowania. Można więc było i potrzeba, tak się nam zdaje, ten warunek w traktacie jawnie zamieścić. Królowi zabrakło tu poniekąd śmiałości: bał się zapewne Sapiehów, bał się w tym razie może i Paców, chociaż Rakuszanów. Na Stan rycerski snadź nieliczył: bo rzeczywiście wydzielenie jego osobowości politycznej z dwóch stronnictw, które ją teraz pochłaniały, było już w tym czasie bardzo niełatwe. Zabiegała następnie myśl bohatera do Aten i Peloponezu w których chciał dawną Grecyę do życia powołać, a zastrzegał ostatecznie rzeczonym traktatem, przymierze z Persyą, Moskwą, Wenecyą, i pokój z Francyą, aby snadź nieprzeszkadzała zadać cios śmiertelny Turcyi i rugować ją z Europy.

Jak tu znać wszędzie męża wielkiego serca i rozległego genjuszu. Czemuż niechciał widzieć że tak wielkich wypadków nie od leniwej Austryi, ale od ognistej Francyi należało wyglądać. Dopomagając obaleniu potęgi domu

Habsburgskiego w środkowej i krańcowej Europie, część poetyczna planu daleko naturalniej do skutku przychodziła. Francya i jej niepospolity Król dopotąd pozwalał szerzyć się Turkom w Europie, dopokąd to się działo kosztem samej tylko Austryi, dopokądby ją nieujrzał zniżoną do wymiaru państw nieprzodkujących. Potem, któż o tem może wątpić, zważywszy dalszy interes Francyi i jej niepoliczone zasoby jakich teraz niktby już w Europie niezaprzątał, kto mówię może wątpić, żeby ona Turków dłużej cierpić niechciała. Wszak dwa takie kolosy w Europie obok siebie staćby niemogły; a gdy francuzki opierał się na niewzruszonej podstawie, Ottomański stał na płytkiej a chybkiej, przez północ, zachód i południe opasanej, które na jego wywrócenie, gdy je do tego powoływał i interes, i powołanie i chrześcijańska cywilizacya, cisnęłyby ze skutkiem niewątpliwie dobrym. Lecz żeby w takiej polityce ochoczo współdziałać, potrzeba było nie siebie jednego widzieć przeznaczonym od Boga na zatracenie Islamizmu wpośród Chrześcijaństwa. Tak wielka sprawa wymagała zaiste gromadnych usiłowań Europy, nie zaś słabych względnie do zamiaru, Austryi, Polski i ich sprzymierzeńców.

W szlachetnem swojem sercu, jako i przez oględność wodza, brał jeszcze Król w traktacie w opiekę Tekelego i pokrzywdzony przez rząd austryacki naród Węgierski. Cesarz Leopold obierał go za pośreknika w tej sprawie, co Tekelego do tyla obowiązało dla Jana, że się obowiązał w ciągu wojny granic polskich nienagabać.

Obierał go także Cesarz za pośrednika między sobą a Francyą, ale Ludwik XIV. pośrednictwa nieprzyjął. Był on zagniewany na Jana, iż go mógł słusznie uważać za

przyczynę wywracającą jego wielkie a tak już blizkie celu zamiary: wolał on raczej raz jeszcze spróbować zerwać to nasze z Austryą przymierze, a gdyby mu się niepowiodło, potentować zwalenia Króla z tronu przez swoje w Polsce stronnictwo.

XXII.

Sejm 1683 roku miał być wstępem do tego zamachu, a ów zamach gdyby mu Izba poselska chętnie podała rękę, był rzeczywiście niepospolicie groźnym. Dochodziły Króla wieści że Województwa niezbyt ochoczo się objawiają co do poborów wojskowego i pieniężnego, a gdy takąż obojętność spotykał i koło siebie, dało mu to do myślenia, i począł śledzić utajonej tego przyczyny. I wyśledził takową: Przejęte listy posła francuzkiego Pana de Vitry wszystko objaśniły. Przechwalał się w nich, że chociaż mu się nieudało nakłonić Króla do poniechania przymierza z Austryą, a oddania jej raczej upadkowi który jej Francya zgotowała (to zaś ani złotem ani obietnicą korony dziedzicznej dla Królewicza Jakóba), udało mu się jednak mieć ze sobą Podskarbiego W. K. Morsztyna, przez którego wiedział wszystko cokolwiek się układało w radzie królewskiej. Udało się także mieć Sapiehów, i mianowicie Jabłonowskiego teraz Kasztelana Krakowskiego i Hetmana W. K. którego połechtał nadzieją korony na wypadek jej zawakowania. A dalej chełpił się że sypiąc pieniędzmi i sejmiki zakupił: bo mówił, w tym narodzie wszystko przedajne. Mój Boże! azaliż czytelnikowi jak i piszącemu niestają tu w myśli słowa Jugurty o Rzymie wyrzeczone. «O miasto

jakżeby cię łatwo kupić gdybyś kupca znalazło.» Szczęściem więcej w tem podobno było przechwałek niż prawdy. Szlachta w nieżyczliwości jaką okazywała dla uniwersałów królewskich, więcej zaiste była zbałamuconą niż przedajną.

Zamach atoli sam w sobie nieprzestawał być wielce niebezpiecznym. W sejmie mogła przewodzić partya francuzka, a zięć Jabłonowskiego Leszczyński miał być jego Marszałkiem. Sapiehowie także mimo swoje wyniesienie na Litwie przeciw Pacom (Kaźmierz był teraz po śmierci Michała Paca Hetmanem W.), Sapiehowie mówię, mimo łaski Króla, byli przeciwko niemu. Toż Jabłonowski, toż Sieniawski Hetman P. najlepsi jego przyjaciele; toż Jędrzej Potocki, toż wódz partyi i zamachu Andrzej Morsztyn Podskarbi K. Tylu magnatów, a zatem tyle i takich przewag do zwalczenia! Podszywali zaś ci panowie swój opór, wiarą republikańską bardzo u nich wątpliwą, i miłością wolności którą uważali być zagrożoną przez wiązanie się Króla z Austryą, przez poniechanie przyjaznych stosunków z Francyą. Tym to środkiem dokazywali aby dla swoich zamiarów zjednać popularność u Szlachty. Lecz się im udało ledwie w połowie. Niewierzono jakoś tą razą w niebezpieczeństwo dla wolności (jakiego i niebyło, gdy w rzeczy daleko więcej jej groziło ślepe poufanie się polityce francuzkiej której stronnicy byli po większej części zdawna monarchistami), ale uwierzono snadno, gdyż w tem fakcya miała po sobie prawdę, że polityka Króla teraz austryacka była dla Polski niepożyteczną. Gdyby się było i pierwsze fakcyi udało, snadnoby zyskała na sejmikach lub w sejmie odezwanie się do narodu o zawiązanie Konfederacyi, a wtenczas stałoby się jak sobie życzył Lu-

dwik XIV.: Król alboby musiał zerwać z Cesarzem Leopoldem, albo ustąpić z tronu.

Zatem wtenczas tylko poklaskiwano spiskowym, kiedy przekładali: że nic nieusprawiedliwia przymierze z Austryą skoro żadne niegroziło Polsce ze strony Turcyi niebezpieczeństwo. Poklaskiwano zwłaszcza gdy dowodnie, na oko okazywali: jako ta będąc teraz zajęta zdobywaniem w środkowej Europie i na południu, zdobyczy w Polsce łaknąć przestanie. I z takiem to pół-przychylnem, półnieprzychylnem usposobieniem dla Króla, miała się zebrać Izba poselska w sejmie teraz się otwierającym. Rzecz była wątpliwa czy Król zyszcze sankcyę Stanów na przymierze z Austryą i wojnę z Turcyą, ale nie była wątpliwa że się na tronie osiedzi.

Niemógł on jednak znając dobrze stronnictwo którego sam niedawno był głową, spokojnie zasypiać na tej połowicznej narodu życzliwości. Należało mu się owszem postarać mieć ją całą, i tego potentował środkiem zręcznym a silnym, jak obuchem cały spisek od razu zabijającym. Oto zanim się zebrał sejm, zwołał radę Senatu, na niej złożył przejęte listy posła francuzkiego, i kazał je głośno odczytać. Między Senatorami wielu było tych których te listy wymieniały i łacno sobie wyobrazić ich zmięszanie, łacno także pojąć iż zrozumieli jako zamach już się udać niemógł. Więc protestacye, więc skargi na fałsz i potwarz, i to wszystko co w podobnych razach dziać się zwykło, a może rozpaczliwa przytem ochota odważenia się na gwałtowne, acz teraz trudne, podźwignienie zamiaru za otwarciem sejmu. Ale komu Bóg dał rozum na jedno, dał go i na drugie. Król się tego snadź lękał i postanowił niedo-

puścić środkiem jeszcze od pierwszego trafniejszym. Po przeczytaniu listów i przypatrzeniu się wrażeniu jakie ono sprawiło, oświadczył: że w liczbie oskarżonych, uwierzył w zdradę jednego tylko Morsztyna; lecz iżby zdrajcami byli Jabłonowski i inni, w to uwierzyć niemoże. Są to mówił przechwałki posła jednającego sobie względy swojego pana. I było to nader zręczne, bo ubezpieczające, bo odwodzące od rozpaczliwych szamotań się, tych którzy zawsze tyle jeszcze mogli. Nie na tem koniec: trzeba było nadto postarać się o stanowcze pozbawienie spiskowych wszelkich środków próbowania czegoś podobnego, i w tem posłużyło Królowi szczere wytłumaczenie tej części korrespondencyi posła, która wprost się ściągała do jego osoby. «Prawda, mówił, że mi ofiarował moc złota, prawda że kusił nadzieją dziedzicznej korony dla mojego rodu; ale pierwsze ze wzgardą odrzuciłem, drugie pokonałem w mojem ojcowskiem sercu miłością narodu. Jeżeli syn mój ma po mnie nad wami panować, niech panuje nie inaczej jak z waszej wolnej woli.» Za cóż dotąd myśleliśmy że Jan III. był tylko wojownik, a polityk żaden? Oto teraz a na gorącym razie, dokazując li politycznym rozumem, oświecał mający zasiąść w sejmie Stan rycerski o szkaradzieństwach jakie układali przeciw niemu ci którzy go poburzali. Pochlebiał mu oraz i stanowczo użyczliwiał dla siebie i swoich zamysłów, przełożeniem przed oczy ofiary jaką na nim wymogła miłość Polaków. Nikt już potem niemógł wierzyć w sejmie, że Król tak kuszony a niedający się skusić, miał by cośkolwiek przeciw Rzeczpospolitej przedsiębrać. I gdyby to nie w naszym narodzie, owocem tej biegłości i tego umiejętnie wypłodzonego entuzjazmu, byłoby coś

więcej jak przyzwolenie na wyprawę Wiedeńską; byłaby pewnie korona dziedziczna, nibyto samorzutnie ofiarowana. U nas rezultaty były mniejsze: pierwszym, utrzymanie sejmu, którego zapłacony od fakcyi Poseł, iż się obawiał podnieconego dopiero przez Króla oburzenia, zerwać nieśmiał; drugim, zgoda na wojnę z Turcyą i przymierze z Austryą; trzecim, uchwała poborów i zaciągów ktemu niezbędnych.

Tak to Jan III. wprzód w domu niż pod Wiedniem zwyciężył. Nie od rzeczy będzie zrobić uwagę, że w listach pisanych cyframi (były bowiem i takie) do których badany Morsztyn żadną miarą klucza dać niechciał, mogła być wzmianka o prawdziwym kandydacie mającym zastąpić Króla. Iżby to miał być na prawdę Jabłonowski, wierzyć niemożemy. Piast ten mógł równie zawieść oczekiwania Ludwika XIV. jak Sobieski, a możnowładzcom niemniej jak on byłby nienawistnym. Jeżeli więc tam była o tem mowa, to pewnie o jednym z Książąt krwi Burbonów.

Był na tym sejmie osądzony i Morsztyn. Odjęto mu Podskarbstwo, wypędzono go z Senatu, a do czasu zdania rachunków oddano pod straż urzędu Marszałkowskiego. Potrafił on jednak z pod niej umknąć ratując się od wielkiej odpowiedzialności: kiedy otworzono skarb koronny znaleziono go być całkiem wypróżnionym. Uciekł do Francyi gdzie się podobno naturalizował.

XXIII.

Była tedy uchwaloną wojna i na nią środki. Lecz z tych pieniężne, po dodaniu do nich tego co zaliczał

Papież Innocenty XI., zawsze niewystarczające, dopełniły się zaledwie wtencas kiedy Król własny swój skarbiec otworzył; drugie wojskowe szły także oporem. Szeregi 40,000 wojska niełatwo było zapełnić. Stojącego pod bronią żołnierza, koronnego z litewskim, liczy Coyer niewięcej nad 18,000 co podopno i prawda, gdy jak zwykle chorągwie źle być musiały okryte dla rozpierszchania się żołnierzy po kraju. Temu rozpierszchaniu Jan III. chciał był zapobiedz zaraz po Żurawińskiej potrzebie. Za jego naleganiem (Jemiołowski dosyć to nam dokiadnie opisał) sejm 1677 roku uchwalił zakupienie gruntów na pograniczach Ukrainy i Podola ze stosownym na to funduszem z tem: aby te ziemie były rozdzielone między chorągwie kwarciane, jako wieczysta własność wojska. Pomysł wielce organizatorski a bystry: jego skutkiem mogły być dobrze dziś znajome Rossyi i Austryi rolniczo-wojskowe osady, gospodarujące na zaspokojenie potrzeb swoich rodzin i półków. Żołnierz tym kształtem własnym pożytkiem do miejsca przywiązany, zamiast wałęsać się po kraju i zdzierać go, do czego był po części niedostatkiem zmuszony, strzegłby granic, na zawołanie stawałby w komplecie i tuż przy tych granicach, bez długiego ciągnienia z wewnątrz kraju, a potrzeby wojska, jako siano, chleb, mięso, miałby własne przez siebie zagospodarowane. I powiada tenże pamiętnikarz, że wojsko gorąco się do tego wzięło: pobudowało chaty na granicach, poczęło ochoczo gospodarzyć. Lecz że obok tego miało pobierać i hibernę, a ta zwykłym obyczajem niedochodziła, za niezadowoleniem powrócił dawny rozstrój, zbieganie z pod chorągwi, i pomysł Króla najszczęśliwszy na nic się niezdał. Trudność tedy była

wielka w wystawieniu 40,000 zaciągu do jakiego Król traktatem Leopoldowi się obowiązał, lecz że były pieniądze, jakoś się on dopełnił. Ruszył Jan na tę pamiętną wyprawę dnia 15 Sierpnia 1683 roku z Krakowa.

Nieśmiertelnych jej działań szczegółowo opisywać tu niemamy. Po sławnem zwycięztwie pod Wiedniem, po niemniej ważnem Strygońskiem tak świetnie wetującem dotkliwą ale nieznaczącą porażbę u Parkanów, po ułatwieniu wodzom Leopolda odzyskania straconych od tak dawna Węgier, po niepoliczonych ze strony Cesarza dowodach niewdzięczności, nieufności i ustawicznych wstrętach w Węgrzech naszemu wojsku stawianych, Król ciągle zwycięzki przeszedł je całe i przez Lubowlą, gdzie go spotkała Królowa Marya Kazimira, powrócił do Krakowa po blizko półrocznej wyprawie. Ocalił Chrześcijaństwo, uwolnił od śmiertelnej trwogi Włochy, Rzym i Papieża, a Austryą wydobywając z rąk tureckich wydobył oraz z rąk Ludwika XIV. mających ją ratować nie darmo bo kosztem jej posiadłości i potęgi. Temu ostatniemu zapłacił za jego psoty krótkim listem z pod Wiednia, w następującej treści. «Donoszę Królowi Arcychrześcijańskiemu że Chrześcijaństwo ocalone.» A był w tem zaiste strzał podwójny: rzecz bowiem była dopełniona bez udziału Króla Francyi starszego syna Kościoła, i ocaloną była Austrya nic nieuroniwszy, owszem pomnożywszy swoją potęgę. Mógł wprawdzie upokorzony przez Jana Ludwik tem się pocieszać że zbawca od wybawionego źle był zawdzięczony!

W rzeczy samej, oprócz zwykłej małym duszom zawiści ku wielkim dobroczyńcom których przysługom żadne nagrody niedorównywają, oprócz mówię tego, były w Wie-

dniu i inne powody złego obchodzenia się z Królem polskim i jego wojskiem. Powstańcy węgierscy widzieli w nim pośrednika u Cesarza i wielce byli dlań skłonni wraz ze swoim wodzem Tekelim, a Leopold dla ponaglenia przybycia Króla pod Wiedeń, o którem iżby wczas nastąpiło ciągle wątpił, ofiarował mu był słownie koronę Węgierską dla jego domu, byleby mu ocalił resztę państwa. Nic niebyło w tej mierze spisanego, ale toż nic nieprzeszkadzało aby Jan III. po Wiedeńskiej potrzebie ze swojem wojskiem wśród Węgier goszczący o nich niepomyślał. Ztąd niedowierzanie, ztąd obawy, ztąd zimne z nim zachowanie się, ztąd podłe wstręty naszemu wojsku czynione. Cierpiało ono niedostatek, czem go chciano zniechęcić do Króla i przymusić do co rychlejszego do Polski powrotu.

Nakłaniała też rzeczywiście Króla Marya Kazimira do korzystania z tej słownej obietnicy i z tej życzliwości Węgrów, jak to widać z jednego jego listu do Królowej zamieszczonego w dziele Rogalskiego. Ale on sam o tem niemyślał, pragnął tylko zaręczenia swobód narodowych dla Węgrów, i o takowe czynił u Cesarza jak o jedyną nagrodę niezmiernej usługi. Lecz że w Wiedniu zawsze go podejrzywano o jednanie sobie popularności u Węgrów, szlachetna ta nieinteresowność w większą go jeszcze podawała nieufność. Nic też niepotrafił wyjednać oprócz amnestyi, która iż Tekelemu niesmakowała, rzucił się on raz jeszcze na łono Turcyi. Pisał także Jan do Papieża tłumacząc mu słuszność skarg Węgrów, malując okropność prześladowań jakie cierpią, wskazując w ich poniechaniu jedyny środek zapobieżenia hańbiącemu Chrześcijaństwo ich łączeniu się z Turkami, i w końcu oświadczając, że od

przyzwolenia lub nie na swobody węgierskie, zależeć będzie trwałość lub zerwanie przymierza z Cesarzem Leopoldem w dalszej wojnie.

Tyle to za ocalenie Austryi, Cesarstwa i Włoch zarobił Jan III. Dla Węgrów amnestyą, dla nas nieśmiertelność, dla swojego domu marną nadzieję ręki Arcyksiężniczki przyobiecanej Królewiczowi starszemu, i niemniej marną, nadzieję pomocy cesarskiej w zniewoleniu Polaków do pozostawienia korony w rodzie Sobieskich prawem dziedzicznem. To go, powiada Coyer, czyniło cierpliwym na niewdzięczność Leopolda, chociaż mniemamy że były do tego i inne, szlachetniejsze pobudki.

Między pożytkami wyprawy niemożemy liczyć zabezpieczenia Polski od strony Turek, gdyż to równie było pewne a zyskowniejsze przez przymierze z Francyą, skoro można było za nie wytargować zwrost niezwłoczny reszty Ukrainy i Podola z Kamieńcem. Wyczytujemy u Rogalskiego, że Jan III. przed samą Wiedeńską, nalegającemu zawsze Ludwikowi o przymierze raczej z Francyą, położył za warunek aby mu zaręczył, że w razie zwrócenia się potęgi tureckiej z Wiednia pod Kraków, on go swojemi siłami ratować będzie, i że tego Ludwik jakoby podjąć się niechciał. Owóż mniemamy: że obawy te jeżeli były, były ze strony Króla nieuzasadnione, a Ludwik XIV. mógł w nich widzieć tylko sposób pozbycia się jego natarczywości i dla tego propozycyi sobie podawanej przyjąć niechciał. Nieprzypuszczał zapewne aby Sobieski seryo myślał, że Turcy po dostaniu Wiednia nie o dalszem szerzeniu się w Niemczech i Włoszech ale o Krakowie marzyć będą. Nieprzypuszczał także aby mąż jego genjuszu mógł nie-

wiedzieć, że Francya w takim razie szerzenia się na południu, musiałaby przeciw nim wystąpić, a to jużby stanowiło dostateczne ubezpieczenie sprzymierzonej z nią Polski. Może i więcej: gdyż Polska na Turcyi przez całą Europę opadniętej łacniej mogła zdobyć Mołdawję i Wołoszczyznę, i nie jak dotąd nad Dniestrem ale nad Dunajem, to jest daleko skuteczniej jej się zastawiać.

Jakkolwiek bądź powrócił Król do ojczyzny z Austryi niezadowolomy. Lecz to była niechęć bardziej osobista niż z pobudek politycznych idąca, tak że Francya nic ztąd dla siebie, choć się o to ciągle kusić będzie, wycisnąć niepotrafi. Zawsze ona znajdzie w Sobieskim bardziej bojownika Chrześcijaństwa niż nieprzyjaciela Leopolda. I trzebaż dodać? — bardziej założyciela dynastyi niż Króla Rzeczpospolitej. Mógł mu w tem dopomódz i Ludwik XIV., ale wojna z Turcyą podawała sposobność zdobycia Multan i Wołoszczyzny na własność domu Sobieskich, a to następnie sposobność utrzymania się bez obcej łaski i raz nazawsze przy koronie polskiej. Powiedzieliśmy już że Król w tem studyował przykład Jagielloński.

Na to zaś zawojowanie już się poczęści zanosiło. W roku wyprawy wiedeńskiej 1683 Jędrzej Potocki Kasztelan Krakowski wkroczył pomyślnie w Multany, zajął ich stolicę Jassy, osadził ją załogą polską, Dukosa z Hospodarstwa złożył, a na jego miejscu życzliwego Polsce Petryczajkę osadził. Dopomógł mu w tem Kunicki mianowany przez Króla Hetman Ukrainy, która po zwycięztwie Wiedeńskiem cała do nas powróciła. Kozacy, jak to bywa, opuścili zwyciężonych, co także stanowi jeden z rzetelniejszych pożytków wyprawy Wiedeńskiej. Zajęcie też Multan

było Królowi potrzebne i w planach strategicznych, jakie na rok przyszły układał. Miało ono mianowicie dopomódz skuteczniejszemu opasaniu Kamieńca.

XXIV.

Nie tak zatem snadno Jan III., chociaż srodze na Leopolda zażalony, mógł się pozbyć skłonności dotrzymywania austryackiego przymierza. Zawsze on w niem widział warunek zadania śmiertelnego ciosu Turcyi a zachęcały go (być to może) i świeże Jędrzeja Potockiego na Mołdawii sukcessa. Brał je poniekąd za zadatek następnego zdobycia Wołoszczyzny i panowania Polski nad Dunajem. Aże w myśli zdobywców, zawsze prawie docierającej aż do granic niepodobieństwa, jedne pomyślności są tylko szczeblami do drugich, mógł sobie Król układać, skoczyć ztamtąd poza Bałkan, ku Adryanopolowi, do Stambułu, i ostatecznie wyrugować Turków z Europy. Toż wraz go widzimy zajętego wiązaniem nowych przymierzy. Niezawierałby ich zaprawdę gdyby sobie zakładał li odzyskanie Kamieńca i zatrzymanie Multan. W to mu też grali Walenstejn poseł austryacki, Montecuculli hiszpański, Morozini wenecki, dworujący w Jaworowie, tak że przeciwne zabiegi Ludwika XIV. przez pana de Béthune nic przeciw nim niemogły. Król i w przymierzu wytrwał i silniejszą owszem ligę przeciw Turcyi zawiązać starał się. Weszła do niej tym sposobem Rzeczpospolita Wenecka mająca wojować w Grecyi przez sławnego Morosiniego, a usiłowano tegoż dokazać w Moskwie u Carowej Zofii opiekunki nieletnich braci. Sama też Carowa zrazu z tem się nastrę-

czała, ile że ją połechtano nadzieją otrzymania pobrzeży Czarnomorskich. Układy te jednak do skutku nieprzyszły: Król żądał w zamian dla Polski pobrzeży naddnieprzańskich ze Smoleńskiem i Kijowem, przypomniawszy sobie przecież że te nam były potrzebniejsze od naddunajskich, i to się niepodobało. Niechciała Moskwa rzeczy pewnych a już posiadanych, mieniać na niepewne dopiero posiąść się mające. Myśl zaś ta o Smoleńsku i Kijowie z pożytkami jakie Jan przywiązywał do Multan i Wołoszczyzny, tak u niego była nieważną i przelotną, że we dwa lata poźniej, byle dostać pieniędzy na nową wyprawę, całkiem jej poniechał kwitując nietylko ze Smoleńska ale i z Kijowa.

Układy tymczasem toczące się w Jaworowie wywarły wpływ przeważny na interesa całej Europy. Mówiliśmy już o zaczepkach Ludwika XIV. wśród pokoju dopełnianych, a zaczepki te były prawdziwemi zdobyczami. W Alzacyi zabierał on Austryi Strasburg, w Niderlandach Hiszpańskich warowny Luksenburg, co spowodowało Stadhudera Holenderskiego Księcia Wilhelma Orańskiego do zawiązania przeciw niemu ligi odpornej z Austryi, Hiszpanii Holandyi, o której jużeśmy nadmienili. Zanosiło się tedy na nową wojnę powszechną, kiedy Ludwik zgodził się na rozejm Ratyzboński, tem sławny: że zawarty na lat dwadzieścia trwał niespełna lat dwa. Przymusiło go do tego nie co innego jak wytrwałość polskiego Króla w przymierzu z Austryą: niespodziewając się aby Porta roztargniona nad Dniestrem i Prutem mogła po raz drugi przeważnie przeciw niej wystąpić, nieoczekując tem samem silnej dla siebie dywersyi, wolał spokojnie się zachować. Wojna tym sposobem mogąca stać się europejską, toczyła się tylko między

Austryą, Wenecyą i Polską z jednej, a Turcyą z drugiej strony.

Rozpoczął Król wyprawę od zdobycia Jazłowca na Podolu; głónym zaś jego planem było rzuciwszy most na Dniestrze wpaść nagle do Moldawii, odciąć przeto z tej strony Kamieńcowi wszelki dowóz żywności, broni i strzeliwa, potem go obsaczyć i przymusić do poddania się. I byłby tego dokazał gdyby nie szybki pochód wodza tureckiego ku Dniestrowi i wielka jego ostrożność. Seraskier Soliman Basza, wprzód nim go oczekiwano stanął nad Dniestrem we 100,000 wojska, rzuceniu mostu przeszkodził, a następnie starannie bitwy unikał. Odjął tym sposobem Królowi możność zaczepnego działania i cały jego plan strategiczny w nic obrócił. Dopomogło temu podobno i nieposłuszeństwo Jabłonowskiego ze starszyzną obozową, coś tak jak na rozmyślne i obliczone zakrawające. Król miał już raz w garści Tatarów i żądał od Hetmana hasła do boju. Owóż Jabłonowski dać go niechciał, iż jak mniemał wojsko było znużone, a godzina już poźna; starszyzna zaś się odezwała o radę wojenną. Działo się to już przed samym odwrotem, lecz słuszna z jednego faktu domyślać się innych poprzedzających. Niema też wątpliwości że Tatarowie mogli być pobici na głowę. Powiada Coyer że gdy uszli szczęśliwie z matni w którą ich wpędziły umyślne obroty królewskie, samo niebezpieczeństwo w jakiem się znajdowali odstręczyło ich od utrudniania odwrotu. Kamieniec tedy niemógł być zdobyty, a całym owocem wyprawy było utwierdzenie okopów Święto-Trójeckich o milę od Kamieńca, wielce odtąd zaopatrywanie tej twierdzy Turkom utrudniające. Niemogli tego czynić bez gęstych

potyczek, które musieli w takich razach staczać z załogą polską w tych okopach pozostawioną.

O tem nieposłuszeństwie Jabłonowskiego i domniemalnych innych może jeszcze szkodliwszych dla zamiarów Króla, niemożemy łacno zapomnieć. Jużciż dokazywała w tem prywata; może i ochota przeszkodzenia rosnącej od dalszych powodzeń popularności Jana III. pod Wiedniem nader spotężniałej; może jeszcze (to najpodobniejsza do prawdy) dopomaganie chęciom Ludwika XIV. usiłującym i tem i owem przymierze Króla z Austryą uczynić niepożytecznem. Jakoż Jabłonowski był stronnik Francyi wytropiony niedawno w spisku Morsztyna, stronnik niezaprzeczony a przytem republikanin z potrzeby. Lękał się popularności Króla, bo ta mogła uczynić naród mniej gorliwym w obronie prawa elekcyi, a chciał je zachować albo na pożytek przyszłego Kandydata Francyi, albo gdyby się udało i na swój własny. To było rzetelną przyczyną oppozycyi jego, Sapiehów i całej, jak się przekonamy, fakcyi francuzkiej, w tem wszystkiem co Król przedsiębrał. W duszy monarchiści Francyi oddani, lub też sami o koronie zamyślający, podszywali się pod uczucia narodowe i niweczyli przeto jego popularność. Popularność zkąd inąd istotnie niebezpieczną, skoro wiemy że zamyślał o dziedzicznem w swoim domu berle. Na takie to wnioski i na taką charakterystykę stronnictwa francuzkiego naprowadziło nas rzeczone nieposłuszeństwo Jabłonowskiego i starszyzny obozowej. Czy było i więcej przykładów takowego nieposłuszeństwa w czasie niniejszej wyprawy, tego niewiemy. To tylko pewna że Król powrócił do Żółkwi z sercem przepełnionem smutkiem i goryczą.

Przygotowywał się też do sejmu, który, lubo tą razą przypadał w Grodnie, zwołał do Warszawy, z wielkiem niezadowoleniem Litwinów. A niebyła to robota Paców, których głowa Michał Hetman W. L. już nieżył, ale Sapiehów królewskiemi rękoma nad nich podniesionych. Upatrywano w tem obradowaniu w Warszawie, iż się rzecz działa przeciw przyjętemu niedawno porządkowi, jakieś niedobre zamiary Króla. Ztąd rzeczone wichrzenia, a bądź jak bądź, fakcya tyle zyskała że ostudziła nieco zapał wzniecony od chwały Wiedeńskiej, ile że się nieudało Janowi podsycić go nową jaką chciał się okryć w Kamieńcu i nad Prutem. Niemógł więc przeważnie wystąpić przed Stanami sejmującemi. Ileż to kunsztownych psot umiano wyrządzać w naszej Rzeczpospolitej tym którzy się na nią targać śmieli! Ale psoty te w obecnym przypadku tem się niepodobają, że je wyrządzający niebyli po większej części prawdziwymi republikanami. Brali za to liwry francuzkie, lub myśleli o sobie jak o przyszłych Piastach, kandydatach do korony.

XXV.

Kiedy więc w 1685 roku (w połowie Lutego) zebrały się w Warszawie Stany Koronne, Litewskie stające niby przy swojej prerogatywie, zebrały się w Grodnie, i ledwie nieledwie do udania się do Warszawy nakłonić się dały pod warunkiem: aby sejm nosił nazwisko Grodzieńskiego a jego Marszałkiem był Litwin. Źle to wróżyło sejmowi: jakoż był on dla Króla całkiem niepomyślny. Stał się nawet gorszącym przez zuchwalenie się Paca Starosty

Żmudzkiego. Zapomnieli się tu oba i Król i Pac: Król iż pogroził Pacowi szablą, Pac iż dobywając swojej przypomniał Królowi jak go już raz obciął kiedy jeszcze byli równymi sobie obywatelami. Obrażonym zaś był srodze iż Kanclerstwo po Krzysztofie Pacu oddane było Michałowi Ogińskiemu, podobno jako zięciowi Wielopolskiego Kanclerza K. który był szwagrem Królowej. Aże nigdzie lepiej jak u nas nieumiano podszyć prywaty pod interes publiczny, Pac ztąd się niby burzył że to dostojeństwo nie na sejmie, jak chciało prawo, ale w Jaworowie udzielonem zostało. Kwaśno to było i Sapiehom Kanclerstwa L. dla jednego z pomiędzy nich żądającym; lecz im go Król niedał iż mu już wyszli na równie jak Pacowie nieżyczliwych.

Sejm następnie nic nieuchwalił: ani podatków na wojnę, ani nowego zaciągu, chociaż dla uśmierzenia podejrzliwości republikańskiej a zawiści Hetmanów przyćmiewanych obecnością Króla na wojnie, Jan był oświadczył że dla podupadłego zdrowia przyszłej wyprawie dowodzić niebędzie. Niepozwolono i na stałą piechotę polską, a wszystko razem dowodzi, jako na tym sejmie czynione były systematyczne wstręty jakimś zamiarom domniemalnie dla Rzeczpospolitej niebezpiecznym. Nastawano zaś najmocniej na przymierze z Austryą, stawiąc niemiłosiernie oczom Króla jej niewdzięczność i zdrady. Obelżył cię i teraz, mówiono, Cesarz Leopold, dając w zamęźcie Elektorowi Bawarskiemu Arcyksiężniczkę przyobiecaną Królewiczowi Jakóbowi. I w tem miano po sobie prawdę. Odrzucono nareście prośby Tekelego dopraszającego się przez Papieża u Rzeczpospolitej wstawienia się do Cesarza za swobodami Węgrów, co on Tekeli kładł za warunek

odstąpienia Turcyi. Zawsze tenże sam tryb sejmowy a odwieczny przeszkadzania Królowi skoro podejrzliwość narodu była ockniętą.

XXVI.

Po sejmie ruszył Jabłonowski we 20,000 wojska ku Dniestrowi dla oblężenia Kamieńca. Lecz że jego zdobycie okazało się przytrudne bez należytych ktemu środków i piechoty, której nieuchwalono, wkroczył do Multan wykonywając rad nierad zaczepny plan Króla i w tymże roku przez niego zalecany. Odważył się był oraz na rzecz nadzwyczajną, bo na powołanie do broni Szlachty uniwersałem hetmańskim, co się nieudało gdy tylko sam Król i za wolą Stanów mógł Szlachtę zwoływać. Powiada też Rogalski że Szlachta mimo intrygi fakcyi będąc rzetelnie do Króla przywiązaną jego chyba jednego w tym razie usłuchać mogła, i zdaje się nam, że Król tu swoim wpływem Jabłonowskiemu przeszkodzić musiał. Ujrzemy go przybywającego w pomoc Hetmanowi ze Szlachtą Województwa Ruskiego jemu szczególnie oddaną, jakby tem chciał dowieść że w pewnym danym razie jego popularność wiele może dokazać, i że napróżnoby się bądź ktokolwiek przeciw niemu po Województwach kusił. Tu się nam nasuwa uwaga: że trwogi fakcyonistów francuzkich, Jabłonowskiego, Sapiehów i innych, o prawa Rzeczpospolitej a mianowicie o prawo elekcyi niebyły płonne, lubo przeto bynajmniej nie utrzymujemy że oni tej Rzeczpospolitej byli nieobłudnymi obrońcami, prawdziwymi republikanami. Skutek tylko a nie przyczyna był tu zawsze jeden. Budzono stróżliwość

narodu w sprawie wolności, czarami sławy i genjuszu, jak się to i teraz okazało, już cokolwiek uspioną. Wszak Szlachta była dopiero nieczułą na głos Hetmana który, z przywiązania lub nie, gotów był jednak stanowczo obstać za walnemi prawami Rzeczpospolitej, a szła ochoczo za Królem który (rzecz to do zbytku pewna) chciał je obalić. Popularnym był tedy w tej chwili Król u Szlachty, ale to jego zamiarom na długo wystarczyć niemogło. Nadto ta popularność była postrzeganą przez fakcyę, nadto z drugiej strony Szlachta kochała wolność. Przekonawszy się zwłaszcza że Król w przygotowywanej reformie nie dla Stanu rycerskiego miał pracować, byłaby go ona snadno opuściła. Co zaś do tego powoływania Szlachty przez Jabłonowskiego: czy zbrojna pomoc Województw była rzeczywiście na wyprawie potrzebną? — to pytanie, to tajemnica. Może raczej była potrzebną do rokoszu? — i to pytanie, i to tajemnica.

Sama wyprawa Jabłonowskiemu się niepowiodła: niepotrafił utrzymać przyjacielskich stosunków z Hospodarem Mołdawskim Księciem Kantemirem osadzonym przez Turków na miejscu Petryczajki nam życzliwego; toż z Wołoskim Księciem Kantakuzen. Niepowiodła się i dla tego, że zamiast przejść Dniestr koło Chocimia, jak chciał Król w roku zeszłym, przeszedł go wyżej u Halicza, a potem przez Pokucie wpędził się w puszczę Bukowińską w obec nadchodzącego nieprzyjaciela do przebycia niepodobną. Musiał się więc cofać, w pełnym chwały, dla siebie, Kąckiego i wojska, ale niesłychanie pracowitym odwrocie. Sława też oręża polskiego w niczem tu nieucierpiała, pomnożyła się owszem: niedopięto zamieru, ale niedano się

pobić w niewypowiedzianych ciasnotach, nieprzyjacielowi czterykroć silniejszemu.

Nieco poźno, bo odwrót już był dopełniony, spotkał Król Jabłonowskiego z Województwem Ruskiem powolnem, jak mówiliśmy, na jego rozkazy. Fakcya uważała to tylko za demonstracyę, po polsku, za blichtry. Słusznie lub nie? wiedzieć niełacno. Coyer utrzymuje że niemiał dość czasu na wcześniejsze przybycie, a między posiłkami jakie przyprowadzał wymienia i część wojska litewskiego które ciągnąc z oddali na wyprawie być niemogło.

XXVII.

Przymierze z Austryą, fakcyi tak obmierzłe a i narodowi niemiłe, miało być tymczasem narażone na prawdopodobne zerwanie. (r. 1686). Marya Kazimira obrażona wydaniem Arcyksiężniczki Maryi Antoniny za Elektora Bawarskiego, czynnie a uparcie, jak to było w jej naturze, zaczęła pracować u Króla na szkodę Cesarza. Czuł zas boleśnie obrazę i sam Jan III., z niebezpieczeństwem dla Leopolda tem większem, że zerwanie z nim zawsze dla rzetelnych interesów Polski polityczne, teraz i w osobisych interesach Króla znalazłoby usprawiedliwienie. Coraz to bardziej już w tej porze zwracał on uwagę na potrzebę przetworzenia rządu Rzeczpospolitej, i mogło mu się zdawać, że zrywając z Austryą, godząc się z Turcyą, potrafi przejednać fakcyę, uczynić ją powolną dla swoich wewnątrz zamiarów. Co do pokoju, ofiarował go Mahomet ze zwrotem Podola, Kamieńca i kosztów wojny, co wszystko uczyniłoby go chwalebnym i Polakom podobającym się.

I było jakieś ku temu chylenie się Jana. Wyprawiony był do Paryża Kanclerz Wielopolski pod pozorem przeprosin za zniewagę wyrządzoną posłowi francuzkiemu panu de Vitry przez poszturchanie jego ludzi, ale w głębi coś innego się święciło. Jakoż poselstwo Wielopolskiego wielkiego nabawiło strachu, Wiedeń, Rzym i Wenecyę.

To atoli zachwianie się Króla niepotrwało: było ono nadto nienaturalne chrześcijańskiemu bohaterowi. Królowa rządziła się drobnemi namiętnościami w zawieraniu lub zrywaniu politycznych stosunków, lecz Król mając dwie główne, rugowania z Europy Bisurmanów i wyniesienia swojego domu na dziedziczną dynastyę środkiem posiadania Multan i Wołoszczyzny, niedługo nadsłuchywał polityce Wersalskiej a chętnie znowu się plątał w więzy Wiedeńskiej.

Była zaś to chwila stanowcza dla Ludwika XIV., chwila w której się wiązała przeciw niemu sławna liga Augsburgska. Duszą jej był Wilhelm Orański Sztadhuder Holenderski, a członkami Austrya, Hiszpanja, Holandya, Szwecya, Elektor Palatyn, Książe Neuburgski, Sabaudya, Elektoraty Saski i Bawarski, i Papież Innocenty XI. Z Elektorem Bawarskim szło zrazu jakoś oporem: ale mu dano w zamęźcie ową to Arcyksiężniczkę przyobieconą Królewiczowi Jakóbowi. Niebyło w tem właściwie lekceważenia Króla Polskiego, ale było zawsze poświęcenie go bez skrupułu interesowi ligi. Stanęła ona w Augsburgu w 1686 roku 29 Lipca. Przystąpiła do niej i Anglja kiedy po wygnanym Jakóbie II. objął nad nią rządy Sztadhuder pod imieniem Wilhelma III.; Polski bezpośrednio niewciągano; może iż się lękano oporu ze strony francuzkiej,

może i samej Rzeczpospolitej, ale starano się utrzymać ją w przymierzu z Austryą, w wojnie z Turcyą, aby Austrya silnie jak przedtem przez tę ostatnią w Węgrzech napadniętą niebyła. Chciano owszem aby Porta zmuszoną była ramieniem Sobieskiego do zawarcia stałego pokoju z obudwoma mocarstwy, Polską i Austryą.

I żeby tego dokazać dwory Wiedeński i Wotykański wybrały pełnego zdolności rokownika Księdza Votę Jezuitę. Wracając z Moskwy, gdzie wtedy łudzono Stolicę Apostolską nadzieją Unii, zatrzymał się on w Warszawie i Jaworowie, niepospolitem swojem światłem i pełnem wdzięku obcowaniem dziwnie Króla za serce uchwycił i przy nim gościł. Był to zatem agent wyborny, w tej porze już od roku nad Janem czuwający, z nim zpoufalony, broniący go pilnie od pokus Wersalskich, a mający sobie teraz przyporuczoną i tę nową a tak ważną robotę. Sprawił się z niej jak przystało na męża wielkiej biegłości i układności. Błysnął przed oczami bohatera nadzieją zostania raz jeszcze, a tą razą stanowczo, zbawcą Chrześcijaństwa przez niepowrotne wypędzenie Turków z Europy, uprawdopodobnił to koalicyą Polski, Moskwy i Wenecyi, obiecał 15,000 posiłkowego wojska niemieckiego, i Jan III. wytrwał w przymierzu z Austryą, w wojnie z Turcyą, a dyplomata zakonnik zwyciężył dyplomatę dworaka pana de Béthune pracującego jednocześnie u Króla na pożytek Francyi. Lecz to była dopiero połowa zadania: żeby mieć za sobą i Maryę Kazimirę, obowiązał się dwór Wiedeński przez tegoż Votę, a to już traktatem, do pozostawienia na dziedzictwo domowi Sobieskich mających się zawojować Multan i Wołoszczyzny, skoroby wielki zamiar obalenia

państwa Ottomańskiego do skutku doprowadzonym został. Przy tym warunku poniechała dalszych wstrętów Królowa.

Wspaniałe to słowem były cele, zręczne roboty: ale jakże one wiele miały kosztować Polskę! Król szukając dla siebie sprzymierzeńców nawet w Persyi, musiał ich tymbardziej szukać w Moskwie. Jakoż przystąpiła ona do czynnego przymierza zaliczając na koszta wojny 200,000 Rubli, ale nie darmo: traktatem zwanym Grzymułtowskiego, zamieniła rozejm Andruszowski, niedawno przedłużony do roku 1693, na traktat wieczysty. Tym więc sposobem nie tylko Smoleńsk i Czernichów ale i Kijów na zawsze się jej dostał. Mieli odtąd Carowie w swoich ręku Dniepr, i mogli przeto, ile razy się im podobało, łacno wkraczać do Polski.

XXVIII.

Groźna ta wyprawa rozpoczęła się tedy prawie jednoczasowie, w Siedmiogrodzie i Węgrzech przez wojska cesarskie; w Grecyi przez weneckie pod wodzą Moroziniego; od Krymu z Tatarami przez Moskwę; a nad naszym Dniestrem przez Jana III. osobiście we 40,000 najlepszego wojska.

Z razu poszło nam dobrze: całe Multany i ich stolica Jassy były zajęte. Hospodar Kantemir niestawiał oporu, poddał się owszem, ale potem zemknął do obozu tureckiego. Rad temu był Król, iż to niejako czyniło zupełniejszem zagarnięcie Multan, a jak wiemy, na mocy ostatniego układu zagartywał je dla siebie i swojego potomstwa. Tak samo sobie poradził i Konstanty Brankowan Hospodar

Wołoski. Obaj nam nieżyczliwi mimo powierzchowne oznaki uległości, ale obaj przymuszeni poddać się, iż wojsko tureckie jeszcze im było w pomoc nieprzyszło.

Tak owładawszy Multany i Wołoszczyznę, wyglądał Król tylko przyobiecanych posiłków austryackich u brzegów Dunaju, aby stoczyć walną z nieprzyjacielem bitwę, i jak mniema Coyer, otworzyć sobie drogę do Stambułu. Liczył snadź na pewne zwycięztwo. Ale z wielkim żalem, w krótce się przekonał, że Cesarz tych posiłków wcale mu przysłać niemyśli. Bo też wolał wszystkie swoje siły zatrudnić odebraniem Budy i wyparciem Turków poza Drawę, co mu się rzeczywiście udało. Tak więc ciężki zawód w nic już prawie obracał zdobywcze zamiary Jana III. Zamiast iść naprzód musiał się cofać ku Jassom, z niesłychanemi trudy, w obec Turków i Tatarów dwakroć od niego liczniejszych a dalej ku Polsce gdzie przecież całe wojsko bezpiecznie przyprowadził. Cel przeto główny, że go tak nazwę, poetyczny wyprawy, był uchybiony; a nieudało się uiścić i jej celu rzeczywistego, bo Mołdawii i Wołoszczyzny trzeba było poniechać. W Mołdawii wszakże od Dniestru aż do Seretu niektóre obronne punkta osadzone były polskiemi załogami, iż Król niezrzekał się jeszcze zamiaru zatrzymania tej prowincyi.

Nic tu więc prawie Polska, nic Król niezapracował; Austrya tylko wiele jak zawsze zyskała. Odciągnienie uwagi i znacznych sił Porty nad Dunaj i Prut, dało jej możność osłabienia Turków w Węgrzech. Jedna szczęśliwa bitwa, jakiej powiada Rogalski Jan III. pragnął, mogła go była wszelako utrzymać przy Dunaju, Wołoszczyznie i Multanach; lecz tej Mustafa

wódz turecki umiał unikać a Hetmani odważyć się na nią nieśmieli.

XXIX.

Opuszczało też widocznie szczęście naszego Jana III. Trzy wyprawy Wołoskie, z których ostatnia prowadzona była ze wszystkiemi ostrożnościami i przebiegłościami wielkiego wodza, wcale się nieudały, a oto i następna na Kamieniec (r. 1687), niemiała lepszego końca. Udał się tam był Królewicz Jakób z Hetmanami (chciał go tem ojciec zalecić narodowi) ale naprożno. Bombardowanie acz silne nic niesprawiło. Ukazało się nad Dniestrem i wojsko tureckie z którem Królewicz pragnął się zmierzyć w stanowczej walce, ale znowu dowódzca jego Seraskier Mustafa roztropnie jej uniknął. To zaś jej po raz drugi unikanie, czyż niedowodzi, że gdy Król chciał ją stoczyć, w roku zeszłym nad Dunajem, miał za sobą, mimo nierówność sił, trafy wygranej, i tem samem słuszność przeciw nadto ostrożnym, a być może niechętnym Hetmanom.

Ta wyprawa tem się jeszcze odznaczyła że Królewicz miał w niej niejako wyższość nad rządem Hetmanów. Poprzedzał go buńczuk królewski, przed którym buńczuki hetmańskie uniżały się. Taka nadzwyczajność dosyć przypominająca prerogatywy następców tronów dziedzicznych, niemogła się podobać Polakom, u których prawo tak zapobiegliwie broniło wszelkich wpływów i przywłaszczeń rodzinom królewskim; niemogła być miłą i Hetmanom, chociaż, niewiadomo dla czego, jakoś to cierpliwie znieśli. A było to dla wolnej Rzeczpospolitej tem gorszą wróżbą,

że nieco wprzódy przy zatwierdzeniu traktatu Grzymułtowskiego, co się uroczyście odbywało na radzie Senatu w ręce posłów Carskich, Król posadził był Królewicza Jakóba na tronie po lewej ręce. Jedno i drugie czyż nieprzepowiadało że się przybliżała chwila jakichś ważnych, wewnątrz przez Króla zamierzanych odmian?

Lepiej się powiodło Cesarskim na czele których, Książe Karol Lotaryngski zdobywał resztę Węgier. Niemało temu dopomógł bunt tureckiego wojska przeciw Wezyrowi Solimanowi. Wojsko to zbuntowane powróciło do Konstantynopola, dla zrzucenia z tronu Mahometa IV. a osadzenia natomiast jego brata Solimana. Arcyksiąże Józef koronował się teraz jako dziedziczny Król Węgierski, a sprawa niepodległości Węgier była straconą.

Niemniej pomyślnie powiodło się Moroziniemu w Grecyi: przyłączył do posiadłości Rzeczpospolitej Weneckiej Attykę i Peloponez. Mniej szczęśliwy Goliczyn, acz z wielkiem wojskiem, napróżno o Krym się Kusił; z tej więc przeto strony nic nieucierpiała potęga tureckiego państwa. Mogła się nawet na nowo dźwignąć, gdyby Kupriuli syn sławnego Achmeta, i sam mąż znamienity, był się utrzymał przy sterze rządu po złożeniu Mahometa. Miasto tego nastąpił nieład, w którym mogła zginąć Turcya, gdyby, jak to słusznie uważa Rogalski «Cesarz Leopold chciał się szczerze porozumieć z Janem III. i Moskwą względem wyruszenia na pola Rumelii ku Wenecyanom.» Ale on tego niechciał, mówi dalej tenże historyk, iż przy powrocie szczęścia pożądał Mołdawii i Wołoszczyzny dla siebie. Niemiłą też mu była i wzrastająca potęga Wenecyi. Wolał słowem wstrzymać z tej

strony własny i sprzymierzeńców postęp, a obrócić się raczej na zachód przeciw Ludwikowi XIV.

XXX.

Jakoż tak się i stało, kiedy przez dwa lata tajona liga Augsburgska, buchnęła wreszcie wojną przeciw Francyi. Niepozostawało temu mocarstwu jak starać się o przymierze z Turcyą, i tego Ludwik XIV. dokazał; jak przeszkadzać w Polsce silniejszemu przeciw tejże Turcyi wystąpieniu, a i to mu się udało zaraz na przyszłym sejmie roku 1688. Mamy zaś się przekonać (rzecz dziwna a jednak prawdziwa), że nie on jeden jego działaniom przeszkodził. Prządł blizko na toż samo i Leopold I., który jednak zdawał się na pozór potrzebować aby Polska silnie w tym roku Turcyę zaprzątnęła. Jest to zresztą mniemanie przez Daleyraka i innych, jako i przez naszego Rogalskiego gruntownie utrzymana.

Sejm ten dzieliły dwa stronnictwa: jedno francuzkie Jabłonowskiego, drugie Sapiehów dopiero jedno z tamtem trzymających, ale dziś odegrywających przeszłą rolę Paców, a zatem rolę rakuzką. Jabłonowski ze swojemi działając w myśl podyktowaną sobie z Wersalu usiłował na pokój, niedopuszczając uchwały podatków i zaciągu wojska na dalszą wojnę: mogło to bowiem zniewolić Króla do pokoju, a pokój (do tego zmierzano) czyniąc niepotrzebnem przymierze z Leopoldem, rozrywał je stanowczo. Nietracono też nadziei że Król przy rzetelnych powodach niezadowolenia z Cesarza, da się przecież nakłonić do zawarcia jemu przeciwnego z Ludwikiem XIV.

Przeciwnie Sapiehowie z partyą austryjacko-litewską działający z natchnień Wiedeńskich, nieżyczyli sobie pokoju iżby on był szkodliwy dla ich patrona, a przeszkadzali tylko nadto silnemu uzbrajaniu się, co stawiąc Króla w możności samodzielnego a przeważnego działania, mogło go oraz uczynić niezależnym w zawieraniu przyszłego pokoju. Innemi słowy, mogło przymusić Portę do pozostawienia w jego ręku zagarniętych prawdopodobnie Multan i Wołoszczyzny. Wiemy zaś już jak dalece Cesarz Leopold, czując się dziś silniejszym przeciw Turkom, tego się lękał; jak owszem miał nadzieję w toku dalszych powodzeń, kraje te naddunajskie, iż mu były wielce dogodne, dla siebie zagrabić. Dobrze mu w istocie wróżyło odebranie Budy i całych niemal Węgier z Siedmiogrodem, i ukoronowanie Arcyksięcia Józefa za zgodą ukorzonej Szlachty Węgierskiej. Takie są mniej więcej myśli o tem historyka Rogalskiego; na nich on opierając się wnioskuje: że Austrya dziś nie jak przedtem potężnego działania Polski na rozległy wymiar jaki wskazywał Vota, ale wojny miejscowej o odebranie Kamieńca toczącej się od niej wymagała. Zgodziłaby się zresztą i na nieczynne, tytularne przymierze, byleby ono trwało, byleby trwając niedopuściło wkroczyć w nowe a jemu wrogie z gabinetem Wersalskim. Mniemanie wielce uzasadnione, ile że dające się poprzeć odmienną teraz względem Jana III. polityką Watykanu. Papież Innocenty znacznie się już dlań oziębił i poskąpiał. Pieniędzy wprawdzie nieodmawiał, ale w ilości nie jak pierwej na zdobycie Stambulu, lecz tylko na odzyskanie poniesionych strat potrzebnej. Dbał tą razą li o interes Polski; o interesie Sobieskich wcale jak się zdaje niemyślał.

Krócej: nielepiej Królowi życzył jak Leopold: radby widział odebranym li Kamieniec, a Multany i Wołochy zgoła przezeń nietknięte, w dalszych kolejach wojny pozostawione dla Cesarza.

Oba więc dwory Wersalski i Wiedeński przędły tu na blizko jedno: na nieczynność Polski w dalszej wojnie, lub na jej słabe w niej działanie dla szczupło uchwalonych poborów. I obaczymy że się stanie gwoli temu ostatniemu życzeniu, które było życzeniem Austryi. Stanie się jednak trybem niezwykłym: bo nie za wolą sejmu, ale za uchwałą posejmowej rady Senatu.

Iżby jednak rzeczone intrygi zagraniczne miały być jedyną przyczyną takowego wypadku sejmu i rady Senatu? — niesądzimy. Mniemamy owszem że one były tylko pomocnicami miejscowych, czysto-polskich interesów i namiętności politycznych. I zaiste rzecz się tu miała nieinaczej: owe intrygi sprzymierzały się z odwieczną walką między władzą pnącą się do swojej monarchicznej zupełności, a narodem czuwającym nad zasadą republikańską, i wyczerpywały tę walkę na swój polityczny pożytek. W epoce obecnej zaszła w tem wprawdzie pewna odmiana, gdy większa część możnowładzców przestała być republikańską, a tylko zażywała hasła republikańskiego już w interesie obcym, już w miejscowym tego lub owego domu marzącego o koronie, zawsze jednak nie co innego ztąd mieliśmy jak dbałość o utrzymanie dawnego porządku rzeczy, jak nieustające budzenie Szlachty aby czuwała nad wolnością, jak jej trzeźwienie z uroku który na nią rzucał Król Piast i bohater, jak staranie się aby nie z nim przeciw Rzeczpospolitej, ale z Rzeczpospolitą przeciw

niemu trzymała. To się tym niegdyś prawdziwym a dziś w wielkiej części pseudo-republikanom zawsze ze Stanem rycerskim udawało. więc nic dziwnego że się udało i teraz. Toż widzimy że Coyer, powierzchowny ale wierny, bo z Załuskiego czerpający, mało tu mówi o intrygach dworów a wiele o trwogach jakie zanosiły w serca spodziewane ze strony Króla na Rzeczpospolitą zamachy.

Lepiej nas o tem przekona sejm teraźniejszy, a lepiej jeszcze może po raz drugi nieuiszczony zamiar Króla ożenienia Królewicza Jakóba z Radziwiłłowną, teraz wdową po Elektorowiczu Brandeburgskim Księciu Ludwiku.

Sejm ten po sześcioniedzielnych kłótniach był zerwany: jedni mówią przez Królowę obrażoną na Stany (obaczymy za co?), drudzy przez intrygę austryacką. Pierwsze mniemanie, mimo świadectwo Coyera, uważamy tą razą za mniej podobne do prawdy; drugie przeciwnie zdaje się nam być prawdziwem o tyle, o ile przyczyny miejscowe mogły tu być w spółce z kabałami Leopolda przez Sapiehów działającego. Inaczej: obie partye narodowa i austryacka usiłowały na zerwanie i sejm zerwanym został. Inicyatywę w tem wszakże raczej narodowym przyznajemy, bez wielkiego na to względu czy oni działali samodzielnie czy z Sapieżyńskiego natchnienia. Jakoż mniemamy że wielkie na tym sejmie wzburzenia umysłów, i samo zerwanie tem niezwyklejsze że przed oborem Marszałka, nie czego innego dowodzi. Po obliczeniu sił przekonały się zapewne stronnictwa przeciw Królowi stające, że i on niemało przyjaciół znajdzie, bądź co do poparcia uchwał potrzebnych mu do dzielniejszej wojny (i to były obawy Sapiehów), bądź też co do nowości jakie sobie wewnątrz wprowadzić zamie-

rzał, i to już mogły być obawy ockniętych republikanów. Rozbierając też pilniej wszystko cokolwiek się działo na tym sejmie ugruntowujemy się w naszem domniemaniu. Wiemy naprzykład że niechęci między Polską a Litwą, tak doskonale umorzone, teraz się ożywiały; co jużciż niemogło zkąd inąd pochodzić jak z gwałtownego zwierania się Królewskich dosyć licznych w Koronie, z litewskimi Sapieżyńskimi. Wiemy i to że kiedy sejm się spadał, oskarżając się o to wzajemnie zadawano sobie zdradę, i odzywano się o potrzebie odmiany rządu «jak o jedynem lekarstwie, powiada Rogalski, na chorobę Rzeczpospolitej.» A któż niewidzi że tym nieomylnym lekarzem miał być Król, i że ci którzy uznawali potrzebę takowych leków byli jego stronnicy. Kto oni byli? — tego niewiemy; nie dowodzi to jednak aby ich wcale niebyło, lub było mało. Przypuszczamy że Jan mógł liczyć na Szlachtę Wojewódzką, gdyż ta, jak się to trafiło wczasie sławnego odwrotu Jabłonowskiego, dawała mu dowody swojego zapału i ufności, i mogła przeto z wielu sejmików wysłać mu przychylnych Posłów. Litwa nawet zaraz po sejmie, co Król brał za dowód inakszych dla siebie chęci narodu litewskiego niż magnatów, z rądością i uniesieniem witała go w murach Wilna.

Niezbywa i na innych znakach, w naszych przynajmniej oczach wiele znaczących, jako Król liczył w sejmie niemało życzliwych. Pierwszym takim jest nowa próba roli dziedzicznego następcy przez Królewicza Jakóba wyprawiona. Jak niedawno w obozie i na radzie Senatu, tak i na tym sejmie chciał on z nią oswoić oczy Polaków sadowiąc się na tronie po lewej Króla; a bądź jak chcesz,

zawsze na tem stanie że uosobiający władzę nieprzedsiębiorą zwykle nic podobnego wtenczas kiedy nieliczą na mających pobłażać tym próbom, lub tym wpieszczającym się nadużyciom. Tą wszelako razą próba się zupełenie nieudała; fiasco jak się dziś mówi, było okropne: silniejszymi się okazali i prawdziwi i fałszywi republikanie. Wrzawa ztąd była wielka, tak wielka, że Królewicz musiał na wyraźne żądanie Stanów z Grodna wyjechać. I to to właśnie do tyla rozgniewało Królowę iż ją Coyer i inni o zerwanie sejmu pomówili.

Drugim znakiem jest dla nas to, że skoro się oddalił Królewicz, umysły tak się uspokoiły, iż można było sobie obiecywać pomyślne ukończenie sejmu. Jużciż i to opowiada jako po usunięciu przyczyny niezadowolenia, posłowie dopiero niechętni chętnie się teraz z królewskimi łączyli. Silną zatem była partya królewska, snadź do tyla silną, że tylko zerwaniem sejmu można było jej przeszkodzić w przeprowadzeniu tego czego pragnął Król a czego nieżyczył sobie Cesarz Leopold: to jest, uchwały wielkiego na wojnę zaciągu wojskowego i wielkiego pieniężnego poboru.

Trzecim znakiem przewagi królewskiej w sejmie, i może najważniejszym, uważamy być to: że rada posejmowa Senatu, lubo nie bez oporu, w którym także widoczną była mięszanina namiętności narodowych i intryg zagranicznych, uchwaliła jednakże pobór i zaciąg umiarkowany, nieoglądając się na to że tak czyniąc czyniła przeciw prawu. Niegodziło się jak wiemy Senatowi cośkolwiek w tej materyi po za sejmem stanowić. Więc czyżby on śmiał na to się odważyć, czyżby i Król, przy wielkich jakie były

wstrętach, starał się o tę uchwałę, gdyby na pewno nieliczył że Województwa uchwałę Senatu przyjmą, a okropne nadużycie dla miłości jaką miał między niemi płazem puszczą.

Czwartym takim znakiem jest dla nas, już wyżej wspomniane, a bardzo gorące wzywanie Króla do Wilna przez Szlachtę litewską, zaraz po sejmie, jakby mu tem chciała osłodzić doznane na nim gorycze. Chwycił on za to oburącz, to przygotowując na Litwie, (niżej to obaczymy) przewagę dla swojego domu, zamierzając sobie zagłuszyć Sapieżyńską i każdą inną, Litwinom to szczególnie chciał się przymilić.

Po wyliczeniu tych znaków, prawie dowodów, znamienitości środków królewskich ku wprowadzeniu pewnych odmian w Rzeczpospolitej, nieodrzeczy będzie zbadać raz jeszcze nowy charakter rady posejmowej, a raczej śmiałość i zręczność Króla przenoszącego nagle do niej wyłącznie prawa całego narodu. Wcale tego niebierzemy za rzecz mało znaczącą, i z tego mamy się wytłumaczyć:

W naszem przekonaniu mogło to być, bardzo prawdopodobnie, tentowanie azali tryb taki, jak widzimy należycie arystokratyczny, niepodoba się możnowładzcom i nieuczyni ich skłonnymi do zamiany korony elekcyjnej na dziedziczną, z tem zapewne: aby przy takowej odmianie, utworzona była zarazem i stosownem prawem zagruntowana, patrycyalna jak rzymska, to jest Senatowa, a dziedziczna arystokracya. Wszak tym oto środkiem możnowładztwo polskie tak wiotkie na swojej gminowładnej podstawie, niemało zaiste zyskaćby mogło: monarchja lepsząby mu się może w tym kształcie wydała od Rzeczpospolitej

szlacheckiej. Pozbywało się ono przeto równości szlacheckiej, którą coraz bardziej sobie mierziło; zachowywało wolność (chociaż może nie na długo) a wpływ jego i znaczenie pozostawało jedno; zawsze wielkie, tem milsze że wyłączne, tem pewniejsze że nie jak dotychczasowe niesłychanie kosztowne. Otóż Jan III. niebędąc wcale niepopularnym po Województwach, bodaj czy niemógł na prawdę tego wszystkiego do końca doprowadzić? Był to zwłaszcza dobry na gorącym razie środek rozbrojenia oppozycyi magnackiej, a to w obu stronnictwach, francuzkiem i austryackiem. Zkąd też ośmielamy się wnioskować, że reforma rządu jaką sobie Jan III. zakładał, była taką a nie inną. Miał on zdaje się zamiar wykształcenia Rzeczpospolitej szlacheckiej (której nawiasem niecierpiał) na arystokratyczną dziedziczną monarchję. Przed swojem wyniesieniem był możnowładzcą, był zakochanym w podaniach własnego rodu, a z natury niebył despotą. Chciał dziedzicznego berła dla swojej dynastyi, ale berło to, ile prawy Sobieski, gotów był utkwić w podstawie wolnych chociaż arystokratycznych instytucyi. Kto czytał mowę Jana III. pod tą datą i w temże zdarzeniu mianą na radzie Senatu posejmowej w Grodnie, a w Swadzie oratorskiej zamieszczoną, ten trudno iżby w niej niedopatrzył tego domniemalnego znaczenia. Król w niej poprzysięga zachowanie wolności, atoli z pewnością można twierdzić, że ta wolność niemiała być u niego inną jak wolnością arystokratycznej, dziedzicznej monarchji. Nie mówią tego wyraźnie słowa mowy, ale mówią sprawy Jana, a mianowicie: sadowienie przy sobie na tronie Królewicza, i wyniesienie rady Senatu do powagi sejmu.

Co do samej rzeczonej uchwały Senatu, Coyer ma ją nietylko za wniesioną przez Króla, ale i za zatwierdzoną przez Senat. W każdym razie, próba posiłkowania się Senatem w zastępstwie sejmu, więcej się Królowi nieuda. Ujrzano w tem poniekąd oswajanie oczu polskich z widokiem monarchji, a może przeczuwano że w takim kształcie rządu, przy nieuniknionem poniechęceniu Stanu rycerskiego i wolność się nieostoi. Lecz może być i to, że w czasach już skażonej cnoty republikańskiej między naszymi możnowładzcami, pielęgnowano Rzeczpospolitę i prawo elekcyi, tylko jako środek dostąpienia korony dla tego lub owego magnata, albo li też zyskownego nią frymarczenia z zagranicznemi Książęty.

XXXI.

Tą więc, jak się nam zdaje, zamierzywszy pójść drogą, Jan III. chwytał po raz drugi nastręczającą mu się sposobność zagruntowania swojej przewagi na Litwie. Mieli tam niedawno po sobie Szlachtę Pacowie, teraz Sapiehy, czemużby i nie on? W niczem też to niepsowało układającej się w jego myśli arystokratycznej monarchji: Szlachta litewska łacniej zawsze i chętniej płużyła możnowładztwu; skoroby więc mu się udało zmonarchizować to ostatnie, płużyłaby i monarchji. A przytem Jan III, miał i między koronną licznych zwolenników.

Sposobność zaś ta zyskania przewagi na Litwie była następująca: Księżniczka Karolina Radziwiłłówna, dziś wdowa po Ludwiku Brandeburgskim, była, jak to się mówi, do wzięcia. Bawiła zaś na dworze Elektora w Berlinie

który nagle umarł. Co i lepiej: bo życzliwość jego dla Królewicza Jakóba w ożenieniu go z Księżną wdową, (o co właśnie chodziło) jak przedtem tak i teraz mogła być wątpliwą. Nieźle się tedy składało, ile że i dwór francuzki miał jakoby zalecać swojemu tamecznemu posłowi aby pomagał Królewiczowi w jego zabiegach, wiemy już jak ważnych: ręka Radziwiłłownej za pomocą przeogromnej fortuny przynosiła pewne środki wzięcia na jurgelt całej prawie Szlachty litewskiej. Jakoż przy pomocy posła francuzkiego lub nie, (to rzecz niewyjaśniona) jednak powiodło się Królewiczowi. Zyskał przyrzeczenie Księżnej, a co lepsza zarękę jego dotrzymania, bo przedugodny zapis całego jej majątku. Snadź Król raz zdradzony obawiał się powtórzenia zdrady. I niestety! — obawa okazała się niepłonna. Ledwie Królewicz Jakób wyjechał z Berlina, bogata wdowa mimo zrękowiny i zapis, oddała rękę Księciu Karolowi Neuburgskiemu, bratu Cesarzowej żony Leopolda I. Haniebny to był postępek a w nim to najszkodliwsze, że zamiary Jana III. wewnątrz znowu przeto stawały się trudne do spełnienia. Pozostawał wprawdzie zapis fortuny Radziwiłłównej, lecz rzecz była niepewna czy się przy nim dom Sobieskich utrzyma.

Była to zaś robota Leopolda, wprost na pożytek jego szwagra a podle wykonana. Polityka tyle tylko mogła w tem mieć udziału, że ratował przeto potrzebnych sobie a wiernych Sapiehów, których przewaga na Litwie inaczejby upadła. Zdrada to, powtarzamy, była haniebna, a ku pocieszeniu Ludwika XIV. któremu się zdawało, że już tą razą oburzonego Jana od przymierza austryackiego oderwie, do osobnego traktowania o pokój z Portą nakłoni.

Owocem tego traktowania miało być jak zawsze zwrócenie Podola i Kamieńca. Lecz któż zgadnie skrytości serc i duchów zwłaszcza nadgminnych? Jan III. chociaż do żywego obrażony, niechętnie słuchał propozycyi takowego pokoju ofiarowanych sobie przez posła Hana Krymskiego (r. 1689), iż jak mniemamy mógł to poczytywać za zdradę nie już Leopolda ale i Chrześcijaństwa, jakiej jego wielka dusza zdolną niebyła. Jan III. niechciał złamaniem wiary ludziom, złamać ją Kościołowi i Bogu, którego najpobożniejszem jakie być może sercem czcił i miłował; niechciał scierać ze swoich skroni namaszczenia Pańskiego na zbawcę Chrześcijaństwa; to więc naszem zdaniem było walną pobudką jego pozostania w przymierzu. Mogły zaś być i podrzędne, z nie tak już podniosłego początku idące.

Niezupełnie wprawdzie wiodło się lidze świętej naprzód w Krymie, gdzie Goliczyn nic przeciw Hanowi niewskórał; niezupełnie w Grecyi, gdzie Moroziniemu zaczynało się niepowodzić przy oblężeniu Negropontu, ale te niepomyślności do zbytku nagradzało szczęście Leopolda. Zięć jego Elektor Bawarski zdobył Belgrad i był blizkim opanowania Księztw naddunajskich, a to mogło być otuchą Janowi III. że je otrzyma na mocy traktatu związkowego z rąk Cesarza, ile że Porta niedawno dumna i groźna, teraz już w Wiedniu prosiła o pokój.

Może też być że usługi posła francuzkiego w Berlinie Królewiczowi u Radziwiłównej czynione, na dworze Warszawskim uważano za obłudne, zkąd nakłaniania do pokoju Ludwika XIV. więcej tam wstrętu niż życzliwości znalazły. I niezbywało na powodach do takowych posądzeń. Poseł francuzki w Berlinie mógł wiedzieć o tajemnem tam

przebywaniu Księcia Karola Neuburgskiego, i mógł o tem ostrzedz Królewicza, a jednak tego niuczynił. Mógł też i Ludwik XIV. więcej tu liczyć na skutki z zawodu a zeń zagniewania się na Cesarza, niż na skutki wdzięczności dla siebie z rzetelnego dopomożenia zamiarowi. Poniżenie rzeczywiście Sapiehów na Litwie przez podanie w ręce Króla środków dopięcia tego wszystkiego czemu oni przeszkadzali, jeszcze go nie wiodło do przymierza z nim i z Rzeczpospolitą. Jan III. mógłby przeto zapewnić po sobie obór Królewiczowi, mógł owszem uczynić koronę w swoim domu dziedziczną, a mimo to nie z Ludwikiem przeciw Leopoldowi, ale z Leopoldem przeciw Ludwikowi się wiązać. W duszy nielubił on obudwóch; lecz kiedy wstrętów ku Królowi francuzkiemu nic niełagodziło, urazy jakie miał do Cesarza niemieckiego uśmierzały się zawsze i ciągle jego że powiem powołaniem bohatera Chrześcijaństwa.

Jakkolwiek bądź stałość Jana dla zdradzającego go Leopolda, nieuszła mu bezkarnie: zagniewana o to na Króla Królowa zatruwała mu pokój domowy, a Jabłonowskiemu i całej fakcyi francuzkiej stało się to powodem jątrzenia przeciw niemu umysłów. Pierwsza zaś i drudzy winę tego składali na Jezuitę Vota, który jednak, rzec to można, tyle tylko tu był winien, ile umiał stać się organem żywym i wymownym utajonego odzywania się chrześcijańskiego sumienia Króla. Taka intryga przestaje być intrygą, jest jeno kunsztem jaki posiadają ci którym dano jasno widzieć w bezdniach serca i wynurzać z nich potężniejsze nad każde inne pobudki czynów. Jeżeli się ich strona przeciwna a z nią i historycy Jana III. niedomyślali, nie była to wina Księdza Vota. Pierwsza popadała

przeto w ustawiczny zawód, drudzy w nieprawdziwe bo niezupełne pojęcie jego dziejowego charakteru.

XXXII.

Pomącone te chęci i interesa, z jednej strony fakcyi francuzkiej i Ludwika XIV., z drugiej austryackiej i Leopolda I., z trzeciej Króla i domu Sobieskich, miały się z sobą stanowczo zetrzeć w szrankach zwołanego teraz do Warszawy sejmu 1689 roku. Przedmiotem obrad miała być kwestya dalszej wojny lub odrębnego z Turcyą pokoju; i druga bezpośrednio domu Sobieskich dotycząca, o prawnem lub nieprawnem skonfiskowaniu dóbr Radziwiłłówny na rzecz zdradzonego Królewicza. W te więc dwa żywotne zadania dla wewnętrznej i zewnętrznej polityki Króla, wpiły się, że powiem, wszystkie sprzeczne sobie namiętności i wichrzyły cztery miesiące trwającym sejmem, aż się stało, co niestać się niemogło, że sejm niedoszedł.

Zanim wszakże do tego przyszło, radzono. Lecz jak radzono? Kiedy Król zahaczony w swoich zamysłach dostąpienia przewagi na Litwie i wszystkiego co ona mu dać miała, chwytał się opisu zrękowinnego Radziwiłłównej z Królewiczem jak rozbitek deski, i dopraszał się u Stanów, prawnie a godziwie, aby dobra jej były zabrane na własność zwiedzionego; mimo słuszność sprawy i żądania, mimo uznanie takowej słuszności przez co przedniejszych prawników, podniosły się głosy nieżyczliwe, zarzucające Królowi prywatę we wnoszeniu interesu jego domu, przed interesami Rzeczpospolitej. A mianowicie: przed najważniejszym, prowadzenia dalszej a mającej się dzielnie

poprzeć wojny, lub też zawarcia odrębnego z Portą, bez oglądania się na Cesarze Leopolda pokoju. Znaleźli się zaś i tacy którzy, mimo dobrowolność opisu przez wdowę Radziwiłłównę z Królewiczem zawartego, prawność jego w wątpliwość podawali.

Tak to się zaczęła wiązać kabała, a z kabaly zawierucha sejmowa. Nieomieszkano do niej dodać i nowego żywiołu. Przypomniano sobie że traktat Grzymułtowskiego niebył zatwierdzony przez sejm, a tylko przez radę Senatu, i rozbierano azaliby niebyła rzecz godziwa on unieważnić, ile że Rzeczpospolitej był szkodliwy. Uważano bowiem że w nim oddano pewne za niepewne, całe prowincye polskie, za jakieś dopiero spodziewane korzyści. Niepotrzeba było więcej: za temi zarzutami grodem posypały się drugie przeciw wścibianiu się w rządy Maryi Kazimiry z wieczną szkodą Rzeczpospolitej, a tak sformułowanej kłótni, wielce poważnym organem był Rafał Leszczyński Wojewoda Poznański, w wyrazach cierpkich i szczypiących. Przyszło w końcu i do obelgi. Kiedy w nadmiarze tej trudno dającej się opisać wikłaniny, zotrącono i spór jakiś prywatny dwóch Biskupów, jeden z nich Opaliński Biskup Chełmiński, któremu się zdało (może i słusznie) że mu w tym zatargu Król niesprzyja, bluzgnął zuchwale temi ostremi a obelżywemi słowy. «Królu albo panuj sprawiedliwie, albo przestań panować.» Łatwo sobie wyobrazić powstałe ztąd zamięszanie i wrzawę, łatwo i boleść Króla, ile że gdy zażądał należytego przeproszenia, znalazło się niemało takich którzy Opalińskiego od tego odwodzili. Niemogło być w istocie nic nad to dotkliwszego, nic bardziej złośliwie obliczonego, a Jan do tyla to uczuł, że się oświadczył

z chęcią złożenia korony. Bez stanowczego zapewne zamiaru spełnienia tego co oświadczał po chwili zimniejszej rozwagi, ale nieprzeto mniej szczerze na gorącym razie. Tak mu o to dogryźli jego nieprzyjaciele, tak w nim słupiała, tak się sierdziła duma wielkiego męża, który największą sławą niemógł do tyla opętać umysłów wolnego narodu, aby one chętne a korne nakłaniały się gwoli jego życzeń, szły za skinieniem woli. Bo też to rzecz której najwięksi na tronie męże nigdy niepojmą. Wielka sława narodowa, wielka potęga i wielkie z niej pożytki, wydawały się im zawsze i wydawać będą najwyższem szczęściem poddanych, któremu wolność, bodaj tak potrzebna jak powietrze do życia, ma być bez namysłu, jako jedno nic poświęconą. Jan III. był w tem umiarkowańszy od wielu, bo chciał sformułować tę wolność w monarchji arystokratycznej, z jaką pobratał się niedawno współczesny mu Wilhelm III. w Anglii po wypędzeniu Jakóba II. Sztuarta, wszakże i to pewna, że więcej w tem słuchał poszeptów dumy niż nałogowych pragnień Polaków. Rzeczpospolitej takiej jak była, jakkolwiek się do tego nieprzyznawał, cierpieć niemógł; a jednak nie arystokracyę to tworząc, której stworzyć porządnej niebyło można, ale urządzając gminowładztwo, które dałoby się najłacniej urządzić, można było zbawić Polskę.

Lecz nie o tem mowa. Wynurzenie chęci złożenia korony, chociażby tak obłudne jak owe niegdyś wielokrotne Cezara Augusta, było jednak wielce nierozważne: byli bowiem między panami tacy którzy mogli chwycić Króla za słowo, dla których nowa elekcya była upragnioną, którzy owszem systematycznym oporem chcieli doprowadzić

Króla do dobrowolnej abdykacyi. Miano zaś się o to kusić mianowicie na teraźniejszym sejmie. Chwilowe to atoli uniesienie się Jana przeszło niby niepostrzeżone, a zawierucha sejmowa wirowała postaremu. Aż w końcu w czwartym miesiącu najburzliwszych obrad, w tem tylko zgodnych że wskazano na śmierć nieprzekonanego o ateizm Łyszczyńskiego, sejm ten był zerwany przez Sułkowskiego poplecznika Sapiehów. Wygodzili oni tem dworowi Wiedeńskiemu a to dwojako: naprzód że zerwanie niedopuściło uchwały osobnego traktowania z Turcyą, czego się Leopold lękał; i powtóre, że zabranie dóbr Radziwiłłównej na rzecz Królewicza (na czem mimo wstręty byłoby się skończyło) teraz nastąpić niemogło. Jako zaś zerwanie było wyłącznie robotą dworu Wiedeńskiego, uwiadomił o tem Króla znaleziony list do agenta Brandeburgskiego pisany. Dwór Wiedeński działał przez poselstwo Berlińskie, a rzeczony list polecał mu Sapiehów jako tych którzy zerwaniem sejmu zapracowali na przyobiecaną nagrodę. Powiadają nawet że takowa ich doszła z rąk Księcia Karola Neuburgskiego. Nie ta atoli głównie mogła być pobudka takowego z ich strony kroku. Chodziło im o więcej, bo o pozbawienie Króla środka przeważenia ich na Litwie i zapewnienia Królewiczowi Jakóbowi następstwa na tron, który oni dla jednego z pomiędzy siebie przeznaczali. To zaprawdę ważniejsze powody: pojęli zamach, ulękli się go iż był blizkim spełnienia, i sejm zerwali.

Co do zamiaru przymuszenia Króla do złożenia korony, niema wątpliwości że się on takowego domyślał; lecz rzecz dosyć dziwna, więcej podobno posądzał o to fakcyę francuzką niż austryacką. To zaś tak dalece, że niesądził

być od tego wolnym nawet Kanclerza Koronnego Wielopolskiego szwagra Maryi Kazimiry. Szukał owszem dowodów spisku w pozostałych po nim papierach. Coyer o tych knowaniach bardzo głucho wspomina, a Bandkie raczej go stronnictwu austryackiemu przypisuje. Chciało ono jakoby Księcia Karola Lotaryngskiego na miejscu Króla na tronie osadzić. Najprawdopodobniej jednak Sapiehowie o tyle o tym Kandydacie myśleli, o ileby nadzieje osiągnienia berła przez własny ich dom okazały się do uiszczenia niepodobne.

Gdy więc dla zerwania sejmu nic niepostanowiono ani o pokoju ani o wojnie, Król wysłał do Wiednia Wojewodę Pomorskiego Łosia aby się układał o pokój z Turcyą łącznie z gabinetem cesarskim. Ale do tego nieprzyszło: Leopold w którego żagiel dął wiatr pomyślny wcale sobie pokoju nieżyczył i układy się zerwały. Skutkiem tego Jabłonowski z małem wojskiem i małemi pieniędzmi ruszył pod Kamieniec, usiłując raczej go ubiedz niż wziąć porządnem oblężeniem, lecz że Turcy mieli się na baczeniu z niczem powrócił.

Poglądając teraz na sprawy tego sejmu, na ich tok burzliwy widocznie wywołany usposobianiem się Króla do wielkich odmian w Rzeczypospolitej, niemożemy niewyznać iż się nam zdaje, jako do tych odmian szedł drogą zupełnie obłędną. Nie to zaś mu mamy za złe iż chciał berło uczynić w swoim domu dziedzicznem, lecz że w tem żebrał pomocy możnowładzców, od których tyle ucierpiał, a którzy myśląc każdy o sobie jak o przyszłym Królu, woleli zmyślać republikanizm i budzić nim Szlachtę do obrony wolności, woleli do upadłego stawać przy niety-

kalności prawa elekcyi. Czyż nie prościej było i nie łacniej starać się o to raczej u Stanu rycerskiego, gdzie nikt o koronie niemyślał, a starać się poczciwie, dając w zamian za tron dziedziczny pożądane temu stanowi od wieków wszechwładztwo, ale zupełne wszechwładztwo. Wszak Król miał za sobą jego współczucie; miał je do tego stopnia iż sobie, poniekąd płonnie, pochlebiał, że on ślepy a w nim zamiłowany i na własną szkodę służyć mu będzie. Czemuż więc około niego i z nim nic przedsiębrać niechciał? O! bo Król Jan od pierwszej chwili swojego zawodu politycznego był poprzysięgłym monarchistą, kiedy przy trybie o jakim mówimy, mimo tron dziedziczny Polska nieprzestałaby być Rzeczpospolitą: władza bowiem jego królewska byłaby tylko czysto-wykonawczą, woli narodu stanowczo uległą. Wolał więc się łudzić że za pewne korzyści polityczne, wyłącznie możnowładzkiemu Senatowi służące, potrafi na nim wynękać większą niezależność władzy, i ku niemu to się garnął nie bez ubliżenia majestatowi Króla i wielkiego człowieka. A jednak niepochodziło to w nim z braku należytego pojęcia położenia (to się niemogło trafić genjuszowi wychodowanemu w rzeczach polskich), lecz pochodziło zaprawdę z dwóch innych przyczyn: z braku ducha republikańskiego, jakim odznaczały się u nas długo, a i teraz niektóre, imiona możnowładzkie, i ze skłonności dla możnowładztwa z którego sam pochodził. Wyrażając się dzisiejszym językiem politycznym: Sobieski niebył Wigiem, niebył tembardziej radykalistą, a był tylko Torys, gotowy się pogodzić z tronem otoczonym i opartym na przywilejach wyłącznie arystokratycznych, gotowy tembardziej zasiąść na takim tronie, skoroby on był spadko-

wym w jego dynastyi, skoroby jego władza niebyła całkiem od tych przywilejów skrępowaną, jak to mogło się trafić w naszej szlacheckiej Rzeczpospolitej, gdyby ona kiedykolwiek dostąpiła swojego zupełnego rozwoju. Sobieski słowem, niebył ani republikaninem jak Doża, ani despotą jak który z Cezarów rzymskich, a chciał tylko zostać umiarkowanie liberalnym monarchą. To miał w sercu, to w przekonaniu.

XXXIII.

Zerwanie poprzedzającego sejmu spowodowało zwołanie nadzwyczajnego w roku 1690. Tatarowie spustoszyli Województwo Ruskie a w niem dobra królewskie, powiadają że z poduszczenia Francyi usiłującej tym sposobem zmusić nas do pokoju. Trzeba więc było koniecznie radzić albo o tym pokoju albo o wojnie. Za pokojem było stronnictwo francuzkie silnie podniecane przez poselstwo Ludwika XIV., za wojną austryackie jedno w tym przypadku z Królem trzymające. Większe jeknakże teraz czyniły wrażenie na jego umyśle dowodzenia przyjaciół pokoju, i gdyby nie intrygi sejmowe Leopolda, gdyby nie nowe obietnice zawsze dumę królewską połechtać zdolne, możeby się było i rozerwało jego przymierze z Austryą. Przemogło atali szczęście Cesarza, a to w chwili, jak niżej obaczymy, kiedy on go najwięcej potrzebował. Fakcya słowem francuzka dała się pobić w sejmie: dalsza wojna została uchwaloną. Rad był temu i Jan III.

XXXIV.

Kiedy to się dzieje w Polsce, Turcya pod sterem W. Wezyra Mustafy Kupriulego odzyskuje orężną przewagę (r. 1691), i staje się znowu groźną dla Cesarstwa niemieckiego. Odzyskaną była Serbja, Tekeli mianowany po Abbafim Księciem Siedmiogrodzkim, Węgry na nowo zagrożone, Grecy nawet zprzykrzywszy sobie panowanie katolickiej Wenecyi, powracali pod władzę Turek. Niepowodziło się cesarskim i przeciw wodzom Ludwika XIV.

Pożałował natenczas Leopold zdrad i psot nikczemnych które Janowi ustawicznie wyrządzał, pożałował zwłaszcza przeszkód jakie stawiał niedawno jego silniejszemu uzbrojeniu się, a zaradzając błędom mogącym w końcu rozerwać przymierze, zdobywał się na nowe zabiegi w Warszawie, wznawiał ponętną obietnicę Multan i Wołoszczyzny, a co skuteczniejsza, nasycał dumę Króla i Królowej żeniąc Królewicza Jakóba z Księżniczką Neuburgską córką Filipa Wilhelma Palatyna Reńskiego, a siostrą Karola który to dopiero Radziwiłłównę przed nim uchwycił. Takto z nieprzyjaciół stali się szwagrami. Nie bez pewnych atoli ustępstw ze strony Jakóba: musiał się on zrzec swoich pretensyi do dóbr Księżnej Neuburgskiej. Dom też Sobieskich, do czego tak wzdychała Marya Kazimira, krewnił się teraz, (biorąc, rzec to można, szych za złoto) z pierwszemi domami panującemi: starszy Królewicz stał się szwagrem Cesarza Leopolda, Królów Portugalskiego i Hiszpańskiego. I tym to kształtem niedość że się utrzymało, ale owszem usilniło się przymierze z Austryą, mimo starania Pana de Béthune który wszystkiemi sposobami chciał temu

małżeństwu przeszkodzić. Dla lepszego zaś zachęcenia Jana do wojny, Leopold łatwem mu wyobrażał zawojowanie Multan i Wołoszczyzny i obiecywał 6,000 wojska w posiłek.

Lecz to ożenienie się Królewicza o ile pochlebiało dumie Króla, o tyle się przyczyniło do zburzenia jego domowego pokoju i tak już zakłóconego. Królewicze Jakób i Aleksander zdawna nielubiący się, iż rodzice zdawali się być skłonniejsi dla młodszego, teraz zaczęli się nienawidzieć. Aleksander widział odtąd w starszym bracie pewnego następcę na tron, a na domiar niepokoju Marya Kazimira niespodobawszy sobie synowej, że się przed nią niełacno gięła, poczęła jej dogryzać.

Była ztąd i polityczna, a wielka szkoda dla domu królewskiego. Jan uradził ożenić i ożenił syna bez porozumienia się w tym względzie z Senatem. Okoliczność nie tak w sobie ważna jak zawarcie związków małżeńskich przez samego panującego, które u nas od pozwolenia lub niepozwolenia na nie Stanów zależały, ważna jednak, że ile sprawa w polityczne następstwa płodna, powinna była być przynajmniej Senatowi objawioną. Coyer poczytuje to za błąd niemały, ztąd mianowicie, że Król pozwalając sobie takowej samowolności, zniechęcał Polaków od przyszłego po nim oboru Królewicza. I to się łacno pojmuje.

XXXV.

Po uchwaleniu wojny i po usilnieniu przymierza z Leopoldem, wkroczył Jan III. w Multany z wojskiem nielicznem osobiście przez siebie sprawowanem. Działania

jego było zaczepne: przeszedłszy Dniestr zatrzymał się u Sniatyna oczekując przyobiecanych 6,000 posiłków. Ale oczekiwał ich napróżno: Leopold zwykłym mu obyczajem niedotrzymał warunków przymierza. Szukał jednak Król zaczepki idąc na spotkanie Turków, lecz gdy oni mu się umykali, a Tatarowie pustosząc kraj do koła odbierali środki utrzymania się wojsku, musiał rozpocząć odwrót, osadziwszy polskiemi załogami Niemecz nad Seretem i Sorokę nad Dniestrem. Te były jedyne zdobycze w tej wyprawie. Błahe w stosunku do zamiaru, a jednak ztąd pożyteczne, że gdy Turcy odebrać nam ich niemogli mimo usilne o to kuszenie się, przy traktacie Karłowickim ułatwiły one wymianę Kamieńca. Nieprzeszkodziły zresztą ani opatrzeniu w żywność tej twierdzy przez Tatarów, ani ich nabiegom na granice Polski. Wojsko powróciło całe, ale od wczesnej zimy i wycierpianego niedostatku wielce zbiedzone.

Szkody z przymierza Austryackiego były tu po raz czwarty udziałem Jana III., i po raz czwarty także jego pożytki osiągał Leopold I. Multany i Wołoszczyzna niestały się własnością ani Polski ani domu Sobieskich, ale wojsko polskie zatrudniło kilkadziesiąt tysięcy Turków, 20,000 Wołochów i Hordę, niedało im wystąpić na teatrze wojny w Węgrzech i ułatwiło tym sposobem zwycięztwo wodzowi austryackiemu Księciu Ludwikowi Badeńskiemu pod Salankemen, tem znamienitsze że w tej bitwie zdolny Mustafa Kupriuli W. Wezyr legł na placu. Po jego śmierci nikt już odzyskanej przewagi w Węgrzech utrzymać niepotrafił.

Niniejsza wyprawa Wołoska była ostatnią sprawą ry-

cerską Jana III. odtąd już niedobył oręża. Przez następne dwa lata 1692 i 1693 ponawiały się napady tatarskie, ale Król wiekiem, chorobą i troską złamany uskromić ich niemógł, a Hetmani niepotrafili. Radzono wprawdzie na przyszłym sejmie jakby temu zapobiedz, lecz nic nieuradzono, bo jak obaczymy niżej, sejm ten niedojdzie.

XXXVI.

W roku 1692 raz jeszcze odrzucił Król czynione sobie propozycye pokoju w imieniu Sułtana Achmeta II. Ofiarował on powrócić wszystko co nam Turcya zabrała, bylebyśmy poniechali przymierza z Austryą. Napróżno: Jan III. jeszcze się wtenczas niechylił ku Francyi, a zajęte w ostatniej wyprawie i osadzone polskiemi załogami Niemecz i Soroka, aż nadto dowodzą że postaremu marzył, że niewątpił o zdobyciu Multan i Wołoszczyzny. Czekał tylko chwili powrotu do zdrowia które już powrócić niemiało, i otwarcia sejmu który miał być zerwany mimo pomyślne o nim wróżby Króla.

Zwałany on był do Grodna w roku 1693 i otworzył się pod laską Kryszpina. Kryszpin był kreaturą królewską i członkiem rodziny swieżo na Litwie przez Króla przeciw Sapiehom wynoszonej, co im podobać się niemogło. Oni to zatem niewątpliwie sejm ten zerwali, tak jak zerwą dwa następne, kiedy się do tego przymięszają inne wypadki bezpośrednio grożące ich przewadze.

Tatarowie tymczasem nabiegali nasze granice i wnętrzne Rusi. Potrzeba więc było zwołać w tymże roku do Warszawy sejm drugi, któryby zaradził temu i innym in-

teresom Rzeczpospolitej z taką obojętnością na poprzedzającym poniechanym. Na nieszczęście i ten niedoszedł. Król niemogąc się na nim znajdować dla słabości, wydał uniwersał na ręce Prymasa Radziejowskiego Kardynała, tłumaczący rzetelnie powody jego niezjechania z Żółkwi do Warszawy, a obwieszczający oraz życzenie aby sejm ten był odłożony na czas poźniejszy. Ale do czego innego zmierzali ci którzy pomyślnego sejmu, na jaki snadź Król liczył przy swojej obecności, wcale sobie nieżyczyli. Zdało się więc Posłom litewskim, przez Sapiehów na to wysadzonym, że takowe życzenie, a raczej wola królewska, prawnie nie Uniwersałem do Prymasa, ale bezpośrednio Stanom powinna była być objawioną, i w ślad za tą protestacyą żądaniu Króla odmówili, a sejm zerwali. Był to atoli tylko wybieg, jak się łacno widzi. Rzeczony Uniwersał niebył pisany do Prymasa ale do Stanów, z tą tylko dotąd niby niepraktykowaną formą, że Król uwiadamiał Stany, jako przełożenie im uniwersału przyporuczał Prymasowi. I rzeczywiście Uniwersał ten cały u Coyera podobno z Załuskiego wypisany, jest nie innej jak takiej treści i znaczenia.

Tak to Sapiehowie w każdym kroku starali się przeszkodzić Królowi, iż widzieli jak on usiłował na podkopanie ich potęgi na Litwie. Czynił to pierwej chąc ją zastąpić własną przez ożenienie syna z Radziwiłłówną, czynił to i teraz wynosząc Kryszpinów, i jak się nam zdaje, chwytając pierwszą lepszą sposobność do podniesienia Litwy przeciw tej przewadze rzeczywiście ją gniotącej. I że mu się to uda rzecz była bardzo do prawdy podobną. Sapiehowie niepociągali za sobą Szlachty zaufaniem i współczuciem,

ale grozą krzywd jakie mogli wyrządzać swoim przeciwnikom dzierżąc pierwsze godności litewskie. Chodziło więc o to aby Szlachcie tak ciemiężonej nastręczyć możność o trząśnienia się z jarzma, i o to właśnie Król się starał. Tak się to nam, powtarzamy, zdaje, sądząc że jak czwarta wyprawa Wołoska była jego ostatnią sprawą wojenną, tak ta tajemna walka z Sapiehami była jego ostatnią, a przeważną sprawą polityczną. Wierzymy w to tembardziej iż ona dziwnie przypada do systematu polityki wewnętrznej jego panowania. Mając on dosyć sobie życzliwą Szlachtę koronną, potrzebował koniecznie przychylenia się litewskiej, aby zamiar uczynienia dziedziczną korony w swoim domu do końca doprowadzić. Gromadzić w tym celu skarby, bodaj ze szkodą kraju, za pomocą szacherstw dwóch żydów Jonasza lekarza i Betzala bankiera, a przytem zesłabić na Litwie Sapiehów, to się teraz stało walnem dla niego zadaniem.

XXXVII.

Nieinaczej też będziem się z kolei zapatrywać na sławną waśń Konstantego Brzostowskiego Biskupa Wileńskiego z Kaźmierzem Sakiehą Wojewodą Wileńskim, Hetmanem W. L. o stanowiska wojskowe w dobrach kapitulnych. Czynił to niby Hetman dla wielkiej trudności wyżywienia swojego wojska. Następstwa rzeczonego zatargu znajome: Brzostowski wyklął Sapiehę, a ten wetując bardziej jeszcze, jak to mógł i umiał, docisnął dobra niedość biskupie ale i prywatne Brzostowskiego; tem się składając że cierpiały od podobnejże konsystencyi nietylko

duchowne ale i szlacheckie majątki. Co po części i było, ale z tą różnicą, że Hetman jak Brzostowskiego tak i pomiędzy Szlachtą tych tylko stanowiskami dociskał, których znał być sobie nieprzychylnymi. Bądź jak bądź stało się to przyczyną wielkiej na Litwie zawieruchy. Po stronie Biskupa stanęło duchowieństwo świeckie, Nuncyusz Santa-Croce i co większa Król; po stronie Hetmana (rzecz dosyć dziwna) duchowieństwo zakonne wcale niespełniające klątwy, wielka część Szlachty i Prymas Radziejowski. Ten w Koronie jak Sapiehowie na Litwie rad był zawsze w każdym kroku przeszkadzać Królowi. Ztąd powikłania coraz większe: kiedy bowiem Nuncyusz tajemnie przez Króla zachęcany zatwierdzał klątwę a Prymas ją wstrzymywał swoją powagą Legata (*Legatus natus*), sprawa poszła w rekurs do Rzymu, ze skargami Prymasa na Nuncyusza i ze wstawieniami się Króla za Nuncyuszem i Biskupem. Zakłopotany Papież niewiedział co począć: niechciał obrażać Króla odwołując Nuncyusza, na co nastawał Prymas, niechciał mianowicie dla tego iż potępiając swojego ministra i Biskupa osłabiałby niejako powagę Kościoła. Aż w końcu jak to zwykła w podobnych razach, ratował się pół-środkiem: klątwy nieunieważnił, ale pod pozorem spokoju Rzeczpospolitej i potrzeby współdziałania Hetmana w wojnie przeciw niewiernym, zawiesił ją do roku. Niezadowoliło to ani jednej, ani drugiej strony: Sapieha który liczył na skarcenie Brzostowskiego mocniej się nań jeszcze zawziął, a ten znowu widząc się w rzeczy odstąpionym przez Papieża, wolał zaufać Królowi i zapozwał Sapiehę na przyszły sąd sejmowy.

XXXVIII.

Wszystko, jak mniemamy, robota Króla, który biorąc w obronę Biskupa i jego sprawę, chciał tem niejako ocknąć Litwę i ośmielić ją do otrząśnienia się z przewagi Sapieżyńskiej tyle jej doskwierającej. Poźniejsze też fakta będące następstwem tego zatargu, zdają się w pełni nasz domysł potwierdzać. Szlachta litewska, acz jeszcze dla wielkiej grozy jaką ją przerażali Sapiehowie, z nimi trzymająca, dlugo już w tem niewytrwa. Ujrzemy ją owszem w następnem panowaniu staczającą srogą walkę Okielnicką pod wodzą Ogińskiego przeciw tymże Sapiehom, czego gdyby był dożył Jan III., potrafiłby pewnie użyć na zadanie im śmiertelnego a przez siebie zdala przygotowanego ciosu. Cokolwiek więc się tu teraz działo i potem dziać miało, może się poniekąd uważać za rzecz obliczoną i nastrojoną przez Króla, za ostatni że powiem wystrzał jego wewnętrznej polityki, pomyślny wypadek swoich planów do koniecznego upadku Sapiehów przywiązującej. Liczył w tem Król zapewne na współdziałanie całego Stanu rycerskiego, a to w obu narodach; nie iżby obrzydził sobie możnowładztwo tak dla niego nieżyczliwie w Sapiehach uosobione, a chciał natomiast podnieść do stanowczej w Rzeczposplitej przewagi gminowładztwo-szlacheckie — bynajmniej — lecz że w istocie liczył na Szlachtę, liczył na jej bierność i na niemałą ku sobie skłonność. Co do bierności, ta acz w tej porze rzetelna, mogła wszakże niebyć tak wielką jak sobie Jan wyobrażał; lecz co do skłonności ta lubo nieśmiała i rzekłbyś utajona, była jednak rzeczywiście. Kochała Króla Szlachta koronna, w którym oprócz polityki wszystko było

polskie, a nie była mu nieżyczliwą litewska. Cierpiała ona jeszcze, znosiła Sapiehów, ale w gruncie już ich wtenczas nienawidziła.

XXXIX.

W takich to okolicznościach zebrały się Stany do Warszawy na sejm 1695 roku, poprzedzony burzliwą radą Senatu i burzliwszemi jeszcze sejmikami; zawichrzyły je a nawet zakrwawiły dwa przeciwne sobie stronnictwa Sapieżyńskie i Brzostowskiego. Wróżba zaiste niepomyślna i dla sejmu, ile że był zapozwany na jego roki przez Brzostowskiego Sapieha Hetman W. L. Toż po niesłychanych waśniach, które nieraz wybuchały w gwałtach ulicznych mięрzy koronnymi i litewskimi, ze zgorszeniem i poniekąd zniewagą Króla obecnego w Warszawie, sejm ten nawet się niezaczął. Obawiali się skutków jego czynności dla Hetmana Sapiehowie, snadź sile swojej partyi już nienadto zawierzający, i zawczacu nastroili stosowną ktemu a prawdziwą burdę sejmową. Kiedy przyszło do otwarcia obrad a były Marszałek Grodzieński Kryszpin podniósł podług zwyczaju starą laskę, niedopuścili mu tego oni i posłowie z ich ręki, już z powodu że Kryszpin niebył jak mniemali szlachcicem, już ztąd że niebył obrany Posłem na sejm teraźniejszy. Pisarz owszem i Krajczy Litewski (obaj Sapiehowie) wyrzucili go powiadają z krzesła i połamali na na nim laskę marszałkowską. Takie było zakończenie obrad które się niezaczęły, a potrzeby Rzeczpospolitej i wojny poszły w niepamięć. Na sporach, waśniach i podobnych uczynkowych sprawach, upłynęły sześć tygodni sejmom zakreślone, poczem już obradować niechciano.

Nieomieszkali z tego korzystać Tatarowie plądrując po Rusi, odważając się owszem oblegać Jabłonowskiego we Lwowie, ile że ich ośmielała wieść fałszywa o śmierci Króla. To się im wszakże nieudało. Hetman ten i Miączyński Podskarbi Nadworny za Dniestr ich przepędzili.

XL.

Gdy się to dzieje wewnątrz, zaczyna się powoli zmieniać zewnętrzna polityka Jana III. Znaliśmy ją dotąd austryacką, teraz miała się już stać francuzką. Sprawcą tej nieco czarodziejskiej odmiany był powiadają Ksiądz Polignac poseł nadzwyczajny Ludwika XIV., mąż pełen zręczności, talentów, miłego nader obcowania, a zarówno Królowej jak Królowi podobający się. Po bliższej wszelako rozwodze całe to czarodziejstwo opierało się podobno na interesie domu królewskiego. Chodziło dlań teraz o zamęźcie Królewnej Teresy Kunegundy z Elektorem Bawarskim swieżo owdowiałym, przed którego synem otwierała się sławna sukcessya hiszpańska po Karolu II. Syn ten był niemowlęciem spłodzonem z córki Cesarza Leopolda zmarłej w połogu, a chociaż życie jego bardzo było wątłe, nieprzeszkodziło to Janowi III. myśleć o pożytkach z tej sukcessyi dla swojego przyszłego zięcia, i kreślić plan polityczny (przez Coyera z Załuskiego wypisany) jakiego on miał się trzymać w tem zdarzeniu. Plan ten na nic się wprawdzie Elektorowi niezdał, iż sukcessya hiszpańska stawszy się powodem zaciętych wojen w Europie poszła wcale inną drogą, a najwięcej na korzyść Francyi i domu Burbonów, pozostał jednak w historyi jako świadectwo

odmiennej polityki Jana III., co już go dla nas czyni interesującym i ważnym. Małżeństwo Królewnej z Elektorem rzeczywiście nastąpiło, a plan rzeczony polegał głównie na tem, aby Elektor, niemogąc utrzymać praw spadku swojego syna przeciw Cesarzowi Niemiec i Królowi Francyi, zgodził się z ostatnim na podział sukcessyi, zastrzegając: iż na wypadek śmierci tego dziecka (ta była przewidzianą) dział na nie przypadający zostanie nieodwołalnie i raz na zawsze przy ojcu. I zdaje się że Elektor usłuchał rady swojego dostojnego teścia: była bowiem chwila w przyszłych rokowaniach o sukcessyę hiszpańską, w której Francya w istocie oddawała Elektorowiczowi Bawarskiemu stały ląd Hiszpanii i osady; posiadłości zaś Włoskie i Niderlandzkie zostawiała dla innych współubiegających się, najpewniej dla siebie. Śmierć atoli dziecka temu obrotowi rzeczy przeszkodziła; a co do drugiej połowy planu, zastrzegającego aby i w tym razie dział syna przy ojcu pozostał, ten mimo łączenie się Bawaryi z Francyą w następującej wojnie do skutku przyjść niemógł. Ważnym jest dla nas, powtarzamy, ten szczegół historyczny ztąd, że dowodnie świadczy o lepszych niż przedtem chęciach Króla dla Ludwika XIV. Doradził on Elektorowi trzymać z Francyą i Elektor to wypełnił. Snadź dalsze trwanie w przymierzu z Leopoldem uważał Jan za niepotrzebne już dla Chrześcijaństwa, a uwłaczające nastręczającym się pożytkom i wielkości swojego domu.

Tak to przemyślał o tej przyszłej wielkości i przewagach ten którego dni już dociekały, a to w czasie dla Rzeczpospolitej wielce krytycznym. Zewnątrz groził jej następca Achmeta Mustafa II. syn Mahometa IV. niepo-

spolity monarcha i wódz, któremu zaczęło się powodzić przeciw Cesarskim w Węgrzech i Wenecyanom w Grecyi; wewnątrz zaś groziły swary panów nic dobrego nie wróżące. Ile można się oprzeć na tem co pisze Coyer, rada Senatu posejmowa wielce niezgodna zamyślała o pospolitem ruszeniu ku obronie granic (tak chcieli jedni), i o sejmie zbrojnym jak niegdyś pode Lwowem za Zygmunta I., tak chcieli drudzy. Stan też rycerski miał przemyślać o rokoszu, to jest o powszechnej zbrojnej Konfederacyi. Jedno i drugie niejasne, przez historyka niewytłumaczone, a wszakże dowodzące wielkiego srożenia się na Króla wysokiej sfery Rzeczpospolitej, i silnego ztamtąd działania na środkową. Bo też to były najpewniej roboty nieprzyjaciół królewskich, obrzydzających narodowi rządy Jana III. i usiłujących przenieść to obrzydzenie na jego potomstwo w przewidywanej już blizkiej elekcyi. I dziwne doprawdy było usposobienie massy narodu dla tego monarchy: kochał on w nim człowieka, Polaka i bohatera, lecz że złość jego nieprzyjaciół należycie go oświecała o rzetelnych wadach jego rządu i knowaniach przeciw Rzeczypospolitej, nielubił w nim Króla a nauczył się nielubić jego potomków. Przyszła elekcya tego nam do zbytku dowiedzie. Mógł jednak Jan, jak to już nieraz powiedzieliśmy, sprzymierzając się ze Stanem rycerskim przeciw możnowładztwu (rzecz zkąd inąd wstrętna jego usposobieniu i zamiarom), mógł powiadamy podżegania te i kabały w nic obrócić, wyprowadzić z nich owszem czyste a potężne dla siebie współczucie narodu. Niestety! nie było na to woli dobrej a i życie już dogasało.

Król rzeczywiście tak podupadł na zdrowiu, że wszyscy

w kraju i Europie wyglądali co chwila jego śmierci. Jakoż rażony apopleksyą dokonał w Wilanowie dnia 17 Czerwca 1696 roku swojego sławnego a w ostatnich latach i chwilach nad wyraz udręczonego życia. Dość powiedzieć że skonał bez nadziei aby który z synów po nim panował. Umarł niezbyt jeszcze stary, bo liczył lat dopiero sześćdziesiąt sześć. Miał też i odrobinę pocieszenia przed śmiercią. Papież Innocenty XII. wzywał go na pośrednika pokoju między monarchami znużonymi kilkunastoletnią wojną, a Mustafa II. Sułtan turecki ofiarował mu pokój i wzrot Podola z Kamieńcem. Nic o tem niepisze Coyer ale pisze Rogalski.

Coż powiemy jeszcze o Janie III. czegobyśmy dotąd niepowiedzieli? Chyba to że małżonce swojej w domu do zbytku uległy i przez nią utrapiony, w polityce jednak, śmiemy to wyrzec przeciw mniemaniu mniej więcej powszechnemu, szukał raczej własnych popędów i rady. Rzekłbym owszem, że w upartem trzymaniu się przymierza z Austryą, bardziej on Maryę Kazimirę niż ona jego nakłaniała. Kiedy bowiem Królowa powodowała się w tem nadziejami dla swojego domu i drobnemi niechęciami ku Ludwikowi XIV., Króla wiązały niemal do ostatka z Leopoldem I. nietylko nadzieje prawie pewne zawojowania Multan z Wołoszczyzną, ale i powołanie dozgonnego bojownika Chrześcijaństwa które niezłomnie za swoje uważał, i zamiar bohaterski, powiedziałbym poetyczny, wypędzenie pół-księżyca z Europy. Wielka dusza Chrześcijanina i wodza, przebywała w tym zamyśle od chwili pierwszego uchwycenia za oręż aż do ostatniej wyprawy Wołoskiej. Tyle więc warte, pewnie nie więcej, rozpowszechnione

przekonanie, że Jan III. nie rządził się własną ale swojej żony polityką. Była ona aż nadto jego własną z osobistych natchnień idącą. Co innego wewnątrz, zwłaszcza w szafunku łask i godności: tu już nierzadko Królowej usłuchał, i tem od siebie odstręczał skłonne a życzliwe umysły, nietylko łakomców których nigdy nienasycisz, lecz i narodu poznającego niesprawiedliwość. Kiedy Polacy z miłością byli gotowi oddać swe serca Królowi, który z tylu miar był doskonałym wyrazem ich rodzimej natury, ich obyczajów i wierzeń, ich ducha rycerskiego, ich skłonności do zapału i nieoględnego poświęcania się, ich nawet pięknej fizycznej urody, Król ten gasił nieuważnie tę gorącą miłość, tę skłonność do uwielbienia wielkiego na cały świat człowieka, chłodem jaki wiał na serca od Królowej cudzoziemki, intrygantki a złej niewiasty. Przeczuwał też poniekąd, a następnie pojmował iż go w tem starannie oświecano, Stan rycerski, nieprawne Króla przeciw Rzeczpospolitej knowania, zkąd poszła wymuszona że powiem potrzeba czynienia mu wstrętów w tem co sobie zakładał. Tym to sposobem nieotrzymał ani mianowania następcą na tron Królewicza Jakóba, ani sankcyi na dobra Radziwiłłownej prawnie synowi należące, coby mu było dało przewagę na Litwie, tyle mu w jego zamiarach potrzebną. Niepodobał się i tem może, że mianowania następcą syna (co było akcessytem do dziedziczności) niewyglądał z rąk Stanu rycerskiego ale z rąk możnowładzców, chociaż od nich tyle doznał zawodu, tyle goryczy w usiłowaniu wydobycia z anarchji ojczyzny którą kochał i unieśmiertelniał. Stan rycerski wpadł był prawda w tej już epoce w wielkie odrętwienie i bierność, lecz któż nie widzi że Jan III.

mógł go z niej najłacniej do samodzielności powołać; a ta samodzielność w ręku wielkiego jak on męża, czegożby niesprawiła dla dobra, ładu i ubezpieczenia Rzeczpospolitej? I na próżnoby się tu wymawiał przewagą nad Szlachtą niechętnych mu możnowładzców: Szlachta ta tak jeszcze niedawno tyle mogła i chciała dokazać przeciw możnowładzcom, stając do boku jego nieszczęśliwemu poprzednikowi, jedynie dla tego iż jej się zdało, że Król którego wybrała, a którego spychali z tronu magnaci, da Stanowi rycerskiemu stałą nad nimi w Rzeczpospolitej przewagę i tem zbawi ojczyznę. Jan III. tego niemógł niewiedzieć ale mógł niechcieć, iż mu się spodobała monarchja na jaką w młodości swojej zapatrywał się we Francyi, lub może angielska jaka się tam ostatecznie złożyła po spędzeniu z tronu Jakóba II. Sztuarta. To go więc, nie co innego, uczyniło słabym względem możnowładzców, i to, odstręczając odeń serca narodu nakłaniało je poniewolnie ku jego nieprzyjaciołom. Wolał on w tym razie anarchiczną wolność niż spokojną niewolę; wolał tron elekcyjny i *liberum veto*, niż dziedziczny bez innych natomiast a pewnych rękojmi tamte szalone zastępujących. Wiedział on że takowych we Francyi niema żadnych, a i angielskie wolności smakować mu niemogły: cieszyło się niemi bardziej niż naród tameczne możnowładztwo, a w dobitkę niebyły one republikańskie. Gdy zaś tak samo wierzyli i magnaci, nie iżby byli jak niegdyś prawdziwymi republikanami, lecz że to dogadzało ich dumie i samolubstwu po elekcyjne berło sięgającemu, tworzyła się ztąd nieprzełomna, acz przymuszona liga, której ani kunszt polityczny, ani pieniądze, ani genjusz i wielkość Króla przemódz niemogły.

Błąd ten jego musiał być należycie przez naród pojęty i oceniony, a były i dwa inne które mu tłumaczyła fakcya francuzka: niepożyteczne trwanie w przymierzu austryackiem i szkodliwy Polsce traktat Grzymułtowskiego. Chciał Jan III. obalić kolos ostomański, a ocalając Austryą niepozwolił mu dotrzeć do południowej Europy gdzieby on właśnie grób znałazł. Nieprzewidział, niezgadł, że nie Leopold I. z którym się w tym widoku sprzymierzał, ale Ludwik XIV. którego przymierzem wzgardził, mógł jedynie rzucić na ten kolos całą Europę i stanowczo go skruszyć. Wszak po obaleniu potęgi rakuzkiej, kolos ten jużby mu niebył potrzebny, a stałby się owszem niebezpiecznym. Że tych następstw nieobliczył Sobieski, nietylko Mołdawii i Wołoszczyzny, o które tylokrotnie się kusił, nieotrzymał, ale i Podala z Kamieńcem nieodzyskał.

Dla tych następnie celów odstąpił Moskwie Smoleńska i Kijowa; tojest oddał w jej ręce cały niemal Dniepr, po za którym Polska już jej osadzić niemogła. A jednak gdyby sił, z któremi tyle dokazał pod Wiedniem i w Węgrzech, użył był przeciw Carstwu a otworzył oczy własne i narodu na przychodzące raczej ztamtąd niż od Turek niebezpieczeństwo, możeby Moskwa nie była dla nas tem czem jest dzisiaj.

Te są walne błędy jego panowania, jego genjuszu: zresztą któryż z naszych Królów więcej się odznaczył dobrocią, pobożnością, i wszystkiemi cnotami narodowemi; który więcej od niego był Polakiem? A jak w nim niepospolite światło, jaka słodycz i uprzejmość obyczajów, jakie ukształcenie! O! był to jeden z tych którychby się niezaparły stara Grecya i stary Rzym, w epokach największej

chwały i obfitości w wielkich ludzi. Toż i my Polacy, raz to jeszcze powtarzam, nieurągajmy błędom a czcijmy w nim cnoty i wielkość: bo jeżeli powstaniem z grobu, powstaniemy przed oczyma świata w chwale Wiedeńskiej.

Niemyślmy zwłaszcza aby błędy jego niebyły ciężko skarane. Doświadczył on tego co tak często spotyka nadgminność ludzką — niebył prorokiem w swojej ziemi. A to jest największe jakie być może udręczenie genjuszu. Podziwiał go świat, na nim najwięksi współcześni mu mężowie, a swoi na tak ogromną sławę byli prawie obojętni. Był przytem najnieszczęśliwszym z ludzi we własnej rodzinie. Dręczyła go żona, dręczyły dzieci, a gdy umierał dom swój widział w upadku, kraj nad przepaścią. Nieszczęście domowe, rzec to można, niedało mu pokoju i po śmierci. Ledwie zamknął oczy, wszystkie obrzydliwości jego rodziny, wraz wybuchnęły w waśniach Królewiczów z Królową. Jakób skoro się dowiedział o śmierci ojca, jakby jaki domniemalny następca, biegł na zamek, kazał sobie przysięgać gwardyom, a matce zapowiedział że jej do zamku niewpuści. Ztąd scena okropna i gorsząca. Królowa wjeżdża z ciałem królewskiem, a syn przed zwłokami ojca zawiera podwoje jego dopiero mieszkania. Wszystko dla tego żeby za trumną matka się w nie niewkradła. Niebyło i korony do włożenia na głowę zmarłego: bo Królowa ukryła ją przed Jakóbem jakby jakąś dziedziczną, jakby ona miała już go Królem zrobić. Szczęściem Matczyński Wojewoda Ruski, towarzysz bojów i przyjaciel Jana III., wpadł na myśl piękną a trafną i śmiertelne jego skronie nieśmiertelnym Chocimskim i Wiedeńskim hełmem ozdobił. Nieuszły też bezkarnie te szkarady rodzinie Sobie-

skich: odstręczyły one do reszty umysły narodu, już i tak jej nieżyczliwe, na następującej elekcyi.

XLI.

W charakterystyce okresu dwóch panowań Michała I. i Jana III. nic niepowiemy o stanach miejskim i kmiecym, a niewiele o duchowieństwie. Od czasu jak ono uwszechwładniło religję katolicką w Polsce, oprócz iż pod koniec panowania Sobieskiego chciało spalić na stósie a rzeczywiście scięło Łyszczyńskiego niesłusznie o ateizm pomówionego, oprócz mówię tego krzyczącego głupstwa i okrucieństwa, mało ono przypomina swój charakter duchowny a więcej polityczny. Senatorowie Biskupi, jak świeccy, są to fakcyoniści austryaccy lub francuzcy, z nielicznemi wyjątkami do których z biedy można zaliczyć Olszowskiego.

Odmienna cokolwiek postać w możnowładztwie. Ci z magnatów którzy należeli do fakcyi francuzkiej, a na których czele stali Sobieski i Prażmowski za panowania Michała byli to po większej części prawdziwi monarchiści, dla których narodowy republikanizm stał się rzeczą zupełnie obojętną. Niewiem azali można rzec to samo o Pacach a potem o Sapiehach, filarach partyi austryackiej, zdaje się jednak że i tych republikanizm był nieco podejrzany. To atoli pewna że liczący się do tegoż stronnictwa Opalińscy pozostali nieobłudnie wiernymi Rzeczpospolitej i wolności, co i na całe stronnictwo rzuca przyjaźniejsze cokolwiek światło. Oba one zresztą, acz różne z sobą w zasadach, w politycznym atoli rezultacie, w samym czynie, stanęły w obronie prawa, bo zarówno niedopuściły aby

Jan III. tron elekcyjny na dziedziczny zamienił. Częścią iż przechowywały prawo elekcyi dla Kandydatów zagranicznych, co zysk przynosiło; częścią iż je zachowywały dla swoich wodzów, gdy od czasu oboru dwóch dopióro wystudyowanych Piastów, zdało się możnowładzcom iż każdy z nich Królem zostać może; częścią iż byli pomiędzy nimi i prawdziwi z dawniejszego typu możnowładzkiego republikanie. Dla tych zaś trzech połączonych przyczyn, musieli się odwoływać i odwoływali w istocie do republikańskiego ducha massy szlacheckiej, co ich czyniło wszystkich republikanami tak dobrze jak prawdziwymi i sprawiło: że jak przedtem tak i teraz, skoro władza zamierzała wywrócić Rzeczpospolitę, ujarzmić naród, i Panowie i Szlachta podawali sobie ręce ku obronie wolności. Takiemu to więc dopiero składowi rzeczy, jakby zrządzeniu Opatrzności, przypisać należy, że kąkol monarchiczny, chociaż gęsto w Rzeczpospolitę wsiewany, posiąść jej i zagłuszyć niepotrafił. Kiedy zabrakło cnoty u większej części możnowładzców, broniło niejako sprawy wolności samo ich samolubstwo.

Co zaś do chęci dostąpienia wszechwładztwa przez przekształcenie Rzeczpospolitej w duchu zasady czysto-arystokratycznej, tego znaków już niedostrzegamy. Jedni z magnatów są republikanie, drudzy monarchiści, ale w czynie wszyscy bez wyjątku są anarchistami. Potrzeby opanowania do tyla Rzeczpospolitej aby ją uratować od anarchji, już oni nie czują. Sama nawet chęć podniesienia się nad równość szlachecką do tego ich nie budzi. Brak systematu, brak kierunku w działaniach, ostrzega przytem o braku myśli i światła, jak u reszty narodu.

Nie gorzej a jednak nie lepiej i w Stanie rycerskim, w massie szlacheckiej. Pobudzona do działania, samym prawie tylko instynktem wolnego ludu w czasie elekcyi Michała i jego krótkiego panowania, czego ślady pozostały w projekcie Bieniewskiego i poźniejszych sprawach Konfederacyi Gołąbskiej, w krótce potem wysilona jakby już ostatecznem usiłowaniem, zapada w odrętwienie i bierność czyniącą ją niemal bezwładnem narzędziem fakcyi magnackich. I wielkie to szczęście że te fakcye musiały niejako poniewolnie budzić ją do obrony wolności: inaczej bowiem Jan III. mógłby był wiele wyłudzić u Szlachty urokiem sławy i podobającemi się jej przymiotami. Pamiętamy jak on w najgorszym razie liczył na współczucie i ślepe jemu poufanie się narodu. A jednak przy tem opłakanym braku samodzielności i światła, żyły w Szlachcie instynkta republikańskie do tyla potężne, że i ten wielki a tak ułudny człowiek stracił pod koniec u niej wiarę, a żadnego nieprzekazał przywiązania dla swoich potomków. Rzekłbyś że Stan rycerski nauczył się gorzkiem doświadczeniem, że i Piast kiedy zostanie Królem jest nieprzyjacielem Rplitej. Toż w następnem bezkrólewiu ujrzemy go dla każdej narodowej kandydatury całkiem obojętnym, prawie nieprzychylnym. Nieodzyszcze on jednak przeto swojej samodzielności, pozostanie owszem narzędziem fakcyi, a tylko z natchnienia (tak mniemamy i to będziemy się starali udowodnić) przechyli się ku stronie która mu dla ukochanej wolności mniej od innych groźną zdawać się będzie. Ta nicość Szlachty, ta niepamięć na jej podania polityczne o potrzebie opanowania Rzeczpospolitej aby ją uratować od anarchji, tak pod ostatniem panowaniem stała się widoczną,

że Jan III. w swoich zamiarach reformy mało o niej bardzo pamiętał jak o stanie politycznym, a długo, nadto długo, wolał raczej starać się o życzliwość możnowładzców, i z nimi Rzeczpospolitą się podzielić. Kiedy sejmy niedochodzą widzimy go rzucającego się do Senatu gdzie magnaci panują, i jakby cieszącego się nadzieją że oni opanowaną przez siebie Szlachtę zaprowadzą gdzie zechcą. Zdaje się owszem że wtedy nawet kiedy po doświadczonych w Senacie zawodach zaczął coś niby jak przypominać sobie Stan rycerski, niezapatrywał się nań inaczej jak na ramie za jego skinieniem we własne serce ślepo uderzyć gotowe. Niewiadomo jak daleceby mu się to udało, gdyby lepsze zdrowie a dłuższe życie pozwoliło tego tentować? Sądzimy jednak że tuszył za wiele: bo potężny jest, potężny nawet bezmyślny nałóg wolności. Rozum takiego ludu snadno się bałamuci, ale serce, ale sumienie przeczuwa niewolę i z natchnienia ją odtrąca. Broni wolności jak życia zachowawczym instynktem. Rzecz to jednak zawsze smutna, że Król ziomek, a zatem prawdopobnie należycie wiedzący z kim miał do czynienia, na tę bierność tak wiele liczyć zdawał się.

Co do władzy królewskiej ta za Króla Michała przechylała się na stronę gminowładztwa szlacheckiego iż go potrzebowała przeciw możnowładzcom. Ale skoro oni ustraszeni dali jej pokój, Król a właściwie Olszowski wielowładny pod nim minister, osadzał na koszu i Szlachtę i jej zbawcze w naprawie Rzeczpospolitej popędy. Tentował naprawy i Jan III. chociaż na innej drodze. Sam dopiero możnowładzca i potomek rodu przywiązanego do wolności, niechciał rzekłbyś odbierać jej Senatowi, chciał go owszem

należycie wyposażyć w wolnej arystokratycznej a dziedzicznej monarchji, oddając Stan rycerski losom jakiby mu zgotowała takowa przewaga Senatu, prawdopodobnie także dziedzicznego. Może wreszcie nie tyle tu dokazywała pamięć na cnotę republikańską przodków (wiemy że nie skrupulizował, nie marudził w warunkach prowadząc na tron Księcia d'Enghien), ile niemożność osiągnienia inaczej przynajmniej pół-dziedzicznego jak Jagiellońskie berła, i jakaś nadzieja że panowie w Senacie rej wodzący taką formę rządu za dobrą dla siebie osądzą i na nią przystaną. Zawiódł się: już dla braku światła i niepospolitszych w tej porze ludzi między możnowładzcami, już podobno dla obawy tychże aby Stan rycerski w tem przetworzeniu Rplitej niemal że wydziedziczony, w żalu i rozpaczy niedopomógł władzy do przyszłego ujarzmienia Senatu. Samolubstwo także i ambit niemały w tym oporze udział mieć mogły. Skończyło się słowem na tem, że możnowładzcy wyłącznie posiąść Rzeczpospolitej nieumiejąc lub niemogąc, z Królem podzielić się nią niechcieli. Jan III. widział to z rozpaczą gdyż przewidywał okropną przyszłość Polski. «Jeszcze, wołał raz na radzie Senatu (r. 1688), czterdzieści dni a Niniwa będzie zburzoną.» Straszny prorok, jakże prawdziwie prorokował! — a jednak gdyby się był odwołał do zbawczego instynktu a zdrowych uczuć narodu, zamiast ich szukać w możnowładztwie zkąd je duma wypłoszyła, Niniwa niebyłaby zburzoną. Bądź jak bądź rozpacz Króla była uzasadnioną. Może być iż w ostatnich dniach życia, jak niegdyś Zygmunt August, przewidział przyszłość Moskwy i przeraził się poznając, że ona w powziętym systemacie dobijania się znaczenia w Europie, niedopuści na-

prawy rządu w Polsce, nieda jej wybrnąć z nieładu, odzyskać potęgę. Bo też rzeczywiście z jego uciekającem życiem, uciekała i ostatnia chwila położenia u nas końca anarchji. Jak za Jana Kaźmierza marnie przeszła sposobność jej pozbycia przez wprowadzenie dynastyi Burbonów a z nią samowładnego rządu, jak za Króla Michała przez naprawę opartą na uzupełnionem wszechwładztwie Stanu rycerskiego, tak za Jana III. niepowrotnie przepadała pora w której można jeszcze było tego dokazać przez zwycięztwo zasady możnowladzkiej, przez przyjście jej do stanu nieporuszonej powagi, do niezmyślonego wszechwładztwa, pod postacią dziedzicznej, arystokratycznej a wolnej monarchji. Pod płaszczem królewskim w jaki Jan III. byłby rad nierad je otulił, możnowładztwo nasze mogło jeszcze natenczas zreformować rząd, wybawić Polskę i rządzić Polską. Jak długo rządzić? — to zagadka. Sądzimy jednak że krótko: którykolwiek z następców Jana, byle przedsiębiorący, obdarłby łacno Senat z jego przewagi przy pomocy poprzedniczo odartego Stanu rycerskiego, i zaprowadziłby rządy samowładne. Arystokracya bowiem miałaby tu władzę, aleby niemiała pod sobą gruntu szlacheckiego na którymby ją stale i bezpiecznie oprzeć mogła. Bądź jak bądź była to ostatnia chwila skutecznej możnowładzko-monarchjcznej naprawy; naszem zdaniem nieprzechowałaby ona wolności i dałaby prędzej poźniej wydrzeć Senatowi piastuństwo słowa narodowego któreby przeto umarło, leczby bez żadnej wątpliwości kraj ocaliła. W dalszych jego a opłakanych kolejach już się tak pogodna chwila niepojawi: niedopuszczą jej dla nas Moskwa i dom Brandeburgski.

I tubyśmy właściwie powinni skończyć naszą pracę. Wszak już w niej wyłuszczyliśmy rzetelne przyczyny anarchji polskiej idące z walki nigdy nierozstrzygniętej trzech władz rząd Rzeczpospolitej składających. Dalsze wypadki tego nas chyba nauczą że naprawa Rzeczpospolitej odtąd skutecznie przedsiębraną być niebędzie mogła. Niemożna utrzymywać aby jej przedsiębranie było zupełnie niepotrzebne, gdy usiłowania takie wprowadzą do nas światło, ockną cnotę publiczną, co się stanie jedynem bogactwem a koniecznym warunkiem pośmiertnego żywota narodu; gdy nadto niemożna zabronić bądź jakiemu jestestwu aby się nieleczyło gdy je trawi śmiertelna choroba, lub się niebroniło gdy je zbójcy opadną; wszakże i to pewna, że przez spoźnioną chęć reformy przyspieszyliśmy sobie chwilę zgonu, nic z tej rozpaczliwej pracy niewyniósłszy, oprócz namaszczenia jakie nam dała przed obliczem świata ręka Boża, pozwalając skonać narodowi nie w zepsuciu jak inne, ale w odrodzeniu. Ponieśliśmy przeto do grobu cnotą i męczeństwem poświęcone świadectwa, zdrowia na duchu narodowym i pełności jego życia. I ztąd to owo niczem niedające się wytrzeć przekonanie że jestestwo tak żywotne prędzej poźniej wydrze się śmierci. To więc jedynie uczyni dla nas zajmującemi trzy ostatnie które jeszcze mamy rozebrać panowania. A będziemy i tego w nich dośledzać, która z trzech rodzajów reformy, monarchiczna, arostokratyczna, lub też gminowładno-szlachecka, chętniej byłaby przez naród przyjęta, snadniej, prędzej i bezpieczniej wprowadzona, a przeto mniej lub więcej prawdopodobnie i skuteczniej ratować mogąca?

POD PANOWANIEM
SASOW I PONIATOWSKIEGO.

I.

Ani we współczesnym a przez Rogalskiego ogłoszonym rękopiśmie, ani w historyi Augusta II. przez Księdza Parthenay, ani w opisaniu bezkrólewia przez Otwinowskiego w jego historyi panowania tegoż Augusta, nieznajdujemy innych przyczyn spraw mających się teraz opisać, nad te jakich ci autorowie dopatrzyli w intrygach dwóch dworów Wiedeńskiego i Wersalskiego, a po części i w intrygach magnatów którzy zamyślali o koronie. Ile w tych sprawach mogły mieć udziału czysto-narodowe natchnienia Stanu rycerskiego, mimo jego przez nasże samych uznaną bierność, tego w dziełach tych historyków niedopatrzysz, tak w nich pominięta lub utajona samorzutność narodowa. Samorzutność wielce potłumiona, ale nieprzeto, naszem zdaniem, niepodnosząca się przy zdarzonej sposobności. Dowodzi jej przecież bezzwłoczne rugowanie kandydatury Sobieskich, w czem, jakby niebyło, mniej wygrywały intrygi zagraniczne i miejscowe, a więcej, jak mniemamy,

doznany zawód pod rządem dwóch ostatnich Piastów i wstręt jaki wraziły umysłom Szlachty gorszące swary domowe potomków Jana III. Dowodzi jej i niesprzyjanie wszelkim innym Piastowym kandydaturom, które gdyby dla nich było jakieś współczucie między Szlachtą, zamiast pozostać w swojej domniemalności, byłyby się przecież wynurzyły na jaw jak na dwóch przeszłych elekcyach. Dowodzą nadewszystko tej niedogasłej samorzutności pakta Sasowi podane, na co żaden z rzeczonych historyków uwagi swojej niezwraca. W kreśleniu przeto charakterystyki tego bezkrólewia, luboć się zachowamy ostrożnie względem Stanu rycerskiego aby mu nieprzyznać większego nad istotny wpływu, niemniej jednak wpływ ten będziemy się starali okazać w samej, że powiem, jego słabości. Bo też niemożemy zapomnieć że kiedy fakcye intrygowały dla swoich Kandydatów, zawsze one musiały, mniej lub więcej, uderzać do uczuć, do wyobrażeń w narodzie panujących i na nich się opierać. Wzywać słowem poświęconego hasła wolności, skupiać pod tą chorągwią swoje stronnictwa. Ujrzemy też w końcu Jabłonowskiego i Sapiehów, owych to domniemalnych kandydatów, pod nią niejako poniewolnie stających. Szlachta nakoniec, to rzecz daleko ważniejsza, wiedziona samem prawie natchnieniem wolnego ludu, ze strony obranego już wielką większością Księcia de Conti, zacznie przepływać na stronę przeciwną zrazu mało znaczącą i obierze Króla, którego rządy zdawać się jej będą dla wolnej Rzeczpospolitej najmniej niebezpieczne, który okaże się gotowym przyjąć pakta wolność i równość ubezpieczające. Jakoż przy pilniejszem przypatrzeniu się wielka zachodzi różnica między paktami Augusta II. a obietnicami

mianowicie Królewicza Jakóba na jakich pakta jego miały być oparte. Tu tylko ogólność, tam przeciwnie wszystko czego nasz naród zwykł był żądać od swoich Elektów w szczegółach wyrażone, aż do sławnego warunku rozwiązującego z przysięgi w razie niedotrzymania paktów. Mniej jeszcze zaiste niż królewiczowskie mogły jednać ufności obietnice Księcia de Conti w tem co się ściągało do ubezpieczenia wolności. Był to bowiem Kandydat Ludwika XIV. zakładającego sobie zaprowadzić w Polsce rząd swojemu podobny, a był prowadzony przez fakcyę francuzką zdwana nierepublikańską. Mogło się tedy, powtarzamy, zdawać Szlachcie, że gorąco wzdychający do korony Elektor uciążliwiej od dwóch pierwszych da się dla wolności opisać. De Conti był nadto potężny, a Królewicza znała ona być wychowanym w prawidłach monarchicznych ojca, w intrygach matki, i już odegrywającego role dziedzicznego następcy. I ztąd to wnosimy, jako niespodziany sukcess Elektora na polu elekcyi, kiedy de Conti był prawie pewnym korony, nie jego skarbami i wiarą że miał w nich sztuki monety srebrnej wielkości kamieni młyńskich (jak chce Otwinowski), ale raczej temi republikańskiemi względami daje się lepiej, prawdziwiej i chlubniej dla narodu wytłumaczyć. Był on zatem, w naszem przekonaniu Elektem narodu i tych co jak Przebendowski, dajmy na to że z pobudek prywaty, odwołali się do odwiecznych lubo teraz mniej samodzielnie czynnych wyobrażeń i uczuć republikańskich. Zawiodą się i na nim ci republikanie, wszakże na dobie on jeden z Kandydatów łączyć będzie warunki ich ufność jednające i dla tego zwycięży. Promocya też dworu Wiedeńskiego, zkąd inąd dosyć poźna, a zawsze

względnie do partyi francuzkiej za słaba, nadzwyczajności należycie wytłumaczyć nam niemoże.

To rzekłszy przejdziemy do szczegółów Elekcyi: będziemy w nich wyszukiwali dowodów na to nasze mniemanie, a oprzemy się głównie na wyż-rzeczonym rękopiśmie współczesnym i dziele Księdza Parthenay. Otwinowski, niezmiernie szacowny co do faktów samego panowania Augusta II., niniejsze bezkrólewie nadto krótko i pobieżnie opisał.

Było na początku dwóch głównych Kandydatów do korony: dom Sobieskich mianowicie w osobie Królewicza Jakóba, i tający się do czasu ale niewątpliwy Franciszek Ludwik de Burbon Książe de Conti. Obok tych byli i domniemalni: Sapieha Hetman W. L. Wojewoda Wileński, Jabłonowski Hetman W. K. Kasztelan Krakowski, i jeden z Lubomirskich podobno Stanisław Marszałek W. K. Podług Parthenay może i Pacowie, lecz ci iż byli młodzi, a jedynie urokiem dawniejszej przewagi litewskiej podtrzymywani, bez żadnych pewniejszych nadziei.

Stronnictwo Sobieskich, a raczej Królewicza Jakóba, było od początku słabe, gdy wiele i ważnych na to wpływało przyczyn. Nienawiść dla Maryi Kazimiry w narodzie powszechna, nieszacunek dla Królewicza który się świeżo szkaradnie zalecił swojemi zaraz po śmierci ojca zatargami z matką, i niemiłe wrażenie wyciśnięte na umysłach niektóremi sprawami rządów Jana III. Wielki człowiek już nieżył, z nim zstąpił do grobu urok jaki rzucały na Szlachtę jego ułudne przymioty i sława, a pozostawał natomiast brak widoczny, wielkiej jej dotąd zawsze skłonności i wiary dla Królów ziomków. Trudno iżby niepamiętano

jak Olszowski oszukał Stan rycerski pod Królem Michałem, i jak Jan III. stał się bardzo prędko promotorem monarchji dziedziczno-arystokratycznej, o czem mogły upewniać jego chętniejsze z Senatem niż ze Stanem rycerskim działania. Toż źle odrazu kartowały się rzeczy tak dla domu Sobieskich, jako i dla każdego innego Piasta. Szlachta tak nieprzychylnie usposobiona postanowiła na sejmikach konwokacyjnych rugować wszelką miejscową kandydaturę. Wiele w tem zaiste mogły i podszepty fakcyi francuzkiej, i intrygi Polignaka, ale wiele także, powtarzamy, i wytknięte przez nas wyżej przyczyny. Szlachta postanawiała tu rozmyślnie a przynajmniej chętnie.

I spełniła postanowienie. Mimo życzliwość Wielkopolanów wszystkie sejmiki zgodziły się na wyłączenie Piasta, a Województwo Ruskie najprzychylniej ze wszystkich dla Sobieskich się objawiło. Rzecz dosyć dziwna gdy Sobiescy, z przodków Ruśniacy, mieli tam ogromne dobra. Potrafili w to podobno Lubomirscy, którzy zaraz potem byli za Kontym, ale na samym początku mieli własne na koronę widoki. To zawsze pewne że czynili co mogli aby Sobieskim przeszkodzić. Marszałek W. K. i Podskarbi ni ztąd naprzykład ni zowąd chcieli położyć pieczęć Rplitej na kosztownościach i summach po nieboszczyku Królu pozostałych, pod nikczemnym pozorem jakichś do niego pretensyi, kiedy głównie o to chodziło aby ich Sobiescy nieużyli na jednanie sobie stronników. To się jednak nieudało: niedopuścił tego Jabłonowski, równie jak Lubomirscy o koronie marzący, ale jakoś w tym razie najprawdopodobniej dla Królowej względny, a może i mało ufający aby którykolwiek z Piastów utrzymać się potrafił. Skarby te

tedy (nie więcej jak się okazało nad 6,000,000 złotych wynoszące) podzielili Królewicze między matkę i siebie jakoś przecie zgodnie. Takie to się zaraz objawiły niechęci, takie zapobiegania partyi, już miejscowych już francuzkiej (Lubomirscy na dwoje wróżyli), aby Sobiescy pozbawieni byli prawa i środków starania się o koronę.

Otworzył się i sejm Konwokacyjny. Po zaciętym sporze między trzema prowincyami, Wielkopolską, Małopolską i Litewską, z jakiej ma być wybrany Marszałek, kiedy pierwsza i ostatnia ustąpiły tego zaszczcytu Małopolsce, obrany został Humiecki Stolnik Podolski Poseł tegoż Województwa, mąż powszechne zaufanie posiadający, a chociaż stronnik Francyi, jak nam tego dowiodą poźniejsze fakta, jednak niezaprzeczenie poczciwy.

Ledwie załatwiono te trudności, gdy Stany Rzeczpospolitej zostały zawiadomione o napadzie Tatarów na ziemie Województwa Ruskiego w okolicach Żółkwi, a co gorsza o rzuceniu się do związku większej części wojska koronnego pod laską Bogusława Baranowskiego Towarzysza Chorągwi Marszałka W. Lubomirskiego. To pierwotne ognisko związku jest szczegółem ważnym: gdyż od razu naucza o charakterze związku ani narodowym ani Sobieskich, ale francuzkim poniekąd z natchnienia Lubomirskich, co i opowiadanie Otwinowskiego jasno potwierdza. Po wyłączeniu kandydatury każdego bez wyjątku Piasta, wcześnie oni i szczerze przechylili się na stronę Francyi. Żołd zaległy dostarczył jak zwykle pretekstu, chociaż rzetelną przyczyną było tu co innego: chciano aby stronnictwo Kontego miało za sobą wojsko, lub przynajmniej aby się ono nieoświadczyło za Sobieskimi. Że zaś nasz domysł

dosyć uzasadniony, mamy na to świadectwo studyowanego przez nas współczesnego rękopismu z dzieła Rogalskiego. W czasie układów z wojskiem we Lwowie Lubomirski Podskarbi W. K. układy te o ile mógł utrudniał «a pisano nam (mówi autor rękopismu będący jednym z Kommissarzów we Lwowie), pisano nam z Warszawy, że posłowie związkowi byli u posła francuzkiego mówiąc: *sequemur quocumque ieris*, pójdziemy gdzie poprowadzisz.» To dosyć jasne. Toż i Parthenay chociaż mniej szczegółowy mówi jednak, jako przemagało przekonanie w sejmie, iż ktoś możny pragnący korzystać z zamieszek był sprawcą i kierownikiem związku. Otóż po zestosowaniu z sobą powyższych świadectw i odniesieniu ich do ogniska związku wypada: że tym możnym był de Polignac poseł Ludwika XIV. a agentami jego byli Lubomirscy. Sprzyjali oni Francyi długo i statecznie, bo niemal do końca. Chodziło też o rzecz: wiedziano że Hetman W. K. Jabłonowski, pod którego władzą wojsko zostawało, pracował już to dla siebie, już dla Sobieskich, już wreszcie dla ich powinnego Elektora Bawarskiego (przyłączenie się jego do Sasa nastąpiło dopiero na końcu), o tem mówię wiedziano, potrzeba więc była konieczna wydobyć z pod jego władzy wojsko aby niem niestrachał elekcyi na korzyść własną lub którego-kolwiek z przeciwników Kontego, i tego dokazano przez związek. Lubomirscy to zatem i Polignac byli jego sprawcami. Ztąd to pieniądze francuzkie w baryłkach ze śledziami przejęte a dla wojska przeznaczone; ztąd też niełączenie się jego ze związkiem wojskowym litewskim, mającym zupełnie inny, bo szlachecki przeciw-sapieżyński charakter. Ten ostatni zawiązał Ogiński Chorąży W. L.

i chciał go wykierować na siłę zbrojną domu Sobieskich, co jak obaczymy wcale mu się nieuda.

Starajmy się teraz objaśnić i ów napad Tatarów na Województwo Ruskie, skoro historya naznacza mu cechy i przyczyny od zwykłych różne, bo jakieś polityczne a z przygotowującą się elekcyą stosunek mające. Objaśnienie to będzie nieco przytrudne, jednak spróbujemy.

Podług Parthenaya kiedy oddziały wojska, które do związku Baranowskiego nieprzystąpiły, ucierając się z najezdzcami uchwyciły niewolników, niewolnicy ci wyznali jako Tatarowie i Turcy (byli bowiem i Turcy) najechali kraje Rzeczpospolitej z namowy niektórych panów. Jakich? — pytanie nierozwiązane. Niesądzimy jednak aby to byli Sobiescy i Jabłonowski, gdy właśnie dobra ich na Rusi położone a mianowicie Żółkiewskie najwięcej ztąd ucierpiały. «Mniemano atoli, dodaje tenże historyk, jako Konfederacya litewska i najście Tatarów z Turkami, sądziełem jednej i tejże samej woli.» Chodziło zaś niby o to aby tym środkiem przymusić Polaków do przyspieszenia elekcyi, ile że ono dla Królewicza Jakóba (który niezważając na wyłączenie o koronę zabiegał) było niezbędnym warunkiem utrzymania się. Mieli też ci sprawcy najazdu i o to się starać aby Tatarowie i Turcy do słusznego czasu z kraju nieustępowali. Owóż gdy wiemy że Grzegorz Ogiński, nastrojony przez Królowę, chciał wykierować związek litewski na siłę zbrojną partyi Sobieskich i że przyspieszenie elekcyi było potrzebne Królewiczowi Jakóbowi, rzecz jest widoczna że oskarżenie prosto wymierzone przeciw przyjaciołom domu królewskiego. Lecz z drugiej strony czyż niesłuszna zapytać, dla czego wojsko związkowe

koronne nic przeciw najezdnikom nieczyniło, a czyniło przeciwnie to które pozostało wierne buławie Jabłonowskiego stronnika Sobieskich? Parthenay wprawdzie oskarża Jabłonowskiego: że kiedy poseł francuzki ofiarował Rzeczpospolitej pieniądze aby niemi skłonić Tatarów do ustąpienia, Jabłonowski ofiary tej i propozycyi ile mógł unikał; toż i Rogalski, że nawet pokoju ofiarowanego ze Stambułu wcale nieprzyjmował a przynoszącego go posła Tatarskiego do czasu ukończenia elekcyi uwięził, — zawsze jednak wyżej przez nas przytoczone względy zdają się powyższe oskarżenia poniekąd równoważyć, i czynią nas wielce skłonnymi mniemać, że ani Sobiescy ani Jabłonowski w kabale tej turecko-tatarskiej udziału niemieli. Łacniej owszem oskarżylibyśmy o to samego Polignaka, gdy wiemy jak już od dawna dwór francuzki zwykł był nam napędzać to napadów tatarskich, to wojen tureckich, aby postrachem przewieść w Polsce swoje zamiary. On to więc także, mimo te ofiary i oświadczenia mógł skrycie nakłaniać najezdzców do dłuższego przebywania w krajach Rzeczpospolitej. Zadanie zrestą, powtarzamy, zupełnie a jasno rozwiązać się niedające.

Opowiadajmy raczej następne a ważniejsze wypadki konwokacyi. Królewicz Jakób, w skutek chęci przez sejmiki nieżyczliwie sobie objawnionej, oddalił się był z Warszawy przed otwarciem sejmu, a Senatorowie Sobieskim przeciwnie uradzili: aby tak samo i Królowa wdowa przez czas trwania konwokacyi i elekcyi w stolicy obecną niebyła. Ztąd spór między nimi a Prymasem Radziejowskim w tej porze za Królową i Królewiczami obstającym. Dla czego obstawał niebawiąc zacięty ich przeciwnik? — któż

powie. Może mu leżały na sercu wiążące go z domem królewskim pokrewieństwo i dobrodziejstwa nieboszczyka Króla, może też że jeszcze był niezwątpił o utrzymaniu się przy tronie rodziny Sobieskich. Niestały atoli i przewrotny niemiał on długo wytrwać w tej zupełnie nowej dla siebie roli. Znamy go już poprzednio przeciwnikiem wszelkiej myśli politycznej Jana III. a jednym z głównych czynników fakcyi francuzkiej. Lecz bądź jak bądź Kardynał Prymas bronił teraz Królowę przeciw nieżyczliwym jej Senatorom i Marszałkowi sejmu Humieckiemu, zawczasu chylącemu się, przy najlepszych chęciach, w stronę tych którzy dotąd cicho ale porządnie postępowali za Polignakiem posłem Ludwika XIV. Spór był żwawy a Radziejowski w słowach nieuważny i do obelgi skory: więc gdy jednem takowem uszczypnął sławę Humieckiego, wielką w Izbie mającego popularnośń, taką przeciw sobie wywołał burzę, że wszyscy Senatorowie i Posłowie opuścili Izbę senatorską gdzie teraz Stany były w połączeniu i przenieśli się do poselskiej. Było to zaś ze strony Senatorów nowością dotąd bezprzykładną, dowodzącą jak dalece zapędzają się umysły w walce namiętności politycznych, i jak dalece przeto zdolne są narazić służącą temu lub owemu Stanowi prerogatywę, na odmianę jemu niepożyteczną a niekiedy szkodliwą. Niebyły to już wszakże czasy w którychby Stan rycerski chciał i umiał użyć tego przypadkowego zdarzenia zaledwie Konfederacyom dotąd znanego, a to na wyniesienie swojej powagi nad każdą inną w Rzeczpospolitej; skończyło się tylko na tem że się jaśniej przeto wyraziły siły partyi francuzkiej. Lubomirscy i Sapiehowie acz Radziejowskiemu życzliwi, niewahali się w tym razie przeciw

niemu wystąpić, iż po poniechaniu osobistych do korony pretensyi, nic już ich niewstrzymywało od łączenia się z Polignakiem. Pozostali przy Prymasie w Senacie ledwie Jabłonowski z krewnymi i przyjaciołmi, co stanowiło orszak nieliczny. Wszystko ztąd dla nas ważne że odrazu wyświecające trudności jakie miał do pokonania dom królewski na zbliżającej się elekcyi. Zawziętość zaś na Radziejowskiego do tego stopnia urosła że już zamyślano o odjęciu mu godności prymasowskiej a wyniesieniu na nią Dąbskiego Biskupa Kujawskiego, czego Dąbski nieprzyjął. Koniec końców Królowa dla ocalenia powagi i wpływów Prymasa wielce sobie i swoim potrzebnych, zamek i stolicę opuściła; zaczem i Senat do swojej Izby powrócił.

Po tak załatwionej waśni zajęto się obmyśleniem środków zapłacenia żołdu wojsku, iż powrócenie jego pod władzę Hetmanów w obec goszczących w kraju Tatarów było nieodzownie potrzebnem. Radzono więc użyć na to dochodów z wakujących królewszczyzn i dóbr stołowych. I projekt zdawał się być dobrym, gdy ni ztąd ni zowąd niespodobał sie Lubomirskiemu Podskarbiemu i wielu innym. Ci tedy radzili bez ogródki a nieprawnie, aby na rachunek jakichś pretensyi do nieboszczyka Króla, zabrać pozostałe po nim skarby i niemi żołd umorzyć. Pretensye te mogły być uzasadnione gdy nadużycia skarbowe jak wielu naszym panującym tak i Janowi III. mogły niebyć obce, były jednak nieokreślone i jak zwykle trudno udowodnić się mogące, a w zadaniu tak zformułowanem wydatną tylko i oburzającą była niewdzięczność i niepamięć na nieśmiertelną sławę zmarłego. Snać jednak wzgląd ten nienadto w sejmie przeważał skoro rzeczony projekt

był do tyle i tak natarczywie popierany, iż aby się odeń uwolnić, aby niedać sobie wydrzeć pieniędzy potrzebnych na roboty elekcyjne (Lubomirski bowiem nie co innego sobie w tem zakładał) przyjaciele Sobieskich i Królowa niewidzieli innego sposobu nad zerwanie sejmu. Jakoż zdaje się że nie Lubomirski, jak chce rękopism, ani ktokolwiek inny, ale partya Sobieskich sejm ten zerwała przez wysadzonego na to Posła Horodyńskiego który niewątpliwie do niej należał. Widzimy go zaraz potem udającego się do Baranowskiego, nie iżby się tam chronił jak fakcyonista francuzki, swój do swoich, lecz iż starał się nakłonić Marszałka związku do dania sobie 6,000 wojska z któremi podejmował się zkonfederować Szlachtę litewską. Owóż gdy ta Konfederacya, poźniej rzeczywiście zawiązana, przy całym swoim odrębnym charakterze przeciw-sapieżyńskim, była jednak po części przez Ogińskiego wprowadzoną na drogę zamiarów Sobieskich, wniosek ztąd jakby pewny że Horodyński zawczasu na nią pracujący u Baranowskiego był Sobieszczaninem. Niemały tego dowód i w tem, że Baranowski, który tentował już wprzódy tejże litewskiej Konfederacyi a napróżno, w widokach którym sam usługiwał, teraz na nalegania Horodyńskiego okazał się nieczułym. Nieuczyniłby tego zaiste gdyby się spodziewał że zabiegi ostatniego wyjdą na pożytek stronnictwu francuzkiemu. Sobieskich to więc stronnicy, którym tyle zależało na zerwaniu sejmu konwokacyjnego, sejm ten zerwali.

Taki obrót rzeczy stawiał Rzeczpospolitą w nader krytycznem położeniu: niemiała ona teraz czem zaspokoić wojska, to zaś niezaspokojone źle ją miało bronić od Turków i Tatarów. Nic także niepostanowiono o czasie elek-

cyi. W tak więc nadzwyczajnym razie rzucono się do niemniej nadzwyczajnego ratunku. Pomijając *veto* Horodyńskiego, Stany uchwaliły konfederacyę sejmową i takowa stanęła. Wysadzono tym kształtem komissyę do układania się z wojskiem i naznaczono czas elekcyi na dzień 15. Maja. Niepróżnowała w tem i fakcya francuzka: umiała owszem przeprowadzonemi w tym nowym składzie rzeczy projektami, położenie domu królewskiego bardziej jeszcze pogorszyć. Powtórzono w akcye Konfederacyi na dniu 1. Października spisanym, aby nikt na przyszłej elekcyi, pod karą obwołania za nieprzyjaciela ojczyzny, Piasta za kandydata do korony niepodawał. Zastrzeżono oraz aby elekcya jak Michałowska odbyła się przez całą szlachtę w pospolitem ruszeniu. Obaczymy niżej że i samo odłożenie elekcyi na miesiąc Maj już było zgubne dla nadziei Sobieskich.

II.

Cios tak zadany był Sobieskim tem boleśniejszy że pochodził od Prymasa już ich odbiegającego, snadź po przekonaniu się, że środkami i siłami swojego stronnictwa, stających na ich drodze zawad przezwyciężyć niezdołają. Niemożna też wątpić jako działał w tem na spółkę z posłem francuzkim Polignakiem wielkiej zręczności człowiekiem. Toż rzecz pewna że partya Sobieskich zaczęła od tej chwili wątpić o skuteczności swoich zabiegów i upadać w nadziejach. Liczyła ona na zwołanie sejmu elekcyjnego w zimie, to jest na rychłą i nietłumną elekcyę, (to nawet było powodem iż posądzano Sobieskich o naprowadzenie Tatarów, aby potrzebą spiesznego przeciw nim obrócenia się przy-

musić Stany do nagłego jej ukończenia) liczyła mówię na to spieszne ukończenie elekcyi, a oto teraz wiarołomny Radziejowski odłożeniem jej na 15. Maja, najpewniejszy środek zapewnienia korony ich domowi, w nic obracał. Środek zaś ten i nadzieje głównie na tem były oparte, że w pospiesznej elekcyi żaden z Kandydatów z nimi współubiegających się niemiałby dosyć czasu do złożenia swojej partyi intrygą i pieniędzmi. I w rzeczy samej niewystępował dotąd żaden z takowych, co przyjaciół Królowicza Jakóba czyniło dosyć bezpiecznymi mimo oświadczenie się sejmików i Konfederacyi sejmowej przeciw oborowi Piasta, mimo wielką przewagę fakcyi francuzkiej zaraz od chwili śmierci Jana III. szkodzić im usiłującej. Pokrzepiała ich cokolwiek i partya austryacka, Jakóbowi, iż był z domem cesarskim zpowinowacony i jemu całkiem oddany, teraz sprzyjająca. Przy tych środkach, przy niepokazywaniu się jawnych współzawodników i przy nagłości działań, mógł jeszcze dom królewski nierozpaczać, mógł owszem liczyć że sejmiki przed-elekcyjne inaczej się niż konwokacyjne co do oboru Piasta oświadczą. A przytem pora roku zimowa, liczne zgromadzenie Szlachty utrudniająca, uczyniłaby mniej kosztownem i łacniejszem opanowanie elekcyi. Może wreszcie i pakta konwenta dałyby się tym kształtem ułożyć w duchu bardziej monarchicznym, do czego rodzina Jana III. przez niegoż samego w tych życzeniach i prawidłach wychowana, niemogła niemieć wielkiej ochoty.

Owóż przez proste odłożenie elekcyi do wiosny, wszystko to się Sobieskim na nic nieprzydało. Tak w to potrafiła zdrada Radziejowskiego i przebiegłość Polignaka, który niepospolite w intrygach pomysły umiał podmuchnąć

przyjaciołom swojego dworu. On to już przez Lubomirskich podmówił wojsko do związku, aby wydobyte z pod buławy Jabłonowskiego stanęło w potrzebie za Kandydatem Francyi, on i teraz przez przechylenie na swoją stronę Prymasa, oczyszczał przed nim drogę do tronu, mimo licznych stronników wielkiemi zawsze zawaloną przeszkodami. A miał ją uczynić zupełnie łatwą fortelem nad fortele, przez odjęcie Królowej znakomitej części jej pieniędzy, przez użycie ich owszem na pożytek własnej partyi, o czem się powie na swojem miejscu. Umiał on je u niej wyłudzić zaraz po konwokacyi.

W tak już rozpaczliwem położeniu niepozostawało królewskiej rodzinie jak się rzucić do rozpaczliwych środków. Nie bez przyjaciół w Wielkopolsce chcieli Sobiescy sprobować azali i Litwy, mimo wrogie Sapiehy, mieć za sobą niebędą? Nieprzyjaciele ich odjęli im wojsko koronne, chcieli się postarać aby za nimi było litewskie. Uśmiechała się i nadzieja Konfederacyi szlacheckiej w tej prowincyi na tem oparta, że Szlachta srodze przez Sapiehów uciśnięta chętnie się na nią odważy. Samo w końcu rozwiązanie związku koronnego za pomocą pieniędzy niezdawało się niepodobnem. I wszystkiego tego dom królewski będzie doświadczał, ale z małym dla siebie skutkiem na Litwie a wcale niepomyślnym w koronie. W tej to wszelako myśli Grzegorz Ogiński nieprzyjaciel Sapiehów a zdawna przyjaciel Sobieskich, prosto z konwokacyi (ścisłe oznaczenie chwili historycznej jest tu ważne) udał się na Litwę gdzie mu się udało zawiązać Konfederacyę wojskową z 4,000 ludzi, w chorąwiach mniejszej buławy Hetmana Słuszki. Miał zaś i chęć i nadzieję ośmielić tem do Konfederacyi

całą litewską Szlachtę. Po części to się i udało, mianowicie ze Żmudzką, Nowogrodzką, Brzeską i Witebską. Taka atoli Konfederacya (wiemy że się już koło niej tajemnie krzątał Jan III.) acz nieco podkopywała potęgę Sapiehów i niweczyła ich widoki na koronę, nie przeto jednak miała się stać podstawą bezpieczną starającej się tam usadowić potęgi Sobieskich i ich działań elekcyjnych. Hasło bowiem na jakie tu odpowiadali Litwini niebyło bezpośrednio hasłem ich domu, ale jakiemś pożyczonem od nienawiści ku Sapiehom, a bardziej jeszcze od chęci lepszego obwarowania swobód szlachty przeciw nadużyciom wielkich urzędów. To więc ubieranie się że powiem nie w swoje pierze, mało mogło dopomódz lotowi Sobieskich do korony, a posłużyło raczej potem stronie im przeciwnej do sparaliżowania zamiarów Ogińskiego. Szlachta słowem litewska, tak samo jak polska, mniej teraz pamiętna na zasługi i sławę Jana III., a przeciwnie bardzo pamiętna na to co on, Królowa i Królewicz starszy przedsiębrali przeciw prawom i zwyczajom Rzeczpospolitej, niewystępowała tu w sprawie potomków zbawcy Polski pod Chocimem i Chrześcijaństwa pod Wiedniem, ale w sprawie własnej, a to o tak zwaną w owym czasie koekwacyę praw Litwy z Koroną. Koekwacya ta sobie zakładała utrzymać na Litwie taki sam jak w Koronie porządek co do konsystencyi wojska, co do funduszów na jego utrzymanie przeznaczonych, co do uwolnienia od stanowisk dóbr szlacheckich, i co do innych przywilejów w czasie przechodów wojska Szlachcie służących, jakich Hetmani Litewscy a mianowicie teraźniejszy Kaźmierz Sapieha wcale nieszanując, wielce tem Szlachtę ucisnął.

Nad takowemi to obrotami czynnika Sobieskich Ogińskiego czuwali Sapiehowie na Litwie, fakcya francuzka z Polignakiem w Koronie, a sprawa z nimi stawała się coraz trudniejszą. Ostatni przekraczając granice dozwolonej, że się tak wyrażę, niemoralności dyplomatycznej, długo odegrywał rolę przyjaciela Sobieskich, posiadał ufność Maryi Kazimiry, a skrycie czynił co mógł aby ich zabiegi unieskutecznić, partyę zesłabić. Toż gdy już wiele a pomyślnie w tym celu dokazał, a przytem rozważył że żaden ze spodziewanych Kandydatów obcych lub miejscowych skutecznej francuzkiemu przeszkody stawić niemoże, osądził że czas zrzucić z siebie lisią skórę, w której do podziwienia umiał zwodzić Sobieskich, i wystąpić z Księciem Burbon Konti, Kandydatem Ludwika XIV.

Między zagranicznymi których zaczynano się już domyślać, mniej mu wydawał się niebezpiecznym Książe Karol Neuburgski powinowaty Królewicza Jakóba, mniej Elektor Bawarski ożeniony z siostrą tegoż Królewną Teresą Kunegundą, mniej Ludwik Książe Badeński wódz wsławiony ale bez pieniędzy na przekupstwa elekcyjne, mniej Leopold Lotaryngski syn Księcia Karola także ubogi, najmniej Don Livio Odeschalchi synowiec zmarłego Papieża Innocentego XI. którego Polacy wyśmiewali: Każdy bowiem z tych Kandydatów przy sprzyjaniu dworu Wiedeńskiego, jakiego Królewicz był w tej chwili dla siebie pewien, przed nim ustąpićby musiał. Nie ich to więc potęgę ale Sobieskiego należało mu osłabiać, i tego jak widzimy, skutecznie dochodził.

Co do narodowych Kandydatów, wówiono wprawdzie o skrytych zabiegach Jabłonowskiego, o ochocie Królowej,

iż był wdowcem, dopomożenia mu przeciw własnym synom byleby ją poślubił i z nią panował; wspominano o Kąckim wsławionym w ostatnich wojnach Generale Artyleryi, posądzano o to zdawna Sapiehów, a mogli stanąć w szeregu i Lubomirscy; lecz sama wielka liczba tych domniemalnych Kandydatów, dla wzajemnej zawiści żadnemu z nich roztropnie o osiągnieniu korony tuszyć niepozwolała. Każdy o tem w duszy musiał być przekonany i każdy snadno poniechywał zamiaru. Najtrudniej może Jabłonowski, długo dla Królewicza Jakóba obojętny lub nawet z nim obłudny. Zdawał się być przychylniejszym Królewiczowi Aleksandrowi, ale o sobie i Królowej najwięcej podobno myślał, aż wreszcie i on zrzekł się zabiegów do uiszczenia niepodobnych.

Osądziwszy przeto że chwila do działania już sposobna, począł się czynnie krzątać Polignac około wprowadzenia na scenę swojego Kandydata, a to najpierwej w konferencyi jaką w tym celu odbył z przedniejszymi panami. Oprócz Lubomirskich mało z nich który dotąd był mu otwarcie przychylnym, zyskał wszakże wielce pocieszające przekonanie, że żaden z nich o tej już dobie seryo o koronie niemyślał. Parthenay mniema że ich do tego swoją zręcznością nakłonił, leczbym sądził że takowe apostołowanie, jeżeli było, było zbyteczne. Sapiehów należycie wytrzeźwił z ich roszczeń Ogiński ze Szlachtą litewską w Konfederacyi stającą, toż i związkiem wojska litewskiego, a w Koronie Jabłonowski teraz bez władzy nad wojskiem, nie jemu ale Baranowskiemu to jest Polignakowi posłusznem, niewiele także mógł sobie obiecywać. Niebyło też żadnego między panami męża rzetelnie narodowego,

żadnego jaśniejącego nadzwyczajniejszą sławą, żadnego cieszącego się szczególną u narodu wziętością, co jedno mogłoby zrobić któremukolwiek z nich jakąś pewniejszą nadzieję utrzymania się. Króla Michała wyniosła niegdyś zasługa i popularność ojca, Jana III. Słobodyszcze, Podhajce i Chocim, kiedy u wyżej wyliczonych, nawet u Jabłonowskiego, luboć przy niezaprzeczonej znamienitości, niebyło ani takiej sławy, ani takiej zasługi, ani takiej dla wielkiego poprzednika narodowej wdzięczności; niebyło słowem tego co znamienitości nieregnanckie naturalnie a prosto na tron prowadzi. Wszyscy oni widzieli niepewność utrzymania się, a przeciwnie pewność wyszafowania dostatków, które acz znakomite jednak kosztami kabał elekcyjnych łacno zrujnowanemi być mogły. Z takowego usposobienia i położenia magnatów niemogła niekorzystać fakcya francuzka. Mało z nich który sprzyjał domowi królewskiemu, a wielu, jak Sapiehowie, niemogąc dla siebie, niechcąc dla Królewicza Jakóba pracować, naturalnie się chylili do życzeń Polignaka.

Z tej więc strony spokojny zwrócił on swoją uwagę ku innej, pomyślał o Szlachcie Wojewódzkiej teraz na sejmikach elekcyjnych obradującej. I tu nieprzebrany w sposobach dyplomata nie samemi tylko obietnicami i pieniędzmi, ostatnich niemiał do zbytku, ale i moralnemi pobudkami miał podziałać na umysły. W tych liczbie najpewniejszą, najbliżej jednającą, była zapewne sztuka upewnienia jako prowadzony przezeń Elekt w niczem nieuszczerbi wolności. Sztuka dosyć trudna przy zdawna zaciągniętych podaniach o kuszeniu się Francyi na zaprowadzenie ze swoją dynastyą samowładnych rządów, a jednak

w bieżącej chwili skuteczniej nieco łudzić mogąca. Ludwik XIV. rzeczywiście mniej się teraz niż dawniej zajmował Polską, ztąd może iż mu się tylekrotnie w niej niepowiodło, i za Jana Kaźmierza, i na elekcyi Michała, i na elekcyi Jana III., a potem ustawicznie przez cały ciąg jego panowania. Gdy przeto niewidziano intryg jak poprzedzające jawnie niemal do samowładztwa wiodących, ukoiła się nieco zwykła od niejakiegoś czasu ku Francyi podejrzliwość, tak że sejmikująca Szlachta przestała tą razą zapatrywać się na jej Kandydata jak na zabójcę Rzeczpospolitej, a widziała go raczej w Królewiczu Jakóbie, do zamiarów ojcowskich mogącym przydać środki materyalne Austryi tem niebezpieczniejsze że ościenne. Użyczono słowem ucha argumentacyi znanej u nas od czasu Montluka i Henryka Walezyusza, i koniec końców Kandydatura Królewicza Jakóba po raz drugi na wszystkich sejmikach wyłączoną została. O jakże rzadko wielcy ludzie w Rzeczpospolitych dla swoich potomków pracują! Cóż tu mogła dla Sobieskich sława Jana III? Zwłoki jego jeszcze były niecałkiem zastygły, a oto sztuka franta politycznego na krzywdę jego dzieci zdobywająca się, potrafiła udziałać z Księcia de Conti w oczach oćmionej Szlachty prawie narodowego Elekta. Niebaczna, nieoględna, nieprzezorna już w tej porze, nieumiała ona dopatrzyć że jakieby niebyło teraz zniechęcenie się Ludwika XIV. do przewodzenia w Polsce, snadnoby ono ustąpiło skoroby ujrzał jej koronę na głowie Burbona. Zaprzątniony na południu w Hiszpanji nieprzeto mógł się wyrzec zamiaru przekształcenia rządu w Polsce dla uczynienia z niej silnego sprzymierzeńca przeciw środkowej Europie, ile że to przekształcenie pod rządem

Książęcia francuzkiego stawało się łacniejszem. Wszystko to prawda: a jednak niemniej prawdą jest, że w tej oćmionej dziś Szlachcie uderzały serca dla wolności poświęcone, były przekonania i nałogi polityczne, które raz wprawione w działanie bodaj przez mataczy, czyniły z owej bierności potężnego a czynnego w obronie Rzeczpospolitej zapaśnika, pieczołowitego jej nietykalności stróża.

Niestety! z panami i ze Szlachtą niewszystko tu się odbyło samym li kunsztem dyplomatycznym lub sejmikowym, wiele także dokazały pieniądze. Dwór Wersalski mniej ich wprawdzie posłowi swojemu udzielił, ale on zawsze szczęśliwy a zręczny i na to zawczasu zaradzić potrafił. Jeszcze kiedy posiadał całkowite zaufanie Maryi Kazimiry, potrafiwszy ją przekonać że jej skarby wcale niebyły bezpiecznemi w Polsce, w co ona tem łacniej uwierzyła iż najpierwej Podskarbi Lubomirski a potem i na Konwokacyi zabierano się do ich zagrabienia, w to tedy mówię potrafiwszy, Polignak nakłonił Królowę do przesłania do Francyi dwóch miljonów złotych i do wyprawienia z niemi młodszych Królewiczów, co także ze strony obłudnego doradzcy było nader szkodliwym podstępem. Starszy z nich Aleksander niebył przeto blizkim spraw elekcyjnych, a to w podobnych razach wielce skodzić zwykło. Wyprawiła zaś Marya Kazimira młodszych synów do Francyi aby niebudzić podejrzeń w Królewiczu Jakóbie, nie wprzód wszakże aż poczęła wątpić aby Aleksandra utrzymać potrafiła. W konkluzyi: Polignac i partyę Sobieskich nieobecnością Królewicza osłabił, i znaczną część ich pieniędzy tyle na elekcyi potrzebnych z rąk im wydobył. Powiadają nawet, że innych mu jego dwór nad te same

nieudzielił, przez co własnym dostatkiem rodziny królewskiej ów ulubieniec Jana III. na jej szkodę pracował.

Niespuszczał on z uwagi i Litwy. Niepokoiła go ona o tyle o ile Konfederacya Ogińskiego zdawała się na pozór przybierać barwę polityczną Sobieskich. Rzeczy zaś na Litwie tak stały że ani Ogiński Sapieże, ani Sapieha Ogińskiemu wiele orężem zaszkodzić niemógł. Hetman oblegał Chorążego w Brześciu, który nawzajem umiał go przy nim długo zabawić. Oba słowem wojska były znużone, a bardziej podobno znudzone walką nierozstrzygającą się, co Polignakowi wydało się być chwilą do ich pojednania najsposobniejszą. Udał się przeto do syna Sapiehy przedtem z Ogińskim zażyłego, i wyprawił go jako pojednawcę do obozu związkowych. Obiecał dać i pieniądze na zgodę, ale pod warunkiem aby obie pojednane z sobą strony obowiązały się nieobłudnie stawać za Kandydatem którego on zaleci, a którego jednak jeszcze niewymieniał. Niewiadamo nam o ile takie tajenie mogło się podobać Sapiehom i związkowym, lecz przyzwolili jakoby na wszystko, bo jedni jak drudzy od domowej wojny ucierpieli, a Sapiehowie obok tego jasno zapewne pojmowali, że przy poburzeniu przeciw nim Szlachty wszelkie ich nadzieje na koronę już były upadły. Nastąpiła zatem zgoda od której i sam Ogiński nieodbiegał, przy warunku zwłaszcza puszczenia w niepamięć nieposłuszeństwa wojska i wypłacenia mu połowy żołdu, czego Sapieha dotrzymał. Czy obok własnych użył na to i Polignaka pieniędzy? — niewiadomo dokładnie, chociaż wiemy że on je pod wyżej wymienionemi warunkami dać obiecywał.

Upadł tedy związek litewski dla przyczyn z których

jedne wymieniliśmy a drugie wymienić mamy: 1° iż Sapieha potrafił zatrzymać przy sobie znaczą część chorągwi; 2° że się nieudało Ogińskiemu związać z Baranowskim, o co się starał przez niejakiego Jurkiewicza, a co była rzecz trudna skoro związek koronny był robotą partyi franczkiej; 3° że Sapieha nieżałował pieniędzy byle wyrządzić psotę Sobieskim mającym przyjaciół między związkowymi; 4° że Ogiński kwapił się do zgody iż jego listy przez Sapiehów przejęte a do Królowej pisane, wyjawiały zobowiązania się dla Królewicza Jakóba, co on chciał mieć utajonem. Nie bez powodu, powiada Parthenay, gdyż to mogło go poróżnić z większą liczbą związkowych. Świadectwo niezmiernie ważne, iż dowodzi jako cele większości związkowych od celów Marszałka były całkiem różne. On pracował dla Sobieskich, oni przeciw Sapiehom w obronie uciemiężonej Szlachty. Tym to sposobem sprawa Sobieskich na Litwie, iż stała nie na własnym politycznym gruncie, prędzej później szwankować musiała i szwankowała.

Gdy się im tak niepowiodło na Litwie, cała nadzieja podźwignienia coraz bardziej chylących się rzeczy pozostawała w rozprzężeniu związku koronnego i przywróceniu przeto wojska pod władzę hetmańską Jabłonowskiego, który to uchodził za rzetelnie sprzyjającego Królewiczowi Jakóbowi. A w każdym razie środek ten tę niewątpliwie dawał korzyść, że wojsko wyślizgując się tym kształtem fakcyi francuzkiej niestanęłoby przy niej wczasie elekcyi. I to się udało po długich a ciągle zrywanych układach, za pomocą 80,000 tysięcy talarów bitych, które Królowa zaliczyła starszyznie, 100,000 które pożyczyła Rzeczpospolita, i 20,000 których nieżałował Jabłonowski. Uroczyście

we Lwowie w kościele Bernardynów przyjął Hetmann pokorę Baranowskiego i wszystkich związkowych.

Skończyło się zatem to utrapienie Rzeczpospolitej, ale dom królewski niemiał ztąd korzyści. Tę chyba jedną że pomięszał szyki fakcyi francuzkiej. Poźniejsze rzeczywiście rozerwanie elekcyi na pożytek Elektora Saskiego możeby się było tak łacno nieudało, gdyby partya Kontego miała nieopodal wojsko gotowe ją wesprzeć. Gotowe też i po elekcyi ruszyć nad granice aby niedopuścić wejścia do kraju pułkom saskim, jak tego niegdyś niedopuścił Zamojski pułkom Maksimiljana. Tego wojsko teraz buławie posłuszne w swoim czasie nieuczyni, i to zniweczy pełną nieszlachetności ale dziwnie misterną robotę Polignaka.

Stronnictwu tym czasem francuzkiemu i jemu zaklętemu jego duchowi tak szczęśliwie się wiodło na sejmikach, że po wyłączeniu Królewicza Jakóba udało się im wyłączyć wszystkich Książąt niemieckich. I gdyby wola ta Województw była potem szanowaną, niema wątpliwości, że jako sam tylko Konty ostawał się przeto w swojej kandydaturze, tak też on jeden jednomyślnie musiałby być Królem obrany. Tak obrót rzeczy zniepokoił dwór Wiedeński: zamiary Francyi przewodzenia w Polsce tylekroć przezeń zrujnowane teraz już spełnić się miały. Użyto więc wszelkich sposobów aby lgnących do Francyi szlachtę i panów od niej odciągnąć. Malowano okropną ztąd dla Polski przyszłość, a mianowicie przepowiadano jej nieprzyjaźń Europy. Francya z Polską dynastycznym węzłem spojona miała, podług posłów austryackich popisujących się z temi rozumowaniami, wszystkie mocarstwa nadmiarem potęgi zatrwożyć, a następstwa ztąd dla nas miały być

groźne: najbliższe to że Europa na takową elekcyę nigdy się niezgodzi a dopełnioną zburzyć potrafi. Groźby to jednak tylko były miotane z wielkiego strachu, a Polignac słusznie i łacno czczość ich Polakom wyświecić potrafił. Lobo bowiem nic pewniejszego że przez wyniesienie Księcia francuzkiego na tron polski potęga Francyi do zbytkuby urosła, dopełnionej atoli wolnej elekcyi, w tej jeszcze porze, żadenby z zagranicznych dworów burzyć nieśmiał, co zaś do dalszych ich ztąd nieprzyjaźni, przeciw tym łączne działanie z Francyą i nieuchronna za jej wpływem odmiana rządu snadnoby nas obroniły. Powaga Francyi i środki jakie posiadała na lądzie i morzu szkodzenia tym którzyby nam szkodzić chcieli, były na to aż nadto wystarczające. Onaby nas jeszcze obroniła od tego to mającego już się rozpocząć plądrowania w Polsce intrygą, gwałtami i przewagą ościennych mocarstw, gdybyśmy, co wszakże rzecz była niepodobna, mieli i nadal pozostać anarchiczną Rzeczpospolitą. Z tej tedy strony mogliśmy liczyć na spokój i na spokój zupełny. Mało z tem wszystkiem i bardzo mało na zachowanie wolności nawet takiej dozy, jaką znoszą konstytucyjne monarchje. Francya tej wolności natenczas niepojmowała i pewnie wszelkichby użyła środków, aby przy pomocy swojej dynastyi i u nas ją wytracić. To było jedyne dla nas a rzetelne niebezpieczeństwo z przyjęcia dynasty francuzkiego, lecz ono to właśnie Polignac do tyla zasłonił przed oczami Polaków swoją sztuką bałamucenia, iż w niem na oślep grząźć poczynali.

Stronnictwo austryackie, które teraz było stronnictwem Królewicza Jakóba, chwyciło się jeszcze innego środka, chociaż i ten udać mu się niemiał. Starało się ono wmówić

dworowi Wersalskiemu przez pisma, jako Polignac rząd swój w błąd wprowadza zmyślając niechęć Polaków dla domu Sobieskich, kiedy podług tego co pisali, miał on przeciwnie wszystkich za sobą. Owóż takowym upewnianiom w Wersalu niełacno uwierzono: spowodowały one tylko wysłanie do Polski Księdza de Chateauneuf który wszystko znalazł jak Polignac donosił i na tem się skończyło. Cała mówił nowy poseł Szlachta i Senat są za Księciem de Conti; potrzeba tylko pieniędzy i stawienia się Kandydata. A było w tem wiele prawdy: Szlachta raz sobie dawszy wytrzeć z myśli wszystko czego się dotąd ze strony Francyi lękała dla wolności, leciała prosto i chętnie ku Kontemu. I tem chętniej że niewidziano jeszcze innego Kandydata któryby hojnością, niestety! niezbędną na elekcyach, mógł sobie przetorować drogę do tronu. Prawda to smutna, lecz że jest prawdą zataić jej niemożna. Pocieszajmy się tem, jeżeli możemy, że tu przedawanie głosów niepociągało za sobą przedawania wolności i Rzeczpospolitej. Rzec to przynajmniej z pewnością można o ogóle narodu. Panowie i Szlachta dawali się u nas ujmować, przedawali owszem swoję przychylność tej lub owej polityce, temu lub owemu zagranicznemu Kandydatowi, wszakże rzecz jest pewna że tak czyniąc wielka ich większość niemniemała bynajmniej przedawać wolności i dobra kraju. Na mniejszy wymiar i w innym kształcie nieinaczej się dziś dzieje w Anglii i Stanach zjednoczonych Amerykańskich. Dzielące je wewnątrz stronnictwa zakupują głosy wyborców każde dla siebie, lecz że jakkolwiek różne w zasadach i środkach radzenia o publiczych sprawach, nieróżnią się w celu służenia niemi dobru swoich

krajów i wolności, każdy tam, za pieniądze lub nie, staje po tej lub owej stronie bez obawy pokłócenia się przeto z sumieniem prawego Anglika lub Amerykanina. To mówiąc niemniemamy abyśmy kogo kolwiek zgorszyli. Złe to było wielkie ale nieodłączne od prawa elekcyi dopuszczającego zagranicznego konkursu. Dziwimy się owszem że w tej nawet już porze gorszem się ono niestało. Bo niezapominajmy że liczba tych frymarczących w stosunku do niepokalanej reszty była małą, chociaż niemożemy powiedzieć aby była mało znaczącą. Kto tu bowiem chwytał? Co przedniejsi z Senatu, co przedniejsi ze Stanu rycerskiego: tacy bowiem tylko mogli za sobą pociągnąć drugich.

Kiedy tak się nieudało partyi królewiczowsko-austryackiej zniewolić dwór francuzki do poniechania swoich zamysłów, zwątpiono o podobieństwie utrzymania Królewicza Jakóba w Wiedniu, zwątpiono i w Polsce, a to pomiędzy najszczerzej jemu oddanymi. I wtenczas dopiero weszli w szranki elekcyjne inni Kandydaci, gdyż dla dworu Wiedeńskiego, powiada Parthenay, każdy Król był dobry byle nie Francuz. Kandydaci ci jednak (już ich znamy) byli małych nadziei: jednym ubóztwo, drugim jak Bawarskiemu i Neuburgskiemu związki krwi z Królewiczem i ztąd uczciwe z ich strony dla niego względy do tronu przeszkadzały. Potrzebny był potężniejszy od nich współzawodnik, a gdy takowy dotąd się niezjawiał, Polignac zaczynał kosztować owocu swoich matactw, stał jak nigdy bezpieczny.

Aż się w końcu pokazał straszny dla Kontego a nieprzewidywany zapaśnik. Był nim młody Fryderyk August Elektor Saski, Pan znany w Europie z dzieł rycerskich,

znamienitego ukształcenia pięknej postaci, dostojny między monarchami świetnością swojego domu, a co dla niego najpotrzebniejsza, bardzo bogaty. Miljony które inni obiecywali on mógł rzeczywiście wyłożyć na podniesienie twierdz Rzeczpospolitej, na szkołę rycerską, na zapłatę żołdu wojsku, i na inne elekcyjne wydatki, przez co rozumiemy przekupstwa. Kandydat to był tedy dla Księcia de Conti wcale niebezpieczny; tem niebezpieczniejszy że do starania się o koronę, po przekonaniu się jako Królewicz przy niej się nieutrzyma, ośmielał go dwór Wiedeński. Tak to mniema Parthenay i mniema słusznie: bo łacniej niespodziane wystąpienie Elektora przypisać zachętom jakie mu z Wiednia przybywały, niż tym jakie mu przynosił z Polski Kasztelan Chełmiński Przebendowski. Temu ostatniemu przypisywano dotąd główną w tem rolę: on miał wydumać tego Kandydata, on go ośmielić, on stworzyć jego partyę, co niesądzimy aby było ściśle prawdziwe. Inicyatywa projektu, jesteśmy tego prawie pewni, nie jemu się należy. Wyprawiła go tylko podobno do Drezna partya austryacka dla wezwania Elektora, gdzie on mile przyjęty, udarowany i zachęcony, a przytem śmiały, zręczny i niezmiernie działający, nie mało, (to rzecz pewna) za swoim do kraju powrotem do osiągnienia berla temu pretendentowi dopomógł. Wspierał też jego usiłowania Fleming poseł Fryderyka Augusta upoważniony do zalecania swojego Pana Polakom i od razu szafujący jego pieniędzmi. W kreśleniu atoli roli i charakteru Przebendowskiego nie wszystkośmy skreślili. Niebędąc on mężem prawdziwie narodowym, był jednak jednym z tych którzy najbieglej znali ducha narodu, jego uczucia i wyobrażenia,

jego przywiązanie do miłej wolności, jego tem samem bardzo wiotką skłonność dla Kandydata Francyi z takim trudem przez Polignaka wyłudzoną. To w istocie było słabizną wielkiej ale sztucznej partyi Kontego, i w to, jak mniemamy, potrafiając biegłość Przebendowskiego, zadała jej cios śmiertelny. Bo jakże inaczej a prawdopodobnie wytłumaczyć nagły wzrost stronnictwa saskiego, jak niespodziane uwieńczenie jego zabiegów?

Lecz bądź jak bądź, zjawiającego się tego pretendenta dwór Wiedeński, iż był członkiem Cesarstwa, z radością powitał i popierać zaczął, a Polignac ze swoimi dotąd tryumfujący po raz pierwszy strach poczuł.

III.

W dzień 15 Maja 1697 roku zebrał się sejm elekcyjny, a Szlachta, jak chciała mieć uchwała Konwokacyi, zebrała się na polu elekcyi w pospolitem ruszeniu. Zanim atoli przyszło do oboru Marszałka, pasowały się z sobą stronnictwa usiłując nawzajem się osłabić, zrujnować swoje nadzieje. Kiedy naprzykład partya francuzka z Sapiehami zajmowała się dociekaniem kto był sprawcą związków żołnierskich w Koronie i w Litwie, a zwalając winę obudwóch na dom królewski rozpraszała szczęty jego popularności, przyjaciele Królewicza przyczepiając się do stronnictwa Szlachty litewskiej starali się je usposobić do przeprowadzenia na teraźniejszym sejmie porównania urzędów wielkolitewskich z wielko-koronnemi, co mogło obalić przewagę Sapiehów a tymczasem podnosiło przeciw nim namiętności i przeszkadzało wpływom. W samej istocie musieli oni

odtąd wstąpić w przymuszoną rolę neutralności, z której to tylko mieli w zysku, że się stawali pożądanymi dla jednej i drugiej, saskiej i francuzkiej strony.

Gdy tak do syta sobie zaszkodzono, skłoniono myśl do oboru Marszałka tyle ważnego na każdej elekcyi. Z pomiędzy jedenastu podobno spierających się widniejszymi byli: Leszczyński Starosta Odolanowski (przyszły Król Stanisław) z partyi Królewicza, Bieliński Podkomorzy K. z partyi Kontego, i Humiecki Marszałek zeszłej Konwokacyi, co sprawiło że mimo chęci ufającej mu Szlachty obranym być niemógł. Tego rola polityczna była dosyć zawiłą a chorągiew pod którą stawał barwy niewyraźnej. Zdaje się jednak (i tak pewnie było) że ulubieniec Stanu rycerskiego był przedstawicielem tej jego części, która dała sobie wmówić że obór Kontego wolności niezaszkodzi, która więcej się dla niej obawiała od popieranych przez oscienną Austryą Kandydatów a tem samem od Królewicza. Stały jej w myśli ujarzmione Czechy i Węgry, zkąd wielce się lękała o zakład wolności, tron obieralny, w tych narodach przez Austryę w dziedziczny zamieniony. Potrafili ocknąć w niej te ze starego podania postrachy agenci Polignaka, potrafili mylnie przekonać jako niczego podobnego nienależało się obawiać od oddalonej Francyi. Część zaś ta była teraz większością i była nią dotąd dopókąd podnosząca się partya saska dzwoniąc w tęż samą strunę wolności nierozszczepiła jej na dwoje. Miało zaś ztąd powstać dziwne zjawisko elekcyjne, bo rozdwojenie Stanu rycerskiego kiedy i czuł jedno, i bronił jednej i tejże samej sprawy wolności. Jedna jego połowa widzieć będzie jej ochronę w elekcyi Sasa, druga w elekcyi Kontego. Pier-

wsza jak sądzę mniej mogła się mylić, a lubo dotąd nieliczna, przecież odznaczająca się głębszym na rzeczy poglądem, już i przy oborze Marszałka (wraz to obaczymy) przetorowywała sobie drogę do przyszłego tryumfu. Obór ten, iż Humiecki prawnie obranym być niemógł, padł na Bilińskiego: miał on za sobą większość głosów a każdy Szlachcic dawał swój osobno. Otóż i wtenczas partya saska do tyla okazała się zapobiegliwą a nawet silną, iż potrafiła wcisnąć w przysięgę marszałkowską warunek: jako na przypadek rozdwojenia niewręczy on dyplomatu elekcyi wybrańcowi jednej bez zezwolenia drugiej strony. Tak o tem rękopism bezimienny, chociaż co innego opowiada Parthenay. Podług niego Kontyści dopatrując w tem wcześnego zamiaru dopełnienia odrębnej elekcyi (tak w istocie było) dali to uczuć swoim przeciwnikom i wnioskowi ich przeszkodzili. My trzymamy się powyższego świadectwa ile naocznego świadka, i widzimy w tem dowód, że cokolwiekby się dotąd mówiło o mało z początku znaczącej liczbie stronników Sasa, niemogła ona być bardzo szczupłą skoro takiej wagi wniosek przewieść usiłowała, i co większa przewiodła. Kiedy po obwołaniu obu Elektów nastawać będą Sascy na Bilińskiego aby się z nimi łączył, obaczymy go wymawiającego się rzeczoną przysięgą, co już dowodzi że Sascy ów warunek potrafili utrzymać, i że przeto w tej już chwili słabymi niebyli. Tego dowodu liczebnej siły partyi Saskiej zaraz na początku nie może, naszem zdaniem, osłabić zarzut że ona na polu elekcyi nieliczyła więcej nad czterdzieści chorągwi: gdzyż niewiemy jaką liczbą mężów te chorągwie były okryte, a obaczymy i to że autor rękopismu mieni być partyę Saską

przy której sam stawał, od przeciwnej na tem właśnie polu nie słabszą ale liczniejszą.

Lecz o tem na swojem miejscu; teraz raczej to że obranie Marszałkiem stronnika Kontego i silne już zabiegi Sasa, dowodzą zupełnego upadku partyi królewiczowskiej. Odtąd w istocie walka elekcyjna zawrze się w obrębie dwóch stronnictw, saskiego i francuzkiego, a samże dwór Wiedeński w rzeczy Elektorowi przychylniejszy, Królewicza Jakóba tylko przez wzgląd na przyzwoitość zalecać będzie. Ani też go o to można skarżyć, gdy stronnictwo Sobieskich całkiem rozbite osiadło na mieliznie, a to niepowrotnie. W pieniądze też w tej już porze tak dalece Królewicz Jakób nieobfitował że ich miał mniej od Kontego, a cóż dopiero od bogatego Elektora. To co był wziął w gotowiźnie po ojcu rozeszło się po rękach. Ośmnaście zaś tysięcy głosów, jakie miał za sobą Leszczyński współzawodnik Bilińskiego a stronnik Jakóba, tego chyba mogą dowodzić, że je doliczali Sascy dla przeszkodzenia Kontystom przy oborze Marszałka. Jednem słowem gdyby dwór Wiedeński niepodstawił był w tej chwili w miejsce Królewicza Elektora Saskiego, wypadało logicznie z wielkiej obojętności z jaką się miano od początku względem Sobieskich, żeby się Szlachta raczej do Kontego przechyliła.

Ta zaś objętność musiała mieć wielorakie a między niemi jedną głębszą przyczynę. Do nieszacunku na jaki sobie zarobił Królewicz Jakób zaraz po śmierci ojca nieuczciwem swojem z matką obchodzeniem się, (a działo się to przed oczami narodu surowego czciciela cnót domowych) do małego upodobania jakie mieli Polacy do wszystkich Sobieskich (żaden z Królewiczów lubionym niebył), do tych

mówię powodów przyłączały się zaiste i polityczne wstręty zaciągnięte z niektórych czynów panowania Jana III., i przekonanie że Królewicz Jakób trzymając się koniecznie wewnętrznej polityki ojca mógł się stać niebezpieczniejszym dla wolności nawet od Książęcia francuzkiego. Wiele w tem bezwątpienia miały udziału zawistne nabechtywania możnowładzców niecierpiących wyniesienia się Sobieskich, ale wiele także jakaś że powiem głucha uraza Polaków do nieboszczyka Króla iż w tych niemiłych narodowi prawidłach wychował synów. Dopokąd żył potłumiał on te niechęci urokiem jaki rzucał na umysły, ale po jego śmierci zaczęły się one swobodnie wynurzać. Zkądby inaczej taka nieżyczliwość że niepowiem nienawiść dla Sobieskich? Bierność Szlachty, łacne jej nasiąkanie prywatą możnych lub intrygą zagraniczną wiele wprawdzie tłumaczą, lecz nietłumaczą wszystkiego. Taż sama bierność mogła służyć Sobieskim, a jednak widzieliśmy że mimo nienawiść Szlachty do Sapiehów na Litwie, Ogiński nic z nią na ich korzyść dokazać niemógł; widzieliśmy i to że cała Małopolska była im ciągle nieżyczliwą. Niemożna też wszystkiego kłaść na karb niechęci do Królowej, chyba że i tej głębszą bo polityczną naznaczymy pobudkę. Szlachta, być to może, nienawidziła tu przedewszystkiem promotorkę dziedzicznej monarchji, co jużby dowodziło nie prywatnych ale politycznych wstrętów. I doprawdy ślepym być trzeba, żeby wypadek u nas nadzwyczajny powszechnego odstrychnienia się od potomstwa domu królewskiego, domu w taką przyodzianego sławę, przypisywać samym tylko podrzędnym przyczynom. Czyż naprzykład i to nieznaczące, że na sessyach przedelekcyjnych partyi

przeciw-francuzkiej, gdzie przecież przodkowali jeszcze natenczas znamienici przyjaciele Królewicza, Biskup Kujawski, Dąbski, Leszczyński i inni (a było to przy naradach nad oborem Marszałka), znaleźli się tacy którzy życzyli sobie aby był obranym Czarnecki Pisarz P. jako były Marszałek Konfederacyi Gołąbskiej, którą uważali za wiecznietrwałą, *perpetua Confederatio*. I zaprawdę cokolwiekby o tem podobało się mniemać, nam się zdaje, że to odwoływanie się do aktu narodowego jakim była ta Konfederacya, i do męża który był w tej epoce wyrazem narodowego gniewu przeciw fakcyi której przodkował Jan Sobieski, bez znaczenia być niemoże. Mogłoby owszem dowodzić (gdybyśmy folgowali domysłom) ockniętej okolicznościami samodzielności i ochoty przedsiębrania raz jeszcze czegokolwiek w naprawie Rzeczpospolitej; to zaś w brew przeciwnie temu o coby się prawdopodobnie kusił Królewicz Jakób gdyby był Królem obrany. Nie same więc tylko prywatne niechęci i względy ale i polityczne, jak widzimy, mogły wpływać na powszechną ku Sobieskim nieżyczliwość. Ani też się godzi myśleć, aby zwłaszcza przy sposobności, samoistność Stanu rycerskiego jako tako przynajmniej się nieocknęła. Ostrzega nas owszem o tem jeszcze jeden szczegół z tegoż bezimiennego rękopismu. Kiedy Sapiehowie intrygowali przeciw koekwacyi urzędów wielko-litewskich z wielko-koronnemi, mieli przeciw sobie nietylko litewskich Posłów ale i moc koronnych, co już wychodziło nie na miejscowe prowincyonalne lecz na narodowe poruszenie, mogące, jak mniemamy, dowodzić ochoty szlachecko-gminowładnego wystąpienia. Bo też samoistność Stanu rycerskiego niebyła umorzoną a tylko

drzemiącą: łacno więc ją było ocknąć i do działania pobudzić. Lecz też i to pewna, jako w każdym razie i przy takiem usposobieniu, obudzenie się to niemogło paść na korzyść zmonarszonej rodziny Sobieskich.

Przejdźmy teraz do spraw samej elekcyi której już dłużej zwlekać niebyło można. Niecierpliwiła się Szlachta obozująca na polu elekcyjnem, niecierpliwili i panowie rujnujący się na utrzymanie swoich przyjaciół, dawał się czuć i niedostatek żywności, gdy nawet skarby Kandydatów w stutysięcznym tłumie jak w bezdni się topiły. Tak to nam opowiada Parthenay. U autora rękopismu fizyognomja elekcyi nie tak niecierpliwa i nie tak zbiedzona. Ma on jeszcze tę zaletę że chociaż stronny dla Sobieskich, nierównie jednak więcej objaśnia i naucza o prawdzie, tem mianowicie, że cechy i wpływy miejscowe nie zacierają się u niego wpływami zagranicznemi. Widzimy w nim owszem panów i szlachtę bardziej samoistnych, bo mniej biernych względem intrygi obcej, austryackiej lub francuzkiej.

Otworzył się tedy sejm elekcyjny a pierwszą na nim sprawą było posłuchanie Nuncyusza Papiezkiego Davia, obstającego podług obyczaju za tem, aby mający się obrać Król był Katolikiem. Po nim słuchano posła Austryackiego Hrabiego Lamberg Biskupa Passawskiego. Uczepili się doń zaraz Prymas, Marszałek i inni Kontyści iż na jego listach uwierzytelniających nieznajdowano należnego nam tytułu *Serenissimæ* a tylko *Inclitæ Reipublicæ*, co już było powodem dla niektórych do nakarmienia rzeczonego posła najdotkliwszemi obelgami. Miał on je do tyla uczuć że mu się wśród zgromadzenia nosem krew rzuciła. Owóż to obstawanie za tytułami Rzeczpospolitej było tylko powłoczką

ważniejszego niezadowolenia: poseł zalecał Królewicza Jakóba, a to podrażniło namiętności fakcyi francuzkiej. Niby to, niewiedziano, że w tem zalecaniu nic już więcej niebyło nad względy krewnemu powinne. Poselstwo austryackie popierając jawnie Królewicza, sprzyjało skrycie i uściełało drogę Elektorowi Saskiemu. Obelgi tym czasem zadane Biskupowi Passawskiemu byłyby nieuszły bezkarnie: stronnictwo austryackie przygotowywało podobneż nazajutrz dla Polignaka, ale on zawsze ostrożny potrafił ich uniknąć zmyśleniem choroby. Kazał tylko wydrukować obietnice Kontego i takowe Województwom i sejmowi przesłał.

Nie ztąd atoli największe na niego przychodziło niebezpieczeństwo. Postrzegł ze zdumieniem chwianie się najpewniejszych Kontystów. Parthenay obok Działyńskiego, wymienia w tym razie i Załuskiego teraz Płockiego Biskupa a przedtem przyjaciela Sobieskich, znanego nam historyka. Wystąpili oni z prośbą do Polignaka, a to w charakterze posłów od Senatu, aby nierozdwajał Rzeczpospolitej chylącej się na stronę Elektora Saskiego, i dozwolił Polakom spokojnego jego oboru. Zaręczali przytem, w imieniu Elektora, zwrot kosztów przez dwór francuzki na elekcyę wydanych z donatywą dla Ambassadora. Tak zagadnięty Polignac a zgoła niemyślący o pieniechaniu zamiaru, niewidział innego środka jak pogrozić, że gdyby mu się nieudało utrzymać Księcia de Conti (czego nieprzypuszczał), z całą swoją partyą przejdzie na stronę Królewicza i jego utrzyma. Był to poniekąd tylko fortel, ale zażyty ze sztuką przekonania o prawdzie tego co się mówi, jaką Polignac posiadał, udał mu się zupełnie. Większa część Senatorów, począwszy od Prymasa, tyle obraziła

dom królewski iż nieśmiała puścić się na niepewność i pozostała wierną Francyi. Fakt to wszelako dla badacza zdarzeń niniejszej elekcyi niezmiernie ważny: bo naprzód naucza o tającej się dotąd ale już rzetelnej sile partyi elektorskiej; i powtóre należycie tłumaczy dla czego ona stopniami i w samej stanowczej chwili, potrafiła zrównoważyć i przeważyć partyę sobie przeciwną. Wiele tu bezwątpienia dokazywały summy Fryderyka Augusta znakomitsze od tych jakiemi szafował poseł francuzki; lecz któż może bez potwarzy i obrazy prawdy stanowczo wyrzec, aby w naszej Polsce i w jej wolnym narodzie, jako i we wszystkich wolnych, same tylko pieniądze w takich razach stanowić miały? Tak u nas nigdy niebyło ani przedtem, ani teraz, ani potem aż do końca: ogół bowiem narodu nierządził się zaiste w tej jako i w innych okolicznościach czem innem jak swojem uczciwem a nad wyraz silnem przywiązaniem do prawa i wolności. I jeżeli potem za panowania Stanisława Augusta, w okolicznościach całkiem różnych, tak długo potrzeba było pracować nad Szlachtą zanim dała się przekonać o potrzebie reformy rządu którą uważała za szkodliwą wolności, dla czegoż niewierzyć że w epoce i chwili historycznej obecnie rozważanej, sami nawet chwytający ztąd i owąd zyski musieli się jednak mieć oględnie względem życzeń narodu stale, nieskazitelnie i wyłącznie do swojej Rzeczpospolitej przywiązanego; względem narodu przeto przy oborze Króla o to przedewszystkiem dbałego, aby on był takim któryby niemógł skutecznie jej praw nieszanować. Tem to najprościej, jak mniemamy, tłumaczyć się może powyższe życzenie przed Polignakiem dopiero w imieniu Senatu wynurzone. Więcej

ksza jego część, dla tej lub owej przyczyny, tak dalece przylgnęła do Kandydata Francyi, że przebiegły poseł zgoła się ztąd odstępstwa niespodziewał, a jednak z podziwieniem i on ujrzał i my widzimy, że większość ta poczęła się chwiać w swoich zobowiązaniach i szukała sposobu jakby się z nich wycofać. Zkąd więc to pójść mogło? Czy ztąd że raz jeszcze jeden poczuwszy świerb w dłoni wzięli teraz saskie pieniądze? Zaprawdę nie: ztąd chyba że widzieli jako życzenia Stanu rycerskiego przenoszą się na stronę Sasa, który zdawał się bezpieczniejsze dawać rękojmie wolności. Pan rzeczywiście między Panami Europejskimi nieprzemożny, łacniej mógł się dać paktami związać, i trudniej je potem gwałcić. Przybliżał się on tym kształtem do niemocy Piasta, a to musiało być walnym jego tytułem do współczucia wolnego a tem samem podejrzliwego w sprawie wolności narodu. Polignac był go na chwilę obałamucił, lecz gdy się znalazł i taki Kandydat i tacy którzy te z niego pożytki jasno wytłumaczyć umieli, obałamucenie dłużej trwać niemogło, rzetelne skłonności Stanu rycerskiego ocknęły się, i nietylko każdą przedajność ale i każdą bodaj sumienną a niepokalaną opiniję polityczną za sobą pociągnąć musiały. Co krok słowem widzimy się w potrzebie nastawania, aby w pojmowaniu faktów naszej historyi przyczyn wprawdzie działających ale podrzędnych i nas znieważających, niebrać za walne, za bezpośrednio działające. Trud nużący gdy przychodzi wyszukiwać iskierki prawdy w grubej pomroce ręką samychże historyków na dzieje rozciągniętej, ale trud konieczny bez jakiego ta prawda obejść się niemoże, bez jakiego owszem zginąćby mogła.

Mimo to że Kandydatura Królewicza Jakóba była już tak dobrze jak rzekomą, przedstawione jednak były Stanom jego obietnice. Ofiarował 5,000,000 złotych na potrzeby Rzeczpospolitej; ofiarował odebrać Kamieniec przy pomocy pokrewnych sobie a potężnych monarchów; ofiarował założyć szkołę rycerską, fortece własnym kosztem zaopatrywać, i w końcu pieszczoną, jak się wyraża rękopism, wolność święcie szanować.

Wszystko zanadto ogólne, mało wrażające się, a ostatecznie mało rokujące pieniędzy na bezzwłoczne uspokojenie żołdu wojska, w porównaniu z tem co mógł na ten koniec zaliczyć Elektor. Toż i sam wprędce się przekonawszy że jego obietnice silnego wpływu niewywrą, kandydaturę swoją przyjaciołom osobistym i domu królewskiego formalnie cofnąć kazał. Stało się to za poradą Lamberga posła Cesarskiego za Elektorem pracującego, ale najbardziej skutkiem przekonania że stronnictwo Sobieskich samo sobie zostawione było bezsilne. Tę tylko miał teraz pociechę iż mógł tuszyć, jako całe przechyli się na stronę Elektora i dopomoże do zwalenia partyi która mu tyle wyrządziła złego. I na tem się niezawiódł. Jabłonowski Hetman W. K. Potocki Wojewoda Krakowski, Słuszka Hetman P. L. Podkanclerzy Tarło, Dąbski Biskup Kujawski i kilku innych znaczniejschych dali ucha namowom Przebendowskiego, a rozwiązani w wierności dla Królewicza Jakóba przeszli na stronę saską. Składała się ona tym kształtem z trzech żywiołów: 1° ze znakomitej części Stanu rycerskiego; 2° z magnatów dopiero wymienionych a dotąd za Sobieskimi stających; 3° z wojska które, iż na jego zapłacenie Elektor zaliczał pieniądze, niemogło już

niczem uprawnić swojego nieposłuszeństwa i musiało stanąć do boku Hetmanom dwóm koronnym i jednemu Litewskiemu. Tak poważna potęga mogła też liczyć prędzej poźniej i na współdziałanie Sapiehy Hetmana W. L. Trzymał ci się on dotąd strony francuzkiej, ale w rzeczy neutralny gotów ją był opuścić. Była też to chwila przesilenia dla wpływu jaki wywierał Polignac; od niej słabnąć on począł. Sam niepospolity rozum biegłego dyplomaty wszystkich warunków rządzenia elekcyą zastąpić niemógł: potrzebne były na to wielkie pieniądze, a tych Ludwik XIV. skąpił, iż tyle razy zawiedziony w Polsce, i teraz na pomyślny koniec zabiegów swojego posła niewiele liczył; potrzebna była co rychlejsza obecność Księcia de Conti, a ten jakoś się ociągał, rzekłbyś niekwapił do korony polskiej. Nieudało się nadewszystko Polignakowi utrzymać wojsko we związku, a to odbierało podstawę jego partyi zaraz na początku, a było tem szkodliwsze że i potem po dopełnionej elekcyi, niemiała ona czem się zastawić przeciw gotowym wkroczyć w granice Rzeczpospolitej pułkom elektorskim, niemiała z czem wprowadzić wgłąb kraju Pretendenta francuzkiego kiedy on wreszcie do Gdańska zawinął. Wszystkie więc trafy jego utrzymania, przy nieobecności zwłaszcza Księcia w nic się obracały.

Przy tak złym obrocie rzeczy i obietnice Kontego wiele na swojej powadze stracić musiały. Spisał je wszelako i wydrukował Polignac w następującej treści. Dziesięć miljonów złotych dla wojska, których część większa miała już być w wekslach na Gdańsk. To wszakże było rzeczą dla Księcia Conti niepomyślną, że tych wekslów nikt dotąd niewidział, kiedy przeciwnie bynajmniej nie-

wątpiono o rzeczywistości skarbów elektorskich. Sas tyleż ofiarował, ale pieniądze na stół liczył. 2°. Odebranie Kamieńca przed koronacyą. Pewność snadź opierająca się na dobrem zachowaniu jakie Francya miała w Stambule. 3°. Zaręczał nadewszystko ściśle dotrzymanie paktów, szanowanies wobód, przez co rozumiał pozostawienie Rzeczpospolitej w jej starym kształcie. O czem żeby lepiej upewnić, używał Konty znajomej nam argumentacyi opierającej się na niepodobieństwie obalenia Rzeczpospolitej przy wielkiem Francyi od Polski oddaleniu. Kiedy to czytamy zapytujemy mimowolnie dla kogo były wydumane te dowodzenia i przeciw czyjemu sumieniu? O zaprawdę przeciw sumieniu Stanu rycerskiego, skoro pamiętamy że sumienie ówczesnego możnowładztwa już poniekąd przestało być republikańskiem. Za Królów Jana Kazimierza i Michała monarchizm był się w niem szeroko rozgościł a za Jana III. jeno na przekor Królowi farbowało się ono pożyczanym republikanizmem. Niebyło to powszechne między magnatami tej chwili, ale było jednakże, było w większości. I ztąd to mniemamy że powyższa argumentacya Polignaka i Kontego nie przeciw magnatom była wymierzoną, ale wprost przeciw posłom Izby i Szlachcie w pospolitem ruszeniu na polu elekcyjnem stojącej. Jej to stróżliwość starano się uspić w obec podkradającej się pod nas fakcyi francuzkiej z samowładną koroną, i zostawiono nam przeto pewny historyczny dowód, jako i w tej nawet porze Szlachta tem samem że republikańska przechowywała w sobie jakąś przynajmniej ujemną samoistność.

Jakie też były obietnice Elektora? Obok przyjęcia wiary Katolickiej, którą Fryderyk August jakoby już i

przyjął z rąk Księcia Sax-Zeit Biskupa Jawaryńskiego, obiecywał on toż samo, z temiż dla republikańskiego narodu ubezpieczeniami. A przytem 10,000,000 dla wojska «nie na papierze, jak się wyraża rękopism, ale w rzeczy samej *post actum electionis.*» Co zaś do zaręczeń dla wolności były one pewniejsze w ustach Elektora niż Księcia de Conti. Bo gdyby Conti nawet chciał zaprzysiądz pakta na jakie potem przysiągł Elektor, nic pewniejszego, jako że środki poźniejszego z pod nich wyłamania się były w jego ręku potężniejsze a pobudki podwójne: jedne osobiste od ludzkiej ułomności i zasad w jakich się urodził i wychował pochodzące, drugie polityczne z widoków przewagi Francyi nad Europą zaczerpnięte. Żeby tego dostąpić niedość było dla dworu Wersalskiego aby w Polsce panował Burbon, potrzeba było jeszcze aby panował samowładnie.

Były i inne obietnice Elektora: jako odzyskanie Kamieńca, Podola, Ukrainy, zawojowanie Multan i Wołoszczyzny, 6,000 wojska na każdą potrzebę Rzeczpospolitej, poprawienie monety (co i dwaj pierwsi Kandydaci obiecywali), założenie szkoły rycerskiej. A nadto przyrzekał jedną ze swoich prowincyi, byle sposobność ktemu się podała, wymieniać na jakąś Polsce przyległą i takową do niej włączyć. Ostatni atoli warunek jako i dotyczący Multan z Wołoszczyzną w paktach zamieszczonym niebył. Niema ich przynajmniej w treści przez Parthenaya wypisanej. Wspomina on tylko a jakimś sekretnym artykule paktów, a robi uwagę że były one wielce różne od czynionych przed elekcyą obietnic. Jakże o wiele więcej należało się spodziewać takowej odmienności od Księcia de Conti gdyby

zwłaszcza sam jeden był obrany. Przykład też lekceważenia poprzednio umówionych paktów niebył nowy. Wiemy jak się wykręcał od zaprzysiężenia ich w całości Zygmunt III., a mimo tego raz obranemu trzeba się było poddać, gdyż wznawianie elekcyi było rzeczą trudną, prawie niepodobną. Każda z nich tak wiele kosztowała, tak wielkie za sobą wiodła niebezpieczeństwa i niepokój, tak niełacno było raz po raz zwoływać Szlachtę na pole elekcyi.

W wigilją dla niej naznaczonego poczęły się szykować około szopy Województwa. Objeżdżali zaś je Prymas Radziejowski, Hetman W. Jabłonowski i inni panowie. Była to tylko jakby próba, jakieś przygotowanie do tego co się jutro stać miało; lecz że takie próby bez utajonych zamiarów dziać się niemogą, omal że nieprzyszło do formalnej elekcyi. Nie co innego też pod tą rzekomą ceremoniją ukrywał Radziejowski i niektórzy panowie partyi francuzkiej. Biskup Płocki Załuski podmówił Płoczan że poczęli wołać, niech żyje Książe de Conti! I dotąd opowiadania Rękopismu i Parthenaya są z sobą dosyć zgodne. W dalszym ciągu już się różnią, zkąd i dla nas potrzeba trzymania się naprzód jednego, potem drugiego, zanim z porównania obudwóch zdołamy sobie utworzyć sąd własny, o tej najpracowitszej a ze wszystkich najbardziej powikłanej elekcyi. Jak ją więc naprzód opisuje Parthenay? Podług niego za Województwem Płockiem poszły w tenże okrzyk Rawskie, Sieradzkie, a dalej całe Prusy. Chciano słowem dopełnić elekcyi w wigilją dnia ktemu przeznaczonego, a Conti byłby niechybnie i jednomyślnie obrany, gdyby Prymas i inni z nim trzymający umieli korzystać

z zapału Szlachty. Dla czego niekorzystali wywowławszy sami takową niespodziankę? — niewiadomo. O tem tylko nas upewnia tenże historyk, że Szlachta tem miała być temu chętniejszą, iż niesłyszała dotąd o innym Kandydacie jak o Kontym i Królewiczu: że zaś Królewicza nikt niechciał, wniosek ztąd prosty że de Conti byłby powszechnie Królem obwołany. Bądź jak bądź zaszło wahanie się; z którego Przebendowski korzystał, protestacyę przeciw oborowi w wigilią dnia prawnie oznaczonego zaniósł, i przeto Radziejowskiego, Załuskiego, Lubomirskich i Radziwiłłów na koszu osadził. Lecz co innego opowiada rękopism. Autor jego wprost twierdzi, że takowe kwapienie się do oboru jednych, wywołało oburzenie się drugich Województw. Czy to był skutek uszanowania dla prawa, czy też dopatrzenia chęci narzucenia podstępem Elekta francuzkiego, kiedy te sprzeciwiające się Województwa przemyślały o innym? — tego autor rękopismu niemówi. Tym wszelako lub owym kształtem nic dnia tego partya Kontego dokazać niemogła.

Nazajutrz więc dopiero przyszło już do prawnej elekcyi. Jakby chcąc sprobować azali się jeszcze nieda co zrobić dla Królewicza Jakóba, Jabłonowski Hetman W. zalecił go Województwu Krakowskiemu: bo i to mamy wiedzieć, że mimo świeże cofnięcie Kandydatury Królewicza, on jednak i jego bracia między Kandydatami przez Prymasa wymienionymi byli. Owoż ponowione a nieoczekiwane wpisanie się w listę Kandydatów i ten następnie krok Jabłonowskiego coś przecież znaczyć muszą? A jak nam się zdaje znaczą to: że Jabłonowski widząc mięszających się Kontystów rosnącą z każdą chwilą potęgą partyi

saskiej, chciał potentować azali tak zakłopotanych i rozdrażnionych nieuda mu się (czasem to się w takich razach udaje) na stronę Królewicza przechylić. Jakoż tentował — ale napróżno. Kontyści niedość że się niegarnęli do Sobieskiego, ale owszem jakby raz jeszcze chcieli przeciw niemu zaprotestować, poczęli się wyłączać całemi chorągwiami z tłumu Województw i uszykowali się osobno po drugiej stronie szopy. Obrót zaś elekcyjny Jabłonowskiego ten tylko miał skutek, że, jak opowiada rękopism, znakomita część Województwa Krakowskiego, a jak Parthenay, szczupła jego cząstka Królewicza Jakóba obwołała.

Kiedy tak raz jeszcze upadł syn Jana III. (a nawiasem to jego poniewieranie przez naród robi jakieś przykre na umyśle wrażenie), kiedy to mówię stało się, Kontyści uszykowani osobno poczęli wołać za Kontym, a głosy te rosnąc coraz bardziej przebiegały po szeregach Koronnych i Litewskich Województw. Nieociągali się, niemogli się ociągać i Sascy, gdy jawne poczynanie przeciwników i ich do otwartego wystąpienia ponaglić musiało. Ośmielili więc (podług Parthenaya) jakoby zrazu tylko dwie chorągwie Żmudzkie do zawołania za Fryderykiem Augustem Elektorem Saskim. Ztąd wrzawa między Kontystami, a tak wielka że ujrzano ich rwących się do broni, chcących tych Żmudzinów w pień wyciąć, iż, jak mówili, bezbożnie za Lutrem stawali. Jakoś atoli do tego nieprzyszło, a zarzut luteranizmu Elektorowi uczyniony, bodaj czy nienaprowadził na myśl jego przyjaciół iż go im należało corychlej rozproszyć; bodaj oraz niewykrył jako strona przeciwna tym skrupułem religijnym, więcej niż każdym innym węzłem, trzymała przy sobie większą część Szlachty, i że,

skoro się on da rozwiązać, sprawa Elektora dobrze pójdzie. W to też zagrali i znajlepszym skutkiem: jak tylko za ich staraniem Nuncyusz Davia poświadczył za rzetelnością nawrócenia się Fryderyka Augusta, który dotąd składając się li świadectwem swojego krewnego Biskupa Jawaryńskiego wiary nieznajdował, partya jego nagle i nadzwyczaj się wzmogła; łączyła się z nią moc Szlachty, rzekłbyś tylko wyglądającej aby ją kto w sumieniu uspokoił. Po wyżej przez nas wzmiankowanem wyłączeniu się Kontystów, pole elekcyi podzielone było na dwa obory, po lewej i prawej przeciw sobie stojące i wcale gotowe do orężnej rozprawy, kiedy, powiada autor rękopismu, więcej jak sześdziesiąt chorągwi tych wyłączeńców do partyi Elektora zawróciło. Przed tym ich odwrotem Kontyści (zawsze podług Parthenaya) mieli być w szyku silniejsi a przeto i do boju ochoczy, i gdyby Prymas (powiada tenże) umiał z pory korzystać, a jak tego jego strona żądała natychmiast Księcia de Conti Królem mianował, Kandydat ten mógł się był utrzymać. Ale Radziejowski iż był tylko intrygantem a nie mężem prawdziwie politycznym umiejącym chwycić chwilę właściwą do działania, jak wczoraj tak i dzisiaj chwilę tę utracił. Wahał się, a że już był wieczór rzecz do jutra odłożył: «Elekcya, mówił, Króla polskiego niepowinna być dziełem ciemności». Czy to zresztą poszło z jego nietrafności, czy ze zbytku zaufania w moc swojej partyi, czy iż mu tak doradzili Hetmani wpatrujący się w partyę saską gotową na bój którego on probować niechciał? — niewiadomo. To tylko mniej więcej pewne że przewłoką, jak się zdaje niewczesną, przygotował ów nocny odwrót 60 chorągwi i tem sprawie Kontego wielce zaszkodził.

Jakoż nieponiechał z tego korzystać zręczny Przebendowski, posiadający właśnie te zalety polityczne na jakich zbywało Radziejowskiemu. Udał się nocą do Warszawy do Lamberga posła Austryackiego, zastał u niego zgromadzonych posłów Saskiego, Bawarskiego, Brandeburgskiego, Neuburgskiego, Lotaryngskiego i Weneckiego, i tyle u nich swojemi namowami dokazał, że wszyscy bez wyjątku postanowili poniechać pretensyi swoich Panów, a działać łącznie na korzyść Fryderyka Augusta. Wraz też na to (bo tejże nocy) zostały użyte 1,800,000 złotych, z pożądanym skutkiem jeżeli mamy wierzyć podaniu Parthenaya. Biegł potem Przebendowski z Flemingiem do Polignaka, aby się pochwalić owocem swoich robót, i jeżeli można nakłonić go do wycofania Kandydatury Kontego ponowieniem obietnicy powrócenia mu kosztów elekcyi, a samemu ambassadorowi odpowiednej donatywy. To tylko jedno nieudało się tej nocy Przebendowskiemu: Polignac niedał się przekupić; potrafił jednak wzmocnić swoich przyłączeniem drobnych partyi wyżej wymienionych Książąt, i przygotować nietracąc czasu ową nocną wędrówkę 60 chorągwi ku stronie Elektora. Była ona, jak teraz widzimy, skutkiem połączonych przyczyzn, intrygi, pieniędzy, łacnej skłonności Szlachty dla Elektora skoro raz skrupuł religijny usuniętym został, i nakoniec niepolitycznej zwłoki Prymasa.

Rwało się też coraz bardziej Polignakowi na polu elekcyi. Zatrwożył niepomału Kontystów Sapieha Hetman W. L. dotąd ważący się między stronami, a teraz z Województwem Wołyńskiem, ziemią Wieluńską, i jakąś częścią Litwy, wyłączający się z partyi Kontego i zajmujący

stanowisko środkujące między dwoma obozami. Było to już dosyć wyraźne chylenie się ku partyi saskiej, chociaż od otwartego z nią połączenia się dał się jeszcze odwrócić.

Kiedy teraz obliczamy siły tej partyi, widzimy że się one składały z dawnych stronników Sobieskich, na czele których stali Hetmani Jabłonowski, Potocki i Słuszka; z wielkiej liczby Stanu rycerskiego, jak o tem świadczy rękopism, a jak rzeczywiście być musiało, skoro inaczej partya saska niemiałaby od razu tak śmiałej postawy; i po trzecie z drobnych stronnictw Książąt niemieckich pomnożnych 60 chorągwiami nawróconych Kontystów. Niemogła też nieukrzepiać się moralnie na duchu i odwadze przy wahaniu się jakie snadź panowało w obozie przeciwnym, a jakiego wyrazem był świeży postępek Sapiehy. Ostatecznie zatem to o niej rzęc można: że jeżeli niebyła silniejszą to pewnie równoważyła potęgę sobie przeciwną. Parthenay z tem wszystkiem zasadzając się na liście Dąbskiego Biskupa Kujawskiego pisanym do Prymasa, uważa ją być o wiele słabszą, a to ztąd, że Dąbski oświadczając w nim ochotę stawania do upadłego przy Elektorze, toż i gotowość Szlachty przelania krwi w jego sprawie, niepowiada jednak aby ta tak odważna Szlachta liczyła więcej nad 40 chorągwi; taką owszem a nie inną wymienia jej liczbę. Czterdzieści rzeczywiście chorągwi niebyły liczbą nader poważną; lecz że nas przy takiej słabiźnie niemoże niezastanawiać zuchwała odwaga tego wodza stronnictwa, niemożemy powyższego twierdzenia Parthenaya za należycie dokładne poczytać. Może te chorągwie liczyły mało numerów a wielu ludzi, może i to że rachowały na słaby opór, na odstępców między Kontystami, jak niegdyś Ze-

brzydowski rachował na toż samo w szykach Zygmunta III^{go}. To się nam nawet zdaje dosyć do prawdy podobne, ile że opowiedziana dopiero postawa Sapiehy, nie co innego, jak mniemamy, zapowiadała, nie do czego innego wyzywała. Więc znowu konkludujemy: że partya Saska za rzetelnie słabszą uważaną tu być niemoże, a ile do nas uważamy ją owszem za silniejszą i o wiele silniejszą, skoro w przewyżce mogła z sobą mieć i wojsko teraz Hetmanom posłuszne. Możeby ono niezostało powołanem na pole elekcyi, lecz też nieprzeszkadzałoby, jako i nieprzeszkodziło, poźniejszemu wkroczeniu pułków saskich, mających stanowić o utrzymaniu się oboru Augusta II. Po takowem obliczeniu sił, sam fakt śmiałego obwołania Królem Elektora w obec Kontystów jakoby całą Szlachtę za sobą mających, już się staje do wytłumaczenia łacniejszym. Niewahano się dopełnić tej połowicznej elekcyi, bo były odpowiedne moralne i materyalne warunki na przymuszenie przeciwników do jej uznania. Moralne, cokolwiekby o tem dotąd mniemano, w skłonności Stanu rycerskiego dla Sasa, — materyalne w wojsku swojem i obcem.

I jeszcze jeden dowód, a zaiste niemały, jako było niewątpliwie wahanie się w obozie Kontystów, dowodzące braku tego co się nazywa dobrym duchem, a w co partya Saska, jak tego dowiedliśmy, była wielce zamożną. Oto skoro Elektorscy, zmyślając poniekąd chęć do zgody, oświadczyli że opuszczą Fryderyka Augusta, byleby nawzajem poniechanym był Konty, wraz ujrzano jednego z najdoświadczeńszych szermierzy Francyi Podskarbiego Lubomirskiego podsuwającego jako Kandydata Księcia Badeńskiego. Czegoż to nas naucza? Tego zaprawdę, że

partya saska miała swoje porozumienia w obozie Kontystów, za pomocą których porzucała im byle jaki pozór, do któregoby się oni uczepić mogli. Tak to zawsze było i zawsze będzie: machjawelizm to stronnictwom politycznym zwykły. Kiedy jedno z nich poczuwając się słabem przeczuwa przegraną, szuka tylko płaszczyka na okrycie ohydy swojego odstępstwa, i bardzo jest temu rade gdy mu go jego przeciwnicy podsuną. Więc i w tym razie jaki mógł być możebny rezultat takowego matactwa? Czy rzetelne poniechanie Elektora dla Badeńskiego skoroby Konty był poniechanym? Bynajmniej, gdyż Elektor miał za sobą potężne stronnictwo. A zatem proste tylko rozwiązanie się obozu jemu przeciwnego, poczem Badeński łacnoby ustąpił Saskiemu współzawodnikowi, jak to uczynił Królewicz Jakób, a po nim inni wyżej przez nas wymienieni.

Nieudało się wszelako Lubomirskiemu pociągnąć za sobą innych; większość owszem partyi francuzkiej domagała się stanowczo mianowania Księcia de Conti Królem i Prymas tego dopełnił. Po czem udano się do Warszawy i w Kościele ś. Jana, bez wystawienia Przenajświętszego Sakramentu, tak wielkie było zmięszanie wszystkich, tenże Prymas odśpiewał Te Deum. W tymże czasie Biskup Kujawski, któremu w razie nieobecności Arcybiskupa Gnieznieńskiego prawo pozwalało pełnić obowiązki Prymasa, mianował Królem Fryderyka Augusta. Następstwo naturalne: stronnictwo Elektora znając się silnem, i w rozdwojeniu wytrwało, i odważyło się mianować swojego Elekta. Nieuczyniłoby zaiste tego gdyby silnem nie było. Dajmy na to że strona przeciwna słusznie się popisywała większo-

ścią (chociaż rękopism co innego nam opowie), ale pewnie niemogła się pochwalić rzeczywistą przewagą.

Po Te Deum Prymasowskiem nastąpiło Te Deum Biskupa Kujawskiego w tymże Kościele ś. Jana już z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, przez co w narodzie pobożnym elekcya Sasa niebierała niejako większej niż Kontego powagi, a nawet prawności, gdy w rzeczy samej i prawo tak mieć chciało. Kościół także, (może być że z rozkazu Nuncyusza) przed Prymasem zamknięty tak że drzwi odbijać musiano, dla Biskupa Kujawskiego chętnie był otworzony. Po tych ceremonijach nazajutrz w tymże Kościele ś. Jana, Fleming zaprzysiągł pakta. Nastąpiło też powtórne mianowanie Sasa w okopach gdy pierwsze odbyło się za okopami, co niejako było przeciw prawu.

Walna zaś treść paktów Fryderyka Augusta była następująca: 1°. Tron polski wieczyście elekcyjny nigdy niestanie się dziedzicznym. 2°. Urzędy zasłudze a nie więcej dającemu rozdawane będą. — To widocznie, pierwsze i drugie, pod wpływem wrażeń ostatniego panowania. Toż samo 3°. aby się Królowa do spraw państwa niewdawała. 4°. Rząd Rzeczpospolitej, jak za Królów Władysława IV. i Jana Kaźmierza. — Więc był rzekłbyś nieco odmienny za Jana III. Jakoż wiemy że ubierał Senat de facto w prerogatywę stanowienia o poborach li Stanowi rycerskiemu prawem dozwoloną. 5°. Żadne wojsko obce bez pozwolenia Rzeczpospolitej do kraju wprowadzone nie będzie. 6°. Z dochodów państwa aby nikt niekorzystał bez pozwolenia Stanów. 7°. Dwa ministerya w jednej i tej samej rodzinie udzielane nie będą, a prawa litewskie, tak co do powagi hetmańskiej i podskarbiowskiej, jako i w każdym

innym względzie z polskiemi porównane będą. — To najwyraźniej litewskie przeciw Sapiehom i czysto-szlacheckie przeciw możnowładztwu, a zarazem dowodzące, jak wiele Stan rycerski wchodził do składu partyi Elektora. Jak więc mogła być słabszą od przeciwnej? Toż samo nam opowiadają wszystkie niemal poprzedzające punkta i ten 8° a najważniejszy. Jeżeliby te pakta (wypisaliśmy je z dzieła Parthenaya) w którymkolwiek z punktów niebyły dotrzymane, naród rozwiązany będzie w swojej przysiądze wierności dla Króla. — Warunek i dawniejszym paktom znajomy, lecz teraz powtórzony, raz że było przekonanie iż Jan III. niedotrzymywał paktów a nieszanował prawa, i powtóre że ożywiony i przeto znaczny biorący udział w elekcyi duch gminowładno-szlachecki (któżby tego w tych paktach niedopatrzył?) chciał się przeciw tego rodzaju nadużyciom lepiej nadal zastawić.

Obaczmyż teraz jak opisuje tę podwójną elekcyę rękopism bezimienny. Wbrew temu co mówi Parthenay że Kontego obrały 28 Województw, a Fryderyka Augusta tylko 4, autor rękopismu niedość że swoją partyę uważa być partyą Rzeczpospolitej (mówmy republikańską) ale wyraźnie mieni ją liczebnie silniejszą. «Tamta powiada strona dziesiętą częścią od Saskiej była w liczbie mniejszą: naprzód koniecznie z naszymi bić się chcieli, ale widząc *vanam sine viribus iram*, na Kardynała żeby mianował Kontego zawołali.» A cokolwiek niżej mówi że tego bezprawia Kardynał dopełnił «mając w oczach przeciwnych mu kilkanaście Województw, i bez komparacyi większych od swojej strony;» dalej i to powiada, że Kontyści nieliczyli więcej nad 40 chorągwi (co właśnie przeciwnicy Sa-

skim zarzucali) kiedy jego partya obwoływała Augusta w pół-trzecia sta chorągwi. Kończy zaś tak: «w dniu 28 konfirmacya wczorajszego dnia stanęła, a jako Saska partya imie jej dała poparcia wolnej elekcyi: wszystkie bowiem chorągwie, i jeszcze nowych co *secesserunt* niemało, zeszły się w polu pod szopę i tam *in amplissima forma* kołowały.» Jest to zaś świadectwo naocznego świadka tem godniejsze wiary, że kiedy jemu przeciwnie zaciemnia wypadki elekcyi, ono je prosto i jasno nam tłumaczy. Trudno też co do tej rzeczy może się utrzymać w swojej historycznej powadze Parthenay, który chociaż blizko współczesny, naocznym jednak świadkiem niebył. Prawda że w manifeście Prymasa i Kontystów mógł wyczytać jako ich strona była silniejszą, lecz toż samo słowo w słowo wyraża manifest Biskupa Kujawskiego i Saskich. Co my o tem myślemy? — jużeśmy powiedzieli i teraz powiadamy: że gdyby nawet, co rzecz wątpliwa, partya Kontego liczebnie była silniejszą, niebyła nią wszelako moralnie przez wahanie się należącej do niej Szlachty i łacność z jaką ona gotowa była przepływać a w końcu i przepływała na stronę Sasa. To co się stanie po elekcyi lepiej jeszcze o tem przekona. Gdyby Książe de Conti czuł się rzeczywiście silnym wolą narodu, byłby tak snadno z Gdańska nieodpłynął. Samże Parthenay, lubo tyle się sili na dowodzenie że partya Kontego była potężniejszą, przez co chciałby ją przedać za narodową, w dalszem opowiadaniu uważa obie jako mało co do liczby różniące się. Konkludując zatem powtarzamy: że elekcya Augusta II. była wyrazem naprzód utajonej a następnie jawnej woli narodu, czego ostatecznym a bardzo przekonywającym dowodem jest duch paktów konwentów

przez niego zaprzysiężonych, i że przeto powinna się uważać za elekcyę rzetelnie narodową. Takich paktów Szlachta, bierna lub czynna ale zawsze republikańska, nieobiecywała sobie ani od Królewicza Jakóba ani od Księcia de Conti iż jej stały w oczach dawniejsze zamachy fakcyi francuzkiej, i dla tego wolała Fryderyka Augusta. Zawiedzie się ona poźniej i na nim, ale to będzie zawód który prawdopodobnie nastąpić niebył powinien. Kto ją tak usposobił dla Elektora, kto jej go postawił w tak przyjaznem świetle? — to tajemnica. Może wielki frant polityczny Przebendowski wtajemniczony w skryte życzenia narodu i znający sztukę wywołania ich do działania, a może też tacy, jacy w swoim czasie byli niewidomą że powiem duszą Konfederacyi Gołąbskiej.

IV.

Krótka wzmianka o ważniejszych faktach po elekcyjnych lepiej jeszcze dowiedzie bo lepiej objaśni tę rzetelną skłonność większości narodowej dla Fryderyka Augusta. Mimo że zaledwie obrany już zaczynał błądzić zbytnią zaufałością i mniej ścisłem dotrzymywaniem obietnic (wojsku nie zaraz i niecałkowicie żołd wypłacił), mimo że obraził Jabłonowskiego Wojewodę Ruskiego i innych do siebie w poselstwie wyprawionych, niesadzając ich z sobą do stału przy którym sam z posłem cesarskim obiadował, mimo mówię te większe i mniejsze błędy, kasania się Prymasa na unicestwienie jego oboru, marne tylko miały wydać owoce. Na nic mu się niemogło przydać zwołanie sejmu konfirmacyjnego, na nic zawiązanie Konfederacyi, na nic

uchwalenie pospolitego ruszenia, gdyż wszystko to niewyprowadzało Kontystów z ich wahającego się przy swoim Elekcie stawania. I niemamy temu się dziwić: tym bowiem z pomiędzy nich których można było kupić nic niemógł ofiarować Konty nad to czegoby niegotów był ofiarować i dotrzymać Elektor; tym zaś którzy byli prawdziwymi republikanami, rękojmie wolności jakie on przedstawiał niemogły się wydawać niedostatecznemi. Pakta w istocie na które miał przysiądz i przysiągł w Piekarach w kościele Jezitów zaraz po wstąpieniu w granice Polski, największych skrupulatów republikańskich zaspokoić mogły. Toż żeby zatrzymać Szlachtę przy Kontym musiano się uciekać do oskarżeń błahych, już że umocowanie na mocy którego Fleming dopełnił był pierwszego zaraz po elekcyi zaprzysiężenia nie było formalne, już że Księżna Elektorowa, wbrew temu co pakta mieć chciały, wzbraniała się przyjąć wiarę Katolicką. Zbywało słowem Prymasowi na rzetelniejszych powodach przedłużania rozdwojenia w narodzie, i dla tego właśnie rozdwojenie to niedaleko zaprowadzić go mogło. Wszak wcale inny był charakter oporu przeciw Kandydaturze Królewicza Jakóba, kiedy cała niemal Szlachta lękała się powtórzenia pod nim rządów które pod koniec panowania jego ojca były się naprzykrzyły. Widzieliśmy że stronnictwo Sobieskich małe na początku, mniejsze jeszcze było na końcu, czego partya Saska ani na początku ani na końcu wcale nieprzedstawia. Wszystko zaś tem tłumaczyć, że Sas lepiej płacił niż Konty i pomijać przeto całą stronę moralną elekcyi i narodu, jest największym jaki być może historycznym fałszem. Parthenayowi wyrywają się czasem od niechcenia szacowne wyznania.

Mówiąc o tem jak przekupieni Kontystowie przechodzili na stronę Augusta, wraz dodaje, że i ci którzy pozostali wiernymi nie dłużej jak do 31 Lipca obiecywali trwać przy swoim Elekcie. Cóż to znaczy? Można, jeżeli się podoba, widzieć w tem sposób przyspieszenia przybycia Księcia de Conti, ale czemu nie niezadowolenia z położenia niemającego w sobie racyi politycznej dalsze rozerwanie usprawiedliwiającej. W takim razie najhojniej sypane pieniądze nic niesprawią, gdyż biorący je, skoro sprawa przedłużając się zostawia czas do rozwagi, spotkają się z pobudkami moralnemi ogółu którego zakupić niepodobna. Czemu naprzykład w obecnym razie ogół Kontystów niemiał się porozumieć z ogółem tych którzy obrali Sasa, kiedy jedno z sobą czuli i wierzyli; czemu niemiał w sobie ocknąć zadawnionej u nas przeciw Kandydatom Francyi nieufności; czemu raczej niemiał się poufać mniej groźnemu dla wolności, bo mniej potężnemu Elektowi?

Toż kiedy się dowiedział Polignac o tym terminie 31 Lipca, lepiej poniekąd niż my dzisiaj oceniając położenie rzeczy i utajone pobudki swojego stronnictwa, niczego niezaniedbał aby coprędzej Księcia de Conti do Polski sprowadzić, i związać przeto Kontystów węzłem ich rozproszeniu jeszcze zapobiedz mogącym. Ale rychlejszemu przybyciu Księcia przeszkodziła wielka miejsca odległość, a najbardziej to iż się niekwapił do korony o którą przychodziło walczyć, a to ze skutkiem bordzo niepewnym.

Kiedy tymczasem powyższe pogróżki niedługiego przy Kontym stawania, poparte zostały oziębieniem się dlań Lubomirskiego Marszałka W. K. i bezpośredniem odstąpieniem Podkanclerzego Tarły, kiedy i obietnice czynione

Augustowi przez Kontystów przyzwolenia na jego elekcyę, byleby się wstrzymał z koronacyą, skutku niemiały, iż snadno wyrozumiał jako mają na celu tylko zwłokę, Polignac zapytany przez panów swojej partyi co począć w takich okolicznościach, podał dwa następujące projekta: poparcie elekcyi Księcia de Conti przez sejm, i zawiązanie się tego sejmu w Konfederacyę czynną z pospolitem ruszeniem. Krócej: wypowiedzenie wojny Elektorowi zbrojno już ze swojemi saskiemi pułkami w kraj wkraczającemu. I oba te projekta, nad własne spodziewanie ich wynalazcy, łacno przyjętemi zostały. Mówimy nad spodziewanie i nie bez powodu. Nic mu niemogło wróżyć tej łacności, i gdyby dano było ludzkiemu rozumowi wszystko zawsze trafnie oceniać, byłby ujrzał Polignac że się pod nią ukrywały cele wcale przeciwne tym jakie sobie zakładał. Zawiązanie rzeczywiście Konfederacyi zbrojnej przeciw Sasowi, przy znajomem nam usposobieniu Kontystów, niemiało na względzie utwierdzenia ich w stałości dla swojego Elekta, ale pewnie i niewątpliwie postawienie się w możności podyktowania Augustowi korzystnej zgody. Konfederacyi tej nie nadto też mogli być przeciwni i jego właśni stronnicy. Poselstwo opowiadające mu jego obór dosyć, jak wiemy, dumnie przyjmował, a wkraczanie w granice saskiego wojska wielu także trwożyć zaczynało. Działało to podobno nieprzychylnie i na sejmiki koronacyjne przez Biskupa Kujawskiego zwołane, które mianowicie w Wielkopolsce zamiast się oświadczyć za Elektorem uchwaliły przystąpić do rokoszu. Niemogli przeto, powtarzamy, stronnicy Sasa nadto czynnie przeszkadzać tej Kon-

federacyi, gdyż ona mogła im się przydać ku jego upomnieniu w nadto nieostrożnem, w nadto zaufałem, a to zaraz na wstępie, postępowaniu. Jakoż August wcześnie się w tem postrzegł i wcześnie poprawił. Stał się bardziej uprzejmym, a co ważniejsza wyliczeniem 2,000,000 złotych wojsku, większą jego liczbę dla siebie przejednał. Takie to naznaczając pobudki zawiązującej się teraz Konfederacyi, takie łacnej na nią zgodzie przy konferencyi z Polignakiem, kończymy zapowiedzeniem że za prawdziwością naszego mniemania i skutek przemówi.

Na zwołanym pod Wolą sejmie konfirmacyjnym elekcya Księcia de Conti była wprawdzie zatwierdzoną i Konfederacya zawiązaną, ale upożytecznienie jej w powstaniu zbrojnem, bez czego nic nieznaczyła dla tego Elekta; obaczymy że się prawie zupełnie niepowiedzie. Niebyło do tego prawdziwej ochoty niebyło i pieniędzy. Gdańszczanie na których wystawione były weksle francuzkie robili trudności w ich wypłacie, iż i niesprzyjali Księciu de Conti, i podmawiała ich do tego Marya Kazimira. W nadmiarze zaś przeciwności nikt się niechciał podjąć dowództwa siły zbrojnej Konfederacyi. Hetman Sapieha wymawiał się tem że pieniądze jego wojsku dotąd zapłacone niebyły, a a Kącki Generał Artyleryi, największy tego czasu w ojczyźnie wojownik, bez ogródki od tego się usuwał. Wszak nie tak sobie poczynały dawniejsze Konfederacye, i czyż nie jasny w tem dowód, jako więcej było u Konfederatów chęci działania postrachem na Fryderyka Augusta, niż szczerego poparcia Kontego. Koniec końców oprócz zawiązania Konfederacyi pod laską Stefana Humieckiego byłego Marszałka Konwokacyi, nic więcej niesprawiono.

W rzeczy nie co innego i Parthenay nam opowiada, chociaż usilnie chce przekonać że partya Kontego była potężną, i że on mógł się utrzymać gdyby był w czas przyjechał i wczas użył pieniędzy. Wyznaje naprzykład z ukosa że Konfederacya nie tyle miała na celu wypędzenie z Polski Elektora, ile przymuszenie go do odłożenia na czas poźniejszy koronacyi, iż na niej miały być rozdane wakansa teraz liczne a przez obie strony pożądane. Cóż to znaczy jeżeli nie chęć zbrojnego traktowania o zgodę? Toż dodaje: «wszystkie zamachy skończyły się na niczem, bo brakło zgody, zbywało na prawdziwem zamiłowaniu dobra publicznego.» Przekładano powiada nad czynne orężne działania negocyacye, które prócz zwłoki nic innego przynieść niemogły. Tak samo i my sądzimy że się uzbrajano nie na wojnę ale na postrach; wojna wtenczas dopiero ztąd być mogła gdyby Fryderyk August podawanych sobie pewnych warunków zgody nieprzyjął. Nieśmiem nadto się puszczać domysłom, leczbym mniemał, że w tej już porze nie po co innego ściągano z Francyi Księcia de Conti jak żeby tę zgodę drożej przedać.

Bądź jak bądź rokowania o odłożenie koronacyi zupełnie się niepowiodły. Dwa razy podobno podejmował się ich Elektor Brandeburgski (niewiemy dla czego?) i dwa razy Fryderyk August złowić się na nie niedał. Koronował się owszem w Krakowie pod imieniem Augusta II. Namaścił go Stanisław Dąbski Biskup Kujawski, a jak sobie trafnie w tem August postąpił skutek okazał. Na to tylko bowiem czekała moc Kontystów: znużeni niepokojem dawnym, zniecierpliwieni oczekiwaniem Kontego, wreszcie bez wiary w pożytek polityczny a republikański

swojego przy nim stawania, chętnie teraz i licznie do ukoronowanego Augusta przechodzili.

Odbył się i sejm koronacyjny pod laską Zawiszy, chociaż nie bez swarów. Uczepiono się do Króla, tak go już odtąd mianować będziemy, jak o warunek konieczny ważności elekcyi, aby Królowa wiarę katolicką przyjęła, na co ona żadną miarą zgodzić się niechciała, i wraz za tem żądano złożenia oryginału paktów, gdzie ten warunek rzeczywiście się mieścił. August takowego niezłożył: iż po koronacyi już był tronu pewniejszym. Dociekając jednak prawdziwszej a ważniejszej przyczyny tego niezadowolenia Stanów, możnaby jej raczej dopatrzeć w swawoli wojsk saskich, które o ile dotąd ciche, skromne, i za wszystko płacące, zaraz po koronacyi puściły wodze swawoli, wydzierstwu i lekceważeniu Polaków, jak się o tem dowiadujemy od Otwinowskiego.

Gdy się to dzieje przybija wreszcie do portu Gdańskiego Książe de Conti z sześcią fregatami po 40 dział każda, co stanowiło dosyć poważną siłę morską, ale niemogło zastąpić słabości szczupłej garstki wojska lądowego które na tych fregatach się mieściło. Miało to jednak podnieść ducha Kontystów, a przynajmniej ośmieliło Radziejowskiego do wydania uniwersałów zwołających sejm na 26 Października a pospolite ruszenie na 20 tegoż miesiąca w trzech punktach: w Łęczycy dla Wielkopolan, pod Kasztelanem Kaliskim Przyjemskim, w Zawichoście dla Małopolan pod Adamem Sieniawskim Wojewodą Bełzkim; i w Grodnie dla Litwy pod Sapiehą Hetmanem W. i Wojewodą Wileńskim.

Rzekłbyś zapatrując się na te przygotowania i zbroje-

nie się, że to była robota na seryo i dla Augusta przy obecności Księcia de Conti wcale niebezpieczna. Otóż bynajmniej: bo chociaż mogła się stać taką, niestała się dla braku zapału nieposiłkowanego przekonaniem. W Grodnie zjechano się lecz nic niepoczynano gdyż niepomagał temu Sapieha. Częścią iż niechciał, a bardziej pewnie ztąd że niepoczynała i Szlachta Hetmana nielubiąca. W Zawichoście nikt niestanął, bo Sieniawski udał się do wojska, a w Łęczycy chociaż się zebrali Wielkopolanie we 2,000 zamiast ich prowadzić prosto przeciw Sasom już ku Prusom ciągnącym, prowadzono ich do Warszawy na pole Wolskie, gdzie powtórzono obwołanie Królem Księcia de Conti zupełnie bez potrzeby. Jak to wszystko trąci umyślnem rozstrajaniem sił Konfederacyi i wprost świadczy że ją chciano uczynić tylko ujemnie potrzebną. Cóż więc dziwnego że po długiej mitrędze, fałszywych obietnicach wystawienia znacznej siły zbrojnej, po radach niebezpiecznych iż były zuchwałe, a raczej obłudne, aby się Konty zapuścił w głąb kraju kiedy on na to sił niemiał, po codziennem ubywaniu jego partyi co o tyleż wzmacniało saską, cóż mówię dziwnego że Książe ten zniechęcony i zażalony na Sapiehów i Podskarbiego Lubomirskiego jawnie go prawie zdradzających, 9 Listopada opuścił niegościnne dla siebie brzegi Polski i powróćił do Francyi. Jakoż zła względem niego wiara była bez granic. Obdzierano go z pieniędzy na wojsko, kiedy Lubomirski puszczał rozliczne postrachy na Szlachtę zdolne przeszkodzić jej ciągnieniu do Gdańska, a Sapiehowie udawali że temu wierzą. Książe de Conti w czas odpłynął: w kilka godzin potem Brandt Generał saski, po poddaniu się Maryenburga, wchodził do

Gdańska. Pobyt Księcia w Oliwie i porcie Gdańskim tem się tylko odznaczył że ukarał nieżyczliwość Gdańszczan zabraniem im okrętów.

Tak oswobodzony od współzawodnika August udał się z Krakowa do Warszawy gdzie go spotykali przyjaciele i nieprzyjaciele; między ostatnimi uznający go teraz za pana i Króla Załuski Biskup Płocki, Krasiński Wojewoda Płocki i samiż Sapiehowie. Była to chwila jego stanowczego tryumfu; lecz że niepowściągał swawoli Sasów, że raczej im niż wojsku koronnemu powierzał swoją sprawę, że się ztąd mnożyły między nimi a naszymi nawet krwawe zatargi, tryumf ten omal że się dla niego niestał początkiem wielkiej przegranej, bo się tem ocknęły nadzieje Prymasa i niektórych z Konfederatów. Z tego zaś co się zaraz stało na Litwie wnioskujemy; że i pojednanie się Króla z Sapiehami nie mało się przyczyniło do ożywienia tych nadziei. Konfederacya Kontystów jużby się była pewnie teraz rozwiązała, kiedy ją niespodzianie pokrzepiło rodzące się dla niej narodowe współczucie. Nic niepomogły łagodzące niechęci uniwersały królewskie zwołujące sejm pacyfikacyjny, nic tłumaczone w nich powody zatrzymania wojska saskiego, nic obietnice skarcenia jego swawoli a nagrodzenia szkód przez nie czynionych, nic to mówię nieuśmierzało niechęci rosnących z każdym dniem a wywołanych błędami i hardą zaufałością nowego Króla. Niezadowolenie owszem stawało się powszechnem a Prymas i Konfederaci wchodzili przeto po raz pierwszy w fazę działań dla sprawy Sasa rzetelnie groźną.

Tem bardziej groźną że na Litwie, ni ztąd ni zowąd, Szlachta ponowiła spór o porównanie wielkich urzędów

Litewskich z wielkiemi Koronnemi, co dla niej formułowało się w powtórzonej Konfederacyi, w połączeniu z wojskiem, przeciw Sapiehom, znowu pod laską Ogińskiego Chorążego L. Naszem zdaniem było to nie co innego jak zapobieganie, aby Król teraz na Sapiehów względny, uchwalonej na elekcyi i zamieszczonej w paktach koekwacyi w odłóg niepuścił. Poruszenie zaś było niebezpieczne, gdyż Szlachta Litewska mogła w tem mieć po sobie Szlachtę Koronną. Nader też są ciekawe a oraz wymierzające stopień niebezpieczeństwa żądania zkonfederowanych Litwinów. Żądali 1°. Aby Król pieniądze wojsku litewskiemu wczasie elekcyi przyobiecane teraz przynajmniej wypłacił. Małoby na tem; żądali 2°. Aby koekwacya w całej rozciągłości stanęła. Małoby na ten, żądali 3°. Aby sejm pacyfikacyjny odbył się jak elekcyjny w obecności pospolitego ruszenia.

Takie żądania, mianowicie ostatnie, przestraszyły Augusta. Koekwocyi przez wzgląd na Sapiehów niesprzyjał, a tu obok Konfederacyi Prymasowskiej z którą napróżno teraz chciał się ułożyć w Łowiczu, Litewska zabierała się do zbrojnego zjazdu pod Warszawą. Niebezpieczeństwo powiadamy było rzetelne, skoro przy tlejących niechęciach do Króla, Konfederacye te połączone, a teraz na prawdę zbrojne i działające, mogły z łatwością dopełnioną elekcyę zburzyć, jego i Sasów z Polski wygnać. W dobitkę i dom Sobieskich, widząc co się święci, począł intrygować na swoją rękę, raz jeszcze tusząc że w tem przygotowującem się zamięszaniu uchwyci koronę.

Ale nieopuściło szczęście Augusta. Naprzód udało się Hetmanowi Sapieże pobić Ogińskiego w otwartem polu,

a powtóre poselstwo Konfederatów Prymasowskich do Ludwika XIV. czyniące o powrót Księcia de Conti do Polski, nieotrzymało pożądanego skutku. Ludwik już o tem i słyszeć niechciał. Temi to dwoma wypadkami wybrnęły z toni losy nowego Króla: bo gdyby Konty mianowicie zjawił się był powtórnie w Polsce, byłby pewnie August, na którym tak wcześnie się zawiedziano, nigdy nam nie panował. Jako był obrany i utrzymywał się zrazu życzliwością narodu jawnie w jego stronnictwie lub skrycie w stronnictwie przeciwnem jemu dopomagającą, takby teraz upadł skoroby mu tej życzliwości zabrakło. W niczem to zaś nieosłabia naszego przekonania o pierwotnym charakterze Konfederacyi Kontystów, gdyż ten zaledwie okolicznościami z pojednawczego stał się wojowniczym. Zrazu Konfederacya przygotowywała wojnę aby mieć pokój, a w końcu dopiero o rzetelnej wojnie i zamiarze pozbycia się Sasa, zaczynającego sprzeniewierzać się narodowi, nieobłudnie myśleć poczęła. Miała też po temu nieomylne środki stawszy się niespodzianie potęgą narodową. Lecz się jej niepowiodło na Litwie, niepowiodło w Wersalu, a jedno z drugiem zahaczyło jej rozwój, przygotowało upadek. I upadła. Nic jej niepomogło że sejm pacyfikacyjny niedoszedł: na nowym zjeździe w Łowiczu w dniu 5 Maja, sam tylko Marszałek Stefan Humiecki objawił ducha niczem niezłomnego, reszta całkiem na nim upadła i wraz z Prymasem przyjęła zgodę z Królem, za pośrednictwem wysadzonego na ten cel Nuncyusza Papiezkiego Palluci. Stanęła ona ostatecznie 16 Maja 1698 roku. Była dosyć upokarzająca dla Augusta, ale ją przyjął. Między warunkami te były najbardziej uciążliwe: 1°. Aby Królowa

przyjęła wiarę Katolicką, a sam o swojem nierzekomem nawróceniu się na nowo naród upewnił. 2°. Aby po odebraniu Kamieńca Sasów z Polski wywiódł a szkody i krzywdy przez nich poczynione nagrodził, toż i wojsku żołd wypłacił. 3°. Aby Konfederatom przed innymi godności rozdał. 4°. Nakoniec aby się poddał potwierdzeniu elekcyi przez udzielenie sobie błogosławieństwa Prymasa w Kościele katedralnym ś. Jana w Warszawie. Warunki w istocie upokarzające, bo usiłujące niejako utrzymać narodowy charakter Konfederacyi, który jej w czasie elekcyi zgoła niesłużył, którego ona dostała zaledwie u końca sprawy.

Tak tedy August II. przyszedł do bezspornego panowania nad Polską, a ściany zamku królewskiego ujrzały snujące się po pokojach, niemal dworujące, rozbitki domu Jana III., Maryę Kazimirę tak dumną Królowę, i dwóch młodszych Królewiczów. Do tego ich doprowadziły nienarodowa polityka wewnętrzna i utrata miłości Polaków.

Wypadki ostatniej elekcyi tem są nadewszystko szacowne dla badacza, że należycie wyświecają ówczesny moralny i polityczny stan narodu. Jeżeli dostojnicy, Senatorowie i magnaci więcej zdają się usługiwać prywacie niż sprawie wolności, w ostatecznym jednak wypadku i oni, chętnie lub nie, chylą się do życzeń ogółu, pożyczają odeń uczuć wolnego ludu, tak że niemożna ściśle zadeterminować rzetelnych pobudek ich postępowania, niemożna z pewnością wyrzec czy skłonność ich dla Sasa a tem samem dla starej Rzeczpospolitej była samorzutna i szczera, czy też wymuszona potrzebą układania się że powiem, do natury Stanu rycerskiego i całej massy szlacheckiej. Są to

samolubni i zepsuci obyczajem frymarczenia swojemi usługami na pożytek tego lub owego dworu obywatele, ale w rezultacie, zawsze hardzi i wolni możnowładzcy.

Piękniejsza a mniej złożona postać moralna Stanu rycerskiego przy całej swojej niewiedzy i ujemności politycznej. Stan ten brakiem genjalniejszych trybunów którzyby stanęli na jego czele, i brakiem światła, od dawna już pozbył kunsztu skuteczniejszego dochodzenia wszechwładztwa, od dawna stracił samorzutność a stał się wielce biernym, ale nikt mu niemoże słusznie zarzucić aby jego bierność skłonna była posługiwać innym celom, innym prawidłom nad te jakiemi się rządzą wolne społeczeństwa. I w tem jego zacność do końca niepożyta a nakazująca wyrzec się raz na zawsze mylnej a nas krzywdzącej wiary historycznej, jako w tej epoce i potem Szlachta (kto za pieniądze, kto za wino) gotowa była służyć bez wahania się tej lub owej zasadzie, temu lub owemu stronnictwu. Bynajmniej to się niewykrywa ze zdarzeń dopiero rozebranych, nawet z podzielenia się Szlachty na dwa równe działy za Sasem i Kontym. Widzieliśmy że każdy z nich, chociaż odrębnie działający, wierzył jednak jako stając przy swoim Kandydacie lepiej niż jego przeciwnik Rzeczpospolitej usłuży, skuteczniej jej wiekowe prawa i zasady obroni. Widzieliśmy owszem jak instynkt narodowy przeprowadzał przyjaciół Kontego na stronę Saską, w miarę tego jak się Szlachta domniemywała że tam było większe bezpieczeństwo dla prawa, a widowisko to daje nam zarazem klucz zagadki dosyć nadzwyczajnego wyniesienia Augusta II. Jak inaczej pojąć aby stronnictwo na początku żadne, rosnąc, olbrzymiejąc co chwila, przyszło rychło do

takiej potęgi, iż wszystko do siebie i wszystkich, bo najprzeważniejszych panów, pociągnąć potrafiło. Samo w końcu zniechęcenie się błędami i zaufałą dumą Augusta, toż podobno i ochota jego pozbycia się, czegoż dowodzi jeżeli nie tychże samych wyobrażeń i uczuć, jeżeli nie tychże dążeń, które widząc się na chwilę zawiedzionemi po stronie saskiej, wiodły na powrót po ratunek na stronę Kontego. Zaprawdę nie tak się rządzi, nie tak czyni społeczeństwo którego wolny umysł i sumienie już niewidzi, nieczuje, nieostrzega, niebudzi. Gdyby to co nam prawią i swoi i obcy o tej bierności Stanu rycerskiego było zupełną prawdą, czyżby władza królewska tak wytrwale doławiająca się swojej zupełności była z niej nie korzystała i nieujarzmiła narodu ręką Władysława IV., ręką Jana Kazimierza, ręką monarchistów pod Królem Michałem, ręką wreszcie sławy i zwycięztw pełną Jana III.? O! raz jeszcze odzywamy się że tak niebyło, że to największy fałsz historyczny, wprowadzony w nasze dzieje płytkością sądu historyków cudzoziemców, którym się zdało że narodowe jestestwo polskie wyzute z samodzielności przez anarchję, obracało się po myśli i woli dworów zagranicznych, tak powolnie jak jaka prowincya ich państw po samowładnej myśli i woli tamecznych monarchów. Intryga jest u nich przyczyną walną i jedyną, a skutkami jej w Polsce pożytek prywatny i głupie pracowanie w celach narodowi obcych. Tak zapatrując się żadnej w historyi polskiej niemalują samoistności narodowej, a tłumią fakta, ich znaczenie, nasz w nich własny rodzimy udział i rodzime myślenie w sprawach wyłącznie polskich. Tak studyowany przez nas Parthenay, tak inni piszą, a co gorsza nam to

niejednokrotnie wmówić umieją. Odważmy się raz przecie w historyi narodowej, widzieć, nie austryacką i francuzką ale polską historyę. Ile do nas i ile moc nasza, staramy się tę samoistność narodowego Słowa wydobyć z więzów intrygi, i okazać jako zawsze aż do zgonu, byliśmy sami sobą, stojąc w powodzi obcych matactw i zabiegów na niczem niezerwanej kotwicy wolności.

V.

Zaczęło się więc nieszczęśliwe dla nas (r. 1698) panowanie (to o niem ogólnie powiedzieć można) Augusta II., a zaczęło się dalszym ciągiem zamieszek domowych. Po zjechaniu się Króla z Elektorem Brandeburgskim w Johanisbergu w Prusiech, mającem na celu załatwienie pretensyi Elektora o summę 400,000 talarów traktatem Bydgowskim na Elblągu i powiecie Elblągskim ubezpieczoną, o co rokowania tą razą do skutku nieprzyszły, po tym to mówię zjeździe zajął się Król ważniejszą na dobie sprawą uspokojenia na Litwie wojny domowej.

Zapaliła się ona na nowo między Szlachtą i Sapiehami, skoro zadanie koekwacyi stanowczo rozstrzygniętem niezostało. Szlachcie jak przedtem dowodził Grzegorz Ogiński. Nie na rękę były Królowi te zatargi iż zaprzątały wojsko litewskie, gdy ono ze swoim Hetmanem Sapiehą powinno było być użyte przeciw Turkom i Tatarom: więc co mógł czynił żeby im koniec położyć. I dokazał że stanęła tyle od Szlachty pożądana koekwacya, czego akt formalny sam podpisał. Tak atoli czyniąc dbał nie już o Sapiehów mniej mu teraz potrzebnych, ale o Szlachtę,

czem pierwszych wielce ku sobie, już podobno i wtenczas, zniechęcił, a zatlił poźniejszą a srogą na nim zemstę. Może też Hetman W. L. byłby się wcale niegodził, gdyby był wiedział że w chwili przyjmowania zgody syn jego ciężko porażał Ogińskiego pod Juborgiem. Lecz bądź jak bądź, po zawartej zgodzie wojsko litewskie ruszyło pode Lwów dla połączenia się z koronnem. Chciał Król odebrać Kamienice, lub przynajmniej poprzeć swoje oń rokowania gotowością do wojny.

Taki był plan Augusta II., lecz jakże wiele miał doznać trudności w jego wykonaniu? Polacy przestali mu ufać. Poleganie bardziej na saskiem niż polskiem wojsku, kiedy nie saskie zwyciężało pod Podhajcami, Chocimem i Wiedniem, kiedy obok tego niepotrzebowaliśmy jego pomocy, byleby nasze wojsko, jak chciały pakta, było zapłacone, poleganie zatem takowe obrażało dumę narodową, zatrzymywanie zaś Sasów widocznie umyślne, bo wojną turecką nie należycie usprawiedliwione, dawało wiele do myślenia. Jeżeli Król ich zatrzymywał iż się niewidział dość bezpiecznym na tronie przeciw fakcyom, i w tem jego nie zaś Polaków była wina. Obiecał zapłacić żołd wojsku i długi Rzeczpospolitej, a ani jednego ani drugiego nieskutecznił. Zagrożoną owszem była ta Rzeczpospolita utratą Elbląga za dług zdawna Elektorowi należący się. Niedotrzymywał słowem paktów, a najgorsza to że zatrzymywał wojsko saskie krzywdzące i lżące pojedynczych a niepokojące ogół obywateli. Przy powszechnym prawie w owe czasy wzroście despotyzmu w Europie i my poniekąd z tych zadatków mieliśmy go sobie obiecywać. Na toż już przyszła wolność polska, że i taki mocarz jak Elektor Saski,

nie o innej jak o dziedzicznej a samowładnej mógł zamyślać monarchji? Zdawało się że wszystkie ostrożności w oborze raczej jego niż Królewicza, niż Księcia de Conti, marnemi się okażą. Tak to trwożyli sobą Polacy, a nic nieprzekonywa aby te trwogi były bezzasadne, nawet w tej porze.

Lecz nie tego tylko rzędu zamiary były powodem dla Augusta do zatrzymywania Sasów. W tymże czasie i w chwili kiedy się udawał do wojsk mających się połączyć we wspólnem działaniu, zjeżdżał się w Rawie ruskiej z Carem Piotrem I. Tam to obaj monarchowie uradzili z sobą przymierze, niewiadomo jeszcze było gwoli czemu i przeciw komu, ale niemniej jak poprzedzające sprawy królewskie niepokojące Polaków. O jak słusznie! przymierze to miało narazić Polskę na szkody i niebezpieczeństwa, miało owszem otworzyć wstęp dla Moskwy do spraw Rzeczpospolitej, miało w końcu omal że nie zgubić samego Augusta.

Kiedy się rozjechali, Car do swojej Moskwy burzącej się przeciw wprowadzanym nowościom, Król do Lwowa aby się zająć wojną z Turcyą, odbyła się w jego obecności rada wojenna. Mniej może potrzebna, skoro Cesarz Leopold traktował teraz z Portą w Wiedniu, skoro według brzmienia traktatu przymierza wezwał do współdziałania z sobą w rokowaniach Polskę i Wenecyą, skoro wszystko zapowiadało że pokój stanie. Jakoż w radzie tej dziwnie sprzeczne objawiły się zdania: jedni żądali dobywania szturmem Kamieńca, lub wkroczenia w Multany (snadź przypominając sobie strategję Jana III.), drudzy przeciwnie wołali o pokój. Podług nich był on niewątpliwym bo nad-

to zobustron pożądanym, zkąd strojenie miny jak do dalszej wojny zdawało się im środkiem bardziej oddalającym niż przyspieszającym zgodę, czyniącym bardziej niepewnem niż pewnem odzyskanie Kamieńca. Cesarz zagniewany o niełączne działania mógł się ułożyć osobno, a w takim razie Polska byłaby wystawioną na niepewne koleje pojedynczej wojny z Turcyą.

W zdaniu tem to najwybitniejsze, że przez nie przegląda podejrzewanie jako Król o wojnie seryo niemyślał, a szukał tylko pretekstu dłuższego zatrzymywania Sasów w Polsce wcale do innych celów. Pierwsza rada pochodziła, zdaje się, od dworaków, jak Przebendowski teraz Wojewoda Malborski, duszą, i ciałem dworowi oddanych, druga od tych którzy się odznaczali większą niepodległością. To zaś w tem wszystkiem było szczególne, że jedni w wojnie, drudzy w pokoju, upatrywali jedną i tęż samą, jakoby dla dobra Polski, korzyść, że Król postawi się przeto w możności usilnienia swojej władzy. Pierwsi utrzymywali że go do tego doprowadzi sposobność nagradzania zasługi rycerskiej i ztąd jednania sobie przyjaciół; drudzy że tego snadniej w Polsce dostąpi pieniędzmi skoro one w niepotrzebnej wojnie zmarnowane niebędą. Jeżeli wolno się domyślać, ostatnie przekonanie było tych z pomiędzy możnowładzców, których niepokoiły poruszenia Szlachty na Litwie i gminowładne współczucie dla niej Szlachty koronnej. Przekonanie ztąd, mniemamy, znaczące, iż wykrywa ochotę dopomożenia Augustowi II. do umocowania się na tronie, byleby tego raczej wyglądał od nich nie zaś od Stanu rycerskiego, jak to dopiero zdawał się czynić na Litwie poniżając Sapiehów, i byle niemyślał ich ujarzmiać

za pomocą dragonów i rajtarów saskich. Jakkolbiek bądź Król rozważając obie rady co do wojny lub pokoju, poszedł za własną środkującą: wyprawił posły do Wiednia dla wspólnego układania się o pokój z Portą, a obok tego postanowił mieć się w gotowości do wojny. Postanowienie jemu dogodne, czy to iż pokój uważał za niepewny (co wątpliwa), czy też, co pewniejsze, iż niechciał wypuszczać z ręku pretekstu dłuższego zatrzymywania wojska saskiego.

Zaczepka też z Tatarami przyszła jakby na świadectwo i usprawiedliwienie jego chytrej polityce. Osiem tysięcy wojska koronnego, zanim się z niem połączyli Sasi, napadnięte były od 35,000 Tatarów. Ci biorący zrazu górę, za powtórnem sprawieniem szyku przez Jabłonowskiego po krwawej rozprawie zbici i odparci zostali. Działo się pod Podhajcami gdzie i Król już po potyczce do wojska przyjechał. Pora tymczasem była spoźniona, seryo około Kamieńca nic przedsiębrać niebyło można, i chociaż połączyło się z koronnem wojsko litewskie, uchwalono zimowe leża. Ostatecznie najazd ten Tatarów i potyczka tyle Królowi dopisały, że miał pozorny powód dłuższego trzymania Sasów w Polsce, co mu jednak omal że na wiel ką niewyszło szkodę.

To zaś w następującem zdarzeniu. Polacy, między innemi Potocki Starosta Krasnostawski syn Hetmana P. snadź niezadowoleni z obrotu rzeczy który Sasów zatrzymywał, cierpko to wymawiali Przebendowskiemu domniemalnemu sprawcy ich zatrzymania. Od wymówek przyszło do pogróżek, od tych do razów, tak że Wojewoda Malborgski musiał się chronić do namiotu królewskiego. Podług Otwinowskiego niezadowolenie głównie ztąd poszło,

że oddział Sasów przebierając się przez Wołyń na Litwę ku uśmierzeniu ciągle tam trwających zamieszek, krzywdził po drodze ludzi i znieważał kościoły. Może być i to, sądzimy jednak że i powyższa polityczna przyczyna wiele w tem znaczyła. Kiedy więc Przebendowski narobił trwogi w namiocie Króla wołając po francuzku, powiada tenże Otwinowski: «Królu na ciebie gas,» August uciekł co tchu do obozu Sasów i począł ich szykować. Tego naszym było i trzeba: stanęli w szyku ze swojej strony, i przyszłoby niewątpliwie do tęgiej rozprawy, ile że się Król w gniewie zapamiętał, pdyby go od tego byli nieodwiedli, Królewicz Konstanty Sobieski, Szczuka Referendarz L. i Wirtemberg dowódzca saski. Tem go i ocalili: oba wojska Rzeczpospolitej zabierały się już do związku najwięcej za radą obecnej Szlachty, co gdyby stanęło rozszerzyłoby się snadno po kraju cale niezadowolonym i rugowałoby nie tylko wojsko obce, ale być może i Augusta z Polski. Co do samej waśni Potockiego z Przebendowskim i idącego za nią powszechnego porwania się do broni, jakkolwiek to wszystko mogło być tylko przypadkowe a zgoła nie z umysłu nastrojone, ważnem jest wszelako dla nas jako dowód niepospolicie nieżyczliwego usposobienia, zapalającego się od pierwszej iskry. Król niedotrzymywał paktów, Król miał złe przeciw Rzeczpospolitej zamiary natychmiastowe lub poźniejsze, i tem zniechęcił ku sobie tyle mu niedawno przychylne umysły wielkiej większości.

Sasi tymczasem rozłożyli się częścią w Polsce, częścią w Litwie gdzie rzeczywiście wojna domowa na nowo się zapalała. Wspomina Parthenay o jakichś warunkach jakoby zdradliwie wyrzuconych z propozycyi podanych

przez Szlachtę litewską przy ostatniej ugodzie (chociaż niemówi jakie były), a to podobno stało się przyczyną nowego i silnego wzburzenia. Cała w istocie ugoda w swoim czasie w Warszawie dopełniona a przez Króla i Senat zatwierdzona, była teraz zaprotestowaną w Wilnie, po czem uchwalono powszechny zjazd do Grodna. Krócej: krojono na Konfederacyę, ile że obok tego uchwalony był i pobór na zapłatę wojska, dość widocznie po to aby się ono chętniej do niej przygarnęło. Położenie słowem było niebezpieczne. Wrzało wszystko w Koronie a wzburzenie litewskie mogło się przerodzić w powszechne narodowe przeciw nadużywającej tak wcześnie władzy, wznawiając Konfederacyę Prymasa Radziejowskiego źle przejednanego, źle zawsze usposobionego dla Króla. Ruch ten miał, prawda, cechy gminowładne szlacheckie, możnowładzcom podobać się niemogące, ale na gorącym razie poczuwano tylko urazę ku Królowi, i odważonoby się może na wszystko, nawet na rokosz jak Zebrzydowskiego. Radziejowski zdawał się być dosyć usposobionym do odegrania roli sławnego Krakowskiego Wojewody. Elekcyi Króla dotąd formalnie niezatwierdził, a Dąbskiego Biskupa Kujawskiego, iż go koronował niby z ubliżeniem jego prymasowskiej prerogatywie, na sąd sejmowy zapozywał. Sprawa fatalna, bo chytrze zmierzająca do osłabienia prawności elekcyi Augusta II.

Działo się z nim słowem nienajlepiej, i tymci gorzej, że rychłemu uśmierzeniu zamieszek litewskich przeszkodziło zajęcie Elbląga przez Prusaków w zakład owej summy 400,000 talarów. Podług Parthenaya oskarżali w tem niektórzy Augusta o tajemne przyzwolenie, iż takowa zaczepka była jednym więcej pretekstem nieoddalania Sa-

sów; podejrzewali drudzy że nakłonił do tego Elektora Prymas iż miał nadzieję przymusić tem Króla do zapłacenia długu Rzezpospolitej, lub go ujrzeć rozerwanym w siłach i mogącym być przeto snadniej z tronu wyzutym. Owóż chociażby to niebyło niczem nadzwyczajniejszem nad naprowadzanie na kraj Tatarów i Turków, niedawno jeszcze zażywane gdy tego wymagał interes fakcyi, sądzimy jednak razem z wyżej rzeczonym historykiem że to był raczej skutek polityki Brandeburgskiej. Elektor widział co się dzieje w Polsce, przewidywał że Polacy nie wesprą Króla aby mu ująć powodów nieoddalania Sasów, i tuszył przeto że mu się uda zatrzymać Elbląg z okręgiem, co mu się bardziej uśmiechało niż wypłat summy. Jakoż niebyło ztąd wojny a tylko długie rokowania. Nie zewszystkiem się one jednak Elektorowi powiodły: za summę nie 400,000 ale 300,000 talarów wziął tylko w zastaw klejnoty koronne a wojsku z Elbląga ustąpić kazał. Z tem wszakże: aby miał prawo zająć go napowrót gdyby się Rzeczpospolita w przeciągu trzech miesięcy z długu nieuiściła. Ten rezultat niby to dla nas pomyślny temu głównie należy przypisać, że się to już działo po zawarciu traktatu Karłowickiego: swobodniejsza teraz Rzeczpospolita mogła być mniej uległą w traktowaniu. Rad zaś był temu Król, radzi Polacy, iż jak jeden tak drudzy wojny ztąd sobie nieżyczyli. Król mianowicie potrzebował przyjaźni Elektora w skutek przymierza jakie zawarł w Rawie z Carem Piotrem I.

Źle więc, powtarzamy, to wzburzenie umysłów mogło paść dla Króla, gdyby nie pomyślny dla niego obrót rzeczy na Litwie i nie nader zręczne jego samego w tych okolicznościach zachowanie się. Pamiętamy że poszła na Litwę

część wojska saskiego, a udał się tam teraz i Król; pamiętamy i to że Szlachta tameczna krzątała się w Grodnie około Konfederacyi. Otóż przybycie Króla do Brześcia i wkroczenie Sasów nieprzerwało bynajmniej kroków nieprzyjacielskich między bijącemi się na prawdę stronami. Stało się owszem że Sapiehowie przez Ogińskiego i Szlachtę byli pobici. I to ich przymusiło do zgody wprawdzie tymczasowej, ale zawsze do zgody wielce przez Króla pożądanej. W zgodzie zaś tej z niezadowoleniem Sapiehów, a może i wszystkich możnowładzców, Król był po stronie Szlachty. Postawą swoich Sasów między walczącemi stronami stających, przymusił Sapiehę Hetmana W. L. do zwinięcia wojska. Z 9,000 niemiało go pozostać jak 4,000 do czasu nowego zaciągu którego uchwalenie zostawione przyszłemu sejmowi. Dalej amnestya, i co najważniejsza zapewnione Szlachcie aktem zgody jak najściślejsze dotrzymanie koekwacyi.

To przychylenie się do życzeń Szlachty pzzeciw Sapiehom, to rujnowanie ich przewagi na Litwie wedle planu (jak się nam zdało na swojem miejscu) Jana III., było w istocie ze strony Króla czynem wielkiej trafności. Mając odtąd za sobą Szlachtę litewską rozstrajał organizujące się powszechne poruszenie narodu. Rzecz bowiem prosta że i koronna Szlachta znacznie teraz dla Króla złagodnieć musiała. Wszystko zaś razem osłabiało stronnictwo jemu przeciwne, tem groźniejsze że się doń byli przechylili tacy nawet, co jak Jabłonowski i Potoccy przyczynili się do jego na tron wyniesienia. Niepokoiło jeszcze umysły wojsko saskie co sejm przyszły uczyni dosyć burzliwym, ale i sejm ten dojdzie i Prymas z Bilińskim Marszałkiem sejmu elek-

cyjnego zatwierdzą na nim elekcyę Augusta, czego bez jego dobrego u Litwy zachowania pewnieby nieuczynili. Zapał też dla Króla między Litwinami tak był wielki, że mu w każdym razie ofiarowali ku wsparciu lub obronie sto tyzięcy serc i sto tysięcy szabel litewskich. Czegożby to u nas niedokazała władza królewska na pożytek kraju i narodu, gdyby wyrzekając się swojego wizjonarstwa samowładczego chciała użyć żywiołu szlacheckiego przeciw możnowładztwu. Wszak tą drogą najprościej i najsnadniej można było Rzeczpospolitę anarchiczną przekształcić w rządną i silną. Ale władza marzyła o samowładztwie, a ze Stanu rycerskiego nawykła czynić tylko postrach pochlebiając sobie że jednych i drugich ujarzmi, co środek ratunku nieomylny i potężny czyniło w jej ręku zupełnie nieudolnym. Możnowładzcy między którymi monarchizm, już dla tej już dla owej przyczyny, nigdy się całkowicie nieprzyjął, oświecali w takim razie Szlachtę u której, bądź jak bądź, miłość wolności potłumiała każdą inną namiętność, i łacno ją przeprowadzali na swoją stronę.

Z początkiem roku 1699 stanął i pokój Karłowicki, a Polska ucieszyła się odzyskaniem Kamieńca, Podola i wyrzeczeniem się Turcyi wszelkich do Ukrainy pretensyi. Obowiązała się Porta i Tatarów z Multan rugować, co czyniło bezpieczniejszemi nasze z tej strony granice, od czasu traktatu Buszańskiego ciągle zagrożone. Brała przytem Rzezpospolita w opiekę wiarę ś. Katolicką i jej wyznawców w państwie Ottomańskiem, jak to dziś czynią wielkie katolickie mocarstwa, co znowu przekonywa że jeszcze miała natenczas Polska swoją zewnątrz powagę. Hospodar też multański był obowiązany do zachowania przyjaznych

z nami stosunków. Mówiąc prawdę, były to czysto-moralne owoce wielkiej sławy Jana III. dotąd jeszcze z pamięci Europy niewytartej. Polska nawzajem powracała to wszystko co dotąd w Multanach zatrzymywała: Sorokę, Nemecz i t. d.

Z powodu zaś łacnego zawarcia pokoju Karłowickiego czyż niemamy prawa mniemać razem ze współczesnemi tym wypadkom Polakami, że przygotowywania się do wojny z Turcyą były ze strony Augusta II. mniej szczere, a służyły mu tylko ze pretekst zatrzymywania Sasów? Wszak w tej wojnie ani jemu ani Rzeczpospolitej nieszło o zawojowanie Multan i Wołoszczyzny, ale jedynie o odebranie Kamieńca z Podolem które i bez wojny (August o tem dobrze wiedział) miały być odzyskane. Mógłby może na swoje usprawiedliwienie złożyć się znajomym aforyzmem «jeżeli chcesz mieć pokój, zbrój się do wojny» — to prawda — ale tu pokój był aż nadto pewnym.

Król teraz uspokojony w Litwie, ucieszony zadowoleniem Polaków z odzyskania Podola, był pewniejszym wypadku sejmu pacyfikacyjnego, i dla tego niewahał się go zwołać. Sejmiki atoli przedsejmowe zawsze na pierwszym względzie oddalenie Sasów mające, postanawiając usunąć pretekst ich zatrzymywania dla mogącej nastąpić wojny z Brandeburgiem, zaleciły prawie wszystkie swoim Posłom aby doradzali sprawę Elbląską spokojnie załatwić.

Jakoż kiedy się sejm otworzył przedewszystkiem żądano oddalenia Sasów a potem, rzekłbyś dla otrzymania tem pewniejszego skutku, i złożenia oryginału paktów konwentów. Chciano snać na to ich użyć aby ociągającego się Króla przekonać dokumentem że zatrzymując woj-

sko cudzoziemskie niedotrzymuje przysięgi. Nastający na to, iż byli zapewne jako najwięcej z ramienia Radziejowskiego, poczynali natarczywie, tak że się zdawało iż się zanosi na wielką burzę. Może na jakiś sejm inkwizycyjny jak ongi Zygmunta III. Lecz że Król niemiał zamiaru tym żądaniom wręcz odmawiać (niezbywało mu na zręczności), że owszem obiecywał oddalić Sasów w niedługim przeciągu czasu, bo w piętnaście dni po sejmie, byleby obmyślono środki bezpieczeństwa dla jego osoby, że nadewszystko silny był popularnością którą z Litwy przynosił, obrady się wypogodziły. Prymas widząc iż mu się nieklei zjechał do Warszawy dla zatwierdzenia elekcyi i wykonania przysięgi, a Izba rada iż z Królem nieprzychodziło do waśni, uchwaliła pod laską Referendarze L. Szczuki dworowi życzliwego, konstytucyę mocno obostrzającą uszanowanie dla władzy i bezpieczeństwo dla osoby królewskiej. A raz wszedłszy na drogę ustępstw uchwaliła zarazem i zapłacenie żołdu nie ze szkatuły królewskiej, jak się był August zobowiązał, ale ze skarbu Rzeczpospolitej: pozwoliła następnie pozostawić w Koronie i Litwie coś około 6,000 Sasów. W konkluzyi Król zamiast przegrać wygrał sprawę, tem mianowicie, że zyskiwał prawne zatwierdzenie swojej władzy dotąd chwiejącej się, a to aktem uroczystym wolę całego narodu wyrażającym. Po takiem jej objawieniu i Prymas i Biliński podpisali akt elekcyi, przez co niezbywało jej na niczem, nawet na formalności. Własna chyba wina Króla mogła odtąd wstrząsnąć władzą i panowaniem tak gruntownie postanowionem. Po sejmie za zezwoleniem rady Senatu odjechał August do Drezna, gdzie go wzywały sprawy dziedzicznej Saxonii, a jako najbar-

dziej potrzeba dostania od tamecznych poddanych wojska i pieniędzy na ukartowaną wojnę szwedzką ze sprzymierzeńcem Carem Piotrem I.

VI.

Na wojnę niesprawiedliwą, do której miał wziąć pochop z jednego z warunków paktów konwentów, obowiązującego do przywrócenia Rzeczpospolitej krajów od niej oderwanych. Za takowe podobało mu się poczytać Inflanty tyle już ofiar Polskę kosztujące, a których ona traktatem Oliwskim ostatecnie Szwecyi po Dźwinę odstąpiła. Wszystko zaś dla tego, że ułożył z Carem Szwecyą z Inflant na rzecz Polski, a z Estonii i dalszych jej posiadłości na rzecz Moskwy wyzuć. Niemiał nawet, powiada Otwinowski (w tem zapewne rzetelny organ ówczesnej opinji) prawdziwej chęci przywrócenia Inflant Rzeczpospolitej, ale w zawojowanych orężem saskim, jako w kraju ościennym, chciał żywić wojsko od siebie bezpośrepnio zależące, na obalenie jej wolnego rządu. Czy taki był ściśle cel zawojowania Inflant z pewnością twierdzić niemożna; ile że Król widząc Polaków wojnie niechętnych, ztąd mianowicie iż go właśnie o to podejrzywali, uroczyście zaręczał jako odzyskane Inflanty natychmiast Polsce powróci. Zawsze jednak pozostaje rzeczą pewną, że skoro August od pierwszej chwili panowania zamyślał o przekształceniu rządu w Polsce, mógłby w zawojowanych Inflantach, musiałby owszem dla utwierdzenia w nich naszego panowania, trzymać wojsko które w danym razie do Rzeczpospolitej wprowadzonem i na jej przetworzenie użytem być mogło. Rzecz tem

niebezpieczniejsza że Polacy systematycznie przeciwni utrzymywaniu wielkiej siły zbrojnej, chętnieby się w tem wyręczali wojskiem saskiem. Król zaś na to by się zgodził: bo koszta jego utrzymania sowicieby mu się nagrodziły przez dopięcie celu jaki sobie wewnątrz Polski zakładał. To podobno nasi republikanie umieli stropić, i to było walną przyczyną dla której zdobywczym zamiarom Króla sprzyjać niechcieli. Nawet niemogli: sprzeciwiała się temu natura rządu ich Rzeczpospolitej duchowi zaborczemu zawsze obca, sprzeciwiały się wyobrażenia i uczucia narodu.

Niebędziemy opowiadać innych a zmyślonych do tej wojny powodów, jako wspierania Króla duńskiego Fryderyka IV. przeciw Księciu holsztyńskiemu niechcącemu dłużej pozostać w związku z Daniją, a za którym się ujmował Karol XII. młody Król szwedzki. Dość nam na tem że August najechał Inflanty z obrazą prawa narodów, niebędąc zaczepionym, to zaś przeciw woli Polaków i interesowi Polski. Udało mu się zająć Dünamündę, Kober, obległ Rygę i dobył Kokenhauzen. Przekonał się z tem wszystkiem że zawojowanie Inflant nie tak łatwe jak mu to obiecywał Patkul szlachcic inflancki zbiegły z więzień Sztokholmskich, gdzie go trzymano jako patryotę stającego w obronie swobód tamecznej Szlachty niesłychany ucisk cierpiącej od rządu szwedzkiego. Ten to Patkul tułając się na dworach moskiewskim i duńskim, a wszędy szukający pomocy dla uciśnionej ojczyzny, zjawił się z kolei i na dworze polskim, wyobraził Augustowi wielką łacność poruszenia Szlachty inflanckiej i tem go bardziej do najazdu ośmielił. Szlachta ta tymczasem lubo nieznośnie uciśniona i zdarta siedziała jak najciszej; zachęcała się owszem na-

wzajem do wytrwania w posłuszeństwie Królowi szwedzkiemu. Może być ztąd iż pamiętali oględni Niemcy jako Polska niełatwo zachowuje i broni kraje zdobyte.

Niedość jednak było najechać Inflanty, trzeba było koniecznie wciągnąć do tej wojny Rzeczpospolitę, a w tem miał Król napotkać nieprzezwyciężone trudności. Dopisywała mu wprawdzie jako tako Litwa przejednana wzięciem w opiekę Szlachty przeciw Sapiehom, lecz inaczej miała się rzecz w Koronie. Najdoświadczeńsi dotąd jego stronnicy jak Dąbski Biskup Kujawski i inni, byli temu przeciwni. Obawiając się sejmu naradzał się w tej mierze z Senatem, ale i u tego nic niewskórał. Niechciano dopomagać wojnie niesprawiedliwej, która tem samem że niesprawiedliwa i niepotrzebna, kazała się domyślać zamiarów utajonych, dla wolnej Rzeczpospolitej niebezpiecznych. Nic niepomogło oświadczenie się z niezłomną wolą dotrzymania przymierza Królowi duńskiemu, które, lubo jeszcze w roku 1658 a zatem przed traktatem Oliwskim przeciw Szwecyi z Danją zawarte, podobało się Królowi uważać za obowięzujące; nie dane słowo królewskie niezwłocznego przyłączenia do Polski odebranych Inflant; sprzeciwienie się było nadto silne i wyrozumowane. Byli jednak i tacy w Senacie którzy sprzyjali wojnie, jedni szczerze jako dworacy na jedno z Królem dzwoniący; drudzy, jak Prymas, Lubomirski Podskarbi i sami nawet Sapiehowie, podobno dosyć obłudnie. Przechylanie się ich do woli królewskiej, tak nienaturalne, każe niemal powtórzyć za Otwinowskim, że to czynili już w zamiarze zdrady, już w widoku następnego pojednania się z Królem. Gdyby mu się niepowiodło, obiecywali sobie łącznie ze Szwedem z

Polski go rugować; gdyby przeciwnie padło, liczyli na wdzięczność Augusta iż mu się niesprzeciwiali. O Radziejewskim zaś tenże historyk to powiada, że w trakcie tych obłudnych potakiwań znosił się tajemnie z Karolem XII. Wyczytujemy u niego niemniej ciekawy a od innych nieprzywiedziony szczegół o Hetmanie W. K. Jabłonowskim. Ten tak dalece niesprzyjał zamiarom królewskim, że w tejże porze w to raczej godził aby nas wplątać w wojnę z Carem, biorąc pochop ze wspierania burzącego się na Ukrainie Paleja Hetmana Kozackiego przez 10,000 Kozaków Mazepy, którzy jako Zadnieprscy Carowi byli podlegli. Tego to Paleja Jabłonowski oblegał w Chwastowie. Gdyby rzeczony szczegół był prawdziwy dowodziłby czegoś więcej jak oporu stawionego Królowi w Senacie, bo obmyślania stanowczego środka przeszkodzenia wojnie ze Szwecyą przez rozerwanie przymierza z Carem. Niełacno się jednak w to wierzy gdy tak śmiały zamiar pełznie u Otwinowskiego na niczem dla powodu niewiele jednającego ufności, ztąd mianowicie, iż uwłacza uczciwości wsławionego w ojczyźnie męża, niczem podobnem dotąd niepo-szlakowanej. Oto Palej siebie i swoje niegodziwości na dobrach Biskupich w Chwastowie dopełnione, miał okupić «kilku beczkami pieniędzy» Hetmanowi wyliczonemi. Zachodziłoby pytanie w takim razie czyje to były beczki, Palejowe czy Piotrowe? — o czem historyk niewspomina. Sądzimy jednak że ich wcale niebyło, skoro obaczymy na swojem miejscu jako Jabłonowski niebył do końca przyjacielem Cara. A nietylko on i większość Senatu, lecz i za granicą nikt oprócz spiknionych Cara, Elektora brandeburgskiego i Króla duńskiego, wojnie tej niesprzyjał. Prze-

ciwny jej był Cesarz Niemiecki iż nierad widział zaprzątającego się szwedzką wojną swoich sprzymierzeńców Elektora Brandeburgskiego i Augusta jako Elektora saskiego, w chwili kiedy się gotował do nowej wojny z Ludwikiem XIV. o sukcessyę hiszpańską. Przeciwny jej był i Ludwik XIV. jako naturalny sprzymierzeniec Króla szwedzkiego. Dziwnie też obadwa i Cesarz i Król francuzki starali się przeszkodzić Augustowi w Polsce u panów i szlachty.

Wojna tymczasem w Jnflantach toczyła się dalej (r. 1700) chociaż Ryga niechciała się poddać a Karol XII. nagłem zajęciem wyspy Seland i zagrożeniem Kopenhadze przymuszał Króla duńskiego do pokoju w Truwendal. To powinno było zreflektować Augusta, a ujmowało mu nawet pozornego powodu do wojny we wspieraniu sprzymierzonej Danii, ale nic z tego: nadto on mało sobie ważył swojego młodego przeciwnika, a nadto wiele ufał potędze Cara. Jakoż obaj nieponiechali wojny popierając ją ten w Inflantach, ten w Estonii. Wiemy jak się niepowiodło Carowi pod Narwą, wiemy jak po tem wielkiem zwycięztwie Karol XII. zwrócił się w Inflantach przeciw wojsku saskiemu. Żałuje Otwinowski i słusznie że bohater szwedzki nieścigał Cara Piotra umykającego przed nim z 40,000 wojska posiłkowego, którego wczas pod Narwę przyprowadzić niezdołał. Toby powiada przymusiło Cara a więc i Króla polskiego do pokoju. Stało się inaczej a źle się stało, dla Karola poźniej, dla Augusta teraz. Miasto się wywikłać ze zgubnej dla siebie wojny, ponawiał on usiłowania około nakłonienia do niej Polaków, a zawsze napróżno. Z nader trafnym sądem nieupatrywano w niej żadnych po-

żytków, a wielką owszem szkodę z niebezpiecznego sąsiedztwa z Moskwą i z dopomagania zdobywczym zamiarom Piotra I. A musiało to być wiele mogące na umysłach Senatorów przekonanie, kiedy sama nawet sposobność zatrudnienia wojną Szlachty przeciw możnowładzcom wzburzonej (to podług Parthenaya uważano za jedyną korzyść wojny) nic przeciw niemu niemogła.

Na Litwie w istocie niepokój stłumiony ostatnią zgodą i rozbrojeniem Sapiehów wybuchał na nowo, a mogło się wywiązać (tak zawsze mniemamy) coś podobnego i w Koronie. Możnowładzcy słowem i tu i tam byli w niemałym kłopocie: należało im się obawiać albo jakiejś gminowładno-szlacheckiej naprawy Rzeczpospolitej, jak na to usiłowano za Króla Michała, albo też, co na dobie było podobniejsze do prawdy, lękali się oni aby ich Król ze Szlachtą stanowczo nieporóżnił. Toż nie bez smutku widzieli jak on w to godził biorąc w obronę Szlachtę litewską, jak ją łudził pozorami wolności a w rzeczy nie co innego sobie zakładał jak uczynić z niej narzędzie wspólnego ujarzmienia, jak wywrócić jej rękami starą Rzeczpospolitę. Nikt już natenczas z trafniej sądzących niewątpił w Polsce o takowem Króla dążeniu, więc słusznie w każdym kroku jego polityki, zewnątrz lub wewnątrz, nie inny nad tem cel upatrywano. Obawy te tem bardziej były uzasadnione, iż w wojnie domowej na nowo zapalonej na Litwie pod wodzą Ogińskich i Wiśniowieckich z jednej a Sapiehów z drugiej strony, Szlachta zaczynała się zapamiętywać, puszczała wodze namiętnościom, a te potłumiając jej rozsądek i cnotę republikańską, mogły ją zaprowadzić tam gdzieby się ujrzeć nierada. Jakoż wierzymy że przy braku

światła i ludzi zdolnych którzyby byli wodzami sprawy, poruszenie to przy zapamiętywaniu się snadniej na monarchiczne niż na gminowładno-szlacheckie wynijść mogło. Lub co najmniej, ścinając wojną kwiat rycerstwa jednej i drugiej strony, niszcząc pański i szlachecki dostatek, uczyniłoby cały naród bezbronnym przeciw Królowi i jego Sasom coraz więcej dla wojny szwedzkiej do kraju napływającym.

Zwaśnienie się też jednych i drugich było tą razą srogie. Szlachta po krwawem Olkienickiem zwycięztwie, wziętego w niewolę i już bezbronnego młodego Sapiehę Koniuszego L. a syna Hetmana, nielitościwie rozsiekała i zawiązała potem Olkienicką Konfederacyę. Takie to były skutki dumy Sapiehów i niegodziwego ucisku jakim znieważali wolnych swoich braci Litwinów. Skutki tem opłakańsze, że żadnego ztąd niebyło rezultatu politycznego a tylko szkoda Rzeczpospolitej. Cała też wina tych ubijatyk i rzezi z wszelką bezstronnością historyczną Sapiehom ma być przypisaną. Uciemiężanie przez nich Litwy, o czem zgodnie świadczą wszystkie historye, ledwie się pojąć daje. Piastując urzędy Hetmański, Podskarbiowski i Marszałkowski W. L. dopuszczali się nad Szlachtą okrucieństw i nieprawości nie do uwierzenia. Rabunki, zdzierstwa, srogie więzienia wolnych obywateli, najazdy, wszystko to mieli we zwyczaju. A dopomagała temu niepomału władza wielkich urzędów litewskich mniej daleko niż w Koronie ściesnionych. Kiedy Podskarbi wybierając bezpośrednio przez swój urząd podatki znęcał się nad tymi którzy nienależeli do stronnictwa Sapieżyńskiego, Hetman wyciśnięty tym obyczajem pobór rozdzielał dowolnie między wojsko, pła-

cąc żołd swoim życzliwcom, odmawiając go nieżyczliwym. A obok tego pułkami własnego zaciągu z Węgrów i Tatarów litewskich, rozpuszczał zagony po kraju, trapiąc i zabijając tych którzy się z nim łączyć niechcieli. Wszystko na to żeby przymusić grozą Litwę do głosowania z sobą na elekcyi, i przeważyć taką potęgą głosy Korony, czy to przeciw jakiemu bądź Piastowi, czy przeciw obcemu Książęciu. Może nawet aby spędzić, jak o to się kusili w swoim czasie Sapiehowie przeciw Sobieskim, dom królewski, a swój natomiast na tronie osadzić. Posądzano też ich gdyby się to nieudało, i o zamiar oderwania Litwy, do czego miał ich podmawiać Cesarz Leopold. Wiara wszelako niełacno temu ma być dana dla niepodobieństwa osiągnienia tak szalonego projektu, przy zjednoczeniu obu narodów przeszło od dwiestu lat trwającem, i przy nienawiści ku nim Litwinów, którejby Korona w takim razie snadno a skutecznie zażyć potrafiła. Toż seryo o tem i mówić niewypada. Skończmy raczej tem że sprawa Szlachty była i prywatnie i publicznie świętą, kiedy określając przez koekwacyę prerogatywę wielkich urzędów, chciała wyzwolić ziemię litewską od znęcającej się nad nią dumy możnowładzkiej. Żądała mianowicie aby pobory wybierane były nie przez urząd Podskarbiego ale przez poborców na sejmikach na to przeznaczonych; toż aby żołdu wojsku niewypłacał Hetman, ale komissarze sejmowi. Takowej to koekwacyi po kilkakroć wprowadzanej Sapiehowie nigdy nieszanowali, aż przyszło w końcu do rzezi i Konfederacyi Olkienickiej.

Nie bez prawdy poniekąd utrzymuje Otwinowski jako ta Konfederacya była sprawą królewską: być to mogło,

przynajmniej po części. Podług niego zatem, kiedy po strasznej przegranej Olkienickiej Sapiehowie udali się do Króla z prośbą o pośrednictwo w zgodzie, i takowa już miała stanąć, Król podmówił skrycie Szlachtę do trwania w waśni. Bo powiada: «Królowi potęga Sapieżyńska była solą w oku.» Poddymał więc Szlachtę litewską i wydawał uniwersały na pospolite ruszenie niby na przypadek obrony przeciw Szwedom, kiedy ono tymczasem z Sapiehami bić się miało. Wszystko, mówi, dla tego żeby jego poddani niszczeli i ginęli od wojny, gdyż to dopomagało widokom ujarzmienia Rzeczpospolitej. Uwiadamia nas oraz jako to co się działo na Litwie niepokoiło i panów koronnych. Wszelkich oni dokładali usiłowań aby pogodzić Szlachtę z Sapiehami, a gdy Litwini o tem i słyszeć niechcieli, przyszło do tego że Jabłonowski ruszył ku granicom litewskim wojsko koronne, iż chciał wesprzeć Sapiehów. Pod Krzemieńcem wszakże się zatrzymał, a wysłał tylko w pomoc Hetmanowi W. L. kilkadziesiąt chorągwi, małemi oddziałami, niby luźnie idących a szukających służby wojskowej. Jużciż dla tego aby to sprzyjanie i pomaganie łacniej utajonem być mogło. Świadectwo historyczne niezmiernie ważne, ile opowiadające w jakim duchu i jakiem okiem możnowładzcy w ogóle zapatrywali się na poruszenie Szlachty na Litwie. Duchem i okiem lepiej zaiste widzącem niż to mógł Stan rycerski w swoim, zkąd inąd bardzo słusznym, na Sapiehów gniewie. Mniej on daleko w tym razie dostrzegał od Starszyzny narodowej, jak wiele zadowolenia Królowi, jego monarchicznemu dworactwu, jego saskim ministrom, robiło to wzajemne zabijanie się, ta nienawiść ziomków, prosto do wysilenia, zubożenia, a nastę-

pnie i możebnie do niewoli wiodące. Wszak skoro Rplita niechciała pomagać Królowi w wojnie szwedzkiej, najlepszą jaką mógł wydumać polityką było ją osłabić i znużyć wewnętrzną wojną, aby potem bezwładną a przeciw sobie samej zawziętą łacniej obalić.

Kiedy jednak doszły Króla wieści, że Sapiehowie srodze na niego zażaleni za to wspieranie i poburzanie przeciw nim Szlachty, ze Szwedem się znosili, gotowi będąc przejść na jego stronę, postrzegł że zadaleko zaszedł i zapragnął Szlachtę z nimi pogodzić. Oświadczał nawet na radzie Senatu ochotę dania im pomocy, chociaż w tem nie wszystko było prawdą. Chodziło więcej o to aby pod tym pozorem snadniej uzyskać pozwolenie przeprowadzenia do Litwy a ztamtąd do Inflant większej części wojska saskiego. Może był zamiar i skupienia przy Sasach pospolitego ruszenia litewskiego przeciw Szwedom, co nieznacznie i całą Rzeczpospolitę w tę niszczącą wojnę wciągnąć mogło.

Bo że mu się to uda nierozpaczał. Sejmu tylko się lękał przewidując że on mu w jego zamiarach płużyć niebędzie. Więc zamiast go zwołać z początkiem 1701 roku, jak tego wymagały okoliczności, postarał się raczej o jego odroczenie na miesiąc Sierpień. Niedoznał w tem wielkich trudności gdyż miał po sobie Prymasa. Mąż ten dziwną przewrotnością w tych wypadkach się odznaczał, czy iż ze sposobu jakim się wojna zaczęła wróżył z niej upadek dla Augusta, czy też że oględny na niestałość ludzkiego szczęścia, niechciał jeszcze, jak to potem rad czynił, w każdym kroku mu się sprzeciwiać.

Niebyło zatem sejmu a tylko rada Senatu, która za przykładem Radziejowskiego na wiele Królowi przyzwoliła.

I na udanie się na Litwę aby tam godził Sapiehów ze Szlachtą, i na wprowadzenie do niej wojska saskiego które to niby miało wesprzeć Sapiehów, a co Król zapewne zręcznie potrafił wrazić wielom z obecnych panów tego sobie życzących. Miał, krócej, w tej chwili za sobą Prymasa i Senat, jeżeli nie co do wojny ze Szwecyą, to przynajmniej co do zmyślonej chęci przywrócenia pokoju Litwie. Pozwolono mu nawet, iż w tymże czasie Elektor Brandeburgski ogłosił się Królem Prus, powinszować mu tej godności. Nie w imieniu wprawdzie Rzeczpospolitej a tylko w swojem własnem, lecz August i tem niegardził, ile sposobnością przypodobania się Elektorowi, którego przyjaźń, dla wojny ze Szwedem, była dla niego wielce pożądaną.

VII.

Tak załatwiwszy, i po swojej myśli, sprawy wewnętrzne z Senatem, uznał potrzebę powtórnego widzenia się z Carem Piotrem I., co też nastąpiło w Birżach. Znalazł zaś Piotra nad oczekiwanie w przymierzu stałym i ochoczym. Niezrażony doznanemi klęskami, z niezłomną jakąś wiarą w swoje przeznaczenie, i on także o dalszej tylko myślał wojnie, i on, aby się w niej naradzić, gorąco pragnął widzieć Augusta. I postanowili dalszą wojnę w Inflantach, Ingryi i Finlandyi, z uroczystem przyrzeczeniem niewchodzenia w osobne układy z nieprzyjacielem. Dawał Car oprócz tego 3,000,000 talarów za które nasz Król miał mu utrzymywać 25,000 piechoty i 8,000 jazdy.

Kiedy się o tym zjeździe dowiedziano w Polsce, zaniepokoiły się na nowo umysły. Domyślano się że przymierze

z Carem ponowionem zostało, a to odbierało wszelką nadzieję uwolnienia Polski od wojny dla której ona tyle wieszczego okazywała wstrętu. Wynurzały się więc z tego powodu dawniejsze na Króla skargi: że niedotrzymuje paktów niepłacąc długów Rzeczpospolitej; że zatrzymuje wojsko saskie z niebezpieczeństwem dla wolności; że zwleka z umysłu zwołanie sejmu. Mianoby poniekąd prawo narzekać iż nienader usilnie starał się o przywrócenie zgody na Litwie, a żadnemu z tych zarzutów niesprawiedliwości zarzucić niemożna. Samo wdanie się w wojnę z narażeniem bezpieczeństwa Polski, już było wiarołomstwem, skoro nasze prawa samowolnie w tej mierze Królom rządzić się niepozwalały. Wiódł ją dotąd niby tylko Elektor Saski, ale niemniej przeto Polska od niej najpierwiej i dotkliwie ucierpieć miała.

Przy takiem usposobieniu umysłów, Król lubo zwołaniu sejmu wielce niechętny, zwołać go jednak musiał na dzień 30 Maja 1701 roku, iż dalsza zwłoka mogła bardziej jeszcze podsycić szerzące się niezadowolenie. Skargi rzeczywiście, o których dopiero wspomnieliśmy, najgłośniejsze w Wielkopolsce, gdzie było ognisko oppozycyi magnackiej, były przecież skargami mniej więcej wszystkich. Sformułowano je też za otwarciem sejmu w następujących żądaniach: 1°. Aby wojsko saskie było oddalone; 2°. aby pokój ze Szwecyą był zawarty; 3°. aby położony był koniec wojnie domowej na Litwie; a jeżeli mamy zaufać podaniu Otwinowskiego (czemużby nie?), wszystko to było poprzedzone skargą Stanu rycerskiego, iż w sprawach do wszystkich Stanów należących, Król długo z samym li Senatem naradzał się. Nadużycie w istocie nad każde inne ważniej-

sze, gdyż, jak na to już zdawał kroić Jan III., mogące z czasem wynijść na wyzucie Stanu rycerskiego z udziału w sprawach publicznych, na zawarcie tej prerogatywy w możnowładzkim Senacie. Niewiele zatem, jak ztąd widać, podziałało na Posłów przymilenie się Króla Szlachcie litewskiej. I inaczej być niemogło: gminowładzca na Litwie i po Województwach, a możnowładzca w Senacie, ufności niejednał, a wykrywał tylko ochotę powszechnego wszystkich ujarzmienia. Podobne matactwa jako tako popłacające u Szlachty ziemskiej, przed wyborem narodu w sejm zgromadzonym, przed jego Izbą poselską, w nic się rozpraszały.

Co do samej zaś wojny jak przed tem tak i teraz nikt jej sobie nieżyczył. Odezwali się za nią w Senacie ledwie Przebendowski Wojewoda Malborgski, Gałecki Inowłocławski i Szczuka Podkanclerzy L. Nieznajdujemy u Otwinowskiego wzmianki o zdaniu Prymasa, które podług Parthenaya na ostatniej radzie Senatu za wojną być miało, ale natomiast przytacza wielce ważne zdanie Jabłonowskiego Hetmana W. K. Mąż i dostojeństwem i sławą w Senacie najpoważniejszy, a już na schyłku życia, chciał w tym razie pożytecznie poradzić ojczyźnie. Widzieliśmy go niedawno zmierzającego do zaczepki z Moskwą na Ukrainie, a oto i teraz w to uderzał, i teraz wyszukiwał sposobu rozerwania przymierza Augusta z Piotrem I., a zwalenia na tego ostatniego całego ciężaru wojny. Radził przeto zwołać pospolite ruszenie, wesprzeć je wojskiem koronnem, a potem wysłać do Karola XII. poselstwo poważne, któreby mu ofiarowało w imieniu Rzeczpospolitej pośrednictwo w zgodzie z Królem polskim, zaręczając stałość tej zgody

całą powagą woli zebranego narodu. Krócej: radził Jabłonowski medyacyę zbrojną a jedynie skuteczną. Karol widząc stanowczo i pod bronią działającą Rzeczpospolitę, byłby chętnie przyjął pokój, boby niewątpił o niemożności jego przez Augusta zerwania, a wolałby pojedynczo z Carem kończyć to co tak pomyślnie zaczął. I rada ta była zbawienną; tak dalece zbawienną a do przekonania trafiającą, że i w dalszym toku wypadków niestraci jej z uwagi Rzeczpospolita wysadzając poselstwa pośredniczące: lecz że to będzie tylko ułamkiem rady Jabłonowskiego, bo te poselstwa niezostaną poparte zbrojnem wystąpieniem całego narodu i wojska, nieznajdą one powolnym Króla szwedzkiego. Pośrednictwo takie iż niebędzie wyrazem nierozerwanej w sobie woli narodu, niebędzie też zdolne zreflektować jego dumę od pomyślności urosłą. Ostatnia to już była sprawa Jabłonowskiego: w następującym roku żyć przestał. Uchodził on u współczesnych za znakomitego politika, i w istocie szczegół dopiero przywiedziony mniemanie to potwierdza. Zkądby wnosić że i za życia Jana III., kiedy się z nim niegodził w jego polityce, miał raczej Moskwę niż Turcyę za prawdziwego wroga Polski. Zerwanie też przymierza z Carem Piotrem zapowiadało tylko pożytki a niepociągało żadnej za sabą szkody: nadto on był teraz utrapiony wojną szwedzką aby mógł pomyśleć o wojnie z Polską; a gdyby pomyślał mogła ona przy tamtej stać się dla niego zgubną. W chwili kiedy tak radził Jabłonowski na Ukrainie Zadnieprskiej wierność dla Cara Mazepy była już wątpliwą, a przeciwnie życzliwość jego dla Polski dosyć wyraźną. Azaliż z tego, na wypadek wojny z Moskwą, niemożna było wiele korzystać? Mazepa był to

mąż niepospolity, z rozpaczą czujący wieko grobowe które ręka Carów kładła na Kozaczyznę. Tego tylko było potrzeba aby Polska współdziałając ze Szwecyą działała w sobie nierozerwana, z całym narodem i ze wszystkiemi jego siły. Toby sprawiło że powstanie Ukrainy Zadnieprskiej niebyłoby jak potem częściowe i ułomne, ale zupełne i potężne.

Nieusłuchano atoli rady Jabłonowskiego, nic nawet stanowczego na sejmie niepostanowiono, ograniczając się zastrzeżeniem aby Król w tę wojnę Rzeczpospolitej niepląatał a prowadził ją własnym li kosztem i własnym żołnierzem. Obowiązano także Króla do zwołania drugiego sejmu nie poźniej jak z początkiem następnego roku. Chętnie się on na to zgodził, rad w duszy że nieprzyszło do kategorycznego żądania wyprowadzenia Sasów z Inflant, Kurlandyi i Litwy, coby zrujnowało jego przymierze z Carem i zmusiło do pokoju ze Szwecyą. August pragnągł tego przedewszystkiem uniknąć, gdyż dotąd niewytrzeźwiał z nadziei łacnego zwycięženia Karola XII., wierzył owszem ślepo w pomyślny wojny wypadek. Własny jego i sprzymierzeńca, a rzeczywiście znamienity zasób środków, dawał mu tę otuchę.

VIII.

Lecz jakkolwiek uzasadnione być się zdawały nadzieje Augusta, wszystkie go one omyliły. Karol XII. uprzedzając połączenie się Moskalów z Sasami pod Rygą, przeszedł w oczach tych ostatnich Dźwinę we 20,000 i zupełne nad nimi odniósł zwycięztwo. Po powtórnej zaś porażce

pod Kokenhauzem, wojsko Augusta już musiało ustępować do Litwy pod Birże, zostawując zwycięzcy całą Kurlandyę oprócz Dünamündy która poźniej także się Szwedom poddała. Takie było rozwiązanie pierwszej części tego drammatu: z jednej strony zwycięztwo i od razu uknowany zamiar spędzenia z polskiego tronu Augusta; z drugiej gorzki zawód, trwoga, chęć wreszcie zgody z Królem szwedzkim, lub przynajmniej skupienia przy sobie ku obronie Polaków wiarołomstwem zobojętniałych lub odstrychniętych. Niebezpieczeństwo w istocie było wielkie: Karol wysłanych do siebie posłów, Lipskiego Wojewodę Kaliskiego i Kryszpina Witebskiego z oświadczeniem neutralności Rzeczpospolitej, przyjął ze zmyśloną nieufnością, a przekładania ich aby szanując nasze granice do Litwy niewkraczał wprost odrzucił. W liście też pisanym do Prymasa ubierał się w rolę obrońcy Rzeczpospolitej przeciw samowładczym na nią zamachom Augusta. Była to zaś odpowiedź na odezwę Radziejowskiego, przedającego jak rzeczeni posłowie neutralność Polski, a odpowiedź podobno z nimże samym ukartowana.

August snadno się tego domyślił i szczerze począł się starać o zjednanie dla siebie przychylności Polaków. Oświadczył zatem coprędzej chęć wyprowadzenia wojska saskiego, i tem trafił do celu, ile że w istocie z Litwy je wycofał. Rzekłbyś że z ustępującemi z kraju pułkami cudzoziemskiemi, wraz ustępowały trwogi o wolność a z niemi nieufność i wszelkie do Króla urazy. Nieszczęście jego zaczynało owszem budzić powszechne współczucie: dorozumiewano się że Karol, jak niegdyś jego poprzednik Karol Gustaw, niemniejszą się ograniczy jak detronizacyą Króla

i zabierano się stanąć w jego obronie. Tak dalece jest prawdą że tylko błędy i łamanie paktów mógły zniechęcić umysły narodu dla Augusta II. Wybraniec wielkiej jego większości, skoro, bodaj z potrzeby, zdawał się nawracać na drogę zobowiązań, już się ku niemu nawracały serca Szlachty. Wcale inaczej w swoim czasie rzecz się miała z Janem Kaźmierzem, który iż był obrany Królem przeciw prawdziwym chęciom narodu, a jak August wiarołomnym, odstąpienie jego a łączenie się z Karolem Gustawem stało się do podziwu i łacne i prędkie. Niczego podobnego niedokaże Karol XII.: bo lubo uda się mu przemocą osadzić na tronie polskim innego Króla, niebędzie w tem miał ze sobą woli i życzeń Polaków. Łacno wierzymy że nawrócenie się Augusta było tylko udane: Otwinowski owszem odwołanie wojska saskiego przypisuje chęci przymuszenia Rzeczpospolitej, pozbawionej przeto obcej obrony, do wystąpienia o własnej sile przeciw najeździcy; rzecz atoli pewna że nie tyle ten najazd, ile współczucie dla nieszczęśliwego a niedawno jeszcze pożądanego Króla było tu pobudką najprościej działającą. Takie było dla niego usposobienie ogółu Szlachty; nic niemówimy o Sapiehach na Litwie, o Lubomirskich i Radziejowskim w Koronie, bo ci będąc ex-kontystami i przyjaciółmi Francyi, radzi byli wojnie przeszkadzającej Augustowi współdziałać z Cesarzem Leopoldem przeciw Ludwikowi XIV.; radzi byli także że dla jednego z ich domów może się otworzyć droga do tronu. Na ratunek też zwyciężonego sprzymierzeniec Piotr I. wcale się niekwapił. August niebył teraz w możności dotrzymania warunków przymierza, a do tego i Carowi niewiodło się w Inflantach. Skoro już

w nich niebyło Sasów niewprowadzał tam sił większych, a mniejsze raz po raz były gromione. Polacy słowem tylko jedni gotowi byli jeszcze bronić swojego Króla.

Jakoż na uniwersały królewskie do Województw opowiadające, iż stosując się do życzeń narodu oddalił wojsko saskie, ale sam został bez obrony, Województwa Krakowskie, Lubelskie, Sandomirskie i Kujawskie oświadczyły Królowi że jego i kraju bronić będą; a toż samo, oprócz Litwy zawsze roztargnionej niepokojem, powtórzyły wszystkie inne. Jeżeli, jak chce Otwinowski, ustąpienie Sasów było fortelem na wciągnienie Rzeczpospolitej w wojnę zażytym, niemożna powiedzieć aby się on zupełnie udał: kroiło się rzeczywiście na wojnę, ale obaczymy że ona formalnie wypowiedzianą nie będzie.

Karol tymczasem wkroczył na Żmudź, wsparł Sapiehów, i pobił wojsko Ogińskiego który się otwarcie opowiedział za Królem Augustem. Żmudź przeto i Litwa stały przed nim bezbronne; mógł się teraz posunąć ku Polsce.

IX.

Życzliwie dotąd objawiające się chęci narodu ośmieliły Króla do zwołania sejmu w Styczniu 1702 roku, do czego się też był poprzednio Stanom zobowiązał. Tuszył atoli po nim, jak się okazało, daleko więcej niż było można. Chęci dla niego Stanów były zawsze dobre, ale polityka jego i polityka Rzeczpospolitej zawsze także były całkiem różne. On liczył na wypowiedzenie wojny, Stany zaś zamierzały do układów i pośrednictwa między nim i Królem szwedzkim.

Zaczął się tedy sejm, a najpierwej od żwawej kłótni między Posłami, tymi co bronili Sapiehów i tymi z Litwinów którzy nastawali aby ich odsądzić od czci, majątków i dostojeństw a obwołać za zdrajców ojczyzny. I możnaby powiedzieć że pierwsi stawali w obronie wolności niedawno zagrożonej przez Augusta, drudzy w obronie równości zdeptanej przez Sapiehów. Toż uważmy, bo rzecz jest wiele znacząca, jeden z posłów Czerskich ośmielił się podać w wątpliwość cnotę republikańską Szlachty litewskiej wspieranej przez Króla przeciw Sapiehom, których uważał za obrońców wolności. Was to, mówił (*sic* u Parthenaya), zdrajcami ojczyzny i infamisami nazwaćby należało, którzy przeto dopomagacie, (mógł był dodać sami o tem niewiedząc) Królowi do zamiany rządu wolnego na despotyczny. — I Litwini tak zagadnięci mało na to odpowiedzieć umieli. Niedziwujmy: być bowiem może że po raz pierwszy dowiadywali się o celu do jakiego ich miała zaprowadzić spółka królewsko-republikańska.

Spór ten odprowadzał Króla od głównego celu zwołania sejmu, a był mu pewnie i ztąd niemiłym iż Izba pociągnięta powyższą filipiką wyprawiła do niego deputacyę z żądaniem: aby i resztę wojska saskiego z Mazowsza wyprowadził, i tych którzy doradzali wojnę z urzędów i godności wyzuł. Ostatnie żądanie wprost zapowiadało że niełacno mogło nastąpić wypowiedzenie wojny. Potrzeba więc było Królowi co tchu kończyć z obrońcami Sapiehów i tego dokazał. Zgoda między nimi a Szlachtą litewską tyle razy zrywana, raz jeszcze jeden stanęła. Oczekiwali na nią Sapiehowie w Warmji zatrzymani tam przez Józefa Załuskiego tamecznego Biskupa, a to w trakcie do obozu

Karola XII. Załuski nieomieszkał ostrzedz o tem Króla, czem on tembardziej zapewne do załatwienia sporu ponaglonym został.

I zdawało się że już nic nieprzeszkodzi gorliwszemu zajęciu się obroną kraju; co chociaż mogło być prostym tylko środkiem ostrożności potrzebnym zwłaszcza do poparcia rokowań pośredniczącego charakteru, mogło jednak pociągnąć Stany i tam gdzie one pójść niechciały, bo aż do wypowiedzenia wojny. Król też może byłby w to potrafił, gdyby go i w tym razie nieopuściło szczęście widocznie teraz na niego zagniewane. Kiedy obrady zaczęły iść zgodniej i już uchwalono wyprawić poselstwo do Karola XII. opowiadające pragnienie pokoju ze strony Rzeczpospolitej, lecz obok tego jej gotowość obronienia kraju i Króla gdyby Karol do takowego okazał się niesklonnym, kiedy mówię rzecz brała obrót prawdopodobnie bardziej do wojny niż do pokoju wiodący, Kaźmierz Pac sejm zerwał. Powiadają iż to uczynił że niedostał laski mniejszej litewskiej, lecz też być może że szlachetniejsza a publiczna rządziła nim pobudka. Może widział że Stany mimo woli w wojnę pędzą i chciał je w tem zatrzymać. Niby to one wykonywały rozumny projekt Jabłonowskiego, wszakże z fizyognomji tego sejmu i to się daje wyczytać, że Posłowie przejednani ustąpieniem z kraju Sasów zbyt łacno zaczynali ufać Królowi, zbyt się okazywali skłonnymi do bezwarunkowego poślubienia jego sprawy. Rzecz przynajmniej pewna że August blizko z takiegoż stanowiska na to zerwanie sejmu poglądał. Podług Otwinowskiego przypisywał on je Sapiehom mimo świeżą zgodę na korzyść Szweda działającym. Tem też rozgniewany miał się sam

postarać o poburzenie przeciw nim na nowo Szlachty litewskiej.

Nic zaś bardziej niedowodzi że August zabiegał u Stanów nie o pośrednictwo zbrojne ale o proste wypowiedzenie wojny, jak to co uczynił po zerwaniu sejmu. Na zwołanej radzie Senatu starał się widocznie wywinąć od wysłania posłów do Karola z propozycyami pokoju, zapytując Senatorów azaliby niepotrafili wynaleźć środka powstrzymania Szwedów od wkroczenia do Polski. Owóż jeżeli nie pokój, do jakiego natenczas Polska miała prawo iż go sama niezrywała, środkiem tym chyba wojna być mogła. A dalej, gdy oczywiście Senatorowie niewiele wymyślić mogli, ofiarował przez Przebendowskiego wziąć wojsko koronne na żołd własny, byleby mu było wolno użyć go przeciw Szwedom a wprowadzić na nowo do kraju 12,000 Sasów łącznie z koronnymi działać mających. To mogłoby pozostać bez komentarza: jakieby niebyło sprzeciwianie się Stanów, współdziałanie wojska koronnego, gdy wojsko to bezpośrednio od Rzeczpospolitej zależało, wychodziło prawie na proste i jawne wypowiedzenie wojny.

Nieudało się jednak Królowi: Senat uchwalił tylko poselstwo, tylko wezwanie mocarstw które podpisały traktat Oliwski do obstania za jego utrzymaniem, i wreszcie, jak dla formy, pospolite ruszenie ku nadaniu większej powagi pośrednictwu Rzeczpospolitej. Dla formy powiadamy, gdyż to pospolite ruszenie niebędąc uchwalone przez sejm z trudnością uskutecznionem być mogło. Łacno sobie wyobrazić jak te uchwały niesmakowały Augustowi, jak go owszem zagniewały na Polaków niechcących mu dopomagać w wojnie niesprawiedliwej a dla ich ojczyzny szko-

dliwej. Toż widząc się opuszczonym rzucił się do sekretnych, niepowiem układów, ale praktyk z Karolem XII. a to na krzywdę Polski. Szczęściem propozycye tego rodzaju przynoszone zimnemu z przyrodzenia Karolowi przez rozumną i ładną Hrabiankę de Königsmark przyjętami niebyły. Lecz też nie lepiej się powiodło i polskiemu poselstwu. To chociaż uprzejmie przyjęte, iż się niewspierało na zbrojnem wystąpieniu narodu i wojska już dopełnionem, nic niewskórało. Karol wskazywał mu miejsce układów w Warszawie gdzie ciągnął ze wszystkiemi swojemi siłami, a tymczasem pisał manifest wzywający naród polski do wypowiedzenia posłuszeństwa Augustowi II. a połączenia się z nim w osadzeniu na jego miejscu innego Króla.

Kiedy więc i własne Króla i te które Rzeczpospolita przynosiła układy odrzucone zostały, niepozostawało Augustowi jak opuścić stolicę Polski. Opuszczając ją jednak potrafił wyłudzić na niewielu znajdujących się podówczas w Warszawie Senatorach, pozwolenie przyzwania wojsk saskich. Otwinowski utrzymuje: «że sam Król sobie tej licencyi pozwolił;» co ze względu na nieformalność pozwolenia może uchodzić za podanie rzetelne. Wyłudził oraz odezwanie się do narodu o posiłki i pieniądze, a co gorsza i ważniejsza, zgodę na użycie wojska koronnego, czem już plątał w wojnę samą Rzeczpospolitę.

Nieprzeto jednak sprawę swoją uważał za bezpiecznie stojącą. Kiedy mu się nieudały rokowania białogłowskie przez Königsmarkównę, wysłał do Karola dworzanina Vitzthuma z temiż samemi a okropnemi dla Polski propozycyami. Niechodziło o mniejszą jak o obalenie rządu Rzeczpospolitej, za co ustąpione być miały Karolowi nie-

które jej prowincye; najprawdopodobniej Kurlandya i Prusy. Ofiarowane przytem przymierze (jużciż przeciw Carowi), a wszystko razem przyprawione wrażaniem nieufności ku Polakom których zdradliwymi malował, i naleganiem aby poselstwo Rzeczpospolitej niczem zbyte było. Zdrada ze strony Króla szkaradna a przeciw niemu samemu obrócić się mająca. Rokowania te były prowadzone nietylko ustnie ale i na pismie: więc gdy opowiadające ich osnowę listy Königsmarkównej pisane do Kanclerza Pipera, zostały w ręku Karola, ogłaszając je użył on ich potem na zniechęcenie do Augusta wielu Polaków i wyłudzenie na nich jego detronizacyi. Dla czego nieprzyjmował warunków które mu pozwalały zagarnąć dogodne dla niego kraje Rzeczpospolitej i zadać cios śmiertelny Moskwie? — niewiadomo. Albo to są fałsze (mówię zwłaszcze o proponowanej szarpaninie), albo Karol zabraniem Polskiego Pomorza, bał się wywołać ligę Cesarza i Elektora brandeburgskiego, toż Anglji i Holandyi, dwóch mocarstw morskich całkowitemu opanowaniu morza Baltyckiego przez Szwecyą przeciwnych; ligę, przed jaką musiał niegdyś ustępować z Polski Karol-Gustaw. To wielce do prawdy podobne: zawsze jednak rzecz nader zastanawiająca, dla czego nieprzyjmował ofiarowanego sobie pokoju i przymierza w zamian za dopomożenie Augustowi w obaleniu rządu Rzeczpospolitej, kiedy pokój ten i przymierze, ze względu na podającą się ztąd sposobność zatamowania olbrzymiejącej a najpierwej dla Szwecyi groźnej potęgi Piotra I., były niezmiernie korzystne? Karol rządził się w tem podobno namiętnościami a nie rozumem; niebył, jak o nim wyrzekła historya, wielkim, a tylko nadzwy-

czajnym człowiekiem. Zwalić tron nieprzyjaciela którego nienawidził, a natomiast wynieść drugi, to dogadzało jego zemście, to czczej sławie, tego się więc trzymać, tego dopiąć postanowił. Nadto też ufał swoim talentom i dzielności rycerskiej Szwedów. Zdało mu się poniekąd że i bez pokoju z Augustem potrafi położyć granice za które Moskwa nigdy nieprzejdzie. Jakże się ciężko omylił!

X.

August tymczasem niebył pozbawionym przychylności narodu, zgoła niedomyślającego się że wspierał Króla knującego na zgubę jego pieszczonej wolności i zaprzedającego w tym widoku całe kraje Rzeczpospolitej, a takowa przychylność niemiała go pozostawić bez środków obrony. Odezwała się Szlachta z gotowością stawania przy tronie i osobie królewskiej do ostatniej kropli krwi, połączyła się z Królem i część wojska koronnego pod dowództwem Lubomirskiego Hetmana W. K. Gdy zaś nadciągnęły i saskie pułki, ruszył August z Krakowa gdzie dotąd przebywał, stanął pod Klissowem we 20,000 wojska i w pewnej nadziei zwycięztwa spotkał się tam z Karolem. Ten przychodził od Warszawy którą był na krótko zajął a jej zamek załogą opatrzył. Bitwa była walna, zacięta a przez Augusta przegrana. We dwa tygodnie potem dostał się i Kraków w ręce zwycięzcy. Znamienite zwycieztwo Klissowskie opłacili Szwedzi śmiercią Księcia Holstejn Gotorp szwagra Karola XII., co mu powiadają jedyne w życiu łzy wycisnęło. Miał on być w jego postanowieniu przyszłym Królem polskim. Z wielkiej tej wygranej mało też Król

szwedzki korzystał, i niemożna niezauważyć z tego powodu, że jak po Narewskiej bitwie poniechał dokonać Piotra, tak po Klissowskiej poniechał dokonać Augusta.

Jakoż August z wojskiem swojem porażonem ale nie zniszczonem schronił się do Sandomierza. Sam Karol niemógł go tam ścigać iż szwankując z konia po zajęciu Krakowa złamał nogę i przez całe sześć niedziel w łóżku leżał, lecz i jego Generałowie bezczynnymi pozostali? To dało czas odetchnąć Królowi polskiemu a połączyć się z pospolitem ruszeniem Małopolan i z posiłkami saskiemi od Szląska przychodzącemi. Jedno z drugiem gromadziło siły znowu dosyć poważne. Lecz nad wszystko poważniejszą mogła się stać potęga moralna zebranej tam Szlachty, gdyby obok Małopolan stanęli byli i Wielkopolanie, Województwa za Królem stające złożyły niezwłocznie sejm i wezwały do łączenia się z sobą resztę narodu ku obronie kraju, tronu i monarchy, ale Wielkopolanie dali się bałamucić intrygom fakcyi szwedzkiej między nimi nurtującej, a gdy jedni chcieli drudzy niechcieli łączyć się z bracią Małopolską, skończyło się na tem iż pod Sandomierz nieposzli. Sejm też Sandomierski chociaż wszystko uchwalił co do wojny było potrzebne, niechciał jej jednak otwarcie wypowiedzieć a wolał tentować medyacyi zbrojnej, co znowu niemogło być po myśli Augustowi znającemu się teraz dobrze na nieskuteczności układów z Karolem XII. Nieudały się one przed Klissowską, jakże się mogły udać po Klissowskiej tak nieszczęśliwej potrzebie? Rzeczywiście, skoro medyacya zbrojna niemiała być wyrazem woli całego, nierozerwanego w sobie narodu (widzimy ją tylko Małopolską), zdaje się że bezzwłoczne prowadzenie wojny znajomym a

sławnym trybem Czarneckiego przez Szlachtę i wojsko koronne, kiedy król z Sasami także by niepróżnował, prowadzenie jej zwłaszcza z nieprzyjacielem w siły niezbyt zamożnym, wielkie miało za sobą trafy pomyślności i skuteczniej mogło wyjednać pokój nad przeciągłe a połowiczne rokowania.

Dziwny też to a prawie nadzwyczajny był charakter obrad Sandomierskich. Przy niezmyślonej chęci poratowania upadającej sprawy królewskiej, wyrażały one jednaką zawsze nieochotę do wojny, a przytem ducha (rzecz arcyważna przy okolicznościach w jakich się znajdowano) prawdziwie republikańskiego. Rzekłbyś że lubo Szlachta szczerze była Królowi życzliwą, przypomniała sobie w tym razie jako on już nadużył zaufania narodu, i obyczajem praojców postanowiła korzystać z opałów w jakich się znajdował, aby na potem temu przeszkodzić. I w tym to celu nie bez sporów i burzliwości uchwalono: 1°. Aby Król na nowo pakta zaprzysiągł; 2°. Żeby wojsko saskie «na zimę z Polski wyprowadził» i na potem bez zezwolenia Stanów onego niewprowadzał. 3°. Aby przymierzy bez wiedzy Rzeczpospolitej z postronnemi niezawierał; 4°. Aby radom Senatu powagi sejmowej nienadawał, pod karą zabrania majątków tym z Senatorów którzyby temu pomagali; 5°. Aby ministrów saskich przy swoim boku nietrzymał; 6°. Aby od tegoż Przebendowski i Gałecki Wojewodowie niezwłocznie i na zawsze oddaleni byli; 7°. Aby w następnym roku zwołany był sejm dla położenia końca exorbitancyom, a doradzcom wojny Szczuce, Przebendowskiemu i Gałeckiemu aby dobra (zapewne królewszczyzny) były na nim odjęte i oddane dobrze zasłużonym; oni zaś sami

aby za infamisów byli obwołami. 8°. Gdyby Szwed był uparty, wolno miało być natenczas Królowi wezwać współdziałania Elektora brandeburgskiego, Króla duńskiego i Cara moskiewskiego; z tem jednak: aby czynili dywersyę w krajach szwedzkich a nie polskich. — Te warunki należycie nam tłumaczą ducha obrad, Szlachta Małopolska gotowa była bronić Króla, iż się niemogła pozbyć niemałego dla niego współczucia; lecz też chciała go upamiętać w jego przewinieniach względem narodu. Że się to z nim uda niebyła snadź bez nadziei: bo też jeszcze niewiedziała o haniebnych rokowaniach Augusta zagajonych z Karolem przez Königsmarkównę i Vitzthuma. Obiecywała sobie także wyłudzić na tym ostatnim pokój samą li powagą swojego zbrojnego, chociaż zułomnionego przez niełączenie się Wielkopolan pośrednictwa.

Taki że powiem krój życzliwości Małopolskiej niemógł zaiste podobać się Królowi, ale na wszystko się zgodził, wszystko podpisał. Poczem już wybrano poselstwo pośredniczące z Senatu i Izby do Króla szwedzkiego i postanowiono następujące środki obrony: 1°. Wojsko koronne postawiono na stopie 1690 roku, która na owe czasy była stopą poważną z 45,000 żołnierza. 2°. Zamiast pospolitego ruszczenia obowiązano Szlachtę do wystawienia pewnej ilości regularnego wojska. Podług Otwinowskiego jednego pancernego z 10 łanów. 3°. Pobór na cztery ćwierci żołdu. 4°. Karol XII. gdyby się niezgodził miał być uznany za nieprzyjaciela Polski, a wiążący się z nim Polacy za zdrajców ojczyzny. To postanowił zjazd Sandomierski zwany pospolicie Sandomierską Konfederacyą. Iż się zaś obawiano aby Król szwedzki nieuważał tych uchwał

za niejednomyślne (co August przewidywał i czego może w duszy pragnął), wszystkie je w Warszawie zatwierdziła rada Senatu. Udało się następnie poselstwo małopolskie do Krakowa gdzie się jeszcze znajdował Karol XII. Przewodniczył mu Chomentowski Wojewoda Mazowiecki.

Ale Karol co innego miał w myśli i luboć grzecznie jednak się wymówił od przyjęcia poselstwa, a to dla przyczyzny jaką August z góry przewidział. Konfederacyi Sandomierskiej niechciał on uważać za wyraz woli narodu gdy w niej niewidział Wielkopolski i Litwy: innemi słowy niechciał mieć pokoju z Polską i Polakami aż się do niego wszyscy przygarną i Augusta II. z tronu spędzą. Żalił się i na udział wojska koronnego w bitwie Klissowskiej, i na zjazd Sandomierski wojnę przeciw niemu uchwalający, co niby w jego przekonaniu wyzuwało poselstwo zjazdu z prawa pośredniczenia jakiego inaczej byłby mu nieprzeczył. I tym podobne wykrętarstwa, których przy powyższej rzetelnej przyczynie i wymieniać niewarto. Powiada Otwinowski, że ta odpowiedź była podyktowana przez Sapiehę Podskarbiego L. męża, jak się wyraża, wielkiego genjuszu. Bądź jak bądź liczył zapewne Szwed i na to że Sapiehowie, Prymas i Lubomirski niegdyś Podskarbi a dziś Hetman W. K. potrafią ocknąć dawną fakcyę francuzką i prędzej poźniej wszystkich na jego stronę przeciągną. Lubomirskiego dla tego zaliczamy do tamtych że się już począł wahać, a wojsko koronne licznie i ochoczo za Królem stające z umysłu paraliżował. Tej to nawet nierzetelności Hetmana należy przypisać wyprawienie potem przez Króla i radę Toruńską powtórnego poselstwa które jak pierwsze przyjętem niebyło. Nicby bowiem inaczej nienagliło Au-

gusta do rokowań w których skuteczność niewierzył, których owszem dotąd skuteczności wcale niepragnął. Wojsko w istocie koronne, wojsko Jana III., skoroby stanęło na swojej ówczesnej stopie a połączyło się z saskiem, było zaiste potęgą od niepożytecznych negocyacyi uwalniającą. Mogło nietylko opierać się i przeszkadzać najeźdźcy, lecz też go i zwyciężyć. To będąc niewątpliwie pewnem, jasno pojmujemy dla czego August II. aż po tę chwilę wojnę nad pokój przekładał. Wszak przy takiem a niczem nieprzetrąconem wystąpieniu zbrojnem, mógł liczyć na posiłki carskie a prawdopodobnie i brandeburgskie. Duma zdobywcza Karola XII. niemniej musiała niepokoić dzisiejszego Króla pruskiego, jak niegdyś niepokoiła jego ojca duma Karola Gustawa. Wtenczas więc dopiero kiedy postrzegł że na Hetmana W. liczyć niemoże, szczerze August traktował o pokój i postanowił nawet wezwać pośrednictwa Cesarza Leopolda I. Przychyliła się do tego i rada w Toruniu przez Króla zebrana. Rada ta przytem postanowiła otwarcie wypowiedzieć wojnę, skoroby pośrednictwo Cesarza okazało się równie niepożytecznem jak pośrednictwo Rzeczpospolitej.

Gdy się to dzieje Prymas w skrytości ze Szwedem knujący szukał zwady z Królem, aż w końcu znalazł do niej pretekst w obejściu się Augusta z panem du Héron posłem Ludwika XIV. Król rzeczonego posła przeciw nie mu intrygującego kazał pojmać i wywieźć za granicę państwa. Iż się w tem nieoglądał na złe skutki zagniewania się Ludwika i przeto niejako narażał Rzeczpospolitę, Radziejowski wziął ztąd pochop do powaśnienia się z Królem; mówmy raczej do wystąpienia przeciw niemu. A że w tym-

że czasie odezwali się do niego i Wielkopolanie ze swojego zjazdu, aby ratował kraj od grożących mu nieszczęść, (jak to podobne do rzeczy ukartowanej) zwołał coś nakształt rady Senatu do Warszawy dla obmyślenia środków tego ratunku. Lecz rada była nieliczna, nic się na niej postanowić nieudało, a Prymas który tu próbował azali nieoswoi Rzeczpospolitej z możebnością odrębnego od Króla działania, jeszcze tym razem osiadł na koszu. Puścił tylko w obieg list Króla szwedzkiego (rzecz także widocznie ukartowana), w którym on przekłada Prymasowi i Stanom potrzebę odrębnego z nim porozumienia się w interesie Polski. To zaś bez ogródki przez zwołanie walnego sejmu z którymby się o pokoj ułożyć można. List ten należycie nam objaśnia i prawdziwy powód zwady Radziejowskiego z Królem, i cel zwołania owej pseudo-rady Senatu w Warszawie.

Tak możemy wyrozumieć z bardzo niedokładnego opowiadania Parthenaya. Otwinowski więcej nas nauczy. Inaczej on opisuje radę Toruńską, inaczej to co po niej nastąpiło, a co najważniejsza wcale inny nadaje charakter zjazdowi Wielkopolan w Kole. W Wielkopolsce Augustowi II. od początku niesprzyjającej jak przedtem francuzka tak teraz szwedzka dokazywała fakcya, a jednak wbrew tym intrygom, teraźniejszy zjazd Kolski niedość że pochwalił wszystkie sprawy Sandomierskiego, ale nadto znaczną liczbę Posłów prawnie przez sejmiki wybranych wyprawił na radę Toruńską, czem ona przybrała postać sejmu lub Wielko-rady konfederackiej podobnej tej w jaką się niegdyś była upostaciowała Kenfederacya Gołąbska. Gdy zaś to uczyniła i Litwa, znalazła się w Toruniu pra-

wna i prawie zupełna reprezentacya trzech prowincyi Rzeczpospolitej, czyniąca postanowienia zjazdu Sandomierskiego powszechnemi, narodowemi, i odejmująca Karolowi XII. wszelką odtąd prawność w odrzuceniu pośrednictwa Rzeczpospolitej. Poselstwo rzeczywiście gwoli temu wyprawione przez radę Toruńską tak w sobie złożoną, posiadało wszelkie warunki należytego a narodowego uwierzytelnienia.

Nic to atoli niepomogło: Karol go nieuznał i nieprzyjął. Zasłaniał się on zawsze jednym i tymże samym argumentem niejednomyślności Rzeczpospolitej, czego podług niego jawne były i teraz w Wielkopolsce dowody. Owóż wykręt to był, nic więcej jak wykręt. Nie wszystkie wprawdzie tameczne sejmiki wysłały swoich Posłów na radę Toruńską iż niektóre z nich pozrywano, lecz i to pewna że większa ich daleko liczba doszła i swoich Posłów wyprawiła. Całe to zaś tłumaczenie się jak pierwej tak i teraz podyktowane było Karolowi przez Sapiehów, którzy radzi przed nim rzekomą ową niejednomyślność Wielkopolski za prawdziwą udawali. Bo też liczyli na jej przyszłe rozszerzenie się i na większe niż obecne sukcessa.

Porównywając teraz z sobą dwa opowiadania, Parthenaya i Otwinowskiego, widzimy dosyć jasno: 1° że ruch zjazdu Sandomierskiego pociągnął za sobą zjazd Kolski, i że ci z Wielkopolan którzy do ostatniego nienależeli, byli mało znaczącą mniejszością; 2° że ta mniejszość była marnym owocem spiskujących ze Szwedem niewielu panów Wielkopolskich, jako Radziejowskiego i innych; 3° że kiedy Radziejowski robił ową próbę wciągnienia Rzeczpospolitej w odrębne bez Krola układania się, niby to na

wezwanie Wielkopolan wołających o ratunek ojczyzny, ukartowane to wezwanie niepochodziło od całej prowincyi, ale od niektórych jej obywateli rzeczoną mniejszość stanowiących. Kroił on tu na poźniejszą Warszawską Konfederacyę, lecz mu się nieudało, iż w tej porze nietylko w Sandomierzu ale i w Kole Król był od niego silniejszym.

Po powrocie naszych posłów od Karola XII., jak wiemy z niczem, niepozostawało Królowi i radzie Toruńskiej jak się udać do medyacyi zagranicznej. Zrobiwszy zatem powtórzenie uchwał Sandomierskich i przyrzeczeń przez Króla Rzeczpospolitej uczynionych, przeniesiono (r. 1703) radę do Malborga i wyprawiono ztamtąd do Karola, przebywającego natenczas w Warszawie, posła Cesarza Leopolda Zinzendorfa jako pośrednika. Towarzyszyli mu i polscy posłowie, tenże co przedtem Chomentowski Wojewoda Mazowiecki, Leszczyński Starosta Ostrzeszowski, i Żydowski Chorąży Krakowski którego Otwinowski wielkim nazywa Statystą. Rokowania acz z widocznym do nich wstrętem Króla szwedzkiego rozpoczęły się jednak a trwały całe sześć niedziel. Aż w końcu i one niedoszły dla niepomiarkowanych żądań Karola. Kiedy Zinzendorf i Polacy trzymając się opisów traktatu Oliwskiego wskazywali zasadę *uti possidetis*, Karol żądał ustąpienia Kurlandyi, reszty Inflant a nawet Prus. Wznawiał słowem pretensye przed-oliwskie a w nadmiarze zawsze się upierał przy detronizacyi Augusta. Na to, jak mniemamy, aby tak niesprawiedliwe warunki odrzuconemi a układy zerwanemi zostały. I stało się jak sobie życzył: posłowie odjechali. Otwinowski atoli wcale się inaczej zapatruje na te nadzwyczajne żądania Karola: wyglądają one u niego jakby seryo

podawane i nie bez nadziei że przyjętemi będą. Doświadczywszy oporu ze strony posłów oburzył się, powiada, na swoich adherentów polskich, iż robiąc mu nadzieję łacnego ich przyjęcia sprowadzili go do Polski gdzie się udać niemiał zemiaru. Gniew ten jednak, naszem zdaniem, mógł być tylko udanym, ile że się zakończył wyjawieniem listów Königsmarkównej do Pipera w których były dowody proponowanych jemu przez Augusta układów na szkodę i ujarzmienie Rzeczpospolitej. Jakoż kiedy sobie przypominamy że tam była mowa o ustąpieniu niektórych prowincyi polskich (pewnie nie innych jak tych których podług Otwinowskiego Karol teraz żądał a których mimo to ofiarowania wtenczas nieprzyjął), kiedy mówię zważamy taką sprzeczność, niemożemy wierzyć aby wymienione wyżej żądania były przezeń seryo podawane. A niewyłączamy z ich liczby samej nawet propozycyi detronizacyi: Karol jej pragnął i do niej dążył, ale na prawdę proponować jej teraz niemógł, iż dobrze wiedział, że się na nią poselstwo żadną miarą niezgodzi. Proponował jednak a co ważniejsza wyjawił Polakom listy Königsmarkównej dowodzące zdrad ich Króla, w czem już musiało wygrywać coś ważniejszego nad proste zapamiętanie się w gniewie. I wygrywał zaiste zamiar, acz na skorym razie jednak biegle pomyślany, rozgniewania na Augusta całego narodu polskiego i uczynienia go przeto łacniejszym w zgodzeniu się na jego detronizacyę w dalszym toku zdarzeń, które w umyśle zaślepionym powodzeniem nieinaczej się pewnie przedstawiały jak stale pomyślne. W konkluzyi: Karol podając rzeczone a tak przesadzone warunki, obecnie nie do czego innego zmierzał jak do zerwania układów, a i na przyszłość nie

wyzucie Rzeczpospolitej z Prus, Kurlandyi i reszty Inflant, lecz li tylko zgodzenie się Polaków na detronizacyą Augusta sobie zakładał.

Zagrożoną więc była Rzeczpospolita wojną a widziała się w tem niebezpieczniejszem położeniu że w tymże czasie, jakby nieodstępna przypadłość każdej wojny ze Szwecyą, podnosił na Ukrainie głowę bunt kozacki. Hersztem jego był znajomy już nam Palej. Szczęściem uśmierzyli go Hetmani Lubomirski W. i Sieniawski P. K. Pajmani a badani w grodzie Łuckim Kozacy mieli wyznać że ich do buntu sam Król podmówił. Co by go do tego nakłoniło? — pojąć niemożemy. Chyba potrzeba zatrudnienia Lubomirskiego aby się ze Szwedem niezłączył. Lecz bądź jak bądź łacniej jużci o to możemy posądzać Karola XII. Bunt kozacki trybem odwiecznym mógł się zamienić w powszechny chłopski i szerzyć po Województwach ruskich gdzie August liczył stronników. Odwołać ich do obrony własnych domowych ognisk, było ze strony Szweda dobrą polityką.

Pocieszyła też na chwilę Augusta życzliwość Szlachty małopolskiej i wojska koronnego. Jedna i drugie wyprawiły posłów do Malborga z oświadczeniem gotowości poświęcenia się dla jego sprawy. Wojsko następnie, jeżeli się Parthenay niemyli, stanęło w związku i obowiązało się przysięgą Króla nieopuszczać. Jakim sposobem to się stać mogło bez jawnych lub skrytych wstrętów ze strony wiążącego się ze Szwedem Lubomirskiego? — rzecz dosyć zastanawiająca. Niemniej dopisywała Królowi i rada Malborgska. Po powrocie Zinzendorfa i posłów polskich, Karol XII. uznany został za nieprzyjaciela Polski, akt Kon-

federacyi Sandomierskiej zatwierdzony i podpisany nowy pod nazwą Konfederacyi obojga narodów. Uchwalony przytem zjazd zbrojny wszystkiej Szlachty. Do niewielkiej liczby niechcących podpisać tego aktu należeli Litwini, iż w nim uchwalono z Sapiehami zgodnie kończyć.

Do chwilowych pomyślności Augusta II. niemożna i tego niezaliczyć, że chorągiew Prymasa tak zawsze czuła na wszelkie odmiany losu, powiewała teraz ku królewskiej stronie. Niby to się gniewał na Karola XII. za odezwę Pipera do adherentów szwedzkich w której on Radziejowski hypokrytą był nazwany, ale w rzeczy nie to się święciło. Położenie Augusta niebyło jeszcze złe, przy szczęściu mogło owszem stać się dobrem, więc należało go szanować. Jakoż obaczymy Prymasa na blizkim lubelskim sejmie powtarzającego Królowi przysięgę wierności

XI.

To skłananie się Radziejowskiego do Króla zniepokoiło cokolwiek zbyt już zaufałego Karola XII. Niepodobały mu się nadewszystko uchwały malborgskie, iż mogły być poparte znakomitemi na owe czasy siłami wojskowemi. August z wojskiem koronnem i saskiem liczył 50,000 doskonałego żołnierza. Co że zupełnie odpowiadało warunkom umowy Birżańskiej, Piotr I. oświadczał gotowość pomknięcia do Litwy 100,000 Moskwy. Tak więc poważne siły niemogły niezaprzątać uwagi Króla szwedzkiego. Jakoż godzi się mniemać że mimo zaufałość w dzielność swojego wojska i kunszt wojenny, byłby teraz seryo z Augustem o pokój traktował, gdyby go niewstrzy-

mywała nadzieja dokonania w Polsce jego detronizacyi. Tej on myśli pozbyć niemógł a trwał w niej tem zawzięcej że go utwierdzali spiknięci z nim na swojego Króla panowie. Zrzędził on jednak na nich i nawet obrażał ostremi a mniej uważnemi słowy przez Pipera im wypisanemi, a to ztąd iż mu się zdało że zbyt leniwie biorą się do rzeczy którą mu przyobiecali, że może go i zdradzają. W postanowieniach zwłaszcza malborgskich nietylko że niewidział śladów wrażanej przeciw Augustowi II. nieufności, ale dostrzegał owszem symptomata entuzyazmu, przywiązania i wiary w pomyślność jego sprawy. Mylił się jednak: adherenci jego niebyli ani nie gorliwi ani zdrajcy. Oni tu usługiwali nietylko jemu ale i Ludwikowi XIV., którego zdradzać, będąc zastępem zdawna Francyi oddanym, za nicby niechcieli. Niemogli też chcieć szkodzić i samym sobie, gdy w przygotowującem się bezkrólewiu dla któregokolwiek z nich otwierała się droga do korony. Nienależało mu ich tylko obrażać, jak to dopiero uczynił, bo w takim razie opuszczając go mogli mu wiele zaszkodzić. Litwa i Małopolska były szczerze i poniekąd z zapałem swojemu Królowi oddane; jedną tylko Wielkopolskę magnaci jemu nieprzychylni trzymali dotąd na wodzy, a i to słabo, bo jak wiemy miał on w niej za sobą większość Szlachty. Skoroby więc pozwolili swobodnie się objawić rzetelnym skłonnościom tej prowincyi, wszystko natenczas byłoby dla Karola stracone. Do wojny z Sasami i Moskwą przybyłaby mu wojna narodowa z Polakami, co jużby go niewątpliwie dziś jutro z Polski wyparowało. Tego to należało się chronić bohaterowi Klissowskiemu, i tego on rzeczywiście potrafił uniknąć, częścią iż się właściwiej

odtąd ze swoimi stronnikami zachował, częścią także iż miał go jeszcze wspomódz jego oręż, szczęście, i pewiem błąd jakiego się dopuszczono po stronie Króla na przyszłym sejmie Lubelskim. Na swojem miejscu o nim powiemy.

Teraz wróćmy do Prymasa. Powiedzieliśmy że zbadanie rzetelnego a wcale dotąd niezłego położenia Króla zaczynało go przeginać na jego stronę; a teraz powiemy że począł upatrywać ścieżki po którejby mógł powrócić do zgody z Augustem. I znalazł takową a to w manifeście Karola XII. do narodu polskiego. Manifest ten w istocie brzmiał dosyć dziwnie: główną jego treścią było, że Król szwedzki który dotąd niechciał wchodzić w układy o pokój z wysłańcami rad Toruńskiej i Malborgskiej, iż je uważał za organa fakcyi a nie narodu, chętnie to jednak uczyni skoro się zbierze sejm walny do jakiego zawsze dotąd na próżno, jak powiadał, wzywał Augusta. Kładł obok tego za warunek niezbędny, aby w tym sejmie Prymas zajął miejsce godności swojej odpowiedne. Parthenay mniema że ten manifest był podyktowany przez Prymasa, i jest do tego nie małe podobieństwo. Znać w nim rzeczywiście jego udział i jego fortele. Na co bowiem Królowi szwedzkiemu mógł być ten sejm potrzebny? Nieobiecywał sobie zapewne wykierować go na konfederacyę przeciw Augustowi, bo zjazd Sandomierski i dwie rady Toruńska i Malborgska dowodnie tłumaczyły że tak być niemoże. Nieżyczył sobie sejmu jako środka do zgody, bo wyczekując skutku intryg swoich popleczników Wielkopolsko-litewskich, jeszcze o niej niemyślał. Upatrywał w nim zatem li środek pokłócenia Stanów, zkądby się mogło wywiązać rozszczepienie narodu na dwa stronnictwa, szwedzkie i królewskie. Pier-

wsze mógł sobie obiecywać ujrzeć silniejszem; może do tyla silnem iżby stopniami opanowało drugie. Owóż ta robota wielce nam się wydaje być robotą czysto-prymasowską. Pozostawiona bowiem wykonaniu Radziejowskiego teraz wahającego się, mogła się stać w jego ręku bronią jak jego animusz dwusieczną, a w pewnym danym razie przeciw Szwedowi obróconą. W sejmie Prymas zamiast pracować dla Karola, mógł pracować dla Augusta, zamiast dopomódz rozdwojeniu, mógł spowodować zgodę i zapewnić tryumf sprawie królewskiej posiadającej w gruncie wszelkie warunki tryumfu. Te to on właśnie, jak się nam zdaje, warunki teraz obliczał i widział w nich wskazówkę potrzeby mniej więcej naglącej przechylenia się na stronę swojego Króla. Wygrywała w tem być może i świeża uraza jaką czuł do Karola, ale pewnie jako najwięcej zapatrywanie się na wcale dotąd nieochwianą potęgę Augusta.

Rzecz przynajmniej pewna, że projekt zwołania sejmu wielce się naszemu Królowi spodobał, a odegrana na nim rola przez Prymasa bardziej nas jeszcze w naszem mniemaniu utwierdza. Dotąd atoli ograniczył się on tylko przesłaniem Augustowi rzeczonego manifestu, niby jako świadectwa jego nieobłudnych starań o pokój, czemu Król ze swojej mógł nadawać, nieco odmienne, jednak jemu podobające się znaczenie. Cała rzecz była w tem, prawda że niełatwa ze względu na przewrotność męża, aby Radziejowski wytrwał a niezrażał się niepowodzeniami Augusta które niestety! miały nastąpić. Była i w tem aby po stronie królewskiej niepopełniano błędów.

Karol XII. niepozostał też bezczynnym a starał się owszem, aby odniesionemi nowemi korzyściami nad woj-

skami Augusta, albo zadać ma silniejsze niż dotąd ciosy i ośmielić przeto Polaków na mającym się zwołać sejmie do odstąpienia Króla pozbawionego środków utrzymania swojej sprawy, albo, gdyby tak być niemogło, zapracować przecież wojną na ile można korzystny pokój. Rozpoczął więc wyprawę wiosenną której pierwszym owocem była wygrana pod Pułtuskiem nad odziałem Generała Stejnau, po czem obległ Toruń.

Od tych atoli sukcessów sprawa Królewska tak dobrze jak nic nieucierpiała. Dowód tego pewny mamy w tem, że gdy Prymas powolny jeszcze żądaniu Karola XII. zwołał zjazd do Warszawy w celu niejako obliczenia sił fakcyi szwedzkiej, okazało się dowodnie że więcej na nim liczył przyjaciół August niż Karol. Mówiono tam o potrzebie pokoju a obok tego o prawowitości rady Malborgskiej, gdy zaś kto napomykał o detronizacyi niesłuchano go wcale lub słuchano z oburzeniem. I znowu mniemamy że do takiego objawiania się niemało się przyczynił Prymas. Zdawał się tego domyślać i Król szwedzki, skoro niezadowolenie swoje z rezultatu zjazdu otwarcie przez Pipera Radziejowskiemu oświadczył. Zjazd doradzał pokój, co w oczach Karola mogło uchodzić za nieomylną wskazówkę, jako Prymas niemyśli więcej poddymać stronnictwa które w Wielkopolsce na detronizacyę knowało. A utwierdzał się poniekąd tembardziej w tem mniemaniu, że on zaraz potem podwakroć i z pewnem naleganiem pokój mu doradzał. Ostatni raz na piśmie, iż je bez potrzebnych ostrożności wyprawił, było przez królewskich przejęte i zbierającemu się w Lublinie sejmowi odczytane. Jak łatwo zgadnąć, pojednało ono Radziejowskiego ze Stanami, zaczem i Król odtąd

łaskawiej nań poglądał. Z tą wszakże różnicą, że kiedy sejmujący brali to za dowód niewinności Prymasa, Król i lepiej oswojeni z matactwami politycznemi, widzieli w tem szukanie drogi powrotu do łaski przez przychylne dla niego działania. Toż i zapewnienie, że gdy zasiędzie w mającym się otworzyć sejmie, żadne ztąd dla Króla niewyniknie niebezpieczeństwo.

Te mamy dowody jako chylenie się Radziejowskiego na stronę Augusta niebyło skutkiem ani zbytecznego zagniewanie się jego na Karola XII., ani, jak mniema Parthenay, skutkiem wrodzonej zdradliwości i nałogu knowania za tym lub owym, ale skutkiem obawy aby August mimo doznane klęski zawsze silny, kiedyż tedyż przeciwnika niezwyciężył. Była to słowem życzliwość oględnego i na dwoje wróżącego umysłu, co tacy jak Radziejowski matacze radzi udają za życzliwość nawróconego a skruszonego serca, wierzą owszem że to są dwie ilości sobie zupełnie równe, i do jednakiej nagrody prawo mające. Toż nie o przychylności Prymasa mamy teraz wątpić, ale o jego w niej wytrwaniu. Miały mu w tem przeszkadzać i dalsze poduszczania Szweda, i kuszenia Francyi dla której miał rzetelną skłonność. Sądzimy nawet że to co potem sprawi będzie raczej wypadkiem zabiegów tej ostatniej, niż systematycznie od początku popieranego zamiaru zdrady i detronizacyi Augusta. Nadto gorąco pragnęły pokoju w Polsce i Saxonii Austrya, Anglija i Holandya mocarstwa w wojnie z Francyą będące, aby ona takowemu pokojowi sprzyjać mogła, a to prędzej poźniej, kiedy zwłaszcza sprawa królewska naprawdę się nachyliła, musiało podziałać na życzliwego Francyi Prymasa.

Ale zanim do tego przyjdzie powiedzmy o sejmie Lubelskim 1703 roku w Czerwcu zwołanym. Stało się to niby na żądanie Karola XII. oświadczającego że tylko z sejmem o pokój układać się będzie, ale w rzeczy ku wzmocnieniu i poparciu sprawy królewskiej. Był on też całkiem dla Augusta pomyślny. Uchwaliły Stany powiększenie wojska koronnego i litewskiego, co z wojskiem saskiem poddanem pod rozkazy Hetmana W. K. miało stanowić 50,000. Sasów tych brała owszem Rzeczpospolita na żołd własny. Uchwalono i stosowny pobór pieniężny. Po wtóre: połechtano Sapiehów przebaczeniem byleby powrócili do posłuszeństwa Królowi, a w przeciwnym dopiero razie zagrożono im wyzuciem z majątków i godności. Po trzecie: gdyby po sześciu tygodniach zostawionych do namysłu Karolowi XII. pokój niestanął, pozwolono Królowi odezwać się do swoich sprzymierzeńców, jako też i nowe z postronnemi zawrzeć traktaty. Po piąte: obmyślono środki zapłacenia Królowi pruskiemu summy Elbląskiej, jakby w widoku ułatwienia Augustowi przyjaznych z nim stosunków. A zaczynało o nie być trudno, gdyż były Elektor począł się układać ze Szwecyą o uznanie siebie Królem. Wszystko słowem gładkoby poszło, gdyby niepopełniono błędu rugowania posłów Wielkopolskich, pod pozorem że oni byli nastawieni na zerwanie sejmu. Rugowanie zwłaszcza dopełniło się nieprawnie, co Wielkopolanów wielce obraziło, a z czego potem uknowano intrygę Królowi wielce szkodliwą. Tą jednak razą sejm stanął i sprawę królewską znacznie pokrzepił. Prymas także zachował się jak należało: uchwały Sandomierskie i Malborgskie uznał za ważne, i wykonał przysięgę, jako odtąd w żadne zmowy

przeciw Królowi i Rzeczpospolitej ze Szwedem wchodzić niebędzie. Zgodność też sejmu jemu, jak mniemamy, najbardziej przypisać należy; i tymci większym jest w naszych oczach błędem owo niepotrzebne rugowanie Posłów Wielkopolskich. Wszak on tyle mogąc u swoich, przy obecnem usposobieniu, pewnieby zerwania niedopuścił. Trudno też dalej wierzyć z Księdzem Parthenay że w tem wszystkiem, jako i w liście pisanym po sejmie do Karola XII. na ręce komissarzy mających z nim traktować o pokój, ze strony Radziejowskiego były zawsze tylko oszukaństwa i zdrady.

Zajrzejmy raczej do Otwinowskiego: on nam te zdarzenia i lepiej i bardziej do przekonania opowiada. Podług niego zachowanie się Prymasa na sejmie Lubelskim było dla Karola do tyla złowieszczbe, że już był gotów przyjąć pokój i z Polski się wynosić, ile że i powodzenia Moskwy do Inflant go powoływały. I wierzymy że to podanie Otwinowskiego nie jest mylne. Z przechyleniem się Prymasa na stronę Augusta i po objawieniu się ducha jaki na obradach panował, tracił Szwed nadzieję sklejenia Konfederacyi któraby mu dzwoniła na detronizacyą, a niemając w takim razie powodu do dalszego przebywania w Polsce, wolał z nią zawrzeć pokój a całemi siłami na Cara się obrócić. Takby nawet pewnie było, gdyby w nim nieożyła już stracona nadzieja owej upragnionej Konfederacyi. Powiada Otwinowski że mu ją przywrócili magnaci Wielkopolscy. Byli to Leszczyńscy i inni, z których jedni dawniej, drudzy jak Stanisław Leszczyński Wojewoda Poznański, teraz się liczyli do popychaczy Ludwika XIV. a tem samem Karola. Oni to potrafili zatrzymać go w Polsce wra-

żając że o detronizacyi nienależy rozpaczać, że wszystko jeszcze naprawić można.

I dotrzymali słowa: Wielkopolanie przedtem już rozdwojeni a teraz wszyscy zagniewani na Króla iż ich Posłów z sejmu rugowano, poczęli się skłaniać do Konfederacyi dawszy sobie wmówić (zachowano tę chytrą względem nich ostróżność), że ona nie przeciw Królowi lub powszechnej woli narodu, ale li dla łacniejszego wyjednania pokoju u Szweda, zawiąże się i działać będzie. Uwierzyli że Karol XII. skłonniejszym się okaże do układów z nimi których uznawał być niezależnymi od wpływów Augusta i mężami przedstawiającymi rzetelne chęci narodu. Gdy się nadto zważy że Szwedzi obrawszy sobie za podstawę działań wojennych Wielkopolskę nieszczędzili ucisku ku ponagleniu obywateli do Konfederacyi, i że sobie wytłumaczono jako jedynie powolnością dla ich Króla od tego uwolnić się można, łatwo pojąć dla czego Szlachta Wielkopolska niebroniła się dłużej tym z magnatów którzy ją sobie obrali za narzędzie swoich nieprawych zamiarów. Do pobudek moralnych urazy do Króla i sejmu Lubelskiego, toż przodkowania w sprawie pokoju mającego położyć koniec nieszczęśliwościom kraju, łączyły się tu i pobudki osobistego interesu. Szwedzi niszczyli mienia Szlachty; mamyż się dziwić że uległa?

Skoro do Karol postrzegł a zbadał że mu jego przyjaciele niepłonnie obiecywali Konfederacyę, obliczył jej możebne skutki, powrócił w nałóg nieubłaganej nienawiści ku Augustowi, postanowił pozostać w Polsce, a rozpoczęte układy zerwał. Zdziwił tem i zgorszył posłów cesarskiego, angielskiego i holenderskiego, czynnie o pokój starają-

cych się a widzących go dopiero rzetelnie do niego skłonnym, lecz go to od zamiaru wcale nieodwiodło. Czekał tylko na przygotowującą się Konfedęracyę Wielkopolską, a gdy ta w roku 1704 stanęła, pochlebił jej swoim manifestem, wziął ją w opiekę, posłów przez nią z prośbą o pokój wyprawionych uprzejmie przyjął i on przyobiecał.

Cios to był straszny dla sprawy królewskiej, ile że do Województw Wielkopolskich wraz przystępowały Pruskie a zachwiało się w wierności i wojsko koronne bałamucone przez Lubomirskiego Hetmana W. K. Obiecywał on sobie w tych zamieszkach złowić koronę. August w okamgnieniu ogarnął grożące niebezpieczeństwo, i tak dalece upadł na duchu, że chociaż Radziejowski inaczej mu radził, postanowił schronić się do Saxonii. Czy ta rada była szczerą? — zdaję się — skoro oddalenie się Króla chylącej się jego sprawie bardziej jeszcze zaszkodzić mogło. Wiemy jak skutecznie działa na chwiejące się umysły obecność i nieustraszoność monarchów lub wodzów stronnictw. Konfederacya też Wielkopolska niebyła w tej chwili robotą Prymasa ale Leszczyńskiego. Przystąpi on do niej, ale już do gotowej i że powiem wbrew jego obecnej polityce zawiązanej. Przyjaciel jednany stał on dotąd przy swoim Królu, ale dla tego właśnie że jednany a z przyrodzenia przewrotny, dłużej przy nim stać niebędzie.

XII.

Po zerwaniu tedy układów prowadził Karol dalej wojnę i zdobył szturmem Toruń, Elbląg i Gdańsk poddały się dobrowolnie; wziął z nich jednak równie jak ze zdobytego

27*

Torunia sowity okup 340,000 talarów wynoszący. Od tych powodzeń o ile rosło jego własne o tyle nagłemi stopniami zmniejszało się stronnictwo Augusta. Czując on blizkie już siebie opuszczenie uczepił się raz jeszcze koła fortuny i zwołał radę do Jaworowa. Chciał u niej wyjednać pozwolenie wprowadzenia do kraju posiłków moskiewskich i ponowienia przymierza z Carem na zasadzie tego do czego go w danym razie upoważnił sejm Lubelski. Lecz wezwanie tych posiłków wielce się niepodobało, co już było znakiem że duch z Wielkopolski nalatujący wkradał się w umysły zgromadzenia Jaworowskiego. Lubomirski Marszałek W. K. Potocki Wojewoda Kijowski, toż dwunastu innych wręcz się temu sprzeciwili. Wymagano oraz po Królu aby wyjazd Działyńskiego Wojewody Chełmińskiego, przeznaczonego posła do Cara z prośbą o te posiłki, był do czasu odłożonym. Zgodził się on na to niemogąc inaczej.

Podług Parthenaya to najwięcej zabolało Augusta, że rada Jaworowska nic mu odtąd niepozwoliła poczynać bez sejmu, od czego on snadź uznawał się walnym mając sobie wskazany tryb postępowania podług okoliczności przez poprzedzający Lubelski. Zwoływanie też nowego w narodzie teraz rozdwojonym było rzeczą niełacną i do celu niewiodącą; sejm bowiem tak złożony niemogąc być zupełnym, woli narodowej należycieby niewyraził. Pojął słowem August że go odsyłano do powagi która teraz istnieć niemogła, to jest ogałacano z jedynych jakie pozostawały środków ratunku. Doradziła to podobno obawa nowych wiązań się z Carem tyle potem dla Polski uciążliwych. Dopokąd stronnicy Króla wierzyli w jedność narodu, zdało

się im że ona jedna wystarczy do wymuszenia pokoju na Karolu i mniej byli ostrożni w udzieleniu pozwolenia na nowe przymierza; lecz gdy rzeczy wzięły inny obrót lękali się wprowadzenia do kraju Moskwy, gdyż to go czyniło teatrem wojny zapewne długiej i zaciętej. To też najpewniej wielu z pomiędzy nich najbardziej odwodziło od Augusta, przybliżało do Karola. Wielu przytem tak samo jak Wielkopolanom zdawać się mogło w dobrej wierze, że się łączą z Konfederacyą neutralną, której Król szwedzki przyobiecał pokój, na której przełożenia wojska swoje z Polski wyprowadzi, i uwolni ją od zniszczenia na jakie inaczej byłaby narażoną przez ścieranie się z sobą wojsk saskich, polskich, moskiewskich i szwedzkich. Ten to więc duch i te pobudki przewodniczyły poniekąd radzie Jaworowskiej; im ona posłuszna usiłowała oddalić przymierze z Carem, a dla pewniejszego tej rzeczy skutku postanowiła odjąć Królowi władzę dowolnego o sobie radzenia, jaką sejm Lubelski był go uposażył. W gruncie niebyło w tem wyraźnej chęci odstąpienia Króla a zgodzenia się z dybiącymi na jego detronizacyę, lecz że z tem wszystkiem było stawianie jego sprawy na stoku łacno do tej katastrofy wiodącym, Król to postrzegł i tem się obraził.

Przybliżyła się też chwila stanowczego działania dla Konfederatów Wielkopolskich. W nieokreślonym dotąd swoim charakterze długo pozostać niemogli: prędzej później musieli otwarcie się opowiedzieć albo przy Auguście II. albo przy Karolu XII. Nadzieja zachowania neutralności była do uiszczenia niepodobną, chociaż się nią cieszyli, chociaż się im zdawało że są ciałem politycznem przygodnem, na to złożonem aby wypośredniczyło pokój u Szwe-

da. Taki też charakter większości ich Konfederacyi wybitnie się wyraził na zjeździe Warszawskim zwołanym na dzień 14 Stycznia 1704 roku, a to przez Prymasa który już teraz Augusta bez wahania się odstąpił. Charakter zaś ten rzeczonej większości był do tego stopnia panującym w zgromadzeniu, że ci którzy mieli w zanadrzu gotowy wniosek o detronizacyi ust w nim otworzyć nieśmieli. Wszyscy niemal w kole opowiadali się za osobą i tronem Augusta II. Na tę więc zwrótkę, acz nieradzi, musieli wtórzyć Prymas, Marszałek Konfederacyi Bronisz, i inni których wodzem był Stanisław Leszczyński Wojewoda Poznański. Niewiedzieli słowem fakcyoniści jak wystąpić z najfałszywszego położenia, które mogło w końcu doprowadzić do wykształcenia Konfederacyi na potęgę wprost za Królem działającą, kiedy przybyły na zjazd poseł Karola XII. Horn wywiódł ich z kłopotu. Ten w imieniu swojego Pana otwarcie się oświadczył za wyzuciem z tronu Augusta a mianowaniem na jego miejscu Królewicza Jakóba Sobieskiego. A gdy i po tym śmiałym kroku więcej ujrzał zdziwienia i zmięszania między Szlachtą niż ochoty poparcia Sobieskiego, ruszył tenże poseł ostatniej a stanowczo rozstrzygającej sprężyny. Złożył w kole listy Augusta do Karola pisane, które gdy Prymas okazał i odczytał, dowiedziała się Szlachta i naocznie przeświadczyła, że Król za którym obstawała knowal u najeźdźcy na poszarpanie dziedzin Rzeczpospolitej i obalenie jej wolnego rządu. I był to cios śmiertelny, sprawę Augusta ostatecznie obalający. Szlachta dopiero zmięszana i wnoszonemu projektowi niechętna, wybuchnęła teraz gniewem i narzekaniami na zdradę. Nieponiechali z tego korzystać popy-

chacze Szweda i projekt detronizacyi dnia 14 Lutego jednomyślnie przewiedzionym został. Nastąpiło z kolei rozwiązanie narodu z posłuszeństwa na zasadzie pogwałconych przez Króla paktów i wskazanie przez Prymasa czasu elekcyi na dzień 20 Czerwca.

Mniej więcej tak samo jak Parthenay opowiada nam te zdarzenia Otwinowski, w szczegółach atoli są u niego pewne różnice. Ważniejsze następujące: 1°. Na zjedździe Warszawskim wezwano przedewszystkiem Króla aby się łączył z Konfederacyą i wspólnie z nią pracował w sprawie pokoju; dla tego też założono limitę szesnastodniową. Po jej dopiero wyjściu, kiedy August bawiący w Saksonii, gdzie był wyjechał po radzie Jaworowskiej, z Konfederacyą się niepołączył, postanowiono jego detronizacyę za naprawą Horna i stających mu do pomocy Leszczyńskiego i Prymasa. 2°. Pomimo to Prymas «dla skrytych swoich racyi» akt formalny detronizacyi odłożył do trzech miesięcy. Jakoż u Otwinowskiego akt ten nie w Lutym ale w Maju się dopełnia. Co się zaś tyczy owych utajonych racyi można mniemać że były nie inne, jak że Prymas zawsze ostrożny postanowił czekać chwili w którejby się udało Lubomirskiemu odciągnąć od Króla wojsko koronne. Może też być że ociąganiem się chciał przyniewolić Karola do oddania korony, nie Leszczyńskiemu, dla którego ona już była przeznaczona, ale temuż Lubomirskiemu z którym miał przyjaźń i swojactwo. Trzecia nakoniec różnica w opowiadaniu Otwinowskiego jest ta: że Konfederaci postarali się, aby wyrażono w akcie detronizacyi, jako nie żadne namowy Horna ani też uległość dla Króla szwedzkiego do tego ich przywiodły, ale li potrzeba obronienia Rzeczpospo-

litej i wolności przeciw złej woli Augusta II. jakiej jawne dowody znaleźli w jego listach przez Karola XII. złożonych.

Tym to kształtem August II. pozbył korony, a Polska zamiast zyskać pokój, zyskała wojnę i zamieszki. Jest to rzecz pewna a przez obu studjowanych tu historyków poświadczona, że snadniej było pozbyć się z kraju Szwedów stając jednomyślnie przy Auguście, niż oczekiwać tego od niczem nieprzymuszonej a dobrej woli Karola XII. Wszak to mniemanie potwierdzają wszystkie wyżej przytoczone fakta. Karol byłby opuścił Polskę i zawarł pokój gdyby go nieośmieliła do pozostania Konfederacya Wielkopolska. W razie zaś pokoju ustępowała i obawa przymierza z Carem, które rozwiązywało się samo przez się. Miasto tego co się stało? August nieponiechał od razu nadziei utrzymania się przy koronie: miał owszem szukać na to środków wewnątrz i zewnątrz, a jedno z drugiem przedłużając wojnę biedny nasz kraj niszczyło do ostatka.

XIII.

Takowy zaś obrót rzeczy tem był nadewszystko niefortunny że największe wysilenia niemogły teraz skutecznie ratować strąconego z tronu Króla. Kiedy Konfederacya Wielkopolska (nazywajmy ją odtąd Warszawską) obwołała bezkrólewie, kiedy wojsko koronne rozerwane staraniem Lubomirskiego marzącego o koronie przechodziło w wielkiej części na stronę przeciwną, kiedy na sprzymierzeńców środkowej Europy dla jej zatrudnienia wojną z Francyą August liczyć niemógł, położenie jego trudno aby naprawionem być mogło. Niemiała temu spro-

stać ani stająca przy nim z wytrwałością w ponowionej Konfederacyi Sandomierskiej połowa narodu, ani pomoc Piotra I. Groźnym był, nieubłaganym a dotąd jeszcze szczęśliwym jego nieprzyjaciel Karol XII. Konfederacya też Warszawska wiele mu zaszkodziła. Sandomierscy postanowili wprawdzie bronić jego sprawy, iż była zgodniejszą z dobrem i cześcią ojczyzny niż sprawa Szweda, ale przywiązanie do jego osoby, gdy na nie wcale niezasługiwał, niemogło być u nich jak bardzo nijakie. Ztąd brak zapału, który jeden tylko rodząc niezwyklejszego ducha ofiary mógł dotrwać przeciwnościom i skutecznie równoważyć znamienitość sił przeciwników.

Powiadają jednak że Król o sobie niezwątpił, a zawsze to pewna że się dalej bronić postanowił. W tem zaś postanowieniu jednym ze środków przetrącenia przygotowującej się elekcyi zdało mu się być przeszkodzenie przybyciu do Polski Królewicza Jakóba. Jakoż zbliżonego już do granic a bawiącego się polowaniem z bratem Konstantym udało mu się porwać i w Saksonii uwięzić. Lubomirskiego Hetmana W. K., iż niewielu liczył przyjaciół, mniej sobie ważył. Nieprzewidywał zaiste że to niebył jedyny pretendent z panów polskich, i że Karolowi XII. którykolwiek z nich, byle całkiem powolny, dobry na Króla będzie. Niemiłem też było Polakom porwanie Królewiczów: uraza ich do domu Jana III. już nieco była przygasła; poniekąd od czasu jak się przekonali że i Elektor Saski niezbyt się oglądał na pakta konwenta i przysięgi wielokrotnie powtórzone. Niebezpieczniejszem nakoniec dla Augusta niż cały dom Sobieskich było to, że w środkach jakie mu pozostały, tak ci którzy z nim trzy-

mali jako i ci którzyby trzymać byli gotowi, niewidzieli skutecznej obrony od napadów i rabunków szwedzkich, niewidzieli pewności aby się można pozbyć z kraju Karola XII. przy ustawicznych porażkach wojsk królewskich. Konfederacya Warszawska najbardziej od tego rosła, i mogła w końcu cały kraj ogarnąć.

Toż mimo złudzenia które go jeszcze nieopuściły, więcej Król, zdaje się, ufał posiłkom carskim niż wytrwałości swoich Konfederatów, i chociaż mu na to niepozwolono w Jaworowie, wyprawił Działyńskiego do Moskwy dla zawarcia nowego a raczej ponowienia dawnego przymierza. Zachęcił go niejako do tego samże Piotr swoją odezwą do Konfederacyi Warszawskiej. Oświadczając w niej gotowość stania w obronie Króla Augusta, wzywał Prymasa i innych do powrotu do posłuszeństwa prawemu monarze, a zarazem groził niełaską i zemstą tym którzyby się nadal Króla szwedzkiego trzymali. Pierwsze to było tego rodzaju i tonu odezwanie się Moskwy do Polaków, pierwsze jej wmięszanie się w nasze sprawy, pierwszy zadatek przygotowywanej dla nas przez nią przyszłości. Cóż więc dziwnego że sami nawet stronnicy Augusta takiemu przymierzu i takim jego pierwiastkom sprzyjać niemogli. Już rada Jaworowska zdawała się należycie oceniać złe ztąd następstwa, i dla tego poniekąd była przeciwną nowym Króla z Carem wiązaniom się.

Działyński tedy wyjechał i zawarł umomę z Piotrem I. (r. 1704) pełną na pozór pożytków dla Polski, a w rzeczy pełną oszukaństwa. Bo też inne były jej jawne a inne tajemne warunki. Jawnemi Car obowiązywał się powrócić Polsce nietylko zatrzymywane miasta na Ukrainie, lecz

i Inflanty skoroby były Szwedowi odebrane. Obiecywał powtóre posiłkowe swoje wojsko na własnym żołdzie trzymać, a płacić oprócz tego 2,000,000 złotych na utrzymanie wojska polskiego przez cały czas wojny bez żadnej pretensyi do zwrócenia tych kosztów; więc byś mniemał że to umowa była dobra. Okazało się z tem wszystkiem że była nicpotem: dołączone do niej dodatkowe a utajone punkta całą przeinaczały, tak że Rzeczpospolita nieodnosiła innej ztąd korzyści nad przywrócenie do tronu Augusta II., co jużci było zarobkiem bardzo ujemnym. Otrzymywał się on zniszczeniem kraju, ogromnym kosztem jego dostatku i krwią Polaków. Piotr słowem jednych warunków niedotrzymał, a z drugich potrafił sobie napędzić nieprawych korzyści. Inflant, chociaż potem były Szwedowi odebrane, Polsce nieoddał a przyobiecanych 2,000,000 złotych naszemu wojsku niepłacił. Co zaś do swoich posiłków, tych nie 12,000 piechoty jak traktat ściśle ostrzegał, ale 80,000 wojska złożonego z Moskwy, Kozaków i Kałmuków chlebem polskim wygodnie żywił. Nie na tem koniec: całą ludność kozacką z tej strony Dniepru na przeciwną do Moskwy należącą gwałtem przepędził. Na Litwie Bychów i Birże, na Ukrainie Białocerkiew i Korsuń moskiewskiemi załogami osadził. Toż te tylko punkta miały być potem Rzeczpospolitej powrócone, mniej zaludnieniami okolic Białocerkwi i Korsunia jak to dopiero powiedzieliśmy.

Kiedy Działyński zawierał traktat w Moskwie August niedługo zabawiwszy w Dreznie wracał do Polski i na radzie w Krakowie złożonej wydawał manifest przeciw wszystkim czynnościom Konfederacyi Warszawskiej. Zwoływała

ona teraz przez Prymasa sejm elekcyjny na 19 Czerwca a usilniła się przystąpieniem Lubomirskiego Hetmana W. K. Oprócz zadawnionej dla Króla nieprzyjaźni pociągnęła go na stronę szwedzką nadzieja osiągnienia Korony, co jak wiemy rzecz była z Prymasem ukartowana. Następnie, i jakby wetując zwoływanie sejmu elekcyjnego, wydawał August uniwersały zwołujące sejm do Sandomierza, nie bez nadziei popisania się na nim większością narodową, iż odstępowali w tym czasie od Konfederacyi Warszawskiej ci którzy za poźno się postrzegli że łączenie się ze Szwedem pokoju dać niemoże. Do tych odstępujących należały Województwa Łęczyckie i Kujawskie, toż Kaliskie i Chełmińskie.

Sejm ten zebrał się rzeczywiście w Sandomierzu i uchwalił zgodnie: 1°. Zawiązania się w nową powszechną Konfederacyę. 2°. Wszystkie sprawy Konfederacyi Warszawskiej uznał za niebyłe. 3°. Nakazał pospolite ruszenie. 4°. Zatwierdził przymierze z Carem Piotrem pod warunkiem aby ono nieobowiązywało do ustąpienia bądź jakich prowincyi, miast lub ziem polskich. 5°. Potwierdził wszystko co było uchwalone na ostatnim sejmie Lubelskim. 6°. Pozwolił i na inne przymierza które tocząca się obecnie wojna potrzebnemi uczynić mogła.

XIV.

Gdy się to dzieje w Sandomierzu, zbiera się 19 Czerwca sejm pod Warszawą aby obrać nowego Króla. I obiera Stanisława Leszczyńskiego Wojewodę Poznańskiego, nie z woli narodu, nawet nie z woli całej Konfederacyi War-

szawskiej, skoro protestowali przeciw temu Prymas, Lubomirski, a jako najenergiczniej Posłowie Podlascy i wielu innych, ale z woli pułków Karola XII. opasujących koło elekcyjne. Zabiegali o tę znikomą koronę u Szweda oprócz Leszczyńskiego Lubomirski Hetman W. K. Radziwiłł Kanclerz W. L. i Sapieha Podskarbi. Z obcych zaś Rakocy, Książe mantuański, Elektor bawarski i już do obcych liczący się Królewicz Jakób. On to szczególnie miał za sobą wolę i współczucie Króla szwedzkiego, jako dziecie wielkiego ojca od swoich odrzucone: lecz że był uwięziony w Saksonii a Karol podobał sobie Leszczyńskiego, ten ostatni obranym został. Dla czego tą razą Francya niestarała się (przy okolicznościach ktemu jak rzadko pomyślnych) osadzić na tronie polskim książęcia krwi Burbonów? — niewiadomo. Może ztąd że się Ludwik XIV. już był do nas zniechęcił; może też dla tego że był nadto zatrudniony wojną o sukcessyę hiszpańską i przeto mniej się kłopotał tem co się działo w Polsce. Mniema wszakże Parthenay że Prymas nie za Lubomirskim bynajmniej, ale za Księciem de Conti u Karola XII. pracował.

Między licznemi nieformalnościami elekcyi niemniej krzyczącą była i ta, że pakta konwenta niebyły zaprzysiężone a tylko podpisane. Przeciw uświęconemu zwyczajowi nastąpiło to dopiero przed samą koronacyą. W oborze też Króla narzuconego Polsce ramieniem najeźdźcy, dziwić się nieformalnościom rzecz zbyteczna. Samo w końcu ogłoszenie nowego Króla, gdy protestujący Prymas od tego się wzbraniał, dopełniło się nieprawnie przez Biskupa Poznańskiego który był za to klęty od Papieża. Powiadają, że w chwili obwołania znajdował się *incognito* na polu elekcyi

Karol XII. Jeżeli tak było, niezważanie na opór, protestacye i formy prawne, tem bardziej się pojmuje. Próżne także były dąsania się Prymasa i Lubomirskiego: obudwóch potrafił on przymusić do złożenia hołdu obranemu przez siebie Królowi.

XV.

Zdumiał się August dowiedziawszy się w Sandomierzu o oborze Leszczyńskiego. Zdaje się nawet że go się niedomyślał na liście Kandydatów: wiedział tylko o Lubomirskim i Sapieże i tych lekceważył, iż w istocie przychylność dla nich Konfederacyi była prawie żadna. Dziwił się przytem łacności oboru a to ztąd iż wiedział, jako większość zebranych pod Wolą detronizacyi niebyła przychylną. W tem atoli sama tylko znajomość usposobień Konfederatów Warszawskich była dokładną; rachuba na stałość lub skuteczność ich oporu mylną. Oni nie obierali ale przyjmowali Króla. Żaden opór, żadne protestacye, bodaj najśmielsze jakiemi były podlaskie, nic tu niemogły. Elekcya dopełniła się pod postrachem jaki wywierały na umysły rajtarye szwedzkie. Wtenczas to, mówi Parthenay, pożałował August że się zawczasu nieodezwał o posiłki moskiewskie i niewprowadził do Polski nowych pułków saskich. Czyby wszakże na wiele mu się to przydało, skoro też posiłki i pułki nic i potem niesprawiły? — wątpić wolno. Wojsko moskiewskie mogło być ogromne, a saskie było dobre i dobrze sprawowane przez swoich wodzów i samego Króla, ale po tamtej stronie były talanta i niezmordowane dotąd szczęście Karola. Przed niemi to nadewszy-

stko pryskała nieudana dobra wola i stałość narodu w utrzymywaniu Augusta. Jakoż Polakom nic tu zarzucić niemożna: chyba to jedno że poślubiając wielką większością sprawę swojego prawego monarchy, poślubiali ją bez zapału. Lecz kto winien? — azaliż nie ten który za życzliwe siebie obranie zawdzięczył narodowi chęcią jego ujarzmienia i podłemi zmowami z najeźdźcą na całość jego ziemi ojczystej? O! gdyby nie to, obrona sprawy królewskiej miasto zimnej byłaby pełną zapału, jednomyślność w niej narodu niedałaby się nadszczerbić fakcyi, a wtedy żadna moc szwedzka możnąby przeciw niej nie była. Karol XII., jak się już na to zanosiło, musiałby zawrzeć pokój, musiałby poniechać wojny w którą go pędził nie interes Szwecyi ale osobista nienawiść do Augusta II. Widząc że mu niełacno spędzić go z tronu, wolałby nietracić czasu a obrócić się na Cara swojego naturalnego a rzetelnie groźnego nieprzyjaciela.

W ślad za elekcyą Leszczyńskiego, która lubo nieprawna i niepodobająca się, była jednak sztandarem skupiającym wcale dotąd źle skupionych Konfederatów Warszawskich, w ślad mówię za tą rzetelną dla sprawy Augusta klęską, postępowały i inne. Niepowiodło się na Litwie przeciw Lewenhauptowi i Sapiehom, w Polsce przeciw innym wodzom Karola XII., a małą zaiste w tych nieszczęśliwościach pociechą mógł być manifest Konfederacyi Sandomierskiej Leszczyńskiego i jego uznawców za buntowników ogłaszający; nie większą i odezwa w tymże sensie do dworów zagranicznych. Usiłowano tem przekonać, należycie zkąd inąd przekonanych, o nieprawności elekcyi, a więc usiłowano bez potrzeby i pożytku. Orężem tylko

można było tron odzyskać, a ten chwilami Augustowi pomyślny, w rezultacie nic mu nieprzynosił. Niezbywało naszemu Królowi na odwadze, powiadają i talencie, niezbywało na takich jak Schulemberg dowódzcach, niezbywało na liczbie wojska nawet nieprzyjacielską przenoszącej, ale zbywało na harcie żołnierza jakim Szwedzi celowali, zbywało i na szczęściu Karola nieodstępującym. Poniechał też August szukać stanowczych spotkań, a rzucił się do wojny podjazdowej.

Karol XII. ze swojej strony zostawiwszy w Warszawie załogę pod przełożeństwem Generała Horna, ruszył na zdobycie Lwowa aby ztamtąd rwać Augustowi szyki w Małopolsce, ustraszyć jego stronników w ich ogniskach i przeto ich od niego łacniej odciągnąć. Że jednak siły jego na to niewystarczały, a dobra strategja niepozwalała je rozpraszać po wielkiej przestrzeni, ruszenie się ku Czerwonej Rusi niemiało ważnych wypadków. Ośmieliło owszem Augusta do tentowania tegoż samego w Wielkopolsce: chciał od niej odciągnąć nieprzyjaciela i jak Karol jemu Małopolan tak on Karolowi Wielkopolan ustraszyć. Jakoż prawie jednocześnie ze zdobyciem Lwowa przez Szwedów, August opanowywał Warszawę i brał w niewolę Horna z całą załogą. Nie na długo. Uwiadomiony o tem Karol, oceniając trafność działań wojennych Króla, opuścił Lwów, biegł na ratunek wszystko dla niego stanowiących Prus i Wielkopolski, przymusił Augusta do opuszczenia Warszawy, cofania się ku Krakowu, i odwołania Chomentowskiego z Poznania który on był szczęśliwie opanował. Ten zaś Chomentowski był Marszałkiem wojska związkowego koronnego jakie przy Królu jeszcze pozostało. Ustępował

przed Karolem i Schulemberg z Wielkopolski, ale w porządnym aż do Szląska a sławnym w tej wojnie odwrocie. Skutkiem tych obrotów było: że Karol znowu się usilnił w Prusach i Wielkopolsce, a August niedał się wyzuć z Małopolski. Trzymał się i w Litwie, gdzie przy powodzeniach Piotra I. w Inflantach (wziął był Narwę) mógł mieć od niego skuteczną pomoc.

Kiedy Król bawił w Krakowie przeprosił go i powrócił do posłuszeństwa z dwoma swojemi braćmi Hetman W. K. Lubomirski, co także na czas jakiś dodało mu otuchy. Spodziewał się zwłaszcza że Karol po wzięciu Narwy zagrożony w Inflantach Polskę opuści, i że przeto nic mu nieprzeszkodzi, ze środkami jakie jeszcze miał, rzeczy swoje na zupełnie bezpiecznej postawić stopie. Łudził się przytem, a raczej był łudzony przez zostającego u niego w niewoli Horna, nadzieją zawarcia pokoju, może w przekonaniu że osobista ku niemu nienawiść Króla szwedzkiego ustąpi potrzebie uderzenia całą potęgą na podnoszącą się z zadanych ciosów Moskwę. To go też uczyniło wahającym się w ratyfikacyi przymierza z Carem, którego dopiero tak gorąco wzywał. Car to widział, a odgadując snadź lepiej tajemnice charakteru Karola, przekonywał Augusta że się napróżno spodziewa z nim pokoju. On z tem wszystkiem, chociaż go wzywała do Polski rada w Krakowie zebrana, przedłużał z umysłu swój pobyt w Dreznie ażby się ziściło marzenie o wyciągnieniu Szwedów do Inflant. Polityka względem potężnego sprzymierzeńca błędna i zdradziecka, a tem szkodliwsza że upoważniała niejako tego ostatniego do odpłacenia w swoim czasie naszemu Królowi jeszcze większą zdradą.

XVI.

Kiedy tak August gościł w Dreznie i cieplicach Karlsbadzkich nienajlepiej działo się dla niego w Polsce. Chociaż bowiem w tym czasie Starosta Gnieznieński Śmigielski wiele szkodził Szwedom biegle prowadzoną podjazdową wojną; chociaż (rzecz niemniej ważna) utrudniał lub rozpędzał sejmiki koronacyjne przez Leszczyńskiego zwoływane, nieprzeszkodziło to ubywania stronnictwa królewskiego, a mianowicie utworzeniu się partyi Potockiego Wojewody Kijowskiego (r. 1705), która objawiając się z początku neutralnie, dała się potem podwieść, tak samo jak Wielkopolanie, do czynnego połączenia się z Leszczyńskim. Usiłowała owszem zbałamucić i ochwiać wierność i wytrwałość Konfederacyi Sandomierskiej. Napłynęło tym sposobem do tej partyi Potockiego dużo Szlachty ślepo wierzącej w jej neutralność, w jej zdolność wyjednania pokoju przez pośrednictwo Rzeczpospolitej, której imienia wzywano po raz drugi, a zawsze fałszywie, na pokrycie jednej i tejże samej zdrady. Szermowano też, jak to obyczaj w podobnych matactwach, i oskarżeniami które przeciw Augustowi II. nietrudno było wynaleźć. Kiedy Potocki prawił Szlachcie o zamierach Króla (niestety prawdziwych!) ujarzmienia Polaków i wysadzał się na obrońcę wolności, łatwo zyskiwał jej wiarę i wolność. Koniec końców i sam się przerzucił i wielu z sobą do Leszczyńskiego przeprowadził, a to w czasie kiedy Radziejowski ustraszony rabunkiem dóbr Łowickich, na który Król szwedzki z umysłu pozwalał, po niejakim oporze zgodnym z protestacyą

przeciw elekcyi Leszczyńskiego, ujrzał się wreszcie zmuszonym do wydania uniwersałów na sejm koronacyjny.

Źle się słowem działo dla Augusta, a Otwinowski szczegóły tego i powody opowiada w sposób rzecz wielce objaśniający. Podług niego odstępstwo Potockiego niebyło bez osobistych do Króla niechęci. August, chociaż Lubomirski wrócił do posłuszeństwa, był wszelako jemu niechętny, wojsko rad zatrzymywał w związku pod laską Chomentowskiego dla umartwienia Hetmana, a to dawało otuchę czyhającym na wakanse, że odebrane niebawiąc Lubomirskiemu urzędy po nim posiędą. Między innymi Józef Potocki Wojewoda Kijowski zabiegał tym kształtem o wielką buławę. Małoby na tem: żądał na dziedzictwo Samborszczyzny, a Pokucia prawem lennem z tytułem Księcia Halickiego, przy obowiązku utrzymywania na potrzebę Rzeczpospolitej 12,000 wojska. Żądania jak widzimy jedne od drugich zbyteczniejsze, które że były odrzucone, posłużyło to Potockiemu za powód do odstąpienia sprawy królewskiej. Czy atoli niebył to tylko pretekst? — rzecz wątpliwa. Miał Wojewoda za sobą Leszczyńskę krewnę Stanisława wielce niby za owo odmówienie na Króla zagniewaną, i ona to najbardziej swojego męża do tego nakłoniła. Pociągnął zaś za sobą i część wojska koronnego, co także niemało zaszkodziło.

Takie mogły być powody, a takie były skutki przerzucenia się Potockiego: i ile ono wsparło Szweda i Leszczyńskiego, o tyle osłobiło Augusta. I tem więcej, że zły przykład znalazł naśladowców. Kiedy w tymże czasie wojsko saskie ruszyło ku Litwie, przez co Małopolska stanęła otworem napodom szwedzkim, mnóstwo Małopolan,

nawet Sandomierzan i Krakowian, przechodziło do Leszczyńskiego. Sejmiki tych Województw, luboć im do tego przeszkadzał Śmigielski (np: w Opatowie) skończyły na tem że wyprawiły Posłów na koronacyę do Warszawy. Zapobiegali złemu jak mogli królewscy w Brześciu Litewskim, gdzie się byli zebrali dla bezpieczeństwa od czasu jak wojska saskie i koronne na Litwę pociągnęły, ale ich zapobieganie niewiele sprawić mogło: w chwili zbierania się sejmu koronacyjnego stronnictwo Augusta widocznie się zmniejszyło.

Rozpoczęły się w tymże czasie nowe rokowania o pokój za pośrednictwem Cesarza, Stanów Holenderskich, Anglii i Elektora brandeburgskiego. Projekt do zgody przez tego ostatniego podawany niezmiernie ciekawy. Chciał w nim Elektor (teraz Król pruski) aby Litwa oddana była Leszczyńskiemu, Polska Augustowi. Miało to niejako wszystkim dogodzić: Augustowi, że o ile w złem położeniu wolałby zatrzymać polowę krajów Rzeczpospolitej niż wszystkie utracić; Leszczyński iż zyskiwał państwo i koronę o jakiej niedawno nawet mu się nieśniło; Karolowi XII. iż Litwa pod berłem przyjaznem skutecznieby przegradzała Inflanty od Polski i Augusta. Nieźle zaś z tem być mogło i Elektorowi brandeburgskiemu (chociaż rzecz prosta w projekcie na to nieukazywał) iż od osłabionej podziałem Polski łacniej sobie obiecywał oderwać Prusy Królewskie. I rzecz dziwna, utrzymuje Parthenay, od którego się dowiadujemy o rzeczonym projekcie, że gdy Karol odrzucał taki układ, August niebył dalekim od jego przyjęcia. Nieprzyjął jednak, częścią iż się dowiedział z uniwersałów koronacyjnych Radziejowskiego, jako Król

pruski (co niebyła prawda) uznawał Królem Leszczyńskiego, częścią iż dwory Wiedeński, Hagski, i Londyński na takowy układ przystać niechciały. Czy z tem wszystkiem podanie Parthenaya jest rzetelne? — wątpić można. Tyle tu nienaturalności, tyle trudnych do wyminienia względów: ten mianowicie że Polacy, pewnie i Litwini, obrażeni na Augusta za podobne rokowania, stanęliby przeciw niemu wszyscy jednozgodnie, co jużciż byłoby zachętą dla Karola i Leszczyńskiego do poniechania układów w tym razie niekorzystnych. To więc tylko pewna, że w tym czasie toczyły się układy o pokój przez dwory pośredniczące, ale toczyły się niepożytecznie. Karol nienawiścią i dumą a nie polityką rządzący się, niechciał opuścić Polski ażby na miejscu Augusta, który go obraził, osadził Leszczyńskiego.

XVII.

Toczyła się więc dalej wojna, a zbierał się w Warszawie sejm koronacyjny. Zrazu nielicznie, bo i Śmigielski swobodnemu przejazdowi Posłów przeszkadzał, i rada Konfederacyi Sandomierskiej w Brześciu obradująca wyprawiła 9,000 Sasów, Polaków i Litwy pod wództwem Schulemberga, aby się starał opanować Warszawę i zbierającemu się sejmowi przeszkodzić. Towarzyszyli Schulembergowi co przedniejsi ze starszyzny wojskowej: Wiśniowiecki, Rzewuski Regimentarz, Chomentowski Marszałek związku i Sieniawski Hetman P. Wszystko zatem miało przeszkadzać sejmowi i koronacyi, i rzeczywiście przeszkadzało do tyla że z początku zebranie było niemal żadne. Kiedy jednak Schulembergowi i tym wyżej rzeczonym niepowio-

dło się (byli pobici pod murami miasta), drogi stały się bezpieczniejszemi, sejm liczniej się zgromadził i mógł działania swoje rozpocząć. Zjechał do Warszawy Leszczyński a wkrótce po nim stanął pod Błoniem z wojskiem i Karol XII. co tem pewniejszą dało sejmującym postawę.

Działo się to w ciągu Września 1705 roku a 4 Października po zaprzysiężeniu paktów i otrzymanej obietnicy od obecnego Króla szwedzkiego bezwłocznego pokoju z Rzeczpospolitą, Zieliński Arcybiskup Lwowski koronował Stanisława Leszczyńskiego z jego małżonką Katarzyną z Opalińskich w kościele katedralnym ś. Jana. Radziejowski potrafił od tego się wywinąć dla różnych a zawsze nieprawdziwych przyczyn. Rzetelną była ta, że jak elekcyi Leszczyńskiego niesprzyjał tak i prymasowskiem namaszczeniem uprawniać jej niechciał. Niedługo też potem, bo 13 Października dokonał niespokojnego a ostatniemi wypadkami utrapionego żywota. Poprzysięgły to był stronnik Francyi, i w tem podobno mamy szukać klucza do wszystkich jego spraw politycznych. Opuszczał on ją gdy trafy były mniej pomyślne, ale sprzyjał zawsze a gdy się polepszały nawracał się i dopomagł jej stale. Dla niej to i teraz, nie zaś dla Karola, pracował, chcąc przez detronizacyę Augusta II. rugować z Polski politykę austryacką. Był synem zdrajcy Hieronima a z rodu swojego ostatnim.

Z Małopolskich Województw znajdowali się na koronacyi tylko Krakowscy Posłowie, z Litwy tylko siepacze Sapieżyńscy. Godniejsza jeszcze uwagi że w rocie przysięgi Stanisława Konfederaci Warszawscy starali się, ile ich moc, obwarować prawa Rzeczpospolitej. Tak do jakiegoby nienależeli stronnictwa Polacy, w Sandomierzu lub w War-

szawie, zawsze ich widziałeś niepotkliwymi w sprawie wolności. Czyż dzieje stronnictw w innych narodach obfitują w tego rodzaju przykłady? Czyż raczej się nierządzą dorywczemi a częstokroć całkiem obcemi prawidłami walnym celom, wyobrażeniom i uczuciom swoich społeczeństw? U nas było inaczej: Tros Italusve, mniejsza o to, ale jeden lub drugi Król o tyle wydawał się pożądanym o ileby z przekonania szanował lub musiał szanować wolną Rzecz pospolitę. Tak chciało Słowo narodowe, a był zdrajcą kto pod jaką bądź chorągwią jego niezmiennym prawom niebył posłusznym.

XVIII.

Mimo wyniesienie na tron Leszczyńskiego, sprawa Króla Augusta jeszcze się czas jakiś potrzymać miała. Wspierała go stale Konfederacya Sandomierska, a oprócz saskiego wojska mógł teraz rozporządzać moskiewskiem. Piotr I. po zajęciu Kurlandyi przenosił się z całą potęgą na Litwę, gdy z drugiej strony od Ukrainy przychodził mu w pomoc Mazepa ze 40,000 Kozaków. Pomoc ta mogła wprawdzie stać się wątpliwą iż Mazepa ciężko zelżony (Piotr rozgniewany był go w twarz uderzył) oświadczał się skrycie z chęcią przerzucenia się na stronę Leszczyńskiego, a może już i wtenczas zamyślał a wydobyciu Kozaczyzny z kleszczy carskich, pomoc ta mówię jednak stała się rzetelną iż oświadczenia Mazepy poczytano za zdradliwe, iż się obawiano zamiast z nich korzystać. We własne też wojsko niebył August ubogim. Schulemberg przyprowa-

dzał mu z Saxonii 24,000 ludzi, a miał oprócz tego pułki saskie już w kraju dawniej będące, miał polskie, miał i litewskie Księcia Michała Wiśniowieckiego. Poważne to więc były siły, teraz mające się ku Litwie, których chyba Karol XII. mógł się nielękać i dla szczęścia które mu dotąd sprzyjało, i dla wielkiej dzielności jego Szwedów, i dla niepospolitego talentu z jakim nimi na różne strony obracał, szybko wypadając ze swojej podstawy strategicznej Prusko-Wielkopolskiej.

Jakkolwiek bądź liczebność sprzymierzonych ośmieliła Augusta że powrócił do Polski, postanawiając stawić czoło wyzuwającemu go z tronu nieprzyjacielowi. W późnej już jesieni spotkał Piotra w Tykocinie z wojskami swojemi we wnętrze Polski śmiało wkraczającego. W przejeździe przez Połock kazał on pomordować Bazyljanów. Byli powiada Otwinowski w Połocku Bazyljanie unici i Bazyljanie szyzmatycy albo Czerncy. Snadź niepodobało się Carowi to dwojenie się wyznawców jednej ustawy zakonnej, i dla tego unitów pozabijał. Tak to ten rzekomy sprzymierzeniec wchodził do Polski z nieubłaganą nienawiścią tego wszystkiego co polskie było. Niemiało to jednak przeszkodzić serdecznościom z jakiemi go powitał August II. naprzód w Tykocinie a potem w Grodnie dokąd dwaj monarchowie dalsze konferencye przenieśli. Pierwszym towarzyszyło ustanowienie orderu orła białego, z dewizą z a p r a w o, K r ó l a i w i a r ę, co w istocie było rzetelnym wyrazem usposobienia moralnego i narodowego Konfederacyi Sandomierskiej. Mniemalibyśmy że i Warszawskiej, gdyby nadto ślepe poufanie się Szwedowi, a nawet Leszczyńskiemu, niewprowadzało pewnej sprzeczki

między tem co ona porówno z Sandomierskiemi czuła, a tem czego czynem dopełniała.

Dobre też porozumienie sprzymierzeńców tak dalece było dobrem, że mu nic przeszkodzić niemogło: samo naprzykład poprzedniczo dokonane uwięzienie Patkula posła carskiego przy dworze Drezdeńskim. Powodem uwięzienia było wyśledzenie przez Patkula zabiegów Augusta o odrębny pokój z Karolem, i ztąd starania tegoż ministra raczej o takiż odrębny Karola z Carem, oczywiście na szkodę zdradzającego Augusta. Sprawa tego rodzaju mogła łacno nie jednego odstręczyć, a nawet srodze zagniewać: ale Piotr nadto był wielkim mężem aby w najprzeważniejszych dla niego i Moskwy okolicznościach miał folgować niechęci lub zemście, której zwłaszcza nasycenie mógł przechować do pogodniejszego czasu. Na dobie to tylko miał na względzie aby jak najdłużej zatrudnić Karola XII. w Polsce połączonemi siłami swojej Moskwy, Sasów i Polaków. Gdyby inaczej czynił ułatwiłby Szwedowi zwycięztwo nad Augustem i przybliżył przeto chwilę bezpiecznego jego wkroczenia we wnętrze Carstwa. Stanęło zatem na zaprzysiężeniu sobie niezmiennej przyjaźni. Rozdane przytem były wakanse a mianowicie: Arcybiskupstwo Gnieznieńskie Szembekowi Biskupowi Kujawskiemu, Biskupstwo zaś Kujawskie Szaniawskiemu. Powiada Otwinowski że «na instancyę Cara.»

Po tych wzajemnych przysięgach i oświadczeniach, po ułożeniu planu działań na przyszłą wiosnę, że pora już była poźna, rozłożono wojska na zimowiskach. Toczyła się tylko wojna podjazdowa a w tej sławny Śmigielski wiele dokazywał na korzyść Augusta. Udało się i Mazepie,

który pozostał wiernym Carowi iż go odepchnięto, zająć Zamość i opatrzyć go należycie załogą moskiewską. Car tym kształtem coraz to gruntowniej sadowił się w krajach Rzeczpospolitej. Na Litwie miał w ręku Bychów i Birże, na Ukrainie wszystkie warowniejsze miejsca, a teraz i w środkowej Polsce Zamość się mu poddawał. Wszystko nie bez mądrej rachuby zatrzymywania potęgi szwedzkiej raczej w Polsce niż Moskwie, gdzieby mu, mimo uroczyste sojusze, na pomocy Augusta zbywać mogło. Uważał też poniekąd że lepiej niszczyć wojną Polskę niż kraj własny, lepiej żywić wojsko chlebem Rzeczpospolitej, ile że wbrew najgruntowniejszym opisom nic zań niepłacił.

Następnie w końcu Listopada (1705 r.) zwołał August do Grodna radę konfederacką, na której miano załatwić przedniejsze interesa, a najpierwej uświęcić przymierze z Carem. Miano oraz postanowić o dalszych środkach prowadzenia wojny. Co do pierwszego, uświęcenie nastąpiło, chociaż nie bez nastawania aby według opisu traktatu, tak Ukraina jako i zdobyte w Inflantach zamki i miasta natychmiast Rzeczpospolitej oddane były; toż aby Car wypłacił summy które przyobiecał płacić na zaspokojenie żołdu wojska. Co do drugiego, uchwalono podatki, a wojsko wyjęto z pod władzy Marszałka Konfederacyi Denhofa i Marszałka związku żołnierskiego Chomentowskiego. Powrócono je władzy hetmańskiej Lubomirskiego, co miało nadać większą jedność działaniom wojennym przyszłej wyprawy.

XIX.

Radzili ze swojej strony Konfederaci Warszawscy, a zawierali traktat z Karolem XII. w następujących przedniejszych warunkach: 1°. Pokój Oliwski utrzymany w całej swojej mocy. 2°. Amnestya stronie przeciwnej z terminem korzystania z niej trzymiesięcznym. 3°. Z Augustem II. niestanie pokój aż za wspólną zgodą Królów Karola i Stanisława i przy koniecznym warunku jego zrzeczenia się tronu polskiego. 4°. Wspólna wojna z Carem, przy tymże warunku nieinaczej jak wspólnego traktowania o pokój. 5°. Szwecya nieponiecha wojny aż Rzeczpospolita nietylko zewnątrz ale i wewnątrz ubezpieczoną zostanie. Ostatnia klauzula wewnętrznego ubezpieczenia dotycząca ztąd na szczególną zasługuje uwagę, że gdyby nowemu Elektowi spodobało się przekształcić formę rządu, a to w sposób niepożądany przez Konfederacyę Sandomierską opowiadającą się przy wolnej gminowładno-szlacheckiej Rzeczpospolitej, klauzula ta mówię mogła być naciągniętą aż to wezwania w pomoc takowemu przekształceniu siły przymuszającej wojska szwedzkiego. Warunek taki rodził się zwłaszcza naturalnie z wyobrażeń o władzy Karola XII. a poniekąd i Leszczyńskiego jeżeli świadectwo Otwinowskiego o zadatkach jego rządów ma być uważane za bezstronne, jeżeli i poźniejsze jego pomysły polityczne z Lotaryngji do nas nalatujące mają być tego wskazówką. Rodził się ten warunek i z interesu Króla szwedzkiego który związany z Polską sprężyściej rządzoną, byłby stanął w możności starcia potęgi moskiewskiej jemu niezbędnie potrzebnego. —

6°. Prowincye od czasu pokoju Andruszowskiego utracone gdyby były odebrane przez Szwedów, Polsce się powrócą. 7°. Pewne przywileje, a mianowicie najrozciąglejsza wolność wyznaniom religijnym Dyssydentów. 8°. Wojsko szwedzkie pozostanie w Polsce aż do końca wojny. — To rzecz prosta, skoro punkt 5° obowiązywał Króla szwedzkiego do nieskładania oręża aż Rzeczpospolita nietylko zewnątrz ale i wewnątrz ubezpieczoną zostanie.

Taki traktat został zobustron ratyfikowany po umiarkowaniu zbytecznych wymagań dla różnowierców, co Leszczyński potrafił Karolowi z myśli wytrącić. Jakoż chodziło tu o rzecz. Karol żądał dla nich zwrotu odebranych im dawniej zborów i wolności budowania nowych, coby pewnie do tyle oburzyło gorliwość katolicką, że Konfederaci dla tego jednego warunku i innychby nieprzyjęli. Ostatecznie Polska niezyskiwała tym traktatem przeniesienia wojny do Inflant lub Moskwy, co było celem i przyczyną pierwotnego zawiązania Konfederacyi Wielkopolskiej, a tylko Konfederacya ta dziś Warszawska a raczej stojący na jej czele pseudo-monarcha przez Karola XII. narzucony, zyskiwał odporne i zaczepne ze Szwecyą przymierze. Bo też jak Piotr I tak i Karol XII. chciał mieć koniecznie w swojej mocy Polskę i Polaków aby ich zażyć stosownie do swoich widoków.

XX.

Kiedy tak obie strony obmyślały środki pomyślnego prowadzenia wojny i zadania sobie śmiertelnych ciosów, Karol XII. oceniając należycie potęgę przeciwników, po-

stanowił działać wcześnie i niezwłocznie aby przeszkodzić jej skupieniu się na wiosnę. Więc wśród tęgiej zimy zaraz z początkiem 1706 roku przeszedł Bug, rozbił oddział Moskali pod Pułtuskiem, przeszedł Niemen i wkroczył w Litwę, zostawiwszy Feldmarszałka Renszylda z Potockim i Sapiehą, przeciw przychodzącemu z Saksonii Schulembergowi; wysławszy przytem pewien oddział Szwedów ku Wołyniowi dla przeszkadzania Mazepie. Miał zaś przeciw sobie, po oddaleniu się Piotra do Moskwy, Menżykowa i samego Augusta II. Car odjeżdżając całe wojsko i jego wodza poddał pod rozkazy Króla. Najważniejszą dla Karola w tych obrotach sprawą było zniszczenie lub przynajmniej rozstrojenie Moskwy na Litwie natychmiast wczasie zimy, poczem z Sasami łacniejby doszedł końca. I to mu się udało. Menżyków zasłyszawszy o szturmach przypuszczonych przez Generałów szwedzkich do Dorpatu, osłabił się wysłaniem do Inflant 12,000 ludzi i otworzył przeto Karolowi bezpieczną drogę w głąb Litwy aż ku Wilnu. Cofała się przed nim reszta armii pod dowództwem Baura chcąc zasłonić Wilno gdzie był główny skład zapasów, ale tego niedokazała. Wilno było wzięte a w nim 150 dział i ogromny skład strzeliwa. Dopełnili tego Generałowie Karola, gdyż on sam, skoro postrzegł że nieprzyjaciel unika stanowczego starcia się, ruszył ku Grodnu przeciw Augustowi.

Lecz go już tam niezastał. Król nieliczący snadź na pomoc moskiewską, iż wojsko carskie widział rozstrojonem i odepchniętem, niezabawiał się dłużej na Litwie a ruszył ku Warszawie w chęci i nadziei dopomożenia wkraczającemu Schulembergowi w jego nieuchronnem spotkaniu się

z Renszyldem. Nie mniej nie więcej chciał stanąć z tyłu wodzowi szwedzkiemu w samej potrzebie. August miewał pomysły znamienitych wodzów, ale niemiał ich szczęścia. Wytraciwszy też starych żołnierzy w pierwszych bojach, stawiał w następnych młodych, niewdrożonych w rzemiosło. Tą nawet razą wprzód się wszystko rozstrzygło nim zdołał zdążyć na plac obrotów Schulemberga i Renszylda. Schulemberg tak okropnie był rozbity pod Wschową, że tylko z nielicznemi niedobitkami wprowadzonego do Polski wojska zdołał uciec do Luzacyi.

Po tak wielkiej przegranej niepozostawało Królowi jak starać się powtórnie połączyć z Menżykowem. To zaś tembardziej że Litwa czując teraz nad sobą zblizka zwycięzkie ramie Szweda, cała niemal przerzucała się na stronę Leszczyńskiego. Tak też uczynił, chociaż poźno, bo dopiero w drugiej połowie Lipca, kiedy bitwa Wschowska zaszła w Lutym. Toż ten jego pochód pożądanego skutku nieotrzymał. Piotr I. przy wojsku nieznajdował się a wojsko to bez niego niewiele mogło przeciw Karolowi XII. Okazał się mu był Car na chwilę i znowu do Moskwy odjechał, rozkazawszy tylko Menżykowi iść na Tykocin. Niebył to jednak ruch stanowczo i rzetelnie zaczepny, czemu rozmaite naznaczają przyczyny. Najpewniejsza ta się być zdaje, iż zastał swoje wojsko jedno rozproszone około Wilna, drugie obsaczone w obozie pod Grodnem, a posiłki saskie z Schulembergiem przychodzące całkiem zniesione. Siłom zaś jakie jemu i Augustowi pod ręką zostawały podobno nieufając, losów sprawy a może i państwa powierzać nieśmiał. Zbadał to zapewne Karol, gdyż niebawiąc się dłużej na Litwie wojną z Moskalami ruszył

naprzód ku Wołyniowi, a rychło potem przez Lubelskie, które wraz z Wołyńskiem na chwilę dla Leszczyńskiego nakłonił, zwrócił się nagle ku Szląskowi.

Był to początek jego sławnego a zuchwałego pochodu do Saksonii. Zostawiał wprawdzie Lewenhaupta w Litwie, Renszylda i Merfelda w Polsce, gdy Moskwa ustępowała ku swoim granicom a wojsko Augusta samo sobie zostawione niewiele teraz znaczyło, mogło się jednak trafić, jako się potem i trafiło, że Menżyków ośmielony nieobecnością i rozerwaniem sił Karola powrócił, połączył się z naszym Królem a w tem połączeniu stał się na nowo groźnym. Ale od czegoż szczęście? Zajęcie Saksonii niezmiernie łatwe, iż była ogołocona z wojska a obojętna dla swojego monarchy z powodu uciążliwości długiej wojny, pozbawiało Augusta środków dalszego utrzymywania się w Polsce, bo go wyzuwało z wojska i pieniędzy. Liczył więc zwycięzca że tem przymusi Augusta do pokoju i abdykacyi, a Konfederacyę Sandomierską do poddania się Leszczyńskiemu.

I w płowie liczył trafnie: miała go zawieść nadzieja rozprzężenia Konfederacyi Sandomierskiej, ale zresztą wszystko mu dopisało. August II. zasłyszawszy o pochodzie Karola ku Szląskowi po raz pierwszy stanowczo zwątpił o możności utrzymania się przy Polsce, a gdy się dowiedział że już stąpa po jego dziedzicznem państwie, pojął że mu wypada wejść z nim w układy. Jakoż wyprawił do niego w tym celu dwóch pełnomocników z blankietami, jeźli wierzyć Parthenayowi, nie do zawarcia traktatu ale tylko rozejmu. Czy atoli tak było, rzecz niezupełnie wiadoma. To tylko pewna że ci pełnomocny Jenhoff i Pfingstein

użyli tych blankietów nie na rozejm ale na traktat, który ostatecznie spisali z Karolem XII. w Altranstadzie.

A że ten traktat był haniebny, opowiada nam z tego powodu Parthenay rzeczy niebardzo do wiary podobne. Jeden z pełnomocników Pfingstein bojąc się przyznać Królowi do skwapliwości z jaką on i jego towarzysz traktat zawarli, miał go przed nim udawać za mogący być złagodzonym w główniejszych a najbardziej uciążliwych i poniżających warunkach. Za jakieś niby punkta przedugodne jeszcze niecałkiem obowiązujące. Chodziło tylko o to (miał tak mówić), aby August zjechał do Saksonii i osobiście rozmówił się w tej mierze z Karolem XII. Tenże Pfingstein przyniósł jakoby z sobą Merfeldowi rozkaz Karola wstrzymania natychmiast dalszych działań z powodu zawartego już pokoju, lecz i tego niedopełnił dla tejże samej obawy wyjawienia przed Królem i Moskalami prawdziwego stanu rzeczy. To zaś wyszło na wielką biedę, bo się stało przyczyną bitwy Kaliskiej teraz dla obustron zgoła niepotrzebnej. Tyle nienaturalności zakrawa na nieprawdę. Rzecz zaiste pewna, że pełnomocnicy (snadź podbechtani przez Saksonów gwałtownie potrzebujących pokoju) przekroczyli daną sobie instrukcyę, za co potem kazał ich August sądzić; ale iżby po formalnem zawarciu traktatu mieli go udawać przed swoim Panem za coś innego niż był i aby August w to wierzył? — rzecz bardzo wątpliwa.

Otwinowski opowiada nam to daleko prościej a tem samem możebnie prawdziwiej. Wszystko u niego tem się objaśnia, że August stojąc z wojskiem własnem i moskiewskiem pod Kaliszem długo nieodbierał wiadomości o zawarciu traktatu. Ociągał się, powiada, z wydaniem bitwy,

do jakiej nakłaniał go Menżyków, spodziewając się co chwila poczty o skutku układów jemu donoszącej. Bał się oczywiście aby przegrana nieuczyniła uciężliwszemi warunków. Jakoż goniec nadbiegał, ale go przechwycił Śmigielski, a chciwy jako był zawsze boju, wiezione listy u siebie zatrzymał. Przyznał się potem do tego Królowi gdy go widział dalej ociągającym się w stoczeniu bitwy, lecz że obok tego pogroził wydaniem tajemnicy Moskalom skoroby rozkazy do boju wydanemi niebyły, to zamiast odwieść zdecydowało owszem Augusta do wydania takowych. Miał się on obawiać oburzenia Menżykowa a nawet polskiego wojska i obrócenia się ich przeciw Sasom. Konkluzya: rozkazy wyszły, bitwa była stoczona, i jak na toż przez sprzymierzeńców wygrana. Merfeld dostał się do niewoli z Józefem Potockim Wojewodą Kijowskim poźniej przez Śmigielskiego zręcznie z rąk Moskwy wydobytym. Zwycięztwo świetne lecz dla Augusta teraz niepożyteczne. Wychodziło ono na marny rozlew krwi i czczą sławę, a dawało prawo Karolowi do posądzenia go o złą wiarę i do większych nad nieszczęśliwą Saksonją uciążliwości.

Opowiadanie tedy Otwinowskiego wydaje się nam być prawdziwsze, chociaż także nieco nadzwyczajnością zafarbowane. Wierzymy w przechwycenie przez Śmigielskiego gońca i listów zawiadomiających o zawarciu traktatu, co pewnie stało się przyczyną niewczesnej bitwy Kaliskiej, ale trudno nam wierzyć aby zawiadomiony o tem Król przez samegoż Śmigielskiego wydał mimo to hasło do boju. Bo czego on tu miał się obawiać? Wszak rzecz w tajemnicy długo pozostać niemogła, natychmiastowe zaś obrócenie się przeciw niemu oburzonych Polaków i Moskwy

bez porozumienia się z Merfeldem (co rzecz była nienaturalna), a zatem w obec Merfelda tak dobrze jak w szyku stającego, było znowu rzeczą wcale do prawdy niepodobną. Jakkolwiek bądź i za to niepożyteczne zwycięztwo dziękował Król Bogu w Warszawie w kościele ś. Jana. Rozesłał też okólniki wzywające do powrotu do posłuszeństwa Konfederatów Warszawskich probując snadź wrażenia jakie na nich sprawiło zwycięztwo Kaliskie, lecz w tem mało było wiary, mało prawdy. Niebawiąc wyjechał, nie jak mniemano do Krakowa ale prosto do Saksonii, rzeczy swoje w Polsce uważając za stracone. Niemógł liczyć prawdopodobnie (chociaż stało się inaczej) na dalszą wierność Konfederacyi Sandomierkiej, a zajęcie i niszczenie przez Szwedów jego dziedzicznego państwa pozbawiało go środków dalszego prowadzenia wojny. Przyjechawszy więc do Drezna zatwierdził osobiście traktat Altranstadzki w następującej głowniejszej treści:

1°. August II. zrzeka się korony polskiej zostawując sobie tylko dożywotni tytuł Króla. 2°. O swojej abdykacyi sam zagranicznym dworom doniesie a dyploma elekcyi zwróci. 3°. Wszystkie uchwały swojego panowania z duchem niniejszego traktatu sprzeczne za niebyłe uznaje. Toż i wszelkie mianowania na urzędy po oborze Leszczyńskiego zapadłe. — To nadawało Stanisławowi moc zatwierdzenia lub odebrania takowych, a tem samem przywabiania do siebie je posiadających. 4°. Rozkaże wydać natychmiast archywa i klejnoty koronne do Saksonii wczasie wojny wywiezione. 5°. Uwolni Królewiczów Jakóba i Konstantego a wyda w ręce Karola XII. Jana Reinholda Patkula uwięzionego w Saksonii. 6°. Miejsca warowne

w Polsce, jako Kraków i inne, załogami saskiemi obsadzone, poleci oddać Królowi Stanisławowi. 7°. Gdyby z powodu tego traktatu August II. ściągnął na siebie nieprzyjaźń Cara Piotra I. Szwecya i Polska staną w jego obronie, a w mogących się na przyszłość zawiązać układach z tymże Carem i jego bezpieczeństwo obwarują. 8°. Gwarancya niniejszego traktatu ma być wyjednana przez samegoż Augusta u Cesarza niemieckiego, u Królowej angielskiej, Rzeczpospolitej holenderskiej i innych dworów. Oprócz tego musiał napisać na żądanie zwycięzcy list do Leszczyńskiego winszujący mu korony.

Gdy atoli przyszło do wydania archywów i klejnotów August się wzbraniał, tłumacząc że niewprzód może je prawnie oddać, aż Leszczyński jednomyślnie od całego narodu uznanym będzie. Tlałaż w nim jeszcze, kiedy to czynił, jakaś iskierka nadziei powrócenia do Polski i korony? — któż zgadnie? Może tylko chciał przypomnieć zwycięzcy i tem go upokorzyć różnicę jaka zachodziła między jego a Leszczyńskiego elekcyą; lecz jedno lub drugie, stanęło na tem że rzeczone przedmioty wydać musiał.

XXI.

Zdawało się Karolowi i Leszczyńskiemu że po tym traktacie i abdykacyi, której akt nieomieszkali co prędzej wszystkim Województwom obwieścić, zdawało się im mówię, że już nic Konfederacyi Sandomierskiej w związku niezatrzyma, nic nieprzeszkodzi jej połączeniu się z Warszawską, jej rychłemu uznaniu Leszczyńskiego za prawego monarchę. Mniemali, że jako ta Konfederacya zawiązała

się ku obronie Augusta II., tak skoro on abdykował wraz się rozwiązać była powinna. Lecz się omylili. Pomijali w tej rachubie niezmiernie ważne względy prywatne, jako obawę stronników Augusta aby im niebyły odjęte posiadane godności i nagrody; pomijali i publiczne, których Otwinowski wcale niepomija, aby przeto niezostało unicestwione prawo wolnej elekcyi. Obór Leszczyńskiego odbył się przy zupełnej jego pogardzie, a to zagrażało reszcie swobód, i co gorsza, oswajało wolny umysł narodu ze zwyczajem ulegania przemocy i okolicznościom, z gotowością poświęcenia sprawy Słowa narodowego samolubstwu i miłości pokoju. O! wielkie to szczęście dla badacza że i w tej już poźnej porze naszego bytu narodowego napotyka świadectwa, więcej zaiste w tych okolicznościach pobudek publicznych a poczciwych niż prywatnych wyświecające. Koniec końców Konfederacya Sandomierska zamiast się rozwiązać, po niejakiem ważeniu się poleciła Prymasowi Szembekowi zwołać Wielkoradę do Lwowa, postanawiając wytrwać w przymierzu z Carem, mniej może rozważnie ale wtenczas wcale niezdrożnie. Tak chciała konieczność ratowania Rzeczpospolitej od samowoli i jarzma jakiego dla niej niepłonnie należało oczekiwać z ręki Szweda. Tak chciała przyczepiająca się do tej uczciwej spółki prywata tych którzy się obawiali postradać urzędy. Tak w końcu chciał Sieniawski po zmarłym Lubomirskim Hetman W. K. obiecujący sobie za pomocą Piotra I. Królem zostać.

Car w istocie stał się okolicznościami jedynym natenczas opiekunem tych prywatnych trosk lub zabiegów, i jedynym sprzymierzeńcem zagrożonej wolnej Rzeczpospolitej: bo był jedynym jawnym nieprzyjacielem jaki jeszcze

pozostawał do zwycięženia Karolowi XII. Sam też w wielkim był strachu przewidując jak niebawiąc stanowcze ciosy na niego wymierzone zostaną: więc co tchu wiązał się z Konfederacyą i jej walnym filarem Sieniawskim wodzem siły zbrojnej wcale niemałej. Liczył także na życzliwość Cesarstwa i państw morskich Anglji i Holandyi, chociaż ona była tylko ujemną iż się bano aby obrażony Karol nienakłonił się do czynnego przymierza z Francyą. Cała przeto jego obrona była w siłach własnych i Konfederacyi, z którą wchodził w sojusz nieobłudny, zwłaszcza od chwili kiedy tentowanie pokoju u Karola XII. przez Hetmanowę Sieniawskę, dziwnie powiada Otwinowski zręczną kobietę, zgoła mu się niepowiodło. Król szwedzki okazał się nieużytym, chociaż mu Piotr zwracał Narwę a za Petersburg zapłacić obowiązywał się. Nic też dziwnego: Karol XII. nie pokoju z Moskwą, ale wzięcie jej w kluby, którychby przełamać niemogła, stanowczo pragnął. Może też chciał zwalić z tronu Piotra jak dopiero zwalił Augusta: duma bowiem jego w tej porze i wiara w moc swojego oręża nieznała granic.

W takich to zobopólnych potrzebach zabrała się Wielkorada we Lwowie i uchwaliła: 1°. Dalsze trwanie Konfederacyi. 2°. Sejm w Lublinie dla naradzenia się co w obecnych okolicznościach postanowić należy. 3°. Wezwanie stających przy Leszczyńskim do jego poniechania. 4°. Listy do obcych mocarstw upraszające aby nieuznawały za Króla polskiego tylko tego który wolnemi głosy całego narodu obrany będzie. Konfederacya tym sposobem przybierała charakter Konfederacyi bezkrólewiów: zwoływała sejm tak dobrze jak konwokacyjny, przemyślała o prawności

i bezpieczeństwie przyszłej elekcyi. Jakoż o niej to bezwątpienia myślano, chociaż każdy bezstronny może dopatrzyć że pierwszą myślą tych obrad była uczciwa troska o prawo i wolność: przez wezwanie orędownictwa obcych dworów i obmyślenie własnych środków chciano postawić nową elekcyę, gdyby ona miała nastąpić, poza granicami przemocy bądź Karola II., bądź Piotra I., bądź czyjejkolwiek. Parthenay pozwala sobie żartować z nadziei przywołania do siebie stronników Leszczyńskiego, ale niewiem czy słusznie? Wielka ich liczba była jego nieprawnemu oborowi przeciwna, a jedynie uciskiem Szweda do stania przy nim zniewolona. August II. już niebył Królem, Rzeczpospolita przychodziła przeto do swojej zupełnej, wszechwładnej niezależności, dla czegoż niemiała tuszyć że republikanie jakich było mnóstwo po stronie Leszczyńskiego chętnie się połączą z Konfederacyą która ją wyrażała w sposób bezsprzecznie prawny i narodowy? Mógł wprawdzie wiele temu przeszkadzać postrach jaki rzucał na umysły Szwed zwycięzca, lecz też wiele mogła dopomódz cnota której nasz historyk niepojmuje.

Tak sobie poczynała Wielkorada Lwowska, a poczynała jak przystało przedstawicielstwu republikańskiego narodu. Tryb ten atoli niepodobał się Piotrowi, niecierpliwił go owszem, a to dla przyczyn które zaraz wymienimy. On się spodziewał bezzwłocznego przystąpienia do oboru nowego Króla, któregoby narzucił Polsce tak samo jak Karol narzucił jej Leszczyńskiego, a tu się zanosiło na elekcyę która dopiero przez sejm Lubelski uchwaloną być mogła. Wszystko uroczyście, z wezwaniem do zgody całego narodu, i przy oznajmieniu obcym mocarstwom nieodzo-

wnej woli odbycia jej, jak było dotąd, w formach prawem uświęconych. Owóż takowe postanowienia okazując dowodnie że Cara przyjmowano li do spółki w wojnie a nie w rządzie Rzeczpospolitej, podobać mu się niemogły i niespodobały. Nadewszystko zaś to go niepokoiło, że jak skoro niewidział nowego i natychmiast obranego Króla, przestawał wierzyć w trwałość Konfederacyi, lękał się owszem aby za pierwszem okazaniem się Karola w Polsce cała ona nieprzeszła na stronę Leszczyńskiego. Szwedby przeto przyszedł do bezspornego owładania Polski, rządziłby w niej jakby mu się zdawało, a wzmożony siłami polskiemi mógłby bezpiecznie przystąpić do dokonania Moskwy. Obawiał się co najmniej koniecznego ztąd przeniesienia wojny do własnego kraju, kiedy chleb polski, za który niepłacił, tak był dogodny, kiedy jego Moskale żywiąc się u nas i rabując, ochotniejszymi byli przeto do wojny niżby być mogli u siebie. Lękał się w końcu aby mu bez tego nowego Króla niezabrakło pomocy wojska koronnego, które teraz było dosyć liczne a zawsze dobre. Widział je Menżyków pod Kaliszem gdzie się najwięcej przyczyniło do tej światnej wygranej. Kogo zaś Car chciał mieć tym Królem tak dla niego pożądanym, tak go wyprowadzającym z tylu trosk i ciasnot? to jużeśmy powiedzieli: przeznaczał na to Sieniawskiego, Hetmana Wielko-koronnego.

Gdy jednak do tego zaraz przyjść niemogło, niepozostawało Piotrowi jak ponowić przymierze z Konfederacyą przedtem z Augustem zawarte, i tego dopełnił osobiście we Lwowie, gdzie był umyślnie zjechał, obowiązując się: jako w niczem na wolność elekcyi nastawać niebędzie, a tego tylko Królem uzna kogo Polacy wolnemi obiorą gło-

sy. Czyż nie dowód że w obecnych okolicznościach o to najwięcej im chodziło? Otwinowski też opowiada nam te zdarzenia w sposób wszelkie w tej mierze powątpiewania usuwający. Podług niego akt przedłużający Konfederacyę wyraźnie zastrzegał, aby ona nie wprzód była rozwiązaną, aż wiara ś. Katolicka, wolność i prawo elekcyi będą bezpieczne, a Król nowy wolnemi głosy wedle woli i brzmienia tego prawa obrany. Tak kiedy w historyi cudzoziemca widzimy tylko działania zjazdu Lwowskiego, i ledwie możemy domyślać się ich głównej przyczyny, u historyka rodaka przyczyna ta pierwszo-względna od razu i jasno wyłuszczona.

XXII.

Zebrał się następnie sejm w Lublinie, a lubo z początku nielicznie, objawiła się w nim natychmiast taż same troskliwość o wolność i wolną elekcyę, a to w umykaniu się usilnym naleganiom Piotra aby bezkrólewie było bezzwłocznie ogłoszone. Dla czego on tego żądał? — już się domyślamy. Chciał mieć Królem Sieniawskiego na którego powolność we wszelakim względzie liczyć zdawał się. I niepłonnie; byłby on pod jego ręką tem czem Leszczyński pod ręką Karola. Otóż rzecz ta wymagała najtroskliwszej uwagi Konfederatów, a niekwapiono się z nią tem uporniej, że Sieniawskiego nikt nielubił, nikt Królem mieć niechciał. Jakoż Rzeczpospolita nicby tu na zamianie niezyskała: w miejsce despotyzmu szwedzkiego pod Leszczyńskim, podstawiłaby despotyzm moskiewski pod Sieniawskim. Ani też można było sobie obiecywać aby elekcya

ostatniego, przy nieuchronnej assystencyi wojsk moskiewskich, mogła się odbyć swobodniej od elekcyi pierwszego pod postrachem szwedzkich dopełnionej. Ztąd wahanie się w sejmie, i ztąd jakaś chęć a przynajmniej nadzieja (lubo dotąd na niczem nieoparta) utrzymania na tronie Augusta. Wyraziła się ona przez oświadczenie, że August II. bez woli Stanów abdykować niemógł, że przeto w obliczu prawa jest zawsze Królem polskim. Taki obrót rzeczy niecierpliwego a lękającego się o siebie Cara niewymownie udręczył. A że go podżegał Sieniawski, począł grozić, strachać, aż wreszcie, iż współdziałanie jego orężne było potrzebne, otrzymał co żądał, sejm bezkrólewie ogłosił. Wraz się to jednak wielom niepodobało, a znaleźli i taci co za przykładem Księcia Michała Wiśniowieckiego wzięli ztąd pochop przerzucenia się do Leszczyńskiego. Posilniała też od tego strona szwedzka dosyć teraz zesłabiona nieobecnością Stanisława który bawił z Karolem w Dreznie. Niewiele z tem wszystkiem zyskał Piotr I. wymuszonem obwołaniem bezkrólewia: bo jak wiadomo, do elekcyi nieprzyszło.

XXIII.

Kiedy się dowiedział Leszczyński o tem co się układało w Polsce, a Karol już należycie złupił Saksonję, tak że ona, gdyby się podobało Augustowi zerwać traktat, wojnie wystarczyć niemogła, obaj powrócili do Polski. Pomięszało do szyki Carowi a poniekąd i Konfederatom. Nieżycząc sobie w żaden sposób Sieniawskiego, starali się przez Szaniawskiego Biskupa Kujawskiego u Królewicza Jakóba aby się zgłosił o koronę. Niebył już od tego, po-

wiada Otwinowski, i samże Car, gdy mu o to najwięcej chodziło aby Konfederacya, niemając Króla któregoby broniła, wraz się nierozwiązała. Pomysł osadzenia na tronie Sobieskiego niebył też nietrafnym: Królewicz Jakób miał za sobą niedawno chęci i współczucie Króla szwedzkiego, a liczyli snadź Konfederaci że gdy raz na tronie zasiędzie, niebędzie tak ślepem jak Leszczyński w jego ręku narzędziem. Był to już niejako książe krwi, a zpokrewniony z Habsburgami i innymi co przedniejszymi regnantami, większe dawał rękojmie niezależności. Co zaś najlepsza, rozciąłby niechybnie na dwoje partyę Leszczyńskiego. Lecz Królewicz nieprzyjął wezwania. Czuł się obowiązanym dla Karola XII. który go dopiero z więzów wydobył, a może niedowierzał i szczęściu które go zdradziło w okolicznościach jego wyniesieniu o wiele przyjaźniejszych, prościej daleko do tronu wiodących. Czy gdyby przyjął wezwanie, a utrzymał się, chciał być szanującym prawo monarchą? — ręczyć niemożna: wiemy co o tem dawniej u nas myślano; zapatrując się atoli na blizkie rozwiązanie drammatu, niemożna także nieuznać że nieprzyjęciem nienajlepiej sobie poradził. Raz obrany przez Konfederacyę Sandomierską, po Pułtawskiej rozprawie byłby się niemylnie na tronie osiedział. Wielka też była różnica co do liczby jego dawnych a teraźniejszych przyjaciół, wielka i co do ich barwy politycznej. Dziś obwoływałaby go ogromna i republikańska większość narodu, czego niemałym dla nas dowodem to, że nawet Podskarbi W. L. Benedykt Sapieha (tak mniema Otwinowski) czynił za nim tajemnie u Karola XII. Nie bez szkody zwłaszcza dla siebie, bo go to naraziło na niepowrotną utratę względów tego tak na dobie

potężnego władzcy. Ciekawy a bardzo ważny i następujący szczegół. Umierając wkrótce potem w Berlinie, tenże Sapieha spowiednikowi swojemu polecił udać się do Szaniawskiego Biskupa Kujawskiego i obowiązać go, aby w jego imieniu odwodził Polaków od łączenia się ze Szwedem, iż on przygotowywał zmianę rządu Rzeczpospolitej. Kiedy zważamy jak dalece zmiana ta mogła prosto wypłynąć z interesu Karola potrzebującego niezbędnie a dowolnie władać Polską w swoich przeciw Moskwie widokach, wcale niemyślemy żeby to co mówił umierający Sapieha było rzeczą przez obrażonego zmyśloną. Szaniawski też z ostrzeżeniem się nieociągał: wielu owszem odstręczyło to od Leszczyńskiego a Konfederacyę Sandomierską tym silniejszym spoiło węzłem.

Wszystkie te atoli zabiegi około wyszukania sobie Króla gwoli potrzebom republikańskiego narodu, pomięszane zostały, jak powiedzieliśmy, powrotem do Polski Leszczyńskiego, a niedługo potem i samego Króla szwedzkiego. Za pierwszą o tem wieścią Piotr I. który zrazu szukał starcia się z Leszczyńskim, opuścił nagle sejm w Lublinie, a wojskom swoim zalecił cofać się z nad Wisły naprzód do Litwy a potem nad Dniepr pod Mohilów, gdzie w ślad za nim postępował Karol XII.

XXIV.

Jakie tymczasem były zadatki rządów Leszczyńskiego, czem on wzmacniał, czem osłabiał swoje stronnictwo? Wzmacniał je tymi co zwątpiwszy o sprawie, gdy już i Moskwa była w odwrocie, spieszyli z pod Sandomierskiej

pod jego chorągiew; osłabiał nawzajem niewczesną surowością względem dostojników strony przeciwnej. Parthenay mniema że ta surowość była na nim wymuszona przez despotyczny animusz Karola XII., co być może, ale zawsze była surowością i była niepolityczną. Posłuchajmy raczej bezstronnego Otwinowskiego. Maluje on nam Stanisława niedość że ulegającego woli Króla szwedzkiego, ale nadto jako męża prawideł politychnych wcale wolności nieprzychylnych, pozwalającego sobie wiele nadużyć iż do zbytku był zaufały w niezwyciężony oręż Karola. *Absolute* powiada sobie poczynał odbierając starostwa i urzędy Sandomierskim, bo się był obowiązał paktami szanować prawa obecnie je posiadających, co też ostrzegało i pierwotne w tej mierze prawo. A dalej już bez ogródki: «tak sobie mówi poczynał że już prawie żadnej formy Rzeczpospolitej niezostawował.» Rzekłbyś słowem że porówno z Karolem lekce sobie ważył Sandomierskich, może i Polaków w ogóle, tusząc o łacnem nagięciu ich hardych umysłów, skoroby się Karol zwycięzko z Carem rozprawił. Że zaś ta rozprawa inną być niemogła niewątpli o tem obaj ani na jedną chwilę.

Były tu więc niesprawiedliwości, była samowola, i był błąd od którego bardziej rosła niż ubywała siła Sandomierskich. Tem oni obrażeni trwali przy swojej Konfederacyi, a i właśni Leszczyńskiego stronnicy, jak naprzykład Lubomirscy, snadno go odstępowali. Samże stronny Parthenay pisze, jako Sandomierskich to najwięcej pod ich chorągwią zatrzymywało, że kiedy chcieli się poddawać pod pewnemi warunkami, Stanisław wymagał od nich bezwarunkowego poddania się. Otwinowski jest tu z nim zupełnie zgodny

i dodaje: «że szwedzka strona poczęła słabieć, a Konfederacya Sandomierska mocnić się niewymownie w wojsku.» Przechodziły do niej w istocie całe pułki zaciągu Leszczyńskiego, tak że po odciągnieniu Szwedów na Litwę za ustępującą Moskwą, siły Sandomierskich niebyły słabsze od sobie przeciwnych. Wspierał je najwięcej Sieniawski wojskiem koronnem, które umiał i pomnażać i w wierności utrzymać. Oddalenie się zaś Szwedów zdawało się go tem bardziej ubezpieczać. Rzecz dosyć zastanawiająca, że Hetman nic a nic niewierzył aby Karol XII. mógł zwyciężyć Piotra I. Czy to pochodziło z wieszczego ducha, czy z osobistej znajomości tego wielkiego człowieka, którego uznał być niełatwym do zwalczenia, któż dziś zgadnie? Pewna atoli że tak było. Zwykł był mawiać po włosku «*chi ha tempo ha vita*, kto ma przed sobą czas ten żyje,» a żadne namowy, nawet własnej żony, nakłonić go niemogły do przejścia na stronę Leszczyńskiogo. Tego tylko nieprzewidział że korona na którą zawsze liczył, niebędzie nagrodą tej stałości. Zostanie mu tylko wielka buława, którą Leszczyński oddawał tymczasem Potockiemu Wojewodzie Kijowskiemu.

XXV.

Idźmy za Karolem XII. nad Dniepr, gdzie niedaleko Mohilowa miała się stoczyć (r. 1708), pierwsza w teraźniejszej wyprawie bitwa z Moskwą. Kiedy Piotr I. nieoceniający należycie charakteru republikańskiego Konfederacyi Sandomierskiej, i ztąd niewierzący w jej trwałość, osądził że mu wypada bronić się wewnątrz swoich krajów a nie

w Polsce, Karol XII. zamiast korzystać z błędu przeciwnika i zwyciężyć Konfederacyę która sama sobie zostawiona łacniej zwyciężoną być mogła, popełnił błąd o wiele większy zostawiając Polskę w połowie przeciw sobie uzbrojoną i udając się z przedniejszem wojskiem za ustępującym Carem. Leszczyński przeto z siłami własnemi i tą częścią wojska szwedzkiego jaka przy nim została pod dowództwem Generała Krassau, niebył duższym od Sieniawskiego, niemógł przymusić Konfederacyi do rozwiązania się lub połączenia z sobą, a następnie zostać bezspornym panem Polski mogącej w razie klęski stać się dla Karola nietylko bezpiecznem schronieniem, ale i skarbnicą środków naprawienia rzeczy inaczej niepowrotnie ginących. Błąd to był wielki, chociaż powtarzamy i błąd Piotra małym niebył. Opuszczając Polskę pozbawiał się współdziałania Sieniawskiego i wszystkich środków obrony jakich mu dostarczała sprzymierzona z nim Konfederacya, a to w chwili kiedy, za świadectwem Otwinowskiego, była ona i moralnie i liczebnie najmożniejszą. Liczebnie, bo zła polityka Leszczyńskiego pozbawiła go wielu jego własnych stronników; moralnie, bo republikanie dobrze teraz rozumiejący co mogło spotkać Rzeczpospolitę z ręki Szweda i narzuconego jej Króla, mocno stanęli przy Sieniawskim ani do pokonania ani do odstępstwa niełatwym. Lecz czyż monarcha wychowany w despotyzmie mógł by cokolwiek ważyć potęgę która, iż miała pozory niesforności, wydała mu się być żadną; czy mógł ocenić siłę moralną wolnego ludu, mniej foremnie ale nieprzeto mniej wytrwale i dzielnie stawającą? Dla umysłu znarowionego despotyzmem niczem są w podobnych przypadkach przykłady w dziejach Rzecz-

pospolitych napotykane, niczem i wypadki na które on sam się zapatruje. Światło z nich bijące a zdolne oświecić najmniej zdolnego, byle nietrapionego tą niemocą, jego zgoła nieoświeca. Car tak długo patrzał na stałość Konfederatów Sandomierskich, stałość zdumiewającą bo przy monarsze od początku nieszczęśliwym, Car to mówię widział a tego ocenić nieumiał. Błąd to więc był niemały, a mógł się stać nienagrodzonym, gdyby Karol zamiast iść pod Mohilów a potem w zdłuż Dniepru przedzierać się na Ukrainę, szedł był tam prosto na Kijów przez co by mu niezmarniało pewne i gotowe powstanie Kozaków.

Więcej z tem wszystkiem pobłądził Król szwedzki udając się na Litwę. Nie iżby źle uczynił nieścigając Piotra w głębi Moskwy, lecz że z pod Mohilowa szedł na Ukrainę drogą długą, trudną, nużącą wojsko pozbawione na niej zapasów żywności i wszelkich potrzeb wojennych, a szarpane ustawicznie podjazdami nieprzyjacielskiemi; drogą, po której kiedy już daleko zaszedł, odsłonił Lewenhaupta, naraził go przeto na okropny pogrom, a siebie pozbawił pomocy 16,000 bohaterskiego żołnierza, któryby go był ocalił pod Pułtawą. Tem zaś jako najwięcej, naszem zdaniem, pobłądził Karol, że niepołożywszy końca Konfederacyi Sandomierskiej, zaraz po cofnięciu się Cara niestał się bezspornym panem naszego kraju a niewykształcił jego rządu na czysto-monarchiczny jaki w widokach swojej polityki miał zamiar zaprowadzić. Temby rzeczywiście stworzył siły które połączone ze szwedzkiemi stanowiłyby potęgę nietylko na Ukrainie lecz i pod murami Moskwy niezwyciężoną, a zakreślającą państwu Carów kresy którychby oni nigdy nieprzekroczyli. Czy, gdy się

tak niestało, wolno nam cieszyć się z Otwinowskim błogosławiącym Bogu za ocalenie wolności? Któż z nas, dziś na to odpowie? Ocalała nam jednak nasza zacność dziejowa w ocaleniu mającego już zginąć Słowa narodowego, a i za to błogosławimy Panu.

Spotkał tedy Karol XII. nad Dnieprem wojsko moskiewskie. Dowodzili mu Golcz i Szeremetjew i byli zwyciężeni między Mohilowem i Szkłowem. Po zwycięztwie Król szwedzki począł się wahać: niewiedział co lepiej, czy połączyć się z Lewenhauptem i ścigać zwyciężonych, czy iść w zdłuż Dniepru na Ukrainę gdzie liczył na Mazepę i Kozaków? Wybrał ostatnie i wybrał źle. Wtargnienie na Ukrainę bezpieczne i płodne w pomyślne skutki gdyby się było dopełniło od południa przez Kijów, było zupełnie niebezpieczne z pod Mohilowa dla trudnej i długiej drogi, co dało czas Piotrowi rozstroić powstanie Kozaków wprzód nim Karol XII. zdołał do nich zdążyć. Lecz bądź jak bądź ruszył on tam, zaleciwszy Lewenhauptowi spieszne z sobą połączenie się.

Lewenhaupt przyszedł już był natenczas z Inflant do Litwy i wraz po odebraniu rozkazu spieszył ze swojemi 16,000 a z wielkiem zapasem wojennym i żywności ku głównej armii szwedzkiej. Niestety! napadnięty był przez Piotra I. nad rzeką Sożą, koło Leszona w Województwie Mścisławskiem, i ze szczętem zniesiony. Najważniejszą w tem szkodą dla Karola była strata strzeliwa i żywności: przyszedł pod Pułtawę że znużonem wojskiem i bez zapasów. Bohater słowem szwedzki właściwie nie pod Pułtawą ale już w Październiku 1708 roku nad Sożą pokonanym został. Toż po dziś dzień Moskale, rok rocznie dziękują

Bogu nie za Pułtawskie ale za to zwycięztwo które nad Lewenhauptem odnieśli.

XXVI.

W tymże czasie co się działo w Polsce? Sieniawski mało zafrasowany wieścią o porażce Piotra I. pod Mohilowem, chociaż ją Leszczyński bardzo głosił, oczekiwał dalszych wypadków, oddalenie się z Polski Karola z głównemi siłami zawsze za błąd poczytując. I stało się że się nieomylił. Utrzymywał korrespondencyę z Carem a z niej wymiarkował że przegrana Mohilowska mało mu zaszkodziła. Porównywając owszem położenie dwóch wojsk, widział że gorsze było szwedzkiego zbiedzonego głodem i podjazdami. Nieomieszkał Piotr o tem go zawiadomić, dbały jako był aby Leszczyński z Krassauem, gdyby się im udało zbałamucić Sieniawskiego, nieprzyciągnęli w Zadnieprze z połączonemi siłami polsko-szwedzkiemi, co jednakże stanowiłoby wojsko 50,000 dobrego żołnierza wynoszące. Wytrwał więc przy Konfederacyi Sieniawski, a gdy go Car zawiadomił o rozbiciu Lewenhaupta już i wahać się przestał. Kiedy owszem Stanisław nieprzestawał nakłaniać go do zgody przez Margrabiego de Bonac, dla pozbycia się natręta podał warunki nie do przyjęcia: 1° aby on i wszyscy Konfederaci zostali przy swoich godnościach i dobrach; 2° aby Leszczyński zawarł pokój z Carem Piotrem i przymusił Szwedów do ustąpienia z Polski.

Niepozostawało Stanisławowi po takiej odpowiedzi jak orężem z Hetmanem się rozprawić. Potrzeba tego tembardziej była nagląca, że Województwa Krakowskie i Sando-

mierskie zdawna przez Stanisławowskich nabechtywane, wyglądały pomocy aby się z ich Królem połączyć. Był to owoc złego z niemi obchodzenia i dociskow Sieniawskiego który temi ostremi środkami chciał już ochwiane przy Konfederacyi zatrzymać. Zjeżdżała się nawet tameczna Szlachta w Pokrzywnicy, w Korczynie, ale złym tego następstwom jakoś Denhof potrafił przeszkodzić. Podszczuwaczami byli tu Morsztynowie. Ruszyli tedy pod Koniecpol w Krakowskie Hetmani Leszczyńskiego Potocki Koronny, Wiśniowiecki P. L. i stoczyli bitwę z 8,000 oddziałem Konfederatów którą przegrali. Szlachta Województw Krakowskiego i Sandomierskiego odtąd o odstępstwie myśleć przestała. Był to zaś owoc przezorności Sieniawskiego: przewidując na co się zanosi wczas on zapomógł posiłkami Rybińskiego dowódzcę Konfederatów. Po tem zwycięztwie zapuszczając zagony aż w Prusy wojska konfederackie coraz to groźniej i liczniej występowały. Powiada też z tego powodu Otwinowski że nigdy w tej wojnie wojsko koronne któremu dowodził Sieniawski okazalszem i liczniejszem niebyło.

Rzecz tedy prosta że coraz trudniej było z niem Leszczyńskiemu i Generałowi szwedzkiemu Krassau, a to wtenczas kiedy w miarę tego jak Karol XII. przybliżał się do Ukrainy Zadnieprzańskiej, należało im ku Dnieprowi się posuwać. Bądź więc co bądź postanowili zaczepić Sieniawskiego stającego około Czarnego Ostrowa na Podolu. Znajdował się on tam podobno w skutek planu z Carem ułożonego, aby zagrażał z tyłu armii szwedzkiej gdy on z przodu miał na nią uderzyć. Chodziło zatem o to Leszczyńskiemu aby na Sieniawskiego napaść, wojsko

jego rozbić, a niedobitki z sobą zabrawszy wkroczyć w Zadnieprze dla połączenia się z Karolem XII. Rzecz z wielu względów nie łatwa, a najbardziej ztąd że Sieniawski oprócz 20,000 polskiego wojska miał i 10,000 Golcza Generała Moskiewskiego które mu Piotr zawczasu w pomoc nadesłał. Ogółem przeto siły hetmańskie stanowiły 30,000, kiedy Leszczyński w połączeniu z Generałem szwedzkim nieliczył więcej nad 20,000. Stanowcze starcie się było więc dla niego bardzo niebezpieczne. Zanim atoli doń przyszło, losy Karola XII. już się rozstrzygnęły pod Pułtawą. Wojsko następnie Leszczyńskiego i Krassaua cofało się za Wisłę.

Niemożemy też by cokolwiek nienadmienić o sławnej bitwie Pułtawskiej. Z wojskiem szwedzkiem źle opatrzonem i prawie głodnem działo się coraz gorzej, i tymci gorzej że niedopisało powstanie Kozaków na które Karol tyle liczył, dla którego owszem odważył się na ów niezwykły i niebezpieczny pochód z pod Mohilowa pod Pułtawę. Przetrąciły to powstanie genjusz i wczesna determinacya Piotra I. Zdawna podejrzywający Mazepę a teraz z przejętych jego listów dowodnie i zawczasu o zdradzie przekonany, wysłał on coprędzej w Kozaczyzną swoje wojsko pod wództwem Menżykowa, a ten niezebrane jeszcze w jedno pułki kozackie potrafił przymusić do poddania się pojedynczo jeden po drugim. Zajął też Baturyn i inne miasta, tak że sam tylko Mazepa z nielicznym oddziałem z Karolem się połączył. Miałci z sobą Zaporoże pod wodzą Koszowego Gordenka, lecz i to niestanowiło znakomitej pomocy. Zostawała mu jeszcze nadzieja wciągnienia w wojnę przeciw Moskwie Turcyi, i nad tem pracował Le-

szczyński w Stambule przez swojego posła Tarłę, ale dotąd wszystko ze strony Sułtana kończyło się na odgróżkach.

W takich to ciężkich okolicznościach, kiedy Król szwedzki był zajęty obleganiem Pułtawy tem dla niego ważnej, że się tam znajdowały wielkie zapasy strzeliwa i żywności których właśnie potrzebował, przyciągnął jej na odsiecz Car Piotr I. z armią 100,000; a gdy dnia 27 Czerwca 1709 roku przyszło do stanowczej bitwy, przegrał ją na głowę Karól XII. Wszyscy jego Generałowie, Kanclerz Piper z wielce ważnemi papierami, toż 17,000 wojska dostało się do niewoli. Sam ranny z Mazepą i Stanisławem Poniatowskim ledwie w kilkaset koni przebył Dniepr i schronił się do Oczakowa pod protekcyą Sułtaną tureckiego. Wszystkie działa, skarb wojskowy, chorągwie stały się łupem zwycięzcy. Rzadko kiedy dzieje świata wspominają o tak wielkim pogromie!

XXVII.

Po zwycięztwie «pierwszem, powiada Parthenay, staraniem Piotra W. było zawiadomienie o niem dworów zagranicznych» a mianowicie Augusta II. aby zerwał traktat Altranstadzki a powracał do Polski. Na przyczynach zerwania nigdy niezbywa, więc i teraz zbywać niemogło. Najgruntowniejszą, a poźniej przez Augusta w manifeście przywiedzioną, było nieuznanie aktu abdykacyi przez zjazd Lwowski, na zasadzie że pakta konwenta tego Królowi zabraniały.

Jeżeli atoli mamy się trzymać opowiadania Otwinowskiego, które narodowe dążenia i charakter Konfederacyi

Sandomierskiej w daleko prawdziwszem stawia świetle, nie Piotr to W. ale Konfederaci mieli inicyatywę w wezwaniu do powrotu Augusta II. Nie nadto też się ucieszyli wieścią o przegranej Karola pod Pułtawą: chociaż bowiem było to zdarzenie dla nich pomyślne, woleliby dłuższe dwóch współzawodników zapasy, iżby one ich wysiliły i pozwoliły z czasem pozbyć się z Polski nieproszonych orędowników, szwedzkich i moskiewskich. Nie mało im dała do myślenia i obecna postawa Sieniawskiego. Ten zamiast następować na uchodzących za Wisłę Leszczyńskiego i Krassaua, zbierał tylko rozproszone oddziały koronne, a gdy się tym sposobem ujrzał na czele 40,000 dobrego wojska, postanowił czekać z niemi pomocy carskiej, na którę rzeczywiście u niego zasłużył, a przy której obiecywał sobie Królem zostać. Niepokoiło to zatem Konfederatów iż niesprzyjali Sieniawskiemu, a gdy się dowiedzieli że Car zwycięzca już nie dla niego ale dla swojego syna Aleksego tron polski przeznaczał, tembardziej się zafrasowali i szukali tylko sposobu uwolnienia się od obudwu niepożądanych pretendentów. Najpewniejsze w tym widoku było bezwątpienia bezzwłoczne wezwanie Augusta zanimby Piotr I. ze swoimi nadciągnął, i tego dopełnili co przedniejsi z pomiędzy nich, Prymas Szembek, Denhoff Marszałek Konfederacyi, Lubomirski Podkomorzy Koronny. Uchwalili oni na radzie naprędce w Toruniu złożonej wyprawić posłów do Drezna, aby Król nietracąc ani chwili powracał do Polski i obejmował tron na mocy pierwotnego aktu Konfederacyi Sandomierskiej na jego obronę zawiązanej. Jakoż rzecz ta dobrze pomyślana, dobrze była wykonaną: August takowego wezwania skwapliwie się uchwy-

cił, i zniszczył przeto porówno carskie jak i Sieniawskiego zamiary. Ci chętnie lub niechętnie zamiast dla siebie, musieli teraz obaj pracować dla niego. Niema tu więc bynajmniej podobieństwa aby inicyatywa wezwania Króla do Polski od Piotra pochodziła. Co też wcale dobrze przypada do jego utajonej niechęci, nie tyle może z powodu traktatu Altransztadzkiogo, ile z poprzednich intryg królewskich przez Patkula wykrytych idącej. Przydając do niej nadzieje jakie musiała rodzić u Cara duma zwycięzcy, zgoła niemożemy wątpić że rzecz, jak nam ją opowiada Otwinowski, jest o wiele prawdziwszą. Niemożemy przytem nie wspomnieć, że poźniejsze zmowy Piotra W. z Królem szwedzkim tembardziej tej prawdziwości dowodzą. Car przyzwanego przez Polaków Augusta musiał cierpieć do czasu, ale tak już dalece go nieszacował i nielubił, że się potem niewahał spiknąć na jego zgubę nawet z Karolem XII.

Przyzwanie też Augusta II. historyk rodak nieinaczej uważa, jak za natchnione wprost od potrzeby zabezpieczenia praw Rzeczpospolitej przeciw obcej przemocy, w tym razie już nie szwedzkiej ale moskiewskiej. Widzimy obok tego u niego naród czującym własną zniewagę w zniewadze jaka spotkała wolno przezeń obranego Króla, a jedno i drugie należycie się zgadza ze wspaniałością narodowego umysłu i ze znajomem przywiązaniem Polaków do ich republikańskiej wolności. Żałuje jednak Otwinowski, Augusta wcale i słusznie nieszacujący, że nieufając więcej siłom własnym nieobrano innego Króla, niezależnie od intryg Piotra choćby się z nim i wybić przyszło. Siły Rzeczpospolitej były natenczas w istocie znamienite, a

mniema nasz historyk że i bez wojny Car byłby się na wszystko zgodził bacząc na okoliczności w jakie był uplątany. Nieoszacowany to dziejopisarz Otwinowski! Obok wielkiej bezstronności, ma i tę zaletę że ciągle obejmuje myślą następstwa nieszczęsnej konieczności wiązania się z obecmi, a mianowicie z Carem, ku ratowaniu Rzeczpospolitej. I my też niewątpimy, że nowy a trafny obór byłby pożądańszym od wezwania dawnego Króla. Lecz że się niestało lub stać niemogło, poprzestano na zapewnieniu w manifeście obwieszczającym powrót Augusta, jako on powtórzy zaręczenie wszelkiego bezpieczeństwa Rzeczpospolitej zewnątrz i wewnątrz, a do dotrzymania paktów na nowo się obowiąże. Była w tym manifeście i obietnica corychlejszego wyprowadzenia z kraju wojsk saskich, gdyby się tak zdało Rzeczypospolitej.

Gdy się tak Konfederaci Sandomierscy układają z Augustem, Leszczyński widząc się opuszczonym od szczęścia poniechawszy swojej drażniącej względem nich polityki, «począł tentować miękkich sposobów.» W uniwersale z Opatowa wydanym doradzał zjazd Marszałków obu Konfederacyi i ułożenie środków pozbycia się niebezpiecznego dla Rzeczpospolitej obcego protektoratu. I to dosyć nas przekonywa o słuszności mniemania Otwinowskiego, jako przy dobrej między dwoma stronnictwami zgodzie pozbycie się takowe niebyło niepodobne. Składał przytem akt abdykacyi Augusta w jego ręku zostający w ręce Stanów Rzeczpospolitej. Sam owszem wyzuwał się przed nią uroczyscie ze swoich praw do korony, dodając tylko: że gdyby naród Królem go sobie upodobał, gotów był zaprzysiądz wszelkie podane sobie przezeń warunki co do całości

Rzeczpospolitej, jej religii i jej praw. Wszystko niestety zapoźno! Mniema nasz historyk że takie i pod temi warunkami uznanie Leszczyńskiego nie niepodobne w porze ostatniego sejmu Lubelskiego, gdyby mniej zaufany w oręż szwedzki zręczniej a łaskawiej względem Sandomierskich był się zachował, gdyby zwłaszcza mniej sobie samowolnie poczynał, dziś w żaden sposób nastąpić niemogło. Chociaż powiada i wtenczas niemałoby «mu trudnił» grzech pierworodny jego oboru za pomocą rajtaryi szwedzkich. Tem więc bardziej teraz, gdy przy odmianie okoliczności skwapliwie wracano w nałóg czuwania nad prawem wolnej elekcyi, gdy się obawiano aby zatwierdzeniem gwałtownie dopełnionej nieprzekazać potomności szkaradnego przykładu, trudno było Leszczyńskiemu ostać się przy swoich rzekomych prawach do korony.

Przychodził też z wojskami Piotr W. Niezadowolony zeń Sieniawski iż już nie jego ale syna Aleksego na tron prowadził, niezadowolony i z Konfederacyi iż mu nieprzychylna wezwała Augusta, począł się wahać i omal że się nieprzerzucił na stronę Leszczyńskiego. I gdyby to był uczynił, rzeczy, być to może, przybrałyby były wcale odmienną postać. Leszczyński stanąwszy tym kształtem na czele sił wojskowych bardzo poważnych, bo złożonych z wojsk własnych, szwedzkich Krassaua i koronnych Sieniawskiego, mógł potentować szczęścia, może się i ostać a cisnącą się do Polski zwycięzką potęgę Cara w należytem od niej utrzymać oddaleniu. Ale Sieniawski niemógł się jakoś wywikłać z matni moskiewskiej. Związał się owszem z Carem jeszcze mocniej, a to, jeżeli mamy powtórzyć bez komentarza słowa Otwinowskiego, posmarowawszy sobie ręce

srebrem moskiewskiem. Rozumie przez to nasz historyk udział w pewnej summie, którą Piotr zaliczył wojsku koronnemu pod warunkiem aby z nim trzymało aż do końca wojny. To już ostatecznie pomięszało szyli Leszczyńskiemu, a gdy i Sapieha Starosta Bobrujski odstąpił go z wojskiem litewskiem, zupełnie o sobie zwątpiwszy schronił się z wojskiem szwedzkiem Krassaua do Szczecina. Opuścił ziemię ojczystą. Ujrzemy go w innych okolicznościach raz jeszcze do niej wracającego, i raz jeszcze żegnającego ją na zawsze.

W pierwszych dniach Października, coraz pewniejszy dobrego końca swojej sprawy, zjawił się w Toruniu August II. Z radością go tam powitali Senatorowie i Posłowie wielu Województw, a skłaniając się do jego życzeń, zamiast zwołać sejm mający unieważnić akt abdykacyi (na to się zrazu zanosiło), postanowili działać dalej pod powagą zawsze trwającej Konfederacyi Sandomierskiej. Poszło to ztąd iż się obawiano, słusznie lub nie, zerwania sejmu.

Zawiadomiony o rzetelnem usposobieniu i chęciach narodu zjechał do Torunia i Piotr W. Chociaż kwaśno mu było od tej życzliwości z jaką Polacy witali swojego Króla, chociaż wolałby ją raczej widzieć wynurzającą się dla Aleksego Carewicza. Niewydał się wszelako ze swojemi chęciemi, i jakby najlepszy przyjaciel Augusta jedno z Polakami czujący, ponowił z nim przymierze. Z Torunia jechali obaj do Kwidzyna dla porozumienia się w tym nowym obrocie rzeczy z Królem pruskim, poczem Piotr udał się do Inflant aby je całe zawojować. Syna atoli Aleksego pozostawił w Polsce, niby jako dowódzcę 20,000 Moskali z których wyprowadzeniem zgoła się niekwapił. I odtąd,

powiada Otwinowski, zaczęły się w Polsce rządy nie Augusta ale Cara: «kogo chciał poniżał, kogo chciał podnosił» często za tajemną zmową z podlącym się mu na prawdę Królem. Miał zaś w tem August jak się zdaje cel dwojaki: dopełnienia zemsty na nieprzyjaciołach obcą ręką, i obrzydzenia Cara Polakom. Piotr też, jakby się na tem niepoznawał lub niechciał poznać, prześladował tym sposobem wielu, a jako najwięcej Michała Wiśniowieckiego Hetmana W. L. którego więził naprzód w Moskwie a potem w Głuchowie mimo wstawiające się za nim Stany Rzeczpospolitej. Ból ciśnie serce kiedy wyczytujemy u Otwinowskiego to wszystko czego się już natenczas Moskwa w Polsce dopuszczała. Takie były zadatki jej pierwszych u nas wpływów!

Niepróżnował tymczasem Karol XII. z Oczakowa do Benderu przeniesiony. Przygotowywał owszem na Moskwę wojnę turecką, która omal że go niepodźwignęła a nieobaliła Piotra W. Agentem jego w Stambule był wsławiony w ostatnich wypadkach a wielkiej biegłości mąż, Stanisław Poniatowski.

Zajrzyjmy teraz do historyi Księdza Parthenay. Tu głośno opowiedziana serdeczność Cara dla Augusta II. a ani wzmianki o pretensyach dla Carewicza. Co zaś do ligi jaka się wiązała między Królem polskim, duńskim, pruskim i Carem, Brandeburgczyk niechciał jakoby do niej należeć. Radził mu Car wkroczyć w Pomeranję, ale on niby szlachetnością wiedziony ograniczał się ścisłą neutralnością. Znęcać się nad bohaterem w upadku, miał uznawać za czyn siebie niegodny.

Gdy się tedy rzeczy tym już kształtem ułożyły w Polsce,

zwołał August radę na początek przyszłego roku, wojska saskie aby się mieć przeciw możebnemu wtargnieniu Szwedów od Pomeranii rozłożył w Wielkopolsce, a sam udał się do Drezna. Wprzód jednak oglądając się na burzę od Turcyi przyjść mogącą, przesłał do Stambułu zaręczenie świętego ze swojej strony dotrzymywania traktatu Karłowickiego.

XXVIII.

Z początkiem Lutego 1710 roku już powrócił do Warszawy, gdzie się zebrała Wielkorada Konfederacka, teraz w charakterze sejmu występująca. I od niej to możemy właściwie liczyć powtórne panowanie Augusta II.

Radzono więc w tej Wielkoradzie, ale jakby w zapowiedzi że to drugie panowanie niebędzie milszem narodowi od pierwszego, radzono nie bez sponiewierania prerogatywy Stanu rycerskiego, którego głosy od senatorskich były widocznie potłumiane, prawie lekceważone. Kiedy Posłowie skarżyli się na ucisk jakiego kraj doświadczał od wojsk saskich i moskiewskich, a następnie żądali ich oddalenia, Senatorowie z obawy narażenia się Królowi skargi te i żądania pilnie uprzątali. Czy na to wpływało przekonanie o konieczności zatrzymania tych wojsk ku dalszej przeciw Szwedowi lub Turkowi potrzebie?—zdaje się że nie. Nikt wtenczas nie wierzył aby Karol XII. mógł się dźwignąć z upadku, a siły ówczesne Rzeczpospolitej, gdyby była napastowana od Turek, były ku jej obronie aż nadto wystarczające. Toż posiedzienia Wielkorady były niezmiernie burzliwie: niezadowoleni Posłowie pozwalali sobie uważać

tron za opróżniony, a nową elekcyę za koniecznie potrzebną «dla uprawnienia, powiada Parthenay, rządów Augusta.» Wcześnie słowem żałowano jego powrotu nieobiecującego takowym wstępem aby więcej niż przedtem szanował prawo, wiernym był paktom.

Jakoż doczekano się, że Dołhoruki poseł moskiewski czując po sobie Króla i wielu Senatorów, mniej się oglądał na jawnie tłumaczące się niezadowolenie narodu i wystąpił z następującemi żądaniami: 1°. Aby stronnicy szwedzcy, jakich powiadał wielu widział między obradującymi, z koła obrad wystąpili. 2°. Aby były rozwiązane pułki przedtem strony szwedzkiej trzymające się. 3°. Aby wieczyste przymierze z Carem Piotrem I. było niezwłocznie uchwalone. 4°. Aby wyprawione do Stambułu poselstwo zawiadomiło o takowem Sułtana. Wszystko razem i tonem i rzeczą obrażające w najwyższym stopniu godność narodową. I niewstydzono się wziąć pod rozwagę te żądania moskiewskie, mimo zżymanie się Posłów, mimo coraz większe ich utyskiwanie na zbyteczne uprzedzanie przez Senat chęci Augusta, kiedy on ze swojej strony nic nieczynił aby zawdzięczyć Konfederatom ich dla niego bez miary poświęcenie się. Szczęściem dla uczciwości i sławy polskiej, płużenie Króla i Senatu w zamiarach Moskwy nieprzeszkodziło Izbie dalej obstawać za koniecznem ustąpieniem z kraju wojsk cudzoziemskich, co mogło zarazem służyć za odpowiedź ubliżającym Rzeczpospolitej propozycyom Dołhorukiego. Nic też niepomógł argument konieczności zatrzymania tych wojsk dla obrony kraju przy nieukończonej dotąd wojnie: radzili natomiast Posłowie uchwalić raczej 40,000 wojska z Korony, 30,000 z Litwy, z odpo-

wiednim temu pieniężnym poborem. A trzeba dodać, że ten ostatni projekt jako i drugi ponowienia paktów a zapobieżenia exorbitancyom wolności ubliżającym, pochodziły zarówno od tych Posłów którzy byli Królowi życzliwi, jako i od tych którzy jemu byli przeciwni. Tak się to wybijała w obradach, Izby jeżeli nie Senatu, uraza narodu do Cara za jego zbyteczne sobie pozwalanie. Kiedy jednak Dołhoruki obowiązał się w imieniu swojego pana powrócić naprzód Rzeczpospolitej Białocerkiew i inne miasta na Ukrainie (czego koniecznie żądano) a powtóre przyrzekł zaradzić rabunkom Moskalów, toż wyprowadzić ich z Polski skoro podrosną trawy dla koni potrzebne, kiedy mówię zreflektowany uczciwym oporem Dołhoruki tak pogrzeczniał, przymierze z Carem zostało zatwierdzone. Do wyprowadzenia Moskalów wprawdzie nieprzyszło, ale zyskano przecież tyle, że Piotr chąc złagodzić powszechne niezadowolenie z ich goszczenia, oddał swoje wojsko pod dowództwo Króla. Miało to być rękojmią większej jego odtąd karności. Obok rzeczonego przymierza uchwaliły Stany i ów zaciąg wojska o którym było wyżej: 40,000 z Korony, 30,000 z Litwy, z odpowiednim na jego utrzymanie poborem i akcyzą na zapłacenie wojsku kilku miljonów żołdu. Konfederacya też Warszawska i wszystkie jej sprawy unicestwione a amnestya ogłoszona.

Niedość było Królowi zyskać zatwierdzenie przymierza z Carem i zatrzymać jego wojsko, zapragnął on toż samo i na wieczne czasy dla swoich Sasów wyjednać. Zaproponował przeto wcielić ich 6,000 w komput kwarciany i przy tem się utrzymał mimo opór Wielkopolanów. Dopomógł mu Sieniawski ujęty udzieloną sobie na tejże

Wielkoradzie kasztelanją Krakowską. Sasi podlegali tym sposobem niby władzy hetmańskiej, chociaż w rzeczy wcale tak być niemiało. Pozwijano obok tego moc chorągwi wątpliwej przychylności pod pozorem że były nadkomputowemi. Czynił słowem August z tą swoją Wielkoradą co mu się podobało: ubezpieczał się na odzyskanym tronie a zapomagał w środki bezkarniejszego na potem gwałcenia prawa. Zaczynał też być na prawdę szczęśliwym: kiedy w ciągu tych obrad Moskale zdobyli Elbląg gdzie się im broniła załoga szwedzka, ustraszeni tem Gdańszczenie dotąd Szwedowi sprzyjający, wyprawili co tchu do Króla poselstwo z zaręczeniem o wierności, i co lepsza w tych okolicznościach, z summą 600,000 złotych.

Tegoż roku 1710 Piotr W. zdobył Rygę a następnie całe Inflanty. «Które, powiada Otwinowski, dotąd trzyma, «chociaż deklarował sojuszem oddać tę prowincyą Polsce.» Wprowadził zaś już był do Litwy i Polski niemniej jak 100,000 wojska.

XXIX.

Postanowili następnie sprzymierzeni monarchowie odebrać Karolowi XII. Pomeranję, wyzuć go nawet z wielu szwedzkich prowincyi. I w tym to celu August i Piotr wciągnęli do swojej spółki Danję która rzeczywiście wypowiedziała wojnę Szwecyi. Dowodził w niej wojskiem sam Król Fryderyk IV., a lubo był zbity w pierwszej wyprawie przez Generała Stemboka, niezraził się i tentował drugiej. Kiedy Car rozrywał siły szwedzkie w Inflantach przez zajęcie Rygi, w Finlandyi i Karelii przez wzięcie

Wiborga, Duńczyk z Moskalami i Sasami napadał Szwedów w Pomeranii. Niemogła jej ocalić od takowego najścia uznana w Hadze przez samychże napadających neutralność tych szwedzkich posiadłości, jako będących częścią Cesarstwa niemieckiego.

Wszystko to wszakże niekończyło jeszcze sprawy między zwyciężonym Królem szwedzkim a jego nieprzyjaciołmi, mianowicie Piotrem W. Pokazało bowiem doświadczenie, a to nad wszelkie przewidywanie i wśród otuchy jaką nadawała klęska Pułtawska, że w Karolu XII. nietylko wódz i Król ale i wygnaniec Benderski był dla niego nader niebezpiecznym. Oto niedawno zawarty trzydziestoletni rozejm Turcyi z Moskwą miał być zerwanym za sprawą tegoż Karola starającego się przekonać Sułtana o niebezpieczeństwie jakie teraz zagrażało Turcyi od butniejącej szczęściem i zdobyczami Moskwy. Co też Sułtan należycie pojmował, czemu coprędzej zapobiedz wojną postanowił. Piotr ze swojej strony niebył jej nierad: pomyślność zaślepia, a rzeczywistemu dziś władzcy północy uśmiechała się nadzieja wypędzenia Turków z Europy, opanowania Stambułu, Czarnego morza, i oparcia potęgi Moskwy o brzegi Śródziemnego. Mniemał on słowem że plan przekazanej potem następcom zaborczej polityki, sam za jednym razem pomyślnie wyczerpie, i dla tego właśnie wojny tej nieunikał. A gdyby się udało obiecywał sobie i więcej, jak go już o to posądza współczesny Otwinowski: obiecywał bowiem bezpośrednie lub przynajmniej pośrednie panowanie nad Polską. Były to poczęte w chwili szczęścia, a jak sobie przypominany, na odwrót wykonywane pomysły wielkiego naszego Króla Stefana.

Niemiały się jednak udać: czy że szczęście sprzeniewierzyło się na chwilę wielkiemu Carowi, czy że środki jakiemi rozporządzał były na to jeszcze za słabe, czy że mniej trafnie niemi rozporządził. Turcy rzucili z tyłu bezbiecznie idącego ku Wołoszczyźnie chmurę Tatarów, którzy ogładzając swoim obyczajem wojsko postawili je w okropnem położeniu. Wiadomo jak opasany nad Prutem byłby niechybnie zginął lub poszedł w jassyr z całą armją, gdyby nie niewieścia zgrabność Carowej Katarzyny i broń złota, jak ją nazywa Otwinowski. Tą on zwyciężył Wielkiego Wezyra Mehmet Bostandżi Baszę, że go cało z tych śmiertelnych ciasnot wypuścił. Miał go w nich spotkać los Karola XII.: byłby on powrócił do Polski, odebrał ją może po raz drugi Augustowi II., a co najpewniejsza uderzył na Moskwę teraz bezbronną a pozbawioną swojego Cara wielkiego Człowieka.

Ale inaczej padły losy Piotra i Moskwy. Nic niepomogła obecność Karola XII. w obozie tureckim, nic dotkliwe straty jakie w przeddzień podpisania traktatu poniosło wojsko moskiewskie w ludziach, działach, dowódzcach w krwawej walce: za pomocą hojnie wysypanego złota wszystko się skończyło tylko na uciążliwych warunkach pokoju. Oddawał Piotr Turkom Azów, Karolowi XII. obowiązał się niebronić powrotu do Szwecyi przez Polskę, i nakoniec niemięszać się w sprawy naszej Rzeczpospolitej a wszystkie z niej swoje wojska natychmiast wyprowadzić. Wiecznemi owszem czasy do Polski ich niewprowadzać, co przyrzekał we własnem i następców imieniu. Odstępował także Turcyi Zaporoża do którego niemiał prawa. Polska tyle na tym traktacie zyskiwała że rzeczywiście

wojska moskiewskie przynajmniej z Podola i Wołynia za Dniepr wyszły. Pozostały jednak na Litwie i w Wielkopolsce pod pretekstem toczącej się wojny w Pomeranii i Inflantach, co dowodzi jak mało Car szanował traktat Pruteński skoro się raz wydobył z rąk tureckich.

XXX.

Takowe niedotrzymywanie traktatu, w warunku dla Rzeczpospolitej najważniejszym, stało się powodem niemałej wrzawy na sejmie Warszawskim 1712 roku. Na tę atoli wrzawę nietylko Piotr ale i August niezważał; chociaż udawał że zważa, chociaż się zgadzał na wyprawienie w tej sprawie poselstwa do Cara. Bo też dla nich obu niezbywało na pobudkach przedłużania w Polsce pobytu wojsk moskiewskich. Najważniejszą była ta: że skoro traktat Pruteński warował wolny przez nią dla Karola XII. przejazd do Szwecyi, rodziło się ztąd niejako niebezpieczeństwo aby oswobodzone od Moskwy a ośmielone obecnością Karola stronnictwo Leszczyńskiego na nowo głowy niepodniosło. Otwinowski uważa to nawet za rzecz bardzo łacno nastąpić mogącą, i ztąd pochwala Sieniawskiemu jego rozłożenie po kraju wojska kwarcianego tym poruszeniom zapobiedz mające, w tem tylko mu przyganiając że się to nieodbyło bez uciemiężenia dóbr szlacheckich. Podług tegoż historyka, tyle ciągle rzucającego światła na wypadki, nieobcą temu układającemu się poruszeniu miała być i sama Turcya, gotowa pod pozorem większego bezpieczeństwa udzielić Karolowi straży przybocznej ze 30,000 Janczarów. Z tymi jużciż nietrudnoby mu było na nowo

Polskę zaburzyć. Wszystkiemu jednak zapobiegły hojnie w Dywanie wysypane pieniądze Piotra, i poselstwo Augusta przez Chomentowskiego odprawione a wrażające w Stambule, że Leszczyński Augustowi II. już za pewną umówioną summę korony ustąpił. Coś też podobno było między nimi umówionem w tej mierze w Wismarze przez Fleminga. Karol zatem XII. nic już teraz u Porty wyjednać dla siebie niemógł: uwięziony owszem w Benderze a potem przewieziony do Dimotuku w okolice Adryanopola gdzie długo obłóżnie chorował, opuścił wreszcie państwo tureckie udając się przez Węgry i Niemcy do Stralsundu w roku 1714.

Co do sejmu 1712 roku na którym to tyle się burzono przeciw Królowi iż nieszczerze nastawał na ustąpienie z kraju wojsk moskiewskich, dowiadujemy się u Otwinowskiego że niezadowolenie Stanów przymusiło Augusta do wydania uniwersałów na pospolite ruszenie Litwy przeciw Moskwie. Nie nadto on się temu bronił, bo mu się ztąd nawijał pretekst wprowadzenia do Polski więcej Sasów ku potrzebie tej niby mogącej nastąpić wojny z Carem. Po czem snadno się z nim miał porozumieć i z nim łącznie zdawna przez siebie ułożonego obalenia rządu Rzeczpospolitej dopełnić. Parthenay nic nam o tem niepisze, ale Parthenay zawsze skąpy w szczegóły spraw wewnętrznych Rzeczpospolitej dotyczące. Ani też szczegół ten wydaje się nam nieprawdziwym, przy znajomych a rychło mających nastąpić zamachach Augusta II. przeciw wolności za pomocą Fleminga i tychże pułków saskich. A chociaż rząd samowładny o jakim Król zamyślał niezupełnie dogadzał widokom Piotra W. mięszania się do spraw polskich, może

być jednak że i on tą razą chętnieby temu ręce podał. Karol XII. w tej jeszcze porze w Turcyi przebywający trzymał obu sprzymierzonych monarchów pod postrachem pojawienia się swojego w Polsce: nie odrzeczy zatem było dla Cara mieć w niej silne wojsko saskie, a nawet i rząd silniejszy łacniej wspólnemu niebezpieczeństwu zaradzić mogący. Co innego poźniej gdy ono już minęło. Obawy też rzeczone ze strony Piotra i Augusta były tembardziej uzasadnione, że Karol tentował w tymże czasie poruszenia partyi szwedzkiej przez Sapiehów na Litwie, i przez Grudzińskiego w Wielkopolsce. Ten ostatni z silnym oddziałem do 7,000 ludzi wynoszącym bardzo zrazu pomyślnie w tej stronie dokazywał urywając tu i owdzie to Sasów to Moskali, dopokąd niezostał porażonym pod Krotoszynem przez kwarcianych Sieniawskiego. Sapieże też Staroście Bobrujskiemu toż samo z wojskiem litewskiem przedsiębiorącemu, popsuł szyki Pociej Hetman W. L. że musiał z niedobitkami chronić się naprzód na Szląsk potem do Benderu, gdzie go już był uprzedził i Grudziński Starosta Rawski.

XXXI.

Tak to August niechciał i niemógł silnie obstać u Cara za wyprowadzeniem jego wojska z Polski; niechciał i niemógł dla tychże przyczyn wyprowadzić z niej i swoich Sasów. Obawa nowej napaści ze strony Karola XII. i wojny z Turcyą, tudzież odmiany jakie sobie zamierzał uskutecznić w rządzie Rzeczpospolitej, tłumaczyły poniekąd w jego oczach to obłudne z Polakami postępowanie.

Czyżby zwłaszcza uczynienie korony elekcyjnej dziedziczną w jego domu, za czemby do nas zawitały rządy samowładne, nienagrodziło mu okwicie utraty przychylności narodu na jaką ta obłuda narazić go musiała? Zdradzał więc i knował z sumieniem rzekłbyś uciszonem. Aż w końcu zdrady te i knowania zaczęły się przejawiać w sejmie 1713 roku który był dalszym ciągiem poprzedzającego zalimitowanego za zgodą Stanów. Oburzono się na nim najpierwej na dwa projekta: ścieśnienia władzy hetmańskiej i reformy wojska, o czem wspomina Parthenay. Niechciano po wtóre oświadczyć gotowości do wojny z Turcyą, jak tego Król wymagał, z obawy aby mu to nienastręczyło pretekstu wprowadzenia do kraju większej liczby wojska saskiego, i ztąd go zapytywano, jak i o co z Portą traktuje? Pytano po trzecie, dla czego do komputu kwarcianego wcielono 6,000 Sasów, co było przeciw woli Stanów i chciano o to pociągnąć do odpowiedzialności Hetmana W. Sieniawskiego. A lubo wcielenie to nastąpiło jeszcze w roku 1710, nieomieszkano przy sposobności i tego policzyć do symptomatów zdrad królewskich. Żądano w końcu od Króla kategorycznej odpowiedzi, na jaki cel mianowicie zatrzymuje nadal Sasów w Polsce i jak ich użyć zamierza?

I rzeczywiście chęć objaśnienia się w tej mierze jako i wszystkie powyższe obawy, miały swoje aż nadto dające się usprawiedliwić powody. Wojna z Turcyą i nowe napaści ze strony Karola XII. mogły być, mogły niebyć (a pokazało się że być niemogły już dla ostróżności dywanu, już że on brał pieniądze od Piotra i Augusta aby się spokojnie zachował), niebezpieczeństwa więc te były bardzo wątpliwe, kiedy przeciwnie projektowane pod pozorem na-

stającej wojny reformy w wojsku i władzy hetmańskiej, jako i pomnożenie w kraju pułków saskich, mogły wprost prowadzić do ujarzmienia narodu. Toż gdy sejm był zerwany z naprawy Pocieja, iż mu się niepodobał projekt ograniczenia jego hetmańskiej władzy, o ile się tem ucieszyli Republikanie o tyle się zmartwił i zagniewał Król. Obiecywał on sobie zgodę Stanów na wprowadzenie nowego wojska saskiego a jak się zdaje obiecywał na pewne. Poplecznicy jego z urąganiem zachęcali do zgodnego odprawienia sejmu, bo powiadali: «już to sejm ostatni.» Popelcznikami zaś tymi byli wszyscy niemal dostojnicy niewyłączając Prymasa Szembeka, dobrego, ale mniej o wolną Rzeczpospolitą a więcej o podrastający swój dom dbabającego człowieka. Szli oni na wyścig w dopomaganiu Królowi do reformy rządu, gdyż się im podobała i nagroda zdrady i nadzieja pozbycia się równości szlacheckiej, co jak utrzymuje Otwinowski, mieli sobie przez Króla zapewnione.

Zerwanie z tem wszystkiem sejmu niepotrafiło zapobiedz wprowadzeniu nowych pułków saskich; użył na to August dwóch następujących pretekstów: 1°. Iż Turcy przeciw traktatowi obwarowywali Chocim a w jego okolicach trzymali wojsko pod sprawą Abda-Baszy; i powtóre że z przejętych listów Jabłonowskiego Wojewody Ruskiego a siostrzeńca Leszczyńskiego dowiedział się: jako ten Jabłonowski knował z niektórymi panami na jego spędzenie z tronu. Przywołanego w tym danym razie Leszczyńskiego Abda-Basza miał jakoby poprzeć wojskiem tureckiem. Owóż knowania te i niebezpieczeństwa od Baszy nieco przedtem rzeczywiście groźne, w porze teraźniejszego sejmu groźnemi już być przestały. Abda, wódz i polityk

ostrożny, skoro się dowiedział o powodzeniach sprzymierzonych w Pomeranii i Holsztynie, toż o rzetelnem położeniu Augusta w Polsce, Leszczyńskiego, który przed Portą udawał je za chwiejące się, z Jass gdzie przebywał oddalił, a sam, żeby przecież zatrudnić wojsko sobie powierzone, począł obwarowywać Chocim. Niemiał słowem zgoła zamiaru plątać swojego pana w wojnę z Polską i Moskwą przy nader opłakanem położeniu Karola XII. i Leszczyńskiego. Król August o tem obecnem położeniu rzeczy i usposobieniu Abda-Baszy należycie wiedział, lecz że go natenczas opętały pomysły reformy rządu, trwożył pozorami Polaków i potrafił ich uczynić obojętniejszymi na nieprzyzwolone wprowadzenie 16,000 Sasów tak z Saksoni jako i z Pomeranii gdzie już one były niepotrzebne. Jabłonowskiego także najsamowolniej, przeciw prawu, do Saksonii odesłał i w fortecy Königstein uwięził.

Moc tedy była Sasów w Polsce, moc i popleczników królewskich, tak że rzec można nieprzechwycając z Otwinowskim, jako nigdy może bardziej jak teraz Rzeczpospolita a z nią wolność niebyły zagrożone. Pokój przytem powszechny Europy traktatem Utrechteńskim utwierdzony, toż wszelki spokój ze strony Karola XII. z Turcyi oddalonego i bez kredytu w Stambule, pozwalały Królowi użyć gwoli temu wszystkich sił własnych, kiedy z drugiej strony stronnictwo Leszczyńskiego (rzecz niezmiernie ważna), do tyla już było upadło że ostatni jego przyjaciele udawali się w pokorę do Augusta. Mało on tym kształtem liczył przeważniejszych nieprzyjaciół, a przeciwnie moc wielką życzliwców między możnowładzcami, dostojnikami i Senatem. Przy takim zastępie zdrajców, wyrażającym zupełne

prawie połączenie się dwóch Stanów, Króla i Senatu, przeciw trzeciemu, wiele zaiste znaczyła i materyalna siła licznego niemieckiego wojska. Powtarzamy więc z Otwinowskim, rzeczom tu opowiadanym współczesnym, jako nigdy bardziej jak teraz niebyła zagrożoną nasza wolna Rzeczpospolita. Szczęściem czuwała nad nią Opatrzność, czuwało ocknione przez nią słowo narodowe, teraz jak za Jana Kaźmierza, jak za Michała I. jedynie w Stanie rycerskim czczone i przechowywane.

Jakoż skoro się wytrzeźwiono z płonnej obawy wojny z Turcyą, zręcznie przez zauszników królewskich w całym kraju utrzymywanej, obejrzała się Szlachta na niebezpieczeństwo jakiem groziło staremu porządkowi rzeczy przyłączenie do 6,000 Sasów komputowych 16,000 świeżo wprowadzonych. Wiedziano zwłaszcza że w Pomeranii sprawa sprzymierzonych stanęła na stopie zupełnie bezpiecznej, tak wielkiego gromadzenia wojska wcale niepotrzebującej. Pozostał tam w ręku Szwedów sam tylko Stralsund, broniony wprawdzie przez samego Karola XII. po jego powrocie z Turcyi (1714 r. 22 Października) ale i ten obronić się niemiał: połączyli się teraz przeciw niemu oprócz dawnych sprzymierzonych dwaj nowi, Elektorowie hanowerski i brandeburgski. Gdy więc nic nieusprawiedliwiało napływu do Polski wojsk cudzoziemskich szemranie na to Szlachty stało się powszechne. A to tak dalece, że Prymas, mimo słabość charakteru i powodowanie się bratu Kanclerzowi doświadczonemu zausznikowi Króla, ujrzał się w potrzebie pisać o tem Augustowi w Dreznie znajdującemu się i radzić mu: aby do Polski wracał, sejm walny zwołał a swoich Sasów coprędzej wyprowadził. Ina-

czej, mówił, należało się obawiać poruszeń i dla kraju i dla Króla niebezpiecznych. Na to się też zanosiło: w Województwach Krakowskiem i Sandomierskiem Szlachta się skupiała i poczynała radzić o dobru pospolitem.

Te jednak uwagi i rady Prymasa nieznalazły względu u Króla. Pisał on owszem z tego powodu do natrętnego doradzcy (po włosku powiada Otwinowski) list pełen groźby, tak że Szembek oględny jako był na łaskę pańską a splendor początkującego w znaczeniu swojego domu, uląkł się i umilkł. Że się atoli niebezpieczeństwo wzmagało, wyprawiono powiada Parthenay do Drezna kilku panów z tamiż przekładaniami i to spowodowało wreszcie powrót Króla. Sejmu jednak niezwołał, ograniczając się radą Senatu w Radzynie zebraną.

Stan więc rycerski ze swojej strony coraz mocniej uczuwał potrzebę rychłego zapobieżenia niebezpieczeństwom Rzeczpospolitej. I tembardziej, że obok takowych, niczyjemu już niezakrytych oku, pobyt Sasów w Polsce sprowadzał niesłychany ucisk Szlachty i mieszkańców w ogóle. Król nieutrzymywał ich kosztem własnym ale kontrybucyami w pieniądzach i żywności, dostarczanemi przez obywateli jako wojsku posiłkowemu, wprowadzonemu niby na obronę kraju. Gdy przytem zważamy na brutalski, często nieludzki sposób ich wybierania, na swawolę jakiej żołnierz obcy zwykle sobie pozwala, i na uwalnianie od nich dóbr przyjaciół królewskich a podwójne onych wydzieranie od innych, staje przed oczami taki nadmiar ucisku i zniewagi spadający na naród prosto z ręki jego własnego Króla, iż wcale się niemamy dziwić że on go dłużej cierpieć niechciał. Nic się już niemówi o wieloletniem

jego utrapieniu przez wojnę do której niedał powodu, której owszem wszelkiemi sposobami chciał uniknąć, nic i o pobycie wojsk moskiewskich niemniej od saskich uciążliwych. Postanowiono zatem uwolnić się od tylu nieszczęść, chociaż zkądinąd dobrze wiedziano że sprawa z Sasami łatwą niebędzie. Mieli się oni ostróżnie na zajmowanych przez siebie stanowiskach w Polsce i w Litwie i nieponiechali starownie się w nich oszańcowywać. Ze wszystkiego zaś to było najniebezpieczniejsze, że Stan rycerski był odstąpiony i niemal zaprzedany od dostojników i Senatu: gdyby więc przeto słabo powstał i przegrał, przepadłby z nim razem ostatni ratunek Rzeczpospolitej. Niemożemy w tem miejscu niezwrócić uwagi czytelnika na wielką odmianę jaka zaszła w polityce Augusta II. w drugiej części jego panowania. Na początku widzieliśmy go skłonniejszym do związania się ze Szlachtą przeciw możnowładzcom, a oto teraz powracając na drogę Jana Kaźmierza i Jana III., wiązał się on z możnowładzcami przeciw Szlachcie.

Niebezpieczeństwo słowem było jak nigdy groźne, kiedy szczęściem rzeczy zaczęły przybierać obrót nieco pomyślniejszy. Rzeczpospolita zyskała obrońcę, chociaż to był obrońca z musu i nie na długo. Hetman Wielki Koronny Sieniawski wcale niespodzianie poróżnił się z Królem, o czem pisze nam Otwinowski lubo w sposób niedokładny i niejasny. Niejaki Iljak sekretarz Sieniawskiego, przez niego powiada «skonfundowany» wydał Królowi «sekreta hetmańskie które były przeciwko imprezom królewskim.» Jakie mogły być te sekreta Sieniawskiego trzymającego z Królem od czasu jak się uleczył z pretensyi do

korony? — tego nasz historyk nam niepisze. Może porówno z Pociejem krzywo patrzał na zamach przeciw władzy Hetmańskiej mający uczynić ją bezpośrednio podległą władzy królewskiej, a może tylko puszczał się swojej rzekłbym skłonności kolejnego przeciwienia się to narodowi to Królowi, których obu nielubił. Narodu, iż był odeń wzajem niecierpiany, Króla, iż niewczesnym swoim z Drezna powrotem po Pułtawskiej bitwie przeszkodził mu do korony. Innych głębszych, a mianowicie republikańskich pobudek w żaden sposób przyznać mu niemożna. Kiedy niedawno marzył o koronie której nie od życzliwości ziomków ale z rąk carskich wyglądał, czyż niezłożył dowodu że niewięcej jak Leszczyński gotów był prawo szanować, niewięcej od niego się oglądał na pieszczoną wolność, na uczciwą dumę narodową? Jakoż poślubiając sprawę narodu miał ją rychło opuścić. Lecz bądź jak bądź kiedy za owe «sekreta hetmańskie» Król mu pogroził, a co większa począł przeciw niemu podmawiać wojsko do związku, Sieniawski nawzajem dał otuchę Szlachcie Krakowskiej, Sandomierskiej, Ruskiej, Lubelskiej i Wołyńskiej, która ośmielona nadzieją współdziałania wojska koronnego na koń wsiadła. O tem podmawianiu do związku ostrzegli Hetmana Wojewodowie Rybiński, Chełmiński i Derpowski Łęczycki, ci właśnie którzy do tego przez Króla byli użyci. Działali zaś w tem, powiada Otwinowski, prawdziwie z natchnienia Ducha ś. gdy była obawa aby na czele związku niestanął jaki stronnik Leszczyńskiego i na nowo wojny domowej niezapalił. Ztąd to rzeczeni Wojewodowie i Hetmanowi doradzali trzymać się raczej strony Rzeczpospolitej.

Poruszenie to jednak Szlachty, które możemy uważać jako wstęp do przyszłej Konfederacyi Tarnogrodzkiej, niemiało jeszcze stanowczych następstw. Zakłopotało tylko Króla: udał się on z Radzyna do Warszawy, gdzie spuściwszy z tonu traktował o mniejsze kontrybucye, połechtał Szlachtę nadzieją walnego sejmu i bezzwłocznego wyprowadzenia Sasów, co też mniejszemi oddziałami począł niby do skutku przywodzić. Tem to on ruch narodowy do czasu zawiesił, grożącą sobie burzę uśmierzył. Więcej wszakże niż to wszystko uśmierzyło ją podług Otwinowskiego, naprzód lękliwe współdziałanie a potem i odstąpienie Sieniawskiego od sprawy Województw. August ze swojej strony zwodził tylko, niemając zgoła chęci oddalenia wojska saskiego, zatrzymując go owszem pod pretekstem niebezpieczeństw od Pomeranii gdzie się jeszcze natenczas znajdował Karol XII. Wszystko rzecz zmyślana, w którą sam niewierzył i ze względu na obecny upadek interesów Karola wierzyć niemógł. Jakoż kiedy mu zabrakło tych pozorów (Stralsund się poddał a Karol do Szwecyi odjechał), wymyślił inne obawy z powodu, mówił, nowych uzbrajań się Szwecyi. Równie nieszczerze, skoro przystąpienie do ligi Elektora brandeburgskiego i hanowerskiego czyniło go w Pomorzu zupełnie bezpiecznym, skoro o zawiązującem się przeciw niemu przymierzu między Piotrem W. u Karolem XII. nic jeszcze niewiedział i wiedzieć niemógł.

Pierwsze to zatem poruszenie Szlachty na małem się skończyło: sfolgował Król coś nie coś w kontrybucyach, ponowił wysłanym od Województw posłom obietnicę zwołania sejmu i wyprowadzenia Sasów, jak to dopiero powie-

dzieliśmy, a z tem wszystkiem lekce sobie ważył skargi narodu i swoim trybem poczynał coraz samowładniej, ufając siłom własnym i zwerbowanym ku pomocy magnatom.

Trudno też sobie wyobrazić do jakiego natenczas stopnia zagrożoną była w swoich prawach Rzeczpospolita. Król nie samej tylko sile wojska powierzał swoje przeciw wolnemu narodowi zamiary, ale i psowaniu jego uczciwości na wielki doświadczanemu wymiar. Jednym z dzielniejszych ktemu środków było uwalnianie od kontrybucyi i brutalstw saskich sprzyjających dworowi możnych i ich klientów, za co oni nawzajem zobowiązywali się do odstąpienia sprawy narodowej. Środek ohydny ale w rezultacie do tyla skuteczny, że lubo mniejsza, zawsze jednak połowa Polski dała się przeto nakłonić do sprzysiężenia się przeciw odwiecznym swoim prawom i swobodom. Gdy się obok tego zważy, że Litwa, Wielkopolska i Małopolska aż po Bug były zajęte już saskiemi już moskiewskiemi pułkami, a wojsko koronne z umysłu trzymane w krańcowych prowincyach Wołynia i Podola było systematycznie niweczone (*sic* Otwinowski) w ciasnych i niedogodnych dla siebie stanowiskach, dziwić się potrzeba cudownemu prawie powstaniu narodu w Konfederacyi Tarnogrodzkiej, która chociaż ujemna co do zapobieżenia nadużyciom władzy na przyszłość, na gorącym jednak razie, przymuszając Króla do wyprowadzenia Sasów, wolność ocalić potrafiła. Czas też już był uderzyć na trwogę a co tchu lecieć na ratunek tej wolności. August II. miał zwołać Stany i obwieścić przez nie tak przynękanemu narodowi ostateczną wolę (*sic* Rulhière) wcielenia w komput kwarciany, już nie 6,000, ale całego wojska saskiego. W cóżby się wtenczas obróciła

wyzuta z wszelkiej obrony wolna Rzeczpospolita? Odpowiedzieć łacno: zastąpiłaby ją samowładna monarchja. O konstytucyjnej jak angielska, lub nawet umiarkowanej, i mowy tu być niemogło. August przychodził z jakimś nieokreślonym i nikomu dotąd niewiadomym projektem reformy; niepoprzedzały go żadne, o którychby dzieje cośkolwiek przecież wiedziały, rękojmie dla wolności z dostojnikami i Senatem umówione; chodziło więc po prostu o bezwarunkowe ujarzmienie środkiem gwałtów, ucisku, postrachu, zesłabienia narodowego wojska i unicestwienia władzy hetmańskiej.

XXXII.

Wielki atoli akt powstania narodowego miał być jeszcze poprzedzonym drugą a znowu niepomyślną próbą w Polsce i Litwie. W Polsce powtórny ten związek Województw Krakowskiego, Sandomierskiego i Ruskiego nieprzyszedł do skutku: naprzód iż Król zawczasu z przejętych listów o zamiarze zawiadomiony, przeszkodził mu rychłem ściągnięciem wojska saskiego, i powtóre że się Szlachta z sobą niezgadzała. Tak to opowiada Parthenay bez objaśniających szczegółów których w tym razie i u Otwinowskiego nienapotykamy.

O litewskiem poruszeniu oba ci historycy już wyraźniej wspominają, lecz oba inne jego niepowadzeniu naznaczają przyczyny. Kiedy Parthenay utrzymuje że mu głównie przeszkodził 20,000 korpus Moskwy przymuszając do odwołania uchwał zjazdu Wileńskiego, Otwinowski całą tego winę spycha na Pocieja który zrazu stanął z woj-

skiem przy Szlachcie, a potem haniebnie ją opuścił dawszy się ująć namowami Szaniawskiego Biskupa Kujawskiego i pieniędzmi jakie mu wyliczył od Króla Weisenfeld Generał saski w Litwie stojący.

Tak to raz jeszcze uśmierzywszy Szlachtę w Litwie i Polsce, spokojny ze strony Pocieja, niekłopoczący się Sieniawskim, urągający prawie narodowi iż bez wojska, możnych i dostojników którzyby stanęli na jego czele, a których niemal wszystkich miał po sobie, nic niesprawi, odjechał Krol do Drezna, zkąd wszelako w Lipcu już powrócił.

XXXIII.

Witali Króla w Warszawie Prymas, Sieniawski i inni panowie z niemiłą, gdyby była nieobłudną, propozycyą przyzwolenia chęciom narodu a wyprowadzenia z kraju wojska saskiego. Lecz to, powiada Otwinowski, niebyło szczerze: co innego bowiem na publicznem posłuchaniu dla oka ludzkiego a co innego w gabinecie Królowi prawili, na wszystko mu pozwalając byleby od kontrybucyi wolnymi byli.

Gdy się to czyta z trudnością się wierzy w tak powszechne teraz zepsucie naszego możnowładztwa, w jego na oślep pędzenie w pęta samowładztwa, w jego zaprzanie się cnoty republikańskiej przodków. Oto monarchizm dotąd mało lub na krótko pomiędzy nimi przyjmujący się, teraz już ich zupełnie posiadł, a co najsmutniejsza nieznajdujemy świadectwa aby to pochodziło z wiary w zasadę monarchiczną jako w środek ratowania ojczyzny, a wyczy-

tujemy tylko u współczesnych że wypływało prosto z zaprzedania się za pieniądze, starostwa, godności, i w końcu za nadzieję pozbycia się niemiłej równości szlacheckiej. Pod Janem III. był przecież ślad jakiś, że chociaż pod formą monarchiczną chcieli jednak panowie pozostać wolnymi; toż samo objawiało się na początku niniejszego panowania kiedy August II. Szlachtę litewską przeciw Sapiehom poburzał; ale teraz nic z tego: sama tylko podłość i prywata. Podług Rulhiera miały ich tak usposobić, nieszczęśliwie dla wolności, nałożenie się do ulegania w ostatnich czasach dwom obcym a równie despotycznym nachodźcom, i ucierpiane w majątkach a rujnujące szkody. Dla ocalenia tej podstawy magnackiej exystancyi wszystko oni teraz poświęcali. O! stokroć szczęśliwsza nie senatorska, wojewódzka Szlachta, iż niemając do podtrzymania dumy i próżności, temiż samemi dociskami i zniszczeniem zepsuć się niedała.

Tymczasem kiedy się to knuje w Warszawie pod okiem i na ucztach Króla niewymownie wesołego (*sic* Otwinowski) że mu się wszystko po myśli składa, w Województwie Krakowskiem na Podgórzu, wylatują pierwsze iskry świętego ognia mającego oczyścić uczciwość polską z tej zaczy nającej ją pożerać zarazy, i ocalić wolność, ocalić Słowo narodowe. Stefan Wielogłowski Cześnik Rawski na sejmiku Proszowickim zatrudnionym oborem Deputatów na trybunał, podał projekt zawiązania Konfederacyi dla uwolnienia się od uciemiężeń jakie Polska od Sasów cierpiała, i takową zawiązał pod laską Rybińskiego Chorążego Łomżyńskiego. W siedemset jazdy «poszła Szlachta w góry» a był to płodny zaród wielkiej przyszłej narodowej

Konfederacyi. Dopomógł jej na wstępie Janusz Wiśniowiecki Wojewoda Krakowski, mąż cnotliwy i republikanin powszechnem zepsuciem możnych niedotknięty, odwiódłszy Miera Pułkownika wojska koronnego i Generała saskiego Lamothe od bezzwłocznego spotkania się z Konfederatami którzy niemniej śmiało i od razu w oczy im zajrzeć chcieli. Radził rzeczonym dowódzcom Wiśniowiecki nic niepoczynać bez poprzedniego zawiadomienia o wszystkiem Króla, a oni rady usłuchali. W czem ile było błędu ze strony Miera i Lamotha, tyle było biegłości i cnoty ze strony Wiśniowieckiego. Potrafił tenże Wojewoda nakłonić Szlachtę aby zamiast bić się niewcześnie, wyczekiwała raczej w górach ruchu innych Województw.

Kiedy się Król dowiedział o powstaniu Krakowian, przyjął wieść ową pogardliwie, prawie wesoło, niekazał swoim szukać Konfederatów, a zaufany w Hetmanach i całem swojem stronnictwie zwołał radę do Warszawy. Lecz tu już odmienna a od Króla i nikogo nieprzewidziana postać rzeczy. Powstanie narodowe ledwie, że powiem, wytrąbiło pierwsze swoje hasło na podniebiu karpackiem, a już rozgłos jego miotał sumieniem, trwożył umysły radzców królewskich. Pierwszy Szembek Kanclerz W. K. począł mocno Królowi wyobrażać złe następstwa z upierania się przy zatrzymywaniu Sasów w kraju. Zkąd tak nagła zmiana w jego postępowaniu? — wiedzieć trudno, gdy go znamy być zupełnie dotąd powolnym dworowi. Niemożna go w żaden sposób pomawiać a wewnętrzne, nieudane nawrócenie się na wiarę republikańską, więc tajemnica prawie nieodgadniona. Chyba tem ją mamy tlumaczyć, iż lepiej od Króla i Fleminga znał ducha ziomków, poczuwał

jego potęgę, a usiłowań w obronie wolności, jakkolwiek dopiero kiełkujących, za mdłe niepoczytywał. I zdaje się zaiste, że kiedy dostojnicy i magnaci tak ślepo więźli w sidłach saskich, mierzyli naród stopą własną nic a nic nielicząc na jego cnotliwe a potężne ocknienie. Bo gdyby nie to, dzisiejsze uwagi Szembeka wcześniejby zapewne obraziły uszy królewskie. Bądź jak bądź Kanclerz otrzeźwiony powstaniem, którego razem snadź z drugimi panami dotąd się niespodziewał, radził jak czuł i wierzył, a rady jego cierpko były przyjęte przez Króla, po brutalsku przez Fleminga. I tymci dla nich gorzej: Kanclerz obrażony począł nakłaniać brata Prymasa do zasłonienia Rzeczpospolitej powagą swojego dostojeństwa, innemi słowy do dania otuchy wiążącej się Konfederacyi. To już poniekąd podziałało na Króla: obawiając się zaś złych skutków zagniewania się Kanclerza gdyby pozostał w kraju, wywiózł go z sobą do Saxonii. Jechał tam rzekłbyś niedomyślając się ile była potrzebną jego obecność w Polsce.

Bo też opór Kanclerza nieprzekonał wcale lub przekonał tylko skrycie innych członków rady: składający ją owszem Senatorowie i dostojnicy ubezpieczali Króla po dworacku w podobającej się mu zaufałości, wyobrażając powstanie jako rzecz błahą, bez wojska zostającego pod buławą pojednanego z nim Sieniawskiego ostać się niemogącą. Do tych ubezpieczających należał najbardziej Denhof Hetman P. L. a Marszałek zawsze niejako trwającej Konfederacyi Sandomierskiej. Powiemy mimochodem że Król przedłużał to trwanie, iż ono służyło mu za pretekst niezwoływania zwyczajnych sejmów jakich się obawiał do czasu należytego przejednania jednych, przynękania dru-

gich. Wszystkie też poprzedzające odbyły się pod konfederacką laską Denhofa. Temu to więc Denhofowi i Flemingowi głównemu twórcy projektu usamowładnienia rządu w Polsce, zdał August odjeżdżając cały kierunek interesów, wielkiej jak widzimy wymagających troskliwości.

Jakoż owe rachuby na wierność wojska, na jego posłuszeństwo buławie Sieniawskiego, mylnemi się okazały. Mało także pomogły ostrożności Hetmana w rozpraszaniu pułków małemi oddziałami po Wielkopolsce, Prusach, Rusi, nawet Ukrainie, gdzie na Siczy było rzeczywiście troche niepokoju od czasu jak Piotr W. odstąkił Zaporoża Turkom. Mało to mówię pomogło: Konfederaci Podgórzańscy porozumieli się z oddziałami nieopadal stojącemi, co z towarzystwem Szlachtą, niebezpieczeństwo wolności należycie pojmującem, poszło jak z płatka. Gdy zaś i Morsztyn Wojewoda Sandomierski przez Porucznika swojego pułku Górzyńskiego począł podmawiać do związku, stanął takowy niebawiąc pod laską tegoż Górzyńskiego dobrego żołnierza. Wice-Marszałkiem obrano Branickiego. Górzyński następnie nietracąc czasu pociągnął do związku cudzoziemskie oddziały kwarcianych, co jedno z drugiem stanowiło 3,000 ludzi ku niezwłocznemu wsparciu Konfederatów.

Parthenay zapatrzywszy się zapewne na udział jaki miał w tych sprawach Wersalski intrygant Morsztyn, uważając go owszem za głównego w nich czynnika, całą tę rzecz nazywa «robotą z namowy zagranicznej» bo on, jak wszyscy historycy cudzoziemcy, przyczynę tego co się działo w Polsce najczęściej rad odnosi do wpływów obcych. W tym naprzykład razie rzeczy czysto po polsku dopeł-

nione bierze za wypadki intryg zagranicznych dla tego, że Piotr W. osłoni je potem swojem pośrednictwem, i że one mu dostarczą pretekstu zatrzymywania w Polsce swoich wojsk, co mu na dobie było wielce potrzebne, iż się już porozumiewał z Karolem XII. przez Barona do Görtz biegłego dyplomatę na spędzenie z tronu Augusta. Nie taki atoli był charakter teraźniejszej Konfederacyi od jej początku aż do końca, skoro ona zaraz na wstępie opowie się przy nietykalności władzy królewskiej, przy bezpieczeństwie osoby monarchy, niezakładając sobie jak zniewolenie go do szanowania prawa przez wypędzenie Sasów, których po to trzymał aby je mógł bezkarnie pogwałcić. Dziwny też to doprawdy sposób zapatrywania się na dzieje polskie, lub nawet jakiego bądź wolnego narodu: wiadomo bowiem że najbieglejsi matacze polityczni rzadko kiedy są mocni stworzyć wypadki pewną zwłaszcza powszechnością narodową nacechowane, a cały ich rozum w to tylko godzi aby do już dopełnionych przyczepić, jeżeli można, własną politykę. Potrafi w istocie tym kształtem Moskwa przyczepić swoją do Konfederacyi Tarnogrodzkiej, o czem się powie na swojem miejscu, nieprzeto jednak jest rzeczą mniej pewną że ani ona ze Szwecyą z blizka, ani Francya przez te dwa mocarstwa z daleka, niemiały żadnego udziału w przygotowaniu zdarzeń teraz w Polsce toczących się. Przygotowały się one i wynurzyły na jaw najsamorzutniej jak być może.

Dla nas tedy nie to co mówi Parthenay, ale, że się tak wyrażę, statystyka moralna Konfederacyi jaką nam zostawił Otwinowski, jest nadewszystko ważna. Znamy ją w Stanie rycerskim li ocalenie Rzeczpospolitej sobie za-

kładającym, dla jej wolności jedynie poświęcającym nawet w opuszczeniu przez starszych braci, aleśmy jej jeszcze niepoznali dokładniej między tymi ostatnimi. To co nam mówi nasz historyk o Senatorach którzy pozostali wierni sprawie narodu, na pilną zasługuje uwagę, ile że mniemamy jako liczą się między nimi nie sami tylko niegdyś szwedzcy i Leszczyńskiego stronnicy. Widzimy owszem wyrażające się u niektórych cechy dawnego republikańskiego możnowładztwa. Szczątek dla badacza szacowny, chociaż teraz szczątek tylko. Otwinowski niewielu ich wymienia. Dotąd wyczytaliśmy u niego jedno tylko nazwisko Janusza Wiśniowieckiego, męża spadkowej jak mniemamy republikańskiej wiary, a niżej cokolwiek wyczytamy kilka innych.

Mówi tedy rzeczony historyk naprzód ogólnie: «że na takowych Senatorach, dobrze Rzeczpospolitej życzących i na zdrowych ich radach niezbywało.» Stawiali oni Stanowi senatorskiemu przed oczy niebezpieczeństwo Rzeczpospolitej mówiąc, że jeżeli Król zwycięży Szlachtę i my i oni pójdziemy w niewolę; jeżeli zaś Szlachta zwycięży (którą po możnowładzku podobało się im nazwać *gens et populus furens*, szalejącem, wyuzdanem pospólstwem), mieli się obawiać losu arystokracyi angielskiej pod Kromwelem, gdzieby porówno z saską krew ich mogła być przelaną. Jak to już i u nas raz być mogło, mianowicie za Zygmunta I. kiedy senat razem z Królem knował na zerwanie równości szlacheckiej. Mieli się nadto obawiać i odmiany porządku sejmowania, za którą wrazby poszła odmiana formy rządu «*per mutationem antiquæ formæ consiliorum mutatio status.*» Jakże wielkie dzięki należą się Otwino-

wskiemu że nam to wszystko opowiedział. Treścią bowiem tych przestróg nie co innego jak upamiętywanie Senatu i możnowładzców, aby się zarówno strzegli i haniebnej niewoli z ręki Króla, i wszechwładztwa Izby poselskiej w swoim zupełnym wyrazie, niemamy potrzeby powtarzać jakim, z ręki Szlachty. Podanie historyczne, powtarzamy, nieocenione, jako świadectwo przechowanego dotąd w Polsce prawdziwego ducha i polityki możnowładzkiej, które na swojem miejscu nazwaliśmy możnowładzko-republikańskiemi, a które całkiem były różne od tego bękarta politycznego jaki się wylągł w monarchicznych projektach Zygmunta III., jakiego wykolebał Władysław IV., jaki podrósł za Jana Kaźmierza, jaki chciał ale niemógł się wprosić w rządy Jana III., a jaki pod Augustem II. już był blizkim podstawienia w miejsce wolnej republikańskiej, swojej nowej, nibyto monarchicznej, a w rzeczy służebnej, dworackiej arystokracyi znajomej całej prawie ówczesnej Europie. Monarchiczna wolna zaledwie się wychylała na świat z krwawych spowić rewolucyi angielskiej.

Ale te gorące słowa wolnych acz dumnych panów, odpadały jak mrozem ścięte od zatwardziałego sumienia tych co ich słuchali. Jednych, powiada historyk, bezbożna prywata, drugich łakomstwo, trzecich tchórz za serce uchwycił. Niechcieli więc słuchać kiedy im radzono postawić na czele powstającego narodu Prymasa, Senat, Marszałka Konfederacyi Sandomierskiej, Hetmanów i wojsko, aby tem rozwinieniem spójnej w sobie potęgi narodowej przekonać Króla że się na próżno kasa na obalenie Rzeczpospolitej i przymusić go, naprzód do oddalenia Sasów jako uzbrojonych zapaśników samowładztwa, a potem do ule-

głości prawu. Panu Bogu też, mówi Otwinowski, oddadzą rachunek ci którzy mogąc tym kształtem rzeczy spokojnie zakończyć, woleli je puścić na krwawe a niepewne losy oręża. A to zkąd i dla czego? Dla skażenia, dla zysku, dla próżnej żądzy wyróżnienia się od reszty Szlachty: bo nie dla dumy prawdziwie możnowładzkiej a politycznej, która nie dworowanie, nie niewolę, nie czcze tytuły i błyskotki dworskie, ale przewodzenie Rzeczpospolitej i jej losom sobie zakładała. Ani też tak czynili dla wiary w monarchizm jako w środek zbawienia kraju, bo niema między nimi ani jednego statysty z tego odcienia, jakim był niegdyś Jerzy Ossoliński, jakim potem będzie Michał Czartoryski.

XXXIV.

Połączyli się tedy kwarciani Górzyńskiego z Konfederatami na Podgórzu i wraz się zaczęły podjazdowe urywania Sasów tu i ówdzie, które ich do tyla niszczyły, że oprócz w Jarosławiu i w Krakowie mało ich co zostawało w Małopolsce. Nieociągały się też Województwa Sandomierskie i Ruskie na odgłos tak pomyślnie idących rzeczy, pierwsze pod laską Krosnowskiego, drugie Stetkiewicza. Za niemi poszły: Lubelskie pod Kossakowskim, Bełzkie pod Starostą Potockim, Ziemia Chełmska pod Romanowskim, Wołyńskie nakoniec Województwo pod laską Leduchowskiego Podkomorzego Krzemienieckiego. Ten, gdy się zebrała rada Konfederatów w Tarnogrodzie w okolicy Zamościa, dla wielkiej a zasłużonej wziętości obwołany został Marszałkiem Konfederacyi. Przybrała ona teraz

nazwę Małopolskiej (1715 roku), a miała się stać powszechną całej Rzeczpospolitej.

Pierwszą sprawą Leduchowskiego było wyprawienie do Litwy posłów Paszczyca i Kurozowskiego, z wezwaniem do naśladowania braci Małopolskich. Toż do Prymasa i Pocieja Hetmana W. L. O Sieniawskim przepomniano: znano bowiem jego fałsze i gotowość zaprzedania sprawy (*sic* Otwinowski) skoroby pozornem przystąpieniem do Konfederacyi nabył w niej wpływu i znaczenia. Wielkie to zaś dzieło Stanu rycerskiego wsparli i niektórzy magnaci, jakich, słusznie lub nie, chętnie jednak policzamy do wyżej wzmiankowanych możnowładzców republikanów, a mianowicie: Wojewoda Krakowski Wiśniowiecki, Chorąży Litewski Czartoryski, Kasztelan Poznański Ossoliński i Ordynat Zamojski.

XXXV.

Gdy tak z małych początków wyrosło wkrótce wielkie powstanie narodowe, Feldmarszałek saski Fleming zebrał co prędzej 13,000 tak Sasów jako i pozostałych pod buławą koronnych, i ciągnął pod Sandomierz gdzie się znajdowało wojsko związkowe Górzyńskiego, jak się pokazało, wielkiego zdrajcy. Zapłacony przez Fleminga, dopuścił mu łatwej przeprawy przez Wisłę. Gdy zaś i potem nieponiechał podobnych praktyk z nieprzyjacielem, odebrał mu Leduchowski marszałkostwo wojskowe a na jego miejsce mianował Branickiego, obranego, jak wiemy, Wice-Marszałkiem przy pierwotnem zawiązaniu Konfederacyi.

Niemamy tu opisywać szczegółów wojny, bacząc gło-

wnie na jej rezultaty. W większym szyku Sasi przez Fleminga dobrze sprawowani miewali górę nad naszymi; ale nawzajem podjazdami naszych tracili moc ludzi, tak że prędzej poźniej jedynie uciekaniem się do układów od doszczętnego wydławienia ocalić się mogli. Nie pomogło Flemingowi zdradliwe zajęcie Zamościa w czasie chwilowego zawieszenia broni, niepomogły 6,000 Sasów Weisenfelda z Litwy wyciągnięte, niepomogły obłudne rokowania zawiązane w Rawie ruskiej. Konfederacya miała ogarnąć i ogarnęła resztę krajów Rzeczpospolitej. W następnym 1716 rokn Litwa oswobodzona od wojska Weisenfelda rzuciła się do Konfederacyi pod laską Sulistrowskiego za przykładem Szlachty Oszmiańskiej. Przystąpiło do tej Konfederacyi i wojsko ze swoim Hetmanem Pociejem, chociaż ten jak przedtem tak i teraz zdradzać będzie.

Ruszyła i Wielkopolska wsparta silnym oddziałem Konfederatów których Leduchowski umyślnie tam wyprawił, a któremu pod wództwem Gniazdowskiego dziwnie się wiodło przeciw Generałowi Ekstetowi, ile że Moskale nastrojeni przez Cara (teraz dopiero nie zaś jak chce Parthenay na początku) szukającego środków porozumienia się z Konfederacyą, poniechali jej przeszkadzać. Stanęłe tedy i tam Konfederacya pod laską Skórzewskiego, a liczba jej wojska urosła wrychle du kilku tysięcy. Z niemi Gniazdowski zdobył Wschowę i posuwał dalej swoje powodzenia.

XXXVI.

W Rawie gdzie Wojewodowie Humiecki i Krosnowski, tudzież Czacki i Koc układali się z Flemingiem, nic

nieułożono. Konfederaci żądali walnego sejmu, poniechania wszelkich kontrybucyi i ustąpienia Sasów w czasie blizkim a określonym; Fleming zaś proponował zawieszenie broni do Maja (rzecz się działa na początku Stycznia) wybieranie dalsze kontrybucyi po dziesięć tynfów z dymu, i ustępowanie Sasów częściowe ze szczególnych Województw w miarę tego jakby się one z rzeczonej kontrybucyi uiszczały. Owóż że uiszczanie się mogło się nieskończenie przeciągać, a sejm, którego zwołanie Fleming także przyrzekał, mógł także nieskończenie być odkładanym, poznał się Leduchowski na ochocie zyskania tylko na czasie i warunki Fleminga odrzucił. Nic też go nienagliło do ich przyjęcia: Konfederacya przystąpieniem Litwy i znacznie rosnącą liczbą wojska była w tym roku wdwójnasób silniejszą, kiedy przeciwnie dotychczasowa wojna podjazdowa o wiele saskie siły zmniejszyła.

Toczyła się więc dalej wojna, a toczyła dla Konfederatów bardzo pomyślnie. Pod Tomaszowem Potocki Pisarz P. K. pod Kockiem Sokolnicki znosili przeważnie oddziały nieprzyjacielskie: toż Nietowicki, Zagwojski, Wyżycki, Szulkiewicz, co wszystko Sasów wielce nadłamało. Szkodziła im nadewszystko potrzeba ustawicznego czuwania pod bronią, aby od naszych podjazdów mniej nagabanymi być mogli, zkąd niewczas, choroby i gęsta śmierć. To gdy obliczył Fleming zdał dowództwo Generałowi Bauditz a sam udał się do Króla do Poznania gdzie on niedawno z Drezna przyjechał, i tam go zawiadomił o niedojściu rokowań Rawskich i niepomyślnym obrocie rzeczy.

Jakoż po uczynionych sobie przedstawieniach posta-

nowił August nawiązać zerwane układy, używając ktemu już wdania się Prymasa, już pośrednictwa Legata Papiezkiego. Ale zapoźno: Konfederacya miała w tym względzie inne zamiary. Nieodrzucając pośrednictwa Rzymkiego dworu, chciała je wszakże upotężnić pośrednictwem Wiedeńskiego, Wersalskiego i Petersburgskiego. Ostatniego niemogła w żaden sposób wyminąć, iż wojska Piotra zajmując kraje Rzeczpospolitej, mogły przy jego obrażeniu dopomagać saskim i sprawę narodową z kretesem pogrążyć. Pośrednictwo też carskie przy wielkiej powadze i współdziałaniu trzech powyższych niemiałoby niedogodności wyłącznego a niebezpiecznego protektoratu. Na nieszczęście, rzeczy tak się złożyły że się skończyło na pojedynczem li moskiewskiem pośrednictwie. Starał się o ten rezultat Piotr W. u Konfederacyi naprzód przez Pocieja a potem przez Ogińskiego Wojewodę Witebskiego obiecując stanąć w obronie wolności Polaków. A że, jak dopiero powiedzieliśmy, przeważnemi były względy przyjęcie Piotrowego pośrednictwa doradzające (o niemożności jego natenczas sprzyjania Augustowi nikt jeszcze wiedzieć niemógł), przyjął je Leduchowski i zawiadomił o tem Cara przebywającego w Gdańsku przez posłów Romanowskiego i Frazera Sekretarza Konfederacyi. Za prędko! Należało mu niekwapić się a trwać dłużej przy projekcie połączonego pośrednictwa czterech dworów. Kwapiąc się popełnił błąd poźniej gorzko opłakany. Nie iżby owe pośrednictwo Cara przybrało od razu charakter poźniejszej ujarzmiającej Polskę gwarancyi, lecz że otwierało jego następcom przystępy do spraw Rzeczpospolitej, wyuczało ich ścieżek po jakich najłatwiej do nich dostać się mogli, i oswajało

Polaków z myślą posiłkowania tych i owych stronnictw Rzeczpospolitę dzielących, niebezpiecznemi posiłkami moskiewskich przewag i moskiewskiej intrygi.

Tą wszakże razą, niema w tem żadnej wątpliwości, nie Polacy do Piotra ale Piotr do Polaków przychodził, gwałtem że powiem napraszając się a chytrze wyłudzając rzeczone pośrednictwo. Nieobawiał się on (choć mu to wmawiali Król i Fleming) aby Konfederaci niewezwali pomocy Karola XII., lecz chciał pośrednicząc a pośrednicząc zbrojnie zapewnić sobie w wypadkach, które właśnie z tymże Karolem w Polsce przygotowywał, dalszy wpływ w jej sprawach. Chciał mianowicie sprawie obecnie toczącej się nadać obrót jakiego rzeczone wypadki mogły wymagać. Układały się bowiem teraz już stanowczo między Carem i Królem szwedzkim przez Barona de Görtz zgubne projekta przeciw Hanowerowi i Anglii, a głównie przeciw Augustowi aby go z tronu zwalić. Dla tego to więc Piotr W. tak się napierał pośrednictwa, a aby pewniej onego dostąpić, kiedy z jednej strony zalecał swoim Generałom nieprzeszkadzać Konfederacyi w Litwie i Wielkopolsce, z drugiej strachał ją zmyślając obawę jej stosunków ze Szwecyą, których że niebyło i być niemogło dobrze wiedział. Do jakiego stopnia Leduchowski i rada konfederacka dali się uwieść tej zmyślonej obawie i ustraszyć tym zmyślonym groźbom? — o tem niżej. To wszakże niewątpliwa że przyjmując pośrednictwo Cara przyjmowali je niechętnie, i że możeby go nieprzyjęli gdyby ich do tego była nieprzymusiła chytrość podawanych przez Fleminga w Rawie propozycyi. Gdyby nie to, pośrednictwo, bądź czyje, stawało się niepotrzebnem: obie strony porozumiałyby się same.

Ale trzeba nam jeszcze wrócić do zadania o inicyatywie projektu carskiego pośrednictwa. Od kogo ona pochodziła, wszelkie w tej mierze rozwiązuje wątpliwości dokument historyczny zamieszczony w dzienniku Konfederacyi Tarnogrodzkiej przez Raczyńskiego odgrzebanym. Jest to list Piotra W. do Konfederatów w którym on ofiaruje swoje pośrednictwo w osobie Dołhorukiego posła przy Rzeczpospolitej, a to bez ogródki. Owóż kiedy Konfederacya przyjęła jego pośrednictwo dopiero w roku 1716, list ten ma datę 31 Października 1815 roku. Nikt się więc u nas niekwapił z przyjęciem tego pośrednictwa a więc prawdopodobnie i z prośbą o nie, to zdaje się niepodpada żadnej wątpliwości. Bardzo zaś przy tem obstajemy, gdyż to uwalnia Konfederacyę od zarzutu chętnego przyzywania tejże Moskwy ku obronie wolności. Niebyło tu zaiste chęci a było tylko nienależyte ocenienie położenia, nietrafne uznanie się w konieczności przyjęcia pośrednictwa Cara, o czem nieco niżej cokolwiek nadmienimy.

Niepodpada i to wątpliwości, że obawy Piotra W. aby się Konfederacya nieznosiła z Królem szwedzkim niebyły prawdziwe: może nas o tem przekonać data tegoż listu. Był on pisany w roku 1715, a Karol rokiem wprzódy, w 1714, już był w Szwecyi i wchodził w owe tajemne układy z Piotrem. Przy takiem ich z sobą teraz wiązaniu się i ścisłości, trudno przypuścić aby Car niewiedział że Konfederacya żadnych natenczas porozumiewań się ze Szwecyą niemiała. Czyżby wreszcie Piotr, gdyby obawy jego niebyły zmyślone, mógł obojętnie poglądać na rozpościeranie się Konfederacyi w Wielkopolsce i Litwie mając tam swoje wojska? To samo już dostatecznie przekonywa że

rzeczonej obawy niemiał, a narzucał nam swoje pośrednictwo z wcale innych a dopiero przez nas przywiedzionych pobudek.

Pozostaje objaśnić uwierzenie Konfederatów w rzetelność obaw Piotra, co podług Otwinowskiego nakłoniło ich do przyjęcia jego pośrednictwa. Było li tak lub nie? Zdaje się że było: Konfederaci i łacno uwierzyli i łacno się ulękli. Niemogąc wiedzieć co się święci między Sztokholmem a Petersburgiem, bali się na prawdę żeby Piotr nieuwierzył Augustowi, niewziął ich za adherentów szwedzkich i niedopomógł mu do ich pokonania. Niemogli sobie pochlebiać że zwyciężą obudwóch a z drugiej strony niemogli zgodzić się z Królem iż propozycye przez Fleminga podawane były nie do przyjęcia. To ich zatem podało w łyka carskiej polityki.

Niemiłem tymczasem zapatrywał się okiem dwór polski na porozumiewanie się Konfederatów z Carem. Jeżeli nawet przystąpił do układów Rawskich, przypisać to po części należy chęci przekonania Cara że się obie strony bez jego pośrednictwa obejdą. Dość jasno o tem przekonywa korrespondencya Fleminga w dzienniku Konfederacyi wypisana. W liście do Kanclerza W. K. Szembeka wprost on doradza niezważać na Dołhorukiego wpieszczającego się do pośrednictwa na większy pożytek swojego pana; a w dwóch listach do Daszkowa, z powodu tegoż pośrednictwa pisanych znajdujemy cierpką przymówkę do zazdrośników: «którzy bez ustanku strony przeciw sobie poduszczają» a dalej wynurzenie nadziei że się one same porozumieją przy zgodnem zabezpieczeniu i prerogatywy królewskiej i wolności narodu. Była to zaś odpowiedź na

uwagi Daszkowa który zapytany azaliby się podobały Carowi układy Rawskie rozpoczęte bezzwłocznie, nieodnosząc się do przyjacielskiego wdania się Jego Carskiej Mości, oświadczył: że o tyle o ile tym układom niezbędzie na trwałości. Rozumiał przez to Daszków rychłe ustąpienie Sasów i należyte zabezpieczenie praw Rzeczpospolitej, na co wiedział że Król niełacno przystanie. Jakoż wiemy że Fleming do tego obojga jeszcze natenczas stanowczo obowiązać się niechciał, pochlebiając snadź sobie że i niepożądanego pośrednika wyminie, i Leduchowskiemu przeda pozory przyzwolenia na jego żądania za zadość uczynienie im rzetelne. Stało się inaczej: Leduchowski traktatu z Wojewodami Humieckim i Krosnowskim umawianego nieprzyjął, a przyjął przeciwnie, bo inaczej było mu trudno przy tej obłudzie Fleminga i nieświadomości tego co się knowało w Sztockholmie i Petersburgu, pośrednictwo Cara.

Mówmy następnie o jego błędzie. Można mu tu zarzucić brak przenikliwości, skoro powinien był obliczyć że już sam upadek Karola XII. a z nim jego fakcyi w Polsce dostatecznie upewniał Cara, jako Konfederacya nie na jego pożytek albo namowy zawiązaną została. Powinien był tembardziej wiedzieć, że jak tylko Car nieprzeszkadzał szerzeniu się i wzrostowi Konfederacyi, co mu tak było łatwo przy pomocy wojsk w Wielkopolsce i Litwie goszczących, już tem samem żadnych z jej strony rzetelnych obaw niemiał. Że przeto objawiane przezeń podejrzenia były zmyślone, groźby płonne, i że można było bezpiecznie na nic niezważać a od nieproszonego pośrednictwa kraj i Konfederacyę uwolnić. Tak oceniając położenie rzeczy można było następnie z siłami wcale w tej porze nie-

małemi tentować dalej szczęścia przeciw Sasom. I taka polityka byłaby Leduchowskiego niezawiodła: Piotr W. pragnąc przedewszystkiem, jak się o tem przekonamy, wyprowadzenia Sasów z Polski, niemógł w żadnym razie waśnić się z Konfederacyą do jednegoż zmierzającą celu, niemógł tembardziej dopomagać przeciw niej Królowi. Toż podobno Leduchowski postrzegł się w błędzie, bo nieoglądając się w końcu na niezadowolenie ztąd Piotra, wyprawił posłów Morsztyna i Bekierskiego do Wiednia i Stambułu, w celu zaskarbienia ich życzliwości dla sprawy Konfederacyi. Ostatnie zwłaszcza poselstwo Carowi podobać się niemogło. Niestety! — było to już zapoźno: rzeczy raz przyjętej odrzucić niebyło można, ile że i Król, acz w duszy temu niechętny, szukał jednak teraz Piotra w Gdańsku i tam się z nim co do pośrednictwa porozumiał. Przynagliły go do tego, powszechność Konfederacyi, ciężkie straty w wojsku i może uwięzienie we Lwowie Sieniawskiego, na którego zawsze wiele liczył. Stało się to w skutek rozkazu Leduchowskiego jako Marszałka Konfederacyi. Tę atoli ostateczną determinacyę Króla poprzedziły wahania się i narady.

XXXVII.

Radzili z Królem w Poznaniu Fleming, Szaniawski i Denhoff. Przemagało z początku zdanie aby się układać z Konfederacyą uważając snadź zawsze przyjęcie obcego pośrednictwa za wielką uciążliwość. Wstręt w tem Króla widocznie niełatwo dawał się zwyciężyć. Jeszcze w Lutym 1716 roku, po zerwaniu układów Rawskich, podał on był

ministrom polskim punkta do rozwagi (wyczytujemy je w Dzienniku Konfederacyi), między któremi ściąga uwagę szczególnie ostatni: «Jak się zachować względem Cara moskiewskiego który okazuje wszelką chęć wdania się w sprawy polskie, i jak zakończyć te niesnaski z korzyścią razem Króla i Rzeczpospolitej?» Interesującą też jest odpowiedź na to Szembeka Kanclerza W. K. Radził on wznowić zerwane rokowania, co zdaniem jego łacnoby poszło przy nieobłudnem zapewnieniu rychłego ustąpienia z kraju wojska saskiego. Ostrzegał przytem, aby ile możności starano się uniknąć pośrednictwa Cara. Nienależy, mówił, zapominać w tej okoliczności starej maxymy: *domesticis malis inter domesticos parietes medendum est*, domowemu złemu w ścianach domu zaradzać potrzeba. I w istocie tym prostym środkiem, gdyby był nieobłudnie zażytym, można było wyminąć uciążliwe a pzzez obie strony nieproszone pośrednictwo. Dla czegoż go się Król niechwycił? O! bo Królowi się zdało (któż sobie niepochlebia?) że potrafi wrazić Carowi jako Konfederacya jest robotą szwedzką, i że go tem przechyli na swoją stronę ku obaleniu rządu Rzeczpospolitej. Dowodzi to nawiasem wielkiej jego nieświadomości tego co się przeciw niemu zawiązywało między Piotrem W. i Karolem XII.; dowodzi oraz że jeżeli niewyprowadzał Sasów z Polski, to nie dla żadnej obawy zewnątrz, ale wprost dla zamiarów jakie wewnątrz przygotowywał.

Jakoż kiedy po długich namysłach zdecydował się w końcu prosić Piotra o pośrednictwo i wyjechał w tym celu do Gdańska, próbował raz jeszcze pośrednictwo to wykierować na przymierze przeciw Konfederacyi. Lecz to

się udać niemogło: Car chciał być pośrednikiem w całem znaczeniu słowa, nie zaś zdrajcą jednej ze stron do niego przychodzących; chciał owszem aby jego pośrednictwo było porówno dla obiedwóch groźne. A że był w duchu obrażony długiem wahaniem się i wstrętami Króla, podjął się tej rzeczy w sposób prawie jemu ubliżający: przeznaczył bowiem 18,000 wojska ku przymuszeniu do pokoju strony któraby odeń odbiegać chciała.

Tak się rozbiły nadzieje Augusta mienia Cara ku swoim widokom. Zamiast wyminąć pośrednika a znaleźć sprzymierzeńca, dał się opisać kołem wielce przypominającem koło Popiljusza. Bo czyż inaczej być mogło? Reforma rządu w Polsce jaką sobie Król zamierzał niemogła podobać się Piotrowi, teraz zupełnie spokojnemu ze strony Szwecyi, a układającemu tajemnie przez Görtza z Karolem XII. zgubę Augusta.

Groźną tedy była postawa pośrednika a ubodła nie samego tylko Króla: ścisnęło się od niej, jak to bywa w złowróżbych przeczuciach, i serce Konfederatów. A przedewszystkiem, posłom Leduchowskiego, Frazerowi i Romanowskiemu, to się mogło niepodobać, iż porówno z Królem tracili niezależność w układach, i niemogli przeto osiągnąć wszystkich możebnych wypadków wielkiego narodowego powstania. Nieprzypuszczamy z Otwinowskim aby po tak kategorycznem określeniu przez Cara charakteru i celu pośrednictwa, trwała w nich zawsze obawa sprzysiężenia się jego z Królem przeciw Rzeczpospolitej, to niby niezadowolenie rodzić w nich mająca, ale przypuszczamy snadno że ich niezadowalniał przewidywany połowiczny wypadek wielkich usiłowań, rozleglejszych zamia-

rów. Wstręt też ich do carskiego pośrednictwa stanie się jeszcze wyraźniejszym.

Gdy się to dzieje w Gdańsku powstanie litewskie przybiera postać porządnej jak małopolska Konfederacyi, a gdy i wielkopolska za tymże poszła przykładem, złamało to do reszty stałość Augusta. Przyjął już i takie pośrednictwo jakie mu Piotr W. ofiarował. Miał zaś w tem Cara zastąpić poseł Dołhoruki opatrzony stosownemi umocowaniami. Sam Piotr zatrudnić się tem niemógł, iż spieszył do Paryża z zamiarem nakłonienia Francyi przeciw Hanowerowi i Anglii, a to w skutek tajemnych układów z Karolem XII. Traktat Alandzki stanął wprawdzie między nimi dopiero w 1718 roku, ale niema wątpliwości że dwaj dopiero wrogowie, teraz przyjaciele, już się z sobą w 1716 byli należycie porozumieli. Jak zaś dalece to porozumienie się wpłynęło na obecną politykę Cara względem Augusta II. i Rzeczpospolitej, najlepiej nas o tem nauczą narzucone im warunki pokoju.

XXXVIII.

Miejsce rokowań naznaczono w Lublinie, a umówiono trzyniedzielne zawieszenie broni z wielkiem, z coraz większem, niezadowoleniem Konfederatów. To zaś niezadowolenie obok dopiero wzmiankowanej miało i nowe pobudki. Po należytem skonfederowaniu się Litwy i Wielkopolski, powstanie narodowe licząc 40,000 dobrego żołnierza wolałoby naprzód toczyć dalej wojnę, a powtóre nastręczały się z pośrednictwem dwa inne mocarstwa. Może być że w skutek wspomnianego przez nas wyżej odezwania się

Leduchowskiego do Stambułu, doręczony był skonfederowanym Stanom list Hana krymskiego przez jego posła Abdula, gdzie on oświadczał we własnem i Porty imieniu pomoc wojskową przeciw jakiemubądź nieprzyjacielowi Rzeczpospolitej. Stoję, mówił, w gotowości nad Prutem (*sic* Dzien. Konf. Tarnogr.) na pierwsze wasze wezwanie. A w instrukcyi temuż Abdulowi snadź poźniej udzielonej następujące słowa: «Prześwietna Porta dla tego «dała taki firman Hanowi że Książe Dołhoruki umoco-«wany Cara Piotra I. oświadczył: że gdyby która stro-«na niechciała przystąpić do traktatu, miał on sprowa-«dzić Generała Rena stojącego pogotowiu na granicy dla «przymuszenia niepowolnej. Czego się Prześwietna Porta «obawiając, niechce aby Rzeczpospolitę przymuszano do «niesłusznego traktatu: ile że uważa jako Car moskiewski «życzliwszy Królowi niż Rzeczpospolitej.» Życzliwszy — jużciż wiemy że nie; ale Porcie tak mówić wypadało aby Konfederacyę nakłonić do odrzucenia jego pośrednictwa i wydobyć przeto Polskę z pod niebezpiecznych dla niej i samejże Turcyi wpływów. Zapytywała przytem Porta, azali Rzeczpospolita zezwoliła na trzymanie w Gdańsku wojska moskiewskiego i oświadczała: «iż gdyby Rzeczpospolita «chciała wiedzieć czyby w przypadku cierpianych od Mo-«skwy dolegliwości Porta i Han gotowi byli zerwać traktat «z Carem zawarty, że takowy traktat bez wahania się zer-«wany będzie a pomoc wojskowa Rzeczpospolitej przynie-«siona.» Te więc tak dosadne oświadczenia niemogły niewpłynąć na owo niezadowolenie Konfederatów z otwierających się rokowań w Lublinie i zawieranego zawieszania broni, a obaczymy niżej że miał od tego ucierpieć i pospiech

33*

w układach. Król słowem tylko, teraz koniecznością zmuszony, i Dołhoruki pragnęli ich rychłego końca, Konfederaci przeciwnie woleliby je widzieć zerwanemi.

Zasiedli z tem wszystkiem w Lublinie ze strony Króla Biskup Kujawski Szaniawski i Fleming; ze strony Konfederacyi od Korony Potocki Starosta Bełzki, Stecki, Kosakowski, Frazer, Wyżycki i Romanowski; od Litwy zaś Ogiński Wojewoda Trocki, Zawisza, Sapieha, Kotowicz, Sulistrowski i Nowosielski. Między nimi Dołhoruki jako pośrednik. Parthenay wymienia jako zasiadających od Konfederacyi Janusza Wiśniowieckiego Wojewodę Krakowskiego i Kasztelana Nowogrodzkiego którego nienazywa, lecz tych w Dzienniku Konfederacyi nienapotykamy.

Zaczęto od uchwalenia zawieszenia broni, na mocy którego Sasi mieli opuścić Lwów i Zamość a wszyscy razem zebrać się pod Gołębiem, wojsko zaś konfederackie miało stanąć około Łęcznej w Województwie Lubelskiem.

Nie przeto jednak blizką była zgoda. U Leduchowskiego jako Marszałka Konfederacyi pracowali jedni za Królem aby przyspieszyć pokój, drudzy, jako Sapieha Starosta Bobrujski i Morsztynowie, aby przywołać Leszczyńskiego a spędzić z tronu Augusta. Był to podług Otwinowskiego wybuch dawniejszej partyi szwedzkiej, coby było prawdą gdyby ją był teraz nazwał li partyą Leszczyńskiego, nie na Szwecyi jak ongi lecz na Turcyi opierającą swoje nadzieje. Porta przez Abdula posła Hana krymskiego przy konfederacyi prosto zmierzała do zerwania Lubelskich układów a następnie do zerwania pokoju z Carem, którego wojska mimo traktat Pruteński w Polsce goszczące niepokoiły i niecierpliwiły Sułtana. Na tem to więc opie-

rali się Morsztynowie i Sapieha, i to jak mniemamy głównie zaczęło wikłać i tamować rozpoczęte układy. Współcześni atoli wymieniają dwie inne, chociaż jak mniemamy, niegruntowne tego przyczyny. Pierwszą że Król niewprzód chciał wyprowadzić Sasów ażby się rozwiązała Konfederacya, na co ona bojąc się stracić rękojmię ich ustąpienia przystać niechciała; i drugą że chciał umorzyć przez amnestyę wszystkie pretensye jakie miano do Sasów i jego polskich stronników, na co także niezezwalali Konfederaci.

Owóż naszem zdaniem żadna z tych przyczyn seryo układów utrudnia ćniemogła. Pierwsza, iż Król widząc z jednej strony wielką potęgę Konfederacyi a z drugiej wojsko swoje już w dwóch częściach wybite (z 20,000 Sasów zostawało ledwie 8,000) niemógł w takich nieszczęśliwościach nadto upornie stawać przy warunku wszelką w istocie zgodę niepodobną czyniącym; druga, iż żądza otrzymania wynagrodzenia za szkody przez Sasów poczynione, toż i pomsty za ich bezprawia, jakkolwiek słuszna, niemogła nieustąpić przed celem głównym, a jak widzimy dającym się osiągnąć, uwolnienia rządu Rzeczpospolitej od niebezpieczeństw jakiemi mu groziły wojska saskie.

Niemógł też August niepostrzegać że dalsza obłuda i wiarołomstwa mogły być ciężko na nim skarane przez Cara w duszy jemu niesprzyjającego, w czem go zapewne oświecały cierpkie od niejakiego czasu między nimi i ich agentami stosunki. Skaranie zaś niemylnie by nastąpiło, bo Piotr W. przy tem co knował z Karolem XII. pragnął co rychlejszego ustąpienia Sasów z Polski. Rad był powtóre onej uspokojeniem odjąć Turcyi nadzieję mienia nas za sobą w wojnie którą ona jemu wypowiedzieć była gotowa.

Trudno iżby niewiedział o poselstwie Hana przy Konfederacyi i o wojsku tureckiem nad Prutem stojącem, a powodów jednego i drugiego łacno się zapewne domyślał. Słusznie więc i my domyślamy się, że gdy układy Lubelskie zaczęły się wikłać i haczyć, haczenia tego musiała być inna, niż dwie dopiero rozebrane, przyczyna. Jakoż takową odsłania nieco list Fleminga do Króla z Lublina pisany a w dzienniku Konfederacyi zamieszczony. Skarży się on na niechętne współdziałanie Konfederatów w sprawie pokoju, na fakcyę szwedzką na nowo obudzającą się (tak nazywał partyę Leszczyńskiego biorącą pochop z Turek), i na ich nadzieję otrzymania orężnego wsparcia od Turków i Tatarów. Nie kto inny zatem jak ci Tatarowie i Turcy pogotowiu stojący utrudniali układy, chociaż zkądinąd (o tem się przekonamy) wcale się to niedziało na pożytek Leszczyńskiego: większość Konfederatów co innego miała na względzie. Lecz nie sam tylko Fleming, zżymał się na owe ich marudzenia i surrogat groźnego pośrednika, poseł Dołhoruki. Lubo jeszcze mniej seryo odzywał się już jednak z gotowością wezwania przeciw Konfederacyi wojska moskiewskiego. Rokowania z tem wszystkiem niemiały się ku stanowczemu zerwaniu, zawieszenie tylko broni przy wielkiem z obustron pojątrzeniu ściśle dotrzymywanem niebyło.

Porywano się rzeczywiście do boju tu i ówdzie, Sasi zaś obwiesili Łaściszewskiego, który wiedząc lub niewiedząc o zawieszeniu broni, po staremu upędzał się za nimi w okolicy Sandomierza. A to zabójstwo tem było okropniejsze, że go dopełniono nie na schwytanym z bronią w ręku, ale na porwanym z sejmiku Opatowieckiego, gdzie

się natenczas znajdował w domu Marszałka Stetkiewicza. Wszystko nie bez upoważnienia samego Fleminga. Toż i w Wielkopolsce podług Parthenaya Polacy, podług Otwinowskiego Sasi byli przyczyną zerwania rozejmu, a bądź jedno bądź drugie ma być prawdą, zawsze to pewna że Poznań nieinaczej jak wczasie toczących się układów Gniazdowski szturmem zdobył. Zrobili tam byli Sasi silną twierdzę, mając toż samo uczynić we Lwowie na Rusi, w Grodnie na Litwie, wreszcie w Krakowie, aby załogami mniej więcej silnemi, w myśl mającej-się dopełnić odmiany rządu, wszystkie prowincye Rzeczpospolitej w grozie i posłuszeństwie utrzymywać.

Niebyło sforniejsze i litewskie wojsko. Stojąc około Łęczny razem z koronnem wiedziało ono o dziejących się tam i sam ubijatykach, a było szczególnie oburzone na swojego Hetmana Pocieja. Stał on niby przy Konfederacyi a nieprzestawał znosić się z Królem przez listy ku jej szkodzie, które będąc przejęte rzecz całą wyświeciły i nakłoniły do złożenia go z urzędu. Mianowany na jego miejsce, jako Marszałek związku wojskowego, Potocki Strażnik L.: sam zaś Pociej, iż go miano porwać i sądzić, z życiem ledwie do Lublina umknąć pospieszył. Jego złożenie z urzędu hetmańskiego było koniecznie potrzebne, gdyż się obawiano aby niezbałamucił wojska które wszystkiemi sposobami starał się przejednać dla Króla.

Tak więc stały rzeczy w Lublinie co do układów, w polu co do zawieszenia broni, a stały w sposób blizkie zerwanie zapowiadający, kiedy Król, lubo mocno podrażniony, począł się strachać i tego poselstwa turecko-tatarskiego, i więcej jeszcze tego co mu donoszono z Wiednia

przez umyślnego poła Wirmunda. Nalegano nań ztamtąd aby corychlej pokój zawierał, a były podobno przy tem udzielona mu pierwsze ostrzeżenia o jakichś tajemnych układach Cara z Karolem XII. Więc gdy w tymże czasie Leduchowski wyprawił do Króla Tarłę, Ponińskiego i Radeckiego ze skargą na upor umocowanych królewskich w odmawianiu słusznych żądań, August nad spodziewanie dobrze ich przyjął i o szczerej chęci zgody starał się przekonać. Z tą tedy wieścią kiedy powrócili do Leduchowskiego uprzychylniła ona do tyla Konfederatów iż za radą Stefana Humieckiego Wojewody Podolskiego wyprawili nowych do traktowania posłów i w mniejszej niż przedtem liczbie dla umniejszenia spornego żywiołu. Posłami tymi byli: z Małopolski Potocki Starosta Bełzki i Olszański Chorąży Wołyński; z Wielkopolski Poniński Starosta Kopanicki i Mielżyński Kasztelan Szremski; z Litwy Jan de Campo Scypjon Starosta Lidzki i Krzysztof Zawisza Starosta Miński. Z Senatu Humiecki Wojewoda Podolski. Konferencye z Lublina miały się przenieść do Kaźmierza, a wymienieni posłowie zastali Króla w Janowcu w temże samem zgodnem usposobieniu. Do tyla nawet że, jak twierdzi Otwinowski, chciał rzecz kończyć zostawiwszy na stronie pośrednictwo Dołhorukiego. Tak nań podziałały ostrzeżenia z Wiednia odebrane. August przeczuwał lub też może i wiedział o zdradzie, więc chciał przy sposobności upokorzyć Cara przekonywając że się bez jego pośrednictwa obejdzie, a raz pojednany z narodem z Polski go wyprosi. Kiedy się atoli na to już odważył, posłowie, jakby chęci ich do pokoju mniej były gorące od królewskich, bez Dołhorukiego układać się niechcieli lub nieśmieli. Ubolewa

nad tem Otwinowski a przyczynę nagłego cofania się przed zamiarem z jakim przybyli uznaje w tem, że się nieumieli poznać jako Król był teraz nieobłudnym, jako zgoda mogła z nim stanąć łatwo. Niżej cokolwiek będziemy się starali wskazać inną, lecz bądź jak bądź, niestanął i tą razą pokój, czem się Król mocno zmartwił i na nowo, acz niechętnie, ku Dołhorukiemu nakłonił. I wtenczas to napisał list do Hana jego uspokajający a zarazem tłumaczący powody zostawania wojska moskiewskiego w Polsce. Wyczytujemy ten dokument w Dzienniku Konfederacyi.

Parthenay nieczyni żadnej wzmianki o tych szczegółach tyle objaśniających znaczenie zdarzeń; w całem jego opowiadaniu dobre porozumienie między Królem a Dołhorukim na chwilę nieustaje; sądzićby zeń owszem można że on od początku bardziej Królowi niż Konfederacyi sprzyja, co tak niebyło. Surrogat Cara rzeczywiście bardzo zrazu ostrożnie odwoływał się do praw medjacyi zbrojnej, i dopiero po zerwaniu ostatnich w Kaźmierzu układów Konfederatom na prawdę grozić począł. I to rzecz prosta: skoro Konfederaci porówno z Carem dążyli do corychlejszego ustąpienia Sasów, nie oni ale Król ciągle, aż dotąd, to ustąpienie zwlekający musiał na siebie ściągać nieżyczliwość moskiewską. Teraz dopiero miała ona dotknąć Konfederatów, dla niespodziewanych wstrętów pokój a z nim ustąpienie Sasów wstrzymujących.

Gdy tak nic niesprawiono ani w Lublinie ani w Kaźmierzu, ubijano się dalej w polu, bez przerywania wszakże rokowań które teraz do Warszawy przeniesione zostały. I rzecz dziwna: pragnął pokoju Król, pragnął go Dołhoruki, pragnęli i Konfederaci, gdy zwłaszcza Leduchowski

niepozwalał ani nadmienić o detronizacyi, a jednak niestawał pokój tyle od wszystkich pożądany. Niemiały być łatwiejszemi i te Warszawskie układy. Współczesne świadectwa Dziennika Konfederacyi i Otwinowskiego naznaczają temu zawsze jedne i też same przyczyny w upieraniu się Króla aby się Konfederacya rozwiązała przed ustąpieniem Sasów, i nawzajem w upieraniu się Konfederatów aby Sasi pierwej ustąpili a była kara za krzywdy i wynagrodzenie za szkody przez nich poczynione, my jednak jak przedtem gdy się rzecz toczyła w Lublinie, jak potem gdy się toczyła w Kaźmierzu (gdzie podług Dziennika także na tem zerwać się miało) tak i teraz mniemamy, że te przyczyny zakrywały inną daleko rzetelniejszą. Podobniejsza naszem zdaniem, a zgodniejsza z animuszem Leduchowskiego i innych ze starszyzny konfederackiej, będzie poniekąd ta, że się oni postrzegli jako Król oprócz wyprowadzenia Sasów żadnej innej niedawał zaręki bezpieczeństwa wolności i rządu Rzeczpospolitej; że owszem wścibiał między warunkami zgody pewne odmiany w dotychczasowym stanie rzeczy ową wolność i rząd niepomału zagrażające. Że zaś tak być musiało w Kaźmierzu, i tak teraz w Warszawie, objaśni to nam potem ostateczny traktat nieinaczej jak w tej myśli przez Króla pojęty i na Konfederacyi wynękany. Tymczasem niemożemy niepowtórzyć że i Dziennik i Otwinowski w tym razie, pozory prawdy biorą za samą prawdę. Żadna w istocie inna nad dopiero przez nas wskazaną przyczyna zwlekać już teraz pokoju niemogła: Leduchowski jasno od początku opowiedziawszy się li przy całości rządu Rzeczpospolitej, rzeczy aż do detronizacyi posuwać niemyślał, a przyszło i do tego że już tej ostate-

czności oprzeć niebyło na czem. Turcy na których tak w tem jako i w wyparowaniu Moskalów liczyć było można, byli na głowę zbici pod Peter-Waradynem przez Księcia Eugenjusza Sabaudzkiego, a to im mało zostawiało sposobności wystąpienia na innym teatrze wojny. Jeżeli tedy niestawał pokój, niestawał zaiste ztąd że Konfederatom chodziło o coś więcej jak o skaranie krzywd, jak o wynagrodzenie strat, bo o należyte obwarowanie Rzeczpospolitej przeciw przyszłym zamachom Króla, czego on zawsze unikał, i jak obaczymy uniknąć potrafił.

Tem to więc najpewniej oburzeni Konfederaci postanowili raz jeszcze zdać wszystko na los wojny a prowadzić ją zimą. Doszczętne wygubienie Sasów, których i tak niewieli już zostawało, przy trudach i niewczasach zimowych bardziej im niż naszym dokuczliwych, łacniejszem się zdawało. I byłoby to nastąpiło gdyby nieprzeszkodził Dołhoruki. Wierny on danym sobie zleceniom aby którąkolwiek z dwóch stron pożądanemu od Cara pokojowi sprzeczną orężem ustraszył, wprowadził na Wołyń 18,000 Moskali pod dowództwem Generała Rena, a to już pomięszało szyki Konfederatom i ich Marszałkowi. W zamiarze prowadzenia dalej wojny liczył on zaiste nie na to, jak chce Otwinowski, że Han niedopuści wkroczenia Moskwy (tak niemógł liczyć skoro bitwa Peter-Weradyńska przypadła na początku Sierpnia a on chciał zerwać układy przy końcu Września), ale na to raczej że Dołhoruki nie seryo grozi a nielubionego przez jego pana Augusta wesprzeć niezechce. Gdy się atoli zawiódł, ujrzał się przymuszonym do przyjęcia takich warunków jakie mu podano, a te niezupełnie odpowiadające celom powstania płodnemi oraz były

w szkodliwe na potem skutki. Ponieważ Carowi było przedewszystkiem potrzebne ustąpienie Sasów z Polski, to się Konfederacyi osiągnąć udało; lecz też nic nad to: żadnych wynagrodzeń dla osób prywatnych, żadnego, co gorsza, zabezpieczenia wolności na przyszłość. Przyczyniła się do tak niepożądanego rezultatu, jako najwięcej, naszem zdaniem, uraza Dołhorukiego do Konfederatów że się znosili z Hanem i Turcyą. Są tej urazy jakieś ślady w opowiadaniu Otwinowskiego. Zajątrzał dość wyraźnie Dołhoruki przeciw nim Króla kładąc mu w ucho, że Sekretarz Konfederacyi Frazer z Carem w Gdańsku a z nim w Lublinie traktował o jego detronizacyę na rzecz Królewicza Jakóba. Chytry Moskal przedował tu zamiary Frazera i niewielu innych za rzecz powszechnie uchwaloną, co nigdy niebyło, czemu też Leduchowski uroczyście zaprzeczył. A nie sama tylko chęć pomszczenia się była zapewne Dołhorukiemu powodem do tych plotek. Chciał niemi ustraszyć a tem samem ponaglić do pokoju gotujacego się ze swojej strony do wojny Króla w chwili gdy układy Warszawskie już miał za zerwane; chciał powtóre zmyślonym dowodem przyjaźni i szczeroty zaślepić, już w połowie ostrzeżonego, na wiążące się między Piotrem i Karolem XII. przymierze.

Koniec końców 3^{go} Listopada stanął pokój którego zatwierdzenie odłożono do przyszłego mającego wraz się zebrać sejmu. Leduchowski i rada konfederacka podpisali go na Pradze z tem: aby sejmowi przedstawiony był traktat wprost do przyjęcia, bez żadnych obrad, zerwanie sejmu a tem samem traktatu, spowodować mogących. Obie strony jednąż kierowane obawą na ten warunek się zgodziły. Ra-

tyfikacya wzajemna nastąpiła 30 Stycznia 1717 roku, a ratyfikacya sejmowa 3^{go} Lutego.

Jeżeli jednak mamy zawierzyć opowiadaniu Księdza Parthenay, pierwszą ratyfikacyę poprzedziły niejakieś trudności ze strony Konfederatów i Leduchowskiego. Wspomina też o punktach przedugodnych mających być podstawą traktatu, a między niemi trzy walne: 1°. Aby Konfederacya Małopolska, Wielkopolska i Litewska zostały natychmiast «rozwiązane i za niebyłe uznane» a w ich miejsce zwołany sejm pacyfikacyjny. 2°. Iż w zastępstwie zagranicznego wojska stanie narodowe w liczbie raz nazawsze oznaczonej, a władza nad niem Królowi powierzoną będzie. 3°. Od dnia podpisania umowy wojsko saskie ustąpi z kraju we 25 dni, niepozostawiając przy Królu więcej nad 1,200 gwardyi.

Co do pierwszego, pełnomocnicy niewiele dali na sobie wytargować: bo chociaż zgodzili się na rozwiązanie Konfederacyi, zastrzegli jednak aby sejm pacyfikacyjny składał się z jej rady i odbył się pod laską Marszałka Leduchowskiego. Nie tak już co do drugiego: pod pozorem bezpieczeństwa Króla, na jakiem niby miało mu zabraknąć za ustąpieniem Sasów, rzeczeni pełnomocnicy dali się wprowadzić w ustępstwo nader nieprzezorne całkowitego niemal wydobycia wojska z pod władzy hetmańskiej a poddania go królewskiej przez pośredniczą regimentarską. Toż powiada tenże Parthenay, że lubo te i inne punkta osnowę przyszłego traktatu stanowiące były podpisane przez pełnomocników, niechciał ich ratyfikować Leduchowski ze starszyzną, aż za przyjęciem podanych przez siebie siedemnastu nowych, z których przedniejsze następujące:

1°. Aby przy warunku ustąpienia Sasów położono drugi ustąpienia Moskali. 2°. Aby w 1,200 gwardyi mało mieściło się Sasów. 3°. Aby w czasie oddalenia się Króla z kraju rząd był w ręku Prymasa. 4°. Aby z amnestyi wyłączeni byli ci którzy się uwolnili od płacenia kontrybucyi, i ci także którzy walczyli przeciw Rzeczpospolitej. — Warunek tak nadzwyczajny, że chyba na to wniesiony żeby zerwać układy. Od płacenia kontrybucyi wyjednali sobie byli uwolnienie wszyscy dostojnicy i stronnicy królewscy, a niemała była liczba i tych którzy za Królem w polu stawali. 5°. Żeby zaraz po ratyfikacyi traktatu wojska powróciły pod władzę Hetmanów a nie Regimentarzy. — Tak samo i w Dzienniku, z tym dodatkiem «gdyż już sobie zastrzegły wojska że pod żadnego Regimentarza komendę niepójdą.» Coby to miało znaczyć, zwłaszcza w chwili kiedy, jak obaczymy, władza Hetmanów tymże traktatem znacznie zostanie uszszuploną? Czy tylko nie chęć ocalenia jej reszty Rzeczpospolitej pożytecznej i natychmiast dla jej bezpieczeństwa potrzebnej? Podług traktatu Hetmani mieli być obowiązani przysięgą do niesprzeciwiania się warunkowi ścieśniającemu ich władzę: Leduchowski przeto i starszyzna przewidując ich opór a następnie podobieństwo że Król będzie z tego korzystał aby zawiesić ich buławy, warowali bezzwłoczne powrócenie wojska z pod władzy regimentarskiej pop hetmańską. Tenże Leduchowski, jak o tem w Dzienniku, i to zastrzegał, aby w przypadku niesprawowania przez Hetmanów urzędów, ogłoszone one były za wakujące; innemi słowy wraz na następującym sejmie, jak chciało prawo, innym oddane. Przezorność godna naj-

większej pochwały: nieogłaszając bowiem wakansów pod pretekstem że Hetmani są tylko zawieszeni w swoich urzędach, Król niemianując nowych mógłby trzymać wojsko pod władzą Regimentarzy przez siebie bez kontroli mianowanych na czas nieograniczony.

Dodatkowe te punkta tak dalece niepodobały się Królowi że oprócz pierwszego i tego piątego o Hetmanach, których niemógł nieprzyjąć, wszystkie zresztą odrzucił. Mógł to teraz bezkarnie, gdyż i rzeczy i chęci nie do wojny zaiste ale do pokoju się skłaniały. Potrafił też potem osłabić ten piąty warunek, tak że w rzeczy władza nad wojskiem przy nim zostanie. Teraz już rozumiemy dla czego Konfederaci tak byli trudnymi w układach, dla czego przy największej chęci zgody, woleli do ostatka wojnę. Jeżeli Król forytował podobne warunki u końca sprawy w Warszawie, forytował je bezwątpienia w Lublinie i Kaźmierzu chociaż znajome nam współczesne źródła o tem niewspominają. Wszak oto jego i Fleminga rozum na to się zdobywał, żeby ustąpienie Sasów czuwającym nad wolnością na nic wyszło; żeby i bez obcego wojska we własnem narodowem, przy jego bezpośredniem prawie Królowi posłuszeństwie, znaleźć na potem sposoby zaprowodzenia w Polsce samowładnej monarchji. Leduchowski i Konfederaci zapobiegali temu jak mogli, lecz jak widzimy zapobiedz niepotrafili.

Ważną tę atoli kwestyę niezupełnieśmy jeszcze rozważyli: szukać przeto będziemy większego w niej światła u Otwinowskiego i w Dzienniku a następnie w traktacie. Z nich się dowiemy o naturze reformy co do władzy hetmańskiej, z nich także o reformie jaką miały przyjąć wojska Rzeczpospolitej.

Podług tych tedy, najpierwej dwóch pierwszych źródeł, główną przyczyną marudzenia w złożeniu sejmu (mówmy raczej w utworzeniu go z Konfederacyi), były naprzód długie narady między Konfederatami na Pradze a Królem i Senatem w Warszawie, nad nową organizacyą wojska i nowym trybem płacenia mu żołdu; i powtóre wstręty jakie czynili Hetmani w uznaniu traktatu który uszczuplał ich władzę. Tamowali oni układy i wichrzyli niemi jak mogli przez swoich przyjaciół. Przewidywania Leduchowskiego w tej mierze w pełni się ziściły. Raz nawet do tego przyszło że im Król zagroził przystąpieniem do Konfederacyi, czem ich niepomału ustraszył. Uszczuplenie zaś ich władzy polegało mianowicie: na zabronieniu wybierania hibern, i poborów; na pozbawieniu ich prawa dzielenia żołdu między wojsko i wyznaczania mu stanowisk; w końcu na odjęciu im przywileju osobistego znajdowania się na elekcyi. Ostatnie zwłaszcza zastrzeżenie niezmiernie ich ubodło, a mniemamy że i pierwsze, zapobiegające niesłychanym nadużyciom jakich sobie nie tak dawno Kaźmierz Sapieha na Litwie pozwalał. Wypłacał on, jak już wiemy, żołd tym tylko którzy mu sprzyjali, czem przymuszał wojsko do ślepego jemu we wszystkiem powodowania się; folgował zaś lub doskwierał Szlachcie w wybieraniu poborów i rozstawianiu wojska, podług tego jak kto był z nim lub przeciw niemu. Wszystkim tym więc szkodliwościom niepomiarkowanej, a w rzeczy nie prawnej lecz przywłaszczonej, władzy hetmańskiej, zapobiegał traktat tem że odtąd płaca dla wojska miała być stała a wydobyta z rąk Hetmanów, przez przekazanie jej poboru i wypłat trybunałowi skarbowemu zwanemu Radomskim. Reforma chwa-

lebna, i pożyteczna, a mająca za sobą Leduchowskiego i wszystkich w Konfederacyi prawych obywateli, lecz chwalebna i pożyteczna o tyle o ile obok tego potrafili się oni dopilnować, aby wojsko Hetmanom zresztą po staremu posłuszne, oddane było natychmiast ich, a nie, jak to sobie Król zamierzał, regimentarskiej władzy. Skłonni też jesteśmy mniemać, jako on tą pożyteczną stroną reformy, chciał wyłudzić na Konfederatach folgę w wyżej rzeczonem unicestwieniu władzy hetmańskiej czysto-wojskowej. Liczył może na opór Hetmanów, z tego na oburzenie się przeciw nim Szlachty, które znowu mogło mu wróżyć ślepe na wszystko przyzwolenie. Toż wiemy że był opór, chociaż prawda nie do tyla zapamiętały żeby miał nawzajem wywołać szkodliwe zapamiętanie się Konfederatów. Hetmani acz mocno podraźnieni, musieli się jednak zgodzić iż naleganie było silne i powszechne. Sfolgowano im zaledwie w warunku wzbraniającym znajdowania się na elekcyi, przeciw któremu, przy wykonywaniu przysięgi na niesprzeciwianie się traktatowi, protestowali wszyscy czterej: Koronni Sieniawski i Rzewuski, Litewscy Pociej i Denhof.

Ograniczenie władzy hetmańskiej w jej, że powiem, cywilnej prerogatywie, niemiało za sobą i carskiego popośrednika Księcia Dołhorukiego. Dla czego? zgadnąć łatwo: chciał pochlebić Hetmanom, chciał dogodzić ich dumie i interesowi, aby w przygotowywanych przez jego pana wypadkach na szkodę Króla, mieć ich za sobą. Wielorakich on w tym celu zażywał sposobów bez względu na burzenie się Szlachty, ale nic niesprawił. Król i Konfederaci byli w tem z sobą zgodni, rzecz stać się musiała.

Ciekawe i to że udawał potem oszukanego: podpisał, mówił, traktat, którego iż był po łacinie spisany rozumieć niemógł.

Co do wojska miało go być odtąd 18,000 koronnego, 6,000 litewskiego. Było ono tym kształtem o połowę mniejsze od tego jakie na dobie znajdowało się pod bronią, ale należy dodać że traktat wcale tej liczby za normalną nienaznaczał. Wyraźnie o tem dowiadujemy się z Dziennika Konfederacyi Tarnogrodzkiej, gdzie przytoczone objaśnienie, jakie co do tego punktu, dawał Szaniawski Biskup Kujawski. Liczba ta, mówił rzeczony Prałat (wczasie rozważania traktatu), będzie mogła być jak dawniej podług potrzeby powiększaną za zezwoleniem Stanów. Niebył to więc warunek nazawsze nieodmienny na jaki go potem wykształciło nadużycie miejscowe i intryga zagraniczna. Prawnie rozbrajało to Polskę tylko na czas obceny, nie bez utajonej a płochej radości Augusta. Powiemy o tem niżej.

Na utrzymanie takiej to ilości wojska wyznaczono następnie stałe dochody z ceł i pogłównego, nie zaś ruchome z uchwał doraźnych dotąd praktykowanych. Strony układające się miały tu na względzie regularną zapłatę żołdu i usunięcie pretekstu związkom żołnierskim. Szczupły komput i w tem miał niejako swoję przyczynę, iż się musiano zastosować do szczupłości wyznaczonych mu dochodów. Wszakże i ta szczupłość niemogła prawnie w niczem ścieśniać swobody pomnażania wojska gdyby tego zaszła potrzeba. Stany w takim razie uchwalałyby jak przedtem doraźne pobory, lub też wynalazłyby nowe źródła stałego dochodu.

Tak gdy wszystko już umówionem, ułożonem w traktat i podpisanem zostało przez obie strony i pośrednika, połączono się w Warszawie a Konfederacya zamieniła się w sejm znajomy naszym dziejom pod nazwiskiem niemego. Jakoż nikt na nim nieprzemówił za lub przeciw traktatowi, a ograniczono się jego odczytaniem i zatwierdzeniem. Porządek ten sejmowania użyty był po raz pierwszy żeby uniknąć zerwania sejmu. Niepozwolono przemówić nawet Prymasowi: za jego bowiem przykładem poszliby pewnie Hetmani, zażywając swobody mówienia na wniesienie protestacyi przeciw określeniu ich władzy; za czem znowu mogło pójść czyjekolwiek *veto* i sejm i traktat unieważniające. Domagał się rzeczywiście głosu Hetman P. K. Rzewuski; za nim mówiliby trzej pozostali, i rzecz wielce do prawdy podobna żeby ztąd była nowa zawierucha.

Taki był koniec Konfederacyi Tarnogrodzkiej, taki ostatnich w Polsce związków żołnierskich. Rzeczpospolita odzyskiwała pokój i uwalniała się obecnie przez wyprowadzenie Sasów od niebezpieczeństwa postradania wolności. Czy i od utracenia jej w nieodległej przyszłości, z ręki tegoż Augusta II. nie przeto wyrzekającego się swoich knowań na samowładztwo? — o tem nas nauczy rozważanie z kolei niektórych szczegółów traktatu. Składał się on z ważniejszych następujących punktów:

1°. Król na nowo zatwierdza w całej ich zupełności pakta konwenta, i obowiązuje się we wszystkiem porządek Rzeczpospolitej i jej prawa przywrócić. 2°. Stany skonfederowane ze swojej strony rozwiązują Konfederacyę i związki wojskowe, a wracają do posłuszeństwa Królowi. 3°. Król wyprowadza Sasów z Polski oprócz 1,200 gwardyi w prze-

ciągu 24 dni, a to bez żadnych uciążliwości dla obywateli i mieszkańców w ogóle. 4°. Zastrzega się: aby pod pozorem zastąpienie ubywających z gwardyi, Król niewprowadzał rekrutów z Saksonii. — Zakładano tu sobie oczywiście albo pozbycie się tej gwardyi po pewnym przeciągu czasu, albo jej znarodowienie przez zastąpienie ubywających krajowcami. — 5°. Wojny Król, jak od tak dawna chce mieć prawo, bez wiedzy i przyzwolenia Rzeczpospolitej wszczynać niebędzie: czego przestrzeganie poleca się Kanclerzom i Podkanclerzym. 6°. Poselstw w interesach polskich ministrowie sascy sprawować niebędą. 7°. Prawo inwestowania na Księztwo Kurlandzkie i powiaty Lemburgski i Bytowski ma być nieodmienne i nienaruszone jak przedtem, jako i przywilej w nich Kościola katolickiego. — Rzekłbyś że już się domyślano przyszłych widoków Króla na Kurlandyę, że owszem były w tej mierze jakieś traktowania. 8°. Rady Senatu w sprawach państwa nic ostatecznie bez sejmu stanowić niebędą; ani też osłabiać praw trybunału (snadź i to było) przez znoszenie lub zawieszanie jego wyroków. 9°. W rozdawaniu chleba dobrze zasłużonym zachowana będzie sprawiedliwość, a prawo o miesiącach żołnierskich ściśle wypełniane. Toż i tryb rozdawania urzędów w Litwie i Koronie według prawa na to postanowionego, to jest: aby koronni nieposiadający dóbr w Litwie niepiastowali urzędów litewskich, a nawzajem Litwini koronnych. 10°. Cudzoziemcom, wątpliwej szlachcie, i dyssydentom z krzywdą Katolików urzędy rozdawane niebędą. Zbory dyssydenckie nowo pobudowane w czasie wojny będą zburzone a zostawione tylko dawniejsze; przy zabronieniu wszakże publicznego nabożeństwa i kaza-

nia po miastach, jak to już dawniejsze konstytucye opisały. — Nieprzyszło jeszcze tą razą do odjęcia Dyssydentom prerogatywy politycznej: stawianie przed nimi Katolików w urzędach i nagrodach takowem nazwać się niemoże. — 11°. Amnestya dla stronników Leszczyńskiego jako i dla niego samego: a to w nagrodę zrzeczenia się praw do korony. — Wydał on był już dawniej to zrzeczenie się na pismie w ręce Fleminga, przy zastrzeżeniu pewnej donatywy której nieotrzymał. Kwitowano go teraz amnestyą. 12°. Jabłonowski Wojewoda Ruski, Czarnkowski i Urbanowicz w Saksonii uwięzieni powrócą wolno do kraju. Żeby zaś Król na nowo podobnych samowolności niedopuszczał się, ustanowiony będzie sąd nadzwyczajny z Senatorów i Stanu rycerskiego z powagą sądu sejmowego, a z czasem trwania do mającego się zwołać pierwszego sejmu po zawarciu pokoju ze Szwecyą. Przeznaczeniem tego nadzwyczajnego sądu będzie sądzenie tych którzyby «fakcye szwedzkie wszczynać chcieli.» 13°. O władzy Hetmanów, jak już wiemy. 14°. Liczba wojska także jak wyżej, z przeznaczeniem dla niego stałych dochodów a z wcale innym niż dotąd trybem wypłacania. Kiedy przedtem zaliczano na assygnacye Hetmanów tak pieniądze ze skarbu jako i hiberny z dóbr duchownych i koronnych, teraz przeznaczały się dla każdej chorągwi pewne wsie i miasta które im te hiberny i pogłówne na rachunek żołdu wypłacać były obowiązane do rąk wybranych na to deputatów, we dwóch ratach, 15 Marca i 15 Września. Zaległości zaś jako i spory między wojskowymi a cywilnymi miał wybierać i rozpoznawać trybunał skarbowy zwany Radomskim, co rok przez sześć niedziel. 15°. Stanowiska dla

wojska tylko w dobrach królewskich; piechocie zaś w twierdzach Elblągu, Toruniu, Malborgu, Poznaniu, Kamieńcu, Białocerkwi i innych będą wyznaczone. 16°. Z hiberny i kwarty (którą utrzymano) naznaczają się Hetmanom pensye: Wielkiemu 120,000, Polnemu 80,000, Pisarzowi Polnemu 30,000 złotych. 17°. Wojsko nadkomputowe będzie zwinięte a rajtarye w dragonje obrócone. 18°. Wojsko tak koronne jako i litewskie inaczej niż dotąd będzie urządzone...... i t. d. — I o tym to właśnie nowym, tak zwanym, autoramencie wojska, jako o narażającym bezpieczeństwo wolności Rzeczpospolitej (co i Otwinowskiego nieuszło uwagi) mamy zamiar powiedzieć słówko, mniemając: że ten jeden punkt 19°. całą w tym względzie oględność wszystkich poprzedzających z gruntu obalał. August II. i jego saski minister Fleming usublimowali w nim, że powiem, całą swoję chytrość polityczną, a to tak dalece że bezpieczeństwo rządu Rplitej i wolności nietylko przeto, niebyło obwarowane traktatem Warsawskim, ale przeciwnie na okropny szwank w przyszłości narażone. Jakim sposobem? — będziemy się starali okazać.

Wojsko koronne i litewskie podzielone odtąd zostało na dwa autoramenty, narodowy i cudzoziemski, albo na jazdę z zaciągu czysto-polskiego, i piechotę tudzież artyleryą złożone po większej części z cudzoziemców officerów i żołnierzy, a składające więcej jak dwie trzecie ogólnej siły wojskowej. Gdy się więc zważy (razem z Otwinowskim) że ci cudzoziemcy jako przybysze, do kraju, narodu i jego instytucyi nieprzywiązani, ich ducha i celów niepojmujący (rodowici nawet między nimi Polacy byli mieszczanie Rzeczpospolitej szlacheckiej miłować niemogący),

gdy się to mówię zważy, z przestrachem się pojmuje że władza nad wojskiem, od czysto-narodowego liczniejszem, przechodziła przeto z rąk Rzeczpospolitej pod rzetelną (luboć nieurzędowną) władzę Króla wytrwale od początku panowania dybiącego na jej obalenie, zamierzającego sobie w Polsce koronę elekcyjną zamienić w dziedziczną a rząd wolny w samowładny. Cóż gdy wspomniemy że ta władza nad wojskiem takim ożywionem duchem i tak w sobie złożonem, mogła się stać bezpośrednio rozkazującą a to w trojaki sposób: przez poruczenie między sejmem a sejmem, w przypadku śmierci Hetmanów, dowództwa Regimentarzom przez Króla z pomiędzy sobie życzliwych wybranym; przez mianowanie ich tymże kształtem w razie dobrowolnego złożenia hetmaństw, do czego przy pewnych danych Hetmanowie mogli się dać nakłonić; i potrzecie przez ich tajemne przyzwolenie, z niedbalstwa lub złej woli pochodzące, na zawiadowanie wojskiem przez Króla osobiście lub kogoś z jego ramienia, jak to niebawem uczyni Sieniawski. Teraz tedy jasno pojmujemy niebezpieczeństwo w jakiem Konfederacya Tarnogrodzka zostawiała na przyszłość Rzeczpospolitę w której obronie stanęła; a pojmujemy i to dla czego Król nie nadto się spierał z Dołhorukim w kategoryi zmniejszenia wojska. Zmniejszenie to szkodliwe dla Polski (*sic* Rulhière) dla jej Króla zdawało się być na dobie wielce dogodnem: on i jego poplecznicy widzieli przeto Polaków w konieczności wezwania wojska saskiego za pierwszem niebezpieczeństwem zewnątrz przychodzącem, a to znowu miało Króla postawić w możności potentowania i kiedyż tedyż obalenia Rplitej. Tak mniej więcej mniema o tem Rulhière, a my dodajemy

że to obalenie teraz daleko łacniej udać się mogło. Dzisiejsze wojsko polskie prawie wynarodowione a regularnie płatne, nierzuciłoby się do związku, niestanęłoby przy Konfederacyi, która bodaj tak powszechna jak Tarnogrodzka małoby przeto sprawić mogła. Wojsko to słowem w połączeniu z wezwanymi Sasami stanowiłoby niemal jednolitą armję cudzoziemską zewnątrz poważną a wewnątrz groźną, bo gotową na skinienie Króla dokonać na Rzeczpospolitej wszystko coby on jej rozkazał.

Ostatecznie zatem dzieło Konfederacyi Tarnogrodzkiej ledwie w połowie było dopełnione. Rujnowała ona obecny zamiar Króla, lecz na przyszłość tak dalece nic nieopatrzyła dla wolności, iż nietylko niewyjednała dla niej nowych, ale dozwoliła owszem odjąć te z dawniejszych rękojmi, które spoczywały w sile zbrojnej bezpośrednio od Rzeczpospolitej zależącej a po większej części z Polaków Szlachty złożonej. Z Konfederacyi tej jednem słowem władza królewska nie osłabioną ale silniejszą wychodziła. Dla czego? — Naprzód iż się rzucono bez wielkiej na to konieczności do pośrednictwa Piotra W. który gorąco pragnąc wyjścia Sasów i rozbrojenia Polski, a chcąc w tem mieć powolniejszym Króla dogodził mu w zreformowaniu wojska polskiego. August cierpliwiej przeto poglądał na jego zeszczuplenie bo mu się to miało nagrodzić jego zniemczeniem. Powtóre, iż na czele Stanu rycerskiego niestanął mąż nie tylko cnotą ale i umysłem nadgminniejszy. Leduchowski za skwapliwie się chwycił medjacyi carskiej nieobliczywszy, że Piotr Augustowi przeciw Konfederacyi pomagać niebędzie, że się z nim na jej zgubę niezmówi. Za nadto także opowiadał się przy nietykalności tronu

Augusta. Śmielszy od niego polityk potrafiłby był wyminąć pośrednictwo moskiewskie, a prowadząc dalej wojnę albo zwalić z tronu Króla wiarołomcę, albo ułożyć się z nim bezpieczniej dla wolności niż to się stało przez traktat Warszawski. Toż mimo wielką cnotę Marszałka, mimo wielkie ofiary Stanu rycerskiego, August II. większe z Konfederacyi odnosił pożytki dla swojej władzy niż naród dla wolności. Wypędził on Sasów, ocknął cnotę republikańską u niektórych z Senatu i możnowładzców, ale na tem koniec, więcej nic.

Odnosił pożytki z tej Konfederacyi i ktoś jeszcze a tym był Piotr W. Nie iżby, jak mniema Rulhière a z nim dotąd wszyscy, i wtenczas zamierzał sobie utrwalić anarchję w Polsce, jak to systematycznie czynili jego następcy, mianowicie Katarzyna II., lecz że na dobie dla traktatu jaki zawierał z Karolem XII. rozbrojenie Polski było mu niezbędnie potrzebne. Zostawał on w niej tym kształtem ze swoimi Moskalami swobodnie i bezpiecznie aż do stanowczej chwili wynurzenia na jaw rzeczonego traktatu, który miał się najpierwej wykonywać przez spędzenie z tronu Augusta II. stosownie do brzmienia umowy Altrandsztadzkiej. Czyby Piotr nadto tu sobie obiecywał? Odpowiadamy: że przy rozbrojeniu Polski jakiego umiał zręcznie dokonać i przy przebywaniu jego wojska w krajach Rzeczpospolitej, nienadto, nienadto wcale. Sprawa królewska, choćby ją naród był na nowo poślubił, trudno teraz obronioną być mogła. Był to zaś ze względu na to co mu w zamian ustępował Karol XII. tak wielki rezultat, że sam jeden wart był wszystkich zabiegów i matactw jakich dopiero w Polsce dopełnił. Dla tego to mówimy, że przy-

pinanie do nich innych, dalszych widoków mających się osiągnąć z systematycznego utrzymywania w zesłabieniu Polski, w tej oto chwili historycznej uzasadnionem być się nam niezdaje.

Mięszać się w sprawy polskie aby niedopuścić naprawy rządu mającej narodowi przywrócić jego niezależność i potęgę, to powtarzamy miało być polityką dopiero jego następców. Niezbywało zapewne i jemu na chęci, a mogło się coś podobnego ogólnie i w głowie nakreślać, ale iżby to nakreślanie miało już być i teraz przeciw naszej nieszczęśliwej ojczyźnie obrócone — bardzo wątpię. Czyżby w tym razie Piotr W. mógł pozwolić, niejako owszem dopomódz wzmocnieniu władzy królewskiej przez zniemczenie wojska i wydobycie go z pod władzy Rzeczpospolitej? Wszak tego skutki niezaprzeczony jego genjusz mógł snadno obliczyć; wszak to mogło być u nas początkiem samowładztwa, a dla takiego jak Piotra ducha i umysłu samowładztwo było warunkiem potęgi a tem samem możności Polski zawalenia raz nazawsze drogi przed wdzierającą się do Europy Moskwą. Nie, powtarzamy, Piotr W. niebrał jeszcze natenczas w gwarancyę polityczną anarchji i słabości Polski, a korzystał tylko ze sposobności rozstrojenia nas doczasowego w widoku przygotowywanych przez siebie wypadków. I jeszcze jeden dowód: dopomagając, jak to być miało w skutek traktatu Alandzkiego, do korony Leszczyńskiemu, otwierał w Polsce drogę wpływom Karola XII. może i Francyi, a te połączone i przeważne skończyłyby niewątpliwie na obaleniu w niej Rzeczpospolitej, na wprowadzeniu samowładnej monarchji. Wiemy jakie u nas były zadatki chwilowych przewag Karola,

wiemy co nam zapowiadały rządy wyniesionego przezeń Króla Stanisława.

To tylko jest prawdą że Piotr W. rozbrajając Polskę acz na czas tylko obecny, zbiegiem poźniejszych, a dla nas nieszczęśliwych wypadków, rozbroił ją na zawsze. Pod Augustem III. niedźwignie się ona ze swojej niemocy, bo chociaż będą się nawijać trafy takowemu dźwignieniu niby sprzyjające, zajdzie zawsze ta lub owa okoliczność która temu przeszkodzi. Niedźwignie się tembardziej potem kiedy Fryderyk II. i Katarzyna II. tę rzekomą gwarancyę Piotra potrafią zamienić w rzeczywistą. Bo też pogodna pora dla jakiej bądź u nas naprawy rządu, republikańskiej lub monarchicznej (jużeśmy to powiedzieli na swojem miejscu) niepowrotnie dla nas minęła z panowaniami Królów Jana Kaźmierza, Michała i Jana III.

XXXIX.

Co do następstw z nowego urządzenia wojska, prawu a możebnie i wolności uszczerbek przynoszących, tych, dzięki Hetmanowi Sieniawskiemu, niedługo mieliśmy oczekiwać. Wojsko tak zwane przez Otwinowskiego polskie-cudzoziemskie, to jest dragonja i piechota, poszło niebawiąc pod komendę Fleminga a tem samem Króla. Sieniawski odstąpił swojej nad niem władzy: «podpisawszy wyraźny na to skrypt» Flemingowi. Bogatego bardzo pana trudno w tem pomawiać o prosty frymark; wiec raczej o inne, zapewne polityczne pobudki, jak zdaje się mniemać i oskarżyciel Otwinowski. Bo też niemałe mogło za sobą pociągnąć skutki poddanie pod bezpośrednie prawie roz-

kazy Króla więcej jak 12,000 wojska stojącego po fortecach, trzymającego tem samem nad całym krajem miecz podniesiony, i przechwalającego się (tak było) że nie jest wojskiem Rzeczpospolitej ale królewskiem. Zawsze jednak nieprzestaje być zagadką dla czego to uczynił Sieniawski? Wszak z rąk Króla tak już mało mógł wyglądać. Może nim miotała niechęć przeciw narodowi za przymuszenie do przysięgi na traktat jego władzy hetmańskiej uwłaczający, może znajoma jego wiotkość polityczna — któż zgadnie? — może też, jak chce Otwinowski, miał w tem cel podwójny, i przypodobania się Królowi (snadź na przypadek gdyby Król wygrał) i ocknienia stróżliwości Republikanów którym skrycie starał się wmówić, że to czynił przymuszony, gdy mu dano poznać że inaczej Sasi z Polski niewyjdą. Z tych tajemnych zwierzeń miał sobie obiecywać rozruch, nową Konfederacyę (która podług Parthenaya już się i wiązała z powodu niby zwinięcia nadkomputowych chorągwi), miał słowem sobie obiecywać przy nowem zatrwożeniu się narodu przywrócić władzę hetmańską do jej pierwotnej rozciągłości i pierwotnej roli obronicielki wolności. Bywa i to w sferach politycznych, bywa; chociaż rzecz się nam zdaje niejasna i nienaturalna: rzadko bowiem kto w dobrym zamiarze podłą na siebie przyjmuje rolę; rzadko powiadamy, szczególnie między nami, trafić się to może. Więcbyśmy sądzili, że to było proste a rzetelne przerzucenie się na stronę Króla i ku jego zamiarom. Sieniawski dał się nakłonić do zdania komendy przez Szaniawskiego Biskupa Kujawskiego, co także bez znaczenia być niemoże: Biskup doświadczony przyjaciel dworu nie do czego innego mógł nakłaniać Hetmana jak do dopomożenia Kró-

lowi w jego nowych zamachach na Rzeczpospolitę, i nie do kogo innego się udawać jak do tego który temu dopomódz był gotów. Zresztą są to tylko nasze domysły, nasze wątpliwości, czekające objaśnienia od tych którzy może dokumentami objaśnić je potrafią.

To tymczasem co się działo na sejmikach, mający się zebrać sejm poprzedzających, mogło się dziać niezupełnie po myśli hetmańskiej, jeżeli znoszenie się Sieniawskiego z Republikanami ku odzyskaniu zupełności swojej władzy mamy uważać za prawdę. Sejmiki zaleciły Posłom w instrukcyach aby się upomnieli o przywrócenie prerogatywy hetmańskiej wojskowej, inaczej o jej odjęcie przywłaszczającemu ją sobie Królowi, ale zgoła niezalecały upominania się o zwrót cywilnej, która że była słusznie odebraną, uznawano powszechnie. Zkąd też znowu wnioskujemy, że w tym ruchu sejmikowym i w tych danych Posłom instrukcyach niewiele było roboty Sieniawskiego: mógł on być tylko zasłoną głębszych o naradowych zamiarów.

Tak przygotowujące się rozruchy, przeciw którym Król zaczął silnie występować a mięszającego się do malkontentów Pułkownika Owerbeka kazał roztrzelać, były powodem dla Moskwy do dłuższego przebywania w krajach Rzeczpospolitej, i do wysadzania się na obrońców władzy królewskiej, chociaż w rzeczy co innego się święciło. Chodziło o to żeby być w Polsce kiedy nadejdzie pora łącznego działania ze Szwedami. Z tej przyczyny i Gdańsk na chwilę przez Moskalów był zajęty. A bądź jak bądź, oglądająca się na nich Szlachta niezawiązywała Konfederacyi; ile że po powrocie Króla z Drezna i sejm następował, i powstrzymywali od tego Prymas z Leduchowskim.

XL.

Sejm ten (1718 roku) odbył się w Grodnie pod laską Zawiszy. Może być że przeszkody jakie Moskwa stawiała tym którzy się zabierali do Konfederacyi, były im powodem do tem silniejszego na nim obstawania u Króla aby wojska carskie natychmiast z kraju ustąpiły. Biedny też kraj złupiony wojną i wydołać już temu niemógł. I te uwagi, te nalegania Posłów znalazły Króla wielce teraz skłonnym do ich wysłuchania: był już bowiem należycie zawiadomionym o traktacie Piotra W. z Karolem XII. na wyspie Aland ostatecznie spisanym. Miał on na celu przywrócić tron angielski Jakóbowi II. Sztuartowi, a odebrać teraźniejszemu Królowi Jerzemu I. Hanower dla dania go Karolowi XII. Zmusić oraz Króla pruskiego do oddania Szwecyi zagrabionej Pomeranii i dozwolić Karolowi XII. zawojować Norwegję. Piotr W. w nagrodę tych przyzwoleń i współdziałania zatrzymywał Inflanty, Estonję, Ingryę, Karelję a miał w widoku i Kurlandyę. Stropił zaś był Fleming że traktat Alandzki i o Auguście II. nieprzepomniał, obowiązując sprzymierzające się dwa mocarstwa do wznowienia traktatu Altranstadzkiego odbierającego mu jak wiemy koronę polską, oddającego ją Leszczyńskiemu. Nic przeto prościejszego jak że Król szczerze teraz porówno ze wszystkiemi pragnął ustąpienia Moskwy, chociaż o co innego jemu o co innego Stanom chodziło. Stany pragnęły ustąpienia Moskalów za granice Polski najbardziej dla tego iż się im zdawało, że oni gotowi przeszkodzić przywróceniu Hetmanowi W. K. władzy nad woj-

skiem cudzoziemskiego autoramentu, dziś w ręku Króla, bo w ręku Fleminga zostającej.

Czynili o to z niemi Hetmani obu narodów niewyłączając Sieniawskiego. Ten, zawsze niezbadany, winę ustępstwa komendy kładł na namowy Biskupa Szaniawskiego, do czego się on ze swojej strony nieprzyznawał. Czynili zaś o odzyskanie całej władzy, obejmując w to cywilną, co się im nieudało. Nieuzyskały nic i Stany o proste tylko powrócenie wojska pod komendę Sieniawskiego czyniące, gdyż Król raz ujętej długo jeszcze z rąk puścić niechciał, a może być niechciano się z nim nadto spierać dla potrzeby połączonych usiłowań ku wyproszeniu z kraju Moskalów. Jakoż «na postrach Moskwie,» powiada Otwinowski, uchwalono pospolite ruszenie. Znać to i z materyi do roztrząsania Stanom podanych, że Król z ukosa wojną jej groził: radzono nad zapłaceniem wojska i opatrzeniem potrzeb wojennych. Prymas ze swojej strony radził przyznać tytuł królewski Elektorowi brandeburgskiemu, widocznie z potrzeby zbliżenia się do dworu berlińskiego jeden teraz mającego interes z dworem warszawskim; radził także opowiedzieć się przy nietykalności praw Rzeczpospolitej do Kurlandyi: wiedziano bowiem że jej Car łaknął dla zaokrąglenia Inflant i że nawet ułożył sobie ją zagrabić. Znaczące też było przemówienie Biskupa Kujawskiego a królewskiego powiernika za wyprawieniem poselstwa do Cara Piotra z upominaniem się cale grożącem, bo o oddanie Polsce Inflant, jak chciał traktat przymierza, o zapłacenie summ, jakie podług tegoż Rzeczpospolitej na wojnę szwedzką zaliczone być miały a niebyły, o zwrót dział zabranych w Białocerwki, o poniechanie pretensyi do Kur-

landyi, i ostatecznie o ustąpienie z kraju Moskalów. Stany na to wszystko zezwoliły a Król ze swojej strony, jakby w nagrodę ich powolności, nieczynił wstrętów (*sic* Parthenay) obostrzeniu prawa wolności głosu na sejmikach i sejmach. Nadmienia i Otwinowski, że była mowa o konstytucyi dotyczącej pewnej odmiany w trybie obradowania, czemu się oparł Rzewuski Hetman P. Wojewoda Podlaski: co też dosyć przypada do tego obostrzenia prawa wolności głosu, które jako walne wcaleby inaczej obostrzenia niepotrzebowało. Wysłana także była do Dołhorukiego deputacya sejmowa z zapytaniem w imieniu Króla, dlaczego sobie pozwalał odzywać się dla niego nieprzyjaźnie? — lecz Dołhoruki do tego się nieprzyznał. Czynił ze swojej strony, a czynił obłudnie, aby Rzeczpospolita zatwierdziła układ Cara z Gdańskiem (*sic* Parthenay) o wystawienie czterech fregat ku ściganiu na morzu Baltyckiem okrętów szwedzkich. Obłudnie, powiadamy, a dosyć niezręcznie, skoro podniosłe a dotąd Augustowi z Piotrem niezwykłe odzywanie się powinno go było ostrzedz że on już wiedział o traktacie Alandzkim. Odpowiedziano też na to: że Gdańsk będąc miastem polskiem, niemiał prawa wchodzić w żadne odrębne umowy z państwami zagranicznemi. Było słowem wielkie pojątrzenie przeciw Moskwie, mogące się skończyć na wojnie, skoroby Król poniechał swoich knowań przeciw wolności a szczerze z narodem się pojednał. Stany trybem Konfederacyi Sandomierskiej stanęłyby pewnie przy Królu. Czyby go obroniły? rzecz teraz wątpliwa: Polska była rozbrojoną. I to już nam tłumaczy dla czego Piotr tak usilnie pracował z jednej strony na wyprowadzenie Sasów z Polski, a z drugiej na rozwiązanie

Konfederacyi Tarnogrodzkiej. Przy pewnych ustępstwach wczas narodowi uczynionych, Konfederacya ta z nieprzyjaznej mogła się stać Królowi życzliwą, a wsparta wojskiem jeszcze niezwiniętem mogła zawczasu przymusić Moskwę do wywędrowania z Polski i przeszkodzić przeto prawdopodobnie wszystkiemu co Piotr W. i Karol XII. przeciw Królowi z sobą ułożyli.

Dosyć tedy zgodnie na tym sejmie miały się do siebie strony przed chwilą poważnione, Król i Stany. Nietylko niedopuszczono zerwania sejmu, co chciał zrobić przekupiony od Dołhorukiego Poseł Orszański Korbut, ale nadto pozwolono jego limity, lubo to był zwyczaj mało dotąd utarty a dla wolności nienader dogodny. Sejm zalimitowany miał się zebrać w teraźniejszym składzie w roku następnym, a to zostawiało Królowi dużo czasu do pracowania nad tym składem, do psowania jego uczciwości poselskiej.

Przyszłoby tedy, rzecz to prawie pewna, do wojny z Moskwą, ile że August straszliwie zagrożony musiałby rad nierad uledz słusznym wymaganiom narodu, gdyby śmierć Karola XII. (zginął pod Frydrichstall w Norwegii od kuli działowej) nadając cale inny obrót wypadkom, była jej nieoddaliła. Z mającego być wypędzonym z Polski, stawał się teraz August II. poważanym i potrzebnym Europie monarchą. Pierwszym tego zadatkiem było staranie się u niego Turcyi o przyjazne stosunki z Rzeczpospolitą i o pośrednictwo w pokoju z Cesarstwem niemieckiem.

XLI.

Od tego przeważnego na północy zdarzenia zachwiały się na chwilę i losy Piotra W. Eleonora Ulryka siostra i

następczyni Karola XII. jako i Stany szwedzkie niebyły przychylne traktatowi z Carem w Aland zawartemu. Ustępstwo Inflant, Estonii, Ingryi i Karelii wydało się im uciążliwem, a zdobycie Norwegii i Hanoweru, toż rugowanie z tronu Augusta II. uważały one za mało wynagradzające tak wielkie straty. Zamiast przeto utrzymać traktat wolały raczej wojnę z Moskwą.

Car w tej kolei ujrzał się w potrzebie zbliżenia się do Augusta, i niema żadnej wątpliwości, że gotówby był teraz wycofać swoje wojska z krajów Rzeczpospolitej gdyby widział Króla skłonnym do ponowienia z sobą przyjaźni. Lecz tak niebyło: August świadomy osnowy traktatu Alandzkiego wolał wejść w ligę z Cesarzem niemieckim Karolem VI., Jerzym I. Królem angielskim i Fryderykiem I. Królem pruskim, przystępując do niej jako Elektor Saski. Zamiarem jawnym ligi było czuwanie nad wypadkami aż do końca wojny między Moskwą a Szwecyą; utajonym (tak mniema Otwinowski) dopomaganie Szwecyi i obcięcie Moskwy zanadto zdobywającej, zanadto już ciężącej na sprawy Niemiec i środkowej Europy. Przymierze było zawarte w Wiedniu a układający się w imieniu Augusta Fleming plątał w nie Polskę, chociaż niemiał na to pozwolenia Stanów, chociaż bez takowego było to krzyczącem nadużyciem. Niechciały też one na to się zgodzić, a świadomy wszystkiego Car moskiewski, niepewien zkąd inąd azali Polacy wytrwają w oporze, wojsk swoich z Polski niewycofał mimo nalegania Króla i Rzeczpospolitej.

A że jak zwykle potrzebny tu był pozór na usprawiedliwienie odmawiania najsłuszniejszym wymaganiom, zalecił Dołhorukiemu rozpocząć pienię dyplomatyczną o nie-

dotrzymanie umowy jaką z nim zawarli Gdańszczanie co do zbudowania czterech fregat, i o sukcessyę Kurlandzką do której (wyłuszczymy to na swojem miejscu) tworzył najdziwaczniejsze pretensye. Odpowiedź jaką dano w tym razie Carowi podobać mu się niemogła: Gdańsk, mówiono, jestci miastem polskiem, ale według traktatu Polska obowiązała się Carowi do lądowej nie do morskiej pomocy. Co zaś do Kurlandyi uważano ogólnie: że jako kraj ten po zejściu ostatniego z domu Ketlerów ma się stać prowincyą polską bezpośrednio posiadaną i rządzoną, tak żadne obce mocarstwo niema prawa o nim stanowić.

Tak cierpka i śmiała odpowiedź ostrzegła poniekąd Cara, że to był skutek otuchy jaką nadawało naszemu Królowi przymierze Wiedeńskie. Trzeba mu zatem było ruszyć innej sprężyny, trzeba wydumać środek sparaliżowania niedobrych dla niego skutków rzeczonego przymierza. W tym więc celu zaczął intrygować u Prymasa Szembeka. Zastępował on Króla bawiącego natenczas w Dreznie, pora po temu była jedyna. Tłumaczył mu więc naprzód przez swojego posła: że gdy w Wiedniu coś się knuje przeciw Moskwie, on na to obojętnym być niemoże a ma prawo żądać aby mu Prymas wszystko wyświecił. A dalej kładł mu w ucho: że zawiązująca się liga jest dla Rzeczpospolitej nader niebezpieczną, bo między innemi celami zakłada sobie zmianę tronu elekcyjnego na dziedziczny. Czy o tem już należycie wiedział lub tylko trafnie się domyślał o to nam iść niemoże: dość że chciał ostrzedz, zaniepokoić, wreszcie podburzyć przeciw Królowi pierwszego w Rzeczpospolitej a w obecnej chwili stojącego u jej steru dostojnika. Do jakiego stopnia podziałał na Prymasa zkąd-

inąd mało zaważającego w sprawach kraju? — niewiemy. Nic atoli pewniejszego jak że Moskwa też same trwogi i w tymże czasie ukrytemi drożynami po całej Polsce rozsiewała. Nieomieszkał w końcu Piotr W. (tak to teraz i wypadało) zaczepić w tejże materyi przymierza i samego Króla przesyłając mu swoje skargi i obawy w liście do Drezna. W odpowiedzi Król nietaił ani ligi ani swojego w niej udziału, lecz zapewniał że w jej zamiarach nic niema nieprzyjaznego dla Moskwy. Dodawał przytem (tego niemożemy niezauważyć) że ona wcale sobie niezakłada reformy rządu w Polsce, jak to (*sic* Parthenay) list Cara opowiadał. Szczegół ciekawy a ważny: skoro bowiem Car dotknął tej ostatniej kwestyi w liście do Króla, nic prościejszego jak mniemać, że mu chciał w oddali ukazać konfederacyę narodową któraby wziął w swoją opiekę w odwecie lidze Wiedeńskiej. I nie do czego innego pewnie zmierzały jego powyższe znoszenia się z Prymasem i innymi. Tak mu też nakazywała obawa, aby Rzeczpospolita niedała się wciągnąć do spółki w Wiedniu, tak i nadzieja, że gdy do niej nieprzystąpi cały przeciw niemu zamach w nic się obróci. I obaczymy że trafnie obliczał. Konfederacyi niestworzył, ani też moc jego była stworzyć ją bez samodzielnego do niej popędu narodu, ale wczesnem ostrzeganiem, oświecaniem o niebezpieczeństwie, niedopuścił wplątania jego w ligę co sprzymierzonym wszystko rozstroiło. O! jak on tu nawykał do intrygowania w Polsce, jak wyuczał następców sztuki występowania w roli pośredników w poźniejszych naszych sprawach, jak i my pomału przywykaliśmy do widoku tego pośrednictwa i ciągnienia zeń (tak było w obecnym przypadku) rzeczywistej ochrony wolności.

Lecz z tego powodu znowu ostrzegamy czytelnika, że ta sztuka u następców dopiero Piotra stała się systematyczną; u niego była tylko doraźną. Niepracował on na stałe przewodzenie w Polsce, ale li na własną obronę pierwej przeciw Karolowi XII., teraz przeciw lidze Wiedeńskiej.

Król ze swojej strony serdecznie na Cara zagniewany nieponiechywał sposobności pochełpienia się, gdy się takowa nasuwała, rozległością swoich dzisiejszych stosunków, i wcale niepośledinią w nich rolą. Car, mówił raz Dołhorukiemu (a była mowa o naszej przyjaźni z Turcyą), może być z tej strony zupełnie spokojnym (widzieliśmy że tak samo ubezpieczał ze strony ligi), ale dawał obok tego poznać: że Porta gotowa mu dopomódz przeciw każdemu ktoby chciał krzywdzić Polskę, i że jego przy niej posłowie gdyby ich zapytano azali wojsko carskie znajduje się w Polsce, «mieli rozkaz (słowa Parthenay) powiedzieć prawdę.» Dołhoruki doniósł o tem Carowi, a on nuż się ztąd domyślać niebezpieczeństwa dla siebie wojny z Turcyą a składać jej winę na Króla i Rzeczpospolitę. Wojna ta jednak dla Turcyi wysilonej ciosami jakie jej zadał Książe Eugenjusz niebyła do podjęcia łatwą i Piotr o tem dobrze wiedział: lecz że się obawiał tej jaką mu zagrażała liga gdyby się do niej przyłączyła Rzeczpospolita, zmyślał takową obawę, a chwytał zgrabnie pretekst dłuższego trzymania wojska w Polsce.

Przychodziło też do traktatu między Polską i jej Królem a Szwecyą, i takowy rzeczywiście zawarł Stanisław Poniatowski w następującym 1720 roku. Miał on zamienić się w wieczysty a był spisany w takich warunkach: 1°. Obie strony wojujące zrzekają się wzajemnych roszczeń,

z tem jednak: że gdyby Szwecya miała komu ustąpić zawojowanych swoich prowincyi (mowa o Moskwie i Inflantach), natenczas nieweźmie za złe jeżeli i Polska udziału w tej zdobyczy zapragnie. — Nieinaczej zapewne jak na mocy traktatu między Piotrem I. a Augustem II. Królem polskim. — 2°. Że gdyby wolność i niepodległość Polski były zagrożone (mowa oczywiście o zbrojnem przebywaniu Moskwy w Polsce) Królowa Ulryka i Stany szwedzkie, iż im wiele na niezależności i bezpieczeństwie Polski zależy, nieprzyjaźnie się objawią przeciw temu ktoby na nią nastawał. 3°. Że skutkiem tego Królowa szwedzka uzna Augusta II. Królem polskim a wspierać Leszczyńskiego poniecha, skoro Król ze swojej strony wyznaczy należyte jemu opatrzenie, powróci dobra, tytuł królewski dożywotnie przyzna, i amnestyi jego stronnikom udzieli. 4°. Że Królowa za następcę po Auguście II. nieuzna jak tego który wolną wolą narodu polskiego Królem obrany będzie. — To znaczące. Skoro tak zawczasu ostrzegał to traktat widoczne dogodzenie interesom Króla na celu mający, snadź więc Król ten miał zamiar jeszcze za życia przewieść tę niby wolną elekcyę na korzyść syna którego teraz w Dreznie ożenił z Arcyksiężniczką Austryacką Józefą. A że to się niemogło odbyć jak nieprawnie, to rzecz jasna: zaszłoby tu pewnie sprzeciwienie się większości narodu któryby obstał za kardynalnem prawem, oboru za życia panującego niedozwalającem. Zawczasu tedy August chciał w tem mieć za sobą Szwecyę: ona była Moskwy najbliższa, a Moskwa nieponiechałaby w tym danym razie wesprzeć malkontentów. Nie co innego też opowiada następujący warunek: 5°. Układające się strony obowiązują się traktatu tego

sobie dotrzymać i bronić go gdyby się miał niepodobać nieprzyjaciołom Szwecyi. — Wywiązałaby się ztąd słowem ze strony Szwecyi i ligi rzekoma obrona naszej wolności i niezależności, która zacząwszy od poparcia nieprawnie dopełnionej elekcyi, mogłaby się skończyć, przy ogromnych na to środkach tejże ligi, na obaleniu całego rządu Rzeczypospolitej. — 6°. Zastrzega się tajemnica i staranie aby rzeczony traktat był przyjęty i zatwierdzony przez Stany Rzeczpospolitej polskiej.

Lecz niedosyć było zawrzeć ten tajemny traktat ze Szwecyą a w Wiedniu starać się podstępnie wciągnąć w ligę Rzeczpospolitę, należało jeszcze zyskać na to zezwolenie Stanów, a to rzecz była nad inne trudniejsza. Sejm zalimitowany w roku 1718 a teraz przy końcu 1719 otwarty w Warszawie, miał być we wszystkiem zamiarom Króla przeciwny. Nie iżby się niepodobało jego dążenie do pozbycia się z kraju wojsk i wpływów moskiewskich (te aż nadto dogryzły), nie żeby i potrzeba położenia kresu nadmiernemu wzrostowi Moskwy mogła mieć w Polsce przeciwników (wzrost ten uznawano za wielce niebezpieczny), lecz że Republikanie ustraszeni już wydobyciem z pod dowództwa hetmańskiego dwóch części polskiego wojska, drżeli o wolność tem bardziej, gdy wojna z Moskwą miała sprowadzić do kraju armje, cesarską, saską, hanowerską, które połączone z 12,000 koronnych pod komendą Fleminga, mogłyby zrobić z istniejącym w Rzeczpospolitej porządkiem rzeczy coby się im podobało. Miały też się żywić chlebem polskim i ze zdartego już kraju wyciskać pewnie nowe kontrybucye, czemu wreszcie podołać niebyło można. To zaś niechybnieby nastąpiło: bez wkroczenia bowiem do

Polski wojsk sprzymierzonych, bez obrania jej za podstawę działań wojennych, bez uczynienia z jej dostatku potrzebnych do wojny zapasów, potęga Moskwy mniej snadno i mniej skutecznie dosiągniętą być mogła. Kiedy więc tyle nowych niebezpieczeństw zagrażało, zwłaszcza wolności (Otwinowski walny pożytek z tej ligi dla Augusta upatruje w jej zadławieniu, i w istocie niebyło innego, skoro śmierć Karola XII. należycie jego tron ubezpieczała), kiedy więc mówię wolność tak na nowo zagrożoną została, niechciano, być to może, mniej rozważnie występować przeciw Carowi możebnemu acz niechętnie w danym razie przyjmowanemu jej obrońcy, niechciano przystąpić do ligi Wiedeńskiej, a domagano się przeciwnie aby wojsko koronne bezzwłocznie z pod komendy Fleminga pod hetmańską powróciło. Gdy zaś Król żadną miarą, na to zezwolić niechciał, sejm był zerwany. Ile w tem miał udziału Piotr W.? — niewiemy; lecz jeżeli go miał, wina tego spada na Króla i monarchistów, którzy przymusili naród do skarbienia sobie opieki tak niebezpiecznego obrońcy wolności. Jakkolwiek bądź sprzeciwienie się Stanów pozostawiając bezskuteczną ligę Wiedeńską, uspokoiło Cara Piotra do tyla, że on tak dotąd uparty w zatrzymywaniu swoich wojsk w Polsce, teraz je wycofał poprzestając na ich trzymaniu na granicy. Rzekłbyś w zamiarze rychłego wsparcia możebnej Konfederacyi, skoroby wojska sprzymierzone do Polski wkroczyły. W Kurlandyi także, iż ją był sobie naznaczył jako zdobycz dobrze do Inflant przypadającą, 10,000 ludzi pozostawił.

Wymyślił też gwoli tej zdobyczy następujące pretensye: Anna Iwanowna z domu Ramanowów, synowica Piotra a wdowa po poprzedniku Ferdynanda Kettlera dziś

panującego, miała na Księztwie kurlandzkiem zapisane sobie od męża sześć miljonów oprawy. Owoż chociaż taki zapis, ile oparty nie na dziedzicznej własności Kettlerów ale na lennie Rzeczpospolitej polskiej prawnym być niemógł a więc i prawa do rzeczy nienadawał, posłużył jednak Piotrowi za pozór do zatrzymywania w swoich ręku Kurlandyi, niby to do czasu zaspokojenia długu Księżnej wdowy. Rościł przytem pretensye do Gdańska o owe cztery fregaty i jakieś summy które to miasto obowiązało się jemu wypłacić.

Niemógł August II. pozostać obojętnym na tak napastliwe roszczenia, a że obok tego ufał jeszcze w ligę Wiedeńską, nieomieszkał wyprawić do Cara Chomentowskiego Wojewodę Mazowieckiego tak z przekładaniem nieprawności tych pretensyi, jako i ze śmiałem ze swojej strony upominaniem się o wypłacenie summ traktatem przymierza umówionych. Niemniej o oddanie Inflant według opisu tegoż traktatu, a nakoniec o ustąpienie z Kurlandyi.

Kiedy odpowiedź dana Chomentowskiemu, jak tego należało się spodziewać, była całkiem odmowną, Król nie tylko się nią niezmitrężył, ale owszem postanowił jej użyć jako środka do odstręczenia Polaków od ich znoszeń się z Carem, i do ich nakłonienia ku lidze Wiedeńskiej. Zwołał więc sejm na dzień 20 Września 1720 roku i takową odpowiedź Stanom przedstawił. Lecz jakże się grubo omylił! Dzikie roszczenia Cara, które w innych okolicznościach niewątpliwieby obraziły, teraz nieściągnęły nawet uwagi. Stany przedewszystkiem, nawet przed oborem Marszałka, wniosły poprzedzające żądanie powrócenia woj-

ska cudzoziemskiego autoramentu pod komendę hetmańską, na co gdy i teraz Król zgodzić się niechciał, sejm natychmiast zerwanym został bez wahania się. Od tego nowego niesukcessu nadzieja Augusta wplątania w ligę Rzeczpospolitej upadła niepowrotnie. Mówiono owszem o konieczności zawiązania Konfederacyi, tak że Król tylu niesmakami dojęty do Drezna wyjechał. Najpożyteczniejsze słowem zamiary, skoro się do nich przyczyniała chęć dla Polaków widoczna obalenia rządu Rzeczpospolitej, miłemi im niebyły, a nakłaniały raczej do stanowczego ich odrzucenia. Czemuż niestety! niemogło się to obejść bez niebezpiecznego wiązania się z Moskwą? Czyż Rzeczpospolita tak już była słaba że sama własną siłą i cnotą przeciw swojemu Królowi obronić się niemogła? Niemogła, odpowiadamy, skoro ten Król, niezmordowany jako był knowacz przeciw naszej wolności, teraz na jej zadławienie chciał do Polski wciągnąć połowę Niemiec, skoro i ze Szwecyą, ku poparciu nieprawnego oboru następcy, traktat był zawarł. Że zaś nie na samym tym oborze miało się skończyć, dowodzą tego poprzedzające fakta jego panowania ku nieograniconemu nad Polską władztwu zmierzające. Tyle w nich wiarołomstwa, tyle samowolności, tyle zdrady!

XLII.

Za powrotem z Drezna czekały Króla niemałe przeciwności. Niemógł się wyleczyć z żądzy ujarzmienia narodu a tu nic mu się niewiodło, nawet przy licznych a wcale dobrze zażywanych w tym celu środkach. Jako i teraz nieszczęśliwie się dla niego skończył spór z Ordynatem

Ostrogskim Sanguszką (r. 1721.). Twierdza Dubieńska nie królewskim, jak tego sobie życzył dla trzymania w grozie Wołynia, ale ordynackim żołnierzem była obsadzoną, przy wielkiem wzburzeniu Szlachty Wołyńskiej za Ordynatem i tą rękojmią wolności obstającej. A zaczynały mu się wikłać i zagraniczne stosunki. Z jednej strony zaszły niejakieś nieporozumienia z Turcyą o utwierdzenie Chocimia (r. 1722), co było przeciwne traktatowi Karłowickiemu, a o co rokowania przez Humieckiego Wojewodę Podolskiego prowadzone szły z oporem; z drugiej zaś musiał się mieć na baczności od Ukrainy i Kurlandyi, gdzie Piotr W. po zawarciu pokoju ze Szwecyą w Nistad (r. 1722), trzymał liczne wojska. Niepokoiły one tembardziej Króla że stan umysłów w Polsce nic dlań dobrego niewróżył. Przebąkiwano o Konfederacyi a to rodziło obawę aby Polacy nieporozumieli się w tej mierze z Carem którego wojska były im pod ręką. Parthenay owszem utrzymuje, że porozumiewania się takowe miały w istocie miejsce, czemu i my zaprzeczyć nieśmiemy.

Była zatem trwoga u Króla, była i w narodzie: podglądano siebie wzajemnie, ile że August podniecał niepokój coraz nowemi powodami. Obok zatrzymywania dowództwa przy Flemingu, knował swoim zwyczajem przeciw tronowi elekcyjnemi, knował przeciw wolności. Gęste też krążyły po kraju wieści jako mu w tem dopomaga poseł dworu Wiedeńskiego Hrabia Kiński na mocy tajemnego układu. Opowiada nam o tem Parthenay a to w sposób bardziej prawdziwości niż mylności tych wieści dowodzący. I rzeczywiście dla czego je podawać w wątpliwość, skoro potęga Piotra W. po pokoju Nistadzkim obwołującego się

Cesarzem wszech Rossyi coraz bardziej niepokoiła środkową Europę i Cesarstwo niemieckie? Poczuwał teraz dwór Wiedeński potrzebę silnego monarchicznego rządu w Polsce, bo w jego przekonaniu on jeden mógł z niej uczynić skuteczną tamę przeciw dumie moskiewskiej. Gotów zaś był zaprowadzeniu takowego dopomódz tem chętniej, że go dziś miał uosobiać nie francuzki ale niemiecki a jemu sprzymierzony dynasta.

W takich to obawach i okolicznościach otworzył się i był zerwany jak poprzedzający sejm 5 Października 1722 roku. Niechciano na nim na nic się zgodzić, gdyż Król zamiast odebrać Flemigowi komendę wojska zagranicznego autoramentu i poruczyć ją bezpośredniej władzy Hetmanów, proponował aby ona była poruczoną komu z Polaków (jużciż przez siebie ujętych), co wychodziło na jedno i na czem każdy łacny się poznał. Został tedy Fleming i nadal wodzem tego wojska, już dla nieprzezwyciężonego oporu Króla, już dla zerwania sejmu zostawiającego rzeczy jak były.

Lecz ten upór z jednej a to systematyczne rwanie sejmów gwoli jego przełamania z drugiej strony, mogły prędzej poźniej sprowadzić wojnę domową. Jakoż i Otwinowski mniema żeby przyszło do takowej w następującym 1723 roku gdyby nie nadzieja i uwaga że przypadający za rok sejm walny może te trudności spokojnie załatwić. Tak sobie tuszono i tego raczej niż ostatecznych środków postanowiono raz jeszcze potentować.

Król tymczasem wcale niefolgował w powziętym zamiarze przetworzenia rządu Rzeczpospolitej, a czując ile dla niego miał być ważnym ten sejm przyszły dotąd miecz

konfederacki w pochwach zatrzymujący, przed wyjazdem do Drezna zachęcał przedniejszych panów do umawiania Szlachty aby mu niestawiała dalszego oporu. Starał się zwłaszcza mieć po sobie dom Potockich, w tej porze wielce republikański, mianując Prymasem po Szembeku Teodora Potockiego Biskupa Warmińskiego przy zaręczeniu ustnem temuż udzielonem (tak o tem Parthenay), jako niczego po nim wymagać niebędzie dla siebie i swojej władzy coby prawu było przeciwne. Niewiele jednak w tem zaręczeniu mogło być prawdy, skoro zaraz potem w Uniwersale do Senatu z Drezna datowanym, groził gotowością użycia środków nieprzyjemnych dla tych których malkontentami nazywał. Któż zaś niewidzi że malkontentem był tu naród republikański, w pewnych razach jedynie zerwaniem obrad a w potrzebie i Konfederacyą przeciw zamachom władzy bronić się mogący.

Z tem wszystkiem, kiedy tak naprzemian głaszcząc i grożąc powrócił z Drezna a przekonał się że oba porówno środki niepodziałały na umysły zawsze jemu nieprzychylne, wzburzone i co więcej podobno z Moskwą porozumiewające się, postanowił niezatrzymywać dłużej przy Flemingu komendy nad wojskiem obcego autoramentu i zawiadomił o tem Senat i Prymasa. Sprawiła to podług Otwinowskiego obawa zerwania nadchodzącego sejmu i możebnego potem wybuchu. Kiedy więc sejm się zaczął Fleming złożył dowództwo, dokument sobie onego ustępujący Sieniawskiemu zwrócił, i sprawa tylu waśni i niebezpieczeństw pełna wreszcie umorzoną została. Z tem wszakże szczególnem ostrzeżeniem: «że niezostało prawnie dowiedzionem aby wojska koronne i litewskie pod władzą Króla i Rzeczpo-

spolitej zostające miały nieodwołalnie zostawać pod dowództwem Hetmanów.» Ponieważ zaś to ostrzeżenie nie wprost od Króla ale od sejmu pochodziło, niemoże to nieściągnąć uwagi badacza. Nastąpiło ono jakoby z tego powodu iż się niepodobało Stanom, że Hetmani nie w imieniu Rzeczpospolitej ale we własnem obwieścili wojsku o jego powróceniu pod ich dowództwo. Taki przynajmniej był pozór sprawy; lecz też pod nim mogło się ukrywać wcale co innego a nierównie ważniejszego. Chciała li przez to Izba zawrócić ukośnie do projektu Konfederacyi Gołąbskiej czyniącego władzę hetmańską z dożywotniej czasową, owszem nawet prześcignąć ów projekt, który acz czasowie zawsze jednak pod władzą Hetmanów wojsko pozostawiał, chciałli Król popychając Izbę w tym kierunku odzyskać sposobność powtórnego wyzucia z dowództwa Hetmanów? — niełacno na to odpowiedzieć. Zdaje się wszakże że każda z dwóch stron korzystała z okoliczności żeby, jak to mówią, pociągnąć wodę na swoje koło. Król sobie pochlebiał że moc odwołania lub zawieszenia urzędu hetmańskiego wyłącznie do niego, a Izba że do niej należeć będzie. I jest to jeden z tysiąca dowodów, jak od początku do końca bytu Rzeczpospolitej, składające ją a z sobą spierające się żywioły podkradały się ustawicznie pod swoje prerogatywy ku ich wyłącznemu zagarnięciu. Naród czyhał na sposobność i każdą takową chwytał dla dozupełnienia swojego wszechwładztwa, władza zaś królewska upatrywała jej aby zdobyć środki zadania śmiertelnego ciosu temu wszechwładztwu, lub przynajmniej stanąć w możności niedopuszczenia jego całkowitego rozwinięcia.

Ale przejdźmy do sejmu który się odbywał pod laską Referendarza Potockiego brata Prymasa. Jego jak obaczymy rezultat miał być dla Króla pomyślny: niepopisując się jeszcze ze swojemi monarchicznemi zamiarami, miał jednak dostać nowego a uprzątającego przed niemi drogę środka. Wniesiona była najpierwej na nim sławna sprawa Katolików z Dyssydentami (r. 1724), znana w dziejach pod imieniem sprawy Toruńskiej. Sławna ztąd iż się skończyła dla Dyssydentów tragicznie i była początkiem nieodległego wyzucia ich z prerogatywy politycznej, której dotąd, przynajmniej co do litery prawa, porówno z Katolikami zażywali.

Rzecz zaś tak się miała. W Toruniu w dzień ś. Jakóba, wczasie processyi z Przenajświętszym Sakramentem, uczeń szkół Jezuickich uderzył Luteranina iż nieukląkł, czy też, jak inni utrzymują, zrzucił mu tylko kapelusz. Za czem poszło uwięzienie ucznia przez urząd miejski, potem napad Studentów na więzienie i bijatyka z Lutrami, a w odwecie napad Lutrów na Kollegium Jezuickie i jego zrabowanie. Wszystko nie bez znieważenia obrazów świętych i przelania krwi z jednej i z drugiej strony, chociaż zawsze z większą winą Studentów skoro byli stroną zaczepiającą.

Stało się to nie nadługo przed sejmem; a że Jezuici przez sobie życzliwych zanieśli skargi na sejmiki przedsejmowe z mocnem wystawieniem krzywd i żelżywości jakich się Lutrzy dopuścili przeciw religii i Katolikom, oburzenie było powszechne a za niem powszechne także zalecenie Posłom w instrukcyach, aby nalegali na surowe ukaranie Torunian. Tak się też stało: nalegań Posłów sejm

aż nadto wysłuchał; po odbytem poprzednio śledztwie w Toruniu przez Senatorów duchownych i świeckich, wyrokiem sądu zadwornego, gdzie i Posłowie zasiadali, Rösner Prezydent miasta, Wice-Prezydent Zernik, tudzież kilkunastu innych, byli wskazani na śmierć i wszyscy oprócz ułaskawionego Zernika niemiłosiernie ścięci. Ukarano i wielu innych w rozruchu udział mających już więzieniem, już karą pieniężną, skasowano przytem szkoły luterskie, a magistrat miał się odtąd składać w połowie z Lutrów w połowie z Katolików. Tak samo i milicya miejska.

Nadmierna srogość, w niesprawiedliwej zwłaszcza sprawie dopełniona, wywołała przeciw Polsce powszechne oburzenie mocarstw różnowierczych. Tem bardziej że niezdołały jej zmiękczyć wstawiania się posłów pruskiego, moskiewskiego, ba nawet katolickiego Pana, Cesarza Niemiec. Nic także niepomogła skłonność Króla i Nuncyusza Apostolskiego do złagodzenia wyroku. Zaciętość stanów tak była wielka, że bynajmniej na nic niepodziałała obawa wojny z państwami protestanckiemi poręczającemi traktat Oliwski w jego warunku zastrzegającym swobodę wyznań Dyssydentom polskim.

Jakoż groziły one wojną ale zdaleka, a jak mniema Otwinowski, mało w tem było prawdy a wiele zmyślań ze strony Króla, aby zyskać limitę sejmu a z nią czas do przejednania Posłów dla projektu obrania następcą na tron Królewicza Fryderyka. Stany z tem wszystkiem uwierzyły w te groźby od Króla pruskiego i innych przychodzące, a zapobiegając ich urzeczywistnieniu obok pospolitego ruszenia uchwaliły manifest do mocarstw różnowierczych opo-

wiadający chęć utrzymania z niemi przyjaznych stosunków. Pozwoliły przytem i na limitę sejmu, iż się przeto unikało zwłoki w złożeniu nowego w tych okolicznościach niedogodnej. Jeżeli się więc Otwinowski niemyli, to widzimy, że owe zmyślania Króla o większem niż było niebezpieczeństwie, zupełnie mu się udały. Udało się i więcej: bo czas zwołania tak zalimitowanego sejmu niebył oznaczony. To też go Król niezwoła aż w roku 1726, w którym chociaż przypadać będzie sejm walny, obrady odbędą się w składzie i pod laską sejmu poprzedzającego. Obaczą się jednak na nich Stany i konstytucyą zawarują raz nazawsze, aby limita nigdy więcej używaną niebyła. Przyczyna tego do odgadnienia łatwa: nieokreślona limita pozwalając Królowi niezwoływać sejmu tak długo jakby mu się podobało, podkopywała zasadnicze prawo Rzeczpospolitej, bo zostawiała mu swobodę działania bez kontroli Stanów. Nic w tym razie niemogło pomódz prawo stanowczo tego zabraniające: naród bowiem odwykający od obradowania nabiera nałogu łacnego pozwalania na wszystko, a pozbawiony sejmowego organu niełacno się zdobywa na inny sposób objawiania swojej woli, tłumaczenia potrzeb. Bieżące sprawy załatwiają się tym kształtem *de me sine me*, częstokroć niepodług życzeń interesu narodu, ale podług pragnień i interesu władzy. Innemi słowy usposabia ona tem naród do spokojnego, niemal dobrowolnego przyjęcia niewoli. O jak to dobrze rozumieli Ojcowie! Samo ich niekiedy zasypianie na walną sprawę narodowego bytu, sprawę wolności, było że powiem czuwające.

Wszystko słowem w teraźniejszym sejmie poszło po

myśli Króla, podług Otwinowskiego nawet tragedya Toruńska. Niewaha się on go oskarżyć o tajemne sprzyjanie srogości wyroku, iż chciał przeto państwa rożnowiercze na Polskę oburzyć, pogróżki wojny wywołać i zyskać dla siebie pretekst wprowadzenia wojska saskiego z którem łacniejby przewiódł zamiar zaprowadzenia u nas dziedzicznej monarchji. Obawa jednak wojny niezupełnie ze strony Króla była zmyśloną. Nieobawiał się on jej od mocarstw protestanckich, ale mógł się obawiać od Moskwy która wdzierając się do Kurlandyi szukała zwady z Królem i Rzeczpospolitą. Piotr W. między biorącymi w obronę Torunian niebył ostatnim, a udawał przytem obrażonego za krzywdy jakich Rzeczpospolita miała się niby dopuszczać przeciw wyznawcom ruskiej cerkwi. Niemiłą też mu była zgoda jaka teraz stanęła na sejmie między Królem a narodem, gdyż to stawiało Rzeczpospolitę w możności należytego wystąpienia gdyby przypadło wojną bronić jej praw do Kurlandyi.

Niemniej atoli z Moskwą jak z protestanckiemi państwy do wojny nieprzyszło. Toczyła się ona tylko w manifestach, w których gdy dwory różnowiercze domagały się odwołania wyroku na Torunian w jego częściach jeszcze odwołać się mogących, Prymas i cały Senat, podczas oddalenia się Króla do Drezna, mocno stanęli za jego utrzymaniem oświadczając: że jeżeli dwory te wypowiedzą wojnę, Rzeczpospolita ją przyjmie i sprężyście prowadzić będzie. Jakoż za powrotem do kraju, chociaż rzecz głównie była wymierzoną przeciw Moskwie w Kurlandyi rozpościerającej się, Król wydał uniwersały zwołujące pospolite ruszenie i co ważniejsza, trzymał pogotowiu wojsko. Miało

się jednak ku zgodzie, do czego najwięcej u państw różnowierczych przyczynił się dwór Wiedeński.

XLIII.

Powiedzmy też z kolei o sprawie kurlandzkiej, która to głównie naszemu Królowi uzbroić się doradziła. Była ona wielorako powikłaną, i mięszaniem się do niej dworu Berlińskiego, i roszczeniami Petersburgskiego, i prawami do Kurlandyi Rzeczpospolitej, i nakoniec wstrętami jakie czynił Augustowi II. Ferdynand Kettler ostatni ze swojego domu lennik polski Książe kurlandzki.

Wiemy już o pretensyach Piotra. Pod pozorem oprawy jaką miała na tem Księztwie Anna Iwanówna, chciał je mieć w czasowem posiadaniu, wiadomo jak snadno zamieniającem się w wieczyste w ręku potężnego monarchy. Chciał też może gdyby takowa grabież okazała się przytrudną, podstawić w miejsce Kettlerów kogokolwiek ze swojego ramienia na lennika Polski całkiem jemu oddanego, coby mu niemniej z czasem wynijść mogło na przyłączenie Kurlandyi do posiadłości rossyjskich.

Co do Króla pruskiego ten jeszcze w roku 1719 starał się o inwestyturę na lenno kurlandzkie u Rzeczpospolitej dla Margrabiego Brandeburg Snedt swojego powinnego, z tem aby spłacił wszelkie długi Księztwa, jako oprawę Anny Iwanówny, toż należytości sióstr Ferdynanda i inne. Ośmielało zaś Króla pruskiego do takowych zabiegów to, iż wiedział że August II. pracował u Stanów aby mu pozwoliły udzielić inwestytury Księciu Sax-Weisenfeld bez warunku opłacenia rzeczonych długów. Robota niby prosta

i dobra, a jednak wcale krzywa i dla Rzeczpospolitej niedogodna: w niej zakrój na zrobienie z Kurlandyi jak przedtem z Prus książęcych posiadłości pruskiej. Niemogła ona być miłą i Piotrowi W., ale zmyślał że mu niezawadza, że jej owszem sprzyja. Niewiadomo jakby się nadal zachował w tej mierze tak względem praw Rzeczpospolitej jako i propozycyi pruskiej, bo w chwili największego powikłania sprawy, w roku 1725 wielki sadzca Rossyi żyć przestał.

August II. niezapominał też tu o sobie, a działając bezprawnie, jak to miał we zwyczaju, bez wiedzy i zgody Rzeczpospolitej, starał się u Stanów kurlandzkich o obranie następcą po Księciu Ferdynandzie Hrabiego Maurycego Saskiego, bocznego swojego syna z Königsmarkównej, sławnego potem Marszałka Francyi i zwycięzcę pod Fontenoy. W rzeczy nicby przeciw temu niepowinny były mieć Stany Rzeczpospolitej, gdyby nie ta samowolność Króla, i gdyby nie znajoma nam dawniej obawa aby wojskiem żywionem w Kurlandyi kiedykolwiek narodu polskiego nieujarzmił. Lecz nie sama tylko Rzeczpospolita okazała się być przeciwną tym projektom Króla: przeciwny im był i Książe Ferdynand; niby jako sprzyjający interesowi Polski, ale naprawdę dla powodu o którym niżej. Bądź jak bądź kiedy się potem obór dopełnił, protestował przeciw temu z Gdańska gdzie przemieszkiwał spokojnie zdawszy rządy Księztwa w ręce regencyi.

Przy tych pretensyach i zabiegach występowała ze swojemi a gruntownemi prawami i Rzeczpospolita, chociaż rzecz wątpliwa zali już w tej porze ostać się przy nich mogła? Polacy snadź niepoczuwający się jeszcze w swojej niemocy trzymali się ściśle pierwotnego opisu; chcieli po

zejściu ostatniego Kettlera podzielić Kurlandyę na Województwa i wcielić ją do Polski, zachowując jedynie prawa i przywileje miejscowe. Obawiali się zaś jako najbardziej aby Kurlandya niewpadła w ręce domu Saskiego, gdyżby to podało Augustowi II. środki podwójnego ciśnienia na Polskę i wreszcie obalenia jej wolnego rządu. Toż kiedy Stany kurlandzkie stosując się do jego życzeń obiorą za następcę po Ferdynandzie Maurycego Saskiego, a to przed Menżykowem faworytem panującej teraz Imperatorowej Katarzyny I. i przed Księciem Holstejn Gothorp, Polacy w tem ujrzą krzywdę Rzeczpospolitej i niewprzód się uspokoją aż całą robotę w nic obrócą.

Obrany był rzeczywiście w tym czasie i dosyć chętnie Maurycy Księciem kurlandzkim. Nastąpiło to nie bez assystencyi Pocieja z wojskiem litewskiem i niektórych panów polskich i litewskich, nastąpiło jednakże bez wielkiego oporu. Bo też w rzeczy Szlachcie kurlandzkiej każdy Książe był dobry, byle ich ojczyzna pozostała jak dotąd krajem lennym pół-udzielnym. Do tego wzdychali, tego pragnęli, tego przedewszystkiem niepragnąć niemogli. Jeden tylko pomiędzy nimi Książe Ferdynand zdawał się niepodzielać tych uczuć narodowych. «Oddawał, powiada Otwinowski, Księztwo kurlandzkie w ręce Rzeczpospolitej.» Co go tak nie po kurlandzku usposabiało? — będziemy się starali niżej okazać.

Tak tymczasem łacno i zręcznie dokonanej rzeczy musiał się nasz Król wyrzec na usilne nalegania Polaków; musiał owszem, w zadość uczynieniu nadwerężonym przeto prawom Rzeczpospolitej, na następującym sejmie aktem urzędowym ten obór Maurycego unieważnić: bo była na

to inna a ważniejsza u niego nad każdą przyczyna. Miłym mu był syn Maurycy a Kurlandya w saskich ręku wielce potrzebna do jego zamiarów; miłą i nadzieja (lubo nieuiszczona) że ją zatrzyma za zgodą Rossyi przez ożenienie Maurycego z Anną Iwanówną, ale milszemi były nad wszystko widoki na koronę polską dla swojego prawego syna, którą iż go jeszcze za życia uwieńczy dotąd nierozpaczał. I ta była rzetelna pobudka jego uległości dla Stanów Rplitej, inaczej u niego wielce zastanawiającej i jak znamy męża, do wytłumaczenia niepodobnej. Na nią wskazuje Otwinowski, na nią i my za jego w tylu razach zasłużoną powagą. Niesprzeciwiał się więc dłużej August Polakom w ich upieraniu się przy podzieleniu Kurlandyi na Województwa mające się wcielić w Rzeczpospolitę, bo rzecz ta i niezaraz nastąpić miała, i dalsze jej sprzeciwianie się mogło pozbawić Królewicza tronu polskiego. Tak to mu się niewiodło we wszystkich zabiegach wprost lub ubocznie do odmiany u nas rządu zmierzających. Chciał nas teraz złowić na wędkę zatrzymania Kurlandyi pod postacią lenna, co w istocie rzecz była jedynie możebna przy grabieniu jej przez Moskwę, a i to mu się nieudało. Polacy mieli raczej wolność na względzie i postawili na swojem. Pochlebiali też sobie że ich samo prawo (wiara w moc i świętość prawa tak u nas zawsze była wielka) od grabieży moskiewskiej obronić potrafi.

Pozostaje nam jeszcze objaśnić dla czego Ferdynand Kettler tak był obojętnym na patryotyczną chęć Kurlandczyków zatrzymania swojej pół-udzielności; dla czego protestował z Gdańska przeciw oborowi Maurycego; dla czego tak łacno się godził na włączenie Kurlandyi w kraje

Rzeczpospolitej? Może iż stawszy się Katolikiem i ztąd poróżniwszy się z Kurlandczykami działał im na przekor; może iż był podobno jednym z tych, dla jakich obcem jest wszelkie uczucie narodowe, co w starym, chorym, rządzić niechcącym, całkiem obojętnym, tembardziej wygrywało. Lecz też może ztąd (i to najpodobniejsze do prawdy) że się obawiał regencyi Maurycego nadto jego dostojeństwo panującego przyćmiewającej. Z regencyą jaka była dotąd niemiał tej niedogodności: nie rządził ale nieprzestawał panować. Taka rzeczywiście regencya jak Maurycego wychodziła na bezpośrednie panowanie, a Kettler na monarchę który abdykował. Wiemy zaś że nietylko przyniewoleni ale i dobrowolnie abdykujący zawsze tego załują. Żałował niegdyś Karol V. Cesarz niemiecki, żałował gorzko i nasz Jan Kaźmierz. Mógł więc Ferdynand być z powodu tego oboru zażalonym na Kurlandczyków, mógł się niefrasować ich losem w przyszłości a wolał współdziałać z Rzeczpospolitą na wyparowanie Maurycego z Kurlandyi usiłującą. Protestował zatem, a nie on sam tylko: protestował i dwór Petersburgski rządzony natenczas przez Menżykowa którego Szlachta kurlandzka swoim Księciem nieobrała, a protestując posunął swoje wojsko na granicę kurlandzką.

XLIV.

Tak tedy stały rzeczy kiedy ta sprawa przyszła pod rozpoznanie sejmu 1726 roku mającego się odbyć w Grodnie, a odbyć z limity, o której Otwinowski zawsze coś nowego i ciekawego umie opowiedzieć. «Były to, mówi, «próby azali się nieuda nietylko dwa sejmy o jednych po-

«słach odprawić, ale i *æternæ dictaturæ jus* im przyznać, «żeby *activitas generalis* stanu trzeciego zamilkła.» A iżby się bardzo mylił, powiedzieć niemożemy, przy niezmordowanych usiłowaniach Króla, Fleminga i miejscowych monarchistów na nałożenie Republikanów do przyjmowania pozorów prawa za samo prawo. Zdawało się to im zapewne dość możebnem przy oswojeniu się Polaków z często powtarzanym pod tem panowaniem porządkiem obradowania konfederacyjnym, gdzie raz obrani Marszałek i Posłowie składali zjazdy czyli Wielko-rady z należącymi do Konfederacyi Senatorami, aż do czasu jej rozwiązania, które, dla bieżących okoliczności, rychło nastąpić niemogło. Ale ku wiecznej chwale Stanu rycerskiego i republikańskiego charakteru narodu, takowa przygodność w stały zwyczaj, to jest w nieograniczone trwanie składów sejmowych zamienić się niedała: dawny porządek sejmowania powrócił i Słowo narodowe niezginęło.

Przyszło tedy do rozpoznania sprawy kurlandzkiej przybierającej postać coraz ważniejszą, prawie uroczystą. Całe ciało dyplomatyczne, Nuncyusz Apostolski, posłowie cesarsko-niemiecki, francuzki, angielski i inni przyjechali z Królem na sejm do Grodna, iż to wszystkich obchodziło i iż się państwa, mianowicie protestańskie, od czasu sprawy Toruńskiej interesowały prawami Dyssydentów. I przedstawiciele ci Europy byli świadkami jak Król, na żądanie Stanów, unieważniał wyż rzeczonym aktem pisanym obór Maurycego Saskiego i odwoływał go z Kurlandyi; jak się obowiązywał do odnowienia aktu połączenia tego kraju z Polską w jego pierwotnym opisie; jak przyobiecywał że wcieleniu jego do posiadłości Rzeczpospolitej po wygaśnię-

ciu domu Kettlerowskiego przeszkadzać niebędzie; jak w końcu postanawiał, gdyby się tego okazała potrzeba, orężem przymusić Maurycego do zrzeczenia się swoich do Kurlandyi pretensyi.

Wszystkiego tego, mówię, dopełnił August II. przed oczami posłów Europy, a mimo to Maurycy śmiał oprzeć się woli swojego Króla i ojca, śmiał lekce sobie ważyć powołanie na sejm dla wytłumaczenia się z zadanego uszczerbku prawu Rzeczpospolitej, i śmiał zatrzymać dyploma elekcyi które mu oddać polecono. Tak, żebyś powiedział, jako to się niedziało bez tajemnej zmowy z Królem, jeszcze tentującym azali mu niepofolgują Polacy?

Niemniej były ważne następujące tego sejmu postanowienia. Nieobawiając się wcale pogróżek mocarstw protestańskich, z góry nawet traktując posła angielskiego a pruskiemu z tych i dawniejszych powodów wojną grożąc, uchwalono: 1° nic Dyssydentom niepozwalać nad dawniej im służące prawo sprawowania swoich obrządków. 2°. Zaskarżono sądy Nuncyatury zdawna uciążliwe Królowi, Polakom i miejscowemu Klerowi, tak przez umniejszanie powagi królewskiej w wydawaniu prezent i powagi Biskupów polskich, jako i przez kosztowne przenoszenie spraw duchowno-świeckich do Rzymu. Podmawiali do tego Izbę Król i Prymas (*sic* Otwinowski) sądy Nuncyatury do prerogatywy Arcy-Biskupa Gnieznieńskiego przyłączyć usiłujący. — A niemogło to być zaiste bez chęci przekonania Europy, jako powyższe względem Dyssydentów postanowienia niepochodziły od zbytniej uległości dla Rzymu ale od pobudek czysto miejscowych, narodowych. — Tymczasem ograniczono się żądaniem od Papieża odwołania tera-

źniejszego Nuncyusza, podług Parthenaya Sentiniego, podług Otwinowskiego Paulucego, lecz rychło potem Nuncyatura skasowaną została. 3°. Uchwalono naprawę Trybunałów. 4°. Skasowano piechotę łanową, tojest zaciągu z dóbr koronnych, a natomiast postanowiono opłatę po złotych sto od łanu na inny zaciąg. — To tylko źle że w takim razie prawdopodobnie cudzoziemski. — 5°. Pozwolono Województwom Poznańskiemu i Kaliskiemu wykupić z zastawu zostające u Elektora brandeburgskiego od 1658 roku Starostwo Drahimskie. 6°. I najważniejsze: obwarowano prawem raz nazawsze aby sejmy nigdy odtąd limitowanemi niebyły; a wrócono do dawnego zwyczaju zwoływania dwuniedzielnych nadzwyczajnych w razach naglącej potrzeby. 7°. Wyznaczono komissyę do układów z dworem Berlińskim o Elbląg, Petersburgskim o należytości z traktatu z Piotrem W., ze Sztokholmskim o pokój wieczysty, i z Wiedeńskim o odnowienie dawnych traktatów.

Co do sprawy kurlandzkiej ta niecałkiem na sejmie załatwiona, została przeniosioną do rady Senatu posejmowej w Warszawie. Przepisano na niej najpierwej porządek, jakim Ferdynand Kettler, który dotąd hołdu niewykonał, miał go wykonać Króliwi i Rzeczpospolitej. Miało się to dopełnić nie osobiście ale przez posła. Pozostawała też rzecz daleko ważniejsza bo naradzenie się o środkach przymuszenia Maurycego Saskiego do ustąpienia z Kurlandyi, kiedy Szlachcic kurlandzki Molen przybył do Warszawy z żądaniem, aby wyznaczona na ostatnim sejmie komissya do spraw kurlandzkich na miejscu w Mitawie działać mająca, nic nieprzedsiębrala przeciw dawnym prawom Księztwa; inaczej: aby i po śmierci Księcia Ferdynanda Kur-

landya lennem pozostała. Żądał oraz aby obór Maurycego był szanowany.

Poselstwo to w imieniu Stanów kurlandzkich sprawowane a buntem trącące nieinaczej też było uważane. Molen na mocy postanowienia rady Senatu został uwięziony w swojem mieszkaniu do dalszego postanowienia, przez co chciano ostrzedz Maurycego o niezłomnej woli Rzeczpospolitej utrzymania praw swoich do Kurlandyi. Zanosiło się słowem na nieprzyjalskie przeciw Maurycemu i Kurlandyi kroki, co i Króla stawiało w fałszywem położeniu. Niechcąc więc działać osobiście, tok całej sprawy zostawił wysadzonej na to komissyi a sam do Drezna odjechał. Maurycy tymczasem trwał zawsze w swoim uporze licząc podobno na poparcie Francyi w której wojskach już był natenczas Generałem. Liczył jednak napróżno, a dalszy upór do niczego nieprowadził, gdyż partya jego zrazu dosyć silna teraz słabieć poczęła. Jedni ze Szlachty trzymali z Kettlerem i Rzeczpospolitą, drudzy dali się ująć przez Menżykowa a mieli za sobą regencyę przyzywającą otwarcie pomocy Rossyi. Koniec końców przyszły bohater Francyi, po niejakim oporze przeciw Moskalom, ujrzał się przymuszonym zrzec swojego prawa oboru i opuścić Kurlandyę.

Nieprzeto jednak sprawa kurlandzka już została załatwioną stosownie do praw i życzeń Rzeczpospolitej: ustąpił Maurycy Saski ale występował natomiast dwór Petersburgski Menżykowa na Księztwo prowadzący. I niewiadomo na czemby stanęło gdyby Imperatorowa Katarzyna I. nieskończyła życia w trakcie tych zdarzeń, w roku 1727. Pod jej następcą Piotrem II. Dołhorukowie obalili potęgę

Menżykowa, zaczem zawieszone zostały do czasu widoki Rossyi na Kurlandyę. Dla Rzeczpospolitej był to wypadek nader pomyślny: mogła ona zostać po śmierci Kettlera bezsporną panią Kurlandyi — gdyby były siły po temu. Toż wraz na Komissyi Grodzieńskiej podane były delegatom kurlandzkim stosowne punkta które oni przyjęli. Z nich ważniejsze następujące:

Pierwszy, warował bezpośrednie rządy Rzeczpospolitej po śmierci Księcia Ferdynanda. Drugim, Kurlandczycy obowiązali się wydać dyploma oboru Maurycego i za nieważne uznać wszelkie jakiego bądź państwa obcego pretensye prawa Rzeczpospolitej obrażające. Trzecim, warowane były prawa i przywileje Szlachty tudzież mieszkańców Kurlandyi w ogóle. I tym dopiero kształtem sprawa Kurlandzka, przynajmniej na pozór a wcale nie nadługo, załatwioną została.

XLV.

Zbliżał się czas następującego po ostatnim sejmu, ale August częścią iż leżał chory w Dreznie, częścią iż uważał że zgodniej będzie z jego polityką i zamiarami poźniej go złożyć, zwołanie tego sejmu przewlekał. Te zaś zamiary lubo już może w tej dobie po rozstrojeniu ligi Wiedeńskiej i powróceniu całego wojska pod komendę Hetmanów, niemiały na widoku jawnej odmiany w rządzie Rzeczpospolitej, miały jednak zawsze ten, że powiem, cel podjazdowy, aby zniewolić Stany do oboru Królewicza za życia Króla. Uważał poniekąd Król i jego doradzcy że i to byłoby wygraną, gdy oprócz zapewnienia tronu dla syna podwiodło-

by się niejako Polaków do poniechania jednego z zasadniczych praw Rzeczpospolitej. Jedno tego rodzaju ustępstwo snadno za sobą ciągnie inne. Ociągał się zatem Król ze zwołaniem sejmu a tymczasem zawiązywał z dworami zagranicznemi szereg haniebnych intryg, które jego pamięć czynią narodowi niewdzięczną. Z ich dopiero końcem sejm miał być zwołanym. Posłuchajmy co o tem mówi Otwinowski, a czemu i Parthenay, chociaż z ukosa jak ma zwyczaj, jednak nieprzeczy.

Układał się w Dreznie i ligi czynił z Cesarzem niemieckim, z Rossyą i Brandeburgiem, aby mu te mocarstwa dopomogły osadzić na tronie polskim syna w nagrodę czego przyrzekał: Rossyi ustąpić część Litwy, Królowi pruskiemu Prusy z Warmją, a Cesarzowi Karolowi VI. ostatniemu z Habsburgów układającemu natenczas swoję tak zwaną sankcyę pragmatyczną albo austryacką, przyobiecywał zrzeczenie się Królewicza Fryderyka pretensyi do korony cesarskiej, to jest pretensyi jego żony Arcyksiężniczki Józefy synowicy Karola VI. Z Królem pruskim traktował osobiście w Dreznie a potem w Berlinie gdzie go nawzajem odwiedził. Układy to były niecne a napełniające trwogą Polaków. Niepokoili się oni temi zjazdami monarchów a czegoś się i domyślali mimo usilne starania zaprzedanych dworowi aby to, jak się wyraża Otwinowski, «z głowy im wybić.» Nieudawało się tym zausznikom królewskim, tembardziej iż wiedziano jako August powiększył w Saksonii liczbę wojska, co także dawało do myślenia. Stanęła więc, powiada Parthenay, Konfederacya ku obronie prawa wolnej elekcyi. Gdzie atoli i przez kogo była zawiązaną? — niepowiada. Otwinowski utrzymuje że była

tylko wszelka do tego gotowość u całej Szlachty, lecz że czekano zaczepki ze strony Króla, a odkładano rzecz do sejmu jakiego się spodziewano w bieżącym 1728 a który, dla tych to matactw, miał dopiero nastąpić w 1729 roku.

Jakoż August wiedząc co się przygotowuje w Polsce pospieszył w tym to roku z Drezna do Warszawy i wydał uniwersały zwołujące sejmiki przedsejmowe, w których uznał za rzecz potrzebną wytłumaczyć się narodowi z przyznawanych mu zamiarów nadwerężenia prawa wolnej elekcyi i rozproszyć wszelkie o tem krążące wieści. Bogiem się też świadczył (tak Parthenay), że nie dla kogo innego pragnął tronu jak dla tego którego Polacy wolnemi obiorą głosy. Protestacye obłudne: zawsze miał na celu dopełnienie elekcyi Królewicza Fryderyka Augusta za naprawą intryg, co ani wolną ani prawną elekcyą nazwać się niemogło.

Byłby też pewnie dłużej zwlekał zwołanie sejmu gdyby liga układana w Dreznie z Rossyą, Brandeburgiem, Cesarzem niemieckim, nawet ze Szwecyą, której jakoby August chciał ustąpić Kurlandyę, gdyby mówię ta liga niezostała przetrąconą (tak Otwinowski) przez Francyę, Anglję i Holandyę. Te mocarstwa, a mianowicie Ludwik XV. Król francuzki ożeniony z Maryą Leszczyńską córką Stanisława odwiódł od tej spółki Cesarza Karola VI. Anglja też i Holandya, iż się dowiedziały za jaką nagrodę Król pruski miał pomódz Królowi polskiemu w obaleniu oborowego tronu, krzywem na to pojrzały okiem. Jako państwa morskie i wielki handel z Gdańskiem mające, nieżyczyły one sobie aby Pomorze polskie przechodziło w posiadanie rządu który w traktatach handlowych mógł się

okazać mniej dogodnym i łacnym niż Rzeczpospolita. Niepodobało się im i to że Królewicz Fryderyk August mogący z praw swojej żony zostać Cesarzem Niemiec byłby razem i Królem polskim. I dla tych to połączonych powodów rzeczone mocarstwa nieokazywały się nieprzychylnemi chęciom Ludwika XV. prowadzenia na tron polski Stanisława Leszczyńskiego. Prusy tylko i Rossya czyhające na łup sobie przyobiecany sprzyjać im niemogły. Ostatnia obawiała się przytem (tak Otwinowski) aby Stanisław wspierany od Francyi a ze Szwecyą łacno mogący się porozumieć nieodebrał jej Inflant i wszystkiego co Polska straciła przez traktat Andruszowski. Ten atoli opór Prus i Rossyi na mało mógł się przydać Augustowi II. od chwili jak tamte mocarstwa nieprzychylnie się objawiły dla jego zamysłów: i Prusy bowiem i Rossya niemogły się na nie nieoglądać z pewną obawą. Po takiem to więc dopiero zburzeniu ligi Drezdeńskiej osądził Król za rzecz niezbytą udać się do Warszawy i pomyśleć o sejmie. Pomyślał i o wyżej wzmiankowanem usprawiedliwieniu się narodowi z którego niedawno, bo w zeszłym 1728 roku, tak dobrze jak żartował, gdy nieinaczej jak dla zaczepki, powiada Otwinowski, chciał aby sejm w Grodnie przypadający w Warszawie się odbywał. Traktował jakoby o to z kim należało na Litwie za 57,000 talarów.

Dziwnie bo też składały mu się w rzeczonym roku wszystkie okoliczności zewnątrz i wewnątrz. Zewnątrz, owa liga której wojska miał gwoli zamiarowi do Polski wprowadzić; wewnątrz, iż wojsko polskie osierocone było w tymże czasie przez śmierć Hetmanów Stanisława Mateusza Rzewuskiego W. K. Chomentowskiego P. K. i Denhofa

P. L. Z tych na Rzewuskiego przynajmniej Rzeczpospolita liczyć mogła że ją obalić niepozwoli, w niebezpieczeństwie nieodstąpi. Otóż dzisiaj on nieżył a na jego miejsce Król mianował Regimentarzem Stanisława Poniatowskiego, jak niegdyś Leszczyńskiemu tak teraz jemu całkiem oddanego. Gorzej jeszcze dla Rzeczpospolitej stały rzeczy na Litwie, gdy tam hetmanił wojsku Pociej dworowi oddawna zaprzedany a teraz świeżo ujęty obietnicą nadania sobie dóbr tak zwanych Neuburgskich niegdyś Radziwiłłowskich. A nie on jeden dał się przekupić: było tam takich wielu za rozdarowane Starostwa. I wtenczas to wypłynął na jaw błąd Konfederacyi Tarnogrodzkiej (tak Otwinowski) w pozwoleniu na dwa autoramenty w wojsku. Cudzoziemski był dwa razy liczniejszy, a gdy przez zbieg okoliczności wpadł w ręce ludzi z dworem idących, łacno go Król mógł zażyć jakby mu się podobało. W dawnym składzie naszych wojsk, jak tego tyle mieliśmy przykładów, niebyła to rzecz łatwa.

Ale nie o tem już mowa. Kiedy się Królowi porwały szyki zewnątrz, kiedy mu zmarł Fleming w Wiedniu na tę ligę pracujący, jego prawa ręka w boju i w radzie, kiedy tak już mówię na gwałtowne przeprowadzenie projektu mniej mógł liczyć (sam cudzoziemski autorament możeby temu niesprostał), niepozostały w jego ręku jak namowy i przekupstwa, i ich to w sejmie doświadczyć postanowił. Środek mniej zaiste niezawodny ale teraz konieczny. Niepokoił go zwłaszcza poseł Ludwika XV. Margrabia de Monti, którego posądzał o jednanie życzliwości dla Stanisława w przewidywanem dla słabości jego zdrowia od wszystkich bezkrólewiu. Sam August stan swój dobrze

pojmujący mało liczył na dłuższe życie. Wynurzył też Senatowi swoje obawy ze strony Francyi (tak Parthenay) przekładając, że jedynie zgoda narodu z Królem od podobnych zabiegów i niebezpieczeństw Polskę ocalić może.

XLVI.

Przy takiej wzajemnej nieufności Króla i narodu której powyższe czułości z Senatem uśmierzyć niemogły, i przy takich naglących okolicznościach otworzył się sejm o cały rok spoźniony 1729 roku 22 Sierpnia. Zerwała go Litwa nie dla błahych bynajmniej ale najważniejszych powodów. Niechodziło bowiem, jak chce Parthenay, o rozwiązanie podrzuconego z umysłu zadania jak sejm niniejszy miał być uważany, czy za zwyczajny czy za nadzwyczajny, ale o to że się na nim obawiano nowych zasadzek Króla. Dostatecznie to nam tłumaczą skargi Posłów litewskich, które u tegoż historyka wyczytujemy. Skarżyli oni: 1°. Przeciw zabiegom o nadwerężenie prawa wolnej elekcyi. 2°. Przeciw wcieleniu wojska saskiego w wojsko polskie, co snadź było w projekcie. 3°. Przeciw oddalaniu się Króla bez wyraźnego pozwolenia Stanów za granicę, ztąd oczywiście iż tam knował na szkodę Polski i narodu. 4°. Przeciw jego wiązaniu się z Królem pruskim, o czem zdaje się już wiedziano. 5°. Przeciw rozdawaniu urzędów cudzoziemcom. — Otóż skargi takie będąc wyrazem uzasadnionych obaw i usposobienia umysłów jakie nam Otwinowski i samże Parthenay opisali, należycie oraz tłumaczą rzetelną przyczynę zerwania sejmu. Napróżno też stronnicy królewscy tak z Litwy jako i z Korony przedstawiali zabiera-

jącym się do zerwania, że ponieważ Król w zeszłym roku dla słabości sejmu nieodbył, teraźniejszy za zwyczajny ma się uważać, nie o to bowiem chodziło ale o wyż-rzeczone obawy. Nic więc niemogło ochronić od zerwania sejmu jeszcze przed oborem Marszałka, czem August pojątrzony i zasmucony do Drezna odjechał.

Przygotowywał się tam nowy zjazd monarchów, miał mianowicie przybyć Król pruski, pod płaszczykiem, jak się dziś mówi, wielkich manewrów mających się odbyć na rozległy wymiar i z wytworem nigdzie dotąd niewidzianym. Okazałość ich w istocie była niesłychana. Niepisze Parthenay co stanęło z Królem pruskim, mówi wszakże, że się czegoś w Polsce ztąd lękano, czegoś domyślano i że się to stało powodem zerwania wielu sejmików nowy sejm nadzwyczajny poprzedzających. Niepokojono się nadewszystko iż w tymże czasie posłowie mocarstw protestańskich poręczających traktat Oliwski nalegali o jego wykonywanie. Może być że upatrywali w tem Polacy pozór do zaczepki z Rzeczpospolitą a następnie do najścia jej wojskami któreby dopomogły Augustowi w jego zamiarach. Takby to wnioskować z opowiadania Parthenaya u którego wszystkiego trzeba się domyślać, bo stronnik Króla nic wyraźnie niemówi. Rzecz też zdaje się pewna, że te manewry pod Milbergiem nie co innego pokrywały i że obawy Polaków były sprawiedliwe.

XLVII.

Bądź jak bądź Król zaraz potem zjechał z Drezna na nowy sejm do Grodna, aby o tych niby wymaganiach mo-

carstw różnowierczych ze Stanami się naradzić, lecz sejm ten (nadzwyczajny) jak poprzedzający był zerwany dla tejże samej przyczyny chociaż pod innym pretekstem. Pożyczono go ztąd, że Król odmówił złożenia dyplomatu oboru Maurycego na Księztwo kurlandzkie, czego jakoby niemógł uczynić iż to dyploma było w ręku samego Maurycego we Francyi przebywającego.

Co do pretensyi zagranicznych o traktat Oliwski, te dały się uspokoić obietnicą że Król zaleci Wojewodom i Starostom aby Protestanci w niczem krzywdy nieponosili. Jakże to łacno przyszło Królowi? Ztąd podobno że tajemne układy Drezdeńskie z Królem pruskim jakoś do końca nieprzyszły: niechciał snadź popierać orężem sprawy Dyssydentów, niechciał wkraczać do Polski, niechciał innemi słowy pod pozorem pomszczenia na Rzeczpospolitej krzywd swoich jednowierców dopomagać Królowi do obalenia jej rządu. Traktat Oliwski jako płaszczyk teraz niepotrzebny, był łacno na stronę odrzuconym. Trudniej było Augustowi z posłami rossyjskimi w porozumieniu się o wzajemne pretensye wynikłe z przymierza z Piotrem Wielkim. Rossya czyniła o summy zaliczone w tym czasie, nic niewspominając że przeciw traktatowi zagarnęła Inflanty, nic także że te summy niebyły rzetelnie wypłacone; Polska zaś występowała z licznemi z tego powodu pieniężnemi pretensyami. Król wyjeżdżając do Drezna zdał rzecz całą na Komissarzów, lecz że poselstwo rossyjskie było uparte (co jeszcze niedowodzi dobroci sprawy) załatwić jej niebyło można.

XLVIII.

Ku tem większemu ubezpieczeniu i opowiedzeniu przed Europą praw Rzeczpospolitej do Kurlandyi, Książe Ferdynand Kettler wykonał hołd przez posła, jak mu to było pozwolono, 1731 roku. Rok ten był jeszcze głośny sporem Radziwiłłów z Sapiehami o dobra Słuckie. Dobra te weszły, jak wiadomo, w dom panujący Neuburgski przez małżeństwo Elektora Palatyna z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną córką Bogusława. Wnuka jej Księżniczka Zofja Augusta Neuburgska wychodząc teraz za Heronima Radziwiłła, wnosiła na powrót dobra Słuckie w dom Radziwiłłowski. Lecz że Sapiehowie (niewiadomo nam zkąd i dla czego) rościli sobie prawo do tychże dóbr i usiłowali przeszkodzić Radziwiłłowi w małżeństwie, przyszło między dwoma domami do sporów, z których iż oba możne były w klientellę, łacno mogły pójść rozruchy na domową wojnę zakrawające. Wiele tedy zależało Królowi na tem żeby te domy pogodzić i to mu się udało. Palatyn Karol Józef ojciec Księżniczki Zofii Augusty zapłacił Sapiehom odczepnego 2,000,000 złotych, a Radziwiłł się ożenił i Słuck odzyskał.

XLIX.

Przygotowywał się następnie w Warszawie sejm zwyczajny, a miały go poprzedzić obroty wojskowe pod Wilanowem, niemał tak świetne jak te które niedawno Król wyprawił w Saksonii pod Milbergiem. Czy się pod tem ukrywały cele polityczne? — niewiadomo. Zawsze jednak

sejm niedoszedł (1732 r.) i zawsze dla błahej niby przyczyny. Otwinowski ostatnich pięciu lat tego panowania nam nieopisał, a podług Parthenay, miało się niepodobać Posłom że sejmowi chciano nadać charakter nadzwyczajnego, kiedy okoliczności spokojne w jakich był zwołany nadzwyczajności nieusprawiedliwiały. Sądzićby jednak można (i z pewnością) że były na to inne rzetelniejsze przyczyny. Ponieważ na tym sejmie miały być rozdane buławy, chodziło najpierwej o to aby wielka koronna po Rzewuskim niedostała się Regimentarzowi Poniatowskiemu odegrywającemu teraz przy Królu rolę Fleminga. Może być że Prymas chciał ją raczej widzieć w swoim domu a w ręku brata Józefa Potockiego (co się i stało w następnem panowaniu), rzecz jednak pewna że w tem się rządził nie samą li prywatą. Znamy dom jego w tej chwili historycznej wielce możnowładzkim ale zarazem wielce republikańskim, a fawor dla Poniatowskiego ukrywał niewątpliwie cele prawom Rzeczpospolitej grożące. Toż kiedy Król, mimo że sejm przez wyjście czasu obradom zakreślonego był prawnie zerwany, chciał koniecznie przywrócić mu działalność na zasadzie, że Marszałek niebędąc obranym, żadna czynność sejmu a więc i zerwanie prawnem być niemogło, Prymas Teodor Potocki dobrze świadom pobudek tych wybiegów, oparł się temu umiarkowanem przełożeniem że zerwaniu na prawności niezbywało. I miał za sobą prawdę a opór jego tem był chwalebniejszy, iż kilku Senatorów (o tem Parthenay) nakłonili już byli dla Króla całą niemal Izbę i przywiedli ją na pokoje odurzoną a proszącą aby jak chciał i mniemał wielką buławą rozporządził. Prymas powtarzamy niedopuszczając bezprawia już

tem samem należycie okupywał wszelką prywatę. Cóż gdy się zważy (a jak niezważać?) że taka gotowość wielkiej liczby Posłów na pogwałcenie prawa grożącą była na teraz, grożącą i na potem: nabechtanie tak było silne, że ledwie kilku Posłów z tą bezeczną powolnością na pokoje udać się niechciało. Taka łacność w odbieganiu prawa tłumaczy poniekąd powody dla których Król tak usilnie nastawał na nawiązanie sejmu: trafem u nas rzadkim udało mu się podobno skład sejmu prawie całkiem przejednać gwoli przeprowadzenia projektu o następcy na tron. Obaczymy że i skład przyszłego objawi znaki tejże samej powolności, a to dostatecznie uniewinni zerwanie teraźniejszego. Okrzyczane ze swego szaleństwa niepozwalam nigdy jednak pod tem panowaniem bez naglącej potrzeby ratowania prawa zażywanem niebyło. Gdyby sejm teraźniejszy był doszedł, nic pewniejszego jak że przy takim jego składzie Król byłby zyskał uchwałę elekcyi za żywota panującego, może nie na raz jeden ale wieczyście. A któż zaręczy, kto sumiennie powiedzieć może, że obalenie prawa tego niedopuszczającego nieobalało oraz jednej z walnych rękojmi wolności? Wszak tak radykalnej odmiany niepoprzedzały żadne inne rękojmie w jej miejsce podstawione. A choćby też uchwała miała być tylko doraźną, czy jużby przeto wolność była bezpieczniejszą? — bynajmniej. W życiu politycznem zły przykład opuszczenia się w czuwaniu, aby prawo ochraniające wolność bez potrzebnych rękojmi przekształcanem niebyło, bywa naśladowanym, a przy naszem ówczesnem nieoświeceniu z jednej, a rzadkiej stałości w postawieniu na swojem z drugiej tronowej strony, naśladowanie byłoby łacne, może niewątpliwe.

Konkluzya: w sejmie 1732 roku straszna ale tą razą zbawcza ustawa ratowała wolność. Zażyła jej świadomsza toczącej się sprawy lub może tylko cnotliwsza mniejszość a zażyła prawnie i pożytecznie dla wolnej Rzeczpospolitej. I wielkie to szczęście że na tej oświeceńszej a cnotliwej mniejszości nigdy u nas niezbywało Słowu narodowemu. Nietylko ogół narodu wolność nad wszystko miłujący, ale i składy Izbowe rzadko kiedy i na krótko dawały się całkiem przejednać, przewówić, lub obałamucić.

Co do spraw zewnętrznych tegoż roku zamieniony został w wieczysty pokój ze Szwecyą i ponowione dawne traktaty z Austryą.

L.

Powiedzieliśmy dopiero że powolność dla Króla następującego nadzwyczajnego sejmu 1733 roku do zbytku uniewinni zerwanie poprzedzającego przez stróżliwszą mniejszość, i wraz się o tem przekonamy. August II. mimo tylokrotne siebie złamanie przez opór narodowy, acz chory i już dogasający nieupadał na duchu, niecofał się w postanowieniu, a wszystkiego się spodziewał od składu jaki mu dać miały sejmiki przedsejmowe. I byłaby go tą razą nadzieja niezawiodła: trzydziestokilko-letnie zapasy z republikańskim narodem a nadzwyczajny upór w psowaniu jego uczciwości, byłyby w końcu uwieńczone skutkiem przez Króla pożądanym.

Po krótkiem zabawieniu w Dreznie lubo chory i wśród zimy pospieszył do Warszawy na dzień 16 Stycznia ku otwarciu Sejmu. Zbierał się on, jak opowiadały uniwersały,

pod pozorem potrzeby rozdania wakansów, ale w rzeczy o co innego iść musiało. August widząc się dogorywającym chciał koniecznie zapewnić tron dla syna. Źle się też dla obrońców prawa sejm zaczynał: większość Posłów opowiadała się przy Królu i przeciw tym którzy trybem poprzedzających sejmów zabierali się do zerwania przed oborem Marszałka. Za protestującym Posłem Lubienieckim zaprzedani lub odurzeni inni z szablami popędzili, i byłby zginął gdyby nie dobry a zawczasu przygotowany koń do ucieczki. Lubieniecki protestował z powodu że obór Marszałka nienastąpił, jak chciało prawo, zaraz na pierwszej sessyi; za czem dalsze czynności sejmu za niebyłe być uważał. Rzecz wprawdzie naciągnięta, ale w znajomych nam należycie okolicznościach dowodząca koniecznej potrzeby ratowania się przez zerwanie. Oczewiście Królowi nie o rozdanie buław głównie iść tu mogło: władza nad wojskiem, tem samem że Poniatowski był Regimentarzem, była tak dobrze jak w królewskich ręku; nieszło też o załatwienie spraw zagranicznych, jakich ważniejszych na dobie niebyło. Widocznie nie jedno ani drugie ściągnęło chorego Augusta na sejm w porze dla jego zdrowia wielce nieżyczliwej. Gwałtowność zaprawdę jego siepaczy dowodziła gwałtownej dlań potrzeby utrzymania sejmu bądź jakim środkiem. A w ślad za tym gwałtem przeciw Lubienieckiemu poszło i zlekceważenie prawa, gdy mimo zaniesiony protest sejm dalej swoje czynności odbywać postanowił. Tym to sposobem obrany był Marszałkiem Ożarowski, i wszystko odtąd wróżyło zgodne doprowadzenie do końca sejmu i rzeczy, kiedy Król coraz bardziej zapadając na zdrowiu w nocy z 31 Stycznia na 1 Lutego życia dokonał.

Umarł August II. w 63 roku życia a w 36 panowania dla nas nieszczęśliwego.

Chwalą tego Króla w jego życiu prywatnem, chociaż niemożemy niewspomnieć że rozwolnił u nas obyczaje w wyższej sferze społeczeństwa, dając zły przykład, będąc naśladowanym. Wiemy już jakim się okazał w publicznem. Dobijał się dziedzicznego i samowładnego berła, a to bez czci, bez wiary, bez oglądania się na przysięgę jaką się obowiązał szanować prawo i wszelkie dobro Rzeczpospolitej. Urodzonemu wprawdzie i wyrosłemu w prawidłach takiego rządu łacno się przebacza życzenie zaprowadzenia go w Polsce, gdy przekonanie wiele w tym razie dokazuje, ale nigdy mu potomność nieprzebaczy frymarczenia ziemią polską w zamian za pomoc zagraniczną w dokonaniu takowej odmiany. Frymarkom tym zbywało nawet na trafności i lepszej rachubie. Gdyby zamiast wiązać ligę Wiedeńską którą Ludwik XV. łatwo przetrącił, a ustępować Brandeburgczykowi Prusy, Szwecyi Kurlandyę, odstąpił był raczej ostatniej Piotrowi W., rzecz wielce do prawdy podobna że pozbawiając tym sposobem Republikanów wsparcia jakiego oni od niego wyglądali, byłby odmianę rządu w Polsce po swojej myśli do końca doprowadził. A mogło to się stać z daleko mniejszym kosztem: Kurlandya była tylko lennem, którego nawet zatrzymać już niebyło można. Moskwa też uradowana nabyciem byłaby nam odtąd dała święty pokój. August miasto tego ofiarował jej część Litwy zapewne dla wyregulowania granicy Dnieprowej, co chociaż było dla niej rzeczą pożądaną, nigdy jednak tak ponętną jak Kurlandya. Trafniej w tem sobie i w tychże samych celach monarchicznych, będzie poczynał w swoim

czasie Michał Czartoryski Kanclerz L. nietargując się wcale o jedno i drugie. Lecz już za poźno: w tej porze odstępując Rossyi Mścisławskie i Kurlandyę niemożna było niemniej łakomemu Fryderykowi W. nieodstąpić Prus z Warmiją, na co już ten minister zdobyć się niemógł. Zabrakło odwagi a drgnęło serce polskie i duma narodowa na myśl ustąpienia wielce potrzebnego a dziedzicznie posiadanego kraju. Ta więc niecześć a nawet to nieobliczenie upoważnia historyą do wydania okropnego o Auguście II. sądu, od jakiego my przynajmniej radzi się powstrzymujemy. Lepiej że zwrócimy uwagę na republikański charakter Stanu rycerskiego pod jego panowaniem. Jakkolwiek dają się w nim postrzegać na początku w Litwie a na końcu w Koronie znaki łacnego poufania się Królowi, nie są to jednak po większej części znamiona zepsucia lub niestałości w cnocie. Konfederacya owszem Tarnogrodzka do tyla ten charakter ukrzepiła i uczyniła panującym, że musiało się przed nim cofać przeciwne a niemal powszechne usposobienie monarchiczne w Senacie i magnacyi rozpostarte. Jakoż aż po rok 1732, to jest po chwilę dwóch ostatnich sejmów, widzimy monarchizm bardzo już przedtem hardy jakby onieśmielonym w obec żywotności zasady republikańskiej. August też II. mniej ztąd licząc na wewnętrznych swoich przyjaciół, szukał dla siebie i dla nich wsparcia zewnątrz, wiadomo jakim kosztem. Szwecyi ofiarował Kurlandyę, Moskwie część Litwy przez Otwinowskiego nieoznaczoną, Królowi pruskiemu Prusy i Warmiję. Czyn haniebny wydzierający złorzeczenie. Czyż tak się płaci narodowi który władzcę swojego z zależnego w państwie niemieckiem położenia wyprowadził na równą z innymi monarchami

dostojność i powagę a dał mu dowody swojego przywiązania i wierności w zawiązanej na jego obronę Konfederacyi Sandomierskiej, która bez pochyby była wyrazem życzeń i prawideł większości Polaków! Na samym schyłku udało mu się mieć za sobą większość sejmową. Czyby atoli jej uchwały niewywołały Konfederacyi narodowej ku obronie prawa? — jak o tem wątpić mając przed oczami przykład Konfederacyi Tarnogrodzkiej. Bo też dwukrotna ta większość, przemówiona lub kupiona, niemogła być jak doraźną: żeby mogła być stałą i skutecznie działającą, potrzeba było aby się opierała na skażeniu i bezsumienności tej większości która poza sejmem w ziemiach przebywała, a na to żaden z naszych Królów, jakkolwiekby pracował, rozsądnie liczyć niemógł, pochwalić się owocem takiej pracy nigdy niepotrafił. Przemoc tylko orężna, mianowicie obca a przeważna, tegoby dokazała, lecz do takowej wyraźnie z woli Boskiej nigdy dotąd nieprzyszło. Widzieliśmy owszem że taż obca przemoc uosobiona w Piotrze W. nastręczała się ku obronie naszej wolności. Czytelnicy i ziomkowie, jakżeście się gorzko uśmiechnęli na te słowa, wierzcie że jak wasz uśmiech smutku i goryczy pełne! Ale tak każe wyznać prawda. Bóg chciał mieć natenczas ku ratunkowi naszego Słowa narodowego przewagę naszych nieprzyjaciół, zostawując nam jeszcze czas do wzmożenia się na własne środki jego obrony. Jeżeliśmy w to niepotrafili, jeżeli zamiast iść torem przodków a doprowadzać prawodawstwo republikańskie do jego zupełnego wyrazu (coby nas wieczcie uratowało) woleliśmy potem wpaść na manowce monarchizmu po których stopa polska nigdy nietętniła, któż winien? Że tak mówiąc nie jestem anarchistą,

tyle już razy starałem się o tem przekonać mojego czytelnika, lecz niezewadzi gdy i teraz toż samo powtórzę. Popędzanie zasady republikańskiej do jej ostatecznego u nas kresu, do całkowitego skrępowania władzy królewskiej, nieprzedłużało wcale ale umarzało nazawsze w prawodawstwie *liberum veto* a więc z niem i anarchję. Zaślepiało oraz wrogich sąsiadów którzy pod tą postacią widząc tylko nierząd niedopatrzyliby warunków przyszłego ładu i mocy. Wszak skoro niezgoda mająca swoje źródło w wiekuistem drżeniu o wolność uczyniła nas słabymi, umorzenie jej stanowcze (nie przez jawne rugowanie ale przez zparaliżowanie *liberum veto*), umorzenie jej mówię potężnymi uczynićby nas musiało. A że idąc wskazaną tu drogą do zgody się przychodziło, któż o tem wątpić może? Co innego wcale leki monarchiczne w jakie nas w wiedli uczciwi ale niebaczni nowatorowie: te bowiem zamiast uspić i zaślepić przetarły oczy wrogów, ostrzegły ich że zamyślamy im się wydrzeć, i ponagliły do zadania śmierci.

LI.

Utyskiwanie w ciągu naszej pracy na ciemność jaka panuje w naszej historyi niejednokrotnie usprawiedliwione, jakże o wiele więcej daje się usprawiedliwić kiedy z kolei pszystępujemy do poglądu na panowanie Augusta III. Tu przy wielkiem ubóstwie źródeł wszystko prawie ciemne od początku do końca. Czyńmy jednak co możemy i jak możemy.

Sejm Konwokacyjny tem się mianowicie odznaczył że na nim zapadły dwie przeważne uchwały: pierwsza, usu-

wająca Dyssydentów od urzędów i obrad, a zatem od wszelkich praw politycznych, na co oni wielce zasłużyli pod ostatniem panowaniem swojem wzywaniem opieki Rossyi i państw protestanckich; i druga bardziej jeszcze mająca na celu przeszkodzenie wpływom zagranicznym w przybliżającej się elekcyi, mocą której niemiał być obranym Królem jeno Piast. O jak to podobne do skutku jaki musiały zrodzić knowania ostatniego sejmu i w ogóle całego panowania Augusta II. I obowiązały się do tego Stany uroczystą przysięgą. Ale człowiek sądzi pan Bóg rządzi. Na tronie polskim niemiał zasiąść Polak, chociaż Stanisław Leszczyński będzie Elektem większości, a w jego oborze mimo powyższe zapobiegania będzie miała udział i zagraniczna intryga.

Stanisław, znikomy Król znikomych przewag Karola XII. był teraz teściem Ludwika XV. Króla Francyi, a mocarstwo to acz pod miękkiemi dzisiaj rządy, niewyrzekało się jednak podaniowej polityki Ludwika XIV. osadzenia na tronie polskim albo dynastyi Burbonów, albo przynajmniej Króla całkiem jemu oddanego. Wiemy dla czego? Francyi chodziło o to aby za pomocą tej dynastyi lub tego Króla rząd nasz republikański przestroić w monarchiczny, a władając następnie upotężnioną tym kształtem Polską, oprzeć na niezachwianych podstawach swoję supremacyą nad całą Europą. Bo też słaby następca niezawsze się wyrzeka planów swojego potężnego poprzednika. Mamy tego przykłady i w naszej historyi. Mieczysław II. podrzeźniał dumę wielkiego Chrobrego, a Zygmunt III. kusił się po swojemu o doprowadzenie do końca olbrzymich zamiarów Króla Stefana. Tak samo Ludwik XV.

ponurzony w roskoszach, niemi roztargniony i wysilony, śnił wszelako o wielkości, o przewadze Francyi, i zdobywał się ile to mógł gnuśnik, na środki jej dopełnienia przez stały a potężny sojusz z Polską. Niewahał się ruszyć w tym celu swoich skarbów, nasłać na nasz kraj swoich agentów, wskrzesić obumarłe od długiego czasu stronnictwo francuzkie i wyforytować przez nie swojego Kandydata. A łacno mu to przyszło: niemiłą była narodowi pamięć rządów Augusta II. i wielka obawa aby się one niepowtórzyły pod Elektorem saskim jego następcą. Stronnictwo więc to zostało odbudowane, a było do tyla silne że przed nim oniemiała zrazu wszelka oppozycya. Nawiasem ostrzegamy czytelnika że studjowany przez nas Rulhière niewykrywa sprężyn narodowych za których pomocą dwór Wersalski odbudował swoje stronnictwo, niewymienia wolnych jego pobudek i czynników, niegatunkuje składających je pierwiastków, a jak we Francyi niedopatruje na początku innych przyczyn i celów nad punkt honoru w osadzeniu na tronie polskim ojca Królowej Francyi, tak znowu w Polsce wszystko się u niego prawie dzieje skutkiem rzuconych w nią pieniędzy i zasianych intryg. Tak wszelako niebyło: Francya acz dziś zwątlona rządem mniej dzielnego monarchy ożywiała się przecież duchem i polityką dawniejszą, a Polacy przerażeni zamachami na wolność Augusta II. i poniekąd zapominający jak ona była niegdyś zagrożoną od fakcyi francuzkiej, garnęli się do Leszczyńskiego w nadziei że on, kość i krew polska, tej ubóstwianej wolności gubić niebędzie. To w istocie rzetelnie nam tłumaczy przyczynę ogromu jego partyi, rzetelniej daleko nad lekko od Rulhièra, jakby dla okrasy, napomkniętą, odzy-

skania pod nim przy pomocy Francyi niezależności narodowej, przez co rozumie wydobycie się z pod przewagi, że niepowiem niewoli, państw sąsiednich. Tego rodzaju przewagi jeszcze natenczas niebyło, chociaż niestety! rychło już być miała.

Takowego atoli nadzwyczajnego zaślepienia wszystkich ku Stanisławowi idących, niepodzielali przezorniejsi a niemniej od wielu z pomiędzy tamtych cnotliwi Republikanie. Obaczymy ich owszem niewahających się w przyłączeniu się do partyi saskiej, skoro ta stanie, skoro osądzą że Elektor, acz zbrojnie i napastliwie popierany przez Austryę i Rossyę, bezpieczniejszym będzie Królem dla wolności niż Stanisław przez Francyę popierany. Oni też dopiero uszlachetnią rzeczoną partyę saską, oni ją przyobleką w szatę rzetelnie narodową. Niżej to się objaśni.

Co do Królewicza Fryderyka Augusta, ten, lubo jako następca na Elektorat był panem licznych środków w skarbach i wojsku ku poparciu swojej elekcyi, ten mówię tak był przybity spadkową ku sobie po ojcu niechęcią, że o koronie zdawał się niemyśleć; nieczynił przynajmniej żadnych o nią zabiegów, a dwór nieboszczyka Króla prawie z pospiechem z wielką liczbą osiadłych w Warszawie Niemców do Drezna się wynosił. August II. umarł 1 Lutego a już 18 tego miesiąca dwór zamek opróżniał. Zkąd i dla czego ta obojętność Królewicza? Ztąd zaprawdę że intrygi francuzkie umiały zawczasu ubezwładnić nowego Elektora swojem jak z pod ziemi wywołanem stronnictwem, a wywołanem istniejącą obawą, aby od syna Augusta II., domniemalnie dziedzica jego zamiarów, wolność niezginęła. Ztąd powtóre, że Prymas Potocki z całym

swoim potężnym domem i partyą, która liczyła moc wielką nieobłudnych Republikanów, przechylił się do Leszczyńskiego. Z jakich on to uczynił pobudek będąc sam jako i wszyscy teraz z jego rodu prawdziwymi republikanami? — dokładnie wiedzieć trudno. Mniemamy wszakże że u Potockich w tym razie przeważyły związki krwi z Leszczńskim, obok nadziei narzucenia raz obranemu własnej, narodowej politiki. Lecz bądź jak bądź, z taką tylko występującą chorągwią i tak silnie w sobie złożoną partyą Leszczyńskiego możemy wytłumaczyć obojętność Królewicza dla korony polskiej. Czyby wykołysany w nadziei nieomylnego następstwa po ojcu, a zamożny przytem w środki utrzymania się, miał być rzetelnie na nią obojętnym? — wierzyć niemożemy.

Jakoż obojętność ta niepotrwała. Dumnego człowieka (był niezmiernie dumny) ubodło wyłączenie jego kandydatury, chciało się królować i jego żonie Arcyksiężniczce, a w dobitkę powołały go w szranki elekcyjne dwory Wiedeński i Petersburgski, każdy w swoim widoku. Pierwszy, iż mu tak wskazywała odwieczna polityka Francyę od Polski odpędzająca; drugi, iż za życzliwość i pomoc obiecywał sobie wyłudzić u Fryderyka Augusta Kurlandyę jeszcze przez Piotra W. na łup Rossyi przeznaczoną i zawczasu zagrabianą. Niechodziło tu jeszcze o proste jej włączenie do państwa rossyjskiego, ale o nadanie inwestytury komuś z ramienia Rossyi, co, przyszłe włączenie czyniąc wielce prawdopodobnem, wychodziło tak dobrze jak na toż samo.

I Fryderyk August dał się do tego nakłonić. Obowiązał się po śmierci Księcia Ferdynanda Kettlera udzielić

inwestytury na lenno kurlandzkie Księciu Bironowi polubieńcowi Imperatorowej Anny i wysokiemu dostojnikowi jej dworu, za którego przytem sprawą wszystko się i na tym dworze i w państwie obracało. Po czem stanęło przymierze między Elektorem saskim z jednej a Rossyą i Austryą z drugiej strony, na mocy którego wojska saskie austryjackie i rossyjskie miały do Polski wkroczyć i Fryderyka Augusta siłą mocą na tronie osadzić.

Wkroczyły najpierwej moskiewskie pod dowództwem Feld-Marszałka Lascy a to w 60,000 i przy manifeście, że wkraczają nie na inny koniec jak żeby wolność i prawa Rzeczpospolitej i narodu żadnemu nadwerężeniu niepodpadły. Tak to wypadało się odzywać w myśl zawartego dopiero traktatu. Otwarte męszanie się w sprawy ościennego mocarstwa bez żadnej z jego strony zaczepki, a zwłaszcza gwałtowne jego najście potrzebowało być przystrojonem w słuszność, w prawowitość i niejako w pożytek najechanego, ile że traktat Pruteński wyraźnie tego zabraniał. Dobywano zatem pozorów zkąd tylko je dobyć było można i niemożna. Dwory Wiedeński i Petersburgski odwołały się najpierwej do wezwania jakie miały otrzymać od Prymasa na niewiele przed śmiercią Augusta II. aby spieszyły z pomocą uciśnionej wolności, na co w istocie w zebranym ostatnim sejmie wielce się zanosiło. Lecz że takie odwołanie się pożyczone od okoliczności już minionych i do aktu który, jeżeli był, był wymierzony przeciw domowi saskiemu, niezdało się im zapewne dostatecznem usprawiedliwieniem zbrojnego najścia, postanowiono je wesprzeć czemciś formalniejszem jeżeli niegruntowniejszem, i na ten koniec wydumano akt gwarancyi praw i wolności

Rzeczpospolitej, na wzór niby tej jaką Francya i Szwecya rozciągały nad traktatem Westfalskim. Jedno do drugiego wcale niebyło podobne, skoro jak słusznie uważa Rulhière Francya i Szwecya niemięszały się do spraw wewnętrznych Niemiec i niekrępowały ich zewnętrznych stosunków, było jednak naśladowane bodaj w bezczelny a najniezgrabniejszy sposób. Austrya powołała się tu na odwieczne, zapleśniałe i zwietrzałe traktaty między Polską a udzielnem niegdyś Królestwem węgierskiem, warujące wzajemną pomoc w utrzymaniu ich wewnętrznego i zewnętrznego pokoju, a Rossya naciągnęła gwoli temuż traktat 1717 roku między Augustem II. i Konfederacyą Tarnogrodzką poręczony przez Piotra W. Jak nieprawnie sobie w tem poczynały oba mocarstwa, zmiarkować łacno. Traktaty wiążące niegdyś Węgry i Polskę, że niewspomniemy o nieważności na jaką je wskazywały ich zamierszchłość i nieodnawianie, miały w tym razie i tę ułomność, że je zawierał (r. 1492), niemiłej narodowi naszemu pamięci Jan Albert z bratem Władysławem Królem czeskim i węgierskim, to zaś nie w sprawie wolności ale przeciw niej, iż jej niecierpiał, i przeciw Polakom iż im zawczasu nieufał jako gotowym stanąć w jej obronie. Co zaś do traktatu 1717 roku jaki poręczył Piotr W., ten warując głównie ustąpienie Sasów z Polski, warował wprawdzie i wolność narodu, ale nienadawał Rossyi prawa zbrojnego pośrednictwa na przyszłość, skoro Rzeczpospolita o nie się nieodzywała. Nieodzywał się nawet żaden z jej obywateli w bieżących przynajmniej wypadkach, chociaż mieli się połączyć z Sasem Michał Wiśniowiecki i inni, przy rzetelnem u nich przekonaniu o potrzebie ratowania tym sposobem

wolności przeciw Królowi z ramienia Francyi. I niesądzimy abyśmy przechwycali twierdząc że nikt z obywateli Rzeczpospolitej niewzywał zbrojnego pośrednictwa Rossyi i Austryi w teraźuiejszej elekcyi, bo gdyby takowe zaszło, dwory te niepopisywałyby się były jakiemś dawnem ich wzywaniem przez Prymasa, ale teraźniejszem, dajmy na to, przez Wiśniowieckiego i tych którzy z nim jedno trzymali. Takie to było mętne źródło sławnej gwarancyi wolności polskiej, poźniej przez dwór Petersburgski wyczerpywanej na swój pożytek a na szkodę i zgubę Polski.

Lecz nieidzie za tem aby to już była poźniejsza systematyczna gwarancya Katarzyny II. i Fryderyka II. — bynajmniej. Rossya poszywała się w nią teraz nie z nieodzownego systematu, ale będąc do tego przymuszoną bieżącemi okolicznościami: 1°. Potrzebą pokrycia sprawy gwałtu pozorem prawowitości w oczach Turcyi stającej z traktatem Pruteńskim przebywania wojska rossyjskiego w Polsce zabraniającym. 2°. Potrzebą nieodstręczania tych z Republikanów którzy uważając iż rzecz bezpieczniejsza dla wolności sprzyjać raczej Sasowi niż Stanisławowi, używali właśnie tego szukanego pozoru. Inaczej, zdaje się to nam być rzeczą pewną, że będąc ujętą przez Fryderyka Augusta pośredniem sobie tak dobrze jak ustąpieniem Kurlandyi, gotowąby była popierając jego elekcyę, poprzeć oraz, gdyby była o to proszoną, i reformę rządu jaką sobie przed chwilą August II. zamierzał. Ambit Rossyi dziś sięgający po berło świata, wówczas od strony Polski jeszcze łacno się nasycał zdobyczą kurlandzką i granicą Dniepru, a w takim razie utrzymywanie Polski w wiekuistej niemocy, niebyło dla niej systematem poli-

tycznym niezbędnie potrzebnym. Kurlandyę już prawie posiadała, a poźniejsze jej sprzyjanie reformie Michała Czartoryskiego (jak obaczymy monarchicznej) mogło, gdyby była wytrwała w tej polityce, dać jej tę część Litwy która do wyrównania rzeczonej granicy była potrzebną. Robimy tę uwagę dla tego, żeby, za przykładem powszechną u nas wiarę znajdującego Rulhièra, niebrali nasi czytelnicy faktu najwyraźniej poźniejszego, za fakt już w tej chwili spełniający się lub nawet spełniony, podług niego, jeszcze przez Piotra W. A jeżeli Rossya niemiała natenczas stałego systematu gwarantowania naszej anarchicznej wolności, niemiała go tembardziej Austrya która naturalnie nieprzyjazną nam być niemogła.

Co zaś do naszego wnioskowania o niewzywaniu pomocy wojskowej rossyjskiej w teraźniejszej elekcyi przez naszych Republikanów ku Sasowi chylących się, wnioskowaliśmy o tem z faktu niepopisywania się dworu Petersburgskiego z takowem wezwaniem. Jakby o tem poświadczyły archiwa publiczne i prywatne, gdzie może są dokumenta do tych zdarzeń odnoszące się, tego niewiemy.

Kiedy tak promowowany Elektor saski obwieścił swoją kandydaturę, utrzymywana dotąd jednomyślność wielką przewagą partyi Stanisława, zaczęła się powoli rozpadać i pryskać. Między Konwokacyą a elekcyą zaczęli się odzywać i zbierać tu i ówdzie nieliczni a jednak niebezpieczni przeciwnicy uchwał konwokacyjnych, tej mianowicie która obowiązywała przysięgą do nieuznawania innego Kandydata jak Piasta. Na sejmikach relacyjnych opór ten mocniej i skuteczniej się wyraził: dotychczasową jedność zastąpiło już rozdwojenie, gdy jedne z sejmików były za

rzeczoną uchwałą, drugie w brew się przeciw niej oświadczyły. Byłaż to robota li tylko możnych a zaprzedanych Elektorowi? Tak mniemając a ośmielając się brakiem pisanych świadectw o ich politycznych prawidłach, wielcebyśmy się omylili. Republikanizm możnowładzki był podaniowym w domu Wiśniowieckich i Radziwiłłów, a oto jeden z nich Michał Wiśniowiecki stał na czele tego oporu, był jego początkiem łącznie z Michałem Radziwiłłem Marszałkiem W. L. Lecz czy tylko to jedno? Dla czego niemamy przypuścić, że przyjaciele zadawnionej w Rzeczpospolitej acz anarchjcznej wolności, mniej się dla niej obawiając Elektora niż Króla Stanisława przez przemożną Francyę wiedzionego, przez Francyę której dawniejsza w Polsce polityka niemogła być nieprzytomną ich umysłom, za Elektorem raczej niż za Stanisław stawać woleli. W to zaś godząc, tak rzecz swoję tłumacząc, mogliż nieznaleźć po Województwach i ziemiach obywateli którzy to ich zdanie podzielając, skutecznie je a niezależnie na sejmikach relacyjnych poparli? Dla czego w końcu niemiało się teraz powtórzyć to, co w czasie poprzedzającej elekcyi odbyło się między Kontym a Augustem II.? Partya francuzka i wtenczas była przeważniejszą, lecz iż się spodziewano że z niepotężnym Elektorem swobodniej będzie wolnej Rzeczpospolitej, zbudowano mu w mgnieniu oka potęgę, która sobie przeciwną w nic obróciła. Te więc były zadatki mającej wraz wystąpić partyi saskiej.

Lascy tymczasem ze swojemi Moskalami niezdołał wczas pospieszyć aby przeszkodzić oborowi Stanisława. Był on obrany wielką większością Szlachty w pospolitem ruszeniu na polu elekcyjnem, i mianowany przez Prymasa

Teodora Potockiego dnia 12 Września 1733 roku, mimo protestacye wielu Senatorów duchownych i świeckich i ustąpienie ich na Pragę z wodzem stronnictwa Michałem Wiśniowieckim Kanclerzem i Regimentarzem L. Oczekiwali oni przybycia Lascego. Jakoż przybył 29 Września, przełamał przemagającemi siłami opór wojska polskiego broniącego mu przeprawy przez Wisłę i 5 Października pod protekcyą jego wojska odbyła się pod wsią Kamień druga elekcya Fryderyka Augusta III. Mianował go Stanisław Hozjusz Biskup Poznański. Rzecz się stała podrzeźniającą prawność formą sejmu którego Marszałkiem był Antoni Poniński. Rzekomy ten sejm i pod laską tegoż Marszałka zawiązał Konfederacyę ku obronie i utrzymaniu swojego Elekta. Co do paktów Konwentów te u Króla Stanisława były mniej więcej powtórzeniem dawniejszych, u Fryderyka Augusta tem się mianowicie odznaczały, że w nich zamieszczono nowe obostrzenie co do indygenatów i wyszlachcania cudzoziemców w ogóle, tudzież przeciw powoływaniu ich na urzędy, co wszystko były skutki knowań nieboszczyka Króla z takimi indygenowanymi jak Feld-Marszałek Fleming, a co jednak wyraźnie cechuje i ostrzega jakiego to rodzaju i barwy politycznej była partya obwołująca Augusta III. Wszak z owocu dowiadujemy się o drzewie, a tu owoc był dobry bo republikański. Że się ten republikanizm chronił pod bagnety i szpontony moskiewskie, to inne pytanie: był to tryb, niestety! naturalizowany w Rzeczpospolitej od epoki Konfederacyi Tarnogrodzkiej. Jak wtenczas tak i teraz uciekano się doń niechętnie a niewzywano wcale; lecz gdy się nienastręczał inny ratunek, zażywano i tego.

Przymierze też Austryi, Rossyi i Saksonii, było dla Francyi powodem wypowiedzenia i czynnego popierania pomyślnej wojny z Austryą. Usiłowała Francya z drugiej strony poruszyć przeciw Rossyi Turcyę i Szwecyę ale to szło oporem, a tymczasem w Polsce losy Króla Stanisława już się rozstrzygnęły. Niemogąc bezpiecznie pozostać ani w Warszawie ani nigdzie wewnątrz kraju, schronił się z przedniejszymi panami swojej partyi do Gdańska, gdzie oczekiwał przyobiecanych od Ludwika XV. posiłków. Lecz te posiłki słabe nic niemogły dokazać przeciw Moskalom przeważnie oblegającym Gdańsk pod wodzą sławnego Münnicha. Musiał Stanisław uchodzić do Francyi gdzie go czekało ciche a szczęśliwe władztwo nad Lotaryngją świeżo na Austryi przez Francyę zdobytą. Z godności królewskiej jaką go naród ozdobił został mu tylko tytuł; dodali doń potem Francuzi wielbiący jego światło i cnoty drugi, dobroczynnego Filozofa, co dla badającego dziejowy charakter tego sławnego męża może mieć pewne znaczenie.

Cnoty jego które tak się spodobały filozofom francuzkim azaliż były cnotami prawdziwie polskiemi? Mamy przynajmniej wszelkie prawo podejrzewać, że wiara jego polityczna polską niebyła. Wiemy zaś i to że przed trybunałem filozofii XVIII. wieku on tylko jeden z tego wszystkiego co było nasze dank otrzymał. Okrom Russa niecierpieli Filozofowie starej, chrześcijańskiej i katolickiej Polski. Zauważył to już w swoich prelekcyach wielki nasz wieszcz Adam Miekiewicz, i ukazał, jeżeli dobrze pamiętam, na przyczynę niewspółczucia ówczesnej filozoficznej Europy dla ożywionej tym starym chrześcijańsko-katolickim duchem sławnej Konfederacyi Barskiej. O niedziw!

Ówczesna filizofia w namiętnym swoim rozwodzie ze znienawidzoną przeszłością chrześcijańską mogłaż nienienawidzić naszej polskiej cywilizacyi, prosto, a poczciwie, a święcie, z pnia Ewangelicznego wyrastającej? Jeżeliś chciał w owych czasach, a w spółeczeństwie ucywilizowanem, przypatrzyć się obyczajom chrześcijańskim, musiałeś ich szukać w Polsce; jeżeliś szukał wolności, znalazłeś ją w Polsce płynącą z prawa miłości dzieci jednego Ojca który jest w niebiesiech, a nie z filozoficznych praw człowieka lub zimnej jak u Protestantów względności dla stworzeń bożych. I od razu pojmowałeś, że jeżeli to prawo dla miejscowych a przeważnych względów nieogarnęło tu jeszcze wszystkich stosunków narodowych, jeżeli obok wolnych byli i niewolni, pojmowałeś, mówię, że to się stać musi i może bez pomocy filozofii, skoro owe przeważne względy nakazujące ochraniać wolność Szlachty pielęgnującej ją dla całego z czasem spółeczeństwa raz zwyciężonemi zostaną. Bez pomocy, powiadamy, filozofii, a tylko w imie tegoż wspólnego Ojca który jest w niebiesiech, stać się to musiało jak w Kościele w którym się ta Rzeczpospolita ochrzciła i wykolebała, gdzie niema niewolnych, i nierównych, ale wszyscy są wolni i równi przed jedyną nierównością jaka Boska jest. Chciałeś dalej przekonać się czy w tej ucywilizowanej Europie jest choć zakątek gdzieby według woli Zbawiciela, jak bliźni bliźniemu tak naród narodowi krzywdy nieczynił a żył sprawiedliwy przed tym Ojcem który jest w niebiesiech, i dopatrzyłeś że krajem takim była Polska a narodem li Polacy. I zdumiałeś się że to co w imie panującej wszechwładnie natenczas filozofii nigdzie się niedziało (i dziać niemogło), tu działo

się koniecznie w imie Chrystusa. I wtedyś zrozumiał dla czego stara Polska niecierpianą była od filozofii: w nią się ona wpatrując poczuwała się w winie podrąbywania drzewa takie dającego owoce, a widziała dla ludzkości całkiem niepotrzebną lub tylko ujemnie pożyteczną. Zrozumiałeś następnie dla czego Polska dopokąd żyła nieznalazła w filozofii obronicielki przeciw gwałtom które cierpiała, a gdy skonała nieznalazła współczucia i żalu. Więc wracając do Króla Stanisława powtarzamy: że więcej w nim być musiało filozoficznej niż świętej polskiej cnoty skoro w nim sobie upodobali Filozofowie a uwielbiła filozofia. A jednak było to dziecie czysto-polskie, w kontusz spowite, za krajem do ostatniego dnia życia tęskniące:

Et dulces moriens reminiscitur Argos.

Zdawało się już starcowi w dobrej wierze, że słowiki polskie dzwięczniej od lotaryngskich spiewają. I temu niedziwujmy. Król Stanisław da u nas początek całemu pokoleniu reformatorów, naprawdę całkiem prawie obcych obyczajom i wyobrażeniom narodu, a mimo to będą oni kochającymi ojczyznę synami. Jest to jedna z niewłaściwości nam właściwych, a dająca się tłumaczyć potrzebą szukania ratunku tam gdzie się zdaje że go znaleźć można. Jakoż i tym reformatorom, pierwsze swoje święcenie z Lotaryngji biorącym, kiedy się zdawało że Rzeczpospolita ginie od Rzeczpospolitej, znienawidzili Rzeczpospolitę a kochali tylko Polskę. Czy się nieomyli tak nienawidząc i kochając, o tem się przekonamy na swojem miejscu.

Król Stanisław z tem wszystkiem skoroby się był osiedział na tronie polskim, a mógł się osiedzieć gdyby go była Francya nie garstką zbrojnych ale silniejszem woj-

skiem nawet już w Gdańsku poparła, gdyby mówię się osiedział, te jego wyobrażenia filozoficzne a niepolskie złegoby zeń mogły uczynić w Rzeczpospolitej monarchę. Jak kiedy był pod ręką Karola XII. nieoglądał się na prawo a nieprzebierał w środkach napędzania stronników Szwedowi, tak samo pod ramieniem Francyi pracowałby na dziedziczne po sobie osadzenie na tronie polskim dynastyi francuzkiej, na uprzątnienie wszystkiego co republikańskie przed wprowadzaną przez siebie monarchją, a to bez należytych dla wolności rękojmi, jak to już być miało za Jana Kazimierza. Bo *ne sutor ultra crepidam:* musiałby się trzymać francuzkiego kopyta rządzenia, skoro Francya innego natenczas nieznała. A że byłby go się trzymał niewątpliwie, dowód mamy wielki i w tem, że Czartoryscy, którym był zalecony przez gruntownie go znającego Poniatowskiego, liczyli się natenczas do jego najgorliwszych stronników. Pracowałby jeszcze na podstawienie cywilizacyi filozoficznej w miejsce rodzimej chrześcijańsko-polskiej, a wszystkie te razem względy czyż nieusprawiedliwiają należycie tych którzy niebyli z nim a przeciw niemu. Naród pragnął Piasta i pewnieby go wyniósł przed Sasem który jako syn Augusta II. nic dobrego niewróżył, ale pragnął Piasta Polaka nie zaś Francuza. Pragnął owszem tak dalece, że była chwila w czasie elekcyi w której dwory Wiedeński i Petersburgski, snadź czując potrzebę układania się z silnie wyrażającem się uczuciem i wolą narodu, gotowe były na to przystać byleby tym Piastem niebył teść Króla Francyi. Ani przeto Wiśniowiecki, ani ci którzy z nim trzymali niemają być sądzeni jako zaprzańce woli i potrzeb narodu, ale raczej jako ci którzy oceniwszy

naturę popularności Stanisława pochodzącej nie od niego ale od zbaczającego w tym razie republikańskiego domu Potockich, niechcieli uderzyć czołem przed tym który w ich i w naszem przekonaniu był tylko fałszem, był pseudo-Piastem na zagubę wolności prowadzonym.

Toż i na sejmie pacyfikacyjnym, jaki się odbył po koronacyi Króla i Królowej w Krakowie, objawił się tenże duch niepodległości i wolności, w niczem nieprzygnębiony z musu cierpianymi protektorami moskiewskimi i saskimi, którzy także pod swoim Generałem Weisenfeldem już byli wtargnęli do Polski. Wolność tę i niepodległość dostatecznie nam opowiadają zgodnie zatwierdzone następujące ważniejsze uchwały: 1°. Ustawa Konwokacyi przeciw Dyssydentom w całej swojej rozciągłości ponowiona. 2°. Obwarowana na nowo wolność elekcyi, gdy poniekąd nieuważano aby ostatnia, pod przemocą obcego wojska dopełniona, za wolną uchodzić mogła. Co zaś najgodniejsza uwagi, a o czem Rulhière z uniesieniem pisze: postanowiono cenę na głowę każdego ktoby się kiedykolwiek poważył przywoływać do kraju wojska obce. 3°. Obowiązano Króla do niezwłocznego wycofania z Polski wojska saskiego (oprócz 1,200 gwardyi), z tem aby wolno było za nieprzyjacielskie je poczytać i jak z nieprzyjacielskiem postąpić, gdyby kiedykolwiek do Polski powróciło. Obowiązano do ustąpienia i wojska rossyjskie.

Sejm ten odbył się pod laską słynącego już podówczas cnotą i ufnością narodową Wacława Rzewuskiego, a był pamiętnym i ztąd, że jeden tylko stanął w ciągu trzydziestoletniego panowania Augusta III. Rozdane na nim były i wakanse a w taki sposób aby zadowolnić wodzów obie-

dwóch partyi, saskiej i stanisławowskiej. Między innemi buława wielka koronna dostała się Wojewodzie Kijowskiemu Józefowi Potockiemu a wielka litewska Michałowi Wiśniowieckiemu. Mniejsza koronna Janowi Klemensowi Branickiemu, mniejsza litewska Michałowi Radziwiłłowi. Dyploma też elekcyi wręczone było Królowi przez Prymasa Teodora Potockiego, który z Radzewskim Marszałkiem sejmu elekcyjnego i innymi panami powrócił już był z Gdańska po rozwiązaniu siebie z przysięgi wierności przez samegoż Króla Stanisława.

LII.

Taki był początek rządów Augusta III. W Polsce wszystko się uciszyło. Zewnątrz Austrya i coraz dumniejsza Rossya miały wojnę z Turcyą, w której wódz wojska rossyjskiego Münich zamyślał już o opanowaniu morza Czarnego, o wskrzeszeniu Grecyi, o wyjarzmieniu Chrześcijan pod panowaniem tureckiem jęczących, o zdobyciu Konstantynopola, o obaleniu słowem państwa Ottomańskiego. A był to mąż dosyć sposobny do tak wielkich zamiarów, ze znamienitemi talentami wojennemi i niesłychaną energją. Zawarty atoli był pokój między trzema wojującemi mocarstwy za pośrednictwem Francyi (r. 1739) w Belgradzie. Pokój dla naszej Polski, do której już się było uczepiło nieszczęście, w tem szkodliwy, że unieważniał trakrat Pruteński zabraniający Moskalom goszczenia w krajach Rzeczpospolitej. Wolno im odtąd będzie przez nie przechodzić i w nich gościć ile razy im się podoba, skoro sama Polska tego zabronić niebędzie mocna.

Obór też Augusta III. był dla nich nader pomyślnym oborem. W roku 1737 w którym umarł ostatni Kettler Ferdynand Książe kurlandzki, wystąpiła znowu na scenę sprawa Rzeczpospolitej ze Stanami kurlandzkiemi. Prawo na sejmie pacyfikacyjnym uchwalone, a w okolicznościach w jakich się znajdowano prawo mądre, upoważniło Króla (wyłącznie na raz jeden) po wygaśnieniu Kettlerów do puszczenia Kurlandyi prawem lennem jakiemu bądź Księciu z jego męzkimi potomkami. I tak teraz stać się było powinno, chociaż się stało nieco inaczej. Szlachta Kurlandzka podmówiona i podtrzymywana przez Rossyę, bez żadnych o to starań u Rzeczpospolitej, nawet bez zgłoszenia się do niej i Króla, sama sobie obrała za Księcia Hrabię Ernesta Birona czy Birena, i takowy obór przedstawiła do zatwierdzenia Królowi i radzie Senatu w Wschowie. Nic prościejszego i prawniejszego jak że rada aktowi tak samowolnie dopełnionemu wręcz się sprzeciwiła. Ale inaczej czuł, inaczej w tej mierze trzymał August III. Tkwiły mu w pamięci obowiązki wdzięczności dla Imperatorowej Anny, a że jej nalegania były natarczywe, na wszystko zezwolił, nieprawnie dopełniony obór zatwierdził. Rzeczpospolita poniosła przeto uszczerbek w swojem prawie mianowania niezależnie od Stanów kurlandzkich tego lub owego na ich Księztwo a swoje lenno, a zyskała to tylko, że się tym kształtem znosił dług Imperatorowej Anny jako jej oprawa na Księztwie hypotekowany, a z nim wszelkie dalsze Rossyi do tego Księztwa pretensye. Nic to atoli niepomogło: Rossya już się wkradła w Kurlandyą sadowiąc na jej rządach swojego dostojnika a tem samem poddanego.

Tym wszakże razem jeszcze nie nadługo. Kraj ten miał doznać nowych kolei. W roku 1740 Imperatorowa Anna umarła a Birona nieubłagany jego nieprzyjaciel Münnich wyprawił na Syberyę. Urosła też była duma Birona do niepomiarkowanej wysokości: z woli zmarłej Imperatorowej dopiero Książe kurlandzki, teraz Regent państwa na czas małoletności jej następcy Iwana jeszcze niemowlęcia, obraził i ucisnął wielu, a ci, mianowicie srogi Münnich, bez litości go obalili. Kurlandya omal że się niedostała Księciu brunświckiemu mężowi Anny Meklenburgskiej matki nieletniego Iwana a siostrzenicy Imperatorowej Anny. Były już o to zabiegi u dworu polskiego, ale niewzięły skutku dla zaszłej w rodzinie imperatorskiej odmiany. Zasiadła na tronie Imperatorowa Elżbieta starsza córka Piotra W., niemowle Iwan zamknięty był w więzieniu z którego już wyjść niemiał, a Kurlandya powróciła do stanu, że się tak wyrażę, bezpańskiego, chociaż zawsze z domniemalnem do niej prawem Rzeczpospolitej polskiej.

Co do odmiany jaka zaszła w następstwie na tron w rodzinie władzców Rossyi, była ona czemsiś więcej jak zwykłą pałacową rewolucyą. Rulhière nad tem dość obszernie się rozwodzi i zdaje się że ma słuszność. Imperatorowa Elżbieta była moskiewką w całej mocy i znaczeniu wyrazu, a jej wyniesienie na państwo było prawdziwą rewolucyą dopełnioną przez narodowców przeciw cudzoziemcom w których ręku i rząd i wojska zostawały. Jakoż ulegli oni okropnemu prześladowaniu, dotykającemu wszystkich bez wyjątku, a jako najbardziej takich jak Münnich, Osterman, Lascy, Keith, Lowendal i wielu innych. Lecz ktoż zastąpił i co zastąpiło ich osoby i rządy?

Nie tacy zaiste jak Dołhorukowie, którzy przy wstąpieniu na tron Imperatorowej Anny przewiedli byli na chwilę warunki władzę samowładzców Rossyi ograniczające, ale ten sam, tylko że niecudzoziemski despotyzm i Kanclerz Bestużew, mąż wprawdzie do rządów zdolny, lecz bezprzykładnej prawie przedajności na największy jaki można pomyśleć wymiar. Z frymarku przymierzy państwa rossyjskiego stworzył on sobie źrodło znakomitych zysków osobistych, żeby zaś tego dopełniać ze spokojnem sumieniem, poszył to wszytko w systemat polityczny jakiego niby wielkość i potęga Rossyi potrzebowała. Główną zaś zasadą takowego systematu było utrzymywanie ogromnych armii i frymarczenie niemi na korzyść tego lub owego z wielkich europejskich mocarstw. Rossya podług Bestużewa zyskiwała przeto znaczenie jakiegoby inaczej niemiała: poszukiwano dobrych z nią stosunków, dbano o przyjaźń, dwór jej przypuszczano do spółeczeństwa politycznego najpierwszych dworów, bo mając na zawołanie liczne wojska stawała się ona potrzebną, częstokroć nawet niezbędnie potrzebną. Jakoż na drodze na jaką wprowadził Rossyę Piotr W. rzeczywiście a głównie nie co innego sobie zakładający jak to naturalizowanie swojego państwa i narodu w Europie, niebyło to niemądre systema; chociaż zkądinąd nieuzacniało charakteru, nieusprawiedliwiało przedajności stwarzającego je ministra: bo ani się godzi brać od obcych za co bądź pieniądze, ani też można myśleć aby biorący je łakomca umiał zawsze pogodzić interes państwa ze swoim osobistym. Zwykle owszem tak się dzieje, że bez względu na kraj, u wiele potrzebującego a frymarczącego jego zasobem ten wygrywa kto więcej ofiaruje. Niepominęliśmy

tej charakterystyki Bestużewa, minister bowiem pełnowładny z tego rodzaju ułomnością stawszy się wielce pożądanym dla obcych mocarstw, był nim tembardziej dla Polski przybliżającej się do epoki reformowania swojego rządu. Za pieniądze w istocie można było w tym zamiarze w gabinecie przedajnego ministra wiele dokazać. Rulhière owszem takie jego usposobienie, obok wielkiej nieprzedsiębierczości Imperatorowej Elżbiety, uważa za jedyną sposobność podźwignienia z upadku Polski.

Lecz w czasie tych wypadków w Rossyi co się działo w Polsce? Od 1738 roku zaczęło się nieustające przez całe to panowanie zrywanie sejmów, już przez otwarte niepozwalam, już przez wycieńczenie sześcioniedzielnego ich terminu. Ktoby atoli mniemał że takie nadzwyczajności dziać się mogły li skutkiem samolubstwa mających jakieś niechęci do dworu, lub skutkiem prywatnych waśni między możnymi itym podobnych a nikczemnych namiętności, ten w obec narodu i jego sprawy stałby się winnym świętokradztwa, a w obec dziejów winnym fałszu. Były bowiem na to przeważne przyczyny prosto tryskające z ducha, płynące z pasma historyi narodu, które jeżeli go przywiodły do upadku w niczem jednak nieskaziły jego sławy i poczciwości. Potrzeba więc nam bliżej je poznać, zaczynając od najpierwszej jaką zrodziły polityka i zamiary dworu. Bo niemyślmy aby naprzemian pijany lub ospały Król (nic więcej niepowiemy o jego charakterze na początku jak i na końcu panowania), niemyślmy mówię aby taki Król lub taki matacz jakim był Brühl jego minister i ulubieniec, niemięli swojej polityki wewnętrznej. Mieli ją zaiste stosownie do okoliczności taką samą jaką miał August II. że

się już niewspomni o jego poprzednikach. Polityka ta dobrze nam znajoma a w krótkich dająca się ztreścić wyrazach. Działać odpowiednie bieżącym okolicznościom, a bądź jakim kosztem obalić Rzeczpospolitę ugruntowując na jej miejscu monarchję z panującą dynastyą saską, dla której świetności, rodowych z pierwszemi panującemi domami stosunków i ogromnej pychy, skromny w Niemczech Elektorat wystarczyć niemógł. Była to słowem, acz w odmiennej sukni, sprawa stara jak Polska, tocząca się od wieku między Królmi chcącymi zaprowadzić dziedziczną i nieograniczoną monarchję a narodem chcącym pozostać Rzecząpospolitą.

Skoro Brühl, najrodowitszy Niemiec, potrafił intrygą i przekupstwem udowodnić swoję rodowitość polską (według brzmienia paktów niemógłby inaczej dostać się do steru interesów krajowych), skoro zatem ten matacz wpił się że powiem w naród, wraz sobie uknował politykę wyżej orzeczoną, wwiódł w nią Króla i stale ją popierał. Była ona podłą bo się zasadzała na bezwarunkowem pochlebianiu i usługiwaniu dworowi Petersburgskiemu, ale niemożna powiedzieć aby niebyła trafnie pomyślaną w celu jaki sobie ten intrygant zakładał. Chodziło o to, aby mieć Imperatorowę Elżbietę i rządzącego za nią Bestużewa ślepemi na wszystko coby się zamierzało w Polsce, a na tej drodze żadne już względy na uczciwość Brühla wstrzymać niemogły. Kaził przeto bezecnik i cnotę Polaków: bo chciwsi z nich dostojeństw i wszelkich łask swojego dworu, widząc jak ten dwór zapamiętale płaszczy się w Petersburgu, szli z nim na wyścig u Bestużewa byle zyskać przychylne jego u Króla słowo. Gdy zaś tu pieniądze główną wygrywały

rolę, za te łaski i godności, ludzie zkądinąd częstokroć nie nikczemni, musieli płacić podwójnie, naprzód Bestużewowi za polecenie, powtóre Brühlowi za poparcie polecenia a okropnie drogo, skoro ten część znakomitą wydartych tym sposobem wziątków musiał odsyłać Bestużewowi, jak to mieć chciała zawarta między nimi prywatna umowa. Takie o tem mniej więcej podanie Rulhièra a pewnie prawdziwe, bo nic takiego nienapisał czegoby niebył prawie świadkiem lub nieusłyszał z ust wiarogodnych a najprzedniejszych aktorów sceny. Inaczej nawet być niemogło: wielu z pomiędzy pierwszych w Polsce, mając do utrzymania swoje znaczenie, wpływy w rządzie Rzeczpospolitej i przewagę w narodzie, musieli szukać koniecznych na to godności i królewszczyzn tam gdzie ich dostać było można: najpierwej w Petersburgu nieinaczej jak za pieniądze, a potem u Brühla równego ministrowi rossyjskiemu łakomcy i zbytkownika zaiste nie innym kształtem. Mogłeś więc liczyć jak na pewne, że na tych dwóch drogach spotkasz każdego politycznego owych u nas czasów szermierza; fraszka monarchistę ale jakże często i republikanów. I dziwna to doprawdy była fizyognomya epoki, kraju i narodu! W sferze gdzie się działy te intrygi wszystko wrzało od życia i ruchu, a w tym wrzątku wytapiały się systemata reformy politycznej potrójnych odcieni; a cokolwiek niżej poza dworem, ministeryami i Senatem, widziałeś bezprzykładną wiarę w opiekę niebios a poczciwość ludzką, z której niebudziły na dobie żadne zamachy sąsiadów gdzieindziej zaprzątniętych. I to właśnie poźniejszym historykom a nawet współczesnemu Rulhièrowi letargiem się być wydało. Letarg to był z tem wszystkiem szczególniejszego rodzaju:

przy konwulsyjnem drganiu i podrzutach kipiącego pod nim życia. Bo jakże ono wybuchało na sejmikach i sejmach, a jak czuwało w tym rzekomym letargu aby nikt niezadrasnął wolności, niekasał sie na Rzeczpospolitą. Rwały się powiadacie sejmy jeden po drugim, a to w niegodny sposób, gdyż upływała jedyna, ostatnia chwila ratunku. Starajmyż się objaśnić dla czego?

Napomknęliśmy o powodach jakie dawał do tego dwór i oto przystępujemy do objaśniających nasze mniemanie szczegółów. Król i dwór któremu chodziło o dzidziczne i czysto-monarchiczne a zatem samowładne nad Polską panowanie, który, obok tego przez osłabienie Polski pozbawionej liczniejszego wojska i obficiej zaopatrzonego skarbu, cierpiał poniżenie któregoby w końcu tak hartowna nawet podłość jak Brühlowska znieść niemogła, dwór mówię postanawiał dostać środków dopięcia jednego, uwolnienia się od drugiego. Pierwszy ślad jego w tym kierunku usiłowań postrzegamy pod wyżej wspomnianą datą 1738 roku. Być też może że już i wtenczas ośmielali do tego Króla i Brühla przyszli reformatorowie naszego rządu dwaj bracia Czartoryscy August i Michał, mężowie znamienici, z dworem natenczas ściśle zjednoczeni, a nieinaczej jak przez nieograniczoną monarchię podźwignąć Polskę sobie zamierzający. W tym to więc roku, na sejmie, wniesiono od tronu na pozór bardzo naturalny i pożyteczny, ale dla wolnego narodu zawsze prawie niemiły, projekt pomnożenia wojska traktatem Konfederacyi Tarnogrodzkiej z Augustem II. w Koronie i Litwie ograniczonego do 24,000. Projekt powtarzamy bardzo naturalny ze względu na wyżej rzeczone osłabienie Polski, lecz nienaturalny ztąd że dobre porozu-

mienie z sąsiadami zdawało się zapewniać stały dla Rzeczpospolitej pokój. Musiało to więc dać do myślenia, a bądź jak bądź projekt upadł bo sejm niedoszedł. Miało być tego powodem niezadowolenie Stanów z przechodu wojsk moskiewskich do Wołoch przeciw Turcyi krzywdzących jak zwykle i odzierających mieszkańców, leczbyśmy raczej mniemali że to byćby było powinno powodem do uzbrojenia się ku zabezpieczeniu kraju od takich ucisków, ile że wiemy jako Stany niepozwalając na pomnożenie wojska ochoczo się jednak oświadczały za zwołaniem pospolitego ruszenia w tym to właśnie celu zabezpieczenia się od krzywd moskiewskich. Bądź więc jak chcesz to tłumacz zawsze w tem znajdziesz wielką a jakąś niedocieczoną sprzeczność. Z tej wszelako to naszem zdaniem jasno się wykrywa, że kiedy Stany niechciały pomnożenia wojska, mówmy raczej obawiały się takowego, Król ze swojej strony i ze swoimi doradzcami obawiał się pospolitego ruszenia, iż zeń mogła być Konfederacya z przyjaznym dworem Petersburgskim poróżnić go mogąca. Była też to data blizka tej pod którą Potoccy, dworowi nieżyczliwi, coś przeciw niemu knować poczynali. Tyle co do obaw od tronu pochodzących. Nie jesteśmy zaś bez scieżki prowadzącej do tych jakie mógł mieć naród. August III. przygotowywał się już natenczas, być to może, do udziału jaki miał wziąć w wojnie o sukcessyę austryacką w nieodległym 1740 roku. Wojsko pomnożone i użyte w tej wojnie mogło mu się przydać, a Rzeczpospolita pozbawiona opieki Hetmanów i bez pospolitego ruszenia mogła tymczasem uledz jakiejś gwałtownej odmianie w swoim rządzie, iż zwłaszcza przy przyjaźni między dwoma dworami, polskim i rossyjskim, słusznie należało

się lękać aby temu niedopomogło wojsko moskiewskie. W następnym 1739 roku ustały wprawdzie jego u nas przechody do Wołoch bo stanął pokój między Rossyą a Turcyą, ale to był ów pokój Belgradzki znoszący traktat Pruteński, a tem samem niejako dozwalający Rossyi swobodnego odtąd do Polski w każdym razie wkraczania. Nawiasem zwracamy uwagę czytelnika jak tu nasz dwór śmiało sobie poczynał we względzie silniejszego uzbrojenia Polski, bez oglądania się bynajmniej na dwór Petersburgski, co jużciż niedowodzi ze strony tego ostatniego stałego systematu pielęgnowania naszej niemocy, a może przeciwnie dowodzić, że dla pewnych dziś u niego przeważających względów gotów był wiele borgować monarchistom polskim. Względami temi były natenczas życzliwość dla Augusta III. Imperatorowej Anny i Birona za łacne udzielenie inwestytury kurlandzkiej, lecz w tym razie czyż niemamy prawa wnioskować jako one to głównie się przyczyniły do sprzeciwienia się Stanów pomnożeniu wojska i doniedojścia sejmu. Republikanie, a na ich czele Potoccy, wiele ztąd mogli się się obawiać i poniekąd słusznie.

Nieinaczej miały się rzeczy i na następującym sejmie 1740 roku który jak poprzedzający niedoszedł mimo najusilniejsze starania dworu. Zalecał on Stanom pomnożenie wojska i zapomożenie skarbu, co uważał za jedyne warunki bezpieczeństwa Polski, co też wszyscy pojmowali, ale do czego przyjść niemogło. Nieufność okazała się niemniejszą jak przed dwoma laty. Może i większą: Cesarz Karol VI. już nieżył, August III. miał się wplątać w wojnę o sukcessyę austryacką, więc słuszne mogły być obawy aby Rzeczpospolitej silniej uzbrojonej i większym opatrzonej

przez sejm dostatkiem do niej za sobą niepociągnął. Obawiano się owszem poniekąd tych samych dla niej następstw o jakich się dopiero mówiło. Trwogi o to dość się nam wydają wyraźne, skoro w Chełmskiem i Podlaskiem zaczynała się Szlachta wiązać w drobne Konfederacye. Była to zaś robota Potockich korzystających z takowego zatrwożenia się ku przeprowadzeniu swojego własnego projektu naprawy rządu Rzeczpospolitej. Zamyślał o tem natenczas dom ten przeważny bogactwy, klientellą i wielkiem zaufaniem narodu iż był rzetelnie republikańskim. Projekt tej naprawy pomyślany był w duchu możnowładzkim a jego rezultatem miało być uleczenie Rzeczpospolitej z anarchji. Zgadzali się Potoccy na zniesienie prawa jednomyślności (*liberum veto*), lecz że obok tego niechcieli aby naród popadł w niewolę przy wprowadzeniu w obrady prawa większości głosów, którą Król szafujący łaskami mógł snadno zakupić, szafunek ten mu odbierali przenosząc go do Rady niestającej ktemu ustanowionej. Taki plan wydawał się im być zbawczym a pochlebiali sobie że go przeprowadzą przy popularności jakiej używali. Pora na uskutecznienie tej odmiany zdała się im podług Rulhièra pogodną ztąd, iż się spodziewali jako świeżo dopełniona rewolucya w rodzinie panującej rossyjskiej pociągnie za sobą powszechną w państwie i uczyni je przeto obojętniejszem na to coby się działo w Polsce. Jakoż i my mniemamy żeby to mogło skutecnie zobojętnić dwór Petersburgski na rzeczoną u nas odmianę, nie iżby jak myśli Rulhière miał on inaczej przeszkadzać (już i wtenczas) pozbywaniu się wad naszego rządu (posądzaliśmy go dopiero o sprzyjanie knowaniom monarchicznym Augusta III., Brühla i Czartoryskich) lecz

że właśnie będąc zaprzątniony wewnętrznym kłopotem niemógłby czynić przeciw Potockim w obronie władzy królewskiej i pomagać zamiarowi naszego dworu przeciw ich zamiarom. Jakkolwiek bądź Potoccy niedoczekawszy się owej powszechnej w Rossyi rewolucyi poniechali sprawy odkładając ją na czas poźniejszy. Wyglądali bezkrólewia bo Król w tej porze szwankując na zdrowiu niezdawał się obiecywać długiego życia, a w tem bezkrólewiu świtała im podobno i korona. Żył jeszcze Hetman W. K. Józef Potocki brat niedawno zmarłego Prymasa, i żył Wojewoda Kijowski Franciszek Salezy mąż natenczas lat średnich którego wielka część Szlachty zawczasu Królem nazywała. Starał się on w tym celu o względy Petersburgskiego dworu, jak się o tem dowiadujemy ze szczegółów przywiedzionych w książce Kraszewskiego pod tytułem Starościna Bełzka.

Co do planu naprawy Potockich niedowiadujemy się u Rulhièra o składzie owej Rady nieustającej mającej szafować łaskami; zdaje się jednak że rola jaką w nim przeznaczano dla Stanu rycerskiego byłaby żadną lub bardzo podrzędną. Inaczej: przemagałby w tym składzie Stan senatorski w najmocniejszej swojej barwie możnowładzkiej, jaka była Potockich w Koronie, Wiśniowieckich i Radziwiłłów na Litwie. Składałaby się słowem owa Rada z takich którzy wszechwładztwo Stanu rycerskiego uważali za złą literę w prawodawstwie, wygluzowania godną, a którym zdało się niebacznym że ją wygluzować potrafią. W zdaniu zaś naszem tem się najbardziej podpieramy że i pomieniony Rulhière przyznaje Potockim zamiary czysto możnowładzkie. Obiecywali sobie, powiada, że szafować

będą łaskami na korzyść tych którzy im będą oddani. Co już bez komentarza tłumaczy że Rada szafunkowa żywiołu szlacheckiego w sobieby tak dobrze jak niezawierała. Ile atoli do nas w sukcess takowej reformy rządu w dawnych czasach Rzeczpospolitej niewierzylibyśmy wcale, a w obecnie badanych wierzymy z trudnością. Niebyłoby tu wprawdzie na przeszkodzie Króla, skoro rzecz była ostatecznie odłożoną do bezkrólewia, leczby zajść mogła oppozycya Szlachty nawet przy jej dzisiejszem nieoświeceniu i niesamodzielności. Napotykamy też w poźniejszych nieco wypadkach żywioł szlachecki, acz bardzo niewyraźnie, jednak wynurzający się, jednak przeświecający, a przecudnie uosobiony i wyrażony w pięknej historycznej postaci Andrzeja Mokronowskiego.

Sejm tedy 1740 roku niedoszedł, częścią iż Potoccy podejrzywali zamiary dworu, częścią iż mieli swoje własne, mające zreformować rząd Rzeczpospolitej.

Idźmy dalej za datami i wypadkami. Niebyło sejmu aż do 1744 roku. Przypadający zwyczajny na rok 1742 aż do tego czasu został odłożony dla nieobecności Aygusta III. bawiącego w Niemczech a zatrudnionego wojną o sukcessyę austryacką z Maryą Teresą ostatnią z Habsburgów dziedziczką Cesarza Karola VI. Lecz i ten sejm niedoszedł: iż zawsze chodziło dworowi o pomnożenie wojska z powodu niby toczącej się do koła Polski wojny. Był to sejm burzliwy, a wykrywał wielką potęgę partyi dworskiej na silne uzbrojenie się nastającej uparcie i omal że nie z pomyślnym skutkiem.

Tak samo i w roku 1746. Już się był w tym czasie, bo w zeszłym roku pogodził August z Maryą Teresą nic

nieotrzmawszy z sukcessyi austryackiej, oprócz podobno tajemnego zezwolenia (jakby w nagrodę zgody) na dziedziczne usadowienie w Polsce saskiego domu. Wszedł owszem w sojusz z Austryą przeciw Królowi pruskiemu Fryderykowi II. z którym dopiero wspólnie przeciw niej wojował. I w takich to okolicznościach przypadł sejm teraźniejszy zerwany jakoby ztąd, że ostatniego dnia iż się już miało ku zmierszchowi wniesiono światła dla koniecznego dokończenia sejmu. Jak wiadomo prawo przy świecach obradować niepozwalało. Przechwalał się z tem potem Fryderyk jakby ze swoją sprawą i jakiemś arcydziełem intrygi. Iż mu wielce o to chodziło aby sejm niedoszedł, szperając w prawach polskich wydumał taki niby sposób jego zerwania, zaleciwszy zapłaconym przez siebie Posłom przeciągnięcie sessyi aż do wieczora. Nam się wszakże zdaje że to tylko chwalba mniej zkądinąd godna jego znamienitości: bardziej jesteśmy skłonni wierzyć że ci przedajni kazali sobie zapłacić darmo, gdyż i bez tego a dla daleko ważniejszych powodów sejm mógł i musiał być zerwanym. August III., mamy już na to świadectwo Rulhièra, jak niedawno chciał uzbroić a potem wciągnąć Polskę do wojny przeciw Austryi, tak teraz potężnie usiłował na jej uzbrojenie w zamiarze wciągnienia ją w wojnę przeciw Prusom. Usiłował tembardziej że przy poczwórnem przymierzu Austryi, Anglii, Saksonii i Rossyi on i Brühl a zapewne i Czartoryscy pochlebiali sobie, jako za staraniem dwóch pierwszych mocarstw Rossya zawdzięczając czynne przystąpienie do związku Rzeczpospolitej, niebędzie przeciwną zreformowaniu jej rządu z tronem dla domu saskiego dziedzicznym i po samowładzku. Niezby-

wało tu więc, jak widzimy, na rzetelniejszych powodach zerwania sejmu: jakkolwiek bowiem silne uzbrojenie Polski w przyjaźnych temu okolicznościach mogło ją następnie uczynić poważną zewnątrz, niepokoiło atoli Republikanów, iż się obawiali ze strony sprzymierzonych owych skutków wdzięczności dla naszego dworu, łatwo dających się obliczyć, łatwo przewidzieć. Forsa też za uzbrojeniem była niesłychana a jej skutek już, już miał być pomyślnym, kiedy wniesiono te historyczne świece, oczewiście darmo przez Fryderyka zapłacone. Darmo powtarzamy: wszak każdy Poseł miał prawo protestować otwarcie przeciw projektowi który uważał być dla Rzeczpospolitej szkodliwym czy to z własnego przekonania, czy też z naprawy tych którzy się lękali uzbrojenia jak gotowej zguby wolności. Gdyby niezerwali byli sejmu przekupieni, zerwaliby go inni od nich uczciwsi Posłowie.

Przykro też czytać jak Rulhière, chociaż w najlepszej chęci nad naszą anarchją ubolewający, ma te świece i o nich prawo za dowód usublimowanego szaleństwa. A jednak prawo to, naszem zdaniem, nic w sobie niezawierało ani tak dzikiego, ani tak szalonego. Było wprawdzie sublimatem, było najwyższym wyrazem, ale stróżliwości republikańskiej. Ci którzy je stanowili znając się należycie na naturze walki jaką naród wiek za wiekiem przeciw nurtującej pod Rzeczpospolitą władzy królewskiej toczyć musiał, znając się przytem na łacnem u nas nużeniu się w przydłuższem natężeniu uwagi, zabronili poźnych nocnych obrad, aby na znużonych a niecierpliwych umysłach władza niewytargowała więcej niżby inaczej potrafiła. Przykro to mówię widzieć że znamienity historyk tego niepojmuje.

Znamy więc już teraz przyczynę zrywania sejmów wyżej pomienionych. Niepochodziło to ani z samolubstwa, ani ze wzajemych zawiści i kłótni, ani z podłości zaprzedających się, ale z potrzeby żywotnej obronienia Rzeczpospolitej przeciw dworowi zamyślającemu o reformie monarchicznej i samowładnej. Czyby mu się udało ją okupić w oczach Rossyi przyłączeniem Polski do poczwórnego przymierza? Odpowiadamy że z pewnością, o tyle o ileby zarazem August III. i jego doradzcy ofiarowali jej wieczyście Kurlandyę, i może jeszcze część Litwy ze strony Dnieprzańskiej granicy. Była też na to pewnie wszelka gotowość.

Ciekawą a nader ważną dla nas rzeczą jest postrzeganie o ile szczerze a nieobłudnie pomagali w tem wszystkiem dworowi Czartoryscy? Niebyły to jeszcze czasy największej ich przewagi, gdy Książe Michał Podkanclerstwa a potem Kanclerstwa litewskiego dostąpił dopiero w roku 1752; rzecz jednak pewna że mniej jeszcze w tej dobie zamierzający dla siebie a jednej będący z dworem wiary politycznej, toż jednych nadziei co do Rossyi i Bestużewa, pomagali mu oni i czynnie i odważnie. O nich też z kolei i o zamierzanej przez nich reformie politycznej mówić nam przychodzi.

Od roku 1748 wpływ ich już się wyraźniej objawia. Dwór na przypadającym teraz sejmie podał projekta wielce przypominające przyszle urządzenia administracyjne Czartoryskich; między innemi projekt utworzenia Komissyi skarbowej zakładający sobie wykorzenienie nadużyć i wad jakiemi skarbowość Rzeczpospolitej była zarażoną. Projekt zbawienny, lecz że widocznie pochodził od do-

świadczonych natenczas przyjaciół dworu i popieraczy innych a głębszych jego widoków na reformę rządu, zerwali ten sejm Republikanie z naprawy Potockich. Ani też inaczej być mogło. Byli tacy między panami radnymi i Posłami którzy prosili Króla aby Królewicz Xawery stale zamieszkiwał w Polsce zwłaszcza podczas jego nieobecności, a to tak dalece trąciło dawniejszem tentowaniem przez Jana III. sadowienia tuż przy sobie na tronie Królewicza Jakóba, tak dalece przypominało ówczesne zamachy monarchiczne, iż nienależy się dziwić że sejm niedoszedł. Czy temu sprowadzaniu do Polski Królewicza, i jak słuszna domyślać się, uposażeniu go jakąś władzą zastępczą, kiedy dotąd znaliśmy podobną tylko Prymasowską, czy mówię i temu chętnie potakiwali Czartoryscy? — rzecz naszem zdaniem wątpliwa. Bo albo niezamyślali o koronie (a że zamyślali o tem dobrze wie Rulhière), albo zamyślając niemogli życzliwie patrzeć na owo oswajanie narodu z widokiem podsuwanego mu a niejako koniecznego następcy na tron. Lecz bądź jak bądź stając natenczas przy dworze, radzi nieradzi cierpieć to musieli, a Republikanie tymczasem pojmując co się święci, występowali w następującym roku z pewnym rodzajem manifestu rządy Króla wielce naganiającym. Rwali przytem trybunał Piotrkowski, co zmierzało do obudzenia powszechnego niezadowolenia ze wstrzymywania biegu sprawiedliwości, i być może do rokoszu któryby tron opróżnił. Szlachta widząc Potockich odważających się na tak gwałtowne środki a niemogąca obejść się, prawie żyć, bez trybunału, mogła nienadto się z nimi o rokosz targować.

Żeby temu zaradzić potrzeba było stronie przeciwnej

złożyć sejm nadzwyczajny i usilnie się starać aby doszedł. Jakoż złożono go pod wpływem dobrej wróżby, bo cnotliwego męża Wacława Rzewuskiego, który aby módz zasiąść w Izbie poselskiej zrzekł się swojej senatorskiej godności Wojewody Podolskiego. Lecz i to niepomogło: sejm był zerwany przez Posła Bełzkiego Wydżgę przed oborem Marszałka. Nadzieja że tym Marszałkiem będzie Rzewuski i sejm do końca doprowadzi całkiem przeto zawiodła. Nieznajome nam są tym sposobem projekta na ten sejm przygotowane, pewnie wszakże nic się w nich tą razą niemieściło takiego coby zamiast złagodzić raczej pojątrzyło umysły. Toż udało się potem złożyć trybunał pod laską Księcia Sanguszki Marszałka Nadwornego, co jakoś wszystkich uspokoiło. Król też przed swoim wyjazdem do Drezna, iż wybrnął z rzetelnego niebezpieczeństwa niepomału tem się ucieszył. Tak to Potoccy usługiwali jemu i Czartoryskim coraz wyraźniej w duchu monarchicznym działającym.

Zbliżała się też dla Czartoryskich chwila stanowczych działań. Potoccy ustępowali ze sceny: nieżył już dawniej Prymas a oto teraz Józef Hetman W. K. zstępował do grobu. Wielka buława przechodziła tym kształtem w ręce Jana Klemensa Branickiego na którego Czartoryscy, iż im był powinowaty, liczyli jak na swego i obiecywali sobie (jak obaczymy mylnie) że nim władać będą. Prymasowstwo po Teodorze Potockim pierwej już się było dostało Antoniemu Krzysztofowi Szembekowi doświadczonemu ich przyjacielowi. Wszystko przytem u dworu działo się przez nich i dla nich: z Brühlem żyli dotąd w zgodzie, a August III. zapatrywał się na nich jak na najwierniejszych pod-

danych i przyjaciół, których chęci, talenta i przewagi w to tylko godziły aby w zmonarszonej Polsce dziedzicznie panowała saska dynastya. Więc gdzieś okiem rzucił, po wysokich, po mierniejszych i nawet niższych urzędach, toż po szeregach dwóch wojsk Rzeczpospolitej, wszędzieś widział zwolenników i kreatury Czartoryskich. To im dawało wysoką, średnią i niższą klientellę, jak widzimy ogromną, a gdy się do tego doda niezmierną fortunę należycie zawiadowaną a będącą bezpieczną porówno moralnie jak materyalnie hypoteką dla mnóstwa drobnych mień szlacheckich, toż miejscem uczciwego pomieszczenia dla tłumu uboższej a częstokroć dobrze po ziemiach i Województwach skoligowanej Szlachty, łacno się wierzy w ustne podanie które słyszał Rulhière, że część czwarta ogółu Szlachty była na usługi polityczne rodziny Czartoryskich. W tej zaś statystyce ich potęgi niemożna pominąć połączonego a wielkiego zapasu rozumu i światła w głowach Augusta Wojewody Ruskiego, Stanisława Poniatowskiego ich szwagra Kasztelana Krakowskiego i mianowicie Kanclerza Litewskiego Księcia Michała, męża ze wszech miar niepospolitego, równej w sobie siły duchem i głową, a piastującego godność którą jak mieczem wrąbywał się na Litwie w przewagę Radziwiłłowską tam od swojej znamienitszą. Był to rzeczywiście jeden z tych potężnych umysłów za których sprawą państwa i narody z najcięższego nierzadko dźwigają się upadku. A jeżeli była w nim jaka ułomność to chyba zbytek zaufania we własną siłę i ztąd niepomiarkowana, urągająca i sarkastyczna hardość. Tak zadufały, że niepowiemy oćmiony, niezawsze jasno widział, a poza dowomowem ogniskiem ocierający sie najczęściej

tylko o mierności, rad je upatrywał tam nawet gdzie ich już niebyło i przedsiębrał więcej niż mógł sprawić. Tym to sposobem niewymierzył ducha narodu i jego przyrodzonego przywiązania do starej Rzeczpospolitej. Stan rycerski tylko drzemał gotów ocknąć się i stanąć do boku pierwszemu cnotliwemu, jak Jędrzej Mokronowski, a jemu, pogardliwemu szydercy zdało się że to nieprzespany sen pijanicy, z którego Szlachta nigdy się nieocknie bo się nigdy niewytrzeźwia. Ułomność, mówimy, jedyna ale zgubna: bo wpędzająca na manowce kuglarstw politycznych lub gwałtów, kiedy jaśniej wpatrującemu się w ludzie i rzeczy a bystremu jak jego rozumowi, snadno było dojrzeć innych, prościej do celu wiodących środków naprawy rządu i odrodzenia Polski. On to w naszych dziejach i w fakcyi monarchicznej najwięcej przypomina Jerzego Ossolińskiego: taż sama zdolność, ten sam hart, i dumna odwaga w kasaniu się na sprawy tem trudniejsze że odbywające się pod brzemieniem nienawiści publicznej; też same tudzież błędy, luboć wszystko razem o wiele więcej usprawiedliwione obecną niedolą Polski wołającej ratunku wielkim głosem, i nieudaną jej miłością. Niemiał on jej dla Polski Rzeczpospolitej, i w tem szwankował, ale ją miał dla Polski zamożnej, murowanej jak mawiał Kaźmierz Wielki, oświeconej przytem, a jak on dumnej, ledwiebym nierzekł groźnej sąsiadom. Książe Kanclerz był w tym razie materyalistą, powagę u świata, lub jak powiedziałem grozę Polski, chciał oprzeć na skarbcu i mogących łacno wynurzyć się z jej rycerskiego łona niepoliczonych pułkach, a miał za nic ducha jej wolnych instytucyi którym ona jednak w swoim czasie, zdobyła Prusy, zdobyła In-

flanty, zdobyła owszem jego rodzoną Litwę, a mogła zdobyć nieobłudnie natenczas garnącą się do niej Moskwę. To pomijać, na to już zgoła w przyszłości nieliczyć, czyż niebyło zlekceważeniem że powiem świętości narodowych, i pogardliwem wymiataniem z łona ojczyzny żywiącego ją Słowa? Takie też charaktery jak za życia tak i w dziejach nieobudzają współczucia, ale nieprzeto namiętnie sądzonemi być mają, gdyż im ani szacunku, ani właściwego rodzaju czci i podziwu odmówić niemożna.

W takie zamożnym środki Czartoryskim zdawało się że niepozostaje jak prosić Boga o szczęście w zamysłach a pomyślny wiatr od Petersburga, aby nawę Rzeczpospolitej przypławić do portu monarchji. I Kanclerz tego się podejmował. Lecz o stałe szczęście jak pospolitym tak i niepospolitym ludziom zawsze niełatwo, niełatwo także aby tak już wyniesieni a potężni w Rreczachpospolitych, niełaknęli berła i korony dla siebie samych. Umiarkowanie przy wielkich pomyślnościach to najrzadsza cnota! Toż niedziwujmy że jej zabrakło Czartoryskim, że zaczęli zapominać o królewskim domu a myśleć o własnym. Było to zaś zdwojeniem trudności już i bez tego niezmiernie trudnego zamiaru. Trzeba było ciągle się utrzymywać w łasce dworu utrzymując Króla w przekonaniu że się pracuje dla jednego z Królewiczów, a jak tego dokazać w oczach Brühla którego oszukać rzecz niebyła łacna, pominąć niepodobna, ująć, iż tu niemiało iść o złoto ale o coś dla niego pożądańszego, niezmiernie kosztująca. Potrzeba było następnie oszukiwać Szlachtę a usypiać Rzeczpospolitę której jednak niemiało zbywać na obywatelach stróżliwych jej uspienia niedopuszczających. Potrzeba działać u dworów

Londyńskiego i Wiedeńskiego a tu gmatwanina już przechodziła w bezmierność. Fraszka że te dwory dość na to były obojętne czy Polska będzie rządną lub bezrządną, ale jak sprawić aby się one zgodziły na osadzenie na tronie polskim domu Czartoryskich bez oglądania się na saski liczący się do pierwszych panujących i tem samem możny w stosunki na które niezważać rzecz była niepolityczna. Potrzeba była w końcu działać w Petersburgu u Imperatorowej Elźbietę i Bestużewa, i na tym to ostatnim, właściwie, Czartoryscy oparli wszystkie swoje nadzieje. Oszukać człowieka który (jak to Mickiewicz uważa) ostrym obdarzony słuchem przez lat dwadzieścia głuchego udawał, rzecz była może nad inne trudniejsza, ale go sobie przejednać hojnością była bardzo możebną. Od czasu też jak Czartoryscy zwątpili aby Polska mogła się podnieść za pomocą Francyi, obrócili się w stronę Rossyi i tam głównie postanowili szukać dla niej ratunku, ufni w swój rozum, mieszek niełatwo się wyczerpujący, i pewne ofiary pograniczne, na które jak już raz powiedzieliśmy Książe Kanclerz gotów był się odważyć.

Żałować z tem wszystkiem przychodzi znamienitych zdolności gdy je widzimy dokazujące po bezdrożach i w podziemiach intrygi. Miał zwłaszcza Kanclerz do pokonania nieprzezwyciężone w domu trudności. Należało mu koniecznie oszukać Brühla. Czartoryscy udając że pracują dla domu saskiego, gdyż im to było potrzebne dla zachowania sobie jego łaski a przez nią wpływów w narodzie, niemniej jednak od Potockich stanowcze rozcięcie węzła odkładali do bezkrólewia mającego im otworzyć drogę do tronu. Otóż się okazało że zaślepić na to Brühla rzecz

była całkiem niepodobna. Wyglądając snadź bliższych rezultatów dla królewskiej rodziny od poczwórnego przymierza a niewidząc już otwarcie w to godzących Czartoryskich, ocenił to wahanie się, stropił zamiar, a podły jako był zdrajca, postanowił im dopomódz lub przeszkodzić podług tego jakby byli skłonni lub niesklonni dogodzić jego własnej dumie. Uprządł był projekt ożenienia syna z córką Kanclerza a wydania córki za młodego Księcia Adama syna Augusta Wojewody Ruskiego. Widzieć córkę Królową przy domniemalnem królowaniu przyszłego Generała Ziem Podolskich a syna szwagrem Króla było dla dumnego, dziś tylko dworaka, przezroczem pełnem powabu i nadmiarem szczęścia. Lecz Czartoryscy, tem samem że o koronie zamyślali, pragnęli świetniejszych dla swoich dzieci związków. Brühl zawiódł się w oczekiwaniach a uraza o to do nich zapadła mu głęboko w serce. Odtąd lubo po dworacku zmyślał zgodę, niczego nieponiechał aby ich zatracić w łasce dworu, aby przetrzeć oczy Królowi i przekonać go, że Czartoryscy nie dla niego a dla siebie pracują. I to acz nie zaraz jednak mu się udało. Cios straszny, bo mający ich pozbawić kredytu przez jaki szafowali łaskami; tem straszniejszy, że Brühl dotąd z nimi sprzymierzony, teraz na ich czynności baczny, miał się łączyć z ich nieprzyjaciołmi i każdą takową niemiłosiernie im przetrącać.

W takich to okolicznościach przybliżała się sławna w dziejach wojna zwana siedmioletnią, gdzie Król pruski Wielki Fryderyk, dotąd zawsze zaczepiający, miał się teraz bronić przeciw spiknionej na jego zgubę Europie. W roku atoli 1752 Francya jeszcze mu dotrzymywała przymierza; Anglja tylko i Austrya przygotowujące zawczasu wojnę

starały się wszystkiemi sposobami o wciągnienie przeciw niemu w ligę Saksonii, Rossyi z jej wojskiem stotysięcznem i nawet Polski skoroby jej wojsko zostało pomnożone.

W tym to widoku działało ministeryum angielskie u Króla i Rzeczpospolitej przez swojego posła Willjamsa, męża wielkich podług Rulhièra zdolności i wielce przedsiebierczego charakteru. Ten zetknąwszy z Czartoryskimi łacno zrozumiał że nie u Brühla i dworu ale u nich miał się starać o spełnienie celu swojego poselstwa. W prędce ich przyjaciel i powiernik upodobał sobie w planie ich reformy, przyobiecał wyjednać na nią zgodę w Londynie, w Petersburgu, i poniekąd ośmielił do niezwłocznego działania. Czartoryscy zatem na zbierającym się sejmie Grodzieńskim postanowili wplątać Rzeczpospolitę w przygotowującą się wojnę, zawiązać nawet gwoli temu powszechną Konfederacyę ze wszystkiemi służącemi jej prawami gdyby się tego okazała potrzeba. Było to już, jak mniema Rulhière, początkiem wykonywania wielkiego zamiaru. Tak i my mniemamy. Czartoryscy chcieli przewieść w sejmie projekta dla Anglii i Austryi pożyteczne i otrzymać w danku od tych mocarstw zgodę na reformę rządu czysto-monarchiczną z tronem dziedzicznym prawdopobnie po śmierci Augusta III. dla Augusta Wojewody Ruskiego przeznaczonym. Ta ostatnia nadzieja gdyby wszelako zawiodła, niemożna wątpić że byliby poświęcili dumę i interes swojego domu potrzebie utrzymania swojej reformy, która w ich przekonaniu była zbawieniem Polski. Oni kochali Polskę, chociaż, jak już powiedzieliśmy, niecierpieli Rzeczpospolitej.

Otworzył się tedy sławny w teraźniejszem panowaniu

sejm 1752 roku pod laską Massalskiego. Miał na nim Król przy sobie Królewiczów Xawerego i Karola, co pewnie zarówno drażniło i Czartoryskich i Republikanów, i mogło się stać jedną z przyczyn zerwania sejmu. Prośba, jaką o to niektórzy zanosili do Króla w roku 1748, była teraz wysłuchaną a to niemogło nieściągnąć uwagi. Co do projektów rzecz prosta jako tą razą więcej niż kiedy nalegano od tronu o pomnożenie wojska, o urządzenie kopalni Olkuskich ku poprawieniu monety, o środki podniesienia przemysłu i handlu, słowem o wszystko co czyniąc kraj zamożniejszym mogło go postawić w możności wystarczenia potrzebom wojny do jakiej go wciągano i przygotować dalszą jego materyalną pomyślność. Ale inaczej chciała partya dworowi przeciwna i zanosiło się na zerwanie sejmu nieuchronne, mimo całą forsę dworu i Czartoryskich jeszcze w tej chwili utrzymania sejmu gorąco pragnących.[1]

Sejm owszem był zerwany, ale jeżeli mamy wierzyć Rulhièrowi jedynemu dotąd historykowi tych czasów który znał utajone sprężyny wypadków, nie Republikanie to wcale ale sami Czartoryscy go zerwali, iż ich do tego przymusiła potrzeba wyszukania naprędce sposobu zawiązania Konfederacyi ku utrzymaniu zamiaru już niezbędnie potrzebnej. Doświadczyli oni mimo całą przewagę swojej partyi tak silnego oporu że przestali sobie pochlebiać aby go inaczej zwyciężyć mogli. Opór zaś ten miał swoją nową a nieprzewidywaną otuchę i podstawę. Willjams i Czartoryscy znaleźli groźnego przeciwnika w Panu do Broglie pośle dworu Wersalskiego, mężu zalecającym się niepospolitą zdolnością i przymiotami jakie były potrzebne do zjednania ufności republikańskiego narodu. Taka to już

właściwość ówczesnej polityki i charakteru Francuzów, że i w epokach górującego u nich monarchizmu zawsze umieli się przedać za przyjaciół wolności, skoro tego zachodziła potrzeba, ludom od siebie wolniejszym a mianowicie Polakom. Znamy ich z tej strony od czasów Montluka, który tak po republikańsku obdarzył nas Henrykiem Walezyuszem, a tak samo być miało i teraz. Francya świadoma przygotowującego się zamachu na Prusy którym jeszcze dotrzymywała przymierza, troskliwa przytem aby raz nazawsze nieodjęto Polski jej wpływom, zaleciła swojemu posłowi wskrzeszenie stronnictwa francuzkiego. Niebyła to rzecz łatwa, ale przecież można było tego tentować, a najpierwej postarać się na gorącym razie aby sejm, którego celem było uzbrojenie Polski i wplątanie jej w wojnę, był zerwany. W to więc de Broglie natychmiast pogonił i to jakeśmy powiedzieli miało rzeczywiście nastąpić za sprawą Republikanów, kiedy nagle a nieprzewidzianie stało się za sprawą Czartoryskich. Skoro bowiem postrzegli co się święci sami jęli się rzeczy i sejm zerwali przez wysadzonych na to Posłów. Rulhière do zbytku zwięzły i często ciemny nazwisk ich niewymienia: byli to Świdziński poseł Bracławski i Morski Sochaczewski. To sprawiwszy genjusz Księcia Kanclerza L. do podziwu w tym razie samorzutny i promieniejący potrafił ze zdarzenia tak u nas zwyczajnego zrobić podwalinę Konfederacyi, którą chciał oburącz pochwycić, upowszechnić, i użyć jej niezmiernej dyktaturalnej władzy na przeprowadzenie wszystkich swoich zamiarów. Tuszył że ta Konfederacya uzbroi mu Polskę, że ją wplątа w wojnę, wyprowadzi wojska za granicę, i zburzy Rzeczpospolitę sadowiąc na jej miejscu monarchję. Pora

na to była rzeczywiście jedyna: Wielki Fryderyk sam w okropnem położeniu przeszkodzić temu niebył mocen, a Moskwa będąca w poczwórnem przymierzu i potrzebująca przeto orężnej spółki Polaków, prowadzona przytem przez przejednanego Bestużewa przeszkodzićby niechciała. Plan i pomysł prawdziwie genjalny, któremu na niczem niezbywało oprócz na możności jego wykonania. Nieprzeto jednak mniej zadziwiająca sztuka matacka z jaką zaczął się wykonywać. Świdziński wystąpił z manifestem zaskarżającym Augusta III. o niedotrzymanie paktów konwentów a w domiarze wielce dla niego obelżywym. Była to zatem sposobność (któż niewidzi że ukartowana) wniesienia remanifestu biorącego w obronę cześć królewską, pochwalającego rządy królewskie a wzywającego Stany w sejm zebrane do podpisania się na nim z przyjęciem obowiązku stawienia się w obronie Króla, co było rzeczą głównie ważną bo było niepostrzeżonem prawie zawiązaniem Konfederacyi. I szło zrazu jak z płatka: za przykładem Jana Klemensa Branickiego Hetmana W. K. który dotąd był w matni Czartoryskich, cisnęła się do podpisów Izba poselska, obecna natenczas w Grodnie liczna Szlachta i Senatorowie w wielkiej liczbie. Rulhière liczy ich stu trzydziestu. Umizg szczęścia doprawdy rzadki, gdyby na nieszczęście znamienitego Kanclerza L. niebył zwodniczy.

Obaczyli się Republikanie i skrycie między nimi działający poseł francuzki de Broglie. Ani też możemy myśleć za przykładem Rulhièra, aby ich łacno było podejść, łacno zagłuszyć. To co on przypisuje dzielności i cnocie jednego Mokronowskiego, było bez pochyby wypadkiem podniesienia się jak jeden narodowych mężów, których Jędrzej Mo-

kronowski był tylko najdostojniejszym wyrazicielem. On też zdarłszy ów remanifest tak bardzo zakrawający na akt konfederacyjny, wpadł jak grom do Branickiego, przetarł mu oczy, postawił przed niemi i rozświecił cały zamiar Czartoryskich, błysnął nadzieją korony dla samego Hetmana a potrafiwszy go im odjąć, co niebyła rzecz łatwa, cały zamach w nic obrócił. Tym sposobem upadł projekt reformy Czartoryskich w chwili kiedy się zdawało że mógł być przewiedzionym nie jak potem w ułamku ale w całości. Na gruzach w które go rozsypał. «Pan Jędrzrej w robocie» wystąpiło stronnictwo narodowe, republikańskie, którego duszą był on sam Mokronowski, kierownikiem de Broglie, wodzami Branicki i Radziwiłłowie z Sapiehami.

Pytanie: coby było gdyby się udało Czartoryskim zawiązać Konfederacyę? Coby było? przewidzieć łatwo: uparta wojna domowa w której po stronie Rzeczpospolitej staliby Hetmani z wojskami, Branicki i Radziwiłł, i ogromna z nimi większość Szlachty. Coby było? — druga Konfederacya Tarnogrodzka z takimże samym prawdopodobnie rezultatem dla sprawy monarchicznej. A gdyby się rzeczy przeciągnęły aż do końca siedmioletniej wojny, byłaby i medyacya zbrojna Prus i Rossyi, boby to już był rok 1763 a zatem panowanie Piotra III. zapamiętałego wyznawcy i przyjaciela Fryderyka II. Medyacya jakiej przykład zostawił w swoim czasie Piotr W. Bo też już u nas reforma monarchiczna udać się niemogła, a to dla dwóch przyczyn: Konfederacyi republikańskiej zawsze silnej, i już mającego stać się systematycznem przyczepiania się do niej mocarstw sąsiednich obawiających się u nas ładu pod formą rządu mianowicie monarchiczną, a przy-

wiązujących przeciwnie nieład do formy republikańskiej z prawami wolnej elekcyi i jednomyślności w obradach. Fryderyk był wprawdzie teraz wielce roztargniony, Rossya zaś tego rodzaju odmianie nawet życzliwa, leczby to już niepotrwało: opór republikański byłby się niewątpliwie przeciągnął aż do tej strasznej chwili. Ztąd też mniemamy że i projekt reformy Potockich porówno z tamtym udać się niemógł. Oni w nim znosili *liberum veto*, gdy ono zawszeby znalazło swoich obrońców wewnątrz, znalazłoby ich zewnątrz zanosząc natychmiast tem swojem zniesieniem trwogę w gabinety Berliński i Petersburgski, z których pierwszy miał po wojnie odzyskać możność swobodnego przeszkadzania jakiego bądź odcienia reformatorom, a drugi miał już tylko obłudnie dopomagać reformie Czartoryskich. Nienależało zatem przedsiębrać żadnej naprawy, albo przedsiębrać taką któraby przynajmniej prawdopodobnie mogła nieobudzić tej trwogi u naszych nieprzyjaciół, o czem na swojem miejscu. Czytelnik tym czasem przewidując o jakiej to naprawie napomykamy, zawczasu ją potępia, a my zawczasu go prosimy żeby się z potępieniem niekwapił. Chrońmy się sądów porywczych (było już ich tyle) a w sprawie tak wielkiej nieprzesądzajmy wcale niefortunny koniec rzeczy przypisując republikańskiemu duchowi naszego prawodawstwa. Jest to najbłędniejszy jaki być może sposób zapatrywania się na nasze dzieje. Tem bardziej nieprzesądzajmy, że oto tak cnotliwi obywatele jak Jan Klemens Branicki i Jędrzej Mokronowski, jak potem cała Konfederacya Barska, mają przed nami stanąć abyśmy z nich wyrozumiewali ich rzetelne dla ojczyzny chęci i zamiary.

Co do Czartoryskich sejm Grodziński 1752 roku był punktem górowania ich gwiazdy i potęgi. Odtąd pierwsza się przyćmi, a druga zujemniona wejdzie w peryod sztucznego a coraz gwałtowniejszego utrzymywania się, aby sprawiając cośkolwiek w końcu nic niesprawić.

Cóż więc powiemy o partyi narodowej Mokronowskiego, Branickiego, Radziwiłła i Sapiehów, szykującej się teraz porządniej i bezpieczniej przy nadziejach jakie jej z Francyi de Broglie przynosił. Powiemy niewiele zapewne, skoro tu tylko logicznym idąc processem coś niecoś dojrzeć można, skoro i nasz przewodnik Rulhière często opowiada rzeczy żadnym sposobem z sobą pogodzić się niedające. Starać się jednak mamy powiedzieć tyle ile można.

Powiedzmy najpierwej że gdybyśmy spuściwszy się na Rulhièra poprzestali li na tem co on nam w tej mierze opowiedział, musielibyśmy wyprowadzić ztąd wniosek: że partya Branickiego i Mokronowskiego niemiała żadnego planu reformy rządu, a ograniczała się tylko odzyskaniem niezależności Polski i zachowaniem dawnej wolności. Małoby na tem: musielibyśmy owszem uwierzyć że rzeczeni narodowi Republikanie gotowi byli osadzić na tronie Kandydata Francyi i Francuza, nieoglądając się wcale na wszelkie ztąd dawniejsze a domniemalne dla wolności niebezpieczeństwa.

Lecz to trzeba objaśnić. Syn współubiegającego się niegdyś o koronę z Augustem II. Książe de Conti, któremu niezbywało na zdolnościach, ukształceniu i ambicie, niemógł zapomnieć świetnych nadziei ojca, i wielce był skłonnym postarać się o ich spełnienie dla siebie. Mając zaś po sobie Ludwika XV. chodującego w duszy, mimo

wszystkie swoje wady, podania wielkiej polityki naddziadowskiej, a do tego osobiście Polsce i stale życzliwego, łacno u niego wyjednał zezwolenie na zawiązanie w Polsce intryg celem utworzenia stronnictwa mającego go wynieść na tron w porze na to pogodnej. I takowe intrygi rzeczywiście zawiązały się, chociaż były ukrywane w największej tajemnicy. We Francyi nic o nich niewiedziało ministeryum spraw zagranicznych, a mała liczba dobranych agentów znosiła się w tej mierze w długo trwającej a rozległej korrespondencyi bezpośrednio z Księciem de Conti a przezeń z Królem. Bawiło to Ludwika XV. że sprawą tak wielkiej wagi (czego był niezwykł) sam się zajmuje, więc tem bardziej do niej się przywiązywał. Kiedy przeto wyprawiał do Polski pana do Broglie którego charakter i zdolności czyniły godnym zupełnego zaufania, nietylko go przypuścił do tajemnicy ale i główny kierunek interesu jemu przyporuczył. Robota też odtąd poszła porządniej, a gdy chodziło nie o samo osadzenie na tronie Księcia de Conti ale i o wyjarzmienie Polski z pod przewagi państw sąsiednich, postarano się o tajemne gwoli temu przymierze z Turcyą, Hanem krymskim i Szwecyą. Niezapomniano też nurtować w Kozaczyźnie, snadź ze świadomością jak ona gorzko żałowała swojego poddania się Moskwie.

Co do stronnictwa francuzkiego w Polsce, to jak już wiemy dało się ocknąć, odbudować, i poczęło nawet silnie działać skoro wielki zamach Czartoryskich w nic obróciło. Najgłówniejszym jego czynnikiem, to także wiemy, był Jędrzej Mokronowski mąż zalet rzetelnie republikańskich i ztąd posiadający nieograniczoną ufność narodu. Powiada Rulhière że i Pana de Broglie, czy atoli tak było, czy być

mogło co do joty, rzecz naszem zdaniem niepewna. Nie iżby de Broglie niedowierzał jego zdolnościom lub cnocie, lecz że samże nasz historyk wyznaje jako Mokronowski, mąż zkądinąd o najmniejszą obłudę podejrzanym być niemogący, z całą żarliwością a szczerotą przetrzebiał drogę do tronu dla Branickiego Hetmana W. K. Jest więc tu wielka sprzeczność między zamiarami Ambasadora i Ludwika XV. a temi jakie się knowały na miejscu; jest jeszcze większa, do czego właśnie zmierzamy, między ostatecznemi wypadkami zamiarów gdyby jedne lub drugie osiągniętemi być miały. Kiedy de Broglie sadowiąc na tronie Kontego a działając stosownie do potrzeb polityki Francyi zmierzającej do uczynienia Polski od razu silną, wprowadzałby w ślad za nim monarchję dziedziczną i nieograniczoną, republikanie polscy, jakieby nawet niebyły zasady tego lub owego pomiędzy nimi, niemogli w ogóle co innego sobie zakładać jak zachowanie Rzeczpospolitej. Zkąd wniosek prosty: że de Broglie wskrzeszając w Polsce stronnictwo francuzkie niewykrywał przed niem swoich rzetelnych widoków, a odkładał one do przyszłego bezkrólewia. Jak w poprzedzającem de Polignac oszukiwał Sobieskich, tak on zaiste musiał sobie obiecywać oszukać Branickiego z Mokronowskim, licząc być to może i na wdanie się w to Turcyi, Tatarów, Szwecyi, wreszcie Kozaków, licząc mówię że tym sposobem i Branickiego usunie, i wszelkie pokuszenia republikańskie unicestwić potrafi. Jużciż inaczej sprawy tak powikłanej wytłumaczyć niemożna. Mokronowski, powtarzamy, niemogąc wiedzieć o promowowaniu na tron Księcia de Conti, niemógł oraz posiadać bez granic zaufania pana de Broglie.

Nie na tem koniec: winniśmy ostrzedz czytających Rulhièra a mogących, jak się to i nam trafiło, łacno dać się zmylić w ciemnościach jego książki, winniśmy mówię ostrzedz, że Francya w tej już porze nieliczyła w swojej partyi nietylko jawniejszych, lecz też jak mniemamy nawet utajonych monarchistów; że partya ta owszem wbrew zamiarom swojego obłędnego francuzkiego przewodnika, niebyła wcale francuzką ale czysto-narodową bo republikańską. Gdybyśmy sobie pozwolili nazwać ją bez restrykcyi francuzką, jaką ona w istocie bywała dawniej kiedy nosiła nazwę fakcyi, jużbyśmy tem samem dali prawo mniemać że była skrycie monarchiczną, w widokach li tylko osobistej jakiejś zawiści swoich wodzów Czartoryskim sprzeciwiającą się, od czego jak od najpotworniejszej nieprawdy niech nas Bóg zachowa.

Wszakże na tem co się dotąd rzekło poprzestać niemożemy, skorośmy jeszcze nic niepowiedzieli o jej nowem, dotąd niebywałem położeniu względem okoliczności zewsząd ją opasujących. Niedość było wytrwać w prawidłach republikańskich i czuwaniu nad nietykalnością praw Rzeczpospolitej: to dobre było dotąd; ale odtąd, ale dzisiaj, kiedy Potoccy w swoim a Czartoryscy w swoim systemacie usiłowali na reformę dawnego rządu, potrzeba było koniecznie przedsięwziąć takową w swoim własnym, w niczem niezboczyć od ducha i celów narodowego prawodawstwa, a jednak sprawić aby ten systemat umorzył anarchję i zbawił Polskę. Trzeba słowem było aby Rzeczpospolita z bezrządnej, słabej i zagrożonej, stała się rządną, silną i bezpieczną. Więc pytanie, czy Republikanie narodowi mieli taki systemat reformy i czy go mieć mogli? Jakże

na nie odpowiedzieć bez dokumentów lub faktów w tej bieżącej dobie bezpośrednio za tem świadczących? Jak też myśleć aby Braniecy, Radziwiłłowie i Sapiehowie, możnowładzcy z możnowładzców, gotowi byli szczerze działać w duchu gminowładno-szlacheckim i ślepo przeprowadzać reformę jaka się znajdowała gotowa od tak dawna w duchu a nawet w niektórych zarysach naszego prawodawstwa? Toż wprost na to pytanie odpowiedzieć trudno, prawie niepodobna. Można wszakże odpowiedzieć odwołując się do dowodu jakiego dostarcza niezbędna konieczność reformowania, kiedy dwa pozostałe stronnictwa chciały reformować pod hasłem ratunku ojczyzny. Wszak nie iść w tem z niemi na wyścig, było to samo co zginąć i zginąć słusznie. Można odpowiedzieć bacząc na to, że niesłonność do tego rodzaju reformy w wodzach stronnictwa znacznie mogła być zujemnioną ich dowiedzioną a znajomą narodowi cnotą i poczciwością: takim był Mokronowski, takim Branicki, takim Hetman Radziwiłł i syn jego Karol. Można odpowiedzieć wpatrując się w głuche wprawdzie i cudzoziemskie a jednakże współczesne świadectwo Rulhièra. Na stronicy 293 tak się on o Mokronowskim wyraża. «Jedynym jego ambitem było zjednanie sobie popularności u Szlachty, a był pewnym że bez niczyjej pomocy, okrom potrzebnej na to pomocy Francyi, potrafi stworzyć stronnictwo narodowe. Charakter Mokronowskiego był charakterem Trybuna ludu zawsze możnowładztwu przeciwnego. Stając na czele takowego stronnictwa obiecywał sobie zostać zbawcą ojczyzny.» Jużciż w tej charakterystyce to przynajmniej jasne, że ten Trybun niebył jednej z możnowładzcami wiary politycznej, i że przeto w tej jaką wy-

znawała Szlachta miał szukać środka zbawienia narodu. Można w końcu odpowiedzieć udając się po rozwiązanie zagadki do faktu wiekopomnej Konfederacyi Barskiej. Była ona dziełem tegoż samego republikańskiego a czysto-narodowego stronnictwa, była wspieraną przez Branickiego i Mokronowskiego jeszcze natenczas żyjących, a ci którzy stanęli na jej czele w tak zwanej Generalności, mieli na celu nie samo li zachowanie republikańskiego rządu i prawodawstwa ale i jego reformę. Poczynali w tem sobie mniej właściwie szukając na to światła u obcego filozofa Jana Jakóba Russo (oni potomkowie Taszyckich!), ale to rzecz mniejszej wagi; dla nas w tem wszystkiem to jedynie zajmujące i ważne że po tej nici dochodzimy do kłębka, do dowodu niezbitego: jako stronnictwo narodowe, w chwili historycznej obecnie rozbieranej, gdyby mu dano było zwyciężyć, byłoby zarazem naprawiło rząd Rzeczpospolitej. Nie jak monarchiści Czartoryscy, ani też jak Republikanie możnowładzcy Potoccy, lecz zapewne jak to wskazywały duch i dzieje narodu, przez doprowadzenie naszego prawa pospolitego do jego ostatecznych rezultatów, przez odjęcie władzy królewskiej szafunku łask i godności a poruczenie go sejmowi, jednem słowem przez uzupełnienie gminowładztwa szlacheckiego. Gruntujemy zaś w sobie takowe przekonanie samą nawet wyżrzeczoną niewłaściwością w wysyłaniu Wielhorskiego po projekt naprawy do Russa. Projekt ten niemógł być napisanym jak podług objaśnień o prawodawstwie, politycznych obyczajach i duchu miejscowym, udzielonych przez Wielhorskiego, i widzimy rzeczywiście że go Russo, ile rzecz dla cudzoziemca była dostępna, podług takich to danych napisał.

Założył on sobie w tem pismie dwa względy: pierwszy, ostrożnej, prawie ukradkowej reformy aby nieobudzić uwagi zazdrośnych sąsiadów Polski, i drugi, przed każdym innym walny, aby w niczem nieobrazić ducha i powołania republikańskiego narodu. Innemi słowy radził Polakom pozostać Rzeczpospolitą gminowładno-szlachecką, stosownie do okoliczności nienagłemi stopniami reformującą się. To tedy mamy na odpowiedź przeciw zarzutowi, jaki mógłby nam kto zrobić, że stronnictwo narodowe powierzając się bezwarunkowie Francyi (wszak tej bezwarunkowości niebyło), miało na celu li wydobycie Polski z pod sąsiedzkich przewag, a nigdy zreformowanie jej rządu podług ducha i zasad o jakich mówimy. Miało ono owszem ten drugi zamiar, miało zdaje się niewątpliwie. Że zaś nie inny w tem miał być duch i nie inne zasady, któż o tem wątpić może znając swój naród, bacząc wreszcie na powyższą charakterystykę Mokronowskiego przez Rulhièra skreśloną? Coś on zamyślał, coś przedsiębrał, a niemógł zaiste inaczej zamyślać, inaczej przedsiębrać. Reformę Czartoryskich odpychano jak truciznę, a reforma Potockich już ciż niebyła popularną, skoro ją widzimy w tych stanowczych okolicznościach nieśmiałą, wcale owszem niewynurzającą się, powiedziałbyś zupełnie poniechaną.

To rzekłszy powiedzmy jeszcze o większem lub mniejszem podobieństwie przeprowadzenia takowej reformy i utajenia jej przed stróżliwością Sąsiadów. Co do łatwości przeprowadzenia, ta żadnemu zaprzeczeniu niepodlega, skoro rzeczone uzupełnienie wszechwładztwa Stanu rycerskiego było w myśli i dążeniu narodu przez całe wieki poczynając od panowania Kaźmierza Jagiellończyka. Nieby-

łoby tu wcale oppozycyi, lub byłaby jakaś mało znacząca, gdyż rzadkiem złożeniem się okoliczności władza królewska niemiałaby dzisiaj spółki z możnowładztwem. Stali podtenczas na czele narodu mężowie przeważni a cnotliwi; dumni nawet Potoccy nicby bez nich lub przeciw nim niemogli, a Czartoryskich można było pokonać. Branicki i Radziwiłł byli Hetmanami wojsk Rzeczpospolitej, a byliby wodzami trzech-czwartych szlachty koronnej i litewskiej. Nieszczęścia też i poniżenie ojczyzny naprawiły już były znacznie serca, oświeciły umysły naszych wielkich panów.

Co zaś do możności utajenia takowej naprawy przed czujnością mianowicie pruską, niepowiadając żeby to z pewnością się udało, śmiemy jednak twierdzić żeby się udało snadniej niż przy reformie Czartoryskich lub nawet Potockich. Działoby się to wprawdzie pod okiem nadzwyczajnego genjuszu Fryderyka, i nikt niemoże ręczyć czyby przymiot jasnowidzenia, jakim są obdarzone tego rzędu umysły, nieokazał mu we mgnieniu oka rzetelnej natury i następstw tej naprawy; lecz z drugiej strony znamy niejednokrotne szwankowania tych dzieci światłości, znamy i potęgę panujących wyobrażeń epoki w jakiej się żyje, a od których każdy, mały czy wielki człowiek, zawsze coś przyjmie, zawsze czemciś nasiąknie. Epoka Fryderyka była epoką wygurowanej wiary w potęgę instytucyi monarchicznych. Monarchja samowładna, mimo przykład niesamowładnej angielskiej i mimo liberalność kwitnącej natenczas wszystkiemi swojemi kwiatami filozofii, monarchja mówię samowładna była dla niej zawsze wyrazem najwyższej potęgi, wolna zaś lub Rzeczpospolita wyrazem zamętu i niedołęztwa. Może więc być że Fryderyk widząc ostateczne

u nas obnażanie władzy królewskiej przez odjęcie jej prawa szafunku, wziąłby to za domiar anarchji i ostatecznego zesłabienia Polski, i że miasto zatrwożyć raczejby się ucieszył. Obaczymy nawet że mu się coś podobnego trafi w czasie Konfederacyi Radomskiej kiedy więcej niż przystało na genjusz obojętnie będzie poglądał na krzątanie się Republikanów możnowładzców około odjęcia Królowi szafarstwa łask i godności. Tak atoli myśląc szkaradnieby się omylił, a wiemy dla czego. Tuby się wieczyście usunęła główna, i rzec to można, jedyna przyczyna anarchji, a więcby się umorzyła i sama anarchja. Skoro bowiem zawsze i wszędzie za ustaniem przyczyn ustają ich skutki, tu logicznie i koniecznie za odjęciem Królowi prerogatywy rozdawnictwa, ustąpić musiała raz nazawsze obawa i nieufność narodu będąca rodzicielką prawa jednomyślności i powodem lub płaszczykiem częstotliwego zrywania sejmów. Tego wprawdzie prawa jednomyślności teraz już otwarcie znieść niebyło można (potrzeba owszem była zostawić je w prawodawstwie dla tem lepszego oczmucenia sąsiadów), nieprzeto jednak mniej ujęłoby się tak rzetelnych racyi jako i chytrych pretekstów zrywaniu obrad, które pozostawiając Rzeczpospolitę bez obrony i mądrych administracyjnych urządzeń stawiało ją otworem napaści i lekceważeniu ościennych mocarstw. Któżby je odtąd mógł, ktoby śmiał tamować lub zrywać? Zbrodzień chyba ..... ale mniemamy żeby nieśmiał, boby się cofnął przed grozą i ostracyzmem wzgardy publicznej. Chodziło o to głównie żeby odjąć prawe powody zrywania sejmów otaczające *liberum veto* urokiem i powagą tarczy wolności, a zrywanie ich zbrodnicze pozbawione tej uczciwej maski ustaćby ko-

niecznie musiało. I to rzecz prosta: jeżeli bowiem trafiało się że u nas szanowano *veto* tego rodzaju zbrodniarzy zakupionych przez nieprzyjaciół ojczyzny, czyniono to dla tego, że toż prawo jednomyślności mogło być w danym razie i rzeczywiście było zażywane przez cnotliwych ku pożytkowi wolności. Przy ostatecznem atoli skrępowaniu rąk królewskich na tę wolność ustawicznie miotających się, jużby niebyło i tego niebezpieczeństwa i tej potrzeby pobłażania złemu, a żadne pieniądze (zkąd inąd zwykle niewielkie) niemogłyby biorącemu je nagrodzić hańby piętna Kaimowego, jakieby położyło na jego czole oburzone zgromadzenie sejmowe i całe społeczeństwo. Krócej: bez uczciwego pretekstu, jaki zawsze największym niecnotom potrzebny, i bez pewności że złe cierpliwie zniesionem będzie, niktby się sejmów zrywać nieodważył. Reszty czasby dopełnił. Takby było i z prawem wolnej elekcyi: mogła ona z czasem powrócić do postaci elekcyi Jagiellońskiej i pozostać w prawie pospolitem jako rękojmia wolności, mniej już wprawdzie potrzebna jednak nieszkodliwa, ile że tryb taki usuwał zgubną i nas psującą wszelką intrygę zagraniczną.

Może być iżby nierad był takowemu obrotowi rzeczy Ludwik XV., Książe de Conti i Ambassador de Broglie zapatrujący się na Polskę jak na przyszłą monarchję na wzór francuzkiej zbudowaną, może być iżby turecko-tatarska i szwedzko-kozacka liga zawiązana przez nich ku dopomożeniu nam do wydobycia się z pod przemocy ościennej słabo tej naprawie lub wcale niepomogła, mniemamy atoli że te gniewy, ile między wielce sobie potrzebnemi długo potrwać niemogły, a tyczasem samibyśmy się posta-

rali o nabycie miejscowych warunków do przeszkodzenia mięszaniu się sąsiadów w nasze sprawy i czynieniu z naszej Polski, jak się natenczas wyrażano, karczmy zajezdnej. Mężowie cnotliwi, jak Konarski, ale inaczej zapatrujący się na położenie i rzeczy narodowe, niepisaliby i niemówili przeciw *liberum veto* które właśnie teraz już, że powiem, odrętwiałe zachować należało ku uspieniu czujności Prus i Moskwy, leczby światła jakiem ich Bóg obdarzył ku pożytkowi ziomków użyli raczej na to, aby ich nakłonić do oswobodzenia kmieci, do naprawienia doli miast i przygotowania jednych i drugie do przyszłej ze Szlachtą cywilnej i politycznej równości. Wszak im do tego nadawały prawo znaczenie i rozciągłość narodowego Słowa. Nakłanialiby do założenia szkół rycerskich celem wychowania dobrych artylerzystów, inżenjerów i dowódzców, a dbaliby nadewszystko w obradach, teraz koniecznie zgodnych, o podniesienie materyalnego bytu państwa przez dobre rolnictwo, tudzież handel i przemysł jaki ówczesnemu zasobowi krajowego kapitału i naturze płodów polskiej ziemi mógł być właściwym. Jako zaś to wszystko mogło się dopełnić bez przeszkody ze strony sąsiadów dowód w tem, że nam tego niebroniła Moskwa w przyszłem panowaniu, w tej namet chwili kiedy Polska zostawała pod bezpośrednim prawie rządem Katarzyny II. Byłyby to zresztą też same dobroczynne środki i ich skutki jakiemi nas miały obdarzyć plany administracyjne reformy Czartoryskich. Toż dopiero zażycie takowych uczyniłoby w pogodniejszych na to okolicznościach powstanie narodowe przeciw przemocy obcej poważnem i skutecznem. Stworzenie przy nich odpowiedniej potrzebie siły wojskowej wszędzie i za-

wsze jest możebnem. I wtedy dopiero *liberum veto* sprowadzone do znaczenia martwej litery możnaby już otwarcie z prawodawstwa rugować.

Kończymy rzecz naszą o tem powtarzając: że lubo nieręczymy za zupełną możność oszukania sąsiadów przy przeprowadzaniu takiej naprawy, zdaje się nam wszelako że to by snadniej poszło Republikanom Szlachcie niż monarchistom Czartoryskim, niż nawet Republikanom Potockim. Ani też można poczytywać za rzecz małą łacności z jakąby ją przyjął naród cały. Bez przesady rzec to można żeby się ta naprawa dała dopełnić we mgnieniu oka, kiedy przeciwnie reformę Czartoryskich, nawet i Potockich, odpychało sumienie narodu, jego dziejowe powołanie, fakta dziejów i samo prawodawstwo święte dzieło słowa narodowego, arka naszego przymierza ze sprawą ludzkości. Wiemy o tem jak poźniejsza Ustawa 1791 roku potrzebowała całych czterech lat do przejednania publicznego od niej wstrętu. A jednakże była ona wielce niepodobną do tej jaką nam podawali Czartoryscy: niewidziano w niej natychmiastowej niewoli a obawiano się tylko niewoli w przyszłości, gniewano się słowem że spędzano naród z toru republikańskiego na tor monarchiczny. To było głównym powodem wstrętu, a nie jak powszechnie u nas mniemają, jakaś mało znacząca folga biednemu Kmiectwu, emancypacya polityczna miast, szalone przywiązanie do n i e p o z w a l a m i do prawa elekcyi Królów. Owoż tutaj nic podobnego trafić się niemogło, a któż się niezna na pożytkach rychłego działania, na chwytaniu pogodnej pory która jak w prywatnem tak w publicznem życiu nieraz wszystko stanowi.

Italiam: Italiam................... *)

Na innem miejscu tej książki kończąc rzecz o Michale I. i Janie III. powiedzieliśmy: że w następujących pano-

*) Dopełniając tego co się wyżej powiedziało, powiemy jeszcze, że skutkiem naprawy Szlachecko-republikańskiej nieomylnym, byłby jeden lub drugi następujący wypadek: alboby, jak to wyżej utrzymujemy, żaden uprzedzający się, niechętny, lub zaprzedający Poseł, nieśmiał zrywać obrad przeciw woli powszechnej sejmujących, i wtedy prawo jednomyślności odzyskałoby swoją dawniejszą postać, jaką miało przed sławnem niepozwalam Sicińskiego, gdzie sprzeciwienie się pojedyncze lub nieliczne zawsze w końcu ustępowało zdaniu wielkiej większości; albo też *veto* jednego, dwóch lub kilku, mogłoby być i zapewne byłoby w każdym takim razie pomijane, iżby to się działo bez żadnego już szwanku dla wolności na przyszłość. Obrady ciągnęłyby dalej, a ich uchwały byłyby potem wykonywane przez rząd śmiało i bezpiecznie, bo pod tarczą tejże samej powszechnej woli która sobie pozwoliła niezważać na sprzeciwienie się jednego lub niewielu. Nastąpiłoby tu słowem rzetelne umorzenie *liberum veto*, tem pożądańsze, że bez widomego nań nastawania lub jego rugowania z prawodawstwa. Sejmyby dochodziły, nie bez wielkiego zdziwienia ościennych ostrowidzów, którzyby się o istotnej przyczynie niezważania na prawo tyle dotąd drogie narodowi i nierychło dowiedzieli, i co lepsza nicby przeciw temu niemogli. Odjęcie Królowi prerogatywy szafunku, od jakiego oni tyle się spodziewali, miasto zdwoić umorzyłoby anarchję, miasto do ostatka zesłabić usilniłoby rząd Rzeczpospolitej, a im takby było niełacno przywrócić dawny porządek rzeczy, skoro ten porządek upadłby niejako za ich zgodą i przy ich oklaskach. Nieoceniona to doprawdy naprawa któraby naprawowała prawie nienaprawując, któraby przytem uwolniła od wszelkich subtelności prawodawczych na jakie musieli się zdobywać Czartoryscy przeciw wyobrażeniom i chęciom narodu działający, a jakie właśnie ich zamiar prędzej poźniej zdradzić musiały. Obaczymy ich z wielkim trudem i mozołem pracujących na ułamkowe zniesienie *liberum veto*, kiedy ono u nas całkiem a niepostrzeżenie się znosiło. Samo nawet to ułamkowe jego znoszenie, gdyby prawodawcy naszego odcienia mieli się tem ograniczyć a przyjąć tryb działania Czartoryskich, poszłoby im pewnie łacniej i prościej niż tym ostatnim, iż dogadzając wiekowym dążeniom Stanu rycerskiego mieliby go we wszystkiem dla siebie powolnym. Czyby atoli i przy naszej naprawie nieznaleźli się plotkarze którzyby odsłonili całą jej wielką tajemnicę zawistnym oczom ościennych, za to ręczyć nieśmiemy: to jest owszem powodem dla którego mniemamy, że nasza, jak każda inna naprawa, była już w tej porze do uskutecznienia, a zwłaszcza do utrzymania, prawie niepodobną. Wprzódy ją należało wprowadzać, kiedy byłby do zwyciężenia tylko wewnętrzny opór, snadno przy powszechnej woli i zgodzie Szlachty zwyciężyć się dający.

waniach będziemy dośledzali która z trzech rodzajów reformy, monarchiczna, możnowładzka, lub też gminowładna szlachecka, chętniej byłaby przez naród przyjętą, snadniej, prędzej i bezpieczniej wprowadzoną, a przeto mniej lub więcej prawdopodobnie i skutecznie ratować mogącą, i tego jużeśmy dopełnili. Trudno już w tej porze było ratować Polskę, ale jeżeli była wola Boga aby żyła, to chyba ta ostatnia naprawa narodowa a republikańska, jaka leżała gotowa w wyobrażeniach, sercu i prawodawstwie Polaków, przy życiu zachować ją mogła.

Szukajmy na to jeszcze jednego dowodu w formie rządu jaką Polska przyjęła po pierwszym zaborze w roku 1773. Nawiasem była ona zlewkiem reformy Czartoryskich i Potockich. Pozbawienie Króla szafunku Starostw i Królewszczyzn, odtąd po śmierci je posiadających mających być obróconemi na zasiłek li publicznego skarbu, toż ustanowienie Rady nieustającej, przygarniającej do siebie szafunek wszystkich prawie wyższych godności trybem podawania Królowi do zatwierdzenia jednego z trzech wybranych przez Radę Kandydatów, jedno mówię i drugie, było obrobieniem kloca reformy Potockich: zachowanie następnie czterech Komissyi: skarbowej, wojskowej, policyi i spraw zagranicznych, było ułamkiem reformy Czartoryskich. A ztąd dwa dla nas największej wagi fakta: 1° że Rossya nieprzeszkadzała nam, w tej już nawet porze starać się o dobrą skarbowość i dobrą administracyę, i powtóre, że pozbawienie Króla głównych środków władzę jego podtrzymujących wcale się jej spodobało. Jestże więc to co innego jak oczywisty na dłoni dowód, że ograniczając do reszty władzę krolewską kiedy jeszcze czas po temu

był sposobny a to w celu zparaliżowania *liberum veto*, można było tego dopełnić niepostrzeżenie przed źle nas postrzegającymi sąsiadami, można owszem było zyskać ich na to poklask. Rossya jak na to zezwoliła po pierwszym zaborze, jak gotowa była zezwolić w czasie Konfederacyi Radomskiej, tak niema wątpliwości żeby była zezwoliła i nieco pierwej. Powiecie że po Konfederacyi Radomskiej rządził i szafował w Polsce Repnin, a pod rządem Rady nieustającej Stakelberg — odpowiemy że prawda, lecz obok tego dodamy: że gdyby wyzucie Króla z jego najważniejszej prerogatywy wczas było dopełnione, a Czartoryscy niewnosili swojej reformy źle utajającej zamiar wyjarzmienia Polski z pod przemocy obcej, niebyłoby w niej Repnina, niebyłoby Stakelberga. Rossya a nawet Prusy, miałyby rzeczoną odmianę za domiar anarchji, i być może, że poniechawszy blizkiego doglądania naszych rzeczy, byłyby je zostawiły ich naturalnemu a nieomylnie ocalającemu nas biegowi. Sami chyba Polacy malkontenci o rzetelnej naturze tej odmiany nauczyćby ich mogli. Niestety! możeby i nauczyli.

LIII.

Powiedzieliśmy już, że po pamiętnym sejmie Grodzieńskim 1752 roku potęga Czartoryskich weszła w swój peryód ubywający, w którym miała się utrzymywać mniej naturalnemi a gwałtowniejszemi środkami. Przekonamy się o tem zaraz w następującem zdarzeniu. Książe Janusz Sanguszko Marszałek N. L. a teraźniejszy Ordynat Ostrogski zaczął rozdarowywać dobra ordynackie już to kolligatom

Książąt niegdyś Ostrogskich, Lubomirskim, Jabłonowskim, już Czartoryskim, jednemu z Sapiehów, i wreszcie mniej zamożnej Szlachcie. Działo się to w Kolbuszowej w Województwie Sandomierskiem a działo się podobno przeciw prawu. Ordynacya zamiast przejść po śmierci nieżennego Ordynata na własność Rzeczpospolitej, przechodziła tym kształtem na własność prywatną wyżej wymienionych, i zapomnieliśmy dodać, w pozostałej nierozdarowanej a znakomitej części, na własność jego młodszych braci z drudiego małżeństwa, do małżeństwa na Ordynacyę prawa niemających. To nawet, jak powiadają, było główną przyczyną, rozszafowania Ordynacyi: chodziło o to aby potężni, liczni a interesowani w utrzymaniu trazakcyi Kolbuszowskich, dopomogli tem samem do utrzymania działu przypadającego na nieletnich Sanguszków. Ręka rękę myje, noga nogę wspiera. Bądź jak bądź Czartoryscy radzi przyjmowali ofiarowany sobie udział w pysznych dobrach Staro-Konstantynowskiej włości, iż pozbawieni będąc w tej dobie łaski dworu potrzebowali ku podtrzymaniu chwiejącej się przewagi tym ogromniejszych bogactw.

Niemieli wszakże obojętnymi na to pozostać Republikanie coraz dzielniej, coraz skuteczniej we wszystkiem im przeszkadzający, a zapatrujący się na Ordynacyę w przyszłości jako na własność Rzeczpospolitej, w czasie zaś obecnym jako na zasób materyalny sprawie narodowego stronnictwa wielce pożyteczny. Zaszła więc najpierwej protestacya przeciw jej trwonieniu pułku Ordynackiego, chociaż winniśmy dodać że Ordynat dalszą jego egzystencyą należycie i wieczyście zabezpieczył wkładając na dobra rozdarowane obowiązek wnoszenia do skarbu Rzeczpospolitej

corocznej opłaty na utrzymanie pułku potrzebnej. Zaszły następnie manifesta Województw Wołyńskiego i Bracławskiego oczywiście przez Republikanów zainstynktowane. Napróżno remanifestował Ordynat, napróżno brali w opiekę jego sprawę Czartoryscy. Potoccy, Branicki Hetman W. K. i Radziwiłł W. L. postanowili niedopuścić utrzymania tranzaktów Kolbuszowskich. Sprawa została wyniesioną przed sejm zwyczajny 1754 roku, a Dubno, warownia Ordynacyi, zajęta tymczasem przez wojska koronne i litewskie, co było przyporuczone Jędrzejowi Mokronowskiemu. Wmięszał się w to i de Broglie poseł francuzki już to dopomagając Republikanom, już dla wstrzymania tego co się dopełniło w Kolbuszowej występując z prawami do Ordynacyi Króla Stanisława i Królowej francuzkiej. Opierali się one na kolligacyi domu Leszczyńskich z domem Ostrogskich. Zahaczeni byli tym kształtem Czartoryscy w swoich prywatnych i w swoich publicznych widokach: partya republikańska przeszkadzała pomnożeniu ich dostatku i brała we własne przełożeństwo Dubno punkt obrony, na przypadek wkroczenia Moskwy lub narodowego powstania nader potrzebny.

Otworzył się i sejm na który August III. zjechał z Drezna. Stanęły przeciw sobie obie partye a obie silne. Czartoryscy wsparciem poselstwa angielskiego i postrachem od Rossyi nalatującym za który zapłacili Kanclerzowi Bestużewowi łącznie z dworem Londyńskim ponaglającym wejście Moskalów do Polski; Republikanie zaś silni sami sobą i życzliwością dworu polskiego. Mściwy Brühl już swojego dokazał: Król stracił dla Czartoryskich serce, odmówił im swojej łaski, a potrzebując przyjaciół którzyby

mu ich zastąpili rzucił się w objęcia narodowego stronnictwa. Straszliwa tedy była forsa z jednej i z drugiej strony, kiedy Strawiński Poseł Starodubowski sejm zerwał. Był to republikanin czystej cnoty ale jak się pokazało nienajbieglejszy w swojej partyi polityk. Kiedy Król dogadzając jej chęciom przyobiecał rozciągnąć administracyę nad dobrami Ordynacyi jako nad przyszłą własnością Rzeczpospolitej, Strawiński uważał to być rzeczą nieprawną i dobru publicznemu szkodliwą. Interesem mówił będzie administratorów zrywać przyszłe sejmy, a przytem przypominał że bez wyroku sądowego dóbr szlacheckich brać w administracyę niemożna. Stanęła z tem wszystkiem takowa z członków z pomiędzy Republikanów wybranych pod prezydencyą Biskupa Andrzeja Załuskiego, a dochody Ordynacyi natychmiast zostały obrócone na zaciąg wojskowy. Tak trwały rzeczy aż do roku 1758 w którym administracya była zniesioną a dobra ordynackie powrócone Januszowi Sanguszce przy zatwierdzeniu wszystkich jego darowizn. Czy kiedy je rozposażał miał za sobą prawo? — pytanie dotąd nierozwiązane. Jest wszakże mniemanie, że się znalazł manifest założyciela Ordynacyi Księcia Janusza Ostrogskiego odwołujący pierwotny akt jej założenia. Zawsze atoli to pewna, że remanifest Ordynata Janusza Sanguszki (piszący go czytał) nic o tem odwołaniu niewspomina. Cała jego moc prawna na tem oparta że na rozdaniu Ordynacyi Rzeczpospolita nic niestraciła: bo był utrzymamy pułk ordynacki z sześciuset ludzi, na każdą potrzebę Rzeczpospolitej, a nie jak przedtem tylko na Ukraińską, pod komendę Hetmanów oddany.

Jakkolwiek bądź Czartoryscy tem zawieszeniem tran-

zakcyi Kolbuszowskich byli niepomału porażeni. Nie iżby wiele tracili osobiście pod względem materyalnym (udział ich acz piękny, w porównaniu z innemi większemi, zwłaszcza Lubomirskich, był za szczupły), lecz że się w tem zdarzeniu objawiła wielka potęga partyi republikańskiej, że dochody Ordynacyi były natychmiast obrócone na jej uzbrojenie, a mogły być następnie użyte na jednanie coraz większej liczby stronników. Były też o to gniewy z Petersburga, były groźby wysłania do Polski wojska na mocy gwarancyi praw Rzeczpospolitej, co podług Rulhièra miało do tyla uzuchwalić Czartoryskich że już chcieli pójść w otwarte a zbrojne zapasy i ogłosić bezkrólewie. Czy to atoli prawda? — niemyślemy. Groźby te w naszem przekonaniu musiały bez skutku pozostać. Nie rozumiemy przez to żeby Moskale niemieli wkroczyć, bo i owszem potem wkroczyli idąc na wojnę pruską, lecz mniemamy że Bestużew, mimo wszelką życzliwość, niemógł teraz wesprzeć tak zuchwałych przedsięwzięć, dla następujących przyczyn: 1°. Że Król jako Elektor saski należał do przymierza przeciw Prusom; 2° że Rossya potrzebowałaby na to wielkiej w Polsce Konfederacyi z pozorami powszechności i zgody narodu, jakiej Czartoryscy teraz zawiązać niemogli: niebezpieczna bowiem dla niej rzecz była, wdając się w wojnę z Fryderykiem, mieć ją razem z powstaniem Republikanów, i drażnić Francyę mogącą przeciw niej uzbroić Turcyę i Szwecyę. Niemyślimy zwłaszcza aby Książe Kanclerz tak wiele w tych okolicznościach a tak nierozważnie przedsiębrał, aby tak źle obliczał na co w Petersburgu liczyć można. Strachał więc tylko, ale te strachy nierobiły wrażenia.

Republikanie wspierani u dworu przewagą poselstwa francuzkiego śmiało dotrzymywali kroku i gotowi byli wystąpić do stanowczej z Czartoryskimi rozprawy. Przychodzili też do wpływów, do znaczenia: dwór potrzebując nowych przyjaciół a bojąc się Francyi rozdawał im łaski i urzędy. Nie gorzej mieli się i zewnątrz: z jednej strony Szwedzi, z drugiej Turcy, Tatarowie i Kozacy stali w pogotowiu do wojny z Rossyą. Sam Fryderyk któremu tyle zależało na przetrąceniu zamiarów Czartoryskich sprowadzających do Polski wojsko moskiewskie a pracujących na wplątanie Rzeczpospolitej do ligi przeciw niemu zawiązanej, sam mówię Fryderyk wszystkiemu co się przeciw nim układało serdecznie dopomagał. Stało się też, co jak powiedzieliśmy, niestać się niemogło, że dwór Petersburgski przewidując te niebezpieczeństwa a widząc partyę Czartoryskich jednomyślną przecim nim zgodą wielce zesłabłą (jaki dowód że Moskwa aby coś u nas znaczyć potrzebowała koniecznie naszych niesnasek!), dwór tedy Petersburgski nieudzielił im zapowiedzianej pomocy, osadził na koszu, a co gorsza wyświecił ich obecną niemoc. Jakoż niema wątpliwości że odważając się na stanowcze starcie byliby zwyciężeni.

Lecz w takim razie, przypuszczając zwłaszcza żeby niemoc Czartoryskich potrwała aż do przyszłego bezkrólewia, możnaby rzucić inne a zajmujące pytanie. Ktoby Królem został, czyjby system zwyciężył? Czy Książe de Conti a z nim monarchja, czy też Branicki i z nim Rzeczpoposlita? Ile do nas, mniemamy że Rzeczpospolita, jak już tyle razy zwyciężała u siebie politykę francuzką: gdyby jednak de Conti się utrzymał, nienaturalna spółka Re-

publikanów z dworem Wersalskim na złe by im wyjść mogła. Pogodziliby się z nim łacno Czartoryscy kraj swój i systemat (godzi się im to przyznać) więcej niż swój dom miłujący, a wtedy koniecby był wolności polskiej. Broglie tylko wyszedłby na największego polityka swoich czasów, wskrzeszając niezależność Polski, budując w niej monarchję rękoma najżarliwszych Republikanów, i tamując przyszłą potęgę Rossyi.

Ale wróćmy raczej do tego że i bez stanowczej rozprawy Czartoryscy byli teraz tak dobrze jak ubezwładnieni, a ich reforma monarchiczna wielce nawet w przyszłości utrudniona. Plan ogromny w nic się prawie obracał. Zewnątrz tylko mogli jeszcze prawdopobnie liczyć na zburzenie monarchji pruskiej, co także w tym ich planie niepoślednim było względem. Wiązali się oni w tym widoku z Anglją i Austryą, a wiemy jak usilnie pracowali na uzbrojenie i wprowadzenie w ligę Rzeczypospolitej. Była też na to przeważna przyczyna. Przewidywał Książe Kanclerz że śmiertelne ciosy dla jego zamiaru odrodzenia Polski ztamtąd pójdą, a niemiał ani woli ani odwagi odwrócić je ustąpieniem Gdańska i całych Prus Królewskich. Łaskawszym był dla Rossyi, gdyż w istocie nasycenie jej łakomstwa mniejby kosztowało.

Tak tedy stały rzeczy, a stały dla Republikanów pomyślnie. Na co tylko może się zdobyć duch i umysł znamienity, tego wszystkiego de Broglie dopełnił: zahaczył wewnątrz moc Czartoryskich, sparaliżował zewnątrz Rossyę że im pomagać niemogła. Lecz cóż poradzi minister kiedy Pan który go wysyła zostaje pod wpływem intryg, i jeszcze jakich, niewieścich intryg. Pani de Pompadour wszystko

rozbiła. Umiał do niej trafić Kaunitz pierwszy minister dworu Wiedeńskiego, a Król francuzki wbrew polityce od Henryka IV. we Francyi panującej, wbrew własnemu przekonaniu i skłonnościom, opuścił Prusy, wkroczył w austryackie przymierze. Nic więc naturalniejszego jak że Anglja pożegnała teraz Austryę a stanęła przy Fryderyku. Nic prościejszego jak że Francya, mająca odtąd działać łącznie z Rossyą, poniechała uknowanej przeciw niej ligi i zapomniała zamiaru podźwignienia Polski. Nic także dziwnego że August i Brühl niczego teraz nieobawiający się ze strony Francyi, poczęli po staremu mniej sobie ważyć partyę narodową przez Pana de Broglie popieraną. Mniej też dbając o ofiarowane sobie skonfederowanie Rzeczpospolitej przeciw Fryderykowi który nagle przeniósł teatr wojny do Saksonii, woleli raczej zdać się na pomoc czysto-moskiewską, woleli powrócić do polityki którą dom saski miał w nałogu od lat już pięćdziesięciu. Na próżno i Republikanie i Czartoryscy kołatali o uzbrojenie Polski: Brühl niedowierzając jednym i drugim bał się uzbrojeń które w jego przekonaniu łacno potem przeciw jego Panu obróconemi być mogły. W kroczyli zatem do Polski Moskale we 100,000 jako sprzymierzeńcy Maryi Teresy i Augusta III. roku 1756. Gdyby atoli Brühl był nieprzeszkodził uzbrojeniu i zkonfederowaniu Rzeczpospolitej, zdaje się być rzeczą pewną, że Czartoryscy uzbrojenia tego i Konfederacyi na swój pożytek a szkodę Króla obrócićby niemogli. Wodzami wojska i Konfederacyi byliby Branicki, Radziwiłł i Mokronowski. Kanclerz Litewski godząc się z Republikanami na jedno i drugą, miał snadź na widoku tylko szkodę nienawidzonego przez siebie Fryderyka II. i

jego wzrastającej a tak dla Polski i mających ją odrodzić reform niebezpiecznej monarchji; tylko obdarzenie przy sposobności kraju znamienitą siłą zbrojną.

LIV.

Powracały tedy rzeczy na dawną stopę. Republikanie zapadali w nieczynność, a Brühl i Czartoryscy szli znown no wyścig w zakupywaniu względów dworu Petersburgskiego. Z tą atoli różnicą, że gdy Brühl po staremu hołdował Imperatorowej Elżbiecie, Czartoryscy z lepszym od niego węchem politycznym już się skrycie zaczynali kłaniać wschodzącemu słońcu, młodym nostępcom tronu, Wielkiemu Księciu Piotrowi i jego małżonce przyszłej Katarzynie II. I w tym to celu wysłali do Petersburga swojego siostrzeńca Poniatowskiego syna Stanisława Kasztelana Krakowskiego. Udał sie on tam jako Sekretarz poselstwa angielskiego z Willjamsem, teraz Ambassadorem w Petersburgu, który miał kierować jego pierwszemi intrygami dyplomatycznemi. Stosunki zaś między dworami Londyńskim i Petersburgskim jeszcze były nieustały. Nieprzewidywali zaiste Czartoryscy jak im ten ich agent i siostrzan miał poczciwie a wiernie usłużyć w wyniesieniu ich domu do zaszczytu korony! . . . .
. . . . , ...
. . . . , ...
. . . . Tak to trwało aż do jawnego przerzucenia się Anglii na stronę Prus, za czem poszło odwołanie Willjamsa. Rwały się tem fatalnie szyki Poniatowskiemu, rwały i Wielkiej Księżnie:

lecz że młodym szczęście sprzyja, udało się Poniatowskiemu, gdy umyślnie a spiesznie zjechał do Warszawy, wyjednać sobie poselstwo przy dworze Petersburgskim w charakterze pełnomocnego ministra. Było to na początku wojny siedmioletniej w roku 1756. . . . .

. . . .

. . . .

. . . . . . Poniatowski miał za sobą Brühla a ten mu wszystko ułatwił. Rzekłbyś że w nim przeczuwał przyszłego zdrajcę dumnych a nienawistnych sobie Czartoryskich, że zawczasu obliczał przyszły ich ztąd zawód i upokorzenie. Mógł też coś wiedzieć o wstrętach jakie już w tej porze panowały między nim a wujami i działać im na przekor. Jakoż w istocie Czartoryscy krzywo teraz poglądali i na to poselstwo i na tę wziętość Poniatowskiego u następczyni tronu rossyjskiego.

Powrócił on z tem wszystkiem na dwór Petersburgski a to w chwili kiedy tam na nowo miała się rozstrzygać sprawa inwestytury kurlandzkiej. Czynił o nią tą razą August III. dla ulobionego swojego syna Królewicza Karola. Co też mu się nad spodziewanie udało: Imperatorowa Elżbieta całkiem teraz wylana dla domu Saskiego, litująca się ciosów jakie mu Fryderyk w Saksonii zadawał, a obok tego życzliwa Królewiczowi osobiście na jej dworze przebywającemu, na wszystko zezwoliła. Chodziło tylko o przychylność Stanów kurlandzkich i zezwolenie Rzeczpospolitej polskiej. Pierwszą potrafił sobie zjednać kiedy w przejeździe do Petersburga zatrzymał się w Mitawie, o drugą miał się dlań postarać Król na sejmie 1758 roku. Tak to losy Kurlandyi z prawa prowincyi polskiej, pozor-

nie tylko w Warszawie, głównie w Petersburgu się ważyły. Przez lat też blizko dwadzieścia od czasu wygnania Birona, Polska w jej zarządzie najmniejszego niemiała udziału. Miejscowa regencya i przemoc moskiewska wszystko tam stanowiły. Lecz bądź jak bądź udało się Królewiczowi. Niemiał on za sobą młodych następców skrycie dworowi Berlińskiemu sprzyjających, niemiał i Bestużewa iż i zyski które ciągniął z Kurlandyi przeto mu się wymykały, i widział samą Kurlandyę od tak dawna dla Rossyi przysposabianą coś jak niepowrotnie odrywającą się. Tracił też coraz bardziej powagę u Imperatowej, przeczuwał swój upadek, i zawczasu się chylił ku polityce i życzeniom następców tronu. A polityka ta i życzenia wcale za tem niebyły aby się Kurlandya przed Rossyą wybiegała. Jak to przekonywa że życzliwość lub nieżyczliwość Rossyi dla Polski i dzielących ją stronnictw zawsze od tego głównie zależała, czy ona lub one miały ją kwitować lub nie z Kurlandyi. Przypadkowe przyczyny lub intrygi nic niemogły przeciw tej stałej polityce, lub mogły na krótko. Niemogło tem bardziej teraźniejsze zapomnienie się w tej mierze Imperatorowej Elżbiety: ona tak już krótko panować miała.

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . . Posiadanie w istocie Kurlandyi (w tem dwór polski trzymał się dobrej

polityki) uścielała Królewiczowi Karolowi drogę do korony po Ojcu, iż to był jedyny sposób zatrzymania tego Księztwa przy Polsce. Skrycie przeto ale stanowczo, w tem tylko zgodny z polityką wujów i im usłużny, znosił z Bestużewem przeciw stronnictwu dworskiemu Imperatorowej Elżbiety popierającemu dom saski.

Lecz że się na tem postrzeżono, począł dwór Wersalski i Wiedeński nalegać na Brühla aby go z Petersburga odwołał. Co też nastąpiło między 1757 i 1758 rokiem po kilkomiesięcznych zwlekaniach, bo jakoś do pożegnalnego posłuchania u Imperatorowej długo nieprzychodziło. . .

. . . .

. . . .

. . . . : żeby więc go się pozbyć postanowiono zwalić i starego Kanclerza. I zwalono: jak tylu innych poszedł on na wygnanie, w tem jedynie szczęśliwszy że nie na Syberyę. Najgorzej zaś sobie i swojemu domowi usłużył na przyszłość Królewicz. Czynnie przyłożywszy się do odwołania Poniatowskiego, śmiertelnie na siebie zagniewał przyszłą Imperatowę. Oświadczyła mu to otwarcie. Tak nietylko polityka nakazująca wydobycie Kurlandyi z rąk w których ona ginęła dla Rossyi, ale i osobista uraza przygotowały zawczasu wyłączenie domu saskiego na przyszłej elekcyi. Został wszakże Królewicz Karol, acz na krótko, Księciem kurlandzkim mimo zerwanie sejmu przez Podhorskiego Posła Wołyńskiego, mimo silny opór Kanclerza litewskiego na złożonej po sejmie radzie Senatu, który dowodził nieprawności inwestytury, skoro w roku 1736 Stany na raz tylko jeden nadały Królowi moc inwestowania; skoro Biron bez

względu na niełaskę Imperatorowej nieprzestawał być prawnym lennym posiadaczem, bo rozpoznanie tej prawności nie do niej ale do Rzeczpospolitej należało. Nieradził też w końcu tuszyć aby inwestytura Królewicza przy możebnej odmianie polityki dworu Petersburgskiego szanowaną być miała. Mimo więc te gruntowne racye, rada Senatu ogromną większością upoważniła Króla do inwestowania i wydane było Królewiczowi na to dyploma opatrzone pieczęciami, wielkokoronną Jana Małachowskiego, i mniejszą litewską Michała Sapiehy miasto wielkiej której Książe Kanclerz przyłożyć niechciał.

Nie bez powodu jak się wraz okazało: Królewicz ledwie się ujrzał Księciem kurlandzkim prosto zaczął zmierzać do tronu polskiego. Miał licznych przyjaciół jakich mu jednały jego popularność i przymioty, a niewahał się pomnożyć ich liczbę nierównym związkiem małżeńskim z Franciszką Krasińską. Czułość jakoś się tu zespoliła z dobrą polityką: bo partya saska sprzymierzając się tym sposobem z republikańską znacznie się wzmocniła i urosła. Na tej pamiętnej radzie Senatu wybiło na jaw wielkie zesłabienie Czartoryskich. Bo też zabrakło dawniejszych warunków ich potęgi: dwór się od nich odwrócił a Moskale niespieszyli z orężną pomocą.

Co do inwestytury Królewicza, był w niej, jak się mówi, wilk prawny, niewiedzieć na co i po co tam wmięszany. Król uznawał nienaruszalność inwestytury Birona, a gruntował obecną li na deklaracyi Imperatorowej Elżbiety. Takie zaiste zredagowanie aktu całą jego moc niweczyło.

LV.

Srogie tymczasem cierpiała uciemiężenie Polska od wojsk moskiewskich, które za podstawę swoich działań obrały Prusy królewskie. Zaszły skargi do Imperatorowej Elżbiety, była wyznaczona Kommissya do oszacowania i wynagrodzenia szkód, ale to niemiało skutku. Łudził tylko obietnicami dwór rossyjski, czem jak mniema Rulhière nabywał przewagi nad wielu obywatelami, robił sobie z nich owszem poniewolnych stronników. Nic wprawdzie dotąd nieotrzymywali za poczynione im szkody, lecz że otrzymają nietracili nadziei. Straszny to był zaprawdę oręż i w ręku Czartoryskich przewidujących dla blizkiej śmierci Imperatorowej Elżbiety blizką odmianę polityki względem domu saskiego. Tuszyli ztąd, że powiem, o niełasce tego domu w Petersburgu a więc o łasce dla siebie. Konkluzya ta: że w tym danym razie ci tylko mogli sobie obiecywać nagrodę za szkodę którzyby do ich partyi należeć chcieli. Lecz jeżeli niemałą była liczba owych cierpliwie spodziewających się, większą nierównie była tych którzy nadmiaru ucisku znosić niechcieli i łącznie ze starszyzną republikańską zaczęli przemyślać o pozbyciu się Moskali. Jakoż ta starszyzna postanowiwszy korzystać z takowego usposobienia, zniosła się tajemnie w tym celu z Hanem krymskim i nawet z Fryderykiem Królem pruskim prosząc obu o pomoc orężną.

Brühl na wszystko baczny zauważył tę niespokojność w umysłach i natychmiast o niej uwiadomił dwór Petersburgski, a będąc teraz pewnym wszelkiej powolności Carowej, układał się z nim jednocześnie o przyzwolenie na

dziedziczne posiadanie tronu polskiego przez dom saski w zamian za ustępstwo znacznej części W. Księztwa litewskiego. Było to wznawianie propozycyi niegdyś przez Augusta II. w tymże celu Rossyi czynionych, a zdało się Brühlowi, że potrafiwszy rozgniewać na Polaków Imperatorową za ich chęć porwania się do broni przeciw jej wojskom, łacno zamiar do końca doprowadzi. Jakoż dwór rossyjski dość chętnie nadsłuchywał tym propozycyom, zamierzając tak ukartowanemu zaborowi nadać pozór ściślejszego odznaczenia granic, niby to przez poprzedzające traktaty między Polską a Moskwą nienależycie odznaczonych.

Przygotowywała się tedy do Konfederacyi zbrojnej partya republikańska, a była natenczas jak najlepiej widzianą u dworu Berlińskiego. W ciągu bieżącej wojny Fryderyk w swoich śmiertelnych zapasach z połową Europy niejednokrotnie wzywał Mokronowskiego, którego znał i lubił gdy służył w jego wojsku, aby skonfederował Polskę; teraz zaś starał się o przymierze w Stambule a wciągał tymczasem w takowe już czynne Krim-Giraja Hana krymskiego. Wykonywał słowem jakąś część planu Pana de Broglie, teraz odwołanego z Warszawy, który mu się zeń był zwierzył w czasie kiedy Francya była jeszcze z Prusami w przyjaźni. Do tych znoszeń się z Polakami przynaglały Fryderyka i niebezpieczeństwa w jakich się znajdował, i być może świadomość, że ci których chciał uzbroić przeciw Moskwie i wesprzeć częścią własnego wojska, byli to Republikanie zgoła niesklonni do monarchizowania Rzeczpospolitej, czego jużby pewnie sobie nieżyczył. Lecz jakkolwiek życzyli sobie powstać Republikanie, jak-

kolwiek ich do tego nakłaniał Fryderyk, jakkolwiek już był nawet skłonił Hana do zaczepienia Rossyi w 80,000 Tatarów, do powstania jakoś przyjść niemogło. Jeżeli mamy dać zupełną wiarę Rulhièrowi, przeszkodził temu samże Mokronowski niedowierzający tak niebezpiecznemu jak Fryderyk opiekunowi Rzeczpospolitej, a ufający raczej że de Broglie prędzej poźniej zostanie pierwszym ministrem we Francyi (posiadał on zaufanie Ludwika XV.) i swoje względem Polski plany do końca doprowadzi. Źle z tem wszystkiem sobie poradził «Pan Jędrzej w robocie» opuścił jedyną porę uzbrojenia Polski!

Tymczasem kiedy z jednej strony dom saski frymarczy w Petersburgu krajami Rzeczpospolitej dla kupienia sobie dziedzicznego tronu; kiedy z drugiej Republikanie niecierpliwią się a niepowstają w powszechnej Konfederacyi; umiera Imperatorowa Elżbieta, wstępuje po niej na państwo Piotr III., a to jedno z gruntu obala nikczemną politikę Brühlowską i nadzieje Republikanów mienia dziś jutro ku pomocy wojska Fryderyka. Z nowemi rządy wystąpiła w Petersburgu nowa polityka. Piotr III. zapalony wielbiciel Fryderyka ofiarował mu natychmiast pokój i zwrot wszystkiego co na nim w ciągu wojny mogły zdobyć wojska rossyjskie. Wraz to napędziło potężnej trwogi dworowi Warszawskiemu, bo już w tym pierwszym kroku widział on upadek wszystkich swoich korzyści i zamiarów. Biron następnie z wygnania powrócił: stawało się przeto bardzo wątpliwem dłuższe przez Królewicza Karola posiadanie Kurlandyi, a pokazało się niebawiąc że i nadzieja mienia po sobie Rossyi, w zamiarze dziedzicznego usadowienia się na tronie polskim, w nic się rozpraszała. Nic też

niepomogły nowe intrygi Brühla. Nawykłszy przekupywać przekupywał i teraz, a ponawiał przez swoich dwóch synów wyprawionych do Petersburga w powinszowalnem poselstwie czynione niedawno Elżbiecie propozycye, lecz i to hołdy i te ofiary były ze w zgardą odrzucone. W czem należy przyznać wspaniałomyślność Piotrowi III.: były to bowiem propozycye i ofiary wielce pokuszające. Brühl w tajemnej instrukcyi zalecał synom na wszystko się zgodzić, wszystko owszem ofiarować. Może więc być że ofiarował teraz coś więcej nad tak zwaną przez Rossyę ścisłą demarkacyę granic.

Szczęście też domu królewskiego zachwiało się najpierwej w Kurlandyi. Przypadające tam w tym czasie zgromadzenie Stanów baczne na wiatr z Petersburga wiejący, poczęło nieprzychylnie się objawiać dla swojego nowego władcy Królewicza Karola, a gdy Piotr winszującym sobie wstąpienia na tron (z jego poduszczenia wyprawionym) posłom kurlandzkim otwarcie oświadczył, że uważa za rzecz niewłaściwą aby nad Protestantami panował Książe katolicki, i Królewicz i Król z goryczą się przekonali że już na nic liczyć niemogą. Posłowi też Królewicza Imperator posłuchania odmówił. Niepozostawało Księciu Karolowi jak rozwiązać zgromadzenie kurlandzkie i na czas jakiś oddalić się z Mitawy. Liczył on coś niecoś na przyszłą rewolucyę pałacową w Petersburgu, jaką bezrozumne rządy Piotra zdawały się rychło zapowiadać, lecz, jak wiadomo, i ta go zawiodła.

Niemniejsze było zatrwożenie między Republikanami. Bezpieczeństwo Polski przy jej osłabieniu (opuszczono sposobność uzbrojenia się), polegało dotąd na nieprzyjaźni Prus

i Rossyi, a oto teraz oba te mocarstwa zawierały nietylko pokój ale i ścisłe z sobą przymierze. Prawi obywatele niczego ztąd dobrego dla Ojczyzny spodziewać się niemogli. Jakoż okazał skutek że ich obawy były wielce uzasadnione. Nieprzyszło jeszcze wprawdzie, jak się lękano, do rozgrabienia Polski, atoli traktat, o którym niżej, mieścił w sobie rzeczy dla niej niezmiernie szkodliwe. Spisany między Imperatorem Piotrem III. i Fryderykiem II. Królem pruskim, obok głównego warunku ściągającego się do bezzwłocznego zbrojnego wystąpienia Rossyi przeciw Austryi, zawierał on w sobie trzy uboczne Polski dotyczące. Z tych pierwszy dozwalał Rossyi rozporządzić dowolnie Kurlandyą, a chciał Piotr III. wynękać na Bironie jej ustąpienie dla jednego ze swoich krewnych. O Królewiczu Karolu niebyło nawet wzmianki: częścią przez lekce ważenie, częścią może i ztąd że stosownie do brzmienia jego inwestytury, była ona, jak wiemy, o tyle ważną o ileby Biron do swojej dawniejszej niepowracał. Drugim, dwa sprzymierzające się mocarstwa brały w opiekę Dyssydentów polskich, co otwierało wrota ich skargom a tem samem ustawicznemu wdawaniu się dwóch dworów w nasze sprawy. Trzecim nakoniec warowano: aby po śmierci Augusta III. Królem polskim był nie kto inny jak Piast, co znowu w okolicznościach nieszczęśliwych, w jakich Polska się znajdowała, pozbawiało ją aljansów, a mogło tem być nadewszystko szkodliwe, że niewiadomo było kogoby mianowicie dwa dwory zaleciły. Republikanie słusznie już w tej porze mogli się obawiać wynękanego oboru jednego z Czartoryskich lub Poniatowskiego, a czy z jednym czy z drugim spodziewali się naprawy rządu czysto monarchicznej. Rzecz

też pewna że się o ten ostatni warunek traktatu starali porówno z posłem pruskim Książęta Czartoryscy. Tego tylko nieobliczyli, że nie Książe Adam, jak chcieli, ale Poniatowski Królem będzie. Lecz nie to czyni dla nas zajmującem rozważanie tego traktatu: osnowa jego, iż był podyktowany Piotrowi przez Fryderyka, to nam raczej tłumaczy jak on korzystał z pierwszej sposobności skrępowania Polski aby potem bezbronną obedrzeć. Spoczywało to widocznie od dawna w jego myśli a teraz przy zmianie okoliczności na jaw wychodziło. Przyjaciel dotąd przygodny stawał się niepowrotnie nieubłaganym naszym nieprzyjacielem. Tak mu to doradzało jego przyrodzone drapieztwo i potrzeba zapełnienia przerwy jaka panowała między Pomeranją do niego należącą a Prusami książęcemi.

Okoliczności zaś te i traktaty stawały się tem niebezpieczniejsze, że w miarę wzrastającej z odmianą panującego rozpusty wojsk moskiewskich rosła i niecierpliwość Polaków. Należało co chwila obawiać się wybuchu w drobnych Konfederacyach niezwiązanych porządnym planem i kierunkiem, a to by naraziło na bezzwłoczną zemstę Prus i Moskwy. Szczęściem wielką była u Szlachty powaga Branickiego i wielką wziętość Mokronowskiego. Dwaj ci mężowie jedynie dla ojczyzny wylani potrafili tę wrzączkę do czasu opanować. Zgodzono się aby rzecz odłożyć do nadchodzącego sejmu a wtedy z wyborem Szlachty postanowić co i kiedy czynić wypadnie. Czekano tem cierpliwiej że Mokronowski miał być Marszałkiem tego sejmu, i że wierzono iż gdy będzie pora właściwa zawiąże Konfederacyę i stanie na jej czele. Wybiła też godzina w której dwór niczego dziś niemający się spodziewać od Czartoryskich

a odepchnięty w Petersburgu musiał się rzucić na łono narodu i połączonemi z nim działać siłami.

Ze strony Republikanów niebyło w tem żadnej trudności. Tacy obywatele jak Mokronowski i Branicki gotowi byli bez wahania się wszystko poświęcić zgodzie od której w obecnej chwili zdawało się zależeć dobro i ocalenie Rzeczpospolitej. Liczyli zaś zawsze na opiekę Francyi. Niemogli już niestety! liczyć ani na Turcyę ani na Hana, który wciągnięty w przymierze pruskie poniechał napadu na granice rossyjskie, a stał raczej w groźnej postawie jakby w gotowości wtargnienia do Polski i wymyślał na to rozmaite pretensye których go wyuczył przez agentów Fryderyk II.

Były to atoli z jego strony tylko groźby. Fryderyk ciągnął za sobą 200,000 Moskalów i Tatarów nie żeby korzystać z osłabienia Polski, lecz żeby łącznie z nimi zadać Austryi cios śmiertelny. Miał zaś nieomylną nadzieję wywołać do wojny i Turcyę gdzie zhołdował był sobie tak samo jak Piotra III. Sułtana Mustafę swoją sławą i wielkością.

Ale insze były wyroki Opatrzności. Po krótkiem panowaniu Piotra wstąpiła na tron władzców Rossyi Katarzyna II. a to o ile pomięszało szyki Fryderykowi o tyle pozwoliło odetchnąć Polsce. Imperatorowa wraz kazała cofnąć się swoim wojskom ku granicom swojego państwa, a następnie sama się wycofała z przymierza pruskiego. Zdawało się Polakom że z ustaniem tej ligi ustawało i grożące od niej niebezpieczeństwo; zdawało się także że z niem ustawała i potrzeba zawiązania Konfederacyi. Dowiodły wszakże następujące wypadki jak to bezpieczeństwo było

ułudne: nadchodziła bowiem stanowcza chwila w której po krótkiej obojętności na reformę rządu w Polsce i po przelotnem nawet jej dopomaganiu, miał dwór Petersburgski usystematyzować swoją sławną gwarancyę praw Rzeczpospolitej (mówmy anarchji) jakiej dotąd tylko przygodnie i dorywczo zażywał.

LVI.

Idąc za biegiem głównych wypadków niceśmy niepowiedzieli o dwóch sejmach, 1760 zwyczajnym i 1761 nadzwyczajnym, które oba niedoszły, z powodu podobno trwających natenczas kłótni między Królem i Brühlem a ministrami Rzeczpospolitej obrażonymi przewagą jakiej ten cudzoziemiec poszyty w rodowitość polską nabył w jej rządzie. Po zerwaniu ostatniego rada Senatu uchwaliła, aby Podskarbiowie dla zaradzenia klęskom złej monety zajęli się jej redukcyą. Co też i nastąpiło ile nastąpić mogło.

Ale przejdźmy do ważniejszych zdarzeń a najpierwej do oczekiwanego sejmu 1762 roku który już był tego panowania ostatnim. Po złożeniu z tronu i śmierci Piotra III. pierwszą czynnością Imperatorowej było wywarcie zemsty na Królewiczu Karolu a następnie na całym domu saskim. Zemstę tę była w swoim czasie Katarzyna ustnie Królewiczowi zapowiedziała, a teraz miała dotrzymać obietnicy. Równy w tem zaś brało udział serce zawziętej a obrażonej w miłosnej sprawie kobiety, i umysł monarchini niemogącej na to przyzwolić aby posiadanie Kurlandyi (przynajmniej pośrednie), miało się dla Rossyi bezpowrotnie uronić. Na tę też dwoistą cechę polityki pierwszych zwłaszcza lat pa-

nowania Katarzyny II. trzeba być ciągle bacznym, gdyż ona rozwiązuje nie jedną zagadkę. Będzie tu przemagać to jedna to druga pobudka, aż w końcu rozum opanuje drobne namiętności kobiety i przedstawi oczom badacza jeden z niepospolitszych w historyi genjuszów politycznych. Upór, zaciętość, imaginacya romansowa wyniesione ze sfery poziomej do podniosłej, staną się przy wielkich zdolnościach hartem, wytrwałością i zarzewiem niepospolitych dla Rossyi pomysłów i czynów.

W obecnym nawet już razie i ta złośliwa natura i ten bystry rozum były z sobą w zgodzie, działały na spółkę w interesie Moskwy. Jan Ernest Książe Biron przywołany z wygnania przez Piotra III. i przez niego za prawego Księcia Kurlandyi uznany, teraz z poduszczenia Imperatorowej wystąpił z manifestem prawa swoje Stanom kurlandzkim obwieszczającym. W ślad za tem wkroczyło do Kurlandyi 12,000 Moskali z Prus wracających, zajęło ją jakby prowincyę moskiewską, a Katarzyna nieoznajmiwszy nawet, jak chciał przyjęty między monarchami zwyczaj, Augustowi III. o swojem wstąpieniu na tron, pisała do niego list tak dobrze jak szyderczy, gdzie mu przypominała jego pierwotne inwestowanie i prawa Birona a oraz się upominała o ich jemu przywrócenie. Niemożna wraz z Rulhièrem niewidzieć w tem najwyższego wyrazu złośliwości i obelgi. Przymuszała, powiada ten historyk, ojca do spędzenia z tronu własnego syna. Niewiadomo jakby sobie w tem zdarzeniu poradził Król i Brühl do wszelkiej podłości nałożony, gdyby ich niewywiodła z drażliwego położenia stałość i szlachetna duma Królewicza. Pospieszył on do Mitawy, oparł się tam o szczupłą

liczbę wiernych jacy mu jeszcze pozostali, wcale na to niebacząc że jego Księztwo było już w ręku moskiewskich, i pisał do Króla aby sprawa jego z krnąbrnymi kurlandczykami była na mającym się zebrać sejmie Stanom Rzeczpospolitej przełożoną.

Jakoż sejm już się był zebrał. Gdy zaś go poprzedziły i inne a przeważne okoliczności, niemożemy o nich niewspomnieć. Zemsta i polityka Katarzyny niemiały się ograniczyć odjęciem domowi saskiemu Kurlandyi, to byłoby zamało, miały jeszcze rugować go z Polski. Wiemy co w tej mierze było postanowione między Piotrem III. i Fryderykiem, a Katarzyna tak to snadź uważała za dogodne i dla Rossyi i dla swojej osobistej niechęci, że się wcale rzeczonego postanowienia zrzekać niemyślała. Radaby owszem była przyspieszyć rozwiązanie zadania, gdyż co pierwotnie było zawarowane dopiero w przypadku śmierci Augusta, to ona z niecierpliwością mściwej kobiety chciała natychmiast do skutku przyprowadzić. Pisała zatem do Poniatowskiego, że przyszle niebawiąc swojego posła Keiserlinga aby on jego lub jego krewnego Adama Czartoryskiego Królem zrobił. To prawie niepotrzebuje komentarza: pożądany stan zdrowia Augusta i wiek jego jeszcze niepoźny niemogły zapowiadać blizkiej elekcyi; mowa tu zatem była o detronizacyi. Nieinaczej to nam tłumaczą i rozporządzenia wojskowe: jeden oddział Moskali z 2,000 wracający z Prus zatrzymywał się bez innej na to przyczyny w Grudziążu, miejscu warównem, kiedy drugi, nie oddział ale korpus 12,000 stał w pobliżu naszych granic w Kurlandyi. Łacno go było w każdym razie wprowadzić do Polski aby dopomógł temu co się w niej stać mogło.

Łacno pojąć z jak uradowanym umysłem list ten od Poniatowskiego był przyjęty. Mógł w nim wprawdzie widzieć zupełną prawie dla siebie obojętność, bo już ciż kobieta któraby jeszcze kochała niestawiałaby obok niego tak niebezpiecznego Kandydata jak Adam Czartoryski, ale bądź jak bądź i Poniatowskiemu mniej już o czułość a więcej o koronę chodziło. Cała rzecz była w tem żeby ją uchwycić przed Czartoryskim, na co miały się znaleźć sposoby.

Takie więc były zamiary Imperatorowej, a dziwnie jakoś się godziły z zamiarami Czartoryskich. Oprócz kandydatury Poniatowskiego zresztą wszystko jakby sami chieć mogli i jakby sami podyktowali: zamiar jawny detronizacyi i gotowe w kraju i na granicy wojsko do jego poparcia. Co do przyczyn rokoszu, te wszakby się znalazły w nienawidzonem od wszystkich mięszaniu się Brühla w rządy i wszelkie sprawy Rzeczpospolitej. Zdaje się owszem że Kanclerz L. usuwając się niedawno od tych spraw i rządów razem z Kanclerzem K. Małachowskim i innymi ministrami właśnie z tego powodu, nie co innego jak ten rokosz zdaleka przygotowywał. Nic się już niemówi o nieprawnem nadaniu Królewiczowi lenna kurlandzkiego, co właśnie zapewniało rokoszowi pomoc moskiewską. Kandydatura tylko, powiadamy, Poniatowskiego wiele tu bruździła: mógł się on odwołać do uroczystych a w swoim czasie serdecznych obietnic, i co lepsza dla niego, mógł liczyć na próżność kobiety niemogącej nielubować w pomyśle umieszczenia na tronie tego którego niedawno w sercu mieściła. Było tu czem zaiste nasycić i próżność i dumę i samą w końcu romansową fantazyę. Wytrąconemu

z Paphos, Knidos i Cythery ofiarowano w zamian koronę..... Poniatowski zwłaszcza w utrzymywanej z Imperatorową korespondencyi umiał się przedać za najnieszczęśliwszego z kochanków. Sprawa to słowem była trudna, kandydatura niebezpieczna. Toż gdy Książe Kanclerz wszystko należycie ocenił i obliczył, postanowił niebić się z przeznaczeniem; kwitował z pretensyi własnego domu a pocieszał się nadzieją rządzenia państwem pod Królem, który jak się zdawało, dla wielkiej miękkości charakteru i obyczajów samby rządzić niechciał. Chodziło już tylko o to aby to państwo coprędzej i jak można najmonarchiczniej zreformować. Ku takowej też reformie skierował on teraz całą potęgę domu i całą siłę swojego rozumu. O ile się w tej mierze znosił z Carową, o ile jej powyższe rozporządzenia były jego rozporządzeniami? — nam niewiadomo. Niepodobna atoli aby się nieznosił, niepodobna aby nieradził, skoro wszystko co się dotąd działo miało wielce pozór rzeczy skombinowanej z tajemnemi w Polsce knowaniami. Jakkolwiek bądź wybranie chwili i trybu działania było z jego strony arcydziełem trafności. Rossya najpierwej zabierała sama Kurlandyą, więc się nieplamił jej ustąpieniem dobrowolnem za udzieloną pomoc w reformie. Widział powtóre że mu w tej reformie Imperatorowa wiele pofolguje, skoro jego stronnictwo i mianowicie on był jej koniecznie potrzebnym do spełnienia zemsty na domu saskim. Widział potrzecie że sam Król pruski, jakaby niebyła jego nieochota do zgodzenia się na takową odmianę w Polsce, musiał się jednak zgodzić widząc zgadzającą się Carowę. Dusznie on ją niecierpiał iż mu porwała szyki kiedy miał zwalić Austryę, ale była mu potrzebną jako aljantka, sprzeciwićby się jej

niemógł. Książe Kanclerz słowem ile razy się stykał ze sferą interesów zagranicznych dziwnie w niej dokazywał, panował w niej jak monarcha. Rossya przytem będąc zadowoloną zgrabnie utajonem niespieraniem się o Kurlandyę, możeby się mniej troszczyła o dalsze żywienie naszego bezrządu. Duma też jej zdobywcza inne natenczas wskazywała zdobycze. Piotr W. a po nim Münnich nauczyli ją pożądać Konstantynopola, Grecyi, a co najmniej Dunaju. Rossya w końcu przyzwalając dzisiaj Kanclerzowi na wszystko, bodaj z niejakąś myślną restrykcyą, możeby po zaprowadzeniu reformy nieznalazła już w narodzie polskim punktu podpory, z któregoby ją zburzyć mogła. Takie być mogły i takie pewnie były myśli naszego wielkiego polityka, a jakkolwiek one się okazały zwodniczemi, niemniej przeto plan jego polityczny był arcy-planem.

Lecz dla czegoż tenże sam umysł tyle dokazujący zewnątrz, tak niefortunnie żeglował w domu po odmęcie republikańskim? O! i na to jest przyczyna: płynął przeciw wodzie a nawa jego, dopokąd ją nieobsadził zagranicznym żołnierzem, należycie uzbrojoną niebyła. Wielka klientella i niezmierne dostatki niemogły jeszcze zwyciężyć ducha narodu a zastąpić jego zaufania i miłości. Miało się to okazać i na niniejszym sejmie, a było chmurką na widnokręgu Kanclerza zapowiadającą blizki uragan, mający całe to genjalnie, pracowicie i kosztownie zbudowane dzieło reformy w proch obrócić.

Na tym tedy sejmie 1762 roku przychodziło jak widzimy do stanowczej, że powiem, bitwy. Czartoryscy ruszyli wszystkich swoich zasobów żeby w niej skutecznie wystąpić, a niezasypiali i Republikanie. Wszelka owszem

była z ich strony gotowość do wytrzymania walki. Wspólne niebezpieczeństwo sprzymierzyło ich partyę z partyą dworu i podało w ręce środki podziałania na tych na których samą tylko cnotą podziałać niebyło można. Tak uzbrojonym nietrudno było silniej od przeciwników w sejmie wystąpić. Dwór to niby się jeszcze ważył między jedną a drugą stroną w nadziei że mieć za sobą będzie obiedwie i w tym celu oddawał Czartoryskim do ich rozporządzenia wakanse byleby obstali za Królewiczem Karolem, lecz to były ostatnie wysiłki zwykłej Brühlowi zdrady i podłości: ostatecznie musiał stanąć i stanął po stronie narodu. Przyczyniła się od tego i duma Czartoryskich. Niechcieli się imać sprawy Królewicza, a mimo to zuchwale, powiada Rulhière, wymagali aby wakanse nieinaczej były rozdane jak po ich myśli i woli. Taką to wlewała otuchę w Księcia Kanclerza nadzieja pomocy moskiewskiej, taką pogarda dla cnoty narodowej. Dotychczasowe niepowodzenie niepotrafiło go nauczyć, że naród od wieków wolny zdobywa się częstokroć na siłę moralną i opór który każdą inną przemaga. Żeby takowy u nas zwyciężyć potrzebna była przemoc obca nie z daleka jak dotąd grożąca, ale działająca z blizka, natychmiast, i przeważnie. Wojna słowem była na to potrzebna jakiej Rossya wypowiadać niemiała zamiaru: gotowa była co najwięcej wspierać Konfederacyę Czartoryskich gdyby się im takową zawiązać udało. Błąd to więc był ze strony Księcia Kanclerza owo pogardzanie siłami przeciwników, ale błąd poniekąd właściwy jego rzędu charakterom i umysłom. Niemogą one niebyć zuchwałe bo są zanadto silne. Skończyło się na tem że rzeczone wakanse dostały się Republikanom.

Gdy zaś przyszło do obrad przyszło i do przegranej. Zamierzało się wiele, bo powszechną Konfederacyę a następnie detronizacyę i reformę, a zrobiło się jedno nic. Płocha zaiste zaczepka młodego Brühla o nieprawne ubieranie się w szlachectwo polskie i ztąd ochota rugowania go z Izby daleko zaprowadzić niemogła, gdyż Brühl miał za sobą w tym razie całą partyę republikańską przez Mokronowskiego prowadzoną. Płochą także była nadzieja zagrabienia tym sposobem przez Kaduk całego mienia Brühlów, a niemniej płocha podobania się Szlachcie jednem i drugiem i zawiązania przeto Konfederacyi na obronę praw Rzeczpospolitej. Najbardziej zaś płoche porwanie się do szabel przeciw szablom republikańskim, które wszystkie były na skinienie cnotliwego, odważnego, a w tej porze jeszcze nawet hajdamackiego Księcia Karola Radziwiłła. Zgoła oprócz zgorszenia i możebnego rozlania krwi obywatelskiej, nic się niesprawiło, i niepozostawało jak zerwać sejm aby w miejsce przez siebie zamierzonej niestanęła narodowa Konfederacya. Był też on zerwany przez Szymakowskiego Posła Ciechanowskiego, bez żadnej wątpliwości z naprawy Czartoryskich. Zachodzi pytanie, dla czego po zerwaniu sejmu niewkroczyło wojsko moskiewskie? — Dla tego, jak się zdaje, że niemiało inaczej wkraczać jak ku wsparciu silnej Konfederacyi, której Kanclerz Litewski zawiązać nie mógł. Wsławili się na tym sejmie Mokronowski i Małachowski Krajczy Koronny Marszałek starej laski jeszcze z roku 1758, iż poźniejsze były zerwane bez oboru Marszałka. Mąż to był niepokalany: ofiarowanego sobie znakomitego udziału w dobrach Ordynacyi Ostrogskiej przyjąć niechciał, uważając jej rozpo-

sażanie za czyn nieprawny. Przyczynił się też łącznie z Mokronowskim do niedopuszczenia rzezi sejmowej.

Przypatrzmy się teraz położeniu względem siebie stronnictw po burzliwym sejmie 1762 roku. Zjechał był do Polski Keiserling poseł rossyjski a to w dwóch zamiarach: jednym, aby już groźbą wtargnienia wojsk moskiewskich, już mniemanem braniem w opiekę praw Rzeczpospolitej przeciw Królowi, nieprawnie podług niego rozporządzającemu Kurlandyą, wystraszyć na nim odwołanie Królewicza; i w drugim, dopomagania poruszeniu partyi Czartoryskich ku spędzeniu z tronu Augusta. Przywoził im w tym celu znaczne summy, jakich oni wraz użyli na pomnożenie tak własnych jako i swoich możniejszych przyjaciół zaciągów wojskowych. Mieli przeto zamiar dźwignąć rzeczy na ostatnim sejmie mocno uszkodzone.

Co do Republikanów ci niemniej się przygotowywali do silnej obrony Rzeczpospolitej i wolności. Pod sprawą dostojnych swoich wodzów nieczułymi się okazali na groźby lub pochlebstwa i obietnice Keiserlinga kiedy ich namawiał do skasowania inwestytury Królewicza, a własną dzielnością usiłowali natchnąć Brühla i niedołężnego Augusta. Napróżno niestety! Król zamiast korzystać z zapału narodu i jego gotowości do powstania, ubolewał tylko nad niedolą ukochanego syna, gryzł się, a w końcu niebezpiecznie począł na zdrowiu szwankować. To przewlekło mającą się zwołać po sejmie radę Senatu i stało się powodem dla obu stronnictw do pofolgowania we wzajemnych zamiarach: jedno z nich miałoby je w możebnem teraz bezkrólewiu łacniejszemi do wykonania; drugie liczyć mogło na łacniejszą także w tym czasie pomoc dwo-

rów Rzeczpospolitej życzliwych. Gdy się atoli coś niecoś polepszyło Królowi wzięto na nowo i gorąco do sprawy, najpierwej na tej radzie po sejmowej a potem przy ustanowieniu trybunału litewskiego.

Wzięto zatem pod rozwagę na radzie Senatu sprawę inwestytury Królewicza która na sejmie rozważoną być niemogła, i wielką była dla niego życzliwość Senatorów: lecz że w rzeczy zbywało jej na prawności a Król jak zwykle okazał się nieenergicznym, rozwiązanie jej poźniejsze pomyślnem być niemiało. Pomimo pełną godności stałość Księcia Karola w wytrzymywaniu dokuczliwości moskiewskich, pomimo że Senat gdzie przemagali Republikanie niedopuścił jego odwołania, pomimo umocowanie przy nim dwóch posłów Rzeczpospolitej, Platera Wojewody Mścisławskiego i Lipskiego Kasztelana Łęczyckiego a następnie wysłanie Borcha do Imperatorowej z przekładaniem słuszności jego praw, prawa te przez nią uznanemi niebyły. Poźniej nieco Królewicz musiał ustąpić, gdyż tak mu kazał ojciec ustraszony pogróżkami a nawet wkroczeniem Moskalów do Litwy. Jak i dla czego tam wkroczyli opowiemy to niżej.

Jakkolwiek bądź niepowiodło się Czartoryskim w radzie: przed obliczem Senatu jak i przed obliczem narodu inwestytura Królewicza Karola nieponiosła żadnego szwanku. Snadź tego Kanclerz spodziewając się na radzie niezasiadał. Niebyli też szczęśliwszymi w ustanowieniu trybunału litewskiego. Wybór Deputatów, mimo ogromną z ich strony forsę, był całkiem republikański. Stracili przeto możność zażywania trybunału na przeciąganie na swoją stronę Szlachty, co w narodzie ustawicznie prawu-

jącym się udawało się łacno, a w ręku biegłych przywódców fakcyi było narzędziem i potężnem i strasznem. Kto był przyjacielem tych którzy wpływali na złożenie trybunału ten mógł wygrać sprawę, kto ich przeciwnikiem mógł ją przegrać w sposób częstokroć rujnujący. Mogło zaś to zarówno dotknąć możniejszych i uboższych, wyższych i niższych, bo, jak powiedzieliśmy, pieniactwo, jedna z głównych w tej epoce wad narodowych, było powszechne. Toż łacno ztąd zrozumieć jak wiele Czartoryscy tracili na swojej przewadze niezdoławszy ustanowić trybunału po swojej myśli i woli. Republikanie owszem natomiast nabywali tych samych a tak potężnych środków przeciągania na swoję stronę tych nawet którzy z nimi trzymali.

Nieprzeto jednak byli już zwyciężonymi. Trybunał litewski był republikański, ale można jeszcze było spróbować azali się nieda zerwać groźbą wprowadzenia wojsk moskiewskich. Miano tego doświadczyć z okoliczności rugów którym przewodniczył Karol Radziwiłł Wojewoda Wileński świeżo na tę godność wyniesiony, a teraz orężnie a tłumnie wjazd swój na Województwo odbywający. Jakoż tentowali Czartoryscy zerwania środkiem rzeczonego postrachu, ale i to bez skutku: trybunał się ostał; wojsko tylko moskiewskie zaraz potem na Litwę wprowadzonem zostało. Winę tego nieobywatelskiego czynu przypisuje Rulhière Poniatowskiemu. Ambit jego dosięgł już był w tej chwili najwyższego swojego stopnia: nieinaczej się na siebie zapatrywał jak na przyszłego Króla, a chodziło mu tylko aby to się stało jak najprędzej. W tym więc widoku przyspieszenia upragnionej chwili nastroił następującą kabałę. Będąc natenczas obecnym w Wilnie wpadł

na myśl nakłonienia niektórych z pomiędzy Czartoryszczan do podpisania manifestu przeciw gwałtownemu, podług nich, stanowieniu trybunału, a razem prośby do Carowej, aby raczyła zabezpieczyć wprowadzeniem swojego wojska obywateli litewskich w ich mieniu i osobach przez partyę republikańsko-radziwiłłowską zagrożonych. Wszystko zapewne nie bez porady Księcia Kanclerza, z tą atoli różnicą, że więcej tu było własnych Poniatowskiego niż Czartoryskich zwłaszcza osobistych widoków. I jak ułożył tak sprawił. Tem snadniej że potrafił wmówić podpisującym, jako rzeczony akt i prośba do Petersburga wcale posłanemi niebędą, jako to się robi li dla grozy, przed którą partya przeciwna pewnie ulegnie i od utrzymania trybunału odstąpi. Zdrada to wszakże była, haniebna zdrada: kiedy ci którzy się podpisali widząc że sam postrach na Radziwiłła niepodziałał upomnieli się o zwrot aktu, pokazało się że Poniatowski i Massalski Biskup Wileński już go byli wyprawili. W rezultacie Litwa ujrzała wojsko moskiewskie. Byłaby się może Katarzyna nie tak skoro nakłoniła do życzeń Poniatowskiego, ale nalegał mocno na wysłanie wojska Keiserling, wystawiając jako od jego ukazania się lub nie zależeć będzie ustąpienie lub też dalsze upieranie się przy Kurlandyi Królewicza Karola. I dobrze to obliczył stary dyplomata: Król i Brühl ustraszeni wysłali rzeczywiście Królewiczowi rozkaz wyjechania z Mitawy i Kurlandyi, co on, acz niechętnie, jednak uczynił. Bardzo też jesteśmy skłonni wierzyć że w tej sprawie wprowadzenia Moskalów Poniatowski był tylko posługaczem Keiserlinga, a ten znowu Księcia Kanclerza L.

W tymże czasie, pod pozorem wyszukiwania zbiegów,

Król pruski trzymał w Wielkopolsce, z okropnym uciskiem tamecznych obywateli, znaczne oddziały swoich żołnierzy. Nieczynił tego z pobudek politycznych ale po prostu z potrzeby żywienia wojska w cudzym kraju, gdy jego własny był okropnie wojną zniszczony. Na prośby atoli Prymasa, na pogróżki zawiązania Konfederacyi, zresztą na widok wkraczających do nas Moskali, na co niechętnie poglądał, powstrzymał naprzód nadużycia swoich wojskowych a potem wystąpić im z Polski rozkazał. Mieliśmy jednocześnie kłopot i z Krim-Girajem. Zawsze on stał na granicach i zawsze groził nabiegiem: lecz przecież i on częścią iż był pieniędzmi ujęty, częścią iż go niekopoiło ukazanie się Moskalów w Litwie, poniechał pogróżek, odstąpił od zamiaru.

Co do wkroczenia Moskalów było ono poprzedzone deklaracyą Imperatorewej, jako 1°: wysyła swoje wojsko dla przywrócenia porządku na Litwie, gdzie przez gwałtowne ustanowienie trybunału prawa zostały pogwałcone. 2°. Jako je wysyła na mocy służącego sobie prawa gwarantki praw Rzeczpospolitej. 3°. Jako jej wojsko po przywróceniu porządku uda się na Ukrainę dla bezzwłocznego zajęcia niektórych jej części, gdyby jak było dotąd, granice dwóch państw uregulowanemi niezostały Trąciło to już tak dobrze jak zaborem; w czem jeżeli posądzimy o tajemną zmowę i przyzwolenie Księcia Kanclerza, czyż się staniemy winnymi nieuczciwego sądu? O zaprawdę nie: on jak bez wahania się przyzwalał na zagrabienie Kurlandyi, tak też z niemniejszą rezygnacyą gotów był pozwolić na to tak zwane uregulowanie granic. Zdało mu się bowiem że od tego zależeć będzie tryumf jego reformy, od

tego ocalenie reszty Polski. Zapominał niestety! o Fryderyku na Prusy Królewskie czyhającym.

Bądź jak bądź miał teraz wszystko do czego od tak dawna wzdychał. Ośm tysięcy Moskały i cztery jego własne (jego partyi) były siłą dosyć poważną; można z nią było spróbować szczęścia używając jej na zawiązanie Konfederacyi pod protekcyą Imperatorowej. Dobrze sobie życzył Książe Kanclerz: chciał aby odmiana rządu w Polsce odbyła się nietylko z pozorami woli narodu, ale nadto by odbywając się pod opieką Rossyi była niejako przez nią zagwarantowaną. Plan doprawdy misterny; genjusz w jego uknowaniu wcale niepośledni!

Cóż po tem? Skoro ze zwykłej sobie sfery zagranicznej wstąpił w krajową, wraz mu rzecz padła inaczej. Kanclerz W. L. naprowadzając na kraj wojsko obce, przywodząc postrach na naród, potrzebował jednak zawsze oprzeć się na zgodzie i woli tego narodu, potrzebował niezbędnie jego zkonfederowania, a to przy rodzaju reformy jaką sobie zamierzał, było rzeczą zawsze trudną a w chwili bieżącej zgoła niemożebną. Naród był osłabiony ale szlachetnie hardy, naród poczuwał wady swojego prawodawstwa, gotów je był naprawić, ale za nic w świecie dobrowolnieby nieprzyzwolił aby ta naprawa miała by w czemkolwiek obrazić ducha tego prawodawstwa, zaszkodzić wolności. Jak ongi i zawsze, wolałby już swoję burzliwą Rzeczpospolitę niż cichą i zamożną niewolę jaką go właśnie chciał obdarzyć genjusz Kanclerza Litewskiego. Toż nic dziwnego że deklaracya Imperatorowej i wkroczenie jej wojska niewywołały oczekiwanego przestrachu, a odezwanie się Czartoryskich o Konfederacyę powszechnie

odepchniętem zostało. Pozostali sami, odosobnieni, jak zaprzańce ducha, powołania, woli i obyczajów narodowych. Wykryli tem owszem swoję słabość w samej najwyższej potędze. Niezdołali zburzyć nawet trybunału litewskiego. Stał ku jego obronie Radziwiłł ze swoim kilkotysięcznym zaciągiem, a za pierwszą zaczepką od Moskali miał na skinienie Szlachtę Litwy i Korony. Ta powiadamy nieudolność Czartoryskich wśród potęgi, gdy się zwłaszcza uważają różnice umysłowe wodzów dwóch stronnictw, jest doprawdy nadzwyczajnem zjawiskiem, ale staje się ono bardzo naturalnem gdy po stronie Radziwiłła widzimy stającą matkę Rzeczpospolitę.

Koniec końców nieudało się Czartoryskim: Moskale po to weszli aby wesprzeć ich partyę, a oto ta partya odepchnięta przez naród nic niemogła. Toż zżymał się na to stary Keiserling i jak powiada Rulhière wymawiał im, że umieją zacząć a nieumieją skończyć. Niechciał zaś poczynać gwałtownie, bo Moskale wszedłszy pod pozorami przyjaźni otwartej wojny przedsiębrać niemogli. Skończyło się na tem że Katarzyna widząc z jednej strony niezadowolenie Fryderyka do którego zaczynała się zbliżać, a zdrugiej Krim-Giraja który zamierzającym udać się ku Ukrainie Moskalom pogroził że ich w pień wytnie, kazała swojemu wojsku z Litwy ustąpić. Fryderyk nadewszystko zaczął już ją był wyuczać porządnego systematu utrzymywania zesłabienia i nierządu w Polsce, a to uczennica była pojętna i wielce skłonna do przyjęcia tej nauki. Miała ją poniekąd i sama, a jeżeli od niej odbiegała to dla dogodzenia żądzy rugowania z Polski domu saskiego. Zdało się jej że tego bez pomocy Czartoryskich niepotrafi dokazać, i dla

tego, już to powiedzieliśmy, gotowa była dogodzić ich zamiarom. Więc znowu widzimy jak trudno było w Polsce wprowadzić stałą reformę monarchiczną, a to porówno dla wewnętrznych jak dla zewnętrznych przyczyn. Zewnątrz wzdrygał się na nią Fryderyk a Katarzyna sprzyjała tylko przygodnie dla powyższej i jeszcze innej o której niżej przyczyny; zewnątrz zaś ją odpychała nieprzełomna dotąd wola narodu.

Winniśmy dodać że Keiserling ratując jak mógł bardzo w tych sprawach uszkodzony honor swojej Pani, wstyd z wycofania wojska moskiewskiego pokrył formą układów z Prymasem Władysławem Łubieńskim, Branickim Hetmanem W. K., Mokronowskim i innymi. Takowych głównym warunkiem to było: aby Republikanie nieprześladowali (rozumie się środkiem dekretów trybunalskich) przyjaciół Czartoryskich i Rossyi.

Zanosiło się jednak przy tej pozornej zgodzie na nową burzę przy ustanowieniu trybunału koronnego w Piotrkowie, skoro oba stronnictwa ten sam miały interes mienia go w swoich ręku, kiedy wiadomość o nagłej śmierci Króla wszystko uciszyła. Nastawał Kaptur a z nim odmienna postać władzy sądowniczej.

Umarł August III. dnia 5 Października 1763 roku w Dreznie i tamże pochowany. Wkrótce po nim z dobrą myślą, bo z kieliszkiem w ręku który wychylał za zdrowie przyjaciół, umarł i Brühl. Charakter Augusta III. jest jednym z tych nieznaczących o których historya nic prawie powiedzieć niemoże, które rada oddaje zapomnieniu. Brühl nim rządził, Brühl go obrudził, Brühl jego pamięć uczynił niemiłą Polakom.

LVII.

Smutną jest zaiste przebieżona przez nas epoka Sasów: Polska tyle w niej doznała ucisku i poniżenia! Jeżeli atoli zwrócimy w niej uwagę na ducha narodu podnoszącego się do swojej dawniejszej wysokości, odmieni się dla nas postać rzeczy, będzie miało czem się rozradować serce polskie. W tym zaś poglądzie ściąga najpierwej uwagę pamiętna Konfederacya Tarnogrodzka, ów że powiem powtórny chrzest republikański, oczyszczający naród a zwłaszcza jego starszyznę z grzechu monarchizmu. Przyszło już u nas było do tego, że pod panowaniami Sobieskiego i pierwszego Sasa trudno było rozpoznać między panami kto był rzetelnym z zasad a kto przygodnym z namiętności republikaninem. Cała domy możnowładzkie raz należały do jednego potem do drugiego stronnictwa, podług tego jak były dobrze lub źle z Królem. Co innego już po odrodzeniu się w Konfederacyi Tarnogrodzkiej: republikanie możnowładzcy zaczęli się wyłączać od swoich fałszywych braci i stanowić odtąd zastęp potężny podstawą na jakiej się opierał. Była to podstawa wolności. On to na wstępie dopomógł rzeczonej Konfederacyi, on postrzegał ją w jej ruchach nie bez obawy aby Stan rycerski niestał się bezspornym panem rządu Rzeczpospolitej, on potem przełamał potęgę Leszczyńskiego, który nie co innego nam przynosił z Francyi jak samowładną monarchję. I taka była pierwsza faza odrodzenia się możnowładztwa polskiego w swojej dawnej wierze republikańskiej. Uosobiają go w tej porze Potoccy, przygodnie tylko z Leszczyńskim trzymający, w Koronie, Wiśniowieccy i Radziwiłłowie na Litwie.

Poznajemy w nich potomstwo polityczne Kmitów i Tarnowskich. Nienawidzą monarchji, lecz też i szlachecka Rzeczpospolita, którą radzi *plebs furens* nazywają, miłą im niejest. Woleliby Rzeczpospolitę możnowładzką, a gdy nieszczęścia kraju ostrzegły ich o koniecznej potrzebie przetworzenia prawodawstwa, w cichości do tego dążą, przygotowując rozstrzygnienie owej wiekowej walki z władzą królewską o prerogatywę szafunku łask i godności, a to stanowi drugą fazę ich odrodzenia. Dotąd byli to tylko żywiciele anarchji, iż im się zdało że tym chyba środkiem utrzymają swoją sztuczną w Rzeczpospolitej przewagę, teraz jużby radzi byli ją stłumić wynosząc się do wszechwładztwa możnowładzkiego prawem obwarowanego. Okupują niejako nieprawość dumy, prawością chęci uratowania ojczyzny. Potoccy przynoszą im w tym widoku swoją reformę, a ta należycie wyraża i ich dobre i ich złe zamiary. W rezultacie niepoprawili się w swojej od początku niezgodnej z dążeniami narodu dumie politycznej, ale poprawili się wszelako w sercu, niechcąc już dłużej puszczać na losy bytu narodu, zapragnąwszy przywrócić mu świetność, potęgę i znaczenie.

Toż ta poprawa wraz za sobą pociągnie trzecią fazę ich odrodzenia, która już prawie nic do życzenia niezostawi. Kiedy snadź postrzegli że ich możnowładzka naprawa Rzeczpospolitej znosząc *liberum veto* może spotkać u potężnych sąsiadów taką samą nieżyczliwość jakąby spotkała reforma monarchiczna, niewahali się jej poniechać, dali się nawrócić cnotliwemu apostolstwu Mokronowskiego i odważyli się wejść na tor prawdziwy a jedyny ocalenia ojczyzny. Zgodzili się na to aby naprawić Rzeczpospolitę

niezadając żadnego gwałtu istniejącemu prawodawstwu, a stłumić anarchję nie przez otwarte a teraz niebezpieczne rugowanie prawa jednomyślności, ale przez jego ciche, od nikogo wewnątrz i zewnątrz niepostrzeżone że powiem znijaczenie. Tak to mniemamy o sprawiedliwości naszego mniemania jużeśmy starali się dowieść na swojem miejscu tłumacząc: że skoro przedsiębrali naprawę monarchiści, skoro ją przedsiębrali możnowładzcy, niemogli Republikanie Szlachta wyrażający się przez Mokronowskiego nieprzedsiębrać własnej. Wiemy już o co tu iść mogło: o to ostatecznie aby szafunek łask i godności odjęty Królowi nieprzechodził do rąk po możnowładzku złożonej jakiejś Rady nieustającej, ale wprost do sejmu, w którym Izba poselska, jak chciało prawo, była zgromadzeniem przeważającem. Inaczej: o wyniesienie do rzetelnego wszechwładztwa Stanu rycerskiego, o zupełne nasycenie jednej z zasad w skład rządu Rzeczpospolitej wchodzących i stanowcze przeto, tem pożądańsze że niewidome, ubicie anarchji. Kto potrafił nakłonić do tej ofiary większość naszych możnowładzców? Podobno Jan Klemens Branicki w Koronie i Karol Radziwiłł na Litwie. Oni to z cnotliwym Mokronowskim przedstawiającym w tej pamiętnej chwili historycznej całą pełność narodowego Słowa, przyoblekli naród w ową szatę zgody i odradzenia w której on potem umęczonym i uwielbionym zostanie. Fenomen rzadki prawdziwej miłości ojczyzny, którego blasku żadne poźniejsze zboczenie przyćmić niebędzie zdolne.

W przeciwieństwie jeżeli postawimy monarchistów uosobionych w rodzinie Czartoryskich a wyrażających się przez organ Kanclerza Litewskiego, dopatrzymy w nich

owoców siejby lotaryngskiej Króla Stanisława, przyswajanej ziemi polskiej rękami zakonu Pijarskiego. Poprawa wszakże moralna o której wyżej mówiliśmy i do nich się przedarła. Drażnią oni i obrażają a razem zdumiewają nadzwyczajnością usiłowań kiedy ich Tytan Książe Michał dokazuje cudów genjuszu i odwagi w zuchwalstwo przekraczającej, a jednakże nie gorszą, bo to nie jest pozioma duma dworaków zaprzedających się despotyzmowi za pieniądze i dostojeństwo, ale duma wyniosła, uszlachetniona bezwarunkowem ślubowaniem walnemu celowi zbawienia Polski i przywrócenia jej potęgi.

Pożal się więc Boże, kiedy epokę takiej wysokości ducha i takiego wrzenia życia narodowego, nazwano u nas tylko przez grzeczność epoką letargu, a miano w myśli nazwać ją po prostu epoką powszechnego znikczemnienia i opilstwa.

LVIII.

Kiedy więc śmierć Augusta III. uciszyła ową wrzawę trybunalską w Piotrkowie, rzuciły się stronnictwa prosto do walnej sprawy, do wzajemnych narad nad blizką elekcyą. Jakoż na wezwanie Prymasa Łubieńskiego zebrali się do Warszawy co przedniejsi dostojnicy i Senatorowie, a na ich czele wodzowie partyi, Branicki z jednej w uroku ogromnej popularności, Czartoryscy z drugiej strony. Niestety z Poniatowskim! — niby to stroniącym od szranek, ale w rzeczy oswajającym umysły z możnością w nich wystąpienia, a to przez zręczną paplaninę dyplomatyczną posła rossyjskiego Keiserlinga. Stary lis wiedząc

z góry co być może i będzie, otwarcie i ogólnie zapowiadał w imieniu Imperatorowej Piasta, a tajemnie temu i owemu że tym Piastem będzie Poniatowski. Toż uważa Rulhière że to go natychmiast otoczyło, nigdy w podobnych zdarzeniach nieopaźniającym się tłumem dworaków. Zdaje się nam wszelako żeby pomimo to rzeczy nieposzły łatwo, gdyby węch polityczny Księcia Kanclerza oddawna go nieostrzegł iż trzeba mu się zgodzić z koniecznością. . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . . W oczach ówczesnej Europy mogło to nawet stać za wyraz potęgi Rossyi: nie o to bowiem częstokroć idzie czem takowej dowodzimy, ale o to abyśmy jej dowiedli. Była też w tem postanowieniu Imperatorowej inna, głęboko tajona a przeważna przyczyna. Panowanie przywłaścicielki rychło mogło się skończyć w pierwszej pałacowej rewolucyi. Niezbywało między Rossyanami na przemyślających o powołaniu na państwo Cara Iwana wtrąconego niegdyś do więzień Schlüsselburgskich przez Imperatorową Elżbietę a dziś już liczącego lat dwadzieścia cztery. Niezbywało i na innych, co jak Panin, dzisiejszy Kanclerz i Ochmistrz młodego Wielkiego Księcia Pawła, życzyli sobie ujrzeć go coprędzej na tronie przez jego matkę nieprawnie zajmowanym. Zamiarów Panina może Katarzyna nieprzenikała, ale niema wątpliwości jako się niezmiernie lękała przyjaciół Iwana. Pojmując zatem

należycie chybkość swojego położenia, przez wyniesienie Poniatowskiego na tron polski przygotowywała prawdopodobnie dla siebie nietylko gościnny przytułek w Polsce ale i koronę Królowej. . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . . Ten i dziś nie bez znaczenia a ujęty przez dwór Drezdeński, wolał raczej widzieć Królem polskim Elektora saskiego. W takich okolicznościach, o których przy stosunkach jakie utrzymywał w Petersbnrgu zapewne wiedział, Kanclerz Litewski niewahał się i chwili w zgodzeniu się na elekcyę Poniatowskiego. Dogodzić owszem próżności, dumie i tym gruntowniejszym pobudkom Imperatorowej, bez względu na własną dumę i widoki na koronę dla synowca, stawało się dla niego mądrą polityką. Niewahał się tembardziej, że w tych gruntowniejszych pobudkach Katarzyny widział pewną rękojmię jej nieobłudnego sprzyjania jego reformie rządu. Jakoż się niemylił aż do czasu w którym nieszczęśliwy Iwan żyć przestał, Katarzyna sprzyjała reformie z której w danym razie jako możebna Królowa polska mogła sama korzystać, i następnie przestała jej sprzyjać skoro śmierć Iwana ubezpieczyła ją na tronie rossyjskim. Daty wypadków najlepiej to objaśnią. Książe Kanclerz dopełniał swojej reformy na początku Maja 1764 roku; Katarzyna w Czerwcu i Lipcu zjechawszy do Inflant i Kurlandyi miała zamiar tam wezwać i poślubić Poniatowskiego, kiedy nagła śmierć wię-

źnia Schlüsselburgskiego (skończył życie 15 Lipca) wytrąciła jej z myśli i ten projekt i ochotę dalszego wspierania reformy Czartoryskich. Ujrzemy ją odtąd prawie już obojętną na obór Poniatowskiego, a we dwa lata poźniej burzącą reformę do której na sejmie Konwokacyjnym sama dopomogła. Powyższe to więc przyczyny musiały wstrzymać Księcia Kanclerza od przeszkadzania Poniatowskiemu między Konwokacyą a elekcyą: one jeszcze poniekąd mogły nakłonić Księcia Adama do zrzeczenia się pretensyi do korony w liście do Imperatorowej w tymże czasie pisanym, chociaż były na to podobno i inne a jemu osobiste pobudki. Prożen był ambitu, niechciał królować. Żyć tylko po królewsku i po królewsku wspierać ojczyznę i rodaków, to było walną żądzą jego wspaniałej a poczciwej duszy.

Nie tak silnie, a powiedzmy raczej, słabo były oparte nadzieje Republikanów wyniesienia na tron Jana Klemensa Branickiego. Sercem go pożądał mieć Królem naród i spodobała mu się zrazu deklaracya dworów Berlińskiego i Petersburgskiego za Piastem, ale sam Hetman niemiał nadziei zwyciężyć przeciwnika li siłą swojej partyi, niechciał zwłaszcza dla własnego wyniesienia puszczać ojczyzny na losy wojny domowej, i postanowił wyrozumieć wprzódy chęci i środki pomocy życzliwej nam Francyi.

Zła to z tem wszystkiem była polityka, zła rachuba. Francya i Austrya po długiej a okropnej wojnie potrzebowały pokoju: sprawa elekcyi Króla polskiego zstępowała u nich w takiem usposobieniu do kategoryi zadań podrzędnych. Stokroć więc było lepiej zawiązać od razu Konfederacyę powszechną w porze na to pogodnej sejmików

konwokacyjnych i zreflektować Imperatorową jednomyślnością narodu. Jakoż w istocie można ją było tym sposobem w niemały wprawić kłopot, można było powstrzymać od udzielenia czynnego wsparcia Czartoryskim i Poniatowskiemu. Taka Konfederacya pozbawiając ich środków zawiązania innej a przeważnej na swoją rękę, pozbawiłaby oraz Katarzynę pozorów jednomyślności i zgody Polaków na elekcyę Poniatowskiego, o które niezmiernie dbała bacząc na potrzebę dostarczenia Austryi, Francyi i Turcyi płaszczyka do pokrycia ich obojętności na to co się dziać miało w Polsce. Mogła ona widzieć ich nieskłonność do wojny, ale niechciała obrażać poczynaniem sobie u nas otwarcie gwałtownem, gdyż w takim razie jakaby niebyła dla tych mocarstw potrzeba pokoju, mogły one widząc się lekceważonemi po nieprzyjacielsku przeciw Rossyi wystąpić. Zła to więc była ze strony Republikanów polityka, tembardziej zła, ,że i na Turcyę a tem samem na Hana roztropnie liczyć niemogli. W Dywanie wiele dziś znaczył Fryderyk w całej swojej chwale i potędze, wiele i Imperatorowa zasypująca go pieniędzmi. Dwie te zaś panujące i myślące głowy działały z sobą we wszystkiem łącznie, iż były sobie niezbędnie potzebne. Fryderyk blizki pokłócenia się z Anglją o należytości z ostatniej wojny których mu ona płacić niechciała, szukał przyjaźni Katarzyny, a ta nawzajem dostąpiwszy tronu, jak wiadomo, nieprostemi drogami, potrzebowała świetnego aljansu i uznania Fryderyka do wyłudzenia na innych podobnejże pobłażliwości. Mógł tu zaiste podziałać przykład jednego z największych ówczesnych ludzi i monarchów.

Takie nieszczęsne usposobienie mocarstw Rzeczpospo-

litej życzliwych, z małemi odmianami w których niby ocknąwszy się chciały wyforytować koronę dla domu saskiego, trwało aż do końca elekcyi. I dla tego to mniemamy, że Branicki, Mokronowski i Radziwiłł, lepiejby sobie byli poradzili zgoła się na nic niespuszczając a licząc raczej na środki jakie im podawała wcale natenczas możebna narodowa Konfederacya. Tego się też obawiali bieglejsi od nich Czartoryscy, a dostrzegłszy wahania, niczego nieponiechali żeby ich jeszcze bardziej onieśmielić. Rozpuszczali wieści o nieuchronnem w razie oporu wtargnieniu Moskwy a nawet o zaborze części Polski na indemnizacyę kosztów przez Rossyę w ich i Poniatowskiego interesie dotąd poniesionych. I to się im zupełnie udało: dała się ustraszyć najpierwej podnosząca cokolwiek głowę za staraniem Krasińskich i posła austryackiego pana de Mercy partya saska. Mimo wielką ochotę do berła które nawykli za swoje uważać, bardzo odtąd nieśmiało sobie poczynali przeciw przeważnym zalecaniom Prus i Rossyi, Książeta tego domu.

Wszystko się zatem pomyślnie składało Czartoryskim. a nadchodząca konwokacya otwierała pole do zaprawodzenia, teraz albo nigdy, ich reformy do monarchji zdążającej. Działali w cichości i niezmiernie ostrożnie, ale niemniej przeto postanowili ją wprowadzić. W tejże samej chwili, co naszem zdaniem rzecz daleko dziwniejsza, Republikanie możnowładzkiego odcienia, niemogąc sobie dotąd wybić z głowy swojej reformy w stylu Potockich, zamierzali także spróbować szczęścia. Rzecz powiadamy daleko dziwniejsza, bo ich zewnątrz nikt niewspomagał a niemogli roztropnie sobie pochlebiać że im Szlachta dopomoże. Bądź jak bądź, to co o tem mówi Rulhière, jest nader

ciekawe. Zawsze oni marzyli o Radzie nieustającej z prerogatywą szafunku łask i godności, a w głowie Podskarbiego Wessla systemat ich dosięgnął swoich ostatecznych granic. Wnosił on na sessyach tego stronnictwa projekt najarystokratyczniejszej jaka być może Rzeczpospolitej, gdzieby owa Rada wszystko stanowiła, gdzie znaczenie Senatu byłoby bardzo podrzędne a Izby poselskiej żadne. Co się zaś tycze tronu, ten uważał za całkiem niepotrzebny. Wszystko, powiada tenże historyk, możnowładzcom wielce do smaku, ale wszystko oraz do uiszczenia niepodobne. Nasi magnaci pod takiemi warunkami, podług nich ostatecznie złotą wolność zabezpieczającemi, chcieli wyłudzić u narodu skasowanie prawa jednomyślności, a to wraz ocknęło czujność posłów pruskiego i rossyjskiego, że wystąpili z protestacyą bądź jakiej reformie przeciwną. Rossyjski radby tem był przeszkodzić tylko Potockim i Wesslowi a nie Czartoryskim, skoro ich reforma miała jeszcze za sobą względy Imporatorowej, ale snadź musiał bezwarunkowie łączyć się z pruskim dla trwającego między dwoma mocarstwy, a jak już powiedzieliśmy koniecznego aljansu. Wątpliwa też naszem zdaniem rzecz aby i Szlachta, mająca teraz na swojem czele Mokronowskiego, by w czemkolwiek takowej reformie dopomódz chciała. Mniemamy owszem że poźniejsze dwókładne zachowanie się Potockiego Wojewody Kijowskiego z Branickim, Mokronowskim i Radziwiłłem, nie inny mogło mieć powód jak że temu projektowi możnowładzkiej Rzeczpospolitej pomagać niechcieli.

Lecz bądź jak bądź protestacya dwóch posłów odrętwiła projekt Potockich. Czartoryscy nawet podwoili ostrożności w popieraniu swojego. Co do Republikanów naro-

dowych, ci postanowili ograniczyć się niedopuszczaniem reformy Czartoryskich i przetrącaniem zamiarów Imperatorkwej wyniesienia Poniatowskiego. Jakoż żeby tego dokazać niebyli wcale dalecy od przechylenia się na stronę domu saskiego za przykładem Branickiego zawsze gotowego na wszelką ofiarę, kiedy śmierć Elektora tak pokrzepioną partyę saską wskazała na nową nicość. Śmierć ta tak dalece pomięszała jej szyki, że nawet Królewicz Karol ożeniony z Krasińską a wielce u nas popularny, nieśmiał odważnie wystąpić w roli Kandydata. Przyczynę takowego opuszczenia się Książąt saskich naznacza Rulhière już w małoletności następcy na Elektorat, już w ubóstwie jego stryjów niepozwalającem im tuszyć by mogli przemódz usiłowania przeciwne.

Kiedy się tak mięszają i marudzą w Dreznie a w Wiedniu i Wersalu nic się na rzecz domu saskiego seryo nieobmyśla, w naszych Republikanach budzi się na chwilę samodzielna odwaga, której gdyby byli natychmiast posłuszni, mogli w nic obrócić zamiary Czartoryskich i Poniatowskiego. Co przedniejsi, w ich liczbie Radziwiłł od Litwy, Salezy Potocki od Korony, mocno poczęli nalegać na Branickiego aby przyjmował z ich rąk koronę, a obowiązywali się przysięgą połączonemi siłami wiernie mu w tem dopomódz. Siły też te były zamiarowi odpowiedne: z wojskiem koronnem i prywatnemi zaciągami Radziwiłła, Potockiego, samego Branickiego i innych, mogły one stanowić 30,000 wojska, pod którego zasłoną gdyby się zawiązała (jak mogła zawiązać) Konfederacya powszechna, niema wątpliwości żeby potęga Czartoryskich była do tyla potłumioną iżby nawet nieśmieli wezwać pomocy moskie-

wskiej. Wiemy dla czego? — Carowa gotowa dopomódz silnym, słabym, dla przyczyn wyżej przez nas pomienionych, dopomódzby niechciała. Na nieszczęście do tego nieprzyszło: jak mniema Rulhière, dla braku 2,000,000 złotych, co przy całem uszanowaniu jakie mamy dla tego historyka wydaje się nam być przyczyną niegruntowną i nierzetelną. Czyżby już Branicki, Radziwiłł, Potocki i Krasińscy tych pieniędzy znaleźć niemogli u siebie i przyjaciół? Tak jednak mniema nasz przewodnik i w tem wskazuje jedyną przyczynę poniechania zamiaru względem Branickiego, a ofiarowania raczej korony jednemu z Książąt saskich któregoby Austryi i Francyi podobało się na to przeznaczyć.

Ten to więc brak pieniędzy, a jak my mniemamy brak determinacyi, pogrążył sprawę republikańską. Nieodżałowana szkoda! Gdyby stronnictwo narodowe stanęło wtenczas w całej swojej jaką mieć mogło sile, Katarzyna obawiająca się gwałtów mogących na nią sprowadzić nieprzyjaźń Austryi, Francyi a mianowicie Turcyi, byłaby się zawahała w swojej życzliwości dla Poniatowskiego, a w takim razie Fryderyk, który o to tylko dbał żeby w Polsce niepanował dom saski potężny swojemi rodowemi stosunkami, niemiałby żadnego powodu sprzeciwiania się oborowi innego Piasta, którym oczywiście byłby Branicki. Z nim zaś mogła zawitać do Polski znajoma nam naprawa rządu którąśmy szlachecką nazwali: bo lubo Fryderyk troskliwy o pielęgnowanie naszej anarchji, iż mu obiecywała prędzej poźniej łacne zagrabienie Prus królewskich, warować będzie zaraz potem traktatem zawartym z Rossyą niedopuszczenie żadnej reformy rządu w Polsce, reforma ta atoli

w swojej zachowawczej masce, mimo całą jego bystrość i czujność z wielkiem podobieństwem do prawdy udać się mogła. Wszak jak Czartoryscy i Potoccy, Branicki z Mokronowskim nieburzyliby *liberum veto*, a to przy koniecznej nieznajomości rzetelnych przyczyn naszego obstawania przy tem prawie, mogłoby zaprawdę uspić Fryderyka do tyla, żeby nic niemiał przeciw odjęciu Królowi prawa szafunku. Mógł się on owszem płocho takowem ucieszyć jako domiarem szaleństwa i anarchji, a niedopatrzyłby wcale że to nowe prawo o wieleby zneutralizowało pożądane przezeń działanie pierwszego. Bo powtarzamy: i taki jak jego genjusz niewyuczywszy się na miejscu ducha dziejów i prawodawstwa, wszystkiego tu przeniknąć, o wszystkiem wiedzieć niemógł. Dla niego *liberum veto* było wyrazem i warunkiem nieładu, więc o to tylko się starał, nad tem czuwał, żeby go nierugowano z kodeksu, wcale się niedomyślając że były sposoby uczynienia zeń mumii prawodawczej. Jest to rzeczą tak dalece pewną, że go obaczymy poźniej więcej podejrzewającego niż obejmującego rozciągłość i skutki reformy Czartoryskich, chociaż sposób jakiego oni użyli na jego oszukanie nie tak dobrze utajał zamiar jak ten o którym mówimy. Czartoryscy wprowadzili ułamkowe zniesienie *liberum veto*, kiedy tutaj onoby niebyło zgoła znoszone a tylko stanowczo uniedołężnione, co mamy za dzielniejsze od owego ich ułamka.

Natomiast co się stało? Fryderyk który wiedział o obrotach stronnictw w Polsce, skoro zasłyszał o kandydaturze jednego z Książąt saskich, zawarł ostatecznie wyżej rzeczony traktat z Rossyą 31 Marca 1764 roku, wysłał na granicę 40,000 wojska, Poniatowskiego ozdobił pier-

wszym orderem swojego państwa, i tem jasno zapowiedział, że nie żadnego z obcych Książąt ale Piasta przez Katarzynę II. na tron prowadzonego popierać będzie. Tego tylko nieprzewidział że Czartoryscy, mimo wszelkie jego ostrożności i ten traktat, potrafią wśrubować swoją reformę przy życzliwości, owszem przy pomocy Carowej, która się w tem na swojego sprzymierzeńca tak dobrze jak nieoglądała. Żył jeszcze Iwan, niewiedziała czy ją rewolucya moskiewska niezapędzi na tron polski, a w takim razie wolała panować w Polsce monarchicznej niż republikańskiej.

Tak to dla przyczyn historyi dokładnie niewiadomych, Republikanie a między nimi sam Mokronowski ich duch i światło, szkaradnie się opuścili w tych naglących okolicznościach. Nieuorganizowawszy swojej siły materyalnej w znamienite wojsko, a moralnej i politycznej w powszechną konfederacyę, w stanowczej chwili sejmu konwokacyjnego słabi i bezbronni wystawili swoje poczciwe piersi na pociski bieglejszych od nich i silniejszych nieprzyjaciół.

W tem opłakanem położeniu wewnątz i zewnątrz zaskoczyły ich sejmiki. Pokonali oni na nich snadno Czartoryskich w Koronie, nie tak snadno Massalskich na Litwie, gdzie ci ostatni zpodjazdowali byli na chwilkę Radziwiłła, udało się im w Grudziążu zerwać Generał pruski, lubo się on odbywał pod protekcyą wojska moskiewskiego zajmującego tę twierdzę jeszcze od czasu wojny siedmioletniej, ale te powodzenia na nic się niezdały. Klęskę sejmikową zuchwały Kanclerz L. nagrodził powtórnym acz nieprawnym oborem Posłów na sejmikach odrębnych gdzie się znajdowali sami jego doświadczeni stronnicy. Posłowie ci acz nieliczni mieli mu jednak na wszystko wystarczyć, bo

niewahał się już wezwać pomocy moskiewskiej. Potrafił też wmówić Imperatorowej, że byleby dopomogła ustraszyć Branickiego i Radziwiłła bałamucących Szlachtę swoim biernym oporem, cały mieć będzie za sobą naród i wszystkiego dokaże bez gwałtu i bez wojny domowej. Weszli tedy tak wciągnięci Moskale jedni od Grudziąża, drudzy od Litwy w liczbie 10,000, opasali i zajęli Warszawę, a to w chwili sejmu konwokacyjnego. Przy zaciągu Czartoryskich wynosiło jedno z drugiem 15,000 dobrego wojska.

Przeciw tym siłom Branicki z Radziwiłłem nieliczyli więcej nad 4,000 które z sobą wprowadzili do miasta bez żadnej dla sprawy korzyści. Z wielkiem owszem dla niej niebezpieczeństwem gdyż i ich ludzie i oni byli zewsząd zamknięci i strzeżeni w Warszawie. W takich okolicznościach, prawie w rozpaczy, wpadali Republikanie na pomysły jedne od drugich nietrafniejsze. Odwołali się naprzód o wsparcie orężne Austryi i Francyi głucho im przyobiecane i na ten cel wręczyli posłom tych mocarstw manifest podpisany przez piętnastu Senatorów, których wszystkich w Warszawie niebyło więcej nad dwudziestu jeden. Odezwali się powtóre o pomoc pieniężną do dworu saskiego przy ofiarowaniu korony jednemu z Książąt rodziny elektorskiej i przy formalnem zrzeczeniu się Branickiego wszelkich do niej pretensyi. Pisał do nich wyraźnie mąż starej cnoty, że nie o koronę mu idzie w nieszczęściach jakie opadły jego ojczyznę, ale o zaszczyt przelania za nią swojej krwi. Po trzecie, ciż piętnastu wydali rozkazy do wojska koronnego aby się miało ku Warszawie w zamiarze skupienia przy niem całej Szlachty. Otóż w rezultacie udało się ze wszystkiego otrzymać tylko po-

moc pieniężną z Drezna 50,000 dukatów. Podsunięto w końcu śmiały projekt uderzenia z nienacka na Moskalów i wypędzenia ich z miasta. Niepisze Rulhière iżby w tem liczono na pomoc ludu, lecz się tego łacno domyślić, a w takim razie możeby się i udało. Byłaby rzeź a w tej rzezi Moskale mogliby zginąć co do nogi. Projekt ten atoli wydał się Mokronowskiemu niepodobnym do wykonania a płodnym w złe następstwa. Obawiał się wtargnienia nowych wojsk moskiewskich, pewnie i pruskich, a wreszcie i zaboru. Czyby tak już w tej dobie być mogło? — niewiadomo; lecz bądź jak bądź podał natomiast inny który się zdawał obecnie najwłaściwszym a który jednomyślnie przyjęto. Chciał naprzód aby niedopuszczać otwarcia sejmu dopókiby Moskale niewyszli z miasta i Polski. Powtóre, gdyby to niepodziałało chciał zaniesieniem manifestu do akt miejscowych, czego sam się podejmował, sejm zerwać. Chciał po trzecie w razie lekceważenia manifestu, to jest prowadzenia dalej obrad z Posłami Czartoryskim oddanymi, przebić się z wojskiem republikańskiem przez wojsko moskiewskie, wynijść z miasta, połączyć się ze Szlachtą w jednym obozie i czekać posiłków przyobiecanych przez Hana. Krim Giraj w istocie, którego Katarzyna zepewniła była przez posła że niewyszle ani jednego żołnierza do Polski, zesłał do Warszawy Czausa dla przekonania się o prawdzie, a ten ich zastał 10,000. Była zatem jakaś ztąd otucha. Zawodna niestety! — jak każda inna, skoro poniechano wczas zażyć własnych środków obrony i zwycięztwa. Projekt rzeczywiście Mokronowskiego w tem był ułomny że zmierzał do Konfederacyi już po czasie. Jak skoro ona uprzedzając niezapobiegła wtargnieniu

Moskwy, utrzymanie się jej dzisiejsze a nawet zawiązanie w obec takiego przeciwnika jak Michał Czartoryski było rzeczą niezmiernie trudną, do wykonania prawie niepodobną.

I tak się stało: lubo bowiem Marszałek starej laski Adam Małachowski niechciał otworzyć sejmu, a Mokronowski zerwał go z nadzwyczajną odwagą i niebezpieczeństwem życia przez zaniesienie i odczytanie manifestu w Izbie sejmowej napełnionej żołdactwem Czartoryskich; chociaż potem unikając rzezi Czartoryscy dozwolili Republikanom i ich wojsku spokojnego wyjścia z miasta, Konfederacya zawiązaną niebyła. Niezbywało na pieniądzach, niezbywało na wojsku, ale zbywało na czasie ktemu potrzebnym w obec Kanclerza litewskiego zamożnego we wszelkie środki wojskowe, pieniężne i prawodawcze, przeciw zawiązaniu Konfederacyi prędko i dzielnie wymierzone.

Jakoż niestracił on ani chwili. Lekceważąc najprawniejsze zerwanie sejmu kazał obwołać Marszałkiem Księcia Adama i nie więcej jak z ośmdziesięciu Posłami ciągnął obrady. Tych najpierwszą uchwałą było odjęcie buławy Branickiemu a mianowanie na jego miejsce Regimentarzem Augusta Czartoryskiego Wojewody Ruskiego. Środek stanowczy bo odbierający Branickiemu i jego partyi wojsko koronne. Małoby na tem: wojsko to mogło niebyć posłusznem nieprawnie sobie narzuconemu dowódzcy, mogło owszem stanąć do boku swojemu Hetmanowi, należało więc niedopuścić jego zebrania się, i w to potrafili Xawery Branicki i Repnin drugi poseł Imperatorowej, obaj młodzi, odważni i przedsiębierący. Ci niezwłócząc, a przeciw chęciom Katarzyny, rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie ścigając

Hetmana i Mokronowskiego za Wisłą i urywając ich w częściowych utarczkach. Najgorsza zaś to że się udało Xaweremu Branickiemu zbałamucić nadchodzące ztąd i zowąd dla połączenia się z Hetmanem chorągwie koronne, i przeciągnąć je prawie wszystkie na swoją stronę. A najwięcej podobno zaszkodził sprawie Potocki Wojewoda Kijowski. Ten zamiast zawczasu zebrać wojsko w jeden punkt nad Wisłą, jak rzecz była umówiona i jemu zalecona przez Hetmana, trzymał je rozproszone jakby z umysłu, a sam to się pokazywał przy jego szczupłej garstce, to znikał, aż w końcu znikł zupełnie. Rulhière to przypisuje jego tajemnym układaniom się z Kanclerzem Czartoryskim, coby znaczyło wierutną zdradę, nam się jednak zdaje że więcej w tem wygrywała różnica prawideł politycznych i z niej prawdopodobne niechęci. Salezy Potocki był wodzem partyi Republikanów możnowładzców, Branicki Republikanów Szlachty. Jakkolwiek bądź, dwukładne działanie Potockiego było główną przyczyną niezebrania się wojska w miejscu i czasie oznaczonym i w ostatku upadku narodowego stronnictwa w Koronie. Hetman i Mokronowski po bezskutecznych usiłowaniach zawiązania Konfederacyi, gdyż to ściganym udać się niemogło, schronili się na Spiż pod protekcyę Austryi, w omylnej nadziei otrzymania posiłków od niej, od Francyi, Turcyi i Hana. Wparli ich tam Moskale ośmieleni wreszcie przez swoją Imperatorowę do śmielszego działania. Skoro już wciągniętą została w wojnę chodziło jej o to żeby ją przynajmniej prędko skończyć, pozbawiając Republikanów wszelkiej możności zawiązania silnej Konfederacyi, coby w końcu mogło zachęcić Austryę i Francyę do dania jej pomocy.

Nielepiej chociaż z większą chwałą działo się na Litwie. Radziwiłł po ustąpieniu z Warszawy spiesznie się tam był udał dla zawiązania Konfederacyi, lecz już go byli uprzedzili Massalscy trzymający z Czartoryskimi. Ogromny jego majątek przez tę ich rzekomą Konfederacyę został skonfiskowany, a sejm Czartoryskich także w Konfederacyę zawiązany to bezprawie zatwierdził. Nieustraszony jednak Radziwiłł niestracił jeszcze nadziei, a spiesząc na odsiecz swojemu Nieświeżowi, o który jako obronny chciał oprzeć swoje działania, pobił nawet znaczny oddział Moskali, kiedy nagle odebrał wiadomość o haniebnem poddaniu Nieświeża. To go już wyzuło ze sposobów trzymania się na Litwie. Chciał jeszcze skupić swoich i oprzeć o Ołykę na Polesiu Wołyńskiem, lecz że to stare i od dawna opuszczone zamczysko okazało się niezdatnem, rozpuścił nadworne wojsko a sam z 500 jazdy udał się na Wołoszczyznę pod opiekę Porty.

Ból ściska serce kiedy się zapatrujemy na tak ginącą Rzeczpospolitę przez proste zaniedbanie się we wczesnem użyciu środków jakich dawniej tak skutecznie zażywali na jej ratunek ojcowie! Było wojsko i były pieniądze, lecz że ich chciano użyć za poźno i pod okiem nieprzyjaciół umiejących temu przeszkodzić, nic się udać niemogło. Niejasnem także jest dla nas nie liczne, a prawie żadne, zebranie się na konwokacyę Posłów Republikanów, a chociaż niemamy na to żadnych dowodów, sądzimy jednak że to mógł być skutek waśni między dwoma odcieniami republikańskiemi o tryb jakim Rzeczpospolita miała być naprawioną, co poniekąd i Potockiego mogło wielce zobojętnić. Bardzo słowem jesteśmy skłonni wierzyć że Szlachta roz-

gniewana iż ją chciano wykwitować z naprawy jakiej wyglądała od Branickiego i Mokronowskiego, tą jaką podawali Potoccy z Wesslem, niezjechała na Konwokacyę, niespieszyła się, co daleko gorsza, do Konfederacyi. Przyczynili się do tego i Czartoryscy rozpuszczeniem wieści o zamiarze Prus i Rossyi rozebrania Polski gdyby doświadczyły oporu w utrzymaniu swojego Kandydata. A mianowicie niekwapienie się do Konfederacyi ztąd pójść mogło, że Czartoryscy przez swoich agentów taki po Województwach starali się zapewne nadać pozór mającej się wprowadzić odmianie, że się jej Szlachta nie nadto ulękła. O tem na swojem miejscu więcej powiemy.

Wróćmy teraz do działań sejmu Czartoryskich, tak go słusznie mianować można. To co o nich i o nim pozostaje powiedzieć, jest rzeczą największej wagi. Wszystko szło Kanclerzowi jak z płatka, a było dobrą wróżbą dla walnego zadania, dla jego sławnej reformy rządu. Toż nie o sejm on się troszczył, ale o tę tak trudno dającą się uspić stróżliwość Fryderyka. Czy i stróżliwość Katarzyny? — tego za Rulhièrem powtórzyć nieśmiemy. Katarzyna naszem zdaniem dopomagając reformie musiała tem samem wiedzieć przynajmniej ogólnie czemu pomaga. Że zaś dopomagała nie niechcący ale ze świadomości tego co czyniła, że owszem dopomagała mimo zaniesioną poprzednio protestacyę przeciw wszelkiej reformie, niema zdaje się żadnej wątpliwości. Możnaby wprawdzie mniemać jako jej wojsko weszło li po to żeby przeszkodzić zawiązaniu narodowej Konfederacyi, która mogłaby niedopuścić pożądanego przez nią oboru Poniatowskiego, i że raz wszedłszy zostało użyte przez Czartoryskich nietylko na ten cel ale i na

drugi któremu już niesprzyjała; lecz w takim razie zachodzi pytanie, dla czego prędko i pomyślnie przetrąciwszy Konfederacyę nieprzymusiła Czartoryskich do zburzenia wszystkiego, i natychmiat, cokolwiek na Konwokacyi sprawili? Wszak przeciw temu nicby niemiała Austrya, nic Francya i Turcya, boby się tu dogodziło Branickiemu, Mokronowskiemu, Radziwiłłowi i Republikanom w ogóle których te mocarstwa brały w swoją opiekę. Mogła zaś z pewnością liczyć na współdziałanie Fryderyka który się opowiedział zaraz na wstępie przeciw bądź jakiej reformie a trzymał na granicy 40,000 wojska. Rzecz więc zdaje się pewna że tego nieczyniła jedynie ztąd iż uczynić niechciała, a następnie pewna i to że Czartoryskim pomagała najsamowiedniej jak być może. Możnaby jeszcze zarzucić że i Fryderyk tak samo się zachował względem konwokacyi, ale na to odpowiadamy że musiał tak się zachować widząc Imperatorowę niejako odstępującą od bezwarunkowej protestacyi przeciw bądź jakiej reformie i domyślając się przeto jakichś przeważnych u niej pobudek. Potrzebując jej przyjaźni, iż aljans z Rossyą był jego dziś jedynym aljansem w Europie, wręcz się jej przeciwić nieśmiał. Niemiał przytem żadnego wyobrażenia o tem co się święciło na sejmie, a poselstwo jego w Warszawie źle mu w tem usługiwało iż skąpił pieniędzy na zakupienie miejscowych objaśnień wszędzie i zawsze niezbędnie potrzebnych. Ani też w końcu można myśleć że Katarzyna pobłażała reformie Czartoryskich jedynie dla tego, aby ich mieć po sobie w utrzymaniu Poniatowskiego, bo uśmierzywszy partyę republikańską a zatrzymując nadal swoje wojsko w Polsce, już ich w tem pomocy wcale niepotrzebowała. Poniatowski w istocie

niemając teraz przeciw sobie nikogo wewnątrz, a przeciwnie mając za sobą dwory Petersburgski i Berliński, nieobawiał się żadnego współzawodnika. Pobudki przeto dla których Imperatorowa pobłażała Czartoryskim były bezwątpienia inne: te zapewne o jakich wyżej nadmieniliśmy. Może i nadzieja wytargowania nowej demarkacyi granic, obok nadziei zrzeczenia się przez Rzeczpospolitę przy pomocy Czartoryskich wszelkich na potem praw do Kurlandyi. Niemogła ona niepożądać jednego i drugiego, chociaż się przekonamy na swojem miejscu że mogąc niezadługo dostąpić przynajmniej demarkacyi, powstrzyma się od tego podobno dla zawiszczeń Fryderyka, który bez udziału w grabieży pozwolićby na to niechciał. Nic na ostatek przeciw naszemu mniemaniu niedowodzi powtórne, jak wraz obaczymy, oświadczenie się dworu Petersburgskiego za nietykalnością *liberum veto*; czynił on to częścią iż musiał się jednoczyć z dworem Berlińskim, częścią iż w razie odmiany okoliczności, panowanie Katarzyny II. w Rossyi ustalającej, przygotowywał sobie tem na przyszłość swobodę zburzenia reformy rządu w Polsce w tym już przypadku dla Imperatorowej mniej potrzebnej.

Nie Katarzyny to zatem ale Fryderyka stróżliwości obawiał się Kanclerz litewski, a miał i inną obawę którą tem śmielej jemu przyznajemy że i Rulhière, coś niecoś, ogólnie o niej napomyka. Cytujemy jego o tem słowa jak one są w oryginale: «Zamierzyli sobie, powiada, Czartoryscy zburzyć «formę rządu Rzeczpospolitej, i wprowadzić natomiast pra«wdziwą monarchję, na gruzach niegodziwych praw które «zgubiły Polskę. A starali się utaić ten zamiar przed naro«dem i przed swojemi niebezpiecznymi sprzymierzeńcami.»

Miał tedy Kanclerz litewski do oszukania Fryderyka, jak chce Rulhière i Katarzynę, i miał do oszukania naród. Troskał się zaś naszem zdaniem niemniej drugiem jak pierwszem, a pilnie śledził wrażenia jakie jego sprawy konwokacyjne sprawią na Polakach. Bał się nieprzychylnego, bo jakkolwiek Branicki i Mokronowski byli już na Spiżu, Radziwiłł na Wołoszczyźnie a wojsko koronne i litewskie posłuszne jedno Wojewodzie Ruskiemu, drugie Hetmanowi W. L. Massalskiemu, mogły jednak ztąd pójść po ziemiach i Województwach Konfederacye cząstkowe a z nich utworzyć się powszechna. Co do trybu oszukiwania zewnątrz i wewnątrz, ten był rozliczny. Starał się najpierwej, powiada nasz przewodnik Rulhière, zamiarowi politycznemu zrujnowania przewagi możnych nadać pozory osobistej zemsty. Rujnował powagę wielkich urzędów, przez co burzył jedno z walnych praw Rzeczpospolitej, a powierzchownie patrzącemu, iż one były po większej części w ręku jego nieprzyjaciół, mogło się zdawać że to prosta zemsta. I wierzymy Rulhièrowi że tem udawało mu się oszukiwać posłów pruskich, może i moskiewskich, chociaż bynajmniej niewierzymy aby to skutkowało na narodzie znającym swoje prawa, ich przeznaczenie i warunki skuteczności. Na oszukanie więc narodu potrzeba było sideł z cieńszej przędzy i zdaje się że ją znalazł Kanclerz litewski.

Po zburzeniu ministeryów i hetmaństw przez dodanie im Komissyi których Kanclerze, Marszałkowie, Podskarbiowie i Hetmani byli tylko Prezesami, pozostawał sęk zadania, zwalenie *liberum veto* albo prawa jednomyślności. O tem skoro zasłyszeli wyżrzeczeni posłowie pruski i ros-

syjski, dotąd obojętni nawet na zniesienie powagi hetmańskiej będącej przez swoją niezależność jedną z wolnych rękojmi trwającego porządku rzeczy, wystąpili z oświadczeniem, jako mają formalną instrukcyę aby na zniesienie *liberum veto* żadną miarą niepozwalali. Musiał więc znowu Kanclerz iść po fortel do swojej potężnej głowy żeby temu ile można zaradzić. I znalazł takowy a uczynił go dwusiecznym, zarówno mydlącym oczy ogółowi narodu i mocarstwom sąsiednim. Obaczmy naprzód jak to stoi u Rulhièra, a potem postaramy się o objaśnienie rzeczy własną krytyką.

Kiedy już przyszło do zwalenia *liberum veto*, a niebyło na to zgody w sejmie, jakkolwiek go składali sami prawie Czartoryszczanie (to znaczące), i kiedy zaszły owe protestacye pruskie i rossyjskie, Kanclerz zamiast pójść za radą Poniatowskiego życzącego odłożyć rzecz całą do jego spodziewanego widzenia się z Katarzyną w którem miał ją niby przejednać dla projektu, Kanclerz, mówię, wolał nietracić czasu a przeprowadzić projekt w takim kształcie pod którymby Fryderyka nawet oko głębokiej jego reformy dopatrzeć niemogło. I mniema Rulhière że mu się to udało. «Potrafił on, powiada, wyminąć to wszystko co nie-«życzliwa wola dwóch mocarstw miała w sobie zgubnego «dla Polski. Zostawiał dotąd sejmom prerogatywę miano-«wania członków mających zasiadać w komissyach, a oto «teraz stanowił: aby w razach niedochodzenia sejmów Król «takowych mianował. Owóż skoro niepodlegało żadnej «wątpliwości że przy utrzymaniu *liberum veto* żaden sejm «niedojdzie, ta prerogatywa pozostawiona rzekomie przy «sejmie, w rzeczy przechodziła do Króla, a sprzeciwianie

«się sąsiednich mocarstw zamiast zagruntowywać w Polsce «anarchję (co było celem ich sprzeciwiania się) w zmacniało «przeciwnie a w szczególny sposób władzę królewską.»

«W prawie zaś urządzającym komissye nowe fortele. «Pod ogólnemi orzeczeniami, tajemne wprowadzenie po-«rządku we wszystkie części administracyi krajowej. To «zaś tym sposobem: Wszelkie projekta dotyczące jakich «bądź potrzeb Rzeczpospolitej miały być wnoszone na po-«czątku sejmu a rozbierane i stanowione przed każdym «innym trybem znajomym sądownictwom polskim (*figura «judiciaria*) to jest większością głosów.» Reszty miała dopełnić rozciągłość formy rzeczonego prawa pod którą można było podciągnąć wszystkie ważniejsze projekta. Tak samo urządzona w swoich attrybutach komissya wojny. Ostatecznie: Kanclerz nieznosząc *liberum veto* konstytucyą wprost je obalającą, pozostawiając one owszem w materyach tak zwanych materye stanu (*materiæ Status*) i innych, znosił je wszelako w materyach dotyczących skarbu, wojska i innych administracyjnych, tem figlarnem orzeczeniem, że sejmy o takowych stanowić będą *forma judiciaria*. Pod taką formą Ambassadorowie, ile cudzoziemcy, niemogli jakoby się domyślić radykalnej odmiany w prawie głosowania, poniechali dalszego oporu, poprzestali przynajmniej na pozostawienie *liberum veto*, w materyach stanu, co im się zdawało rzeczą jedynie dla nich ważną, i reforma rządu Rzeczpospolitej dopełnioną została. Tu winniśmy dodać, jako nieznajdujemy w Konstytucyach 1764 roku żadnej wzmianki aby wolno było Królowi w przypadku niedojścia sejmu mianować członków Kommissyi własnego wyboru. Niemniej nieznajdujemy zniesienia prawa unicestwiającego

w razie zerwania wszelkie uchwały wprzód już przegłosowane. Zdaje się wszelako że jedno i drugie w reformie Czartoryskich być musiało logicznie i koniecznie, skoro inaczej byłaby ona tylko imienną, bez żadnego znaczenia i skutku.

Tyle to więc zaczerpnął Rulhière z żyjącego za jego czasów ustnego podania, i jak na historyka cudzoziemca zaczerpnął wiele. Gdy wszelako mniemamy, że niedosięgnął samego dna reformy Księcia Kanclerza litewskiego i niezbadał całej jego sztuki w oszukaniu Fryderyka, gdy przytem z ukosa tylko napomknął o jednoczesnem oszukaniu narodu, niemożemy niepoświęcić słów kilku na objaśnienie jego podania, naszem zdaniem, potrzebnych.

Reforma Księcia Kanclerza polegała głównie: 1° na unicestwieniu prerogatywy urzędów wielkich: jako kanclerskich, marszałkowskich, podskarbińskich, i mianowicie władzy hetmańskiej, a to środkiem dodania im komissyi mianowanych w czasie sejmu a złożonych każda z członków częścią z Senatu, częścią ze Stanu rycerskiego wybranych, w takim stosunku: że kiedy Senatorów w Koronie miało być czterech, Posłów miało być dwunastu, na Litwie zaś Senatorów dwóch, Posłów siedmiu. 2°. Na pociągnieniu Komissarzów do wspólnej odpowiedzialności z przodkującymi i Ministrami i Hetmanami, co oczywiście miało na względzie uczynienie ich stróżliwymi na wszystkie sprawy owych przodkujących. Polegała 3°. na tem: aby sejmy zwyczajne lub w danym razie nadzwyczajne wybierały członków tych Komissyi większością głosów, i aby podług tejże większości same Komissye wszystko na swoich posiedzieniach stanowiły. Władza atoli tych Komissyi

niebyła prawodawczą a tylko czysto wykonawczą. 4° i najważniejsze, reforma kanclerska polegała na tem: aby na sejmach sprawy skarbowe, lub jak je zwano ekonomiczne, tudzież wojskowe i sądownicze, stanowione były większością głosów. Polegała 5°: na ściśle orzeczonym porządku sejmowania podług którego miano najpierwej stanowić o tem co się ściągało do dochodów Rzeczpospolitej i do jej potrzeb tudzież dobra w ogóle; następnie o potrzebach Województw ziem i Powiatów; a potem dopiero o sprawach i żądaniach osób prywatnych. Żaden zaś nowy przedmiot niemiał być wnoszonym dopóty, dopokądby o poprzedzającym ostatecznie niepostanowiono za lub przeciw. 6°. Na powiększeniu stałych dochodów Rzeczpospolitej z cła generalnego, kwarty i pogłównego żydowskiego. 7°. Na wybieraniu podatków nie przez poborców sejmowych ale przez Komissyę skarbową; toż na pociąganiu niepłacących przed sąd tejże Komissyi.

To jest główną treścią reformy rządu jaką przeprowadził Kanclerz Czartoryski na sejmie konwokacyjnym. Walnym i widocznym jej celem było wyzwolenie władzy królewskiej z pod przewagi wielkich urzędów, których niezależność, mianowicie hetmańska, była oraz rękojmią wolności; i powtóre uleczenie Rzeczpospolitej z anarchji, ile w obecnych okolicznościach być to mogło, przez rugowanie prawa jednomyślności z materyi skarbowych i wojskowych, a więc zamożności i siły państwa dotyczących. Nowy przytem prawodawca chciał mieć tę władzę królewską nietylko tęższą ale i lepiej groszem uposażoną. Jakoż potrafił na ten koniec wyłudzić na-powolnych sobie Stanach pozwolenie dla Króla nabycia dóbr ziemskich za

15,000,000 złotych i przeznaczenie dla niego dochodów z mennicy i poczt. Był to zaś tylko ułamek jakiejś wielkiej całości z którą, dla okoliczności przeciwnych, Kanclerz litewski popisać się nieśmiał.

Lecz i w tym ułamku ileż zręczności, ile zwłaszcza obok widomych najbieglej utajonych rezultatów! Pierwszy, że swoboda zrywania sejmów (o którą tak wiele dbali nasi sąsiedzi) niebyła całkowicie odjętą, skoro oprócz materyi skarbowych, wojskowych i sądowniczych, gdzie większość stanowiła, wolno było niechętnemu lub zaprzedanemu Posłowi zrywać je na każdej innej. Drugi, że po takowem zerwaniu (tego sąsiedzi niemogli żadną miarą dopatrzyć), Król miał sobie przez sejm jakby palcem wskazany wybór członków czterech Komissyi, którego jeżeli się trzymał zyskiwał zaufanie narodu i mógł śmiało przez nie wykonywać to co w materyach skarbu i wojska przed zerwaniem sejmu większością głosów uchwalonem zostało. Attrybuta wykonawcze Komissyi stawały się w tym razie przez chętne zaufanie tak dobrze jak prawodawczemi, co następnie niejedną nową a dla władzy pożyteczną odmianę wprowadzać mogło. Jeżeli zaś i na to zwrócimy uwagę, że dla tych i owych przyczyn zwołanie jednego lub nawet dwóch następnych sejmów mogło być z umysłu odroczone, niebędziemy się wcale dziwić temu co utrzymuje Rulhière, że tu wszystko się działo na upotężnienie władzy a na szkodę wolności. Racya temu ta: że skład czterech Komissyi długo jeden i tenże sam, a pod wpływem władzy której zgoła nieodjęto środków przejednania Komissarzy, zaręczał Królowi wielką swobodę stanowienia w Rzeczpospolitej wszystkiego coby się mu podobało. Niezapominajmy zwłaszcza

o tem że te Komissye stanowiły większością głosów i że każdy w nich wakans, przez śmierć lub dobrowolne usunięcie się, Król miał prawo (podług Konstytucyi 1764 roku), zapełnić członkami własnego wyboru. Któż niewidzi że przy takim składzie rzeczy Komissye, lub przynajmniej ich większości, posiadające na początku zaufanie narodu, mogły po pewnym przeciągu czasu stać się takowego zupełnie niegodnemi? Mógł on wprawdzie stanąć w obronie wolności zawiązując zwykłe sobie przedtem Konfederacye po ziemiach i Województwach, wielkie atoli zachodzi pytanie, azaliby te Konfederacye mogły skutecznie się obronić przeciw wojsku, które będąc dobrze i regularnie płatne byłoby posłuszne; a w czasie pokoju zależąc więcej od Komissyi wojskowej niż od Hetmana (więc tak dobrze jak od Króla), chętnieby wszędzie wsparło wykonanie jego rozkazów. Ostatecznie a właściwie: reforma Księcia Kanclerza niebędąc jeszcze monarchją, w to jednak trafnie godziła aby zdobyć środki i przygotować drogi przyszłemu wprowadzeniu samowładnej i dziedzicznej monarchji. Aby z nią oswoić i nałożyć naród do łacniejszego jej przyjęcia. Nieponiechał on żadnego w tym celu środka, niewahając się je wydobyć z samej ułomności narodowej. Niecierpiał i odpędzał Dyssydentów od wpływów i znaczenia, jakby lepiej niepotrafił żaden *Sodalis Marianus*, a to było tak powszechnem życzeniem; niedopuszczał tymże trybem do pełności prerogatywy szlacheckiej neofitów Żydów i Tatarów, jako w ogóle i całej nowej szlachty, a to znowu popularyzowało jego reformę dogadzając próżności szlacheckiej, ubierając się w racye polityczne. Dyssydenci byli rzeczywiście niebezpiecznymi dla swoich ustawicznych

wiązań się z Prusami i Moskwą, a przeciw nowej Szlachcie trwały zadawnione uprzedzenia, niezupełnie bezzasadne, gdy w dawniejszych czasach wypłacając się Królom za dobrodziejstwo wyszlachcenia, była ona częstokroć bardziej im niż Rzeczpospolitej życzliwą. Takowe zaś mniejsze ustępstwa prawodawcy wcale nieszkodziły: bo i Kraków nierazem zbudowany, i o to głównie mu chodziło aby jego ustawa ile można bez wywołania gniewu i wstrętów wprowadzoną została. To co zaraz niżej powiemy lepiej jeszcze o tem przekona. Trzecim walnym a utajonym rezultatem reformy Czartoryskich było: że Szlachta mając sobie pozostawionym w Izbie wybór członków Komissyi i mogąc je obsadzać Posłami o wiele przenoszącymi liczbą liczbę zasiadających tam Senatorów, mogła się z czasem naprawdę z tą reformą pogodzić, a na skorym przynajmniej razie, połechtana będąc w swojej zawiści i miłości własnej, miękki jej stawić opór po ziemiach i Województwach. Mogła, co ważniejsza, zostając pod wpływem tych złych namiętności, łacno sobie wmówić, że reforma Księcia Kanclerza była ową upragnioną jakiej ona przez wieki się doławiała a dołowić niemogła. Chodziło jej niegdyś o przygarnienie do sejmu prawa szafunku łask i godności, tegoć wprawdzie dziś nieosięgała, ależ przecie, mianowała cztery Komissye w nic obracając powagę wielkich dostojeństw ministerskich i hetmańskich, co z biedy mogło się uważać jakby sama mianowała Kanclerzów, Podkanclerzych, Podskarbiów, Marszałków wielkich i mniejszych, toż Hetmanów wielkich i polnych. Z tą jeszcze wielce podobającą się różnicą, że była współuczestniczką tych urzędów i dostojników, że owszem ona nie oni wszystko tu stanowiła, do-

glądając ich, kontrolując i niepozwalając na nic na co by się jej większość zgodzić niechciała. Wszystko wprawdzie na pożytek władzy a nie jak niegdyś na pożytek wolności, ale tego możeby niedopatrzono i niepojęto, bo namiętność jest ślepa i wcale nierozumująca. O zaprawdę! kiedy się nad tem bliżej zastanawiamy, kiedy wymierzamy i głębokość i rozciągłość reformy Kanclerza litewskiego, zdumiewamy się nad rozlicznością jego genjuszu. Taka w nim siła, taka głębokość, taka przestronność wszystko w siebie zagartująca, taka przytem djabelska biegłość, zręczność, znajomość rzeczy i ludzi któremi obraca, i takie wykrętarstwo. Toż rzec można, że gdyby było przeznaczeniem wolności polskiej już w tej porze być zabitą, ze wszystkich o to u nas kuszących się, on pewnie dopiero jeden od czasów Łokietka znał i posiadał całą zabicia jej sztukę. I on bowiem, jak tamten, niebrał narodu w pęta u obcych ukowane, ale plótł nań więzy z miejscowej a złotej przędzy wolności. Wszystko napróżno, gdy ani Fryderyka, ani tembardziej ziomków długo oszukiwać niemógł. Zajdą potem Konfederacye które Rossya, przez Króla pruskiego naglona, a już tego rzędu odmianie niesprzyjająca, skwapliwie wesprze, a robota genjalna upadając niepowrotnie zarobi sobie na nazwę....... gdybyż tylko niewczesnej.

I my też dłużej nad nią rozwodzić się niebędziemy, a przypomniemy tylko czytelnikowi, jako nam się zdawało i zdaje, że ten jej krój narodowy mógł się niemało przyczynić do zaślepienia ogółu Szlachty, i sprawić poniekąd, iż nieupatrując utajonego pod nią despotyzmu a będąc przytem podrażnioną możnowładzką naprawą Potockich, zobojętniała i ostygła usunęła się od Konwokacyi, zostawiła

wolne w niej pole działaniom Czartoryskich, a co najgorsza niepodała ręki ustępującym z Warszawy a idącym do niej, Branickiemu, Mokronowskiemu i Radziwiłłowi. Tym to sposobem dopełnił swojej reformy monarchicznej Kanclerz Czartoryski. Dla pewniejszego zaś jej skutku i utrzymania, Konfederacya sejmu konwokacyjnego Koronno-litewska przeniesioną została na czas nieograniczony do sejmów następnych.

O ile w tem był oszukany Fryderyk W—? wiedzieć trudno. Drażniła go reforma Czartoryskich iż niewiedział dokładnie co się w niej stało z dobrze mu znajomem *liberum veto*; niemiał też jak się zdaje pojęcia o jej naturze i rozciągłości. Nabył go dopiero od Mokronowskiego który pojechawszy do Berlina między Konwokacyą a Elekcyą we wszystkiem go oświecił, wszystkiego wyuczył, i poniekąd przyspieszył rychłe w rok potem upomnienie się Fryderyka o przywrócenie *liberum veto* do jego pierwotnej formy. Bo też reforma Czartoryskich prędzej poźniej musiała się rozbić o dwa szkopuły: czujność sąsiedzką i zwykłe nam w tej porze przyzywanie w ostatecznym razie obcej pomocy na ratunek wolności. Sam jak widzimy Mokronowski od tego wolnym niebył. Daj nam, mówił Fryderykowi, za Króla swojego brata Księcia Henryka, a gdy się propozycya niepodobała, ratuj, mówił, przynajmniej wolność. I wtedy to odsłonił przed zdziwionemi naprawdę oczami najbieglejszego swoich czasów polityka całe znaczenie, rozległość i następstwa reformy Czartoryskich. Całe to słowem tak biegle pomyślane i wykonane dzieło, niemogło na co innego wynijść jak na mrzonkę polityczną. Stworzenie rzeczy i jej upostaciowanie w taki sposób aby Fryderyk nic nie-

pojął i niczego niedociekł, oszukiwało na krótko lub nawet niezupełnie. Znać to z jego powyższej rozmowy z Mokronowskim że ta niepojętość i zagadkowość dopełnionej w Polsce reformy rządu niedawała mu spokoju, a wiemy i to że wprzód jeszcze, bo na Konwokacyi, podmówieni przez niego Dyssydenci upominali się o swoje dawniejsze prawa. Kanclerz Litewski niechciał im na to przyzwolić, bojąc się wpuścić do sejmów i Komissyi gotowych szpiegów i intrygantów prusko-moskiewskich, ale to już go powinno było ostrzedz, że sprawa Dyssydentów niezadługo znowu wystąpi i posłuży za pozór do zwady z Polską, dopokądby w niej dawny porządek należycie przez Fryderyka pojmowany przywróconym niezostał.

To rzekłszy, niemożemy raz jeszcze niezwrócić na to uwagi, że wszystkie skutki reformy Czartoryskich, jako zniesienie w ważniejszych zadaniach *liberum veto*, wprowadzenie w obrady trybu zapobiegającego ich łacnemu zrywaniu, i następnie możność dania krajowi dobrej skarbowości, dobrego wojska i dobrej administracyi, że wszystkie te mówię skutki dałyby się osięgnąć łatwiej i prościej, bo przy wielkiej ochocie narodu, przez odjęcie Królowi prawa szafunku. Z tą zaś wielką a pożądaną różnicą że i Słowo narodowe niezostałoby zponiewierane, i niezaszłaby potrzeba zażywania gwałtów wewnątrz a przyzywania obcej intrygi i przemocy, która raz wprowadzona do kraju już w nim sobie stały zgotowała przybytek. Z tą powtóre: że w dopełnionej pod tą postacią naprawie większa była możność prawdopodobnego oszukania zawiści i czujności ościennej. Ostateczne skrępowanie władzy królewskiej, przy wyobrażeniach jakie natenczas miano o rządzie i warun-

kach jego tęgości, mogło zaiste oczmucić taki nawet genjusz polityczny jak Fryderyka W. Wziąłby on może za domiar rozstroju i zesłabienia, to co właśnie było u nas jedyną drogą do odzyskania sił i ładu. Widziałby wprawdzie że z jego ulubionem *liberum veto* stało się coś przez niego niepojętego, leczby się pocieszał i bałamucił ogołoceniem ze wszelkiego znaczenia i środów władzy królewskiej, do której jako samowładzca przywiązywał całą skuteczność rządu, całą następnie potęgę państwa. Możeby też niepodziałały skargi malkontentów, możnowładzców i monarchistów, do Petersburga i Berlina w tym razie wielce prawdopodobnie zanoszone: w porównaniu z ogółem narodu ich stronnictwa silnemi byćby niemogły, a niebyły to jeszcze owe opłakane czasy w których Rossya i Prusy, dbałe o zatrzymanie tego co zagrabiły, szukały tylko pretekstu do napaści; były owszem takie w których dla usprawiedliwienia swojego mięszania się w nasze sprawy przed Austryą, Francyą i Turcyą, oba te dwory musiały się starać o pozory powszechniejszej na to zgody Polaków. Widzieliśmy że Czartoryscy nieinaczej nakłonili Katarzynę do przysłania im swojego wojska, jak wmawiając że niezajdzie żadna oppozycya narodowa w oczach Europy Rossyę kompromitująca; że owszem stworzą jej Konfederacyę, która mając pozory powszechności dostatecznie ją uniewinni, należycie wszystkim oczy zamydli.

Na tymże sejmie konwokacyjnym Stany przyznały tytuł królewski Królom pruskim a cesarski Cesarzom rossyjskim, biorąc w zamianę uroczyste zrzeczenie się tych mocarstw wszelkich roszczeń do krajów Rzeczpospolitej Polskiej. Czas elekcyi naznaczony był na miesiąc Wrzesień.

LIX.

Po tak ważnych wypadkach, po tem, że powiem, pozornem umorzeniu starej Rzeczpospolitej, posłowie pruski i rossyjscy, publicznie na posłuchaniu u Prymasa, zalecili Poniatowskiego jako Kandydata do korony. Zawracała mu się też głowa, ile że doprawdy, jak nigdy nikomu z ludzi rzetelnie znamienitych, jemu bez sławy i zasługi, (ta jaką miał u Katarzyny niebyła chlubną), jemu mówię jakby na przekor uśmiechało się szczęście wszystkiemi promieniami łaski i nadziei. Nikt mu niestał na drodze do tronu przy obojętności Austryi i Francyi, przy nieśmiałem tylko protestowaniu się przeciw niemu Turcyi, a przy całkowitem usunięciu się rodziny saskiej. Toż zgoła o tem niewątpił że będzie Królem polskim, a iż go do siebie wzywała Katarzyna podrużująca natenczas po Inflantach, nietracił nadziei że i Carem zostanie. Tak atoli być niemiało: Imperatorowa, jak wiemy, nie dla niego carską ale dla siebie na przypadek rewolucyi w Rossyi królewską przygotowywała koronę, a gdy śmierć Iwana ubezpieczyła ją na tronie, zmieniła się postać sprawy, zmieniła tak dalece, że stało się na chwilę rzeczą wątpliwą azali Poniatowski nawet Królem zostanie. . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Było w tem cokolwiek i politycznej racyi: Porta Poniatowskiemu niesprzyjająca miała się teraz jak ku wojnie, której Imperatorowa wcale sobie nieżyczyła. Lecz bądź z tej, bądź z owej przyczyny, alternata w jakiej stawiała Poniatowskiego, była dla niego rzeczywiście okropną. On nie tylko niebył miłym narodowi, ale był mu nienawistnym i zawczasu przezeń pogardzonym, iż korona, którą on zdobił pierwsze rody panujące lub najznamienitszą zasługę i sławę ojczystą, miała się dostać komu? — oblubieńcowi Carowej. Wszak niemogły się na to niewzdrygnąć uczciwa duma i uczciwy wstyd Polaków. Wszystko atoli przemogło szczęście Poniatowskiego. Dogorewający już Keiserling będąc jego rzetelnym przyjacielem, a mając przytem usilne zalecenie Panina aby nie kto inny jak on Królem został, odpisał Imperatorowej, że rzeczy zaszły za daleko, że już nie pora myśleć o nowym Kandydacie, że potrzeba trzymać się dawnego.

Tak to raz jeszcze jeden zawiedzioną została osobista duma domu Czartoryskich. Przewiedli oni swoją reformę, wynękali na wielu ze Szlachty siłą plądrujących po kraju Moskali przyłączenie się do ich Konfederacyi, utrudnili tymże środkiem jej liczniejsze na polu elekcyjnem zebranie się, opasali owszem to pole wojskiem moskiewskiem i byli zupełnie pewni politycznego rezultatu wszystkich swoich matactw, a jednakże widziałeś ich, powiada Rulhière,

smutnymi w śród największego powodzenia. Nic też dziwnego: w chwili stanowczej odzyskali byli i stracili nazawsze nadzieję korony, pracowali ciężko bo pod brzemieniem przytłumionych przemocą złorzeczeń narodu, a pracowali nie dla siebie. Nie żaden z nich, Kanclerz, Wojewoda, lub młody Książe Adam, ale Stanisław Poniatowski obrany został Królem jednomyślnie, bo pod postrachem moskiewskim i zaledwie od 4,000 Szlachty, dnia 7 Września 1764 roku. Paktów konwentów, które Książe Kanclerz jeszcze na Konwokacyi był ułożył w myśl zaprowadzającej się reformy rządu, natychmiast niezaprzysięgał; miał je dopiero wszystkie przyjąć i zaprzysiądz na swojej koronacyi.

Nalegali posłowie pruski i rossyjski o konieczne zamieszczenie w tych paktach warunku obowiązującego Elekta do nieżenienia się inaczej jak z Polką, ale jakoś to Czartoryscy wyminęli, używszy u następującego orzeczenia «ile możności z Polką.» Żądanie zkąd inąd upokarzające a dowodzące z jednej strony płonnej obawy Fryderyka, żeby się Poniatowski nieożenił z Imperatorową, a z drugiej wczesnej troskliwości dworu Petersburgskiego aby przez jakiś świetny a przeważny związek małżeński siebie i Polski jego wpływom nieodjął. Pod wróżbą takich to poniżających pretensyi obcych, za któremi miały pójść inne, zaczynało się dla nieszczęśliwej Polski nieszczęśliwe panowanie Stanisława Augusta.

LX.

Mocarstwa południowe, Austrya i Francya tak, rzec to można, były natenczas zniedołężniałe, że bez względu na

szkodę jaką zadawała ich polityce elekcya Poniatowskiego dowodząca wyłącznej przewagi w Polsce Prus i Rossyi, bez względu mówię na to, wieść o tej elekcyi przyjęły z zupełną obojętnością. Poselstwa ich tylko w dowód jakiegoś bezwładnego oporu opuściły Warszawę, co ani w Berlinie ani w Petersburgu niezrobiło wrażenia. Więcej cokolwiek srożył się Sułtan turecki iż niezważano na jego protestacyę, lecz co po gniewie, co nawet po szlachetnej dumie, bez sił, bez pieniędzy i bez podzielania przez naród dobrej a mądrej polityki panującego. Takie zaś właśnie było położenie Sułtana względem bojaźliwego naprzemian lub zaprzedanego Dywanu i Ulemów. Potrafiły też poselstwa pruskie i rossyjskie ukoić to burzenie się i niepokój sułtański. Kiedy mu zaręczyły że wojsko moskiewskie z Polski ustąpi, że Stanisław August z Katarzyną II. w związek małżeński niewejdzie, że Branicki, Radziwiłł i inni do ojczyzny, majątków i godności powrócą, on już więcej nieżądał. Co do tych dostojnych a cnotliwych wygnańców, rwały się im i rwały szyki coraz to bardziej. Han Krim Giraj jedyna ich nadzieja iż go przewagi Rossyi w Polsce najbliżej sięgały, a którego pomocy wzywał Radziwiłł na Wołoszczyźnie przebywający, wpadł w niełaskę u Porty i z haństwa ztrąconym został.

Lecz też się powoli przygotowywał i upadek Czartoryskich. Mówiliśmy już jak ich reforma zniepokoiła Fryderyka, jak sama nawet nieświadomość na czem mianowicie zależała, niepotrafiła uspić jego stróżliwości, a napomknęliśmy i o tem, jak Mokronowski należycie go wyuczył wszystkiego, co do pojęcia natury tej reformy i jej następstw było potrzebne. Na takie to wpadł manowce mąż cnotliwy,

klejnot republikański najczystszej wody, w rozpaczy wyszukujący środków poratowania ginącej wolności; na takie nieco potem wpadnie Radziwiłł przyszły Marszałek Konfederacyi Radomskiej wzywający w tymże samym celu pomocy i gwarancyi moskiewskiej! Ale nie o tem mowa. Fryderyk W. tak wyuczony przez Mokronowskiego obowiązał się mu był obronić wolność polskiego narodu, i oto teraz przy zbliżającym się sejmie koronacyjnym przedewszystkiem a natarczywie począł intrygować na rozwiązanie Konfederacyi przez sejm konwokacyjny następnym przekazanej. Obawiał się on, poniekąd słusznie, aby ona niedozupełniła służącem jej prawem większości głosów tego na czem jeszcze reformie Czartoryskich zbywać mogło. Miał zaś już w tej porze po sobie dwór Petersburgski i jego posła Repnina z Czartoryskimi zwaśnionego. Ten ostatni stał na czele tworzącej się partyi dworskiej mającej na celu wydobycie Króla z pod rady i despotycznego steru jego wuja Kanclerza litewskiego. Nie bez tajemnej zaiste instrukcyi Imperatorowej, która już się odstrychała od polityki Czartoryskich, poślubiała pozornie Fryderykową, a w gruncie wyrabiała sobie względem Polski swoją własną.

Tą atoli razą jeszcze się Fryderykowi niepowiodło. Czartoryscy utrzymali Konfederacyę sejmową i rzeczywiście dozupełnili swoją reformę na sejmie koronacyjnym, przymuszając Massalskiego Hetmana W. L. mimo wielkie jego wstręty, do przyjęcia jak w Koronie Komissyi wojskowej, nadając tudzież całej ustawie sankcyę Stanów i obowiązując Króla uroczystą przysięgą do jej szanowania. Przysięgą powiadamy uroczystą, wspierającą nową ustawę powagą zgody wszystkich trzech Stanów Rzeczpospolitej,

a tem mianowicie ściągającą uwagę, że się w nią wkradła pewna niezgodność z duchem i celami reformy Czartoryskich burzącej Rzeczpospolitę, przygotowującej monarchję. Nieponiechano w niej bowiem sławnej klauzały rozwiązującej naród z posłuszeństwa gdyby Król paktów niedotrzymał. Odwoływano się w tem wprawdzie do Konstytucyi 1609 roku zapadłej w chwili uspokojenia rokoszu Zebrzydowskiego a wielce utrudniającej przez swoje obostrzenia podnoszenie następnych rokoszów, nie przeto jednak rzecz to mniej dziwna że w tej chwili i przy takich zamiarach niewahano się do niej odwołać. Co w tem sobie zakładał Książe Kanclerz? — wiedzieć trudno lub nietrudno. Może dalsze bałamucenie narodu przez obłudne uszanowanie dla jego starej a republikańskiej wolności, a może i ustraszenie Króla który już mu się zaczynał wydzierać z niepospolicie cisnącej go dłoni. Bądź jak bądź zawsze to jest szczegół malujący genjusz i charakter Kanclerza. Był to powtarzamy, jak niegdyś Król Łokietek, sadzca nie obcego ale narodowego despotyzmu: wydobywał ze starego prawodawstwa to co podobając się narodowi mogło mu dopomódz do jego łacniejszego ujarzmienia, a obok tego groził Królowi gdyby, skłonny jako był dla Moskwy, chciał mu się odstrychać od jego celów, chciał coś ustąpić z zaprzysiężonej ustawy.

O samej koronacyi nic niepowiemy: to chyba jedno że Stanisław August ideał szarmanta, i jako taki wzdrygający się na widok wąsów, podgolonej czupryny i kontusza, koronował się w jakimś arlekińskim stroju. I to charakterystyczne: wszystko mu było dobre, byle nie polskie, i byle uwydatniało sławną z piękności twarz, z szyko-

wności postać, a to w chwili kiedy na niej pałały źrenice sławnych także w owe czasy zalotnic Warszawskich. O biedna Polsko komuż to podawałaś miecz Chrobrego, berło Jagiełłów! Oświeconemu powiecie i najtrafniej ze wszystkich w okolicznościach jakie kraj opadły radzącemu mężowi; lecz my odpowiemy że babiarzowi bez hartu i godności, który i przy wybranych przez siebie, acz podłych środkach ratunku, mężnie stanąć nieumiał. Tego bywa czasem zdolny wyuzdany rozpustnik, ale nigdy, o przenigdy, gotowalniany guzdra chwytający za berło nie iżby był dumnym, nie iżby chciał być sławnym, lecz że był tylko próżnym. Wraz się też przekonamy i o tych mniemanych zaletach i o tych wadach nowego a już ostatniego polskiego Króla.

Jeszcze się nieskończył sejm koronacyjny, tak pomyślny dla odmian w Rzeczpospolitej przez Czartoryskich dopełnionych, kiedy cała ich nadzieja uczynienia przez nie Polski niezależną od wpływów i przemocy Prus i Moskwy, najdowodniej marną się okazała. Oba te dwory wystąpiły ze swojemi sławnemi czterema propozycyami, mającemi przekonać Kanclerza jako ich już dłużej oszukiwać niepotrafi. A propozycye te, bardziej zkądinąd moskiewskie niż pruskie, orzekały: 1° tolerancyę religijną dla Dyssydentów. — Tej oni w pełni używali, lecz tego z-umysłu rozumieć niechciano. — 2°. Wprowadzenie do Senatu Władyków ruskich i powrócenie Dyssydentom wszelkich praw politycznych Szlachcie służących. — To się im nienależało, iż od tego byli odsądzeni za swoje niecne wiązanie się przeciw ojczyźnie z obcemi mocarstwy. 3°. Nowe rozgraniczenie między Rossyą a Polską. 4°. Przymierze zaczepne i odporne

z temże państwem, przy zezwoleniu z jego strony, w takim przypadku, na pomnożenie wojska polskiego do 50,00. — To już czyniło z Polski prawdziwą prowincyę moskiewską, bo ją pozbawiało swobody zawierania przymierzy podług potrzeb i okoliczności z tem lub owem państwem, i oddawało jej oręż i dostatek na usługi Rossyi, w zamiarach jej zdobywczych mianowicie przeciw życzliwej nam Turcyi wymierzonych. Niemożna słowem było wnosiś żądań bardziej obrażających i żywotne interesa, i dumę narodową, i wreszcie jego dziejowe powołanie, które miało za święty, od Boga sobie wskazany obowiązek, powściąganie wszelkiej napaści, nie zaś niepoczciwe jej dopomaganie. Kiedy Turcya groziła Chrześcijaństwu Rzeczpospolita polska umiała temu przeszkodzić, ale kiedy dzisiaj stała tylko na drodze zbytecznościom dumy moskiewskiej, od której najwięcej Polska cierpiała, niemogła, niemogła ona bez zhańbienia się i szkody dopomagać Rossyi do jej zawojowania lub newet uszczuplenia.

Tak to nam radził dobrze zrozumiany interes i uczciwość, ale nie tak samolubstwo i niewieścia prawie pierzchliwość naszego Króla. Jemu nic to niezawadzało że Polska mogła się stać *de facto* prowincyą moskiewską gdyż próżny człowiek o to tylko się troszczył, aby w tej prowincyi było zachowane widmo tronu, a na nim jego własne widmo królewskie. Toż zaraz w tym pierwszym kroku stworzył sobie politykę własną, samolubnie roztropną a będącą kluczem zagadki całego jego panowania. Chciał nakłonić naród do bezecnej w każdym razie uległości dla Moskwy, biorąc za to, jako wynagrodzenie, dla siebie pompę i roskosze królewskie, a dla niego nietykalność *territo-*

ryum Rzeczpospolitej. W widoku materyalnym było to ocaleniem Polski, ale w moralnym i nawet politycznym było jej najzupełniejszem zatraceniem. Poniatowski jedno lub drugie dawał nam odrazu do wyboru, chyląc się bez przymusu do wszystkich żądań dumnej Carowej, ośmielając niejako do tego i kusząc naród swoim własnym przykładem.

Lecz to, jak dopiero powiedzieliśmy, było zadaniem gwałtu dziejowej świętości Polski, temu jej Słowu narodowemu, które od początku nierachubne a zacne i cnotliwe, niemogło się i teraz na taki wstyd odważyć. Niemogło tak dalece, że przed tą polityką Króla wezdrgnęło się, wcale zresztą zimne i przed wielu ofiarami niecofające się, ale niepozbawione dumy narodowej, serce Kanclerza litewskiego. Jakoż niedopuścił on wprowadzenia Władyków do Senatu i przywrócenia praw politycznych Dyssydentom; niedopuścił zaczepnego przymierza z Rossyą a doradził ograniczyć się tylko odpornem. Co do rozgraniczenia na takowe się zgadzał, nie bez gotowości ustąpienia Moskwie znacznej części kraju w nagrodę kosztów przez nią poniesionych przy prowadzeniu jego reformy i na elekcyi Stanisława Augusta. Miał on, jak mniema Rulhière, od początku zamiar o to się nietargować, w przekonaniu że to mała ofiara w porównaniu z dobrodziejstwy jakieby spłynęły na Polskę przez zaprowadzenie silnej monarchji. Niewiadomo jakiemby na to okiem pojrzał Fryderyk, ale zdało się zapewne Kanclerzowi że niebędzie w tem Imperatorowej przeszkadzał, iż niemiał innej nad nią w Europie aljantki. Polityka ta zresztą sama w sobie uważana, za złe Księciu Kanclerzowi poczytaną być niemogła, a była o wiele

godniejszą od polityki królewskiej: lepiej bowiem było poświęcić niektóre części kraju, niż cierpić wiekuiste jarzmo nad całą Polską rzekomie nienaruszoną a w rzeczy zupełnie zawojowaną.

Na nieszczęście dumna Carowa wolała już teraz to ostatnie niż pierwsze. Zaokrąglenie granic niemogło jej się niepodobać, ale nieinaczej wszelako jak przy warunku uczynienia Polski zupełnie Rossyi podległą, a samolubna polityka Poniatowskiego lepiej w tym razie od szlachetniejszej Czartoryskiego myśl jej przenikała. Katarzyna II. godna następczyni Piotra W. pojmując należycie całe znaczenie dopełnionej w Polsce reformy rządu, niechciała jej dłużej podtrzymywać chyba pod warunkiem szafowania jej owocami na swój własny pożytek. Gdyby się tak niezdało Czartoryskim, to już wolała kłótnię, i na ten to podobno nawet koniec podała propozycye wprowadzenia Władyków do Senatu i przywrócenia praw Dyssydentom, snadno obliczając że obie przyjętemi niebędą. Miało to wywołać przyszłe ich Konfederacye a z niemi pretekst dalszego plądrowania w sprawach Polski.

Nic się słowem w gruncie niepowiodło Kanclerzowi Czartoryskiemu. Dozupełniwszy swojej reformy i utrzymawszy Konfederacyę, dozupełnił i utrzymał tylko na chwilę, iż wielka jego a dumna dusza niemogła się pogodzić z myślą wyzucia Polski z jej niezależności. Maluczki tylko i próżny Poniatowskiego animusz mógł przyzwolić bez bolu w sercu na tę opłakaną kolej ojczyzny. A niemówcie że tak chciał czynić aby zyskać na czasie a korzystać z pory pomnożenia wojska i uzamożnienia Polski rządem dobrym: bo pomnożone wojsko teraz nie narodowi

ale jemu posłuszne, gnuśnik byłby rozpuścił zaraz po pokoju Moskwy z Turcyą, na pierwsze groźniejsze zawołanie Imperatorowej. Niemówcie także żeby tego nieuczynił: bo gdy we cztery lata potem naród cały powstał w Konfederacyi Barskiej, a przyłączenie się doń Króla z wojskiem mogło go zbawić, Król tego za nic zrobić niechciał. Dla czego? — gdyż i przy dziesięciu trafach pomyślnych jest zawsze bodaj jeden niepomyślny, a tak nikczemny jak naszego Augustula umysł (tak go natenczas nazywano) i tego się obawia. Gdybyż przynajmniej umiał dzielnie stanąć przy tej swojej polityce i do upadłego ją bronić, jak to się niekiedy trafia ludziom których opanuje silnie zła lub dobra namiętność? Ale on i tego niebył zdolny. Umiał tylko ważyć się między jedną a drugą stroną a chylić na tę która na dobie więcej mu groziła. Jakoż obaczymy że mimo ochotę rządzenia się własnem przekonaniem, kiedy mu się będzie zdawało że go za to skarze naród spędzeniem z tronu, pójdzie raczej jak żaczek za zdaniem swojego hardego wuja i na czas jakiś samej Carowej ze strachem w sercu a sceniczną odwagą sprzeciwiać się będzie.

LXI.

Tak się to działo w Polsce i takie były zabiegi głównych w niej działaczy, kiedy po sejmie koronacyjnym rój malkontentów, jako Dyssydenci, jako Massalscy świeżo powaśnieni z Czartoryskimi o zaprowadzenie na Litwie Komissyi wojskowej, wreszcie i Republikanie, wszyscy słowem niezadowoleni lub wzdrygający się na reformę Czartoryskich, polecieli do Petersburga, aby każdy dla

swojej partyi błagał pomocy u Carowej. Przyłączyli się do nich niektórzy obywatele Prus królewskich dąsający się na opłaty cła generalnego, wraz z Gdańszczanami troskliwymi o przywileje swojego miasta, które od czasu reformy zagrożonemi im się być zdawały. Tego Carowa i żądała, skoro niemogła, jak to już wiele razy powiedzieliśmy, skutecznie wichrzyć w Polsce jeno opierając się na bądź jakiem byle silnem stronnictwie naród rozrywającem. Podniecał ze swojej strony nasze niesnaski Fryderyk, dając otuchę malkontentom pruskim przez zaprzeczenie Rzeczpospolitej prawa stanowienia w Prusach królewskich cła wchodowego i wychodowego bez zobopólnej na to zgody z Prusam książęcemi. Miał niby tak stanowić jakiś dawniejszy traktat między temi dwiema prowincyami zawarty. Owóż nikt dotąd niewiedział i niesłyszał o tym traktacie, a Fryderyk na to go jedynie wymyślił aby zrujnować naprawioną teraz skarbowość polską. Pochlebiał sobie że przymuszając Rzeczpospolitę do zniesienia rzeczonego podatku, potrafi następnie ustanowienia drugiego któryby go pokrył niedopuścić i pogrąży ją na nowo w niedostatki a z nich zesłabienie. Jakoż mógł wiedzieć że już na sejmie koronacyjnym była mowa o ustanowieniu nowego podatku na przypadek gdyby cło generalne, pogłówne żydowskie i podymne, potrzeb Rzeczpospolitej należycie nieopędzały, więc się domyślał że i na przyszłym Stany o tem traktować będą. Obaczymy w istocie że Książe Kanclerz, dogadzając niby żądaniom Króla pruskiego, zezwoli na zniesienie cła a starać się będzie zastąpić go innym podatkiem ad trunków, zwanym czopowe i szelężne, aby skarb Rzeczpospolitej ile można od zubożenia ochronić.

Wszystko tedy wrzało w Polsce, wszystko się zapalało od żagwi już wewnętrznych już pruskich i moskiewskich, kiedy projekt Stanisława Augusta ożenienia się z Arcyksiężniczką austryacką bardziej jeszcze te zarzewia rozniecił. Na wieść o tem zatrząsł się od gniewu Fryderyk a i Katarzyna niemile ją przyjęła. Ośmielił zaś do tego Króla (tak o tem nadmienia Rulhière) samże dwór Wiedeński w chęci zrobienia zeń swojego agenta i patrona w odnowieniu dawniejszych a tak ścisłych przymierzy między Austryą i Rossyą. I dokazał w istocie że Stanisław silnie o to u Imperatorowej zakołatał, bez oglądania się na Fryderyka który wszystko stropił, wszystko ztąd dla siebie złe i niebezpieczne obliczył i właśnie dla tego okropnie się rozsierdził. Podobała się przytem płochemu i próżnemu umysłowi naszego Króla wielka świetność związku, ile że mógł sobie obiecywać jako on pod tą postacią ogniwa przyjaźni między Wiedniem a Petersburgiem Imperatorowej nieobrazi. Mylna to jednakże była rachuba: Katarzyna wcale niemyślała o wejściu z dworem Wiedeńskim w przyjazne stosunki, o czem gdy się snadź przekonano w Wiedniu, projekt i nadzieje Stanisława Augusta osiadły na miałkiem. Katarzyna owszem marzyła w tej porze o lidze północnej między Rossyą, Prusami, Angliją, Szwecyą i Danją, przeciw lidze południowej jakiej główne spojenia stanowiły Francya z Austryą. Jakoż wyprawiła w tym celu do Berlina Salderna sławnego potem u nas ze swoich gwałtowności i gburostwa. Miał on sobie zalecone zabawić po drodze w Warszawie, nakłonić do zaspokojenia pretensyi Króla pruskiego przeciw cłu generalnemu, i przygotować u Czartoryskich przyjęcie odrzuconego dopiero

mierza zaczepnego i odpornego. Wielki ten atoli zamach północy na południe, iż podobno Fryderyk niebył już skłonnym do nowych z połową Europy zapasów, miał się potem skończyć na czemś nierównie mniejszem, a niebezpiecznem dla nas tylko i dla Turcyi. Katarzyna w tych ogólnych, rozległych a trochę wymarzonych projektach, miała bliższe a rzeczywistsze. Usiłowała ona przez Salderna na doprowadzenie do końca zaczepnego przymierza z Polską, lecz to dla powodów wyżej przez nas wymienionych. Przygotowywała się do możebnej a blizkiej wojny z Turcyą, w której pomoc kilkudziesięciu tysięcy wojska polskiego było dla niej znaczącą. Chciała przytem aby Polska, teraz uleczona z anarchji i przeto z każdym dniem silniejszą, była z nią wieczyście związaną przymierzem każdemu innemu drogę zamykającem. Chciała słowem aby była z nią i dla niej a nigdy przeciwko niej. Pod tym jedynie warunkiem pozwoliłaby jeszcze Czartoryskim dokonać umorzenia naszego nieładu, gotowa oraz będąc ruszyć wszelkich środków na jego przywrócenie, skoroby ujrzała że Polska silniejąca chce się względem niej zachować jak mocarstwo rzetelnie niezależne. Na tych zaś środkach wyczerpywanych z naszej wewnętrznej niezgody niemiało jej zabraknąć. Francya zwłaszcza i Austrya, które nieociągały się dłużej z uznaniem Stanisława Augusta, jak przedtem tak i dzisiaj mało temu mogły przeszkodzić.

LXII.

Zbliżała się też chwila sejmików przedsejmowych i sejmu 1766 roku. Skład Izby okazał się być w połowie Czartoryskich w połowie królewskim: tak dalece Stanisław August już był potrafił stworzyć sobie odrębne stronnictwo, gotowe go wspierać w narzuceniu narodowi jego rzeczywiście ochronnej ale podłej polityki. Posłów republikańskich (między nimi najgorliwsi Czacki z Wielhorskim) było tylko ośmiu. Rzecz dosyć nadzwyczajna, tem chyba dająca się wytłumaczyć, że jak to wyżej nam się zdawało, reforma i polityka Czartoryskich miała w sobie niektóre względy i pozory Szlachcie podobające się. Mogło nadewszystko wielce ją zjednywać chętne podnoszenie do znaczenia i wszelkiego rodzaju godności, tych z pomiędzy niej, których zdolnościom i miejscowej wziętości to się należało. Każdy taki mógł być pewnym przodku przed panem, co jasno zapowiadając zamiar nowego prawodawcy wyparowania zadawnionej w Rzeczpospolitej przewagi magnatów, niemogło niepodziałać na słabiznę szlachecką.

Ta atoli tak szczupła liczba narodowej poselskiej oppozycyi, miała być zastąpioną w sejmie przygotowującą się a nadzwyczajną oppozycyą Biskupów, na których czele stanął Krakowski Kajetan Sołtyk, Katolik, powiadają, bardziej z patryotyzmu niż z pobożności, ale republikanin czysty i prawidłowy, dorastający światłem i wielkością ducha cnoty Białostockiej. Źle tedy z nim być miało zamiarom Króla a nienajlepiej i zamiarom Czartoryskich. Miał się jednakże porozumieć z tymi ostatnimi w sprawie Dyssydentów, gdy i on i oni zarówno im byli przeciwni.

Co innego z Królem: Sołtyk patryota żadnym sposobem niemógł się zgodzić na wprzężenie Polski do wozu moskiewskiego, a mając i w tem po sobie Kanclerza litewskiego, wpędzał Stanisława Augusta w fatalne położenie, w którem on sam ze swoimi silnego parcia Sołtyka i Czartoryskich niemogąc wytrzymać, przewidywał wszelkie dla siebie niepomyślności, prawdopodobnie nawet spędzenie z tronu. Niepozostowało mu zatem jak poniechać, bodaj przeciw woli i przekonaniu, służebnictwa moskiewskiego, poniechać także chęci wydobycia się z pod twardych palców wuja Kanclerza, a ugiąć się raczej pod niemi powolnie i kornie i robić co on każe i wskaże. Tak się też stało: oba działy sejmowe, królewski i Czartoryskich, zlały się w jeden a silny, porówno względem Sołtyka jak i Repnina niezależny. Stanisław August dał tu pierwszą próbę tego co potem tyle razy miał wykonać, przechylając się przeciw swojej myśli i woli, to do Konfederacyi Radomskiej dla zachowania już mającej mu być odjętą korony, to do Konfederacyi wielkiego sejmu, kiedy z zimnego z nim obejścia się Katarzyny w Kaniowie i z zabiegów Potemkina snadź zmiarkował że go chcą przymusić do abdykacyi, to do Konfederacyi Targowickiej kiedy się obawiał podobnejże kolei. Raz słowem wstąpiwszy na tę drogę był w ciągłej sprzeczce z samym sobą, człek miękki a próżny oburącz przytrzymujący koronę co chwila spaść mu z głowy mogącą.

Tak mając za sobą Króla wraz sobie wytknął Kanclerz plan robót sejmowych stosowny do okoliczności. Należało mu korzystać z czasu i przewagi żeby wprowadzić reformę w nowe kategorye prawodawcze, a miał się w tem

pokusić nawet o pomoc Sołtyka. Jakoż to mu się uda, ale tylko po części. I Sołtyk bowiem miał silną wolę i samodzielny rozum. Obaczymy że przyzwalając na niektóre uchwały, chciał pociągnąć wodę na własne to jest narodowe koło.

Tym to kształtem wynękał na nim Książe Kanclerz przyrzeczenie że niebędzie przeciwnym powiększeniu wojska i dopomoże uchwale aby na przyszłość, zawsze i niezmiennie rzecz o tem nie jednomyślnością ale większością głosów stanowioną była. Skoro, mówili Czartoryscy wraz z posłusznym teraz Królem, odważasz się na sprzeciwienie propozycyom moskiewskim, miejże gotowe siły na poparcie oppozycyi, która inaczej próżnoby usiłowała na swojem postawić. Na tem też stanęło i sejm się otworzył pod laską Celestyna Czaplica, Podkomorzego Łuckiego, męża niepodejrzanego patryotyzmu, chociaż bardziej dla Czartoryskich niż dla Republikanów skłonnego.

Na wniosek Sołtyka wzięto najpierwej pod rozwagę pretensye Dyssydentów i te uznane za niesłuszne jednomyślnie odrzuconemi zostały. Dopraszał się następnie tenże u Króla aby się upomniał u Carowej o ustąpienie wojska moskiewskiego, o wynagrodzenie szkód przez nie poczynionych, a wreszcie zażądał rozwiązania Konfederacyi, która, gdyby się przedłużała, wyszłaby narodowi na samo władną a wieczystą dyktaturę, wszelkiej wolności przeciwną. Racye to były wielkie a niezbite, lecz nie idzie zatem aby je Czartoryscy uznać mieli. Silni owszem stającą im dotąd do boku wielką większością sejmu, mimo opór Posłów Czackiego i Wielhorskiego wołających za przykładem Sołtyka przeciw Konfederacyi i nowemu

prawodowstwu, niezważając mówię na to, Czartoryscy wzięli się dzielnie do rzeczy i przeprowadzili dwa następujące wnioski: 1°. Zamianę cła generalnego, podymnego i pogłównego na czopowe i szelężne, albo na opłatę od trunków, co skarb Rzeczpospolitej należycie zapełniało. 2°. Zniesienie prawa jednomyślności na sejmikach tak poselskich jak trybunalskich. Co gdy się im wiedzie, tuszyli że przewiodą i trzeci wniosek o zniesieniu tegoż prawa w materyi powiększenia wojska, a butni pomyślnością doradzili Stanom zażądać na piśmie u Repnina ustąpienia wojsk moskiewskich z krajów Rzeczpospolitej.

Tak zagadnięty poseł rossyjski musiał się zdobywać na inne a od początku swojego poselstwa jemu obce sposoby. Począł więc szukać i wyszukał stronników niegdyś saskich, między nimi doświadczonego matacza, Referendarza duchownego, księdza Podoskiego; wyszukał następnie Republikanów i oświadczył się z posłem pruskim za sprawą dawniejszej wolności; uderzył w końcu do Biskupów i samego Sołtyka puszczając w odłóg sprawę Dyssydentów, folgując w niej owszem stósownie do tajemnej instrukcyi Imperatorowej, a dokazując nadewszystko przez Podoskiego, któremu umiał wmówić że Katarzyna już w czasie elekcyi dla Poniatowskiego obojętna, dziś nań obrażona, tem chętniej się zgodzi na jego detronizacyę.

Jeżeli Rulhière się niemyli, ta że tak powiem odmiana frontu przez Repnina dokonana, niezrobiła zrazu wrażenia na Królu, a niemogła tembardziej zrobić go na Czartoryskich. Ze stałością i odwagą, na jakich nigdy im niezbywało, wprowadzili oni trzeci swój a najważniejszy w ich dziś już otwartych działaniach wniosek, o pomnożeniu

wojska i zniesieniu *liberum veto* w tej materyi a to raz nazawsze. Lecz tu był koniec ich powodzeń: nagle niespodzianie Stany im tego odmówiły. Zkąd to pójść mogło; wszak to był doświadczony zastęp Czartoryskich w trzecim już sejmie dla nich dokazujący? Rulhière kładzie to na karb przedajności lub postrachu jakiego Repnin nieomieszkał zażywać; my atoli radziej to przypisujemy wyzwoleniu serc w gruncie wolnych z pod przewagi Czartoryskich skoro ich opuszczała protekcya moskiewska, a po części i nieprzyzwoleniu ich na żądanie Sołtyka aby Konfederacya była rozwiązaną. Bądź jak bądź przerażenie ztąd Króla było okropne: zadrżał o swoje losy, i jak słaba kobieta, ofiara obcych sobie myśli i chęci, zemdlał na tronie. Upadli odtąd na duchu i sami Czartoryscy. Była to chwila ich już rzetelnego upadku, który tem dotkliwiej ich poraził że przypadł wtedy kiedy po wielu sukcessach liczyli na ostatni. Repnin tylko tryumfował; a podwajając zuchwalstwo, które w nim było nieukrócone, zapowiedział, że jeżeli *liberum veto*, nietylko w materyi wojskowej ale i w podatkowej, w całej swojej dawniejszej rozciągłości przywróconem niebędzie, Rossya wojną je przywróci.

Tak grożąc Repnin wyglądał dalszych zleceń z Petersburga, a tymczasem dla tem lepszego przywabienia Sołtyka i innych Republikanów, folgował coraz bardziej w sprawie Dyssydentów. Gdy zaś i Sołtyk ustępował coś niecoś pozwalając im deputacyi na trybunał i niektórych wojewódzkich urzędów, zdawało się że ta kwestya spokojnie się załatwi. Aż nadeszły nowe a wcale nie pojednawczym duchem tchnące instrukcye Katarzyny. Natarł był na nią Fryderyk aby niefolgowała dopokądby Dyssydenci

nieosiągnęli całej prerogatwy szlacheckiej, a ona temu nadsłuchywała tem chętniej, że za postawienie na swojem czekały ją powinszowalne pochlebstwa Woltera. Był to wyścig z Fryderykiem o sławę z Filozofii. A przytem i polityczne racye: trzeba było zyskać raz na zawsze pretekst opiekowania się w Polsce by kimkolwiek, a do tego natężać kłótnię, gdyż ani Konfederacya Czartoryskich niebyła dotąd rozwiązaną, ani ich ustawa polityczna zburzoną. Z niepokojem owszem patrzał Fryderyk jak to dziecie olbrzymio podrastając mogło niezadługo dostąpić swojej monarchicznej dojrzałości.

Gdy więc to wszystko zostało zaleconem Repninowi, nieznośny swoją ustawiczną gwałtownością i puszeniem się Moskal, na najbliższej sessyi zasiadł miejsce przy tronie wyżej Prymasa, co mu się nienależało, i przełożył nowe żądania swojego dworu, posiłkowany jak zawsze przez posła pruskiego. Chodziło już teraz nie o same li pretensye Dyssydentów, ale głównie o rozwiązanie Konfederacyi i odwołanie ustawy Czartoryskich. Co skoroby się niestało, pogroził w imieniu Fryderyka jego poseł wtargnieniem do kraju 12,000 Prusaków.

Pojęli Czartoryscy stanowczość i nieodwołalność ciosu, ale raz jeszcze jeden starając się go odwrócić, wnieśli materyę o Dyssydentach, spodziewając się że wzniecone ich pretensyami oburzenie Stanów, niepozwoli im dopomagać przeprowadzeniu dwóch drugich a żywotniejszych żądań sąsiednich dworów. Jakoż burza sejmowa była niesłychana a rezultat dla Dyssydentów stanowczo odmowny. Fortel to był, jak wszystkie Księcia Kanclerza, dziwnie zręczny ale nadaremny. Poznali się na nim dwaj posłowie

i pogrozili Królowi zemstą swoich monarchów jeżeli reforma Czartoryskich skasowaną niebędzie. O to głównie im chodziło, to im było zalecone nawet przed sprawą Dyssydentów i tego dokazali. Dla Króla wyraz zemsta znaczył detronizacyę, a gdy i jego pedagogowie Czartoryscy przekonali się o niebezpieczeństwie dalszego oporu, przechylił się niepowiemy do życzeń ale do nakazu dwóch posłów i poniechał walki na którą sam nigdyby się był nieodważył, która mdłemu jego duchowi była zupełnie nienaturalną. Rozwiązano tedy Konfederacyę a z nią upadła w żywotnych swoich warunkach tytańska, rzec tak można, praca Kanclerza litewskiego. Materye pomnażania wojska i stanowienia podatków podciągnięte zostały pod kategoryę materyi Stanu, a tem samem prawo decydowania w nich większością głosów usunięte na zawsze. Potrafiono je zaledwie zatrzymać w podrzędniejszych sprawach skarbowych, tak zwanych ekonomicznych, w sprawach sprawiedliwości albo sądowniczych, i wreszcie w sejmikach poselskich i trybunalskich. Pozostawiono także nietknięte cztery komissye i uchwałę podatku od trunków, pod nazwą czopowego szelężnego. Dla ocalenia to podobno tej reszty, nie zaś, jak chce Rulhière, dla groźb Repninowskich, dali się nakłonić Czartoryscy, i sam Książe August Marszałek Konfederacyi do zburzenia osobiście własnego dzieła. Szczęty jego warte były zaiste tego przymusu i upokorzenia: niebył zniesiony podatek dobrze uspakajający potrzeby Rzeczpospolitej, i pozostawione cztery Komissye potrzebne do należytej administracyi i ukrócenia przewagi wielkich urzędów. Tenże Rulhière nieprzemilcza o wielkiem uradowaniu się Republikanów ze szwanku Czartory-

skich, co iż było, rzecz naszem zdaniem prosta i wcale nienaganna. Naród bolał nad upokorzeniem jakie cierpiał od obcej przemocy, bolał nad osłabieniem Polski, ale w reformie Czartoryskich widział nieznośniejszy mu nad wszystko miejscowy despotyzm uosobiony w niegodnym jego Królu, a postrzegał zarasem że ta reforma, iż była niewcześnie wprowadzona, zamiast go otrząść od obcej przemocy, spotęgowała ją owszem zdwojeniem stróżliwości wrogów. Król pruski groził wtargnieniem, Carowa przywodziła je do skutku wprowadzając 40,000 nowego wojska, które miało krzywdzić osoby i niszczyć majątki Szlachty, a buta jej posła gniotła obelżywie samego Króla i najdostojniejsze głowy obywateli.

Co do Dyssydentów ci wzgardzili ustępstwami jakie dla nich potrafił wyjednać Sołtyk a o jakich wyżej wspomnieliśmy. Hardo się dopominali całej szlacheckiej prerogatywy i zabierali się do zawiązania Konfederacyi. Podmawiali ich do tego potajemnie dwory pruski i rossyjski ofiarując pomoc wojskową. Było to zaś tym dwom dworom wielce potrzebne: postanowiwszy wydzierającą się im Polskę wyzuć z wszelkiej niezależności, niechciały pozbawiać się pretekstu dalszego w niej plądrowania, ażby rzecz rozpoczęta została dozupełnioną i zawarowaną literą traktatów. Jakoż zawiązali Dyssydenci swoje Konfederacye, Toruńską pod laską Golcza (Goltz) Starosty Tucholskiego, i Słucką pod laską Generała wojsk Rzeczpospolitej Grabowskiego, na początku 1767 roku pod ochroną znajdujących się już w kraju wojsk moskiewskich Sołtykowa, Kreczetnikowa i Numersa. Znosili się oni i z Radziwiłłem teraz w Dreznie przebywającym, przynosząc mu obietnice Im-

peratorowej przywrócenia godności i majątku, ale tą jeszcze razą Radziwiłł propozycyi niesłuchał, wiązać się z nimi i z dworem rossyjskim niechciał.

Niezraziło to jednak Imperatorowej i jej posła Repnina, skoro Konfederacye Toruńska i Słucka dla szczupłej liczby Dyssydentów same przez się nic nieznaczyły, skoro należało im koniecznie je oprzeć na wielkiej narodowej. Próżna rzecz była kusić się o to u starego Hetmana Branickiego lub przezornego Mokronowskiego (oba już byli powrócili do kraju), ale nietracono nadziei że się da złowić Radziwiłł. Zawziętość też Katarzyny na Czartoryskich była wielka: opór jakiego od nich doświadczyła niedał spokojnie załatwić pretensyi Dyssydentów, a niedopuszczając zaczepnego przymierza niepozwolił jej oraz korzystać z przyzwalania na demarkacyę granic zkąd się spodziewała okwitego obłowu. Nad zawiązaniem przeto tej wielkiej Konfederacyi miał teraz pracować Repnin, rozpuszczając przez Referendarza Podoskiego rozliczne a łechcące Republikanów wieści, o wszelkiej gotowości Imperatorowej do zniesienia czterech Komissyi, do przywrócenia dawnej powagi ministrom i Hetmanom, do pozwolenia na reformę rządu Rzeczpospolitej w duchu narodowego prawodawstwa, do zwalenia w końcu Poniatowskiego z tronu. Tak intrygował Repnin u Republikanów, kiedy Katarzyna ze swojej strony ubezpieczała potajemnie Poniatowskiego pod warunkiem że jej przestanie bruździć w jej widokach. Sidła to słowem były na nieszczęśliwy naród a tak zdradliwie nastawione, że ich Republikanie uniknąć niemogli. Dla nich pozbycie się samowładnej monarchji, zaczynającej się uosobiać w Poniatowskim i Czartoryskich,

było tak wielkiem szczęściem, że odeń ślepli na wszelki inny szwank Rzeczpospolitej. Taka bowiem jest natura wolnych ludów: wtrawione w wiekową nieufność i walkę z miejscową władzą, więcej się jej nierównie lękają niż zewnętrznego wroga. Ten grozi z daleka a ta działa i obraża z blizka. A przytem od czegoż złudzenia, od czegoż nadzieja że się sprosta jednemu i drugiemu zadaniu? Toż i nam na nich niezbywało w niniejszych okolicznościach. Było mocne postanowienie oparcia się dumnym rozczeniom sąsiadów co do pretensyi Dyssydentów, a obok tego wiara że ci sąsiedzi dopomogą do pozbycia się Stolnika litewskiego. Jakie marzenie, jaki szał! Ten Stolnik był najrzadszym w świecie klejnotem dla mocarstw Polskę z niezależności wyzuwających: bo go natura na to jakby umyślnie utworzyła aby wszystko scierpiał dla dogodzenia próżności królowania. Moskal chyba jaki mógł jeszcze lepiej dogodzić, lecz to niemogło być projektem Katarzyny w obecnej dobie, a osadzenie na tronie każdego innego Polaka niewróżyło zaiste tak szczęśliwego i trafnego jak dzisiejszy wyboru.

XLIII.

Konieczną więc było rzeczą dla dworu Petersburgskiego zawiązanie narodowej Konfederacyi: tem konieczniejszą że liczba Dyssydentów Szlachty nieprzechodziła 573. Niebyło tu zaprawdę na kim się oprzeć, niebyło czem się wykłamać przed Europą z domierzanych w Polsce gwałtów przez barbarzyńcę posła i 40,000 wojska moskiewskiego. Niebyło też czem opromienić filozoficznej sławy

Imperatorowej, skoro za wyłożeniem sprawy na stół, dowodnieby się okazało Europie i światu, że ci rzekomie prześladowani używali porówno z Katolikami praw cywilnych i wszelkiej swobody wyznań. Nic tu niepomogło przymuszenie miast pruskich Gdańska, Torunia i Elbląga do połączenia się z Konfederacyami Dyssydentów Szlachty: Katarzyna tegoć wprawdzie dokazała już pogróżkami, już obietnicą utrzymania przywilejów i całości territoryum Gdańska po części zagrożonych przez usilnienie władzy królewskiej, ale niemniej przeto było rzeczą światu dobrze wiadomą, że mieszkańcy tych miast, zkąd inąd w wolności swoich wierzeń nienagabani, będąc tylko mieszczanami nic niemieli wspólnego z pretensyami Dyssydentów Szlachty.

Nigdyby się wszakżo nieudało dworowi Petersburgskiemu zawiązać tę tak pożądaną Konfederacyę narodową, gdyby nie Gabryel Podoski Referendarz duchowny, człowiek przewrotny, w sprawach politycznych biegły a doświadczony stronnik saskiego domu. Imperatorowa i jej poseł Repnin mogli co najwięcej wynękać na Królu zwołanie sejmu nadzwyczajnego, który od czasu przywrócenia na ostatnim *liberum veto* do niczego ich nieprowadził. Prawo to było teraz bronią przeciw nimże samym wymierzoną, gdyż na jednomyślność żadną miarą liczyć niemogli. Podoski to zatem tylko łacno uwierzywszy w powyższe obietnice Repnina i połechtany nadzieją osadzenia na tronie jednego z Książąt saskich, mógł ich wyprowadzić z tego powikłania i rzeczywiście wyprowadził przełożeniem Imperatorowej projektu zawiązania Konfederacyi na wzór Gołąbskiej i Tarnogrodzkiej. Projekt ten tak dalece dawał

się naciągnąć do tego co ona zamierzała sobie obecnie sprawić w Polsce, że go przyjęła bez wahania się, rzekłbyś owszem że bezwarunkowie. Za dwie obietnice, detronizacyi Stanisława Augusta i przyzwolenia na naprawę rządu republikańską, z których jednej niemiała zamiaru dotrzymać, a druga, iż się nieznała na jej ważności, mniej ją obchodziła, za te mówię dwie obietnice dostawała pewności zawiązania powszechnej Konfederacyi, gotowej za sprawą zręcznego czynnika, jakim był Podoski, na wszystko jej pozwolić. Na wszystko powiadamy: bo wielką była popularność przyszłego jej Marszałka, obok wielkiej jego nieoględności na intrygi tak biegłego matacza jakim był Podoski posiadający jego zaufanie; wielkie także niedbanie i nieczułość tego ostatniego na niezależność Polski, byleby na swojem postawił. Była to dusza po swojemu tak nikczemna jak Poniatowskiego. Co ten poświęcał dla żądzy utrzymania się na tronie, to tamten gotów był poświęcić dla zwalenia z tronu Króla którego nienawidził. Wyrodziło się to w nim w prawdziwą namiętność, zdolną usposobić go do nakłonienia siebie i drugich do przyzwolenia bez targów na pretensye Dyssydentów i na traktat gwarancyjny wyzuwający Polskę raz nazawsze z jej niezależności. Podobały się Carowej i szczegóły projektu: zgoda Dyssydentów z narodem miała się odbyć pod powagą jej pośrednictwa, zkąd większe jeszcze dla niej oklaski Filozofów, a wszystko razem miało być zatwierdzone przez Sejm któryby na końcu złożyła powszechna Konfederacya.

Taki to tedy projekt przyjęła Imperatorowa, zaręczając ze swojej strony deklaracyą, szumnie przez Repnina ogłoszoną, nietykalność granic Rzeczpospolitej, przyrzeka-

jąc owszem że w razie wojny domowej (gdyby się takowa z tych okoliczności zapaliła), żadnemu mocarstwu naruszyć ich niepozwoli. Było to uboczne ubezpieczanie Polaków co do możebnych zamiarów zaborczych Króla pruskiego, w co i on trafiając przyobiecał własną deklaracyą z naszych zamieszek w taki sposób niekorzystać. Zaś dla tem zupełniejszego oszukania polecała Imperatorowa sprawę Dyssydentów wspaniałomyślności narodowej, tak iż zdawać się mogło jako niczego dla nich żądać niebędzie nad to co im już gotów był na poprzedzającym sejmie ustąpić Biskup Krakowski. Przestawały tym kształtem niepokoić i strachać Konfederacye Toruńska i Słucka pod protekcyą moskiewską stojące, i mógł już Repnin z pewnością liczyć na zawiązanie powszechnej. Co do detronizacyi i narodowej naprawy rządu, o tem w deklaracyi Imperatorowej było wprawdzie bardzo głucho, ale natomiast Repnin głośno to prawie przyrzekał przez Podoskiego któremu wierzono, i dwóch officerów wyższego stopnia do swojego poselstwa przywiązanych, podobno Karra i Igielstroma.

Dali się też złowić wodzowie stronnictwa narodowego, i przystąpili do otwartych niemal w tym celu rokowań z Repninem, pod bokiem Króla w Warszawie, Biskup Krakowski Sołtyk, Kamieniecki Krasiński, Kuchmistrz Koronny Wielhorski, a następnie odcień możnowładzki, Salezy Potocki Wojewoda Kijowski, Marszałek Nadworny Mniszech, Podskarbi W. K. Wessel, Strażnik L. Pociej i wielu innych. Zbywało tu wszakże na Janie Klemensie Branickim i Jędrzeju Mokronowskim, czy że nie tak łatwo wierzyli Moskwie, czy też, jak się to widzi z wyliczonych na końcu imion, że zamierzano sobie ową możnowładzką

naprawę Potockich i Wessla, którą już znamy a której Mokronowski wcale niesprzyjał. Znowu ją wykładano na stół, z jakiemiś zapewne umiarkowaniami stosownemi do okoliczności. Niemogło tu być np: wzmianki o zniesieniu *liberum veto* dopiero przywróconego do swojej powagi, a była tylko o odjęciu Królowi prerogatywy szafunku łask i godności, czemu mogła się niesprzeciwiać Katarzyna na Stanisława Augusta teraz zagniewana, i Repnin, z powodu jego uległości dla Czartoryskich ciągle się z nim waśniący.

Zaczęły się więc te republikańskie narady przez Podoskiego głównie kierowane. Niepodobał się wprawdzie podany przez Repnina do uznania gotowy akt Konfederacyi, orzekający szanowanie władzy królewskiej, gwarancyę Carską i nieograniczoną powolność dla pretensyi Dyssydentów, lecz sobie obiecywano pocichu: 1° stanąwszy w Konfederacyi niepozwolić bruździć Imperatorowej, i powtóre, przeprowadziwszy naprawę rządu podać ją do zagwarantowania nie już samej Rossyi ale i innym mocarstwom Polsce naturalnie przyjaznym. To było rzetelną przyczyną dla jakiej mniej zważano na ponawiające się od niejakiego czasu konszachty Repnina z Królem i na tak przeciwne oczekiwaniu brzmienie manifestu. Obie słowem strony wzajemnie się oszukiwały, i w takiem to tajemnem usposobieniu zgodzono się obrać Marszałkiem Konfederacyi Księcia Karola Radziwiłła. Życzyli go sobie Polacy iż go znali mężem doświadczonej cnoty, życzyła Imperatorowa, iż jego uparte po dziś dzień nieuznawanie elekcyi Poniatowskiego, było niejako rękojmią przez nią narodowi podaną, że nic niebędzie miała przeciw jego detronizacyi.

Tym to sposobem zawiązało się w drobne miejscowe

Konfederacye 60,000 Szlachty 24 Maja 1767 w Koronie i Litwie, a z nich utworzyły się dwie wielkie: Wileńska pod laską Stanisława Brzostowskiego, i Radomska pod laską Radziwiłła, który już powrócił do kraju, majątku i swojej godności Wojewody Wileńskiego. Po tryumfalnym wjeździe do Wilna, gdzie się nim nacieszyć niemogła zapamiętale a słusznie kochająca go Szlachta, pospieszył do Radomia i tam był obrany jednomyślnie Marszałkiem Generalnym przez 178 Marszałków ziemskich Konfederacyi. Nie wszystko tu jednak tak się odbyło jakby się odbyć było powinno. Litwa niebacząc na dobry przykład Korony protestującej (jeszcze przy zawiązaniu ziemskich Konfederacyi) przęciw temu co w sobie zawierał manifest przez Repnina zredagowany, Litwa mówię zakochana w Radziwille i wierząca, że bądź jak bądź, pod jego cnotliwem wództwem nic się narodowi złego stać niemoże, Litwa już w Wilnie przyzwoliła na wszystkie okropności manifestu: na równość polityczną Dyssydentów z Katolikami, i na gwarancyę praw i rządu Rzeczpospolitej przez Carowę moskiewską. Jak tu zaraz na wstępie dało się szkodliwie uczuć pewne odstrychnięcie się od tego co się działo Branickiego i Mokronowskiego; jak na tem oraz, mimo całą swoję poczciwość, wiele szkodował Książe Wojewoda Wileński Marszałek Konfederacyi. Reszty dokonały gwałty moskiewskie i przykład Podoskiego, teraz już sięgającego po Łubieńskim po godność Prymasowską. I w Radomiu ów złowrogi manifest wszyscy podpisali z niejakiemiś obostrzeniami. Oprócz sześciu, wszyscy zresztą Marszałkowie ziemscy opowiedzieli się przy wierze, prawach i wolności. Konkluzya taka: nadzieja detronizacyi, której Repnin już

się teraz otwarcie naśmiewał, niepowrotnie upadła: lecz że pozostawała druga, odjęcia Królowi prawa szafunku, potrafił w to jako najbardziej Podoski, iż się Konfederacya nierozpierzchnęła. Odnosić wszystko jak Rulhière do samych li postrachów moskiewskich niesądzimy aby było rzeczą sprawiedliwą i uzasadnioną.

Tak się miały rzeczy w Radomiu. Wszystkie sprawy i akta dopełniały się pod przemocą moskiewską, i jak mniemamy, przy tajemnem zezwoleniu większej części członków rady konfederackiej, którzy na wszystko gotowi byli przystać byleby był zwalony porządek jaki zaprowadzili Czartoryscy, a natomiast postawiony nowy ich własnego utworu. Niemogły ich nieboleć coraz to nieznośniejsze gwałty Repnina i bolały rzeczywiście, a jednak podleganie jemu było do podziwu zupełne. Niepozwolił on wyprawić posłów do mocarstw z prośbą o wspólną z Imperatorową gwarancyę mającego się ustanowić nowego porządku rzeczy, a delegacyi wyprawionej do Moskwy narzucił jaką chciał instrukcyę. Miała ona oświadczyć zupełną zgodę Konfederacyi na bezwarunkową wolność Dyssydentów i pokornie prosić o gwarancyę. Zaprawdę, nie sama tylko gwałtowność Repnina mogła prowadzić do takich rezultatów: tak się nigdy i nigdzie niedzieje, a tem bardziej u nas gdzie wśród tejże Konfederacyi tylu było mężów światłych i odważnych. Musiał to więc być, pewnie, skutek intryg Podoskiego doradzającego jawnie na wszystko przyzwalać, a bałamucącego siebie i drugich że się poźniej znajdą środki zaradzenia wszystkiemu. Toż i w wyżej wspomnianej instrukcyi jawnie i urzędownie ulegano bez granic, a chowano w zanadrzu jakąś tajemną podług któ-

rej miano oświecić Imperatorowę o rzetelnych życzeniach narodu, prosić o przyzwolenie na detronizacyę, o odwołanie Repnina, i o gwarancyę nie innej formy rządu nad nową, mającą się przez Konfederacyę postanowić.

Król ze swojej strony, niemogąc niewidzieć na co się zanosi, starał się temu ile mógł przeszkodzić, już na miejscu u Repnina już przez swoich agentów w Petersburgu. Nielękał się on detronizacyi postanowiwszy zawczasu w niczem się niesprzeciwiać Katarzynie, lecz się mocno obawiał żeby Konfederacya niezburzyła do reszty dzieła konwokacyi 1764 roku, a co gorsza nieobnażyła jego władzy królewskiej z prerogatywy szafunku. Toż gdy się ona upomniała u niego przez swoich posłów o zwołanie sejmu nadzwyczajnego któryby ustanowił nowy rząd i prawo, poradziwszy się Czartoryskich, chciałby był w Uniwersałach niewskazywać innego celu zwołania sejmu nad potrzebę załatwienia sprawy Dyssydentów, zaczem instrukcye Posłom przez sejmiki udzielone niezawierałyby w sobie żadnych zleceń szczególnych do odmiany istniejącego prawodawstwa i rządu niezbędnych. Lecz mu się to nieudało, i wielce owszem na to zanosiło, że oprócz korony nic w tej zawierusze dla siebie niezachowa. Katarzyna w nowej instrukcyi nadesłanej Repninowi zalecała mu mieć baczenie i na mającą się zaprowadzić w Polsce nową formę rządu, niemożna tedy było niewezwać w Uniwersałach sejmików do udzielania Posłom stosownych umocowań. Małoby na tem: Imperatorowa dozwalała w tej okoliczności swojemu Ambassadorowi największej swobody działań, tak że mógł podług tego jakby sprzyjał tym lub owym, zachować szczęty rządu Czartoryskich, lub wprowadzić

taki jakiby utworzył Podoski. Alternata dla Króla fatalna, bo wskazująca go co najmniej na twardą u Repnina niewolę. Tak się też potem i stało: niedość że musiał znosić gburstwo tego dzikiego człowieka, niedość że został w jego ręku (*sic* Rulhière) agentem moskiewskim a pierwszym szpiegiem ziomków i własnych ministrów podstępnie wybadującym ich myśli i sprawy, musiał mówię oprócz tego prerogatywę, której tak bronił przeciw narodowi, zdać właściwie (*de facto*) w ręce Repnina. Wszystkie urzędy, większe i mniejsze, Repnin odtąd rozdawał, a Król zostawił sobie zaledwie możność do nich zalecania, co mu się nawet niezawsze udawało. Tyle go miało kosztować wyżebranie u Repnina niepopierania zamiarów Podoskiego i Konfederatów, a i tak niemógł się obecnie wybiegać przed koniecznością wezwania narodu do postanowienia o newej formie rządu.

Niemniej było przykre a daleko niecierpliwiej znoszone położenie narodu. Repnin i Podoski władali Konfederacyą, lecz niemogli narzucić swojej polityki ogółowi Szlachty i prawym jej wyrazicielom. Hetman Wielki Koronny Branicki miał się na odwodzie, a Kajetan Sołtyk i inni Biskupi nieinaczej podpisali akt Konfederacyi, jak głośno opowiadając się że na to tylko się zgodzą, co niebędzie obrażać świętej wiary katolickiej, wolności i praw Rzeczpospolitej. Był to, że powiem, przeddzień tego sławnego oporu którym mieli się unieśmiertelnić prawi Republikanie zaraz na przyszłym sejmie. Toż nieuszło to uwagi Repnina, mówmy raczej Podoskiego, i rada Konfederacyi złożona z 24 członków z Marszałkiem Radziwiłłem przymuszoną została nowemi groźby moskiewskiemi do przeniesienia się z Radomia do Warszawy, aby tam była

bliżej Repnina a dalej od narodu. Coraz też odtąd gorszy obrót brała sprawa republikańska. Kiedy Radziwiłł i jego rada chcieli w swoich Uniwersałach wskazać przyszłemu sejmowi, jako cel walny jego robót, ustanowienie nowego prawa i rządu, Repnin zniewolony prośbą bezmiernie teraz płaszczącego sie przed nim Króla, narzucił tym Uniwersałom brzmienie jakieś ogólne, złowróżbe dla samego nawet Podoskiego i Potockich, a opowiadające, jako zwołujący się sejm w swojej kategoryi prawodawczej zatrudni się zniesieniem rządu ustanowionego przez Czartoryskich. Nie na tem koniec: sejmiki w wielu miejscach pod moskiewską grozą odbywające się, Musiały po części obrać Posłów nie z Konfederatów, jak był zwyczaj w podobnych okolicznościach, ale z listy przez Króla Repninowi podyktowanej. Tym więc kształtem sejm miał się składać: 1°. Z odcienia republikańskiego a rzetelnie narodowego, Sołtyka i Rzewuskich; 2° z republikańskiego Podoskiego i Potockich za którymi postępował poczciwy ale odurzony Radziwiłł; 3° z zaprzedanych dworowi i Moskwie. Skład jak widzimy niefortunny, gdzie dwa ostatnie żywioły, jakkolwiek sobie sprzeczne, nawet wrogie, miały się jednak pogodzić co do sprawy Dyssydentów i gwarancyi, a były od pierwszego o wiele silniejsze.

Dnia 5 Października otworzył się sejm, a otworzył przy fatalnej wróżbie jawnego przystąpienia Króla do Konfederacyi Radomskiej. Przystąpił on do niej ocalając koronę i resztki władzy jaką go była obdarzyła ustawa Czartoryskich: to bowiem miało być nagrodą jego współdziałania z Repninem, jego niewstydliwego zezwolenia na zagładę niezależności Polski. A że, jak to mówią, jedna

bieda niedokuczy, Marszałek Konfederacyi i sejmu Radziwiłł, mąż cnotliwy ale zanadto niepodejrzewający, dał na sobie wymódz projekt wysadzenia Komissyi z Senatu i Izby do postanowienia o sprawie Dyssydentów, o zreformowaniu istniejącego rządu i o jego zagwarantowaniu przez Imperatorowę rossyjską; z tą straszną klauzułą, że co rzeczona komissya postanowi, to sejm bez oporu i roztrząsania, po prostem odczytaniu natychmiast zatwierdzi. To już było nadmiarem nieszczęścia: przy składzie sejmu jakiśmy dopiero poznali nienależało czego innego się spodziewać jak że w tej Komissyi, gdzie żywioł narodowy mógł stanowić ledwie jedną trzecią, zapadnie najpierwej uchwała nieograniczonej wolności Dyssydentów, a następnie druga stokroć od niej gorsza, podająca Polskę, jakby zawojowaną prowincyę, w niewolę moskiewską, uchwała gwarancyi. . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Ośmielił do tego zuchwałego Repnina Stanisław August, a niemożemy w tem niepodejrzewać Prymasa Podoskiego, Salezego Potockiego, Mniszcha nawet Marszałka Nadwornego i tych którzy z nimi trzymali, oprócz Radziwiłła.

Ostatecznie: po dopełnieniu tego bezprzykładnego w dziejach gwałtu, opór ustał, a Komissya złożona z 60 członków Senatu i Izby rozpoczęła swoje działania pod okiem i naciskiem Repnina.

Przeprowadził on w niej wszystko czego sobie życzyła Imperatorowa, i co u niego wymodlił, lub, że się tak wyrażę, wyłechtał Stanisław August przez kobiety, dla których jednych dziki ten człowiek miękkim się okazywał. Podoski, Potocki, Wessel i Mniszech nic niewskórali dla swojego projektu odjęcia Królowi prawa szafunku, któremu tyle poświęcili z losów ojczyzny i z własnej godności. Na to wszakże winniśmy baczyć, że jeżeli się im niepowiodło, to jedynie ztąd że ich opuścił Repnin. Katarzyna niebyła od tego, a byłby temu poklasnął i Wielki Fryderyk. Dowód ostateczny i pewny, że gdyby Czartoryscy niezawalili byli drogi naprawie republikańskiej (mówimy o narodowej a domniemalnej Mokronowskiego), odjęcie Królowi tego prawa byłoby niewywołało oppozycyi sąsiednich dworów i *liberum veto* zostałoby tym kształtem albo umorzone albo zneutralizowane w prawodawstwie. Dziś atoli do niczego to już niemogło prowadzić; nawet Podoskiego i Potockiego gdyby się im było udało: bo już miała zapaść gwarancya, bo już miasto Króla miał szafować łaskami poseł rossyjski.

Ale mamy mówić o owocach prac Komissyi sejmowej. Znajdujemy je wszystkie a gorzkie w sławnym traktacie 1767 roku zawartym między Polską i Rossyą, a zamieszczonym w zbiorze Konstytucyi tegoż roku jaki mamy przed sobą. Kiedy sejm został zalimitowany po to aby po ukończeniu prac Komissyi jednomyślnie zatwierdził co ona

postanowi, obie układające się strony, to jest pełnomocnik Imperatorowej i Komissya sześdziesięciu wziąwszy za zasadę traktat Grzymułtowskiego z roku 1686, spisały co następuje:

1°. Gwarantują jedna drugiej, Imperatorowa i Rzeczpospolita «całość aktualnych Ich w Europie possessyi, «ziem, prowincyi i granic, a to *sacro sancte* i na wieczne «czasy, toż przyrzekają sobie pokój wieczysty itd. 2°. Im«peratorowa zadość czyniąc jak najuroczystszemu wezwa«niu, chęciom i zaufaniu przyjacielskiemu Rzeczpospolitej, «gwarantuje jej uroczyście mocą tego traktatu na wieczne «czasy Jej Konstytucyę, formę rządu, wolność i prawa, «z przyrzeczeniem świętobliwem i obowiązkiem za siebie i «Sukcessorów swoich, utrzymywać, zachowywać i zasła«niać Rzeczpospolitę Polską przy nienaruszonej ich cało«ści» itd. Po tych zaś ogólnych następują akta szczególne dodatkowe a porówno obowiązujące: 1°. O religji katolickiej która uznana za panującą; o Królu i Królowej nieinaczej jak Katolikach; o grzywróceniu Szlachty Dyssydentów trzech wyznań, Greckiego, Luterskiego i Kalwińskiego do wszystkich praw Szlachcie Katolikom służących, oprócz prawa być obranym Królem, co już poprzedzający punkt ostrzegał. Tak samo Dyssydenci Mieszczanie porównani w prawach z Mieszczanami Katolikami.

2gi: Akt dodatkowy: O prawach Kardynalnych wiecznie nienaruszalnych, a między niemi o prawie Elekcyi, o prawie wolności osobistej *neminem captivabimus*, o prawie wypowiadania Królowi posłuszeństwa w razie niedotrzymania paktów, o prawie własności nad dobrami ziemskiemi i ich poddanymi «*Jus* jednak *vitæ et necis* poddanego w ręku

dziedzica być niema» itd. Zniesiona także głowszczyzna. W dwóch tych ostatnich warunkach znać jeszcze rękę i światło Czartoryskich.

3^{ci} dodatkowy: O meteryach Stanu (*materiæ Status*) jako tych o których stanowić się miało podług prawa jednomyślności, a do których załączono: podwyższanie lub odmienianie podatków, taryf itp: powiększanie liczby wojska, zawieranie przymierzy politycznych, handlowych, wypowiadanie wojny, zawieranie pokoju, odmienianie wartości monety przez jej podwyższenie lub redukcyę, podwyższenie lub zmniejszenie prerogatyw wielkich urzędów, toż tworzenie nowych tak w Koronie jak w Litwie. Wreszcie między ważniejszemi: odmienianie porządku sejmowania i sejmikowania, jaki na teraźniejszym sejmie zatwierdzonym został, i zwoływanie pospolitego ruszenia. Co do porządku sejmowania: pierwsze tygodnie sejmu przeznaczone dla spraw ekonomicznych, z tem: aby co w nich większością zostało uchwalone, nietraciło mocy prawa w razie zerwania sejmu na jednej z materyi Stanu powyżej wymienionych. Co zaś do porządku sejmikowania w tem prawo większości uchwalone na poprzedzającym sejmie, i na tym przez ów traktat nadwerężonem niebyło. Ocalały i Komissye Czartoryskich władzę wielkich urzędów ograniczające.

Ale wielce boleśną a oraz wielce niebezpieczną nowością było rozdanie cudzoziemcom, między nimi Rossyanom, Apraksymowi, Karrowi, Igielstromowi, Bułhakowowi i innym, mnóstwa indygenatów z prerogatywą szlachecką zupełną. Wszak to byli gotowi w danym razie na wszystko szermierze w ręku Ambassadorów rossyjskich.

Taki to traktat i prawodawstwo podane było zalimitowanemu sejmowi do zatwierdzenia. I były zatwierdzone, chociaż z najwyraźniejszym wstrętem i przy protestacyi Chreptowicza w grodzie Grodzieńskim, a Wybickiego w Warszawskim. Obaj zanieśli formalne manifesta wszelką ważność sprawom tego sejmu odejmujące. Pierwszego przeznaczył, namaścił niejako do tej czynności przed swojem porwaniem Sołtyk, a on się z niej sumiennie sprawił. Dnia 5 Marcia sejm się skończył i była rozwiązana opłakanej pamięci Konfederacya Radomska.

Niemożemy też niezauważyć jak mało na ten traktat i cały obrót rzeczy wpływał Fryderyk Wielki. Doglądał tylko przez swojego posła, łącznie z angielskim, duńskim i szwedzkim, pomyślnego końca sprawy Dyssydentów, a cieszył się z przywrócenia w Polsce anarchji. Radość to jednak była, takbym mniemał, wcale nieuzasadniona, skoro Katarzyna II. obracała całą Polskę tak dobrze jak w zawojowaną prowincyę bez żadnego ztąd dla niego obłowu. Cóż mu było po tej anarchji, co po zburzeniu rządu Czartoryskich, kiedy miasto dopiero dźwigającej się, sadowiła mu się pod bokiem moskiewska potęga? Mógłże on nieznać się na jej znaczeniu, mógłże niezatrząść się od dumy i gniewu, widząc (bo jużciż widział), że w nieodległej przyszłości przy tym wielkim planecie jego pruski będzie odegrywał rolę dosyć podrzędnego księżyca. Trzeba było zaprawdę poźniejszych a nieprzewidzianych zdarzeń, żeby sobie ten niesmak przynajmniej zaborem nagrodził. Przyczyniła się poniekąd do tej jego bierności Austrya, grożąc po staremu, że jeżeli Król pruski by cokolwiek skorzysta z tych niepokojów Rzeczpospolitej, ona i Carowej plądro-

wać w niej niepozwoli. Taką to była, nie mniej nie więcej, dla nas życzliwość Cesarzowej Maryi Teresy. Zneutralizowała w tym razie Fryderyka z utajoną roskoszą że go przykuwa do rydwanu Katarzyny, której jako swojej jedynej aljantce schlebiać musiał, chociaż w duszy serdecznie jej niecierpiał i zapewne niemiło na to poglądał, jak go ona w tych zdarzeniach w Polsce przyćmiewała, jak owszem mogła mu napotem wzbronić w niej zaborów już dla siebie mniej potrzebnych.

Co do Francyi ta czynnie pracowała w Stambule nad wypowiedzeniem wojny Rossyi. Choiseul pełnowładny natenczas jej minister oświecał należycie Sułtana o wszystkiem co się stało w Polsce, ale miękki Dywan poprzestawał dotąd na sekretnem wymaganiu od Imperatorowej ustąpienia jej wojska z krajów Rzeczpospolitej. Pracował u Dywanu na toż ustąpienie ze swojej strony Krasiński Biskup Kamieniecki. Ten rozpatrzywszy się w wikłaninie Radomskiej a oceniwszy od razu trudności położenia patryotów, niechciał czynnie należeć do oporu Sołtyka, a przekonany że chyba powszechne zbrojne powstanie wydźwignie naród z przepaści w którą popadł, ruszył wszystkich wewnątrz i zewnątrz sprężyn dla jego corychlejszego przywiedzenia do skutku. Czekał tylko ustąpienia z kraju Moskali. Jakoż Imperatorowa, niemogąc dłużej opierać się natarczywości Porty, obiecywała przez Repnina uskutecznić to nie dalej jak w przeciągu dwóch miesięcy, kiedy Józef Pułaski zawcześnie w Barze wybuchnął.

LXIV.

Taki był koniec, taka, że powiem, redukcya sławnej reformy rządu Księcia Michała Czartoryskiego, i takie klęski które ta reforma sprowadzić miała. Zamiast potęgi i niezależności, dała ona narodowi niewolę. Odrobinę ładu i większej zamożności krajowej musiał on okupić czcią i niepodległością ojczyzny. Z tej owszem reformy, jak z otchłani, wszystkie na kraj, jedne po drugich, wyleciały nieszczęścia. Niemogąc niewywołać silnej narodowej oppozycyi, ocknęła ona zarazem czujność mianowicie pruskiego Króla, który był oszukany na krótko i niezupełnie, a jedno z drugiem dało początek Konfederacyi Radomskiej i sejmowi zatwierdzającemu gwarancyę moskiewską. Takie następnie zaparcie się samoistności narodowej, lubo wynękane, jednakże spisane w traktacie, wrzuciło rozpacz w serce cnotliwe i wywołało Konfederacyę Barską która się zakończyła pierwszym podziałem. Pierwszy podział sprowadził radę nieustającą i Stakelbergowskie rządy, skoro Rossya troskliwa o zachowanie tego co zagrabiła, i niezrzekająca się wcale dalszego przewodzenia nad Polską mogącą i przy swojem uszczupleniu, byle przy niezależności, odzyskać potęgę dla jej dumnych widoków zgubną, skoro mówię Rossya dla tych przyczyn, niechciała zgoła dać się wykwitować z prawa gwarancyi traktatem 1767 roku sobie zaręczonego, niechciała tembardziej że mogła, bo się temu niesprzeciwiały dwa drugie współzaborcze mocarstwa niemniej o swoje zabory lękające się. A jak rzeczony traktat dał początek rozpaczliwej Konfederacyi Barskiej i pierwszemu podziałowi, tak znowu pierwszy podział

i dalsza gwarancya Moskwy dały początek rozpaczliwemu także sejmowi czteroletniemu, Ustawie 3 Maja, wojnie 1792 roku i podziałowi drugiemu. Drugi podział zrodził powstanie 1794 i zagładę Polski.

Wszystko nieuchronne a idące z jednego początku reformy Czartoryskich. Ona to do nas wprowadziła ową niby uprawnioną gwarancyę, a ta przymusiła naród do szukania ratunku w środkach rozpaczliwych, po większej części niewczesnych, na które jednak niemógł się nieodważyć iż mu tak nakazywały jego dziejowa sława, jego słowo pierwotne w wolnym umyśle i sercu złożone, i sama wreszcie uczciwość. Niebyło, niema i niebędzie narodu, któryby tak stworzony mógł spokojnie cierpić przemoc i niewolę obcą; czego najlepszem dowodem są sami Czartoryscy. Kiedy w roku 1766 Rossya narzucała się im ze swojem zaczepnem i odpornem przymierzem (co niejako było warunkiem szanowania ich nowego rządu), pojęli oni uwłaczające narodowi i zgubne cele takowego przymierza i odrzucili je bez namysłu, chociaż niemogli niewiedzieć że to całą ich pracę i zamiary na pewny szwank narazi. I oni wtenczas usiłując przewieść w sejmie projekt zniesienia *liberum veto* w materyi pomnożenia wojska i podatków przeciw oświadczeniu się dwóch dworów, działali w rozpaczy jak poźniej cały naród: bo gdyby się im to udało sprowadziliby na kraj wojnę nieuchronną z Fryderykiem W. i Katarzyną IIgą, której rozwiązanie mogło być takie same jak wojen następnych.

O stokroć było lepiej niekasać się na tę reformę, niemarzyć o monarchji, a nieprzedsiębrać żadnej, lub przedsiębrać ową szlachecką republikańską która o wiele pewniej mogła oszukać sąsiadów, a niemniej jak reforma

Czartoryskich mogła podać narodowi środki stopniowego a niewidomego przychodzenia do sił i zamożności. *Liberum veto* chociaż niezniesione widomie, byłoby jednak tak dobrze jak ubezwładnione, mogło być nawet zniesione w kategoryach w jakich je znieśli Czartoryscy, bez oporu ze strony narodu, bez obaczenia się (być to może) sąsiadów, a to dałoby możność zaprowadzenia porządniejszej skarbowości, dobrej monety, szkoły rycerskiej, należytego utrzymania nielicznego ale dobrego wojska, a dalej porządnego trybu wychowania publicznego, mającego dostarczyć krajowi ludzi pożytecznych, a dobrze wyćwiczonych w jego istotnych potrzebach, interesach i powołaniu. W takim stanie któryby nikomu niegroził, a tem samem nikomu niezawadzał, można było przechować się jeżeli nie butnie to przynajmniej bezpiecznie aż do końca XVIII wieku, aż do tych okoliczności politycznych, do tej potęgi Francyi, przy których żadna zawiść i moc ościenna niemogła nam przeszkodzić w dokończeniu dzieła pomyślności i znaczenia Polski w Europie.

LXV.

Dalszych zdarzeń panowawania Stanisława Augusta rozbierać niebędziemy; są one wszystkim dobrze znajome i ciągle pamięci obecne. Trudno też przy dotychczasowem utajeniu dokumentów historycznych powiedzieć w tej materyi więcej nad to co powiedzieli, Kołłątaj, Rulhière, Ferrand, nieznajomy autor pisma o Konfederacyi Barskiej, Lelewel, a między obcymi z poźniej piszących Hrabia de St. Priest. Niemożemy jednak ogólnie przynajmniej nienarysować naszego własnego poglądu na tę straszną scenę

pasującego się ze swoimi zabójcami narodu. Dostateczną zwłaszcza dla nas w tej mierze wskazówką są przebieżone dopiero wypadki Konfederacyi Radomskiej, wypadki wynikłego z niej sejmu i charaktery obracających niemi głównych czynników. Zostawili oni swoje potomstwo polityczne, i o niem to właśnie coś niecoś a koniecznie nadmienić musimy.

Stanisław August dał początek licznemu zastępowi wyznawców swojej niefortunnej a wiekuiście jego i ich plamiącej polityki. Jak godłem Króla było wszystko zcierpić byle królować, tak znowu ich godłem było owe znajome a sławne «niewinni za winy ojców pokutujemy.» Pod tarczą tego subtelnego wykrętu kwitowali oni z niezależności i godności Polski, niedbali o to że nią żądzili Repnin, Stakelberg i inni jak prowincyą moskiewską, a troszczyli się tylko o jedno: aby była Polska z nazwiska i w swoich odrębnych granicach. Gdy zaś te rządy ambassadorskie i im dogryzły, przyszło na myśl zażądać skrycie u Carowej Króla Moskala, w nadziei podobno że on jako Król mniej dotkliwie uciskać a mniej obelżywie panować będzie. Tem się ograniczała cała ich uczciwość, widzimy jaka: Potemkin był w ich oczach zbawcą i nadzieją Polski. A niemniemajmy aby w tej polityce były jakieś restrykcye myślne, przechowania się pod biedą i hańbą do lepszych czasów — bynajmniej. Wiarą i prawidłem była tu nieobłudna, wieczna uległość Moskwie i zagłada wszelkiej samoistności, a wyznawała je zgraja potępieńców tem podlejsza że za to płatna. Niema z tem wszystkiem wątpliwości że ta haniebna polityka mogła zapewnić nietykalność granic Polski takiej jaka pozostał po pierwszym podziale.

Od Salezego Potockiego Wojewody Kijowskiego, Mniszcha Marszałka Nadwornego, Wessla Podskarbiego W. K. republikanów możnowładzców, poszli ci którzy się skupiali przy Szczęsnym Potockim. Wzdychali oni po staremu do Rzeczpospolitej naprawionej podług znajomego nam planu Potockich, jaki syn Salezego Szczęsny przechowywał w sercu i pamięci, a w niczem nieodrodni od swoich Radomskich przodków, niemogąc postawić na swojem o własnej sile, stawali do ostatka, nawet w spisku Targowickim, przy gwarancyi moskiewskiej. Nieodrodni tak dalece, że jak tamci sprzymierzali się na chwilę a poniewolnie z partyą królewską, tak ci się sprzymierzali z partyą Xawerego Branickiego w źle obliczonej nadziei usprawiedliwienia się z czasem przed współczesnymi i potomnością. Byli to słowem republikanie możnowładzcy, wiary swojej politycznej niepoczytujący za złą, uważający ją owszem za zachowawczą, iż jak królewscy i Potemkinowscy tulili ją pod gwarancyę moskiewską. Acz z różnych pobudek porówno byli nienawistnymi i Królowi i narodowi: Stanisław August domyślając się w Szczęsnym pretendenta do korony, starał się wszystkiemi sposobami o zniweczenie wielkiej jego w początkach popularności.

Od Sołtyka, Krasińskiego, Załuskiego i Wacława Rzewuskiego, poszli Konfederaci Barscy, z których jedni wyznawali starą Rzeczpospolitę, drudzy podobno zreformowaną, ale w rzetelnym, narodowym duchu naszego prawodawstwa. Byli między nimi możnowładzcy, byli i Pułascy, z których Kaźmierz ostatni bohater niepokalanego narodowego republikanizmu, upadł z nim razem u stóp palladium starej Polski, u stóp Częstochowskiego obrazu.

Od tychże, Kajetana Sołtyka, Krasińskiego i Wacława Rzewuskiego, poszli w końcu reformatorowie 1788 roku, dzieci jak tamci cnotliwej rozpaczy, a obok tego nigdy i za nic niemogący się pogodzić z myślą uszczerbienia by w czemkolwiek godności i całości Polski. Niechcieli lub wahali się w ustąpieniu łakomemu ościennikowi reszty Prus królewskich, chociaż to jedno mogło jeszcze ratować ojczyznę i utrzymać ich dzieło prawodawcze. Mężowie ci tem się tylko różnili od swoich Radomskich protoplastów, że lubo serca ich były polskie, umysły i sposób zapatrywa nia się na przeszłość już były cudzoziemskie. Całkiem oni zapomniawszy o republikańskim duchu dawnych instytucyi, a jedną zaprzątnieni myślą nadania ojczyźnie silniejsrego rządu, radzi się ograniczyli tylko wolną monarchją. Radzi też, naszem zdaniem, przenosili przewagę prawodawczą od Izby poselskiej do Senatu, jak tego zdaje się dowodzić, przepisany przez nich nowy porządek sejmowania. Podług Ustawy 3 Maja Senat przysyłane sobie natychmiast uchwały Izby miał prawo przyjąć lub wstrzymać do czasu następującego zwyczajnego sejmu, co stanowiło przeciąg dwuletni. Po takowem dopiero zawieszeniu, gdyby się zdanie Izby nieodmieniło, musiał przyjąć uchwałę. Ale jak? — w połączeniu dwóch Stanów i przez połączone głosowanie podług prawa większości głosów. Owóż mniemamy, że w takim składzie rzeczy, każda uchwała Izby, z tych lub owych pobudek, niepodobająca się Senatowi, łacno odrzuconą być mogła. Co jużciż miasto dotychczasowego znaczenia prawodawczego Stanu rycerskiego, obdarzało go znaczeniem tylko pozornem, i mogło go snadno uczynić obojętnym w przyszłości na każdy zamach, dobrze

wprawdzie przez nowych prawodawców stróżowanej, ale nie przeto zasypiającej władzy. Więcej nad tem niemamy się rozwodzić, zostawując zupełniejsze zbadanie tej rzeczy tym którzy ją po nas badać zechcą. Przypominając wszakże czytelnikom Słowa, że rzeczona obojętność Stanu rycerskiego na losy starszych braci, była przed wieki strasznym obuchem na wolność w ręku dwóch ostatnich Piastów i że dawny Senat polski, pomimo wielkie swoje możnowładzkie poloty, bał się jej jak ognia mogącego w gruz rozsypać, w popiół obrócić jego własną wolność. Możebyśmy wreszcie niewnosili tej materyi, gdyby ona nierzucała pewnego światła na skład oppozycyi jakiej tak długo doświadczała Ustawa 3 Maja. Między jej żywiołami był bezwątpienia jeden niepokalany a narodowy, wyrażający się przez tych którym się zdawało rzeczą niesłuszną, aby wiekowa dążność Stanu rycerskiego do rzetelnego politycznego znaczenia w nic obróconą została, i aby miał się zeń stać zastęp niebezpieczny w ręku Króla samą swoją obojętnością. Zastęp tem niebezpieczniejszy że i sam w sobie liczny i pomnożony w danym razie całą massą ubogiej Szlachty, którą, jako nieposiadającą, nowa ustawa usuwała od prerogatywy wyborczej. Na oppozycyę zatem tej barwy, niemożna, powtarzamy, niezwrócić uwagi, a ktoby ją z historyków epoki syjmu czteroletniego pomijał lub mięszał z innemi jej brudnemi pierwiastkami, tenby się stał winnym niedokładności i nieprawdy. Nie ślepe to zaiste przywiązanie do *liberum veto* i prawa wolnej elekcyi, lub nieludzki wstręt od swobody miastom nadanej a Kmieciom zgotowanej, mógł być powodem Marszałkowi Konfederacyi litewskiej Kaźmierzowi Sapieże do długiego sprzeciwiania się Konsty-

tucyi 3 Maja i do oświadczenia przy przysiędze że «robi ofiarę ze swojego przekonania dla woli powszechnej.» Mąż to był światły, z Moskwą zgoła niespiskujący i niewiążący się, nieustępujący owszem w cnocie ani Stanisławowi Małachowskiemu, ani Ignacemu Potockiemu. Jeżeli się więc sprzeciwiał, wolno nam w tem zaprawdę domyślać się gruntowniejszych pobudek. Jako potomek jednego z najdumniejszych rodów możnowładzkich mógł on niesprzyjać pretensyom Stanu rycerskiego do wyłącznego wszechwładztwa, lecz też jako nieodrodny Sapieha przechowujący u domowego Znicza wielką tajemnicę wolności Rzeczpospolitej szlacheckiej, przypuszczamy że się niecieszył zujemnieniem znaczenia Stanu, który dla samego Senatu bezkarnie pokrzywdzonym być niemógł. Może być że prawodawcy wielkiego sejmu obiecywali sobie stworzyć nowych sprzymierzeńców w wyzwolonych miastach, ale ta siejba jeszcze tak rychło plonu im dać niemogła, więc mieniali to co już było na to co dopiero być miało. Lecz bądź jak bądź niezaglądając w przyszłość, której też zabrakło, Ustawa 3 Maja, acz stanowiona pod wpływem wszechwładnej myśli ratunku, miała zawsze zaletę ustawy wolnej. Żywioł także równości pominiętym w niej niebył: wyzwalała miasta, a przygotowywała wyzwolenie Kmieci. Niebyło tu zaprzania się narodowego Słowa, a było tylko (jeżeli nasze na to zapatrywanie się nie jest błędnem), postawienie go w niebezpiecznej kolei przez sprowadzenie narodu z toru wolnej Rzeczpospolitej, na tor wolnej monarchji.

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Koniec.

Dnia 24 Września 1858.

Drukiem Breitkopfa i Härtla w Lipsku.